NRLF-1
MAIN

ROZMYŚLANIA.

2390

KS. PAWEŁ SMOLIKOWSKI
ze Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego.

ROZMYŚLANIA

wspólnie z Chrystusem Panem odbywane.

„Dopiero wczytując się w św. Alfonsa Liguorego zrozumiałem, że medytacya jest modlitwą".
O. Olivaint T. J.

KRAKÓW
Nakładem Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego
1924.

że i o przedmiocie zadania, które robi. I ten, co myśli o przedmiocie rozmyślania wciąż zapomina o obecności Boga, bo obecności tej nie czuje; niema uczucia tej obecności. Ale *czyż przedmiot rozmyślania niema pewnego związku z Bogiem?* więc samże przedmiot rozmyślania czyż nie powinien zwracać rozmyślającego do Boga? Tak, ma *związek z Bogiem*, ale nie *z obecnością Bożą*. Ten n. p., co się uczy teologii, wciąż myśli o Bogu, a nie myśli przez to o obecności Bożej.

A jest jeszcze i inna trudność: Jak rozmyślać o rzeczy, która wydaje mi się jasną? Co będę o niej myślał? Pytamy wtedy siebie. Cóż nowego ja wymyślę?

Te wszystkie trudności się usunie, jeśli w rozmyślaniu będziemy się łączyli z Chrystusem Panem. Wszelka nasza modlitwa i wszelka czynność przez Chrystusa powinna być zawsze *rozpoczynaną* i *rozpoczęta dokonywaną*, jak powiada modlitwa kościelna. *„Ut omnis nostra oratio et operatio a te semper incipiat et per te coepta finiatur"*. Otóż *przedmiot naszego rozmyślania* odnosić należy *do Chrystusa Pana* i *z Nim* o tym przedmiocie traktować. Wtedy rozmyślanie nie przestanie być modlitwą; a traktując przedmiot rozmyślania z Chrystusem Panem utrzymujemy się w ciągłej obecności Bożej, bo zwróceni jesteśmy do P. Jezusa. *Wprowadza też nas takie rozmyślanie we wspólne z P. Jezusem działanie*, bo je odbywamy w spółce z Nim. I nie powiem już: „To rzecz jasna! Co o niej jeszcze

będę myślał? Nic przecie nie wymyślę nowego!“ — Bo nie o to tu chodzi. Ale *przedstawiłem tę rzecz P. Jezusowi. Wyprosiłem sobie wiele* (modlitwa zawsze jest skuteczną), *byłem w spółce z P. Jezusem*, a to przecież coś znaczy! A będąc z Nim w spółce niepodobna, bym w duszy nie przyszedł do *pewnych postanowień, choćby one i nie były ścisłe wyrażone*. Mogę też przy każdym punkcie stawiać pytania:

P. Jezu, co mam myśleć o tej rzeczy jeszcze?

P. Jezu, jakie następstwa praktyczne mam wyprowadzić?

P. Jezu, jakie pobudki mię skłaniają, a jakie skłaniać powinny?

P. Jezu, jakem dotychczas to rozumiał i praktykował?

P. Jezu, jak chcę teraz rozumieć i praktykować?

P. Jezu, jakie będą przeszkody i jak je z Tobą usunąć?

P. Jezu, jakie środki mam wybrać?

Weźmy naprzykład jakikolwiek punkt medytacyi np. Awancina. Biorę pierwszy lepszy: „1. *Dla nas stał się P. Jezus ubogim* (u św. Pawła). Kto? Pan samowładny, wszechmocny, w którego domu bogactwo i chwała; który wszystkim dawa obfitość, sobie wziął ubóstwo. Zważ na ubogą stajenkę; zdumiej się i uwielbiaj; pokochaj ubóstwo, które Bóg tak

ceni, iż przyszedłszy na ziemię, wziął je dla siebie. A ty może szukasz zbytków?“

Ten punkt tak przerobię:

„P. Jezu! *Dla nas stałeś się ubogim!* jak o Tobie mówi św. Paweł. Ty, Pan samowładny, wszechmocny, w którego domu bogactwo i chwała: który wszystkim dawasz obfitość, sobieś wziął ubóstwo. Patrzę na ubogą stajenkę; zdumiewam się i uwielbiam. Chcę pokochać ubóstwo, któreś Ty tak cenił, iż przyszedłszy na ziemię, wziąłeś je dla Siebie. A ja może szukam zbytków? Szukam ci, to pewna, ale Ty, P. Jezu, daj mi pokochać ubóstwo, udziel mi Twojej miłości dla ubóstwa, daj mi patrzeć Twojemi oczyma na rzeczy tego świata, a nie cenić je po światowemu...“

WSTĘP.

O ROZMYŚLANIU.

Rozmyślanie pierwsze.

Przygotowanie (zwykle z wieczora).

P. Jezu, tyle czasu poświęcam codziennie rozmyślaniu a tak mało z niego korzystam; tak licho je odbywam; bo nie biorę się do niego należycie. Chcę nad tem się zastanowić, by zacząć inaczej brać się do rzeczy, a chcę to czynić w połączeniu z Tobą, jak do tego nas Kościół zachęca, kładąc na początek modlitw kapłańskich w usta kapłanów te słowa: *„Panie, w połączeniu z tą boską intencyą Twoją, z jaką za życia Bogu cześć w modlitwie oddawałeś, i ja chcę tę modlitwę odmawiać“. „Domine, in unione illius divinae intentionis, qua ipse in terris laudes Deo persolvisti, has tibi horas persolvo“.*

Punkt pierwszy.

P. Jezu! dlaczego mi tak ciężko rozmyślanie idzie? Bo może mam pretensyę do kontemplacyi, do widzenia myślnego Boga i rzeczy bożych połączonego z pewnym zachwytem i rozkoszą miłosną? Nie każdemu, P. Jezu, jej udzielasz, a nawet duszom, które nią obdarzasz, nie zawsze i nie ciągle jej udzielasz. Muszą tedy i one rozmyślać; tem bardziej ja, któregoś nie powołał do tego. Daj mi tedy, P. Jezu, bym rozmyślanie, do którego mnie codziennie wzywasz, odbywał jak należy.

Punkt drugi.

Dlaczego, P. Jezu, rozmyślanie schodzi mi na zupełnej martwocie? Klęczę jak statua bez myśli i uczuć? Czy to tak chcesz Ty, P. Jezu, mię utrzymywać, bym w rozmyślaniu nie szukał przyjemności, nie przywiązywał się do pociech duchownych; bym się męczył i tem dawał Ci dowód, że Ci chcę służyć, chcę Twą wolę pełnić, choć w suchości i bez smaku? bym poznał dobrze jak sam z siebie nic nie mogę, nawet pomyśleć o Tobie, nawet skupić się z Tobą? Czy też to pochodzi z mego lenistwa, z braku przejęcia się tem, co czynię?

Sam z siebie nic nie mogę, ale czy Ty, P. Jezu, nie dajesz mi swojej łaski? czy mię nie pobudzasz do rozmyślania, a ja się tylko może lenię współdziałać? I czy to nie wpływa następnie na cały dzień, na całe życie, że tak mało myślę o Tobie i o tem, by każdą modlitwę, a następnie i każdą czynność z Tobą rozpoczynać i z Tobą dokonywać?

Jeśli te suchości pochodzą od Ciebie, P. Jezu, poddaję się chętnie; jeśli z mojej są winy i z mego niedbalstwa, pokaż mi to, P. Jezu, ocuć mię i obudź!

Punkt trzeci.

Najświętsza Matka Twoja, P. Jezu, choć była obdarzona kontemplacyą, bo przecież patrzyła na Ciebie, Boga Swego i Syna zarazem, z zachwytem i rozkoszą miłosną, a jednak oddawała się rozmyślaniu: *„wszystkie słowa Twoje zachowywała słosując w sercu swojem“*

(Łuk. II. 19). Niech mi tedy Marya będzie przykładem. A zarazem, o Maryo! bądź mi pomocą. Żadna łaska z nieba nie spływa na nas, że powtórzę za św. Bernardem — któraby nie przeszła przez ręce Twoje, i żadne stworzenie nie otrzymuje łaski od Boga inaczej jak według rozporządzenia i rozdawnictwa Twojego, jak powiada św. Bernardyn. Ty więc mną pokieruj i Twoją opieką mię otaczaj podczas rozmyślań moich, by one były prawdziwie według wymagania Syna Twego.

Rozmyślanie drugie.

Przygotowanie.

Chcę zastanowić się lepiej jak, P. Jezu, mam rozmyślać? Ty mię naucz, a raczej pozwól, przypuść, bym z Tobą rozmyślał. Za życia Twego, P. Jezu, choć niepotrzebowałeś, choć byłeś w ciągłej, najwyższej kontemplacyi, bo człowieczeństwo Twoje, obdarzone było widzeniem błogosławionych *(visione beatifica)*, jednak chciałeś rozmyślanie odprawiać. *„Nocowałeś na modlitwie Bożej“*, jak o Tobie mówi św. Łukasz. Chciałeś rozmyślać, nie dla Siebie, ale dla nas, byśmy my odbywając rozmyślanie mogli się w tem z Tobą łączyć.

Punkt pierwszy.

P. Jezu! człowieczeństwo Twoje, za życia, na ziemi, chodziło zawsze w obecności Bożej. Naucz mię stawać w obecności Bożej w cza-

sie rozmyślania. Ty jeden, w człowieczeństwie Twojem, wiedziałeś dobrze czem jest Bóg. Ja nie mogę, jak należy, uczcić Boga, a szczególniej nie jestem dość przejęty tem, że mię Bóg kocha. Daj mi tedy Twoją wiedzę, wiedzę ludzką, o tem, Twoje przejęcie się obecnością Bożą, bym tak, jak trzeba, postawił się w obecności Bożej, o niej pamiętał w rozmyślaniu mojem i cześć Bogu oddawał, jak się należy, łącząc się w tem z Tobą, P. Jezu, i bym w ciągu dnia zwracał się tak do Ciebie i łączył z Tobą.

Punkt drugi.

P. Jezu! ja nędzy mojej i niemocy dostatecznie nieznam, bym się mógł, jak należy, upokorzyć z nich w czasie rozmyślania i na tem upokorzeniu oparty stawać przed Bogiem jako nędzasz, wszystkiego od Boga tylko się spodziewający, a nic sam z siebie nie mogący. Przeszkadza mi do tego poznania miłość moja własna, która mię zaślepia. Ty znałeś tę nędzę, tę złość i niemoc moją, kiedyś wszystkie nasze nędze, grzechy brał na siebie w modlitwie, w Ogrojcu Oliwnym, aby za nie odpłacić. Udziel mi tej Twojej wiedzy ludzkiej, P. Jezu, bym się mógł z Tobą łączyć w upokorzeniu i coraz bardziej i tę nędzę i tę złość, i tę niemoc moją, w rozmyślaniu mojem, poznawał. A wtedy i w ciągu dnia, gdy mi trudno będzie w czemś spostrzedz swoją nędzę, złość; gdy mi trudno będzie widzieć moją niemoc, będę się zwracał do Ciebie i łącząc się z Tobą, będę się patrzył na siebie Twoimi oczyma.

Punkt trzeci.

P. Jezu! Tyś w Ogrojcu rozmyślał nad obowiązkiem, nad wolą Bożą, jaką miałeś spełnić. Decydowałeś się na nią w modlitwie. Każde też nasze rozmyślanie ma na celu przyjść do postanowienia, a w niem przedewszystkiem odpowiedzieć woli Bożej względem nas. Chcę tedy przebiedz myślą cały dzień naprzód i ułożyć wszystko z Tobą; chcę przewidzieć trudności, pokusy, jakie mogą w tym dniu mnie spotkać, a łącząc się z Tobą, P. Jezu, chcę z Tobą powtarzać: *„Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie!"* A wtedy i w ciągu dnia będę się zwracał do Ciebie i z Tobą się łączył w spełnianiu moich obowiązków tj. woli Bożej.

Rozmyślanie trzecie.

Panie Jezu! Chcę dalej rozmyślać, jak mam odbywać moje rozmyślanie, by je z Tobą wspólnie odbywać i by rozmyślanie moje było prawdziwą modlitwą. Ale Ty Sam mię tego naucz, by to wszystko nie było jakąś piękną teoryą, ale prawdziwą spółką z Tobą.

1. P. Jezu! Ty miałeś, za życia Twego, o każdej rzeczy myśli ludzkie, ale prawdziwe, najprawdziwsze. Te Twoje myśli o rzeczy tej, o której rozmyślać mi przyjdzie, ziszczaj

we mnie, bym o tej rzeczy wyrobił sobie sąd, przekonanie, jakie Ty miałeś o niej. Ja sam z siebie nigdy do tego nie przyjdę, tyle we mnie jest miłości własnej, sądzenia o wszystkiem odnosząc do siebie i patrząc na rzecz każdą ze strony mego interesu, upodobania, korzyści własnej. Panie Jezu! spraw, bym w rozmyślaniach moich o tem pamiętał i tak się z Tobą łączył, bym z Tobą wspólnie i jednakowo o wszystkiem myślał.

2. P. Jezu! pełno we mnie uczuć o każdej rzeczy; ale jakie one? Ile we mnie antypatyi i sympatyi, uprzedzeń, niechęci, kwasu, zazdrości! Brak we mnie też spokoju; zapalam się zbytnie, a to wpływa na moje przekonanie, na mój sąd na moje postępowanie. Sam z siebie tego nie wyrzucę, P. Jezu, bo to *moje*; a tem samem nie potrafię sądzić spokojnie i trafnie o rzeczy, która *mnie* dotyka. A choćbym i wyrzucił z siebie te wszystkie niedobre uczucia, to czy wiele zyskam, P. Jezu, że we mnie złych uczuć nie będzie, skoro nie będzie i dobrych? Sam sobie ich nie dam. Ty, P. Jezu, możesz przemienić me serce, jakeś przemieniał tylu Świętym, dając im Swoje „*I dam wam serca nowe* — powiadasz w Ezechielu do Żydów — *i ducha nowego położę pośród was: a wyjmę serce kamienne z ciała waszego, i dam wam serce mięsne*". (XXXVI, 26.) Spraw, P. Jezu, bym o tem pamiętał i w rozmyślaniach moich z Tobą zawsze się łączył, by uczucia moje w każdej rzeczy były Twojemi, jak nas napominasz

przez św. Pawła: *„To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie“*. (Filip. II. 5.)

3. Wola moja słabą jest i chwiejną, Panie Jezu! Ileż to razy postanawiałem coś, co mi się zdawało być wolą Twoją, a potem nie dotrzymywałem, tłómacząc sobie, że o tem pewny nie jestem! a w gruncie była to słabość, był to brak woli. Mocno chcę tylko *siebie* i to, *co chcę sam*. Ty jeden, P. Jezu, możesz mi dać tę wolę; bo Ty dajesz, jak powiada św. Paweł: *i chcieć i dokonać, velle et perficere*, a to przemieniając nasze chcenie w Twoje chcenie, bym jednego z Tobą chciał i jednego nie chciał, a wtedy i postanowienia moje będą trwałe. Spraw tedy, P. Jezu, bym w rozmyślaniach moich o tem pamiętał, i nie rachując na swoje własne chcenie, swoje własne postanowienie, z Tobą się w tem chceniu i w tem postanowieniu łączył.

Rozmyślanie czwarte.

Proszę Cię, P. Jezu, daj, bym nie tylko nigdy w rozmyślaniach moich nie zapominał o spółce z Tobą, ale także nie zapominał polecać Najśw. Twojej Matce rzecz, którą z Tobą wspólnie obmyślę i postanowię, boś tak chciał, by od Niej zależało rozdawnictwo łask Twoich i miło Ci, jako najlepszemu synowi najlepszej matki, jeśli z Tobą razem Ją czcimy i wielbimy, pod Jej opiekę się oddając.

1. P. Jezu! mam często coś na sercu, coś mi dolega, coś mię niepokoi, smuci; miewam pewne obawy. Chcę tedy w czasie rozmyślania przyjść do pewnego uspokojenia. Ty, P. Jezu, idąc na modlitwę w Ogrójcu tego wszystkiego chciałeś doświadczyć. Począłeś się smucić, i tęsknić sobie, i strachać. Szedłeś na modlitwę, by z Bogiem o tych smutkach i obawach traktować. Daj, bym i ja, łącząc się z Twoją modlitwą w Ogrójcu, o tych moich smutkach, niepokojach, trudnościach, gdy je będę miał, z Tobą, P. Jezu, traktował. Powiedz mi, co one znaczą? i co mi czynić należy? ażebym przyszedł do uspokojenia, a zarazem odkrył nędzę lub złość moją, która się pod tem kryje. Będzie tam zawsze chodziło o wolę Bożą, o spełnienie woli Bożej, na dnie której jest krzyż. Daj mi, P. Jezu, połączyć się wtedy z Tobą w tem odważnem przyjęciu woli Bożej i tego krzyża mówiąc wciąż z Tobą: *„Nie jako ja chcę, ale jako Ty, Panie!“*

2. Mam nieraz roztargnienia, P. Jezu! Dlaczego? Skąd przychodzą? Będzie w tem pewno jakieś moje przywiązanie do czegoś, jakaś czynność własna, rada naprzód wybiegać, jakaś miłość własna w czemś dotknięta, jakaś próżność marząca o wyniesieniu się. Pokaż mi, P. Jezu, gdy przyjdą roztargnienia, odkryj to licho, co się w nich kryje. Niech na nie patrzę Twoimi oczyma. A ja Ci wtedy pokażę, jak ów trędowaty, trąd mojej duszy mówiąc: *„Panie, jeśli chcesz, możesz mię uleczyć!“*

3. Postanowienia uczynione polecam Ci, Najświętsza Panno! Daj mi łaskę, bym je wypełnił. Tobie P. Jezus polecił ich rozdawnictwo.

P. Jezu! jakeś Twojej Matce polecił rozdawnictwo Twych łask, poleć mię Jej. Moją prośbę łączę z Twem poleceniem, z Twą prośbą, boś Ty zawsze Synem Maryi, by mię nie wypuszczała z Swej opieki, i to moje postanowienie brania się szczerego do rozmyślania poparła swem wstawiennictwem za mną.

O BOGU.

I.

Nauczałeś, P. Jezu, *„że jeden jest Bóg, a niemasz innego, prócz Niego“* (Mar. XII. 29—34, Jan. XVII. 3). Jeden jest tedy Bóg, istota pełna bytu i doskonałości, a tem samem nieskończonej szczęśliwości. Ale temu pojęciu o Bogu, jakie mamy, czegoś, P. Jezu, brakuje. Bóg, na doskonalsza istota; ale sam, sam jeden od całej wieczności! Ta samotność nas przeraża. Czyż mógłby być szczęśliwym? pytamy. My bo potrzebujemy szczęściem naszem się z kimś podzielić, potrzebujemy myśleć o kimś, kochać k goś. Dobro wszelkie, a Bóg jest dobrem nieskończonem, jest udzielającem się. Ale też, kiedy nas uczysz, P. Jezu, że jest jeden tylko Bóg, powiadasz zarazem, że jest w trzech osobach. Trzy tedy są osoby w Bogu, a w tych osobach całe życie Boże się odbywa i wyczerpuje, i w zobopólnem obcowaniu Osób Bożych ziszcza się całe szczęście Boże. Daj mi to zrozumieć, P. Jezu, o ile to podobne dla mnie.

1. Ze słów Twoich, P. Jezu, można choć trochę wyrozumieć czem są Osoby Boże. Powiedziałeś, że Bóg jest duchem (Jan IV. 24). W nas, duch nasz myśląc, wydaje myśl swą, słowo swe. Ta myśl, to słowo odbija w sobie nas, jest podobieństwem naszem. Ktoby umiał wniknąć w myśl naszą, wyczytałby w niej

wszystkie nasze uprzedzenia, chęci, niechęci, odnalazłby w niej nas. Podobnież w Bogu duch wydaje słowo, a słowo podobnem jest do tego, który je wydał. Wydawanie tego słowa, tem samem zowie się rodzeniem, bo jest wydawaniem sobie podobnego, a słowo zowie się Synem, duch tem samem Ojcem. Ojciec kocha to słowo swoje, tę myśl swoją, tak jak i my kochamy swoją. A że miłość jest aktem woli, nie jest tedy podobieństwem, ale racze, ruchem ku czemuś, i dlatego to, co pochodzi w Bogu jako miłość nie jest zrodzonem, synem, ale tchnieniem i zowie się Duchem Świętym. Dałeś nam, P. Jezu, jakieś pojęcie tedy o Trójcy św.; ale jakżeż niedoskonale tylko je uchwycić możemy! W nas bo myśl nasza i miłość nasza nie są osobami i dlatego szukamy szczęścia poza sobą, szukamy kogoś, by w nim całą miłość naszą i ideały nasze umieścić. A i samaż myśl nasza, choć, jeśli odpowiada nam, daje nam szczęście niezrównane, za ideały nasze przecież gotowiśmy nieraz i umrzeć, a kiedy ideał nasz umieścimy w jakiej osobie, to ją tak ukochamy, że miłość wtedy nieskończenie nas uszczęśliwia; ale i myśl w nas i miłość są zawsze niedoskonałe, więc i sz zęścia doskonałego nie dają. I dlatego nie możemy pojąć czem jest szczęście Boże; ale to rozumiemy, że jest szczęściem nad wszelkie szczęście, bo i w nas coś podobnego (dnajdujemy. Daj, P. Jezu, byśmy głębiej w tę rzecz wniknęli.

2. Powiedziałeś, P. Jezu, o sobie: *„Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu“* (Jan X, 38), jako światło w jasności, źródło w rzece, i znowu: jako jasność w świetle, a rzeka w źródle, powiadają Ojcowie Święci. Tę samą masz z Ojcem naturę, istotę Bożą. *„Wszystko cokolwiek ma Ojciec, moje jest“*. (Jan XVI, 15) powiedziałeś, P. Jezu. A że jesteś słowem, myślą, podobieństwem Ojca, więc przez Ciebie się objawia, przez Ciebie Ojciec stwarza, rządzi, i dlatego św. Paweł powiada, że owe słowa Pisma św.: *„Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk Twoich są niebiosa“*. (Psal. CI, 26; żyd. I. 10) odnoszą się do Ciebie, a Ojcowie Święci z pierwszych wieków Tobie przypisują objawienia się Boże nawet w Starym Testamencie. Jak Bóg Ojciec udziela całej natury Bożej Tobie, jako Synowi, rodząc Cię, a z Tobą udziela jej Duchowi św., tchnąc Go, tak też i na zewnątrz udziela się nam przez Ciebie. I my także przez Ciebie zwracamy się do Ojca, oddajemy się Ojcu. Co tedy o Bogu powiedzianem jest w Starym Testamencie, słusznie odnosi się do Ciebie, i to, co my o Bogu mówimy, mówimy o Tobie, P. Jezu.

3. Powiedziałeś, P. Jezu, że Duch św. od Ciebie bierze i nam udziela (Jan XVI 14), bo *„wszystko cokolwiek ma Ojciec, moje jest“*, dodajesz (15) i że nam posyłasz Ducha św. od Ojca (XV, 26). Ponieważ Duch św. jest miłością uosobioną, dokonawcą jest tedy dzieła miłości. Kiedy, P. Jezu, zesłałeś Ducha św. na

Apostołów, nie było to, powiadają Ojcowie Kościoła, rozpoczęciem Jego działalności, ale rozszerzeniem; boć i w Starym Testamencie udzielałeś, P. Jezu, Ducha św. prorokom i świętym *„I przypadnie na cię Duch Pański* — powiadał Samuel Saulowi namaszczając go na króla, *i będziesz prorokował, i odmienisz się w męża innego*“ (1 Król. X, 6); a w Nowym Testamencie powiada św. Paweł: *„A my wszyscy z odkrytem obliczem* (t. j. bez zasłony Starego Testamentu) *na chwałę pańską w zwierciadle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego*“ (2 Kor. IV. 18). I dlatego, P. Jezu, każesz nam się modlić: *„Wypuść Ducha Twego a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi*“. Bóg jest miłością i my miłością być mamy.

II.

Powiedziałeś, P. Jezu, że *„nikt nie zna Ojca tylko Syn i komuby Syn chciał objawić*“ (Mat. XI, 27). A jakim nam Boga objawiłeś, P. Jezu? Przez ucznia Twego objawiłeś, że Bóg miłością jest (1 Jan IV, 8) a sam powiedziałeś *„Oznajmiłem im imię Twoje i oznajmię*“. Imię, a więc, według języka biblijnego, to czem Bóg jest. A co oznajmiłeś P. Jezu? *„aby miłość którąś mnie umiłował, w nich była*“ (Jan XVII, 26). A jak umiłował Bóg nas, to powiedziałeś mówiąc, że *„tak Bóg*

umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał" (Jan III, 16). A to samo mówi o Tobie, P. Jezu, i św. Paweł, powiadając: „*który mię umiłował i wydał samego siebie za mię*" (Gal. II, 20). A że miłością jest Bóg, ten co łączy Ojca i Syna, Duch św. jest uosobioną miłością, jest tchnieniem miłosnem. Chcę tedy rozmyślać, P. Jezu, nad tą istotą Bożą, którą jest miłość, więc o miłości Bożej. *W tem*, bo *jest miłość* — powiada św. Jan — *nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas*" (1 Jan IV, 10).

1. Jesteś miłością, P. Jezu, bo „*Bóg miłością jest*", „*Bóg nas pierwszy umiłował*" i Ty, P. Jezu, „*umiłowałeś mię i wydałeś samego siebie za mię*"; a „*większej nad tę miłości żaden niema* — powiedziałeś, *aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje*" (Jan XV, 13). Więc z miłości dla mnie Bóg mię stworzył, z miłości dla mnie, Tyś mię, P. Jezu, odkupił. Ale czyż nie powiedział Bóg w Izajaszu (XLIII, 7) „*ku chwale mojej stworzyłem go?*" i Ty, P. Jezu, czyż nie kazałeś nam wszystko czynić na chwałę Bożą, aby ludzie widząc uczynki nasze „*chwalili Boga, który jest w niebie*" (Mat. V, 16). Stworzył nas tedy Bóg na chwałę Swoją. Odkupiłeś nas, P. Jezu, aby „*był uwielbion Ojciec w Synu*" (Jan XIV, 13). Więc chwała Boża była pobudką wszystkiego i końcem. Zostaliśmy tedy stworzeni dla chwały Bożej. Ale Bogu nic z tej chwały nie przybywa. Jeśli tedy zostaliśmy stworzeni dla chwały Bożej, to nie dlatego,

żebyśmy byli potrzebni Bogu; ale, że my tej chwały Bożej potrzebujemy. Bo człowiek urabia się na wzór tego, co podziwia, co uwielbia, co chwali, co kocha. Aby tedy być Bogu podobnymi, a temsamem módz mieć uczestnictwo w szczęściu i w doskonałościach Bożych, musimy szukać chwały Bożej i żyć dla chwały Bożej. Stworzeniśmy tedy dla chwały Bożej i chciałeś, P. Jezu, byśmy chwalili Boga, abyśmy przez to byli szczęśliwymi.

2. Całem życiem Twojem, słowami, i męką i śmiercią Swoją pokazywałeś, P. Jezu, jak Bóg chce chwały Swojej od nas, miłości dla Siebie; a że chwały tej i miłości Bóg nie potrzebuje, więc chce jej dlatego, że tylko chwała Jego i miłość dlań może nas uszczęśliwić; chce tedy i chwały Swojej i miłości dla Siebie dla naszego dobra. Widział Bóg od całej wieczności, że mogą być istoty, któreby miały udział w Jego doskonałościach, a temsamem były szczęśliwe szczęściem nieskończonem, więc je stworzył. Daj mi, P. Jezu, to dobrze zrozumieć, że Bóg stworzył nas z miłości, dlatego właśnie, że nas nie potrzebował; bo niepotrzebując nas, skoro nas stworzył, to nie dla siebie, ale dla nas nas stworzył. Stworzył i dla chwały Swojej, bo ona *nam* potrzebna; stworzył nas, byśmy Go kochali, dla miłości Swojej, bo ona *nam* potrzebna, bo bez niej nie bylibyśmy Jemu podobni. Jeśli i Ty, P. Jezu, nas kochasz, to nas kochasz dla nasze samych, bo nas nie potrzebujesz, ani chwały od nas, ani miłości naszej, i dla-

tego to św. Jan powiada: „*W tem jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas. My więc kochajmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował*“ (1 Jan IV, 10, 19).

3. Nie tylko tak nas kochasz bezinteresownie, P. Jezu; ale do tego stopnia miłość Twa Boża ku nam bezinteresowną jest, że takiej miłości, jaką jest Boża miłość, niema podobnej, i dlatego my tej miłości pojąć nie możemy, bo sami tak kochać nie jesteśmy w stanie. Żadna miłość ludzka, choć jak doskonała, nie może się równać z miłością Bożą. Żadna matka nie kocha swego dziecka tak wielką miłością, jak Bóg nas kocha. Bo matka kochając swe dziecko, czuje rozkosz w tej miłości, znajduje w niej swoje szczęście. Przyjaciel kochając przyjaciela, znajduje w tej miłości także swoje szczęście; bo ta miłość go podnosi, uszlachetnia. P. Bogu zaś nic do rozkoszy, do szczęścia, przydać nie można. Daj mi, P. Jezu, dobrze zrozumieć tę miłość, by mię ona pobudziła do większej, niż dotąd, miłości Boga.

III.

Kiedy w Starym Testamencie przemawiasz, P. Jezu, jako Bóg, lub kiedy po Wcieleniu Twojem, przemawiasz do nas, mówisz tak zawsze jakbyś nas do szczęścia Twego potrzebował, jak gdybyś nie mógł bez nas być szczęśliwym, nie mając naszej dla Siebie mi-

łości; a taką każdemu miłość okazujesz, jakbyś jego samego tylko kochał, *„jakbyś zapomniał* — powiada św. Augustyn — *o wszystkiem stworzeniu, o niebie i ziemi, a o nim tylko myślał“*. Daj mi, P. Jezu, to zrozumieć, a przez to zgłębić jeszcze więcej tę miłość Bożą.

1. Dlaczego, P. Jezu, skoro nas nie potrzebujesz tak Ci o nas chodzi? Bo nas kochasz, nieprawda? Kochasz nas jak nikt nas kochać nie może: miłością niepojętą, nadzwyczajną. Pragniesz tedy naszego szczęścia. A że my, nie kochając Boga, szczęśliwymi być nie możemy, pragniesz tedy naszej miłości, chodzi Ci o naszą miłość. A że bardzo nas kochasz, że nas bardzo pragniesz uszczęśliwić, więc bardzo Ci chodzi o naszą miłość i bardzo natarczywie domagasz się jej od nas. Dlatego też, P. Jezu, tak często okazujesz się Twoim wybranym zbolałym, smutnym, gdy nie znajdujesz w nas wzajemności; dlatego tak się skarżysz na brak dla Ciebie miłości, bo Ci o nas tak chodzi, bo nas tak kochasz.

2. Takeś każdego z nas umiłował, P. Jezu, że każdy z nas ze św. Pawłem powiedzieć może: *„któryś mię umiłował i wydał samego siebie za mnie“* (Gal. II, 20), jak gdybyś był za niego jednego umarł: i objawiłeś też św. Karpowi, że jesteś gotów jeszcze raz umrzeć i wycierpieć to wszystko coś wycierpiał, za każdego z nas. Twoja Osoba, P. Jezu, boską jest; jeśli tedy nas kochasz, po bożemu nas kochasz. A Bóg, kiedy kocha wszystkich ludzi, nie tak kocha jak człowiek

wszystkich bliźnich; bo człowiek tworzyć musi pojęcia ogólne i dlatego zazwyczaj kochamy ludzkość całą, tak w ogólności ludzi, ale w rzeczywistości nie kochamy wszystkich poszczególnie, a może nawet ani jednego z tych ludzi, z tej ludzkości. Ty, P. Jezu, jako Bóg masz pojęcia ogólne, ale o ile znasz wszystkich poszczególnie, których to poznanie ogólne obejmuje. Nie kochasz tedy mnie dlatego, że wszystkich ludzi, całą ludzkość kochasz; ale kochasz dlatego wszystkich, że kochasz mnie i każdego z ludzi z osobna.

3. Iluż to ludziom, P. Jezu, wydaje się, że nikogo tak nie kochasz, jak ich; bo widzą, że tak ich kochasz, że niepodobnem im się wydaje, byś jeszcze kogo tak kochał. Miłość bowiem Boża, dla każdego z nas, jest tak całkiem szczególną i tak wielką, że nie dopuszcza porównania. A nie możemy jej tak dobrze widzieć w innych jak ją widzimy w sobie; więc widząc ją tak wielką, tak szczególną dla nas, nie przypuszczamy, by mogła być większą, a tem samem, by Bóg, byś Ty, P. Jezu, kochał kogo jak nas kochasz. „*O Ty, dobro nieskończone,* wołał św. Augustyn, *które takie masz o każdym staranie, jakbyś oń jednego się troszczył, a takie o wszystkich, jakie o każdym!*“

IV.

Chcę, P. Jezu, zastanowić się nad następstwami tej wielkiej, niepojętej miłości Bożej ku mnie. Daj mi je dobrze pojąć, a co główna,

daj mi odczuć w sobie i korzystać z nich dla duszy mojej.

1. Powiedziałeś P. Jezu do św. Katarzyny Sieneńskiej: *„Poznasz światłem wiary oświecona, że ja, Bóg twój, lepiej rozumiem co jest z dobrem twojem, bardziej chcę dobra twego i skuteczniej mogę je ziścić, aniżeli ty; i że ty, bez łaski mojej, nie możesz ani znać tego dobra twego, ani chcieć go, ani ziścić go sama. Gdy tedy tak jest, powinnaś najmocniej starać się, abyś wolę Twoją poddała najzupełniej woli mojej“*. Wiedząc, że mię kochasz, P. Jezu, naturalnie, że pewny jestem, że to, czego chcesz odemnie, że to wszystko, co na mnie zsyłasz, jest z dobrem mojem. Więc powinienem wszystko przyjmować od Ciebie, P. Jezu, z wdzięcznością, i spuścić się zupełnie na Ciebie, i oddać się Tobie z całem bezpieczeństwem.

2. Chodzi Ci o to, P. Jezu, byśmy się przekonali o miłości Twojej dla nas i żebyśmy, poznawszy tę miłość, pokochali Ciebie, Boga naszego, a tem samem i wolę Twoją. Chodzi Ci o miłość z naszej strony ku Bogu. A najlepiej może obudzić tę miłość, Boża miłość ku nam, przekonanie o niej nasze. Św. Jan też tę pobudkę stawia chrześcianom powiadając: *„Miłujmy Boga, ponieważ Bóg pierwszy umiłował nas“* (1 Jan IV, 19). Nikt z nas nie wie, jak kocha Boga, jak kocha Ciebie, P. Jezu; ale prawdopodobnie kochamy o tyle, o ile przekonani jesteśmy o Bożej, o Twojej miłości ku nam. Daj mi tedy, P. Jezu, do-

brze przejąć się tą prawdą, że Ty mię kochasz, że Bóg mię kocha.

3. Tę prawdę, że Bóg nas kocha czy tylko do siebie mam stosować, Panie Jezu? Czy i w działaniu mojem na zewnątrz nie powinienem tej prawdy się trzymać i czy ją i do innych niemam stosować? Oddać wolę ludzką Tobie, P. Jezu, Bogu, jest tych zadaniem, co działają na zewnątrz. Bo co jest dobrem dla nas, jest dobrem i dla innych. Chcę tedy obudzać miłość w ludziach ku Tobie, P. Jezu, ku Bogu; aby zaś ją obudzić będę się starał im pokazać, że Ty ich kochasz, że Bóg ich kocha, że pierwszy ich ukochał. Będę głosił światu, że Ty, Bóg, jesteś *Bogiem miłości*, że zbawienie świata leży w tem, aby wprowadzić panowanie Boga miłości do dusz, a tem samem, i w społeczeństwo; że my nie możemy osiągnąć prawdziwej wolności, o którą tak dziś chodzi, jak tylko przez panowanie w nas Boga miłości. Bo miłość Twoja, P. Jezu, i jej w nas panowanie wyzwala nas z niewoli naszych namiętności i ona jedna łączy nas między sobą w miłości; ona jedna przez ścisłe połączenie naszej woli z wolą Bożą, w miłości, czyni nas wszechmocnymi, jak powiedział św. Paweł: *„Wszystko mogę w tym, który mię umacnia“* (Fil. IV, 13); a tem samem, doskonale wolnymi. Daj mi, P. Jezu, to dobrze zrozumieć samemu, by módz to innym wykładać.

V.

Chcę, chciałbym, P. Jezu, widzieć w sobie namacalnie, że tak powiem, tę miłość Twoją; bo wtedy we mnie zimnym, obojętnym obudzi się napewno wzajemność, miłość większa, gorętsza ku Tobie, ku Bogu. Chcę tedy rozmyślać nad sobą, chcę szukać w sobie dowodów tej Bożej dla mnie miłości. Ale bez Ciebie, P. Jezu, czy je dostrzegę, czy pojmę ich doniosłość? Proszę Cię tedy gorąco o Twą w tem pomoc.

1. Żeby się przekonać, P. Jezu, jak Ty mię kochasz, czyż to nie powinno mi wystarczyć, żeś mię stworzył, do tak wielkiej szczęśliwości przeznaczył, o jakiej pojęcia nie mamy i mieć nie możemy? „*Czego oko nie widziało* — wołał w zachwycie św. Paweł po swojem podniesieniu do nieba — *i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują*“ (1 Kor. II, 9). Ale nieraz sobie myślę, P. Jezu, cóż z tego, kiedy tak trudno się zbawić. I cóż z tego, żem przeznaczony do takiej szczęśliwości, kiedy tak łatwo mogę być właśnie wiecznie nieszczęśliwym! Ach, P. Jezu, po śmierci z pewnością zobaczą ci, co się potępili, że nie było im tak trudno zbawić się, uświęcić się! Bo czyż nie robisz wszystko, co tylko możesz, by nas zbawić i uświęcić? Inaczej nie byłbyś nas kochał tak, jak kochasz, więcej niż matka rodzona, niż największy przyjaciel mógłby nas kochać.

2. Gdybym to mógł jasno zobaczyć ileś mi, P. Jezu, już przebaczyć musiał, tobym miał dowód wielki, jak mię kochasz. Ale niestety, tak mi to trudno widzieć, bo miłość własna mię zaślepia. Brzydkie rzeczy, przewinienia, widzimy łatwo w innych; nie widzimy ich w sobie. Daj mi, P. Jezu, dobrze poznać to wszystko, coś mi musiał przebaczyć. Daj mi wejść w siebie i obliczyć się przed Tobą. Pokaż mi, ileś mi przebaczył, i przebaczasz, zamiast cobyś miał słusznie odwrócić się ode mnie i pozostawić mię własnej mojej nędzy i złości.

3. Gdybym pomyślał trochę od iluś mię nieszczęść uchronił, P. Jezu, możebym Cię kochał więcej. Gdybym pomyślał, cobym był zrobił, gdybym był wystawiony na te lub owe pokusy? Na takie lub takie pokusy? Cobym był zrobił, gdybym się był znalazł w takich a takich okolicznościach, miał takie a takie trudności? Gdybym musiał znosić takie a takie choroby? takie nieszczęścia? Ileż Cię, P. Jezu, bardziej kochać powinienem, żeś mię od tylu rzeczy uchronił, i jak w tem nie uznać mi wielką miłość Bożą ku mnie? A ja taki zimny, P. Jezu! A ja taki obojętny! Rozgrzej miłość moją ku Tobie, P. Jezu!

O CZŁOWIEKU.

I.

O grzechu.

Widziałem już jak P. Bóg, jakeś Ty, P. Jezu, ukochał człowieka; chcę się jeszcze zastanowić nad tem, jak człowiek tej miłości odpowiedział i odpowiada, a to mi lepiej pokaże, ile mnie przebaczasz, P. Jezu. Grzech jest tem, co nas od Boga, od Ciebie oddala, co się miłości sprzeciwia, i dlatego chcę się nad grzechem zastanowić i zobaczyć, czem on jest samże w sobie. Daj mi, P. Jezu, dobrze zrozumieć, czem jest grzech, by mi łatwiej było znienawidzić go i wystrzegać się.

1. Chcę się najprzód zastanowić nad tem, P. Jezu, dlaczego grzech jest *obrazą Bożą*. Widzę to już w grzechu pierworodnym, w grzechu pierwszego rodzica naszego, Adama. Człowiek uwierzył był szatanowi, który twierdził, że się nie stanie to, co Bóg tak stanowczo był zapowiedział: *„Któregokolwiek dnia zjesz, niechybnie umrzesz“*. Na to rzekł szatan: *„Nijak nie pomrzecie“*. Człowiek nie tylko w to uwierzył, co mu szatan mówił, ale przypuścił i to także, że Bóg wie o tem dobrze, że tak by się nie stało jak mówił. I to mu szatan podsuwał powiadając: *„Bo wie Bóg!“* A więc P. Bóg przed człowiekiem skłamał! Bóg tedy nie jest prawdą. Zamiast tedy Boga

chwalić, uwielbiać, człowiek Go obrażał. A czy ja tak samo nie czynię, P. Jezu, wierząc wprawdzie w to, coś objawił, ale nie zwarzając na to, nie biorąc tego w rachubę, a więc tak, jakby to prawdą nie było?

2. Chcę teraz zobaczyć, P. Jezu, jakie było następstwo tej obrazy Bożej. Posiadał człowiek całą mądrość, wiedział tedy dobrze czem jest Bóg: jakżeż tedy mógł przyjąć, że Bóg nie jest prawdą? Uczynkiem pokazał, że tak chce sądzić o Bogu, jak mu to szatan poddawał; bo zrobił to, do czego go on skłaniał. Można wierzyć w jaką prawdę, wyznawać ją, a podług niej nie działać; uczynkiem przeczyć jej. Powiedziałeś, P. Jezu: *„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“* (Mat. VII. 21). Powiedziałeś też, że nie ten spełnia wolę Ojca Twego, który oświadcza swą gotowość, a potem nie robi co mu Ojciec kazał, ale który choć odmawia, a jednak robi to, co chce Ojciec (Mat. XXI, 28—31). Powiada też św. Paweł, że grzesznicy *„wyznawają, że Boga znają, lecz się uczynkami zapierają“* (Tyt. I, 16). Temsamem tedy, że zgrzeszył, człowiek wprowadził nieprawdę w życie swoje, stał się sam kłamstwem, bo co innego wierzył, a co innego czynił; nie postępował według swego przekonania, według zasad, które wyznawał. A czy ja tak nie czynię, Panie Jezu?

3. I ja także, P. Jezu, grzesząc, osądzam w myśli mojej coś wart dla mnie jako prawda; co wart Bóg, jako prawda? A wybierając własne widzimi się raczej niż zakon Boży, rozstrzygam, że Ty, że Bóg, mniej dla mnie wart niż to, co nad Ciebie przekładam; że nie Ty prawdą jesteś dla mnie, ale co innego nią jest. Żyję, działam nieraz jak gdyby prawdą dla mnie nie było to, coś objawił; jak gdyby rzeczy tego świata tedy: uciechy, sława, panowanie, miały dla mnie jakąś wartość istotną, jak gdyby były wszystkiem dla mnie; jak gdybym miał tu na ziemi pozostawać wiecznie, a nie czekała mię inna wieczność, dobra lub zła. Życiem swojem, uczynkami swymi, całem może zachowaniem się mojem przeczyłem nieraz temu, w co wierzę. *„Kto bo mówi, że Boga zna, a przykazania Jego nie chowa, kłamcą jest“*, powiada św. Jan (1, II, 4). Żyję więc wtedy kłamstwem. Życie moje staje się kłamstwem, fałszem, zapieraniem się, przeczeniem tego, co wyznaję. Ileż razy, P. Jezu, tak nie czyniłem?

II.

O grzechu c. d.

Widziałem już, jak grzesząc obrażam Ciebie, P. Jezu, Boga mego. Chcę jeszcze lepiej o tem się przekonać wnikając coraz bardziej w istotę grzechu, a mianowicie zastanawia-

jąc się nad tem, jak w grzechu niemam Cię, P. Jezu, za dobro moje jedyne; ale co innego, inne dobro przenoszę nad Ciebie.

1. Dajesz mi widzieć, P. Jezu, jak w grzechu pierworodnym człowiek, w dalszym ciągu, zgodził się był na to, że Bóg dlatego był skłamał, aby człowiek Bogiem nie został. *„Bo wie Bóg,* powiadał szatan, *że któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze, i będziecie jako Bogowie“*. Bóg tedy działał z zazdrości! Nie chciał dopuścić największego dobra dla człowieka. Nie jest tedy Bóg dobrem! A czy ja tak nie czynię, P. Jezu, godząc się na to, że Ty, Bóg, dobrem nie jesteś, jeśli tak się zachowuję, jak gdybyś nie był jedynem dobrem mojem, i zamiast chwalić, uwielbiać Boga mego, czy Cię nie obrażam?

2. A jakie było następstwo, P. Jezu, tej nowej obrazy Bożej? Czyż człowiek mógł, P. Jezu, zapomnąć czem był Bóg dla niego, co Bogu zawdzięczał? Pewno, że nie; ale uczynkiem pokazał, że nie chce pamiętać na dobrodziejstwa Boże, a pójdzie za krzywdzącym Boga podszeptem. A temsamem człowiek serce swe skaził. Stało się ono złem, podłem; bo gotowe za dobro złem płacić. A czy ja tak nie czynię, P. Jezu?

3. Grzesząc, czyż nie osądzam w sercu mojem co wart jesteś dla mnie, P. Jezu, Boże mój, jako dobro; a wybierając raczej uciechę własną niż upodobanie Twoje, czyż nie stanowię, żeś dla mnie mniej wart niż to, co

nad Ciebie, P. Jezu, przekładam tj., że nie jesteś dobrem dla mnie, ale co innego niem jest? Żyję, działam nieraz, niespokojnie się krzątając, troszcząc się o wszystko zbytnie lub obawiając się wciąż o przyszłość; wyrzekając, jak gdybyś, P. Jezu, nie czuwał nademną miłośnie, nie kochał mnie, nie opatrywał w to wszystko, czego potrzebuję, tak co do ciała jak i co do duszy; jednem słowem, jak gdybyś nie był *dobrem*. I tak krzywię moje serce jak Adam; niewdzięczny za dobre złem Ci płacę, ciągłe obelgi w oczy Ci rzucam. A wiem, P. Jezu, że nic tak Ciebie nie bolało, jak gdy ludzie nie chcieli wierzyć w Twoją dla nich miłość. Ileż razy, P. Jezu, tak nie czyniłem!

III.

O grzechu c. d.

Widziałem już, jak grzesząc obrażam Ciebie P. Jezu, Boga mego. Jak grzesząc niemam Cię za prawdę, za dobro moje. Choć wierzę w to, żeś prawdą i dobrem mojem; ale uczynkami mymi nieraz temu przeczę. Chcę jeszcze zobaczyć, jak Cię obrażam, odrzucając Cię, jako Pana mojego. Pewno, że nie robię tego z pełną świadomością, w złej intencyi; ale niemniej, uczynki moje, choć nie rozmyślnie całkiem czynione mogą być tem wszystkiem, całe to złe w sobie obejmować.

1. Dajesz mi to zrozumieć, P. Jezu, jak w grzechu pierworodnym człowiek przyjął to, co twierdził szatan, że człowiek sam sobie jest panem, że nie miał Bóg żadnej racyi człowiekowi nakazywać lub zakazywać cokolwiek; bo człowiek sam mógł wiedzieć z siebie, co jest dlań dobrem a co złem, co mu miało służyć a co nie. Nie potrzebował tedy człowiek, *„wiedzący dobre i złe“* Boga, bo Bóg nie jest zakonem, wolą dla człowieka. A czy ja, P. Jezu, czasem także niemam siebie za pana jedynego i nie odrzucam, temsamem, Boga jako Pana mego, zamiast Mu służyć? Czy Go i w tem nie obrażam?

2. Chcę teraz zobaczyć, P. Jezu, jakie było następstwo tej nowej obrazy Bożej? Czyż człowiek tak rozumny, jakim był Adam, mógł przypuścić, że się obejdzie bez Boga, że to, co sam postanowi będzie dlań zakonem; że na wolę Bożą oglądać się nie potrzebuje? Pewno, że nie. Ale uczynkiem pokazał, że tak chciał przypuścić, że chciał siebie uważać za pana niezależnego, bo w końcu uczynił to, do czego go szatan kusił; a temsamem przyjmował racye jego. Zwichnął tedy swą wolę; samozwańcem został. A czy i ja tak nie czynię, P. Jezu?

3. Grzesząc, czyż nie osądzam w woli mojej, co wart jesteś, P. Jezu, Boże mój, jako zakon, jako wola? a wybierając raczej wolę moją, niż wolę Twoją, P. Jezu, czyż nie stanowię, że Ty, Bóg mój, mniej wart jesteś dla mnie niż to, co nad Ciebie przekładam tj. że

nie jesteś zakonem dla mnie, panem, ale co innego nim jest? Żyję, działam nieraz, jak gdybym Boga, Ciebie P. Jezu, co chwila nie potrzebował, jak gdybyś nie był panem moim i nie miał prawa wymagać odemnie cokolwiek byś chciał. Żyję tak, jak gdybym mógł sam coś z siebie uczynić, jak gdyby wystarczało przywołać Ciebie, P. Jezu, do pomocy w tem, com sam z siebie postanowił i wybrał, nie pytając się Ciebie wcale, ani się zastanawiając, czy chcesz tego. I tu wola moja, jak Adamowa, zwichnięta. Samozwańczo stawiam się wobec Boga. Ileż razy, P. Jezu, tak nie czyniłem? Ale Ty, P. Jezu, taki dobry jesteś, że mając wzgląd na głupotę moją, na to, że nie tak świadomie to czynię jak Adam, nie poczytujesz mi tego nawet za grzech. Niemniej jednak złe jest złem, i źle wpływa na stosunek mój ku Tobie, P. Jezu.

IV.

O grzechu c. d.

Grzech nie tylko jest *obrazą Bożą*, ale jest i *czynnością własną*, i nad tem chcę się, P. Jezu, zastanowić, aby lepiej poznać całą złość grzechu. Poznać, zrozumieć istotę grzechu łatwo; ale wyprowadzić z tego poznania wnioski, to wszystko, co się poznało zastosować do siebie, to nie łatwo. Daj mi tedy, P. Jezu, nie tylko poznać dobrze, ale i zastosować do siebie.

1. Objawiłeś mi, P. Jezu, nauczałeś, że zadaniem człowieka, obowiązkiem było i jest zdążać do podobieństwa Bożego: *„Bądźcie doskonałymi*, powiedziałeś, *jako Ojciec wasz w niebie doskonałym jest“*. *„Bądźcie miłosiernymi, jako Ojciec wasz niebieski miłosiernym jest“*. Adam chciał dojść do podobieństwa Bożego, nie za łaską Bożą i nie w sposób przez Boga oznaczony; ale sam o własnych siłach i po swojemu. Chciał się oprzeć na sobie samym. Dlaczego? Była w tem bo czynność własna, stawianie siebie a nie Boga. A czy i ja także, P. Jezu, nie opieram się na sobie samym? czy sam i po swojemu nie biorę się do wszystkiego? Czy, jednem słowem, nie grzeszę czynnością własną? A moja czynność własna może w tem się objawia, że nic nie robię, że nie idę za łaską Bożą?

2. Chcę, P. Jezu, zastanowić się dobrze nad tem, czem jest czynność własna, by lepiej zrozumieć jak wrogą jest Tobie. Kiedy bo przed człowiekiem stanęło było pytanie: kto z dwojga? Bóg czy człowiek? Prawo Boże, wola Boża, czy prawo człowieka, wola człowieka? Czy Bóg, czy ja? Człowiek w Adamie odpowiedział: Nie Bóg, ale ja! — A czy i przedemną co chwila, P. Jezu, nie staje to pytanie: Czy Bóg, czy ja? i czy zawsze odpowiadam: Nie ja, ale Bóg? — Nie Bóg, ale ja! jest wyrazem czynności własnej, i już rozumiem, P. Jezu, jak okropnem jest bluźnierstwem i zbrodnią!

3. Adam wybrał siebie; siebie zatwierdził; a Boga odrzucił. Powiedział bo: „Nie Bóg, ale ja!“ A ja, P. Jezu? W grzechu, by najmniejszym, w najlżejszej nawet niewierności, czyż nie mówię do Ciebie, do Boga mego; jakoby w oczy Bogu, bo Bóg wszędzie obecny: „Wiem, że mi to nakazujesz, że chcesz tego odemnie; ale ja tego nie zrobię!“ — albo: „Wiem, że mi to zakazujesz, że chcesz bym tego zaniechał: ale ja to zrobię!“ A więc i ja wtedy zatwierdzam siebie, swą czynność własną, przeciwko Tobie, P. Jezu. I ja rzucam Ci w oczy owo: „Nie Bóg, ale ja!“

V.

O grzechu d.

My, grzesząc, płacimy Ci, P. Jezu, niemiłością za miłość Twoją tak wielką dla nas. Mieliśmy Boga chwalić, służyć Mu, miłować Go; a my tymczasem grzesząc obrażamy Go, odrzucamy naszego Pana, a w końcu siebie tylko kochamy, a nie Boga. Daj mi nietylko to zrozumieć, P. Jezu, ale zarazem wzbudzić w sobie żal za grzechy i niewierności moje. które z tej niemiłości mojej, niewdzięczności pochodziły.

1. Czyżby człowiek był się dopuścił, P. Jezu, obrazy Bożej, czyż byłby zatwierdził swą czynność własną, gdyby w nim nie było mi-

łości własnej? Czyż obraza Boża i czynność własna, P. Jezu, nie pochodziła z zatwierdzenia w człowieku miłości własnej; a więc z braku miłości Bożej? Tem też był, w istocie swojej; grzech pierworodny, który nam się przekazuje. Stąd i we mnie, P. Jezu, wszystko złe czyż nie pochodzi z miłości własnej, z braku miłości ku Tobie, tem samem? Więc przedewszystkiem o miłość Bożą powinno mi chodzić; a czy mi o nią naprawdę chodzi, P. Jezu? Czy o tem wciąż myślę? Czy tę miłość wypraszam sobie u Ciebie? Czy się upokarzam przed Tobą z tego, że jej niemam dosyć?

2. A czyż nie powinienem i siebie kochać, P. Jezu? Dlaczegóż tedy mam się wypierać miłości własnej? Jeśli mi każesz kochać bliźniego jak siebie samego, to temsamem i siebie kochać mi każesz. Czy niekochać siebie nie byłoby rzeczą nienaturalną, przeciwną naturze, niemożliwą? Dlaczegóż tedy potępiasz, P. Jezu, miłość własną? Rozumiem, że nie może być inaczej, a tylko jeśli potępiasz miłość siebie, to tylko taką, która kocha siebie *nadewszystko*, a więc stawia siebie na pierwszem miejscu, co przeciwnem jest samejże naturze rzeczy, bo Boga tylko, jako Istotę Najwyższą, Najdoskonalszą, tak na pierwszem miejscu stawiać można i należy. Rozumiem tedy, że dlatego tak mocno potępiasz, P. Jezu, miłość własną, że w miłości własnej kochamy siebie nadewszystko, a temsamem mieści się w niej owo: „Nie Bóg, ale ja!“

3. Rozumiem to dobrze, P. Jezu, że jedynie miłość Ciebie, Boga mego, ale miłość prawdziwa, a więc miłość nadewszystko, jest w stanie mnie pobudzić do powiedzenia: „Nie ja, ale Bóg!“ Jeśli tedy to powiadam, wiem wtedy, P. Jezu, że we mnie jest miłość prawdziwa, Boża. Gdy tej niema, miłość moja zwraca się do siebie i siebie kocham nadewszystko, a temsamem powiadam: „Nie Bóg, ale ja!“ I dlatego miłość taka własna złą jest i Ty, P. Jezu każesz nienawidzieć nam siebie tak stawiających się, tak stawających naprzeciw Boga. A że Adam taką właśnie miłość własną w sobie był zatwierdził i nam przekazał, i z taką my się rodzimy, dlatego potępiasz, P. Jezu, miłość własną w nas jako naganną, bo stawiającą siebie na pierwszem miejscu, a temsamem odrzucającą Boga; potępiasz jako niemiłość Bożą.

VI.

O nicestwie naszem.

Apostoł Twój, P. Jezu, był powiedział: *„Jeśli kto mniema, żeby czem był, gdy niczem nie jest, sam siebie oszukiwa“* (Gal. VI, 3). Ty sam, P. Jezu, powiedziałeś: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie“* (Jan XV, 5). Nic! Nie powiedziałeś, P. Jezu, że bez Ciebie mało co zrobić możemy, ale nic uczynić nie możemy! Chcę się dobrze zastanowić nad tem nicestwem naszem. Daj mi, P. Jezu, zrozumieć

je; ale zarazem wyciągnąć ze zrozumienia jego praktyczne następstwa. Bo skoro to prawdą jest, że niczem jesteśmy i nic nie możemy, trzebaż według tej prawdy i sądzić o wszystkiem i postępować.

1. Że nic dobrego niemam sam z siebie i że nic nie mogę, widzę to, P. Jezu, jeśli choć trochę zastanowię się nad sobą. Widzę to, bo oto chciałbym mieć więcej uczucia dla Ciebie, P. Jezu, a jestem obojętny, zimny. Uczucie moje nie budzi się ku Tobie. Ileż trudności spotykam stąd w modlitwie! A ta oschłość w niej czy to nie nicestwo, P. Jezu, czy to nie to, że nic niemam, że nic nie mogę? A czy znajduję choćby to, czego szukam w stworzeniu, P. Jezu, a mianowicie zapełnienia tej czczości, tego nicestwa mego? Dając się stworzeniom, uchwyciwszy jaki przedmiot, po jakimś czasie czuję niesmak, znudzenie, czczość i nie znajduję w końcu tego, czegom szukał. Cóż to ma znaczyć, P. Jezu? *„Niespokojne jest serce moje, Panie, aż nie spocznie w Tobie!“*, zawołam ze św. Augustynem. Serce moje nie może spocząć. Chciałoby spocząć w Tobie, P. Jezu! Ale i w Tobie nie spoczywa. Wyrywa się wciąż, i tak, i Ciebie niemam, Ciebie nie najduję; bo wciąż czegoś szukam poza Tobą. Słusznie powiedziałeś, P. Jezu: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie“*. W uczuciu mojem panuje czczość!

2. Czy aby myśl moja, P. Jezu, zaspokojona? *„Nie jesteśmy dostateczni*, powiada mi św. Paweł, *sami z siebie co myśleć, jako sa-*

mi z siebie" (2 Kor. III, 5). Jakaż w tem wielka prawda! Chcę myśleć o Tobie, P. Jezu, a tu roztargnienia wciąż mię od Ciebie odrywają! Dlaczego? Bo mię myśl o Tobie widocznie nie zajmuje; niema dla mnie powabu. Straszna rzecz! Przecież chciałbym o Tobie myśleć. Nie mogę! A myśli o stworzeniach rozrywają mię, i pozbyć się ich nie mogę. Jakże prawdziwe, P. Jezu, Twoje słowa: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie!"*

3. Czy przynajmniej wola moja co może, P. Jezu? Czy mam to, czego chcę, i czy mogę to, co chcę? *„Chcieć przy mnie jest* — odpowiada mi św. Paweł — *ale wykonać dobra nie znajduję"* (Rzym VII, 18). Ale to wtedy, kiedy chcę. Chcę, a nie mogę! Ale i to chcenie nie jest ze mnie. Czy mogę przynajmniej chcieć? Czy kiedy chcę nawet, chcę prawdziwie, P. Jezu? I znowu odpowiada mi Twój Apostoł, że *„Bóg jest, który sprawuje w nas chcieć i wykonać"* (Filip II, 13). Nawet chcieć tedy naprawdę, sam z siebie nie mogę! Św. Augustyn powiadał, że prosząc Ciebie o czystość, bał się zarazem, żebyś go czasem nie wysłuchał! *„Chcący* — mówił — *szedłem tam, gdzie nie chciałem skuty swą żelazną wolą własną"*. Chciał był chcieć, ale nie mógł, bo niechciał! I ja też nie tylko już nie dotrzymuję postanowień moich, ale i postanawiając nie chcę! Na chcenie prawdziwe zdobyć się nie mogę. O jakżeż słusznie powiedziałeś, P. Jezu: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie!"*

VII.

O nicestwie c. d.

Tak mi trudno przekonać się o tem, P. Jezu, co powiedział św. Augustyn, że *„w tem jest cała mądrość, wiedzieć o tem, że człowiek niczem nie jest“*. Chcę tedy, P. Jezu, jeszcze lepiej zastanowić się nad tem, jak nic niemam, nic nie mogę; bo jeszcze nieraz zdaje mi się jednak, że przecież coś mogę, i coś mam.

1. Dajesz mi, P. Jezu, Swą łaskę, a wtedy mam i dobre uczucia, i dobre myśli, i dobrą wolę, i wydaje mi się, że to ze mnie jest, że to moje, i dlatego nie rozumiem dosyć, że nic sam z siebie nie mogę i nic nie mam; bo to mam z łaski Twojej, P. Jezu, i nie biorę dosyć na seryo słów Twoich: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie!“* Ale Ty, P. Jezu, temu zaradzasz. Ponieważ to poznanie nicestwa naszego tak jest dla nas ważnem; więc Ty, P. Jezu, mając większe dobro nasze na względzie, usuwasz nieraz Twą łaskę, abyśmy się przekonali dotykalnie o nicestwie naszem. Wtedy dopiero widzimy, uczuwamy, czem jesteśmy! że jesteśmy niczem i nic nie możemy. A jakże to dla nas zbawienne, P. Jezu, choć przykre, choć nieraz bardzo przykre! Nie będę tedy matrwił się i narzekał, P. Jezu, jeśli mi trudno będzie iść modlitwa, trudno mi będzie ćwiczyć się w cnotach; ale będę starał się wejść w tę prawdę, że nic sam z siebie niemam i nic nie mogę.

Poznać to mogę, bo Ty, P. Jezu, chcesz bym to poznał. Na to mi zsyłasz tę próbę; więc i łaskę Twą do tego dajesz, bym to widział. A zrozumienie tej prawdy, w słowach Twoich wyrażonej: *„Bezemnie nic nczynić nie możecie“*, więcej dla mnie znaczy, niż pociechy i łatwość w ćwiczeniach duchownych.

2. Święci nawet potrzebowali coraz więcej wgłębiać się w poznanie nicestwa swego, skoro im, P. Jezu, tak dosadnie je pokazywałeś; skoro dla wyuczenia się tej prawdy, tak ciężkie, daleko cięższe niż my, przechodzić musieli próby. Większemi bo obdarzeni będąc przez Ciebie, P. Jezu, łaskami, na większe też byli wystawieni niebezpieczeństwo, by się w pychę nie wbili. Oto jak św. Teresa o sobie pisze: *„Czasem zdaje mi się, że jestem oderwaną od wszystkiego, że mam odwagę nieustraszoną dla Boga, że nie zważam na żadne oszczerstwa i sądy ludzkie... i rzeczywiście okazałam się taką“*. Więc miała to wszystko: ale to nie z niej było; to było od Ciebie, P. Jezu, bo oto zaraz dodaje: *„Aż oto znowu przychodzą czasy, że tak mało się widzę oderwaną, że lada rzecz, z której wczoraj jeszcze byłabym się śmiała, zajmuje mię całą, tak iż sama siebie nie poznaję... Innym razem tak się czuję słabą i lękliwą, żeby się nie wystawić na jakiebądź przeciwieństwo... Bywają dnie, że lada marnem słowem tak się trapię i martwię!“* I pokazało się czem była z siebie, jak nic dobrego z siebie samej nie miała. A nauczyłeś ją, P. Jezu, tego, od-

bierając jej od czasu do czasu swoje łaski i zostawiając ją sobie samej.

3. Uczyłeś, P. Jezu, św. Teresę jak nic sami z siebie nie mamy; a uczyłeś ją też, jak nic nie możemy sami z siebie. *„Chociażbym dnie całe*, powiada ona, *i lata całe trwała na zgłębianiu, jak wielkiem złem jest grzech*, żeby się pobudzić do miłości bliźniego — *czy wszystko to starczy na wzbudzenie we mnie uczucia bolesnej troski o duszach drugich? Nie starczy. Bóg czyni tę łaskę, wyciska pieczęć swoją na duszy. Sama nie zdołałaby wyryć na sobie tego znamienia Bożego*", t. j. tej miłości bliźniego. Mogę pobudzać się rozważaniem do przejęcia się jakąś dobrą rzeczą, dobrą sprawą; ale jeśli Ty, P. Jezu, łaską Swoją nie ożywisz mię, na nic będzie to moje rozważanie. Ileż razy nie doświadczyłem, P. Jezu, prawdy słów Twoich: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie!"*

VIII.

O nicestwie c. d.

A cóż my możemy, P. Jezu? Boć przecie musimy się przyłożyć także do czynności dobrej, musimy współdziałać łasce Twojej. Dusza, powiada św. Teresa, *„nic tu nie działa, tak jak nie działa wosk, gdy obca ręką pieczęć na nim wyciska. Tylko gotową jest na wszystko, i tą gotowością swoją, stawszy się*

miękką jak wosk, zdolna jest przyjąć, co Bóg w niej sprawić zechce, i bez oporu poddaje się ręce jego". Ale wosk wolnej woli niema; gdzieżby tedy było dobrowolne nasze współdziałanie łasce Twojej, P. Jezu, gdzieżby się podziała nasza wolna wola? Nad tem chcę się bliżej, P. Jezu, zastanowić, bym wiedział co do mnie należy czynić.

1. Rozumiem to d brze, P. Jezu, że nic nie możemy dlatego, że jesteśmy stworzeniem, a nie Bogiem. Możemy czuć, myśleć i chcieć, to jest żyć pełnem życiem naszem, bo nam dajesz i uczucie, i rozum, i wolę jako władze, jako możliwości życia. Ale na to, żeby rzeczywiście czuć, trzeba *coś* czuć; żeby myśleć trzeba o *czemś* myśleć; żeby chcieć trzeba *czegoś* chcieć. Trzeba przedmiotu naszego życia, byśmy rzeczywiście żyli; mieli w sobie nie tylko możliwość życia, ale i samoż życie. Wiem, P. Jezu, że to *coś*, nie jest ani w nas, ani z nas, że przychodzi nam z zewnątrz. Inaczej bylibyśmy jako Ty, P. Jezu, Boże nasz, któryś o sobie powiedział: „*Jako Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie*" (Jan V, 26). W życiu naturalnem ten przedmiot naszego życia, wiem, P. Jezu, że się nam narzuca: przychodzą obudzone przez jakiś przedmiot, same z siebie w nas uczucia, myśli, zachcenia, które choć *w nas* są, bo we władzach naszych; ale nie są *naszemi*, póki się na nie osoba nasza nie zgodzi, póki ich nie przyjmie *za swoje*. W życiu nadnaturalnem,

Ty, P. Jezu, w nas działasz: dajesz nam uczucia, myśli, zachcenia, które podobnież choć są *w nas, naszemi* nie są, aż ich nie przyjmiemy za swoje. Nic tedy nie mogąc sami z siebie, możemy jednak wiele, bo od nas zależy przyjąć albo nie przyjąć; stawić opór lub oddać się działaniu, które w nas, P. Jezu, ziszczasz. *„Niczego od nas też, P. Jezu, nie żądasz więcej* — że użyję słów św. Teresy — *jedno, aby dusza nasza, jak ten wosk miękki, nie stawiała Ci oporu“*. Prawdą tedy zostaje coś wyrzekł: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie“*.

2. Tego jednego żądasz od nas, P. Jezu, byśmy Ci nie stawiali oporu, jak powiada św. Teresa. Nie my tedy mamy wyrywać się z taką lub taką czynnością; ale Ty, P. Jezu, nam ją dajesz; a my mamy tylko nie opierać się jej. Przyjmując łaskę Twoją, natchnienie Ducha św., i my też coś czynimy; bo możemy tę łaskę, to natchnienie odrzucić, nie przyjąć, jak mówi Sobór Trydencki. Choć działamy pod działaniem Twojem, P. Jezu, możemy nie działać — jak powiada św. Tomasz. Więc skoro przyjmujemy łaskę Twoją, natchnienia Ducha św.; skoro działamy pod Twojem działaniem, coś czynimy. Ty, P. Jezu, postępujesz z nami jak nauczyciel, który kieruje ręką dziecka i kreśli nią litery; a dziecko może się oprzeć, może wyrywać swą rękę, lub naprzód nią wybiegać i tworzyć przez to różne dziwolągi. Taki też to na mnie wkładasz obowiązek, P. Jezu, by samemu nie wyry-

wać się naprzód, nie rwać się do działania, kiedy Ty nie działasz; a i w działaniu Twojem ze mną, nie psuć moją czynnością własną Twego działania; by nie tylko robić *to, co* Ty chcesz, P. Jezu, ale i *tak, jak* Ty chcesz, P. Jezu. Działanie też moje własne tylko, nie z Tobą wspólne, niema żadnej zasługi, żadnego znaczenia dla życia wiecznego, jak naucza Kościół, bo jak powiedziałeś, P. Jezu. *„Bezemnie nic uczynić nie możecie“*, coby zasługiwało na życie wieczne, coby było miłem Bogu.

3. A czyż zdarzyć się nie może, P. Jezu, że sądząc, iż Ty we mnie działasz i mnie do działania pobudzasz łaską Twoją, będę sam, bez Ciebie, w dobrej wierze, działał? A wtedy czy uczynek mój pozostanie bez zasługi? Widzę, że tak to pewno być musi. Inaczej nie łaska Twoja ze mną, jak powiada św. Paweł, ale ja z łaską Twoją bym działał, a wtedy Ty, P. Jezu, byłbyś przychodził na rozkazy moje, na moje zawołanie, a nie ja byłbym na rozkazy Twoje; nie ja robiłbym co Ty chcesz; ale Tybyś robił, co ja chcę. Ale czyż dlatego miałbym tracić z Twej łaski i z zasług, dlatego, żem się pomylił w dobrej wierze? Tego Ty, P. Jezu, nie dopuścisz i nie odmówisz mi nagrody i za taki uczynek. Jeśli szczerze szukam Twej woli i chcę ją wypełnić, choćbym się i pomylił, ta dobra moja intencya jest z łaski Twojej, bo Ty, P. Jezu, chcesz bym we wszystkiem miał tę intencyę, więc mi łaski Swojej do niej udzielasz. Z Tobą się tedy

łącząc w tej intencyi, z niej będę miał zasługę, choć nie ze swego uczynku; a na intencyę przecie głównie patrzysz, P. Jezu, i ją głównie nagradzasz.

IX.

O nicestwie d.

Chciałbym, P. Jezu, z tego com dotąd rozmyślał o nicestwie naszem, wyciągnąć praktyczne następstwa. Daj mi, P. Jezu, tę prawdę o nicestwie naszem zastosować do życia mego.

1. Niemam wyrywać się sam do działania czynnością własną. Więc bezczynnie, P. Jezu, czekać mam, aż mię do czynności nie pobudzisz? Więc nic nie robić, nic nie czuć, o niczem nie myśleć, niczego nie chcieć? Więc całe me życie, P. Jezu, ma przejść na niczem? Inaczej być nie może, odpowiadasz mi; albowiem *„bezemnie nic uczynić nie możecie“*. Żeby zaś życie moje nie przeszło na niczem, odemnie zależy. Jak tu za życia mam na zawołanie; owszem, narzucają się mnie przedmioty życia mego naturalnego i obudzają we mnie siłę naturalną do działania; tak podobnie i życie moje nadprzyrodzone nie zostaje nigdy bez przedmiotu swego. Wciąż mi go dajesz, P. Jezu, i wciąż we mnie działasz. *„Ojciec mój,* powiedziałeś, *aż dotąd działa i ja działam“* (Jan V, 17). Łaskę Twoja na każdą

chwilę mi dawasz. Chodzi o to, bym jej odpowiedział. Jeśli tedy życie moje schodzi na niczem, nie Ty, P. Jezu, winieneś, do działania mnie nie pobudzając; ale ja, za tem Twojem działaniem nie idąc, Tobie nie współdziałając.

2. A skąd, P. Jezu, mogę wiedzieć, że we mnie działasz? Powiadasz mi, P. Jezu, że powinien wiedzieć, boć za to marnowanie łask będziesz mię sądził, jak to wystawiłeś w przypowieści o talentach. A więc, skoro za to odpowiadać będę, to muszę wiedzieć. Chcę się nad tem, P. Jezu, zastanowić, biorąc pod uwagę zwykłe czynności moje każdego dnia.

Ty, P. Jezu, chcesz, żebym spełniał mój obowiązek w najmniejszych rzeczach; więc dajesz mi, co chwila, do spełnienia go Swoją łaskę. Więc *wstając z rana*, mam napewno łaskę Twoją, bym wstawał nie ociągając się; byłoby to lenistwo, którego nie chcesz; bym wzniósł myśl swą do Boga, do Ciebie, P. Jezu. Ale nie pamiętam o tem! Niepamiętam? bo może nie słucham głosu Twego; a nie słucham, bo może dotąd nie byłem wierny łasce Twojej, a stąd niemam już tej woli przestrzegania wszystkiego, by w najmniejszych rzeczach, co jest wolą Bożą. Więc powinienem upokorzyć się i prosić Cię o łaskę. A do tego, by Cię prosić, mam zawsze łaskę; więc i do tego, by się upokorzyć i wyznać swą niemoc, bo to wiąże się z modlitwą, którą mi zawsze dajesz, P. Jezu. — *Myję*

się następnie *i ubieram*. Będę to robił nie opieszale, ale dobrze; bo i to mój obowiązek. Potem *odmawiam modlitwy* z uwagą, z pobożnością. Do tego także łaski mi Twej udzielasz, P. Jezu, bo chcesz, byśmy uważnie i pobożnie odmawiali swoje modlitwy. Robię medytacyę. Trudno mi idzie: nie mogę! Więc znowu powinienem upokorzyć się i prosić. Na to by się upokarzać i prosić, mam zawsze Twą łaskę, jak się już rzekło. A choćbym nic innego przez cały czas medytacyi nie czynił, a tylko upokarzał się i prosił, bardzo dobrą będzie moja medytacya; bo czego innego, widocznie, P. Jezu, odemnie nie wymagasz. Mogę też w myśli rozebrać wszystkie zajęcia moje obowiązkowe lub okolicznościami wskazane; a że te z woli Bożej są, a więc i łąskę Twoją, P. Jezu, do nich mi dajesz. O ile je dobrze wypełniam, o tyle z łaską Twoją współdziałam; ażeby je tak wypełnić, muszę się w modlitwie do tego przygotować i wyprosić tę łaskę.

3. Wciągu dnia przychodzą, P. Jezu, pokusy; zdarzają się stosunki z innymi nadobowiązkowe; różne wydarzenia. Czy i w tych razach pewni możemy być Twojej łaski i kiedy? *„Wierny jest Bóg,* upewnia nas św. Paweł, *który nie dopuści kusić nas nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyszcie* (tj. da obfitość łaski), *abyście znosić mogli“* (1 Kor. X, 13). Przyjdą tedy *pokusy*: lenistwa, niecierpliwości i t. d. Więc walczyć z niemi musimy, a Ty, P. Jezu, łaskę Twoją

do pokonania ich dajesz mi zawsze. Sameż pokusy sprowadzają mi tedy łaski Twoje, i dlatego zowią się *czarnemi łaskami*. Przychodzą *stosunki* z innymi. Trzeba mi być w nich grzecznym, usłużnym i t. d. i na to mam zawsze Twoją łaskę, bo Ty, P. Jezu, chcesz, byśmy miłość bliźniego praktykowali. Przyjdą *różne wydarzenia*, i te są zawsze z woli Twojej, P. Jezu. Nawet wtedy, gdy mi się wydają przypadkowe. Przypadek to *incognito*, powiadają, Opatrzności. Więc mi dajesz zawsze Swą łaskę, bym się w nich tak zachował, jak na uczniów Twoich przystało.

X.

O nędzy naszej.

Chcę się zastanowić, P. Jezu, nad nędzą moją; bo nie tylko, że nic nie mamy i nic nie możemy sami z siebie; ale po grzechu pierworodnym, jest w nas natura zepsuta, która nas bezustannie ciągnie do złego. Daj mi, P. Jezu, dobrze poznać tę nędzę moją, bo sam niechętnie ją widzę. Upokarza mię to, że mam w sobie tak wielką nędzę i dlatego staram się jej nieznać — jak to opisał tak pięknie św. Augustyn: *„Ty, Panie* — wołał on do Ciebie, *kiedym nie chciał spojrzeć na siebie, zmuszałeś mię bym patrzał a obaczył, jak byłem brzydkim, i jak nieczystym, i obrzydliwym, i fałszywym. Obaczyłem i przerazi-*

łem się, i nie było miejsca gdziebym mógł uciec przed sobą samym. Kiedym zaś starał się wzrok swój odwrócić od siebie, Ty znowu wskazywałeś na mnie, bym obaczył złość moją i ją znienawidził; a wskazywałeś tak, żem nie mógł samemu sobie zejść z oczu. Znałem ci ją, tę złość moją, alem się do niej nie przyznawał. Zamykałem oczy i tak umyślnie zapominałem o niej". Czy i ja względem Ciebie tak, P. Jezu, pokazującego mi nędzę moją, nie stawałem?

1. Jakże wielką jest nędza nasza, skoro nawet najświętszym duszom w nich ją ukazywałeś, P. Jezu, a one wtedy dopiero widziały czem są! Św. Katarzyna Genueńska dziękuje Ci, P. Jezu, żeś Jej stopniowo pokazywał co w niej złego było; bo gdyby była odrazu ujrzała, mówi, umarłaby z przerażenia. „*Żeby to Ojciec wiedział*, powiedziała spowiednikowi swemu Gemma Galgani — *jaka jest brzydka dusza moja!*" Tyś jej, P. Jezu, dał ją widzieć, dodała. Św. Franciszek z Asyżu mawiał o sobie, że jest największym grzesznikiem, a św. Michał de Sanctis, że nie przypuszcza nawet, by szatani w piekle byli gorsi od niego. A to były dusze przez Ciebie, P. Jezu, wybrane! Św. Filip Nereusz tak do Ciebie w modlitwach swych porannych się modlił: „*Panie, trzymaj dobrze Filipa dzisiaj; inaczej on Cię na pewno zdradzi!*" A znali oni dobrze siebie, boć świętymi będąc, łaską Twoją oświeceni byli; a mówili co widzieli, co czuli; boć nie ba-

wili się w frazesa i prawdomównymi byli. A ja, P. Jezu, dziwuję się słysząc świętych tak o sobie mówiących, bo sam siebie za takiego nędznego niemam. Jakże daleko jednak większym od nich muszę być nędzarzem! Więc nie dosyć znam siebie. Daj mi tedy Twą łaskę, P. Jezu, bym dobrze siebie poznał.

2. Dajesz mi poznać, P. Jezu, jak wielką jest nędza nasza, nietylko przez Świętych, ale i przez ludzi nawet świeckich, owszem nieraz niewierzących, którzy, czem kto z nich głębszym jest w opisach psychologiem, czem lepiej umiał podpatrzeć słabości ludzkie, głębiej czytać w duszach, tem jaskrawiej opisuje tę nędzę natury naszej. Jeden z nich, Demaistre, ceniony powszechnie jako głęboki myśliciel, a uczony, wierzący i oddany Tobie, P. Jezu, powiedział, że każdy z nas ma w sobie materyał na Nerona, a o sobie rzekł: *„Nie znam sumienia zbrodniarza, znam tylko sumienie uczciwego człowieka; a to sumienie jest czemś okropnem!“* Inny, Taine, sławny historyk i filozof współczesny, ale niewierzący w Ciebie, P. Jezu, przyznaje, że *„człowiek jest w sobie ukrytym zbójem, i szalonym; uśpionym wprawdzie i związanym, ale zawsze żyjącym w jaskini swego serca...“* A musiałeś go, P. Jezu, zmusić oczewistością samą, skoro wyznał, on niedowiarek, że rozum sam nietylko nie wystarcza, żeby człowieka hamować; ale owszem *„służy zwyczajnie na to tylko, żeby mu wytłómaczyć, że to, co mu się podoba, słusznem jest, uczciwem i poży-*

łecznem". A czy ja, P. Jezu, widzę to dobrze w sobie, że i we mnie cała ta nędza niesłychana ma miejsce?

3. Jeśli tak nędzną w nas jest natura nasza, po grzechu pierworodnym, to i działanie nasze nędznem być musi. Kto szczerze pragnie poznać swą nędzę, temu, Ty, P. Jezu, wyraźnie to poznać dajesz, jak w każde działanie nasze wciska się pełno nędz i niedostatków. Najświętsze dzieła, które dla Ciebie, P. Jezu, ludzie podejmują, nie są od nich wolne. Ci, co mieli okazyę przypatrzeć się z bliska takim dziełom lub sami w nich udział brali, wyznawali, że ludzie w tem wszystkiem co dla Ciebie nawet robią nie dochodzą nigdy do doskonałości, ale się do niej tylko zbliżają; choć z daleka niejedno z ich działań wydaje się doskonałem Niema tedy nic doskonałego tu na ziemi. „*Żaden nie jest dobrym, tylko sam Bóg*". (Łuk. XVIII, 19) powiedziałeś, P. Jezu. A jakże to widocznem jest dla tych co znają nędzę ludzką!

XI.

O dobrem w nas.

A czyż już nic dobrego niema w nas, P. Jezu? Spostrzegamy przecież wśród ludzi tyle szlachetnych, bezinteresownych porywów, tyle wielkich dzieł, tyle poważnego, najczystszego poświęcenia! A i w nas samych, da-

jesz nam widzieć, P. Jezu, tyle myśli dobrych, tyle pięknych uczuć, odważnych postanowień, delikatności dla innych! A już i to samo, że tak nędzni, tak pochopni do wszelkiego złego, nie upadliśmy jednak zupełnie, nie ugrzęźliśmy w materyi, dowodzi, że obok wielkiego złego, jest w nas i wiele dobrego. Chcę tedy, P. Jezu, nad tem się zastanowić, by poznać całą prawdę o mnie. Użycz mi Twego światła, P. Jezu.

1. A czy bezpiecznie, P. Jezu, dla mnie, zastanawiać się nad tem, co we mnie jest dobrego? Tak pochopny do pychy, czy nie uczepię się tego dobrego, i nie zapomnę o złem we mnie i w zarozumieniu się nie utrwalę? Jedno mię upewnia i bezpiecznym czyni, żeś Ty, P. Jezu, dawał Świętym Twoim widzieć dobre, które w nich było i że oni uznawali to dobre w sobie a nie lękali się, że to im zaszkodzi, choć to dobre w nich o ileż przewyższało to, które my w sobie odkrywać możemy! Ś. Franciszek z Asyżu, tak pokorny, a powiedział raz swemu bratu zakonnemu: *„Gdybyś widział, co Bóg we mnie złożył, tobyś zrozumiał, że jeszcze za mało ludzie czci mi oddają“*. Święci to dobre w sobie, odnosili do Ciebie, P. Jezu, dawcy wszelkiego dobra, a to dobre nietylko ich w pychę nie wbiło, ale owszem upokarzało i z racyi tego dobra, które w sobie widzieli, najwięcej właśnie się upokarzali. Ś. Franciszek, kiedy mówił, że jest największym grzesznikiem, brał na uwagę to dobro, które miał

od Ciebie, P. Jezu, powiadał bo wtedy: *„Bo tak myślę, że gdyby największy łotr tyle był łask otrzymał, co ja otrzymałem, byłby Mu odemnie wierniejszym“* a Ś. Michał De Sanctis, kiedy o sobie mówił, że gorszym jest od szatanów, tłómaczył to tem, że najnędzniejszy człowiek, gdyby był otrzymał tyle i tak wielkie łaski od Ciebie, P. Jezu, jakie on otrzymał, byłby został świętym.

2. Uczyłeś nas, P. Jezu, w przypowieści o talentach, że każdy ma od Ciebie jakiś talent sobie dany. Będzie tym talentem choćby zręczność pewna, łatwość w czemś; a i to naszem, z nas nie jest; bo od Ciebie, P. Jezu, danem, i sztuką tego sobie nikt nie zdobędzie. Czyż taki talent może, czyż powinien wbijać w pychę tego, który go ma? boć nikt go sobie przypisywać nie może, skoro, jakeś to w przypowieści wystawił, P. Jezu, ma to każdy od Boga. A czy, aby się nie wbić w pychę, będę w siebie wmawiał, że tego talentu niemam i przed innymi będę się go zapierał? Czyż to mię ustrzeże od pychy, P. Jezu, skoro sam temu, że talentu niemam, mając go przecie, nie uwierzę? Rozumiem to dobre, P. Jezu, a jednak fakt jest, że ludzie z tych talentów w sobie się pysznią, a może i ja się szczycę? Jak się tego ustrzedz? Ty, P. Jezu, nauczyłeś tego Twych świętych. Widzieli oni, uznawali to dobre, które mieli w sobie; ale zarazem widzieli i uznawali, że od Ciebie to mają i że nie ich to zasługą. Daj mi Twą łaskę, P. Jezu, bym i ja tak

czynił. A wtedy jak Świętym owe talenta służyły do tem większego upokorzenia tak samo i mnie posłużą.

3. Chcę, P. Jezu, przypatrzeć się bliżej temu dobremu we mnie, a mianowicie; jak talentów moich używam? Czy na chwałę Bożą, a na pożytek ludziom? Czy nie szukam w nich, P. Jezu, swej własnej chwały, swego własnego tylko pożytku? Czy mi nie chodzi bardzo o to, by mię chwalono? Tym talentem, który mi dałeś, bym go użył dla Boga i dla bliźnich, czym nic popisywał się głupio, i tylko popisywał się? Czy pobudką do dobrego użycia tego talentu jest we mnie wola Twoja, P. Jezu, przypodobania się Tobie, czy też pochwała, wziętość u ludzi i przypodobanie się ludziom? Czy się cieszę z tego, że mię chwalą, a smucę się, gdy nie chwalą, nie zwracają na mnie uwagi, a o przypodobanie się Tobie, P. Jezu, nie tyle mi chodzi? Czy do spełnienia Twej woli, do dobrego użycia talentu, koniecznie potrzebuję zachęty od ludzi, i pochwały ich dodają mi dopiero bodźca, a nie wystarcza mi sama myśl, że spełniam Twoją wolę?

XII.

O dobrem c. d.

Rozważałem, P. Jezu, dobro, które mamy od Ciebie, to jest, talenta. Ale czyż nie mamy także pewnych zasług? A czyż nie są do-

robkiem naszym? A z drugiej strony, bez łaski Twojej, P. Jezu, nie mielibyśmy zasług. Prawda, że gdybyśmy nie współdziałali Tobie, Twej łasce, przestałaby ona w nas działać; więc coś i z nas przecie dobrego jest. Chcę się nad tem bliżej zastanowić. Daj mi, P. Jezu, do tego Twe światło.

1. Czem lepiej rozumiem, P. Jezu, ile we mnie jest złego, tembardziej mi to jasnem, że jest też i wiele we mnie dobrego. Pomimo bowiem tak wielkiej we mnie, co chwila budzącej się, skłonności do złego, nie upadłem jednak jak najgorzej, jeszcze się jakoś trzymam. Prawda, że winienem to łasce Twojej, P. Jezu; ale także i memu współdziałaniu z Twą łaską. Żem nie upadł jak najokropniej, przy tak zepsutej naturze mojej, to dowód, żem z pomocą Twoją wiele walk ze złem stoczył i wiele, wiele zwycięstw odniósł. Ale rzecz dziwna! Niemam świadomości tych wszystkich, mnogich zwycięstw odniesionych; nie pamiętam o nich, niewiem o nich. Dlaczego, P. Jezu? Zapewne dlatego, że mię one raczej upokarzają, aniżeli chwalą. Owo bowiem współdziałanie moje z Tobą, P. Jezu, takie jest zazwyczaj słabe, takie liche.

2. Żem się ustrzegł wiele złego, to dlatego, żeś mię, P. Jezu, od niego łaską Swą zachował. Odciągałeś mię od złego, i ja dawałem się odciągać, i w tem była moja zasługa; ale ile w tem dawaniu się odciągać Tobie było, z mej strony, chęci do złego, którem opuszczał; ile żalu za niem, ile oglądań się!

Tak trudno mi było z tem złem się rozstać, opuścić je nazawsze, od któregoś mię, P. Jezu, odciągał! Gdy tedy rozważę, gdy się zastanowię nad temi memi zwycięstwami, nad tem mojem współdziałaniem łasce Twojej, nie chlubić mi się przychodzi, ale upokorzyć się głęboko.

3. Gdy się zastanowię nad dobrem, którem zdobył, to widzę, że je zawdzięczam tylko łasce Twojej, P. Jezu, bo moje współdziałanie było takie liche. Ciągnąłeś mię ku dobremu, i dawałem się ciągnąć; i w tem była zasługa moja. Ale ile i w tem było, z mojej strony, ociągania się, nieochoty, opieszałości, chwiania się, niepewnych intencyj — nawet złej woli! Dla popchnięcia siebie, bym szedł za Tobą, P. Jezu, musiałem nieraz znajdować własny interes, własną przyjemność; musiałem, jednem słowem, oszukiwać nawet siebie, podsuwając sobie *nie* — *boże* pobudki; bo *boże* mi nie wystarczały, nie były dla mnie dosyć skutecznemi! Gdy tedy rozważę, zastanowię się nad tem, com pozyskał, odpowiadając Twojej łasce, P. Jezu, nad moim dorobkiem duchownym, nie chlubić się; ale upokorzyć się muszę, i dlatego o tem zapominam; bo wolę o tem nic nie wiedzieć.

XIII.

O dobrem d.

Gdy w sobie widzę to, co we mnie dobrego jest, to mię pobudza tylko do dziękowania Tobie za nie, P. Jezu, do chwalenia Ciebie, a zarazem do tem głębszego upokorzenia się. Do dziękowania Tobie; bo Ty, P. Jezu, to mało, co Ci dajemy, tak miłosiernie przyjmujesz, i tak sowicie wynagradzasz. Pobudza mię to dobre, które w sobie widzę, do tem większego upokorzenia się; bo w owem współdziałaniu mojem z Tobą, najbardziej ujawnia się nędza moja. Nad tem chcę jeszcze się zastanowić.

1. Ty, P. Jezu, znasz nędzę naszą, słabość naszą, lepiej niż my; a że miłosiernym jesteś, więc i takie moje, jakkolwiek liche, jakkolwiek słabe współdziałanie przyjmujesz. Patrzysz na działanie Twoje i moje niem uświęcasz. Patrzysz na całość, na wynik; a wynik jest cudny, piękny, wspaniały; bo to Twoje działanie.

2. Ludzie mię chwalą, podziwiają, P. Jezu, bo patrzą na wynik działania. Ty, P. Jezu, z miłosierdzia wielkiego przyjmujesz to mało dobre i chcesz je uważać za godne Ciebie; bo z Twojem połączone jest dobrem. Ludzie z niewiadomości, bo nie widzą mego wnętrza, nie mogą tedy odróżnić we mnie działania Twego, P. Jezu, od mego współdziałania; nie są w stanie przypatrzeć się

tym nędzom moim. Więc mię podziwiają i chwalą.

3. Ja, P. Jezu, który wiem, jak się we mnie odbywało to Twoje działanie przy mojem, tak lichem, współdziałaniu; ja, co wiem, co Tobie winienem, a co sobie przypisać mogę, przynajmniej przed sobą samym i wobec Ciebie, P. Jezu, powinienem upokorzyć się i wołać ze św. Pawłem: *„z łaski Bożej jestem tem co jest"* (1 Kor. XV, 10); a jeśli łaska Twoja, P. Jezu *„we mnie próżną nie była"*, jak o sobie mówił Apostoł, to czyniłem, i ja także powiem, *„nie ja, ale łaska Boża ze mną"*. A czy tak czynię, P. Jezu? Czy sobie czasem nie przypisuję wszystkiego? A powinienem też starać się, by i ludzie widząc coś dobrego we mnie *„chwalili Boga, który jest w niebie"* (Mat. V, 16) jakeś to, P. Jezu, przykazał.

XIV.

O miłości własnej.

Chcę teraz, P. Jezu, zastanowić się nad następstwami tej miłości własnej, która w nas, wskutek grzechu pierworodnego, siedzi, a która jest źródłem wszystkiej nędzy naszej. Po tych następstwach łatwiej mi będzie poznać i złość jejże samej; bo ona kryje się, jak może. Daj mi, P. Jezu, bym tę miłość własną dobrze zrozumiał, i to że ją mam, i to, że ją mam potężną.

1. Powiedziałeś, P. Jezu: „*Widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w swojem nie widzisz*“ (Mat. VII, 3), to jest, że najmniejsze złe widzimy w innych, a wielkiego nawet zła w sobie nie spostrzegamy. Jest to rzecz zdumiewająca; bo zdawałoby się, że nic nie powinnoby być łatwiejszego, jak znać siebie; boć możemy niejako czytać w sobie i widzieć, co się w nas dzieje. Dałeś nam, P. Jezu, tę władzę, że możemy patrzeć wciąż na nasze myśli, uczucia, chęci, intencye. A znowu zdawaćby się mogło niepodobnem poznać dobrze innych, bo nie dałeś nam tej władzy, byśmy mogli czytać w ich sercu, w ich myśli, w ich chceniach. Wiedzieć możemy o innych o tyle tylko, o ile oni nam pokazać zechcą; a znana rzecz jest, że człowiek takim się tylko pokazuje, jakim chce się pokazać; a w tej sztuce udawania, układania się, wprawnym jest bardzo, bo od dzieciństwa w niej się ćwiczy. A jednak powiedziałeś, P. Jezu: „*Widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w swojem nie widzisz*“ i doświadczenie codzienne to stwierdza, że siebie zwykle nie znamy, a innych znamy bardzo dobrze. Dlaczego? Czy nie dlatego, P. Jezu, że zbyt siebie kochamy, więc ta miłość własna nas zaślepia, i złego w nas spostrzegać nie pozwala? I czy nie dlatego powiedziałeś, P. Jezu: „*Widzisz źdźbło w oku brata Twego, a belki w swojem nie widzisz?*“

2. Kiedy nas uczysz, P. Jezu, jak mamy praktykować miłość bliźniego, nie każesz nam

dochodzić winy jego, ani naszej, rozprawiać się z nim; ale każesz nam darować winę tym, co zawinili względem nas. Każesz nam mówić: *„I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom“*. Nam bo się zawsze zdaje, że inni zawinili, a my nie. Słusznie czy niesłusznie; ale tak nam się zdaje. Łatwiej tedy do zgody przychodzimy przebaczając, jak prawując się. Każesz, P. Jezu, zaniechać ofiary, a wprzódy *„zjednać się z bratem“*; a nie mówisz, żeby to czynić wtedy, gdyśmy sami zawinili, bo tego zwykle nie widzimy; ale kiedy sobie przypomnimy *„iż brat nasz ma nieco przeciw nam“* (Mat. V, 23). A wyraźnie tak polecasz, P. Jezu, dlatego, że nam tak trudno poznać siebie; tak trudno przyznać się do winy; trudniej niż przebaczyć. A czy tak nie jest i ze mną, P. Jezu? Czy i ja się tak z gruntu nie znam; a temsamem tak mocno siedzi we mnie miłość własna?

3. Powiedziałeś, P. Jezu, że są tacy, co *„Nakładają brzemiona ciężkie na innych, a sami i palcem je nie dźwigną“* (Mat. XXIII, 4). Czy nie poczuwają się sami, P. Jezu, do tego, czego od innych wymagają? Czy im wolno to, czego innym nie wolno? A więc oni do niczego obowiązani nie są? Ileż to razy tak się czyni, P. Jezu! a nawet nie spostrzega się; tak się to uważa za naturalne! Dlaczego? Czy nie dlatego, że my stanowimy o wszystkiem i o innych, a o nas nikt stanowić nie może. My bo sami tylko jesteśmy *„wiedzący dobre*

i złe". Dlatego też i złego w sobie nie widzimy. Nie znamy *go*, bośmy *my* je uczynili; a wszystko co my czynimy, to już tem samem, żeśmy my to uczynili jest dobrem; a gdyby to samo był uczynił kto inny, mogłoby być złem; a byłoby złem niezawodnie, gdyby *nam* przeciwnem było. Cóżto za przepaść nędzy, P. Jezu! My *sobą* tedy uświęcamy, usprawiedliwiamy wszystko! Stąd nieraz potępiamy innych w tem, co sami robimy; sami znowu nie robimy tego, czego od innych wymagamy. Czy to podobna, P. Jezu, żeby tak było? A jednak o faryzeuszach powiedziałeś: „*Nakładają brzemiona ciężkie na innych, a sami i palcem je nie dźwigną*". A iluż to jest faryzeuszów! A czy i ja w sobie niemam danych na takiego faryzeusza, skoro nie spostrzegam się nawet, P. Jezu, że *sobą* usprawiedliwiam rzecz niejedną?

XV.

O miłości własnej c. d.

Chcę dalsze następstwa miłości własnej rozebrać z Twoją pomocą, P. Jezu, a mianowicie jak z tej miłości własnej rodzi się w nas nienawiść, nienawiść nawet do Boga samego. A czy to podobna, P. Jezu? I pewnie, że podobna, skoro miłość własna powiada: „Nie Bóg, ale ja!" A że mimo to jesteś, P. Jezu, Bóg jest i Bogiem jest, i miłość własna to

czuje i widzi, więc „Precz z Bogiem!“ woła. Nienawidzi Ciebie, nienawidzi Boga. A ta nienawiść spada i na bliźniego; bo jeśli miłość własna wyklucza Ciebie, P. Jezu, wyklucza Boga, to tem bardziej wyklucza bliźniego, jeśli ten stoi jej na przeszkodzie, jeśli jej zawadza. I o nim powie: „Nie on, ale ja!“ — „Precz z Nim!“ tedy.

1. Że szatan żyje nienawiścią, że to jedyna jego rozkosz, a raczej pasya; to się rozumie; ale czyż i we mnie może być coś podobnego, P. Jezu? A jednak, kiedy mam coś przeciwko komuś, kiedy odczuwam nienawiść do kogoś, to choć wiem, że ta nienawiść spada na Ciebie, P. Jezu, bo każesz mi kochać bliźniego; choćbym i wiedział, że mu nic zrobić nie mogę, że jemu nie szkodzę, a szkodzę tylko sobie, bo staję przeciwko Tobie, Twemu przykazaniu, więc grzeszę; tak mi jednak trudno odrzucić tę nienawiść, taką czuję wtedy i ja pasyę myśląc o nieprzyjacielu, układając zemstę, poniżając go w sobie! Czasem, P. Jezu, budzi się we mnie to brzydkie uczucie względem kogoś, co mi zawadza, co mi stoi na przeszkodzie, które wyrywa się z głębi duszy i powiada sobie „Ach, żeby go nie było!“ i rozumiem, że jeślibyś mię nie powstrzymywał Ty, P. Jezu, łaską Swoją, jeśliby nie hamowała mię religia, obawa, pewna zgroza przed zbrodnią, możebym się i postarał o to, żeby tego kogoś na prawdę nie było!

2. A dlaczego, P. Jezu, ludzie nienawidzą nieraz tych, co im nic nie zawinili, w niczem

im nie zawadzają; owszem, i tych nawet, co im dobrze świadczyli lub których oniż sami skrzywdzili? Czyżby nienawiść nie tylko już wywoływaną bywała przez przyczyny zewnętrzne, ale i we wnętrzu naszem się gnieździła? A czy i we mnie, P. Jezu, nie budzi się czasem chęć nie być nikomu w czemś dłużnym, nikomu nic nie potrzebować zawdzięczać; a jeśli jednak winienem co komu, czy nie budzi się czasem niechęć ku niemu? Zły jestem na kogoś, że bez niego obejść się nie mogę! A kiedym kogo skrzywdził, czy nie staram się, P. Jezu, uspokajać się tem, że on na to zasługiwał, żem tedy słusznie zrobił; gotowem nawet pragnąć, by się okazał złym, i temsamem mój postępek usprawiedliwił? A czy to nie może wkońcu dojść do tego, że go znienawidzę? P. Jezu ratuj, ach ratuj, bo zginę!

3. A czy podobna, P. Jezu, żeby człowiek zdolnym był nienawidzieć Boga? Rzekłeś był do Apostołów: *„Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie iż mnie pierwej niż was nienawidził... iżeście nie są ze świata, ale jam was wybrał ze świata, przeto was świat nienawidzi“* (Jan XV, 18, 19). A więc Ciebie, P. Jezu, Boga, nienawidzili ludzie; i dlatego nienawidzą uczniów Twoich, że Ciebie nienawidzili. Ustanowiłeś, P. Jezu, Kościół Twój, i powiedziałeś tym, co w Kościele rządy sprawują: *„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“* (Łuk. X, 16). A pomimo to czyż Kościół Twój nie prześladują z nie-

nawiści, a temsamem w Kościele Ciebie, Boga nienawidzą? A nie tylko ci nienawidzą, co Kościoła nie znają, ale i tacy, co w Kościele dobrze Ciebie poznali, P. Jezu, a jednak od Ciebie się odwracają! Zachowałeś mnie, P. Jezu, od tego; ale czy nie mogę i ja skończyć, jak wielu skończyło, łęż samą w sobie mając, co i oni, zepsutą naturę? Upomina mię też Twój Apostoł: *„Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł“* (1 Kor. X, 12).

XVI.

O miłości własnej c. d.

Straszna to rzecz, P. Jezu, nienawidzić Ciebie, nienawidzić Boga! A że we wszystkich jest podobieństwo tego, tego nie tylko dowodzą upadki kapłanów, zakonników; ale i pokusy, jakich doświadczają osoby wysoko w świętości stojące. Nieraz osoby, całkiem Tobie, P. Jezu, oddane, nagabywane bywają przez myśli bluźniercze, przez chęć przeklinania Ciebie, P. Jezu, i Naj. Twoją Matkę, i to nawet w czasie przystępowania do Komunii św.! A zdarza się, że takie dusze bywają trapione przez antypatye, wstręty do Ciebie, do Boga, tak silne, że wszystko co dla Ciebie, dla Boga się robi, i od Boga pochodzi, bywa dla nich nieznośnem; a doświadczają zadowolenie patrząc, jak inni Ciebie, P. Jezu, obrażają i Tobą pogardzają!

Akty adoracyi, czci, miłości dla Ciebie czynione przez innych, pobudzają je do gniewu, do pewnej furyi, nad którą bardzo trudno im zapanować. I męczą się te dusze, i drżą, by się nie dać porwać takiem uczuciem, by na nie nie zezwolić. Skąd to, P. Jezu? i czy i mnie nie grozi coś podobnego?

1. Czyżby mogły od Ciebie, P. Jezu, pochodzić takie uczucia nienawiści ku Tobie, dla wypróbowania naszego? To niepodobna! Jakżebyś mógł wzbudzać w człowieku nienawiść ku Tobie? *„Bóg jest kusiciel złych, a sam nikogo nie kusi“* (Jak. I, 13), powiada św. Jakób. Czy szatan, za Twem, P. Jezu, pozwoleniem, dla wypróbowania nas, obdarza nas taką nienawiścią? Ależ szatan może w nas obudzać to tylko co w nas jest, lub zewnętrznie nas kusić *„Każdy bowiem kuszony jest od własnej pożądliwości“* (14) powiada tenże Apostoł. Więc na dnie zepsucia naszego, po grzechu pierworodnym, jest w nas skłonność do nienawidzenia Ciebie, P. Jezu, Boga samego! W każdym z nas jest tedy materyał na szatana! Daj mi to pojąć, P. Jezu, bym się trzymał w zbawiennej trwodze i sobie nie ufał.

2. Jakże bacznym być powinienem, P. Jezu, abym w sobie nie ścierpiał najmniejszej myśli, najmniejszego uczucia lub chcenia, któreby powoli przejść mogły w nienawiść Bożą! A czym czuwał nad tem? Czym czasem już w sobie czegoś podobnego nie miał? Czym gwałtem nie chciał Tobie, P. Jezu, wydrzeć pew-

ne łaski, a potem, nie mając ich, czym nie miał pretensyi do Ciebie? Straszna rzecz owe pretensye do Ciebie, P. Jezu, pretensye do Boga! Te właśnie mogą dać początek owej nienawiści ku Bogu samemu; bo wtedy winę składa się na Ciebie, na Boga. „P. Bóg o mnie nie myśli!“ powiada się. „P. Bóg za srogi dla mnie!“ a potem już się wyrzeka: „P. Bóg nielitościwy, znęca się nademną!“ Takie wołanie nieraz się słyszy. Zachowaj mię, P. Jezu, od podobnych pretensyi, boć i we mnie jest materyał do tego, w skażonej przez grzech pierworodny naturze mojej: w miłości własnej.

3. Ty, P. Jezu, kazałeś nam kochać bliźniego dla miłości Boga. Nie kochając tedy bliźniego dajemy dowód, że i Boga nie kochamy, jak twierdzi św. Jan: *„Jeśliby kto rzekł* — powiada on — *iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować? A to rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego“* (1, IV, 20). Nienawiść tedy Boga, nienawiść Ciebie, P. Jezu, może się zacząć od niechęci do bliźniego, a gdy tej folgować będę, może powoli spaść owa nienawiść na Boga samego. Przykazujesz nam, P. Jezu, przebaczać nieprzyjaciołom naszym i w „Ojcze nasz“ nauczasz nas, że tylko przebaczając innym, sami przebaczenie otrzymamy. Przestrzegasz nas, tem samem, P. Jezu, że nienawiść nasza

do bliźnich przechodzi w nienawiść do Boga, bo dla miłości Boga powinniśmy czynić to, co nam poleca. Niesłuchając niekochamy.

XVII.

O miłości własnej c. d.

Chcę się zastanowić, P. Jezu, nad *skrupułami*, które tak często trapią osoby Tobie poświęcone, ludzi pobożnych, delikatnego sumienia, bojących się grzechu nadewszystko. Jeśli dopuszczasz, P. Jezu, na takie dusze tę próbę, to pewno dlatego, aby je lepiej, doskonalej, do gruntu oczyścić. A jeśli oczyścić się mają, to snać, że jest z czego oczyszczać. A czemże to będzie, P. Jezu, to z czego się oczyszczać mają? Nad tem chcę się zastanowić. Oświeć mię, P. Jezu, bym mógł, poznawszy dobrze co sprowadza skrupuły, wyleczyć się z nich, jeśli je mam; jeśli zaś ich niemam, bym ich nie dostał, bym mógł uprzednio oczyszczać się z tego, co je sprowadza.

1. Powiadają, że skrupulat szuka zazwyczaj pewności zbawienia, swej bezgrzeszności, nie w miłosierdziu Twojem P. Jezu, ale w sobieże samym; opiera się nie na Tobie, ale na sobie, na własnej swojej *dostateczności*; a tymczasem, jak powiada Apostoł *„dostateczność nasza z Boga jest“* (2 Kor. III, 5). Ufa skrupulat, nie Tobie, P. Jezu (choć tego nie powie, bo i nie widzi), ale ufa sobie

tylko; ufa, że potrafi tak się urządzić, taki sobie ułożyć porządek życia, takie ćwiczenia duchowne wiernie spełniać, że się zabezpieczy, pewny będzie swego zbawienia, i spokój uzyska. A kiedy spostrzega wkońcu i widzi, że to niepodobna, niepokoi się i męczy. Ty, P. Jezu, nie pozwalasz zapewne, by to wszystko go zaspokoiło; bo inaczej tembardziej opierałby się na sobie. Więc Ty, P. Jezu, by go z tej dostateczności własnej, którą jest miłość własna i własna czynność, wyleczyć, dopuszczasz, że nań przychodzą obawy, niepokoje, a to, by mu pokazać, jak nic na sobie budować nie może. Jakże usilnie tedy powinienem się wystrzegać owego polegania na sobie, a nie na Tobie, P. Jezu, skoro i najświętsze dusze nie są wolne od tej własnej dostateczności, od tego ufania sobie, bo wpadają w skrupuły.

2. Zdawałoby się, że skrupulatowi o Ciebie, P. Jezu, chodzi, bo zgrzeszyć nie chce; a miłość własna siebie przedewszystkiem szuka, siebie na pierwszem miejscu stawia. Czyżby więc miłość własna była doprawdy źródłem skrupułów? A dlaczego skrupulat często niepokoi się i męczy nie tem, co może być obrazą Twoją, P. Jezu, ale tem tylko, że traci spokój, że się męczy, że przewiduje, że się męczyć będzie, że będzie miał wyrzuty sumienia i będzie cierpiał? Chodzi mu tedy przedewszystkiem o siebie, siebie nadewszystko stawia, choć jak tutaj, swoje zbawienie. A chociaż widzi, że tak się niepokojąc staje się

niezdolnym do pracy, że nie zajmuje się sprawą Bożą, Tobą, P. Jezu, ale zawsze sobą tylko, pomimo to wciąż w skrupułach siedzi, o nich tylko myśli! Daj, P. Jezu, bym się tak ciągle sobą nie zajmował, ale raczej Ciebie szukał, Tobie służył i o wolę Twoją się dopytywał.

3. Że zbytnie zajmowanie się sobą, ciągłe kręcenie się, kołowanie w około siebie, bezustanne myślenie o sobie, że tem samem miłość własna jest tem, co wprowadza duszę w stan chorobliwy skrupułów, to mi dajesz, P. Jezu poznać z tego, co się zdarza i w dziedzinie przyrodzonej, kiedy człowiek zbyt zajęty jest swojem zdrowiem. Gdy zacznie się sobie przysłuchiwać, siebie obserwować, wmawiać w siebie choroby, wkońcu wynajdzie je, upewni się o nich, choć ich w nim nie będzie, wpadnie *w hypokondryę* i będzie pewny, że jest chory. Gdyby więcej zajmował się jakąś pracą, jakąś sprawą, nie wpadłby w stan taki. Ale on zajęty tylko sobą! Nic innego go nie obchodzi, a tylko jego zdrowie! Tak podobnież czynią ci, co zamiast więcej myśleć o Tobie, P. Jezu, o spełnianiu woli Twojej, o pracy dla Ciebie, o sprawie Twojej, myślą tylko o sobie — wpadają w skrupuły. Jakże tedy pilnie powinienem wystrzegać się miłości własnej, P. Jezu, w rzeczach duchownych, kiedy nawet w rzeczach przyrodzonych to myślenie wciąż o sobie, to zajmowanie się zbytnie sobą, a więc ta miłość własna, pociąga za sobą tak straszne następstwa.

XVIII.

O miłości własnej d.

Chcę się zastanowić, P. Jezu, nad tem, jaki jest najlepszy środek na skrupuły, jeśli je już mam, i na wystrzeganie się ich, jeśli ich niemam, na zapobieżenie skrupułom. Skrupuły nas oczyszczają, więc przypuszczają, że w nas jest coś ze złego, czyż tedy nie należy, uprzedzając je, oczyszczać się z tego, co je sprowadzić może? Bo Ty, P. Jezu, z pewnością chcesz, byśmy się z najmniejszego w nas złego, z najmniejszych śladów miłości własnej oczyszczali. Daj mi tedy Twą łaskę, bym to złe dobrze w sobie poznał i z niego się oczyszczał, nie czekając aż przyjdą skrupuły.

1. Lekarstwem na skrupuły jest pokora, jak powiadał św. Filip Nereusz, pokora, która że siebie nie stawia na pierwszem miejscu, że siebie nie kocha nadewszystko, że na sobie się nie opiera i siebie we wszystkiem nie szuka; więc ufa Tobie, P. Jezu, opiera się na Tobie, a temsamem słucha przewodników duchownych, a w pierwszym rzędzie spowiednika. Nie tak zajęty jest pokorny myślą o sobie, a tem, jak Tobie, P. Jezu, służyć. U niego P. Bóg przedewszystkiem. Święci też, kiedy przychodziły im wątpliwości, zwracali się do Ciebie, P. Jezu, tem wierniej Ci służyli, tem goręcej Cię kochali. Mniej bo im o siebie chodziło; im chodziło o Boga. Boga, Ciebie,

P. Jezu, kochali nadewszystko, nie siebie. Lekarstwem tedy na skrupuły jest pokora; więc źródłem, racyą skrupułów jest pycha, tj. miłość własna. Z tej się oczyszczać mamy. A któż nas oczyści, jak nie Ty, P. Jezu!

2. Czyż skrupulat nie powinien być tego pewnym, P. Jezu, że go kochasz? Boć on boi się grzechu, nie chce grzeszyć; ale chce Ci służyć, s'ara się jak najściślej wypełniać przykazania, czynić wolę Twoją. A skoro Ty go kochasz, P. Jezu, nie powinienże się oprzeć na tem i być pewnym, że nie byłbyś pozwolił, żeby był zgrzeszył nie wiedząc jak? Może tedy nie obawiać się skrupulat, byleby Tobie, P. Jezu, zaufał, na Twej dobroci oparł swą pewność, a tembardziej starał się być wiernym Tobie i dobrymi uczynkami stwierdzał tę swoją ufność w Tobie, jak to doradza Twój, P. Jezu, namiestnik św. Piotr, mówiąc: *„A przeto więcej starajcie się bracia, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze, albowiem to czyniąc nigdy nie zgrzeszycie“* (2, I, 10).

3. Ale czy z góry sobie powiadając, że się nie zgrzeszyło, nie za pobłażliwie się sądzimy, P. Jezu? Tego się zazwyczaj skrupulat obawia; a może i słusznie? Ale czyż Ty, P. Jezu, nie możesz temu zaradzić, gdyby się do Ciebie z całą ufnością udał i Ciebie prosił, byś go oświecił? Byś mu pokazał, że się myli, jeśli się myli? A wtedy mógłby przecież zupełnie zdać się na Ciebie i ufać, że Ty, P. Jezu, w miłosierdziu swojem, nie

dopuściłbyś, by się on, tak usposobionym będąc i do Ciebie się uciekając, miał się mylić; boś obiecał, P. Jezu, że prośby nasze zawsze wysłuchasz. Że sobie nie ufamy, to Ci się napewno podoba; że się na sobie nie opieramy, to przecie tak być powinno; a jeśli się opieramy na Tobie, P. Jezu, i Tobie ufamy, jeśli się do Ciebie uciekamy, czyż nas możesz opuścić?

XIX.

O nędzy we władzach naszych.

Chcę, P. Jezu, poznać lepiej nędzę moją i dlatego wejść w nią lepiej i rozebrać ją szczegółowo. Poznanie dobre nędzy mojej to wielka łaska Twoja. Św. Katarzyna Genueńska powiada o sobie, żeś jej, P. Jezu, pokazywał jej nędzę, ale stopniowo zwracając jej uwagę na to wszystko, co robiła, a wtedy widziała, jak wielkie były jej przewinienia w tem nawet, w czem jej się zdawało, że nic nagannego być nie mogło; ale owszem pochwały godnem. I dobrze, powiadała, żeś jej tak, P. Jezu, stopniowo, a nie odrazu jej całą nędzę pokazał, bo nie byłaby zniosła za jednym razem całego tego widoku. Dowód to, jak nawet Świętych, wielką jest nędza! Proszę Cię, P. Jezu, nie tylko, byś mi okazał nędzę moją; ale zarazem, żebyś mię duchowo podniósł, bym dorósł do takiego poznania;

by mię to poznanie nie zniechęciło, nie przygnębiło, nie odebrało odwagi.

1. Widziałem już, P. Jezu, jak wskutek grzechu pierworodnego miłość własna w nas się wkorzeniła; ale i panowanie nasze nad władzami naszemi bardzo się osłabiło. Nawet i za łaską Twoją, P. Jezu, z wielkim trudem tylko potrafię zapanować nad wyobraźnią moją, nad uczuciami memi, nad chceniem mojem. Muszę wciąż sobie gwałt zadawać. A czy rzeczywiście panuję nad sobą? Czy nie jestem, P. Jezu, zbyt wrażliwym, zbyt poddającym się smutkowi lub weselu, zależnym w humorze swoim od zmiany powietrza nawet; zbyt czułym na niepowodzenia, na spotykane przeciwności; dającym się zbyt łatwo unosić zachwytom, upajać powodzeniom, lub oddającym się zniechęceniu, zwątpieniu? Widzę to, P. Jezu, że gdy cierpię, wszyscy o tem wiedzieć muszą; na wszystkich się to odbija. I ja sam staję się do niczego i innych zasmucam, kwaszę. Jakże tedy mało umiem, P. Jezu, panować nad sobą! A pewno, że i wszystkiego nie widzę i nie ujrzę nigdy w całej prawdzie nędzy mojej, jeśli mi Ty, P. Jezu, nie pokażesz. Oświeć mię więc, o ile mi brakuje zapanowania nad sobą.

2. A czy tylko osłabliśmy, P. Jezu, w panowaniu nad władzami naszemi? Przecież i one same zostały skażone. Powiada św. Tomasz, że kiedy człowiek rzekł: „Nie Bóg, ale ja!“ jego wola odwróciła się od Boga, i jest

odtąd od Boga odwróconą, *aversa a Deo*. Wola tedy nasza już nie chce woli Bożej, woli Twojej, P. Jezu; nie chce prawdy i dobra od Ciebie, a szuka li tylko spełnienia swej własnej woli. Siebie stawia człowiek jako prawdę, i dobro, i wolę (zakon) dla siebie i dla innych. Może nieraz i chce tego, co chcesz Ty, P. Jezu, i prawdy i dobra Bożego, ale o ile one z jego woli płyną, o ile jego miłości własnej dogadzają. A we mnie, P. Jezu, czy tak nie jest? Czym nieraz nie folgował tej woli własnej, mojej? nie szedł za jej chceniem, nie za Twojem, P. Jezu?

3. Z odwrócenia się woli od Boga nastąpił nieporządek i w sercu i w umyśle, powiada św. Tomasz i dowodzi, że człowiek odtąd w sercu swojem, zamiast szukać Twego upodobania, P. Jezu, szuka własnej przyjemności we wszystkiem i to jako celu swego; przywiązuje się do stworzeń, które mu tę przyjemność dają i oderwać się od nich bardzo mu trudno. Duch zaś nasz, zamiast szukać chwały Twojej, chwały Bożej, szuka chwały własnej: znaczenia, wielkości swej z fałszu, z tego co nie jest; bo rozum nasz odwrócony jest od prawdy; odwrócony tedy jest od Ciebie, P. Jezu, który prawdą jesteś. W rzeczach obojętnych, tam gdzie nie wchodzi w grę nasza wielkość, znaczenie nasze, tam szukamy prawdy i przyjmujemy ją; ale gdzie chodzi o zyskanie własnej chwały, znaczenia, a prawda Twoja, P. Jezu, staje w poprzek, skłonni wtedy jesteśmy do szukania fałszu,

do przyjęcia go; bo on nas wywyższa, podnosi. Rozum, bo nasz pnie się do wielkości, a że prawdziwą wielkość odrzucił, szuka więc fałszywej. A czy ja, P. Jezu, nie poddaje się tej skłonności szukania przyjemności i wielkości, jako celu, bez względu na dobroć i słuszność?

XX.

O nędzy w woli naszej.

Wola nasza, od czasu grzechu pierworodnego, *aversa est a Deo*, odwróconą jest od Boga; a więc człowiek nie chce Ciebie, P. Jezu; nie chce woli Bożej, dobra Bożego, prawdy Bożej. Człowiek, stawiając siebie na miejsce Boga, chce być wolą, prawdą i dobrem on sam dla siebie i dla innych. Stąd chce *panować*. Chcę, P. Jezu, nad tą nędzą naszej woli, nad chęcią panowania, dobrze się zastanowić. Ale Ty, P. Jezu, użycz mi swej łaski, bym dobrze *siebie* poznał. Mogę bo dobrze znać naturę człowieka, wiedzieć jakim jest człowiek; ale dopiero łaska Twoja pokaże mi, że *i ja* takim jestem.

1. Zamiast pozyskiwać serca wszystkich dla Ciebie, P. Jezu, człowiek stara się je zwracać jedynie ku sobie zazwyczaj. Chce być dobrem dla innych, szuka panowania nad *sercami* innych, dając im siebie jako dobro jedyne. Chce żeby jego jedynie kochali,

nim tylko myśleli, i o to się stara. Zamiast ochać bliźnich, jakeś, P. Jezu, przykazał, temsamem mieć pewien wzgląd na nich, złowiek zazwyczaj siebie tylko ma na względzie, siebie dając im jako ich dobro. Nie dba innych, żadnego względu dla nich niema; wszystkie bo względy jemu się należą! Inni iech nań czekają, niech znoszą niewygody; o jemu służyć muszą; on jest ich dobrem, owinien więc być przedmiotem ich troski! lie oszczędza nikogo, nie stara się innym dawiać, uprzyjemniać; o siebie mu tylko hodzi. A gdzież tu jest miłość bliźniego, służność dla bliźnich, którąś Ty, P. Jezu, ak zalecał? Jest tylko chęć panowania nad imi. Powiedziałeś, P. Jezu: *„Królowie narolów panują nad nimi, a którzy nad nimi władzę mają, zowią się dobrodziejami. Lecz vy nie tak, ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożeni ako służący“* (Łuk. XXII, 25, 26). Nie chcesz edy, P. Jezu, żebyśmy się wywyższali nad nnych, panowali jak królowie nad innymi; ale choćbyśmy i wyżej stali, chcesz byśmy nnym służyli. A ludzie powszechnie inaczej sobie postępują. To wszystko widzę w innych; a czy we mnie niema czego z tego? Pokaż mi to, P. Jezu!

2. Już tu na ziemi karzesz nas, P. Jezu, za to szukanie panowania; bo panowania nie osiągamy. A jak nas boli: Brak uznania dla nas! Całe życie nieraz niejeden na to uznanie, na tę miłość pracował; a tu nic z tego! Nie

jest przedmiotem uczuć, miłości tych, których chciał sobie zjednać! Albo gdy nas spotka niewdzięczność. Wszystko dla nich się robiło, nie, żeby Tobie, P. Jezu, ich pozyskać, ale sobie; a oni odwrócili się! Boli to, bo był zawód; a był zawód, bo się siebie szukało, nie Ciebie, P. Jezu. Chciało się być samemu dobrem dla innych, panować nad sercami ich. A czy we mnie niema tej wszystkiej nędzy? Pokaż mi, P. Jezu!

3. Powiedziałeś, P. Jezu: *„Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu“* (Jan VIII, 34). Kto tedy chce panować, — a to panowanie, tak we własne imię, grzesznem jest, bo w Twoje, P. Jezu, prawa wkracza, — kto chce panować, w niewolę wpada. Daje się innym jako ich dobro jedyne, a szuka uznania, wdzięczności, miłości, i o nie się dobija; a od uznania, od wdzięczności, od miłości innych, zależy szczęście takiego. A więc dając się jako dobro innym, rozumiem, P. Jezu, że się je szuka samemu poza sobą dla siebie w innych. Dając się innym jako dobro najwyższe, samemu sobie starczyć człowiek nie może i zamiast panować jest w niewoli; szuka bo dobra tj. miłości, uznania od innych i od innych zależy. To wszystko widzę w innych, a czy jest co z tego i we mnie? Pokaż mi, P. Jezu?

XXI.

O nędzy woli naszej c. d.

Chcę się dalej, P. Jezu, zastanowić nad nędzą naszą, a zastanowić się przed Tobą; bym zarazem wypraszał od Ciebie łaskę do widzenia tej nędzy we mnie, jeśli we mnie jest; a jest napewno, boć i ja potomek Adama. Zastanawiałem się nad nędzą woli naszej nad tem, jak człowiek szuka panowania nad sercami innych; teraz chcę się zastanowić, jak podobnegoż panowania szuka nad umysłami innych. Chce się dawać innym jako prawda ich jedyna. To musi być prawdą dla innych, co on chce. Daj mi, P. Jezu, Twą łaskę, abym w tem rozmyślaniu poznał, co z tego jest i we mnie.

1. A czy podobna, by ktoś się dawał innym jako ich prawda jedyna? A przecie zdarza się, że ktoś chce sam decydować co jest dobrem a co złem dla niego i dla innych, idąc za owemi słowami kusiciela: „*Będziecie jako Bogowie wiedzący dobre i złe*“ nie oglądając się wcale na to, coś Ty, P. Jezu, nauczał. I dlatego, kiedy komuś się chce, by coś było prawdą, to musi być nią. Chce wtedy, żeby i inni myśleli tak jak on; tak o wszystkiem byli przekonani, jak on. Stąd ludzie się kłócą, gniewają się jedni na drugich; bo tak wszyscy nie myślą, tak nie są o wszystkiem przekonani, jak oni. I nikt z nich nie popuści. Koniecznie musi drugiego

przekonać. Nie da mu spokoju, aż się ni
podda. Każdy chce gwałtem przemienić wszyst
kich na obraz i podobieństwo swoje, wdzie
rając się w prawa Twoje, P. Jezu! Nikt nie
ma prawa wobec niego, mieć swoje, inne o
jego, zdania! A czy tak i ja nie czynię? Po
każ mi, P. Jezu!

2. Daj mi poznać, Panie Jezu, czy jeszcz
w czem nie chcę mojej prawdy innym narzu
cać? Czy czasem w towarzystwie nie chc
sam mówić, a niechętnie słucham, co mówi
inni? Bo to tylko, co ja powiem, może by
ważnem, może coś znaczyć! Może tedy i słu
cham, P. Jezu, co inni mówią przez grzecz
ność; ale nie uważam na to, co mówią; cze
kam niecierpliwie aż skończą, by swoje po
wiedzieć. Może już w zwyczaj u mnie weszł
zaczynać mowę od *nie*, wtedy nawet gdy si
w duszy zgadzam na to, co kto inny powie
dział. Bo muszę najprzód znieść to, co po
wiedział inny, a swoje na to miejsce posta
wić, choćby to moje było w gruncie tosamo
Czy czasem nie krytykuję wszystkiego dla
tego tylko, że czego ja nie zrobię, nie może
być dobrze zrobionem? Czy tak jest, pokaż
mi, P. Jezu!

3. A czy i tu, P. Jezu, człowiek nie wpa
da w niewolę, on, co chce panować? Czy
nie wpada najprzód w niewolę swojej prawdy
to jest tego, co chce, żeby prawdą było; a to
krępując się nią? Bo coby to było, gdyby
z niej ustąpił! A gdy się pokaże, że prawdą
nie jest ta jego prawda, czy nie gotów, po-

nimo to, utrzymywać jej, bronić; a przynajmniej czy się nie smuci wtedy? A tem samem, że się smuci, czyż nie pokazuje, P. Jezu, że mu nie o prawdę chodziło, boby się raczej cieszył, że okazało się, co prawdą było. Dla prawdy własnej, czy nie wpada, P. Jezu, i w niewolę innych? Bo starać się musi, by tę prawdę w innych przeprowadzić, by ją inni przyjęli; a, żeby przyjść do tego, musi się do innych stosować, przekonywać ich, nakłaniać, a temsamem im służyć. Czy tych nędz we mnie niema? Pokaż mi, P. Jezu!

XXII.

O nędzy woli naszej d.

Chcę się wkońcu zastanowić, P. Jezu, nad nędzą woli naszej, kiedy chcemy panować nad wolą innych, dając im wolę naszą jako zakon ich jedyny. Daj mi, P. Jezu, bym nie tylko ujrzał w całej jej brzydocie tę nędzę woli naszej; ale zarazem bym czuwał, żeby mię ona nie popychała do aktów tak niedobrych.

1. Czy nie narzucam woli mojej innym, P. Jezu, już bez żadnych racyj? Nie dlatego mają przyjąć wolę moją, że o prawdę chodzi lub że to ich dobro jedyne, ale że taka jest wola moja, że ja tak chcę! Czyż podobna, P. Jezu, bym aż tak daleko zachodził, tak zupełnie bez żadnych racyj, nawet fałszywych, ale zawsze racyj? A przecie tych,

co mi są przeciwni, bo woli mojej nie ro bią, co nawet nie chodzą, nie mówią, nie wyglądają jak ja chcę, czy nie staram się oddalić od siebie, jeśli mogę? A jeśli nie, to przynajmniej czy ich nie obgaduję, nie gniewam się na nich, i nie pogardzam nimi? A czyż to nie jest już pewne zabójstwo, P. Jezu, choć nie fizyczne, ale moralne?

2. Czy kochając innych, nie kocham ich czasem li tylko dla siebie, szukając w miłości, by moją wolę zawsze tylko czynili? Nakazywałeś nam, P. Jezu, kochać się wzajemnie, ale jak? Modląc się do Ojca Twego za nas rzekłeś: *„Aby i oni w nas jedno byli“* (Jan XVII, 21). Miłość głównie jest w woli i dąży do zjednoczenia się kochających się w woli. *„Tego samego chcieć i tego samego niechcieć, to dopiero prawdziwa jest miłość“*, mawiali starożytni mędrcy. A że tylko z Tobą, P. Jezu, możemy bezpiecznie tego samego chcieć, bo tylko Ty masz prawo do woli naszej, do tego byśmy wolę Twoją czynili i tylko to, co Ty chcesz, jest napewno dobrem; więc z innymi możemy łączyć się tylko w Tobie tj. chcąc wspólnie z innymi tego, co Ty, P. Jezu, chcesz. Z Bogiem, z Tobą zjednoczeni, mamy innych Tobie pozyskać, dawać więc innym nie siebie, ale Boga, ale Ciebie, P. Jezu, pragnąc z nimi zjednoczyć się, ale w Tobie *„Aby i oni w nas jedno byli!“* jakeś Ty, P. Jezu, powiedział. A czy ja zawsze tak czynię, czy przeciwnie chcę

ego tylko, by spełnianie *mojej* woli nas z so-ą jednoczyło? Pokaż mi, P. Jezu!

3. A czy i tu człowiek nie wpada w nie-volę, P. Jezu, jeśli chce wolę swoją innym narzucić, chcąc nią panować nad wolą in-nych? Chce, żeby się wola jego stawała zaw-sze i wszędzie; ale to nie zawsze bywa mo-żebnem. Więc musi starać się wolę swoją przeprowadzać; musi używać intryg, pod-chlebstw; musi politykować, namawiać, jed-nem słowem, musi służyć, bo musi się sto-sować do innych. Chce panować; a inni panują wtedy nad nim! A czy i ja nie jestem już w tego rodzaju niewoli? Pokaż mi, Pa-nie Jezu!

XXIII.

O nędzy serca naszego.

A jaką jest nędza w dziedzinie serca na-szego, P. Jezu; a szczególniej, jaką ona we mnie jest? Bo to, że nią jest szukanie *przy-jemności dla przyjemności*, więc jako celu; że tej przyjemności człowiek się *oddaje, tonie* w niej; to dobrze mi wiadomo. Ale Ty, P. Jezu, pokaż mi, jak we mnie ta nędza jest silną; bo jej pewnie, w całej głębi, nie przy-puszczam w sobie.

1. Czy czasem, P. Jezu, nie jestem z tych, o których powiedział św. Paweł *„których Bóg jest brzuch“* (Filip III, 19), i którzy nie To-

bie, P. Jezu, służą, ale *„brzuchowi swemu* (Rzym XVI, 18) jak to mówi w innym miej scu? Ale przecież P. Jezu, choć wszyscy ma my w sobie tę chęć smakowania, szukani przyjemności w jedzeniu i piciu; to przecie czuwamy co chwila nad sobą, zwyciężam siebie; bo sami czujemy w sobie niskość ta kiego życia oddanego jedzeniu i piciu; wsty dzimy się okazywać smakoszami. Ale cz choć myślą, pragnieniem nie wybiegam d rzeczy smacznych, i czy nie szukam przy jemności w jedzeniu i piciu, tak by to zna nie było? Pokaż mi, Panie Jezu!

2. A czy nie szukam przyjemności w gor szych rzeczach, z rzeczy zmysłowych? Jeś lim wolny od tego, to Tobie, P. Jezu, za wdzięczam; bo jak powiada Pismo św., nik nie może *„być powściągliwym, ażby Bóg dał* (Mąd. VIII, 21). Ale pożądliwość we mni jest. Jakkolwiek śpi lub przymarła, jest cała Na dowód są moje pokusy. Ale co gorsza P Jezu, jest we mnie i chęć tego z ego, upodo banie, choćby nie było przyzwolonem, jes przecież. A jakich pretekstów nie używam P. Jezu, aby z dobrem niby sumieniem, wy woływać w sobie myśli, uczucia niedobre patrzeć się na coś, co mi potem szkodzi, t Ty, P. Jezu, wiesz lepiej odemnie! A cz pilnuję szczerze, na seryo, moich oczu? Dl czego zaraz, zdaleka, z jak najdalej, właśni taka rzecz niedobra wpada mi w oko? Ach P. Jezu, jakżeż to mię upokarza! bo choć si zaraz odwrócę, wyobraźnią resztę sobie do

pełniam! A czy nie gotowem nawet biadać nad tem, strachać się, szukać niby rady, na to tylko, aby o takich rzeczach czytać, mówić, myśleć? Czy tak nie czynię? Pokaż mi, P. Jezu!

3. Powiedziałeś, P. Jezu, że *„z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny* (Mat. XII, 36), z próżnego — *otiosum*, tj. z każdego słowa bez potrzeby wymówionego. A jeśli nie chcesz, P. Jezu, byśmy i jedno słowo bez potrzeby wymówili, to tosamo, i jeszcze bardziej rozciągać się musi do uczynków naszych. A czy to nie należy, P. Jezu, stosować i do zabaw, do rozrywek? Wiem, że na świecie tego i za najmniejsze złe się niema; ale czyż nie powinienem raczej do Twojej woli, P. Jezu, się stosować jak do pojęć światowych? Chcę się tedy rachować z tem, czym rozrywek, zabaw szukał dla przyjemności tylko, czy dla potrzeby odetchnięcia, rozerwania się? I czy nie oddawałem się im całą duszą, P. Jezu, czy się nie upajałem jakąś grą, zabawą? Czy należę do tych, co gadają, aby gadać i czas tracą, a oderwać się nie mogą od gadania? My dzisiaj nie lubujemy się, jak starożytni, w widowiskach krwawych, bo w nas religia Twoja, P. Jezu, uśpiła instynkta krwiożercze; ale czy mi w myślach nie przychodzi rozkoszować się w męczarniach ludzkich, gdy te są połączone z namiętnością zmysłową; gdy myśli takie służą do obudzenia tych namiętności? Czy czegoś podobnego nie doświadczam? Pokaż mi, P. Jezu!

XXIV.

O nędzy serca naszego c. d.

Widziałem, P. Jezu, jak szukamy przyjemności w materyi, w realach; teraz chcę obaczyć jak jej szukamy w ideałach, w rzeczach bardziej duchowych, wyższych; a że w nich trudno dopatrzeć się nędzy, więc mi ją pokaż, P. Jezu, tak, bym mógł jej się skuteczniej wystrzegać.

1. Czy jest coś złego, P. Jezu, w szukaniu przyjemności w rzeczach, choć materyalnych, ale niejako uduchowionych, jak np. w malarstwie, w śpiewie, w muzyce, w poezyi, w zwiedzaniu krajów, i t. d., podziwiając piękność natury lub sztuki? Czyż nie mogę w nich szukać ukształcenia? znaleźć w nich potrzebnego odpoczynku, pewnej rozrywki? To wszystko przecież celem jest dobrym i Ty mi, P. Jezu, nie bronisz tego. Jeśli przyjemność jest środkiem a nie celem, nic w niej przecież nagannego niema. Ale mię przestrzegasz zarazem, P. Jezu, w głębi duszy mojej że często i bardzo często, nie podziwia się ani chwali się Boga, ani się szuka nauki ukształcenia, ani potrzebuje się wytchnienia a jednak tym się rzeczom oddaje całą duszą upaja się niemi i szuka się li tylko przyjemności dla przyjemności. A czy ja tak właśnie nie czynię? Pokaż mi, P. Jezu!

2. Czy nie oddaję się, P. Jezu, przyjemności, i nie szukam jej, choć jeszcze bardziej

w duchowych rzeczach, bo umysłowych prawie, przyjemności w marzeniach? Rzecz to nawet niebezpieczna, bo mię wyrywa z rzeczywistości, i niezdolnym czyni z czasem do porządnego myślenia. Czy nie układam sobie całych, niebywałych historyj w wyobraźni, aby się niemi bawić, upajać, odurzać? A czy mi to wolno, P. Jezu? Już nie mówiąc o tem, że się szuka wtedy w tych rzeczach przyjemności dla przyjemności; ale traci się grunt rzeczywisty, żyje się nie rzeczywistością, tylko marzeniami, a wkońcu tak się rozmarzam, że myśli mojej nie łatwo mi utrzymać przy robocie i przy modlitwie; buja ona sobie nie wiedzieć gdzie. A czy w tem i grzechu niema, P. Jezu? Tworzę bo tym sposobem nieraz w myśli przypuszczenia szkodliwe i grzeszne, przypisując komuś zamiary urojone, których on nigdy nie miał i popełniam prawdziwe grzechy nienawiści i zemsty. A jakżeż często oddawałem się takim marzeniom, P. Jezu! Nie czuwam nad sobą, by o niczem niepotrzebnie nie myśleć. Powiedziałeś, P. Jezu, że *„z każdego słowa próżnego* (tj. niepotrzebnego) *damy liczbę* (Mat. XII, 36); a słowo jest wyrazem myśli. Mówić, to myśleć głośno. Więc i z każdej myśli niepotrzebnej zdam liczbę. A czy się często łapię na tych wędrówkach bezcelowych i szkodliwych, pytając się: o czem myślę; czy też puszczam bezmyślnie wodze fantazyi?

3. A z rzeczy świętych, z modlitwy przedewszystkiem, czy wolno mi jest, P. Jezu,

szukać przyjemności? Już rozumiem, że i tego mi nie wolno, skoro zasada jest ogólna że szukać przyjemności dla przyjemności rzeczą jest naganną. A czy w to nie popadam, P. Jezu? Może zamiast dziękować Ci za pociechy, jakie mi zsyłasz, dla przyciągnięcia duszy mojej jeszcze słabej, dla dodania mi odwagi; zamiast upokorzyć się, że widocznie tak jeszcze słabym jestem, że musisz, jak dziecku, osładzać mi trudności, — może lubuję się temi pociechami, i szukam ich jako celu i przywiązuję się do nich? Chcesz, P. Jezu byśmy się Tobie, a nie przyjemnościom oddawali, choćby i najświętszym, choćby całkiem już duchowym; chcesz, byśmy szukali Dawcę, a nie darów Jego. A jakże ja postępuję? Pokaż mi, P. Jezu!

XXV.

O nędzy serca naszego c. d.

Przychodzę nareszcie, P. Jezu, do rozważania ostatniej nędzy serca naszego, a mianowicie zastanawiać się chcę nad szukaniem przyjemności *z osób*, i nad przywiązaniem, jakie w nas się wywiązuje, kiedy taką przyjemność w osobie jakiej odnajdujemy. Daj mi, P. Jezu, Swą łaskę, bym z całą bezstronnością w tem siebie osądził.

1. Czyż może być, P. Jezu, naganną taka przyjaźń, którąś sam chciał związać między

sobą pewne osoby? Jeśli tę przyjaźń w sobie żywię dlatego, żeś Ty tak chciał, że z woli Twojej ona jest, pewno, że naganną nie będzie; ale wtedy kocham Ciebie przedewszystkiem, a dla Ciebie tę osobę z którąś Ty mię związał: kocham ją w Tobie. Ale czyż nie będzie niebezpiecznem, a temsamem nagannem, *oddawanie* się takiej przyjemności z przywiązania do osoby? Bo choć ta przyjemność z takiej głębszej przyjaźni, nie jest zmysłową całkiem; owszem niekiedy tłumi nawet zmysłowe, nizkie uczucie; ale zazwyczaj jest tak silną jak żadna inna, właśnie dlatego, że głębszą jest i wyższą; i raz jej się oddawszy, niepodobna prawie oderwać się od niej. A wtedy jak przy takiem przywiązaniu do osoby ostoi się miłość Ciebie, P. Jezu, miłość Boga nadewszystko? A czy, pomimo, że to widzę, mam się dosyć na baczności, by się nie dać wplątać? Czy mi żadne z tej strony nie grozi niebezpieczeństwo? Pokaż mi, P. Jezu!

2. Apostoł Twój, P. Jezu, powiedział, że prawdziwa miłość *„nie szuka swego“* (1 Kor. XIII, 5); ale szuka dobra ukochanego. Daje więc, a nie *bierze*. A czy ja, P. Jezu, daję czy biorę, kiedy mam przyjaźń z kim? Czy szukam przyjemności z osoby ukochanej, dla siebie? Czy *kocham* się tj. kocham siebie, zamiast tę osobę kochać? Szukam siebie tedy, biorę, a nie daję, bo nie szukam dobra jej. A dowodem tego, że siebie szukam, jest we mnie ta potrzeba widywania się, mówie-

nia z osobą ukochaną, pisywania sobie listów, myślenia o niej, dawania jej oznak miłości, by w niej wzajemność obudzić; smutek pewien z niewidzenia się, z niewzajemności. Pokaż mi to, P. Jezu; bo ja w takich razach zwykle nie widzę. Miłość bo taka zaślepia bardzo.

3. Abym poznać mógł, czy miłość moja dla innych osób jest w porządku, tak mię ostrzegasz, P. Jezu, przez sługi Twoje:

Patrz i śledź. Czyś gorączkowo tem zajęty w myśli? Czy pragniesz? Czy chciałbyś? Czy szukasz okazyi? A może opuszczasz nawet obowiązki? Zaniedbujesz? Albo jakkolwiek, źle spełniasz, śpiesząc się do tamtego? Szukasz siebie wyraźnie.

Patrz dalej: Czy się cieszysz, że masz? Czy się obawiasz, niepokoisz? Czy ci przykro, jeśli jest jakie niebezpieczeństwo, albo przeszkoda? Szukasz siebie jeszcze wyraźniej.

Patrz jeszcze: Czy ci przykro, jeśli doznasz jakiego zawodu? Czy ci smutno kiedy stracisz? Najwyraźniej już siebie szukasz [1]).

Dzięki Ci, P. Jezu, za te wskazówki!

XXVI.

O nędzy ducha naszego.

Przychodzę już do ostatniej nędzy, P. Jezu, której cechą charakterystyczną jest szukanie

[1]) X. Semenenko. Mistyka, str. 126.

chwały. Żebym to, P. Jezu, szukał prawdziwej chwały, chwały wiecznej! Boć stworzony jestem do chwały; chwała więc jest potrzebą ducha; ale chwała prawdziwa, która z Boga jest. I we mnie ma jaśnieć piękność myśli Bożej; bo człowiek ma być odbiciem tej myśli. Ale straciwszy Boga, człowiek nie może już znaleźć chwały tej prawdziwej, więc szuka chwały fałszywej. A czy i ja nie szukam także, P. Jezu, takiej chwały? Nie mając nic w sobie, z czegobym miał chwałę, czy nie szukam jej z rzeczy urojonych, z fałszu? Daj mi to widzieć, P. Jezu, i zarazem uczyń, bym się opierał takiemu szukaniu chwały.

1. Czyż i ze mną tak bywa, P. Jezu, że zadawalam się fałszywą chwałą i tej szukam, następnie się nią upajam, a w końcu zaślepiam się, zaczynam sam wierzyć, że to mam, co mieć pretenduję? Czy i dla mnie fałsz staje się wtedy prawdą? Co za straszna rzecz, P. Jezu! Upojony pochwałami, cóż dziwnego, że coraz bardziej w sobie się kocham. Aby zyskać chwałę, pochwałę, czy się sam nie chwalę? Niemam z czego; to sam nieraz widzę; ale wtedy może chwalę się oszukując innych, udając, grając komedyę? Bo czy nie pragnę, P. Jezu, przed innymi okazać się takim, jakim się okazując, sądzę, że mi będzie do twarzy? Czy nie mam przed sobą takiej jakiejś lalki, do której układam całe życie moje? Co za fałsz, P. Jezu!

2. Czy mogę powiedzieć, P. Jezu, że się nie chwalę? Może nieświadomie, ze zwy-

czaju, z nawyknienia; pewno, że się chwalę, choć niekoniecznie słowami, ale całem zachowaniem się mojem. Czy mogę powiedzieć, P. Jezu, że mi jest obojętnem, co o mnie mówią lub myślą? że postępuję zawsze według mego przekonania, a nie dla względów ludzkich? Czy obojętny jestem na pochwały, pochlebstwa nawet; na nagany, na krytyki, choćby najniesłuszniejsze? Czy nie chwalę się na wszystkie strony, choć bardzo się o to staram, żeby się nie pokazało, że się chwalę? I dla tego zawsze może o sobie pokornie mówię? Co za fałsz, P. Jezu, jeśli tak czynię!

3. W innych, P. Jezu, spostrzegam zaraz najmniejsze udawanie; zaraz mię to uderzy, jak wszystko w nich, całe ich życie, oparte jest na fałszu, a tem samem kłamstwem jest; ale w sobie tego nie widzę! Słusznieś powiedział, P. Jezu: *„Widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w twojem nie widzisz“*. Jakże to mnie upadlać musi, P. Jezu, taki fałsz, takie kłamstwo! Chcę się tedy często łapać i zapytywać siebie: Dla czego to lub owo robię? Dlaczegom to lub owo powiedział? aby się przekonać, czy czasem nie co innego jest pobudką moich uczynków i słów, a tylko chęć pokazania się. Ty, P. Jezu, pokazuj mi całą prawdę mego brania się, mego życia całego; bo ja sam tak się pytając i tak siebie badając, gotowem właśnie całą prawdę zamazać, zasłonić przed oczyma swemi.

XXVII.

O nędzy ducha naszego d.

Aby lepiej poznać samego siebie, P. Jezu, chcę tę nędzę ducha naszego rozebrać szczegółowo. Ale bez Ciebie, P. Jezu, niczego nie dokażę, nie potrafię siebie potępić i znienawidzieć fałszu w sobie; raczej go będę usprawiedliwiał. Ty mi więc bądź ku pomocy w tem badaniu siebie samego.

1. Chcę rozpocząć badanie siebie, P. Jezu, od rzeczy materyalnych, z których się zwykł człowiek chwalić i szukać chwały. Czy tedy chwalę się, P. Jezu, z ciała mego: z jego piękności, składności, ze zdrowia, z siły, ze zręczności, z dobrego ułożenia? Czy się chwalę z talentów? Może śpiewam, gram, maluję, i z tego się chwalę? Niechętnie z tem niby się popisuję, ale gdy mię nie poproszą o pokazanie mej sztuki, okazania mego talentu, będę się na pewno gryzł i zły będę. Co za fałsz, P. Jezu! A kiedy się fotografuję, czy wtedy nie pozuję, czy nie myślę wtedy, jaką minę przybrać? A jaką? Jaka mi się zdaje odpowiadać najlepiej tej lalce, jakiem mi ona mnie w myśli przedstawia, za jakiego bym chciał uchodzić: za poważnego, czy za zamyślonego, czy może przybieram pozę naturalną, jak gdybym był obojętnym jak fotografia wypadnie. Co za fałsz, P. Jezu! A czy nie myślę wciąż o tem, jak wyglądam? W czem mi do twarzy? Ach, P. Jezu, i jakie

to może ważne dla mnie! Jak mi może o to chodzi! Lusterka są ciągle w robocie; ale przy innych nie będę ich może używał, bo chcę, by myślano, że niedbam o to jak wyglądam, jak się prezentuję. Co za fałsz, P. Jezu!

2. Chcę teraz, P. Jezu, badać się z rzeczy bardziej umysłowych. Czy czasem nie szukam chwały z rozumu, z nauki, z wymowy, z dowcipu? Czy się nie rumienię, gdy się pokaże, że czegoś nie wiem? Dlaczego? Bo chcę uchodzić za wszystko wiedzącego. Zapytany o coś, czego nie wiem chcę to pokryć; odpowiem co innego, skłamię, zmydlę, albo będę się wymawiał, tłómaczył dla czego niewiem. Bo jakżeby to było, żebym czegoś nie wiedział! A jeśli się pomylę, czy się przyznam łatwo do pomyłki? Czy się nie wykręcam, i wszystko tak nie nakręcam, byleby się pokazało, żem się właściwie nie pomylił? Fałsz, fałsz, fałsz — zawsze fałsz, P. Jezu! Chcę uchodzić za wszechwiedzącego i nieomylnego! Widzę, że jeśli Ty, P. Jezu. mnie nie zreflektujesz, będę ciągle pozował, zwłaszcza przed osobami, o których zdanie, opinię, mi chodzi. Ileż to we mnie fałszu, P. Jezu, być musi; a ja tego nie widzę! Pokaż mi, Panie!

3. Czy szukam może chwały, P. Jezu, z rzeczy osobistych, moralnych: z cnoty, z uczciwości, ze świętości nawet; z tego, że jestem dobrym n. p. nauczycielem, pedagogiem, spowiednikiem i t. d.? Czy potem, w następstwie tego, nie układam się odpowiednio: jestem poważny, albo pokorny, czy

odpowiednio do tego nie mówię; podnoszę lub zniżam głos? Czy nie myślę wciąż o tem, P. Jezu, jak się przedstawiam, a wtedy czy nie zachowuję się tak, jakbym tylko wciąż pozował do fotografii? Czy nie myślę o tem tylko jakie zrobiłem lub robię wrażenie na innych? A czy czasem świętości nie pragnę dla świętości? Czy jej nie pragnę dla tego, by być czemś, coś znaczyć? Czy nie dla tego umartwiam się w sposób niezwykły lub w modlitwach silę się, by w sobie obudzić jakieś uczucia niezwykłe? Widzę to, P. Jezu, że jeśli ktoś obejmie jakiś urząd, choćby kucharza lub pokojowego, z wielką gorliwością bierze się do dzieła, naprawiając to, co poprzednicy zaniedbali, wykazując braki poprzedników swoich, a potem tak samo, albo może i gorzej robi jak oni. Dla czego? Bo pokazało się co potrafi, a o to mu chodziło. Znikła tedy pobudka do dalszej gorliwości. A czy i ja tak nie robię, P. Jezu? Zamiast brać się gorliwie do roboty z poczucia obowiązku, z troski o rzecz samą; bo wtedy zawsze jednakowo gorliwie bym pracował.

XXVIII.

Ostatnie słowo o nędzy.

Potem jakem już rozebrał całą nędzę naszą, chcę zastanowić się, P. Jezu, nad tem, jakie jeszcze wnioski z tego poznania siebie

mam wyciągnąć i jakie praktyczne zastosowanie wyprowadzić. Daj mi, P. Jezu, światło, bym się w tem nie pomylił, abym je w swe życie wprowadził.

1. Mistrze życia duchownego każą nam obrzydzić sobą, wzgardzić i znienawidzić siebie. Czy to podobna, P. Jezu, i czy Ty tego od nas wymagasz? Natura nasza myślą jest Bożą, a każdy z nas ma zająć, w ogólnym planie Bożem, miejsce, jakiego nikt inny zająć nie może, chyba, że on nie dopisze. Wielkie tedy jest nasze przeznaczenie i zdawałoby się, że powinniśmy siebie cenić i kochać. I Ty, P. Jezu, przecie nas cenisz i kochasz. Nie wolno nam tedy pogardzać, brzydzić się sobą, i siebie nienawidzieć, siebie do tak wielkich rzeczy przeznaczonych i myśl Bożą na sobie noszących. Jeśli tedy każą nam nienawidzić siebie, wzgardzić i obrzydzić sobą, to nie inaczej, jak tylko nienawidzić siebie *tak* czujących, *tak* myślących, *tak* szukających zawsze siebie tylko i miłujących siebie nadewszystko, jak widzieliśmy, że czujemy, myślimy i kochamy siebie. Daj nam, P. Jezu, ukochać w sobie myśl Bożą, przeznaczenie nasze, a wtedy tem bardziej obrzydzimy, znienawidzimy i wzgardzimy w sobie tem wszystkiem, co nas od tej myśli Bożej, od tego wzniosłego przeznaczenia naszego, odwodzi.

2. Poznanie dobre siebie, wzgardzenie i obrzydzenie sobą, znienawidzenie siebie, jeśli jest we mnie, P. Jezu, czy pochodzi z miłości dla

Ciebie, dla Boga, a tem samem czy Ci jest miem? Może pochodzi nawet z miłości prawdy, a nie z miłości dla Ciebie, P. Jezu, z miłości dla Boga? A Ty chcesz. P. Jezu, byśmy z miłości dla Ciebie, dla Boga, godzili się na to, że tak nędzni jesteśmy; owszem cieszyli się z nędzy naszej, jak św. Paweł, który wołał: *„Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich"* (2 Kor. XII, 9); bo 1) chcesz tego, P. Jezu, byśmy pozostali aż do śmierci z tą nędzą naszą, wciąż ją zwalczając; a my Twą wolę kochamy; 2) bo ta nędza zwraca nas wciąż ku Tobie, a więc nas z Tobą łączy; 3) bo ta nędza pokazuje, jaki Ty, P. Jezu, dobry jesteś dla nas, gdy pomimo tych nędz naszych cierpisz nas i udzielasz się nam; 4) bo ta nędza daje Bogu chwałę, okazując, co Bóg może dokonywać w tak lichych, jak my istotach.

Niech się więc okaże, P. Jezu, jakim jestem: niczem, nędznym. Godzę się na to, nie z miłości prawdy tylko, ale dla tego, że przez to daję chwałę Bogu. Chcę, P. Jezu, cieszyć się, że jestem nicestwem, że jestem nędznym, aby Bóg był dla mnie wszystkiem; chcę nic niemódz, nic nie mieć, aby Bogu wszystko zawdzięczać.

3. A czyż nie należy, P. Jezu, to poznanie naszej nędzy stosować i do bliźnich naszych? A czy ja, choć znam dobrze tę nędzę naszą, jestem dla nich wyrozumiałym? Czy tak samo jak w sobie odróżniam nędzę od grzechu, odróżniam je również i w bliź-

nich? A więc, nie tracąc o sobie nadziei, choć niewiedzieć jak mocno we mnie nędza się objawia, czy nie tracę nadziei także i w innych, gdy z czemś wybuchną niedobrem i czy przeciwnie na zawsze już źle o nich nie sądzę? Czy ufam łasce Bożej w innych, a widząc nędzę w nich, czy biorę także w rachubę działanie w nich Boże? A przecież kochać ich mam, bo miłością stać się winienem, jak Ty miłością jesteś.

XXIX.

O modlitwie.

Chcę zastanowić się nad tem, P. Jezu, co w nas jest dobrego. Nie o tem wszakże chcę rozmyślać, jak w łasce uświęcającej dałeś nam *możność* wszystkiego dobrego, skłonność do niego, dla przeciwstawienia jej nędzy naszej; ani też o tem, jak w łasce uczynkowej dajesz nam *siłę*, do urzeczywistnienia tej możności; ale chcę rozmyślać o *środku nieomylnym*, jakiegoś nam użyczył, P. Jezu, do użycia tej siły t. j. o *modlitwie*. Daj mi, P. Jezu, nie tylko zrozumieć wagę modlitwy, ale i używać jej.

1. Powiedziałeś, P. Jezu: „*Proście o otrzymacie*“ (Łuk. XI, 9), „*O cokolwiek prosić będziecie wierząc, otrzymacie*“ (Mat. XXI, 22). W modlitwie tedy cała nasza siła, wszystko dobro nasze; bo chociaż dobro w nas zależy

od łaski Twojej, P. Jezu; samaż łaska zależy od modlitwy. Łaskę dajesz zawsze; ale chcesz, byśmy o nią prosili. Czy nie dla tego, P. Jezu, że w prośbie naszej już jest gotowość przyjęcia tego, o co prosimy; a więc nasze współdziałanie? Powiedziałeś też: *„iż się zawsze modlić potrzeba, a nie ustawać“* (Łuk. XVIII, 1); bo wciąż potrzebujemy łaski Twojej. A czy o tem pamiętam, P. Jezu? Czy tak czynię?

2. Skoroś tak stanowczo powiedział, P. Jezu, skoroś tak uroczyście obiecał, że o cokolwiek prosić będziemy, dasz nam, to czyż możemy wątpić, żeby modlitwa nasza nie była skuteczną? A jednak są, co wątpią, dla tego, że nie zawsze otrzymują to, o co proszą. Ty, P. Jezu, tłómacząc obietnicę Twoją: „Proście a będzie wam dano“ — powiedziałeś: *„A któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb, izali mu poda kamień? albo, jeśliby prosił o rybę, izali poda mu węża? Jeśli wy tedy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym; jakoż więcej ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą?“* (Mat. VII, 7, 11). Jako dobry Ojciec dajesz tedy, P. Jezu, dzieciom Twoim, o co Cię proszą, ale to tylko, co korzystnem jest dla nich, co *dobrem* jest. Jeśli tedy prosimy o coś, co dobrem dla nas nie jest, a tylko nam się dobrem wydaje, powiadasz, że tego nam niedasz; bobyś nas wtedy właściwie nie wysłuchał. Przecie jeśli prosimy, to prosimy o to, co jest dobrem dla nas; a gdybyśmy wiedzieli, że to dobrem

nie jest, nie prosilibyśmy o to. Ale i wtedy nawet wysłuchujesz nas, albowiem mając wzgląd na prośbę naszą, jeśli prosimy o coś, co dobrem dla nas nie jest, dasz nam co innego, co będzie z dobrem naszem.

3. Bywa i tak, P. Jezu, że Cię o coś dobrego prosimy, o cnotę jaką, o której nie może być wątpliwości, że dobrą jest, a jednak nie zawsze ją otrzymujemy. Czyż to podobna, P. Jezu, żebyśmy rzeczywiście nie otrzymali? Muszę przecie wierzyć, żem otrzymał i to *zaraz*, boć przecie obiecałeś dać wszystko dobre o które Cię proszą; ale tego nie widzę, bo to dobre musi się we mnie przyjąć; oczyścić mię z przeciwnych żywiołów, więc musi wywołać pewne oddziaływanie. Stąd gdy, poprosiwszy Cię P. Jezu, zaczynam pracować nad nabyciem jakiej cnoty, wydawać mi się może, że jej mam coraz mniej. Z jednej bowiem strony, coraz większe budzą się we mnie wymagania tej cnoty, z powodu otrzymanego od Ciebie, P. Jezu, światła, a tem samem z coraz lepszego jej poznania; z drugiej strony, coraz bardziej budzą się we mnie przeciwne tej cnocie skłonności, które są rugowane przez tę cnotę nabytą. A mnie się wydaje, P. Jezu, że modlitwa moja niewysłuchana! Możesz, P. Jezu, do mnie powiedzieć, jak do św. Piotra: „*Małej wiary, czemuś wątpił?*“ (Mat. XIV, 31).

XXX.

O modlitwie c. d.

Powiedziałeś, P. Jezu, Apostołom: *„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas niczeście nie prosili w imię moje. Proście a weźmiecie“* (Jan XVI, 23, 24). Modlitwa tedy nasza zawsze jest wysłuchaną, chyba, że źle prosimy. A kiedy źle prosimy? O tem chcę rozmyślać, P. Jezu, a proszę Cię o światło.

1. Ponieważ nas zapewniłeś, P. Jezu, że każda modlitwa wysłuchaną będzie byleby *modlitwą* była, co tak wyraźnie do Apostołów wyraziłeś mówiąc im, że dotychczas o nic nie prosili i dla tego nie otrzymali. Chodztedy o to. żeby modlitwa była modlitwą tj. prawdziwą modlitwą. Bo jakżesz możesz nas, P. Jezu, wysłuchać, jeśli myż sami zachowujemy się obojętnie względem tego o co prosimy, jeśli pokazujemy tem samem, że nam o to nie chodzi, byśmy byli wysłuchani? bo wtedy nie na prawdę prosimy. Albo, jeśli prosząc Ciebie, P. Jezu, o coś, sami potem stawiamy przeszkody temu, o co prosimy, przeciwni jesteśmy temu i nie korzystamy z okazyi, aby to otrzymać? przez to bowiem okazujemy, żeśmy naprawdę o to nie prosili, a więc, że modlitwa nasza prawdziwą modlitwą, to jest prośbą nie była. Inaczej pewno bylibyśmy się zachowywali, gdybyśmy praw-

dziwie chcieli tego, o co prosimy. A czy ja, P. Jezu, zawsze szczerze, prawdziwie chciałem tego, o co prosiłem, przynajmniej w woli mojej, choćby i uczucie moje, które w tej rzeczy nie stanowi, nie było za tem?

2. Powiedziałeś, P. Jezu, żeś nie przyszedł dla tych, co się mają za sprawiedliwych i za zdrowych, ale co się uważają za grzeszników i za chorych (Mat. IX, 12). A więc prosząc Cię o coś, zwracając się do Ciebie, stając przed Tobą, P. Jezu, muszę stawać jako grzesznik, jako chory, jako ten, co potrzebuje Twojej pomocy, a sam sobie pomódz nie może. Bo i jakże będzie się modlił ten o coś, co przekonany, że on sam mieć to może? Poco się będzie modlił, prosił, oczekiwał od Ciebie, P. Jezu, kiedy sam może? Jeśli się tedy modli do Ciebie, to nie szczerze, nie prawdziwie, a tylko dla formy, dla zwyczaju. Jakżesz tu okazuje się, P. Jezu, potrzeba poznawania nędzy i niemocy mojej! Bo, aby w woli było prawdziwe chcenie tego, o co Ciebie prosimy, trzeba, aby modlitwa nasza była opartą na jasnem widzeniu nędzy naszej, widzeniu tego, że nic w sobie dobrego nie mamy, i na widzeniu nicestwa naszego tj. na widzeniu tego, że sami z siebie nic nie możemy. Czem więcej będę przekonany o nędzy mojej i o nicestwie mojem, tem skuteczniejszą będzie modlitwa moja; tem bardziej będziesz nią zniewolony, P. Jezu.

3. W przypowieści o celniku i faryzeuszu, wystawiłeś nam, P. Jezu, co warta jest mo-

dlitwa tego, co tylko dobre w sobie widzi, a nic złego, a jak wielkiej ceny jest modlitwa tego, co o nędzy swojej pamięta, ma ją wciąż przed oczyma. Więc jeśli nam podajesz modlitwę P. Jezu, jako jedyną naszą siłę i jedyny ratunek, to poznanie naszej nędzy i naszego nicestwa jest tem samem, podobnąż siłą i ratunkiem naszym. Całe tedy życie nasze wewnętrzne, cała nasza praca duchowna, zasadza się, z jednej strony na poznaniu naszej nędzy i nicestwa, a z drugiej strony na modlitwie. Czy pamiętam o tem, P. Jezu, gdy się modlę?

XXXI.

O modlitwie d.

Jeśli tak konieczną jest modlitwa, a Ty, P. Jezu, nie wysłuchujesz, jak powiada św. Alfons Ligouri: *„modlitw pysznych, co rachują na swoje własne siły, ale pozostawiasz ich własnej ich nędzy“*, jak mam używać modlitwy, byś mię nie pozostawił mojej własnej nędzy, ale byś mię od tej nędzy ratował? Chcę o tem rozmyślać, P. Jezu, bym zyskawszy łaskę Twoją, to, co poznam w życie moje wprowadził.

1. Kościół Twój, P. Jezu, określił, jak mamy brać się do pracy nad sobą *„P. Bóg rzeczy niemożliwych nie nakazuje* — powiada Sobór Trydencki — *ale przykazując coś, za-*

razem napomina, byś czynił, co możesz, a prosił o to, co nie możesz, i pomaga ci, byś mógł". Jeśli tedy łatwo mi przychodzi spełnić mój obowiązek, znosić krzyże, zwyciężać pokusy, znak to, żeś Ty, P. Jezu, dał mi Swą łaskę; bo bez niej nie mógłbym tego dokonać. Mam tedy robić co *mogę* t. j. współdziałać łasce Twojej w modlitwie. Jeśli mi trudno to przychodzi, powinienem prosić o łaskę i być pewnym, wierzyć mocno, że mi ją dasz, P. Jezu; owszem, wierzyć, że mi już ją dajesz, i współdziałać z nią w modlitwie. Czy tak czynię, P. Jezu?

2. Powiedziałeś, P. Jezu: „*Czuwajcie i módlcie się*" (Mat. XXVI, 41) i znowu: „*Czuwajcie modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma i stanąć przed Synem człowieczym*" (Łuk. XXI, 36). A więc całe życie duchowne zależy na tem, by czuwać nad nędzą i niemocą naszą i ziszczać w sobie dobro, a to wciąż zwracając się modlitwą do Ciebie, P. Jezu. P. acę tedy całą, P. Jezu, zakładasz na tem, byśmy czuwali nad sobą, i za odezwaniem się najmniejszej nędzy w nas, upokarzali się zaraz przed Tobą z niej i zarazem z niemocy naszej, i prosili Ciebie, P. Jezu, o ratunek i pomoc; jeśli mamy łaskę, abyśmy z nią czynili; jeśli jej nie mamy, byśmy o nią prosili i czynili, ufni, żeś nam ją dał. Modlitwa tedy jest główną czynnością naszą, a poznanie nędzy i niemocy naszej, warunkami dobrej, prawdziwej modlitwy. Czy ja tak czynię, P. Jezu?

3. Matka Twoja Najświętsza, P. Jezu, jest nam wzorem, jak mamy wypraszać od Ciebie wszystko. W Kanie Galilejskiej, choć zdawałeś się niechcieć uczynić tego, o co Cię prosiła, tak pewną jednak była, że uczynisz, że nic się nie ociągając kazała służbie robić to, co im każesz, abyś jej prośbę wypełnił. Uczy nas tej ufności. A nie tylko uczy, ale wyprasza nam tę łaskę, byśmy tę ufność mieli. Do Matki też Twej w potrzebach naszych uciekać się winniśmy, boś tak, P. Jezu rozporządził, Jej polecając rozdawnictwo łask Twoich.

O BOGU-CZŁOWIEKU.

I.

O przeznaczeniu człowieka.

Jużem rozważał był o przeznaczeniu człowieka, tak w ogóle. Teraz chcę się zastanowić nad tem, jak to przeznaczenie nasze w Tobie, P. Jezu, ma swoje ziszczenie, swoje dopełnienie. Jestto tajemnica tajemnic; Ty mi, P. Jezu, daj wniknąć w tę tajemnicę.

1. Chciałeś, P. Jezu, aby ludzkości przez Kościół było podane to wzniosłe przeznaczenie człowieka, od Boga mu dane. Sobór Lateraneński IV (a słowa jego powtarza Sobór Watykański) powiada: *„Bóg swą wszechmocą, od początku czasu, stworzył z niczego razem oba rodzaje stworzeń: stworzenie duchowe i materyalne, to jest, anielskie i światowe, a potem ludzkie, jakoby wspólne, złożone z ducha i ciała“*. Człowiek tedy był jakoby koroną stworzenia, bo je w sobie jednoczył. Jest niejako ogniwem pomiędzy światem duchowym i materyalnym. Jakaż to tedy wielka godność człowieka, P. Jezu!

2. A nie dosyć na tem. W człowieku miało się całe stworzenie, i to duchowe, anielskie, i to materyalne, zjednoczyć z Bogiem w sposób szczególny, hypostatycznie. Ty, Słowo Boże, miałeś się wcielić, stać się człowiekiem.

Stąd Ty, P. Jezu, człowiek, stawałeś się głową całego stworzenia, panem jego. I dlatego też człowieczeństwo Twoje, P. Jezu, i macierzyństwo Twojej Matki, Naj. Panny, które według św. Tomasza mają pewną godność nieskończoną (l. q. 25 a, 6, ad 4), stawiają Ciebie jako króla, Matkę Twoją jako królową całego stworzenia. Starożytność też cała ziemię uważała za centrum całego świata. Bo choć tak mała; ale na niej Ty, P. Jezu, Słowo Boże stałeś się Ciałem. Jak tedy wielka jest godność człowieka w Tobie, P. Jezu!

3. Św. Paweł, w liście do Żydów, podając słowa Psalmu 8: *„Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz, albo Syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym niźli Anioły; ukoronowałeś go chwałą i czcią, i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich. Poddałeś wszystko pod nogi jego"* — od siebie dodaje: *„Nie Aniołomci poddał Bóg świat przyszły... Albowiem w tem, że mu* (t. j. człowiekowi) *wszystko poddał niczego nie zostawił, coby jemu poddane być nie miało... Tego, który mało co mniejszym jest niźli Aniołowie, widzimy Jezusa. Tem zacniejszym zostawszy od Aniołów, im osobliwsze nad nie imię odziedziczył. Bo któremuż kiedy z Aniołów rzekł: Tyś jest Syn mój, jam Ciebie dziś urodził? I zasię. Ja mu będę Ojcem, a on mnie będzie synem? A gdy zasię wprowadza pierworodnego na świat, tedy mówi: A niech mu się kłaniają wszyscy Aniołowie Boży"*. W tej godności Twojej, P. Jezu, w godności

Boga-człowieka, my też mamy udział; bo oto nówi dalej św. Paweł: „*Dla której przyczyny nie wstydzi się bracią ich* (t. j. nas) *nazywać, mówiąc: Opowiem imię twoje braci mojej... i jeszcze: oto ja i dzieci moje, które mi dał Bóg. Ponieważ tedy dzieci społeczność miały ciała i krwi, tymże sposobem i on wychże uczestnikiem był*“ — i robi tę uwagę: „*Nigdzie Aniołów nie przyjmuje, ale plemię Abrahamowe przyjmuje*“ (Rozdz. I i II). Nie Aniołem się stałeś, P. Jezu, ale człowiekiem z nami się złączyłeś. Cała też nasza wielkość, znaczenie w tem, że z Tobą jesteśmy złączeni.

II.

O zjednoczeniu z Bogiem.

Modliłeś się, P. Jezu, za nami do Ojca Twego, mówiąc: „*Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli... Ja w nich a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno*“ (Jan. XVII, 21, 23). Mamy tedy, jako chcesz, P. Jezu, zjednoczonymi być w Bogu, a tem samem i z Bogiem zjednoczonymi. Mamy, jak powiada św. Piotr „*uczestnikami być przyrodzenia Bożego*“ (2, I, 4). Ty, P. Jezu, chcąc nas uczestnikami uczynić Twego bóstwa, przybrałeś naszą naturę, abyś sam stał się człowiekiem, a ludzi bogami uczynił. (Lectio IV

in Festo Corporis Dmi). P. Jezu, daj mi wniknąć w tajemnicę tę przeznaczenia naszego!

1. Rozumiem, P. Jezu, że nie może być mowy o zjednoczeniu naszem z Bogiem takiem, byśmy w Bogu zniknęli, zlali się w jedno. Potępiłeś, P. Jezu, przez Kościół Twój, takie panteistyczne pojęcie. Łączymy się z Bogiem w działaniu. Ale działanie nasze jest ludzkie, tak zupełnie inne od działania Bożego! Ty, P. Jezu, sam wziąłeś naturę ludzką, stałeś się człowiekiem, aby nas z Bogiem połączyć. W Tobie Osoba jest Boża, a natura obok boskiej ludzka. Więc Ty, Bóg, działałeś po ludzku; działanie Twoje tem samem było bożo-ludzkiem. W Tobie, P. Jezu, działanie ludzkie było z działaniem Bożem zjednoczone; bo z Osoby Twojej wychodziło, boś Ty działał, a odbywało się w naturze ludzkiej. Tak było w Tobie. Ale Ty, P. Jezu, jesteś *Pośrednikiem* naszym. Łącząc działanie Twoje ludzkie z naszem działaniem, łączysz nas z Bogiem i w nas tedy działanie jest bożo-ludzkiem, bo z Tobą, a więc z Bogiem, w działaniu się jednoczymy.

2. Łatwo nam z Tobą, P. Jezu, łączyć się w działaniu; bo działanie Twoje tak jak nasze, ludzkiem jest. Ty w nas działasz, we władzach naszych. Jako człowiek, po ludzku w nas myślisz, w nas czujesz, w nas chcesz, udzielając nam Swoich myśli, Swoich uczuć, Swoich chceń. Dwóch jest działających: Ty, P. Jezu, i my; bo my przyjmując za nasze to Twoje działanie, wspólnie z Tobą działa-

my. A że myśleć, czuć, chcieć to żyć po ludzku, więc Ty, P. Jezu, w nas żyjesz, a my żyjemy z Tobą, tem Twojem życiem, w nas się odbijającem. Możemy i my tedy powiedzieć to, co powiedział św. Paweł: *„żyję, już nie ja; ale Chrystus żyje we mnie“* (Gal. II, 20). Daj mi, P. Jezu, zrozumieć jakie to wielkie szczęście, tak w życiu być połączonym, zjednoczonym z Bogiem!

3. P. Jezu, już nie żyjesz tu, na ziemi. Nie czynisz już tedy aktów ludzkich, jakie my czynimy. Jakżeż możesz tedy żyć w nas tem Twojem ludzkiem życiem? Twoje czynności ludzkie są obecnie te, jakie my w niebie czynić będziemy, nie te, jakie tu na ziemi czynimy. Jeśli tedy, pomimo to, żyjesz w nas, to znaczy, że odświeżasz, odnawiasz dawne Twe działanie, i aplikujesz je nam, przykładasz do nas. Uczynki więc Twoje, P. Jezu, są nam zbawczymi nie tylko dlatego, że nam wysłużyły łaskę, ale i dlatego, że w obecnej chwili mają swoją skuteczność. Czym o tem pamiętał tylko, że z Tobą, P. Jezu, tak się jednoczę w działaniu mojem zasługującem na żywot wieczny? Wiem, że to moje zjednoczenie z Tobą nie zależy od tego, że o niem wiem i pamiętam; ale pamięć o tem jakąż powinna budzić we mnie wdzięczność i miłość ku Tobie, P. Jezu, jak powinna ośmielić mię i niejako spoufalić z Tobą; a poznawszy dobrze co we mnie czynisz, P. Jezu, mogę wziąć jako do siebie powiedziane słowa Twoje, wyrzeczone kiedyś do Apostołów: *„Już was*

nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni Pan jego; lecz was nazwałem przyjaciołmi... wy jesteście przyjaciele moi" (Jan XV, 14, 15). Pokazałeś mi, P. Jezu, co we mnie czynisz, i ja tedy już wiem, co czyni Pan mój we mnie.

III.

O zjednoczeniu z Bogiem d.

Chcę jeszcze lepiej zastanowić się nad tem, jak jednoczę się z Bogiem przez to, że Ty, P. Jezu, w nas żyjesz i jakie jest to Twoje życie w nas. Ty mi daj, P. Jezu, to dobrze zrozumieć, bym wiedział, co czyni Pan mój we mnie.

1. Porównywasz się, P. Jezu, do winnej macicy, która użycza swoich soków latoroślom: *„Jam jest* — powiedziałeś — *winna macica... mieszkajcie we mnie a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten siła owocu przynosi; bo bezemnie nic uczynić nie możecie*" (Jan XV, 1, 7). Gdybyś człowiekiem nie był, P. Jezu, tobyś nie mógł być dla nas winną macicą, powiadają Ojcowie święci; a gdybyś zarazem i Bogiem nie był, nie mógłbyś nas uświęcić. Więc w nas

żyjesz, P. Jezu, i w nas działasz, Ty, Osoba Boża; ale w człowieczeństwie Twojem i przez człowieczeństwo Twoje. A my łącząc się z Tobą w działaniu, czujemy, jakeś Ty czuł po ludzku; myślimy, jakeś Ty myślał po ludzku; chcemy, jakeś Ty chciał po ludzku. Jakież to szczęście dla nas! Ty bowiem w nas wtedy żyjesz tj. myślisz w nas, czujesz w nas, chcesz w nas, dając nam te myśli, te uczucia, te chcenia, jakieś miał za życia Twego na ziemi. Gdybym o tem, P. Jezu. pamiętał, czyżbym mógł innego życia pragnąć?

2. Sobór Trydencki wyraźnie mówi, że Ty, P. Jezu: *„jako głowa w członki, jako winna macica w latorośle, ustawicznie, ciągle, trwale w nas działasz, uprzedzając nasze uczynki, wspólnie z nami następnie czyniąc i dokonywując, i że bez Twego działania w nas, uczynki nasze żadną miarą nie mogą Bogu się podobać ani być zbawczymi“*. Musisz tedy w nas żyć P. Jezu, aby nas z Bogiem jednoczyć; bo uczynki nasze wtedy tylko Bogu się podobają i wtedy tylko są zbawczymi tj. doprowadzają nas do *„uczestnictwa w naturze Bożej“*, łączą nas z Bogiem, kiedy są z Tobą wspólnie czynione. A czy ja daję Ci, P. Jezu, żyć we mnie? Czy sam z siebie nic czynię wszystko? Czy to z Ciebie jest i myśl, i uczucie, i chcenie moje?

3. Musiałeś tedy, P. Jezu, za nas czynić, za życia Twego tu, na ziemi, te czynności, które nam teraz przykładasz, aplikujesz; a my musimy niejako dopełniać je, dołączając do

nich nasze współdziałanie. Św. Paweł też powiada, że cierpiąc *„dopełnia to czego nie dostaje“* cierpieniom Twoim, P. Jezu (Kol. I, 24), a Kościół Twój każe nam łączyć modlitwę naszą z Twoją, mówiąc: *„Panie, w połączeniu z tą boską intencyą Twoją, z jaką za życia Bogu cześć w modlitwie oddawałeś i ja chcę tę modlitwę odmówić“*, a to dlatego, jak powiada, *„by wszelka modlitwa i wszelka czynność przez Ciebie, P. Jezu, była zawsze rozpoczynaną i dokonywaną“. „Aby we wszystkiem Bóg był pochwalony przez Jezusa Chrystusa“*, powiada św. Piotr (1, IV, 11), byś Ty, P. Jezu, w nas, oddawał cześć Bogu. Przypominaj mi, P. Jezu, ciągle to moje z Tobą wspólnictwo!

IV.

O podobieństwie z Chr. Panem.

Pismo św. powiada, że człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boże; ma tedy urabiać w sobie to podobieństwo; ale według tego jakie w Tobie ono jest, P. Jezu; bo św. Paweł znowu mówi, że Bóg ludzi *„przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna swego“* (Rzym VIII, 29). Mówi też św. Paweł, że wszyscy ludzie są jako jedno ciało mistyczne Twoje, P. Jezu, co rośnie, rozwija się, postępuje, aż nie przyjdzie do *„miary wieku zupełności“* Twojej (Efez. IV, 12). Mamy tedy dążyć do podobieństwa z Tobą, P. Jezu. Chcę teraz

astanowić się nad tem, czem to podobieństwo ma być dla nas. Ty mi, P. Jezu, użycz światła Twego.

1. Ty, P. Jezu, *Pośrednikiem* jesteś między nami a Bogiem, jak Cię nazywa św. Paweł (1 Tym. II, 5). Jesteś naszą *drogą* i naszem *życiem, alfą i omegą, pierwszym i ostatnim*, jakeś sam orzekł (Jan XIV, 6, Apok. I, 8; XII, 13). Tem masz być dla nas we wszystkich naszych czynnościach i myślach, i uczuciach, i chceniach. Masz tedy być dla nas wszystkiem, P. Jezu. Ciebie we wszystkiem widzieć powinniśmy, Ciebie zawsze mieć przed oczyma, a wtedy ukształcimy w sobie, urobimy podobieństwo z Tobą. Bo człowiek urabia się na wzór tego, co podziwia, nad czem się zachwyca, co kocha. „*Ziemię kochasz* — powiada św. Augustyn — *ziemią będziesz; Boga kochasz, Bogiem będziesz*". Chodzić mamy tedy ciągle w obecności Twojej, P. Jezu; będziemy Tobie podobni. Przypominaj mi to, P. Jezu!

2. Dla mnie, żyjącego życiem naturalnem, P. Jezu, jakże trudno zwracać się do Ciebie, o Tobie wciąż myśleć; a do kogoż się mam udam w tem o pomoc, jak nie do Ciebie? Ale Ty, P. Jezu, zwracasz mię do Twej Matki, której uczyniłeś rozdawczynią łask Twoich, która za życia swego chodziła wciąż w obecności Bożej, boć miała zawsze przed oczyma Ciebie, P. Jezu, zawsze chodziła w obecności Twojej, o Tobie tylko myślała. Dla Niej byłeś wszystkiem, P. Jezu. Była bo Twoją Ma-

tką, a Matka o kimże będzie myślała nieustannie jak nie o swoim Synie, i to jeszcze takim Synie, który był zarazem Jej Bogiem? Będę tedy Ją prosił, by mi uprosiła choć odrobinę tej pamięci o Tobie, P. Jezu; by mię nauczyła, jak Ty masz być wszystkiem dla mnie, jak na Tobie mam się wzorować. A i w tem uciekać się będę do Twojej Matki, by mię nauczyła jak o Tobie rozmyślać. Ona wciąż sama rozmyślała o tem wszystkiem, co się Ciebie, P. Jezu, tyczyło. Usłyszawszy pasterzy mówiących o Tobie *„te wszystkie słowa zachowywała stosując w sercu swojem"*, mówi Ewangelja, (Łuk. II, 19). Podobnież i Twoje *„słowa zachowała w sercu swojem"* (Łuk. II, 51). Będę tedy prosił Matkę Twoją Najświętszą, by mię nauczyła myśleć i pamiętać o Tobie, P. Jezu.

3. Myśleć o Tobie, P. Jezu, Ciebie podziwiać, zachwycać się nad Tobą, nie wystarcza; ale ono nas pobudzi do wspólnego z Tobą działania, P. Jezu. Przez wspólne dopiero nasze z Tobą działanie, urabia się podobieństwo nasze z Tobą. A że w Tobie, P. Jezu, mieszka *„wszystka zupełność bóstwa cieleśnie"* (Kol. II, 9) i w nas będzie podobnież. I my będziemy w naturze naszej odbiciem myśli Bożej, a osoba nasza połączona z Osobą Twoją, będzie miała przez Ciebie *„uczestnictwo w naturze Bożej"* (2 Piotr I, 4) w życiu Trójcy Przenajświętszej, i będzie tem *przez uczestnictwo*, przez *współudział*, czem Osoby Boże są z natury swej, z istoty swej. Będzie

miała tedy współudział w życiu Trójcy św. na wewnątrz. Staniemy się tedy podobnymi Bogu, upodobniwszy się do Ciebie, P. Jezu; bo Bóg ludzi też *„przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego, żeby On był pierworodnym między wielą braci“* (Rzym VIII, 29) i zadaniem naszem jest *„ażeby i żywot Jezusów w naszych ciełech był okazany“* (2 Kor. IV, 11). Jaki żywot, P. Jezu? Naturalnie ten, jakim żyłeś tu, na ziemi. Nie mógł być przecie inny. Boć nie ten, jakim dziś w niebie żyjesz. Wzywa nas tedy św. Paweł, abyśmy odtwarzali w sobie życie Twoje, P. Jezu, tu na ziemi przeżyte.

V.

O Odkupicielu.

Nietylko jesteś, P. Jezu, Pośrednikiem naszym, ale i Odkupicielem. Czy to tylko grzech pierworodny sprowadził Cię na ziemię? Wtedy trzebaby przypuścić, że zadanie Twoje, P. Jezu, kończy się z wprowadzeniem nas do nieba, i żeś nie był przyczyną, racyą i obrazem naszego przeznaczenia. A jednak teologowie uczą, że wszystkie rzeczy stworzone są dla Ciebie; że zmysły nasze w niebie będą miały główną szczęśliwość z oglądania Twego człowieczeństwa, że jesteś głową nie tylko ludzi, ale i Aniołów. Ale w każdym razie, dzisiaj, dla nas, po grzechu pierworodnym jesteś Odkupicielem naszym, boś odpłacił zań. Nad tą odpła-

tą, nad tem zadośćuczynieniem, chcę się teraz zastanowić za łaską Twoją ,P. Jezu.

1. Czy my sami bylibyśmy w stanie zadośćuczynić za grzech, P. Jezu? Powiadasz nam, że nie. Obraza bowiem, jaką uczynił człowiek Bogu, była nieskończoną; bo nieskończoną jest godność Osoby Bożej obrażonej, więc i odpłata za obrazę taką powinna była być również nieskończoną, i Bóg żądał całkowitego zadośćuczynienia, według całego rygoru sprawiedliwości. Nie zadowolił się byle czem, łataniną jakąś, nie chciał rzeczy zamazywać, a to ze względu na nas, byśmy mogli stanąć wobec Niego jak należy, aby stosunek nasz z Nim był taki, jakim być powinien. Ale cały ten rygor spadł na Ciebie, P. Jezu, i Ty miałeś zadośćuczynić. Bo tylko Twoja byłaby odpłata nieskończoną, bo w Tobie osoba, którąby odpłacała, jest godności nieskończonej, a zarazem, stawszy się człowiekiem, odpłaciłby człowiek. Za nas tedy, P. Jezu, i zamiast nas odpłaciłeś. Ale że to za nas i zamiast nas uczyniłeś, i my też, z naszej strony, powinniśmy ziszczać to, coś uczynił. Mamy tedy także zadośćczynić, łącząc się z Tobą, w tem Twojem zadośćuczynieniu. Czy ja o tem pamiętam, P. Jezu?

2. Umarłeś, P. Jezu, za nas; a umarłeś *z miłości* dla Ojca Twego i z miłości dla nas, których Bóg tak ukochał, jakeś sam powiedział: *„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodnego dał"* (Jan III. 16). Śmierć tedy Twoja, P. Jezu, była *ofiarą*. Od-

płaciłeś miłością, bo jakeś powiedział: „*Większej nad tę miłości żaden niema: aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje*“ (Jan. XV, 13). Odpłaciłeś, P. Jezu, miłością za niemiłość człowieka. I my też z siebie ofiarę czynić winniśmy i umrzeć z miłości tj. dobrowolnie przyjąć śmierć. A nie tylko fizyczną śmierć ciała, ale i ofiarę czynić ciągłą powinniśmy z naszego *ja* osobno żyjącego, z naszego życia osobnego. Mamy umrzeć nam samym. Powiedziałeś, P. Jezu, że każdy ma wziąć krzyż swój i iść za Tobą. A gdzie, dokąd szedłeś, P. Jezu, z krzyżem? Na Kalwaryę, na śmierć. I my tedy musimy „*na każdy dzień*“ iść na śmierć, umierać. „*Niech weźmie krzyż swój*, powiedziałeś P. Jezu, *na każdy dzień, i niech idzie za mną*“ (Łuk. XIV, 27).

3. A kiedy umieramy sobie, P. Jezu? Czyż nie wtedy, gdy znosimy upokorzenia? bo z natury naszej szukamy znaczenia, chwały. Czyż nie wtedy, P. Jezu, kiedy cierpimy? bo z natury naszej szukamy przyjemności, rozkoszy. — Czyż nie wtedy, P. Jezu, kiedy się nie dzieje wola nasza, kiedy doznajemy przeciwności? bo wtedy wola nasza jest krzyżowana; bo z natury naszej chcemy, by się wola nasza zawsze stawała. Mam iść za Tobą, P. Jezu, a czyż i to nie jest ciągłem umieraniem sobie? Bo cóż to znaczy iść wciąż za kimś? Iść nie tam, gdzie chcę, nie tak, jak chcę; na każdym kroku muszę wyrzekać się swej woli, a więc wciąż umierać sobie. Daj, P. Jezu, bym tak czynił!

VI.

O przemienieniu naszem.

Widziałem już, P. Jezu, że podobieństwo Boże ma się w nas dokonać przez nasze zjednoczenie z Bogiem; a zjednoczenie przez wspólne z Bogiem działanie. Widziałem, że Ty P. Jezu, jesteś naszym Pośrednikiem, i że z Tobą wspólnie działając i z Tobą się jednocząc, działamy z Bogiem i z Bogiem się jednoczymy. A to podobieństwo Boże w nas, będzie odpowiadało temu podobieństwu, jakie Ty, P. Jezu, w sobie nosisz. Widziałem też, że po upadku człowieka, nie już podobieństwo masz w nas urabiać, ale masz nas przemieniać. Daj mi, P. Jezu, lepiej to zrozumieć: jak się ma we mnie ziszczać to przemienienie mnie w Ciebie.

1. Św. Paweł powiada, że na Chrzcie św. my się przyoblekamy w Ciebie, P. Jezu. „*Bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa*“ (Gal. III, 27). Łaska tedy uświęcająca jest przyobleczeniem się w Ciebie, P. Jezu. Więc już Ciebie przez Chrzest św. posiadamy. Dlatego też Komunia św. jest pokarmem. Karmi; bo to co już w nas jest, utrzymuje. Kiedy Bł. Aniela z Foligno obawiała się częściej przyjmować Cię, P. Jezu, w Komunii św. czując się niegodną, Tyś jej powiedział: „*Ty, niegodną jesteś, to pewna. Nikt z ludzi godnym nie jest. Ale ja godny jestem przyjmować Siebie. To ja w to-*

bie przyjmuję siebie". We Chrzcie św. łączymy się z Tobą, P. Jezu, jako latorośle złączone są z winną macicą, jako członki z głową. Kiedy utrzymywano, że dziecko, które umarło po Chrzcie św., a nie przyjęło jeszcze było Ciała Twego, P. Jezu, nie może być zbawionem, ponieważ powiedziałeś był: „*Jeżelibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie*" (Jan. VI, 54). Ojcowie kościoła odpowiadali: Jakże można twierdzić o tym, co Chrzest św. przyjął, że nie przyjął Ciała Twego, P. Jezu, kiedy we Chrzcie św. stał się on członkiem Ciała Twego? Jakżeby tedy nie przyjął to, czem się sam stał? Jesteśmy tedy po Chrzcie św. z Tobą i w Tobie.

2. Abyś mógł, P. Jezu, w naturze naszej działać, abyś mógł przykładać swoje działanie, a my, abyśmy mogli z Tobą działać, przyjmować od Ciebie Twoje działanie; żebyś mógł, jednem słowem, żyć w nas, natura nasza musi być odpowiednio usposobioną, uzdolnioną. To sprawia łaska uświęcająca, którą we Chrzcie św. otrzymujemy. Natura nasza przez nią podniesiona zdolną jest do czynienia aktów wiary, nadziei i miłości, a te trzy cnoty obejmują już wszystko, bo z miłością łączą się cnoty moralne i Dary Ducha św. Możemy tedy wierzyć w te prawdy, które nam objawiłeś, P. Jezu, pomimo, że są ponad nasz rozum; możemy pragnąć obietnic Bożych, jakie nam przedłożyłeś, pomimo, że ich nie widzimy, wyobrażenia o nich

nie mamy, a pragnąć z poświęceniem uciech światowych, które nas ciągną tak mocno; możemy Ciebie P. Jezu, Boga naszego, kochać nadewszystko, pomimo że w nas jest miłość własna. We Chrzcie św. daje nam się ta możność, a więc zadatek naszego przemienienia się w Ciebie.

3. Nie tylko dałeś nam, P. Jezu, *możność* czynienia aktów nadprzyrodzonych tj. *możność* przyjmowania Twego w nas działania, ale i działasz w nas przez Ducha św., zamieniając tę możność w rzeczywistość, przyprowadzając ją do aktu, a to przez udzielanie nam Twoich myśli, Twoich uczuć, Twoich chceń. A wtedy my, współdziałając Temu działaniu Ducha św. przez Którego działasz, przemieniamy się stopniowo w Ciebie, P. Jezu. Jak w naturze naszej działa siła przyrodzona i obudza w nas myśli, uczucia, chcenia naturalne, według skłonności władz naszych naturalnych, na nieszczęście zarażonych grzechem pierworodnym, i tą siłą my się posługujemy; tak podobnież w naturze naszej podniesionej tj. w nadnaturze naszej, w łasce habitualnej, działa jako siła łaska uczynkowa, tj. Ty, P. Jezu, przez Ducha św. według skłonności danych naszym władzom podniesionym przez łaskę habitualną. Naturalne i nadnaturalne myśli, uczucia, chcenia są *nasze*, o ile są aktami władz naszych i o ile przez nas są przyjęte; *nie nasze*, o ile przez nas nie są przyjęte, ani przez nas nie są wywołane. Daj, P. Jezu, bym czuwał nad

poruszeniami temi natury mojej i abym tylko to przyjmował, co w nadnaturze mojej znajduję.

VII

O przemienieniu naszem d.

Przemienienie nasze zapoczątkowane we Chrzcie św. dokonywa się przez życie Twoje, P. Jezu, w nas. Do tego przemienienia naszego w Ciebie potężnie przyczynia się Komunia św. Daj mi, P. Jezu, bym dobrze zrozumiał znaczenie jej w dziele przemienienia naszego.

1. Ty, P. Jezu, będąc w nas przez Komunię św. sakramentalnie, przemieniasz nas w Siebie, obficie darząc nas łaską Twoją. Teologowie to za główny skutek i cel Eucharystyi mają, że ona żywi duszę przez pewne duchowe przemienienie tego, co ją przyjmuje, w Ciebie P. Jezu, a św. Dyoniziusz Areopagitski tak o Komunii św. mówi; „*Pan nasz i Bóg, który ogniem pożerającym jest, nas przez ten pokarm najświętszy w swoje przemienia podobieństwo i sprawia, że Bogu podobni się stajemy*“. My zazwyczaj przyjmując Ciebie, P. Jezu, szukamy pewnej rozkoszy duchowej, pewnego uczucia Bożego, a o tym głównym skutku, o przemienieniu naszem nie myślimy, ani o tem, że przez Komunię św. działanie Twoje, P. Jezu, w nas

się potęguje a tem samem wymaga też usilniejszego współdziałania naszego. Daj, P. Jezu, bym odpowiedział łasce Twojej, która przez przyjęcie Ciebie w Komunii św. dokonywa swego przemienienia, i bym z każdem przyjęciem Ciebie więcej też pracował nad sobą.

2. Św. Tomasz, chcąc wyjaśnić jakim sposobem człowieczeństwo Twoje, P. Jezu, w nas działa, choć już we Chrzcie św., jesteś w nas wszczepiony a w Tobie jako winne latorośle w winnej macicy przebywamy, powiada, że w Komunii św. Ciało Twoje, P. Jezu, w nas się wszczepia i nas w Ciebie przemienia. Szczep nie koniecznie ma wciąż być w drzewie; dość by się dokonało przemienienie w niego. Twoje Ciało, P. Jezu, nieskończenie przewyższa to wszystko, co jest stworzonem, wystarcza więc jedna chwila Jego w nas przebywania, by nas przemienić. Ale ponieważ owoce duszy naszej zależą od współdziałania naszego z Tobą, P. Jezu, a natura w nas zepsuta obok nadnatury pozostaje, więc i owoce nasze mogą być dobre lub złe. Naucz mię tedy, P. Jezu, że nie dość przyjmować Ciało Twoje; trzeba mi odpowiednio też żyć.

3. W Komunii św. czy mogę się łączyć z Tobą, P. Jezu, nie tylko w tem znaczeniu, że Cię przyjmuję, ale i w tem samem przyjęciu Ciebie? A przecież i Ty, P. Jezu, ustanawiając Najśw. Sakrament Eucharystyi, przyjąłeś Go w Ostatniej Wieczerzy. Ale mogę

się z Tobą łączyć i z innej przyczyny. Wiem, coś powiedział był bł. Anieli z Foligno, że w Komunii św. Ty sam Siebie przyjmujesz. Jesteś bo już w tym, co komunię przyjmuje, P. Jezu, inaczej nie byłoby wolno mu jej przyjąć. Św. Paweł powiadał, że kiedy kochasz nas, Siebie kochasz, bo my jesteśmy członkami Twego Ciała (Efez. V, 28—30). Więc kiedy karmisz nas w Komunii św., Siebie karmisz. Tym pokarmem, którym Ty jesteś, P. Jezu, utrwalasz życie Twoje we mnie, a tem samem obecność Twoją we mnie. Jesteś pokarmem moim, a nie Ty przemieniasz się we mnie, jako pokarm ciała mego; ale ja przemieniam się w Ciebie; bo to Ty, P. Jezu, we mnie przyjmujesz Siebie i we mnie coraz pełniej żyjesz. Więc to Ty Siebie we mnie przyjmujesz; a ja, złączony z Tobą wspólnie z Tobą, Ciebie, P. Jezu, przyjmuję. Za każdem przyjęciem tedy Komunii św. ściślej się z Tobą łączę, a tem samem pełniejszem być winno nasze wspólne z Tobą życie.

— — —

VIII.

O naśladowaniu Chrystusa Pana.*)

Mam stać się podobnym Tobie, P. Jezu, przemienić się w Ciebie. Nie tylko chrześcianami zostaliśmy, powiada św. Augustyn, ale

*) Według Laneau: „De deificatione justorum“, to i dwa następne rozmyślania

Chrystusem „*Nos non tantum factos esse christianos, sed Christum*“. Ty, P. Jezu, masz być w nas „*wykształtowan*“ (Gal. IV. 19) i my mamy „*róść*“ w Tobie (Ef. IV, 15). „*Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności*“ powiedziałeś (Jan VIII, 12). Więc Sam idziesz; P. Jezu, przed nami, a my mamy iść za Tobą, i to się nazywa naśladowaniem Ciebie. Bo iść za Tobą to tak chodzić, tak postępować, jak Ty chodziłeś i postępowałeś; po takich drogach, po jakich Ty chodziłeś. My Ciebie, P. Jezu, o to tylko prosić winniśmy, byś ciągnął dalej w nas Twoje życie tu, na ziemi, przeżyte, i tym sposobem nas podobnymi Tobie czynił. O takiem naśladowaniu Ciebie, P. Jezu, chcę rozmyślać.

1. Każesz mi, P. Jezu, iść za Tobą, tj. naśladować Ciebie we wszystkiem, nie tracąc Ciebie nigdy z oczu, z myśli. Apostołowie też nie zwykli byli rozprawiać o cnotach, jakoby oderwanych od tajemnic Twego życia, P. Jezu; ale uważali je w Tobie. Św. Paweł, kiedy zamierzał wiernych odwieść od złych nałogów, nałogów zmysłowości a zachęcić do czystości, nie podawał tego, coby można było znaleźć w książkach filozofów i w świetle rozumu ludzkiego, ale odwoływał się do Ciebie, P. Jezu, i mówił: „*Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Ciała Chrystusowego? Wziąwszy tedy członki Chrystusowe uczynię je członkami nierządnicy?*“ (1. Kor. VI, 15). Kiedy chciał pobudzić małżonków do wzajemnej miłości i zgody, powoływał się na

miłość Twoją, P. Jezu, dla Kościoła: „*Mężowie*, powiadał, *miłujcie żony wasze jako i Chrystus umiłował Kościół*“ (Efez. V, 25). Kiedy miał zachęcić do wspólnej między wiernymi miłości, przypominał, że wszyscy „*jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami*“ (Rzym XII, 5); jeśli św. Piotr chciał zachęcić chrześcijan do cierpliwości, na Ciebie, P. Jezu wskazywał: „*Chrystus*, powiadał, *wycierpiał za nas, zostawiając nam przykład*“ (1, II. 21); do pokory zachęcał św. Paweł mówiąc: „*To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie*“ (Filip. II, 5). Tak i ja też, P. Jezu, jeśli chcę nabyć jakąś cnotę i o niej rozmyślać nie mam brać na uwagę tej cnoty, jako takiej tylko, jaką ona jest samaż w sobie, ale jaką była w Tobie, P. Jezu, abym się z Tobą w niej łączył.

2. Aby Ciebie naśladować, P. Jezu, aby rzeczywiście iść za Tobą, czyż dosyć jest, bym każdą cnotę rozważał, jaką w Tobie była, kiedy tu na ziemi przebywałeś? czy nie powinieniem szukać jeszcze, jaką jest ta cnota, którą Ty, P. Jezu, we mnie mieszkając, ziszczać pragniesz we mnie i przezemnie? Cnoty bowiem, które w Tobie były, a które przeprowadzasz w Twoich członkach, choć są te same w sobie, nie te same jednak wydają akty i skutki zewnętrzne we wszystkich; nie w tym samym kształcie aplikujesz je, przykładasz do wszystkich. A więc jedynie naśladując Cię, tj. idąc za Tobą, mogę wie-

dzieć, jak mnie w cnotach chcesz ćwiczyć, jaką drogą mię prowadzisz. Idąc bowiem za Tobą, naśladując Cię, co chwila, każdego dnia, będę dopytywał się u Ciebie, jaka jest wola Twoja na tę chwilę. Czy tak postępuję, P. Jezu?

3. Rzekłeś, P. Jezu, o Sobie: *„ja com słyszał od Ojca to powiadam na świecie... a sam z siebie nic nie czynię; a jako mię nauczył Ojciec to mówię... ja co mu się podoba zawsze czynię“* (Jan VIII, 26—29). W zupełnej tedy zależności od Boga Ojca czyniłeś i nauczałeś. Tak i my czynić mamy. Ci więc, co się ćwiczą w dobrych uczynkach i wstrzymują się od złych, aby Ciebie naśladować, P. Jezu, ale to czynią z siebie samych i z własnego wyboru, dalecy są jeszcze od tego, o co głównie chodzi w naśladowaniu Ciebie. Nie dosyć bowiem jest, byśmy dobre czynili, jak Ty, P. Jezu, czyniłeś; trzeba jeszcze, byśmy czynili w tejże zależności i tym sposobem, co Ty, P. Jezu; byśmy i wewnętrznie i zewnętrznie tak się do Ciebie zastosowali, żebyśmy całkiem przez Ciebie posiadani i Duchem Twoim ożywieni, mogli kontynuować to Twoje życie, jakiem żyłeś tu, na ziemi; byśmy zasłużyli sobie, żebyś Ty, P. Jezu, który w nas mieszkasz, dokonał w nas podobieństwa Twego, i żebyś żył dalej życiem Twojem w nas i przez nas, jakoby w żywych narzędziach Twoich. Chcę tedy, P. Jezu, w zupełnej być zależności od Ciebie i tylko woli Twojej szukać. Ale czy

chcę tego szczerze? a więc, czy tak czynię jak mówię?

IX.

O naśladowaniu Chrystusa Pana c. d.

Jeśli naśladowanie Ciebie, P. Jezu, na tem zależy, by iść za Tobą, za Tobą postępować, to to iście za Tobą zaprzecza na każdym kroku czynności naszej własnej. Bo iść za kim, to wciąż patrzyć się tylko na niego, gdzie idzie; to iść krok za krokiem za nim; to nie zbaczać ani na prawo ani na lewo, tylko iść tą drogą, jaką on idzie; to nie zatrzymywać się, nie iść prędzej ani wolniej, tylko tak, jak on; gdy się on zatrzyma, zatrzymać się, gdy on zwolni kroku, zwolnić także; gdy pośpieszy, pośpieszyć. Jednem słowem, w zupełnej być od niego zależności. A więc na każdym kroku trzeba wyrzekać się własnej woli, własnej chęci, własnej czynności. Czy ja tak robię, P. Jezu? Pokaż mi jeszcze dowodniej konieczności tego, P. Jezu!

1. Jesteś, P. Jezu, głową naszą, a my jesteśmy członkami Twymi. To nam objawiłeś. Tak jak członki zależą od głowy i w ruchach swoich i kiedy spoczywają, tak więc i my powinniśmy zależeć od Ciebie i w działaniu i w niedziałaniu. Ta zaś jest różnica, że członki bez wpływu głowy ani chcą, ani mogą się poruszać (jeśli ich ruchy są natu-

ralne, a nie chorobliwe, konwulsyjne); my zaś i bez Ciebie, P. Jezu, działać możemy; ale działać nie powinniśmy, bo odkąd „*wcieleni jesteśmy w Ciebie, jako członki Twoje*“, jak mówi św. Tomasz (3 q. 69, a 4), Two jej woli oddać winniśmy wolę i wolność naszą, tak, by już nam nie było wolno używać ich inaczej, a tylko na rozkaz Twój. Stąd w nas wszystkich nie wiele, ale jedna ma być wola i to Twoja, któraby w nas sprawiała i chcenie i działanie. Bo jakiżby to straszny był potwór, jeśliby w jednem ciele tyle było chceń ile członków! A czy ja szukam woli Twojej, P. Jezu, we wszystkiem, a tem samem, czy zapieram się mojej własnej, ze względu na Ciebie?

2. Skoro jesteś, P. Jezu, głową naszą, to zanim nie pobudzisz nas przez Ducha Twego św. do działania, nie do nas należy coś stanowić lub przedsiębrać jakby z nas samych; inaczej przywłaszczylibyśmy sobie urząd i powagę głowy. I nic nie pomoże tem się zasłaniać pewno, P. Jezu, że to, co robić chcemy nie jest złem, ale dobrem; nie wystarcza bowiem członkom, aby jakkolwiek się poruszały; ale trzeba, żeby były poruszane siłą i mocą, jaką biorą z połączenia swego z głową; a to, aby ruchy ich były naturalne, a nie konwulsyjne i nieludzkie. Dlatego to często się zdarza, że uczynki skądinąd dobre i chwalebne w nic się obracają, bo nie były uczynione w zależności od Ducha Twego, P. Jezu, i nie mają tem samem w sobie

żywotnej siły Ducha św. A czy ja, czyniąc coś, zwracam się do Ciebie, P. Jezu, pragnąc zapewnienia, że tego chcesz odemnie? czy wystrzegam się czynności własnej?

3. Ty, P. Jezu, naturalnie, że chcesz Sam rządzić Twem Ciałem mistycznem; chcesz Sam poruszać każdym członkiem tego ciała Twego, a to dla kontynuowania, dla przedłużenia Twego życia ongi tu na ziemi, spędzonego. Kto więc z nas, z członków tego Ciała Twego mistycznego, do doskonałości zmierza, powinien starać się we wszystkiem zachować się w zależności od Ciebie, P. Jezu, nie częściowej tylko ale całkowitej, i co do wszystkiego. Czyż bo ten zupełnie od Ciebie zależy, który wprawdzie unika, przez wzgląd na Ciebie, oczywistych grzechów i niedoskonałości, ale co do innych rzeczy robi co chce? Rzecz prosta, że nie wystarcza Tobie, P. Jezu, że czynimy dobre uczynki dla Ciebie tj. ze względu na Ciebie; Ty chcesz, byśmy je czynili i z Twego poruszenia i w zależności od Ciebie; bo tym sposobem i łatwiej i pełniej przez nas i w nas, P. Jezu, dalej żyjesz Swojem życiem. A czy ja się tego trzymam, choć to przyjmuję i rozumiem?

X.

O naśladowaniu Chrystusa Pana d.

Rozmyślałem, P. Jezu, przeszłym razem nad tem, że chcesz, bym nic nie czynił bez

poprzedniego poruszenia Twego do działania; ale co mam robić wtedy, gdy takiego Twego poruszenia nie czuję? Skąd mam wiedzieć, że tego lub czego innego odemnie wymagasz, że taka a nie inna jest Twoja wola? Daj mi, P. Jezu, to dobrze pojąć i zrozumieć w tem rozmyślaniu.

1. Jak mam, jak mogę poznać, P. Jezu, że chcesz odemnie czego? że mię poruszasz wewnętrznie Twoją łaską do czynienia czego? Wiem, że nie powinienem działać sam z siebie, i raz oddawszy mą wolność Tobie, P. Jezu, nie powinienem jej odbierać. Wiem, że trzeba, bym Ciebie pytał co mam robić. A gdy mi nic nie odpowiesz? Tam, gdzie chodzi o natychmiastowe spełnienie obowiązku, gdzie rzecz mi jest nakazana, gdzie sameż okoliczności, wypływające z położenia mego wskazują co mam czynić, tam, wiem, że niema wątpliwości, że chcesz, P. Jezu, bym działał i Sam mię do działania łaską Swoją pobudzasz. Ale w innych razach, gdy nie czuję Twego poruszenia ani widzę jasno czego chcesz odemnie, co mam czynić? Myślę, P. Jezu, że nie będziesz się na mnie gniewał, jeśli to będę robił, co sądzę, że Tobie bardziej się podoba, a przynajmniej nie niepodoba, a zawsze z tą chęcią zależenia we wszystkiem od Ciebie. Jeśli jest we mnie prawdziwie ta szczera chęć, przecież mogę być pewnym, że się nie omylę? Bo Ty mię kochasz, P. Jezu, i pragniesz mego dobra, więc niepodobnych rzeczy odemnie nie wy-

magasz. A cóż więcej mógłbym robić? To jedno tylko: prosić Cię o oświecenie mię i o przeszkodzenie mi, jeśliby to, co chcę czynić, nie było wolą Twoją.

2. Wiem i rozumiem, P. Jezu, że skoro nie należymy do siebie i od siebie nie zależymy, nie powinniśmy przedsiębrać żadnej myśli, jakoby z siebie samych, ani się decydować sami, jakoby z siebie, na żadne dzieło, jakkolwiek w sobie dobre, ani cokolwiek przedsiębrać w pośpiechu, nie poczekawszy na wskazówki od Ciebie, P. Jezu. Ale trudno to i ciężko! Ludzką to jest rzeczą chcieć wszystko samemu prowadzić; samemu postanawiać, rozsądzać, i wszystko wykonywać, stawiać się zawsze, jako władca absolutny duszy swojej i władz swoich. Gdy więc to jest w nas z natury samej, ileż trzeba trudu, aby to powściągnąć! Ale nadzieja moja w Tobie, P. Jezu, że mi dasz szczerą, prawdziwą chęć zależenia od Ciebie i siłę do przezwyciężenia siebie, skoro oto udaję się do Ciebie z tą gorącą prośbą.

3. Ci co Cię miłują, P. Jezu, wyznają, że w nich Duch św. pobudza ich prawie każdej chwili do mnóstwa umartwień i upokorzeń; odciąga ich od rozmaitych pociech; nie pozwala wymówić jednego słowa niepotrzebnie, oczu podnieść na coś z lekkości, parę wierszy przeczytać z czystej ciekawości, parę kąsków zjeść dla przyjemności i do tym podobnych niezliczonych aktów miłości nie przestaje ich pobudzać. A czem więcej kto

w miłości Twojej, P. Jezu, postępuje, czem wierniejszy jest tym poruszeniom Twoim, tem więcej ich potem widzi i czuje; i dlatego ci, których Ty, P. Jezu, miłujesz nad innych za ich wierność i szczerą chęć zależenia od Ciebie, nie mogą ani kroku zrobić, jak im się podoba, ani słowa jednego wymówić, żeby zaraz ich nie skarcił Duch św. i jakoby wewnętrznym młotem uderzając w ich serca, nie oskarżał o niewierność. Jeżeli tedy będę szczerze pragnął czynić wolę Twoją, P. Jezu, Ty mi tę wolę Twoją każdej chwili pokażesz, na to bezpiecznie rachuję. Pokazuj mi ją więc, bo pragnę szczerze pełnić to tylko co chcesz Ty, P. Jezu, i daj łaskę, bym szedł za Tobą, pełniąc zawsze wolę Twoją.

XI.

Wcielenie się Słowa Bożego.

Chcę służyć P. Bogu. Trzeba mi tedy obmyślić najlepszy sposób tego służenia Bogu. „Tym sposobem jesteś Ty, P. Jezu, tj. naśladowanie Ciebie. Ty Emanuel, tj. Bóg z nami; Pośrednik, a więc sposób, środek. W Adamie umieramy, w Tobie odżywamy. „*Jam jest zmartwychwstanie i żywot*“ powiedziałeś. A więc odżycie i nowe życie; całe życie wspólne, a raczej jedno z Tobą, P. Jezu, życie, to środek i sposób służenia Bogu. Daj mi, P. Jezu, zabrać się do tego mocną wolą*).

*) X. Semenenko: Ćwiczenia duchowne.

1. Matka Twoja Najświętsza, P. Jezu, po Zwiastowaniu Jej przez Anioła, że będzie Matką Twoją, gdy pytała, jak się to stanie; była łaski pełną, więc nie wątpiła, nie stawiała warunków; nie była też strofowaną i ukaraną za coś podobnego, jak Zacharyasz. Mówiła pod wpływem łaski, pytała o sposób, jak się to stać miało, aby wiedziała jak miała współdziałać tej łasce: Wcielenia się Twego? Więc chcesz, P. Jezu, byśmy prosili o światło i starali się oświecić, upewnić, jak mamy odpowiedzieć łaskom Boga, które nam dajesz.

W tem, co od wieków było postanowionem, o czem Archanioł Gabryel tak stanowczo mówi: *„Oto poczniesz i porodzisz Syna“*, musiała dać Matka Twoja, P. Jezu, swoje przyzwolenie, zgodzić się na to. A choć pewno Matka Twoja Najświętsza z góry przyjmowała to wszystko, co P. Bóg chciał od Niej, jednak potrzeba było jej aktu zgodzenia się. Tak i ja, P. Jezu, winienem ponawiać akty zgodzenia się na łaski Twoje. Wciąż mam powtarzać: „Oto ja sługa Pański, niechaj mi się stanie według słowa Twego“. Czy tak czynię, P. Jezu? Czy czuję potrzebę ciągłego powtarzania Ci, że chcę wolę Twoją pełnić?

2. Wcielenie się Twoje, P. Jezu, w Maryi, jest obrazem wcielenia się Twego w nas. A kiedy do nas wstępujesz, jak się to Twoje w nas przebywanie objawia? *„A powstawszy Marya w onych dniach* — powiada Ewangelia — *poszła na góry z kwapieniem do miasta Judzkiego, i weszła w dom Zacha-*

ryaszów i pozdrowiła Elżbietę. I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jej, i napełniona jest przez Ducha św. Elżbieta" (Łuk. I, 39—41). Pierwszy tedy objaw przebywania Twego, P. Jezu, to gorące pragnienie i trudzenie się nad uświęceniem innych. We mnie mieszkając, P. Jezu, wciąż mię do tego pobudzasz. Czy nie zagłuszam tego głosu Twego? Czy idę za nim i czy łączę się z Tobą w tem pragnieniu i w tym trudzie nad uświęceniem innych, jakiemś natchnął Twoją Matkę, jak tylko w niej się począłeś?

3. Ty, P. Jezu, chcesz, by Twą Matkę wielbiono. Chciałeś, by Archanioł Gabryel pierwszy ją uwielbił pozdrowieniem Anielskiem „*Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami*" (Łuk. I, 28) a św. Elżbieta je dośpiewała: „*I błogosławiony owoc żywota Twego*" (42) a Matkę Twoją Najświętszą pobudziłeś, by na to pozdrowienie odpowiedziała proroctwem, że „*odtąd błogosławioną ją zwać będą wszystkie narody*" (48). To Ty, P. Jezu, tak swą Matkę chwalisz i nas do chwalenia pobudzasz. To Twoja obecność w niej te chwalby wywołała. A i za życia czciłeś Twą Matkę najdoskonalej, bo spełniałeś przykazanie Boże, które czcić rodziców nakazuje. Chcę tedy i ja Najśw. Pannę czcić z takiem uczuciem, z jakiem Ty, P. Jezu, czciłeś ją tu na ziemi. Daj mi, P. Jezu, Twoje Serce dla Twej Matki, dla naszej wspólnej Matki!

XII.

O narodzeniu Chrystusa Pana.*)

„Całe życie Twoje, P. Jezu, od początku do końca ma się w nas powtórzyć. To jest nasz cel tu, na ziemi, a razem sposób jedyny i środek do nieba. Wszystkie chwile Twego życia powinny się każda i wszystkie w nas powtórzyć."

„Pierwsza chwila to narodzenie. Do niego mamy zastosować nasze narodzenie duchowe. Jego charakter ogólny: Ogołocenie. „Ty, Bóg Najwyższy, pozbawiłeś się wszystkiego. Rozpocząłeś żywot ziemski przez obnażenie się i wyniszczenie. I mój pierwszy krok ma być ogołocenie się, oderwanie się od świata, od rzeczy zewnętrznych".

Ty, P. Jezu, miałeś od początku całą wiedzę, całą świadomość; więc dobrowolnie przyjąłeś ten stan ogołocenia w Narodzeniu Twojem. I ja tak dobrowolnie narodzić się mam do życia nowego; a raczej Ty, P. Jezu, masz się we mnie narodzić, masz we mnie Twoje narodzenie powtórzyć, a raczej kontynuować z całą dobrą moją wolą, z najzupełniejszem i najszczęśliwszem przyzwoleniem mojem. Daj mi, P. Jezu, to zrozumieć, że to narodzenie ma się we mnie wciąż powtarzać, bo tak łatwo się opuszczam, że wciąż, jakoby na nowo, muszę rozpoczynać to życie z Tobą.

*) Według X. Semenenki: Ćwiczenia duchowne, str. 177—180.

1. „Nie szukałeś, P. Jezu, ani przyjemności, ani chwały, ani własnej swej woli; ale chciałeś rozpocząć żywot swój od ogołocenia z tego wszystkiego.

„O Jezu! O Boże mój! umyślnie wybrałeś chwilę, dzień w roku, gdzie najmniej słońca na ziemi, najwięcej ciemności i zimna! Umyślnie! Jako człowiek wziąłeś i wybrałeś, co człowiek doświadcza najprzykrzejszego. Wybrałeś zimno, brak wygód, stajenkę, żłóbek. Na cóżeś się naraził? Ty, światło Boże i ogień żywota! i pełność używania!

„A więc i ja w służbie Bożej, w życiu wspólnem z Tobą, P. Jezu, mam najprzód z ciałem rozbrat uczynić; a tem samem przez ciało ze światem, a to sprzeciwiając się ciału; odmawiając ciału żądz jego i pożądań; dając tyle tylko ile potrzeba, ile Ty, P. Jezu, każesz, odmawiając niekiedy z potrzeb nawet mniej potrzebnych dla lepszego poskromienia“. Nie szukając wygód, dogadzania sobie, a znosząc niewygody, przykrości.

2. „O Jezu! O Boże! umyślnie wybrałeś ten stan ubogi, nagość, ubóstwo, ten stan dziecięcy, bezmyślny; ten kącik ubożuchny, tę jaskinię za pałac; ten żłóbek za tron, te bydlęta za dwór twój! Umyślnie! Zaczynając żywot ludzki wybrałeś co człowiek ma najnędzniejszego. Na cóżeś się naraził Ty *„w którym zamieszkuje pełność bóstwa cieleśnie!“* Ty cześć i jasność, i chwała Boga samego.

„A więc i ja w służbie Bożej, w życiu wspólnem z Tobą, P. Jezu, mam zacząć od

rozwodu z wszelką czcią i chwałą, i wielkością, jaka mi z zewnątrz przyjść może, z wszelkiemi szatami zewnętrznemi, pozorami, maskami i blichtrem! A to: odmawiając duchowi mojemu wszelkiej próżności, dostatków, bogactwa, nawet czci, którąby mi się należała, jeśli obowiązek nie nakazuje. Toż i co do bogactw, i t. d." a znosząc niedostatki, upokorzenia.

3. „O Jezu! o Boże! umyślnie wybrałeś ten stan dziecięcy, te pieluszki, które Cię wiążą, to łono matki, na którem spoczywasz bezwładny, te jej święte ręce, które Cię obejmują i poruszają, jak im się podoba. Umyślnie! Zaczynając żywot ludzki, wybrałeś, P. Jezu, co człowiek ma najmniej swobodnego, stan najbardziej zależny, jakim jest stan dziecka. Na cóżeś się oddał, o Boże mocy!

„A więc i ja, w służbie Bożej, w życiu wspólnem z Tobą, P. Jezu, mam zacząć od pożegnania się z własną wolą. To będzie ostatnie wyzucie się, zwyciężenie, podniesienie do prawdziwego życia wspólnego z Tobą". Nie mam tedy szukać niezależności, własnej woli; a znosić mam przeciwności. A jak Ty, P. Jezu, dzieckiem byłeś w rękach Matki Twojej: Jej ręce obejmowały Cię i poruszały Tobą, jak im się podobało, i nosiły Cię, gdzie chciały; tak i ja chcę oddać się zupełnie w ręce Jej matczyne. I w tem się z Tobą, P. Jezu, chcę łączyć. Niech mną obraca jak chce, niech mną kieruje jak się Jej podoba. Oddaję się Jej z całą świadomością i dobrą

wolą, jak Ty, P. Jezu, i moje modlitwy zwracam ku Bogu za Jej przewodem.

XIII.

O Ofiarowaniu Chrystusa Pana.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, dalej o tajemnicach życia Twego, aby zobaczyć, jak je mam w sobie odtworzyć, by coraz lepiej łączyć się Tobą; by każda z nich „była z osobna dla mnie: 1) wzorem, nauką, pokazaniem — dla rozumu: co i jak mam czynić; 2) zachętą, pobudką, pociągnięciem — dla serca, aby słodko i łatwo czynić; 3) mocą, siłą, skutecznością — dla woli, aby móc czynić“ *). A najprzód chcę zobaczyć, jak się mam łączyć z Tobą, P. Jezu, w tej tajemnicy Ofiarowania.

1. Ani Ty, P. Jezu, ani Twoja Matka, tej nędzy w sobie nie mieli, do której Obrządek Ofiarowania czyli Oczyszczenia był przyznaniem się, a jednak chciałeś się temu prawu, które Ciebie nie obowiązywało, poddać. Ile razy chodzi o spełnienie jakiegoś przepisu, jakiegoś zarządzenia, które we mnie racyi swej niema, celu swego nie osiąga, chcę jednac spełnić, żadnych dla siebie nie szukając wyjątków, żadnych przywilejów,

*) X. Semenenko: Ćwiczenia duchowne, str. 76.

jak Ty, P. Jezu, nie szukałeś, łącząc się w tem z Tobą.

2. W jakim duchu poddawałeś się, P. Jezu, tej ceremonii? Boś był świadom wszystkiego, co się z Tobą działo. Czy jako prostej ceremonii? Byłoby to niedoskonałością. Więc poddawałeś się jej z odpowiedniem wewnętrznem usposobieniem. Jakiem? Z uczuciem upokorzenia zapewne za grzech pierworodny, za jego następstwa: nędzę; bo to w sobie ta ceremonia wyrażała. A choć w Tobie, P. Jezu, tej nędzy nie było; ale ponieważ robiłeś *za nas* wszystko, przyjąłeś na Siebie postać grzesznika; a tem samem i Twoja Matka musiała za nieczystą uchodzić. Chcę się tedy łączyć z Tobą, P. Jezu, w tem uznaniu, w przyznaniu się do mej nędzy, z jakiem Ty *za nas* stawałeś wobec Boga.

3. Wiem to dobrze, P. Jezu, że widzenie, zrozumienie nędzy naszej, przyznanie się do niej, w życiu wewnętrznem, jest warunkiem koniecznym naszego postępu, i że czem więcej widzimy w sobie nędzy, czem szczerzej i prawdziwiej do niej się przyznajemy, w nas ją uznajemy, tem więcej zbliżamy się do Ciebie, któryś dobrze znał i widział tę nędzę, i uznawał ją w nas i do niej się przyznawał za nas. Boś wziął, P. Jezu, wszystkie grzechy nasze, a więc i następstwa ich, aby za nie zadośćuczynić, na siebie. Ale jak mi to trudno to co wiem w czyn wprowadzić! Jak mi trudno do nędzy mojej prawdziwie się przyznać! Uznaję, wyznaję,

póki nie wyjdzie prawdziwie na wierzch i nie pokaże się prawdziwą nędzą. Wtedy cofam się, z oburzeniem odrzucam i cień nawet nędzy. Ale wiem co zrobię. Będę się łączył z Tobą, P. Jezu, w tej tajemnicy Oczyszczenia, i Matkę Twoją będę wciąż prosił, by mię wprowadziła w uznanie i w przyznanie się do nędzy coraz doskonalsze, tak jak Ciebie Ona przyniosła była do Świątyni w tym celu.

XIV.

Życie ukryte Chrystusa Pana.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, o tem, jak wyrzekłszy się wszystkiego trzeba nie wychodzić na wierzch samemu; trzeba zostawać w ukryciu, aby do życia czynnego lepiej się przygotować. Ty, P. Jezu, tego nie potrzebowałeś, bo miałeś wszystko odrazu; ale dla nas chciałeś stopniowo pomnażać się w łasce u Boga, jak na zewnątrz przed ludźmi pomnażałeś się w leciech i w mądrości. „*Pomnażałeś się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi*“ (Łuk. II, 52), powiada o Tobie, P. Jezu, Ewangelia. Chciałeś też w ukryciu przebyć lat 30. Naucz mię, jak się w tem mam z Tobą łączyć, P. Jezu.

1. Powiada o Tobie, P. Jezu, Ewangelia, że Cię znaleźli Matka Twoja i św. Józef „*w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów,*

a Tyś ich słuchał i pytał. A zdumiewali się wszyscy, którzy Cię słuchali, rozumowi i odpowiedziom Twoim" (Łuk. II, 46). Słuchałeś i pytałeś, P. Jezu. Dlaczego? Aby się nauczyć, aby się dowiedzieć? Tyś tego nie potrzebował. Dlaczego sam nie uczyłeś wtedy? Pociągnąłbyś wszystkich i zbawił. Pewnie dlatego, że jeszcze nie był czas. To właśnie byłoby po ludzku: ta niecierpliwość, to wybieganie naprzód.

Nauczałeś przez 3 lata, P. Jezu, a 30 przebyłeś w ukryciu. Było to zaparcie się czynności własnej; nie wybieganie naprzód, aż Bóg każe. Aż do 12 roku milczałeś tj. nie występowałeś publicznie. Nic o Tobie w Ewangelii niema w tym okresie czasu. Dlaczego? Bo chciałeś zapewne pozostać w warunkach człowieczeństwa. Nie uprzedziłeś wieku, a więc woli Bożej; nie porwałeś się naprzód niecierpliwie; nie chciałeś mieć odrazu, co powoli przychodzi z woli Bożej *). Znalazłeś się w Świątyni, bo tak chciał Ojciec Twój niebieski, jak to widać ze słów Twoich, P. Jezu: „*Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był?*" (Łuk. II, 49). Z woli tedy Bożej wystąpiłeś przed ludźmi, a i wtedy słuchałeś i pytałeś, a zapytany odpowiadałeś. Nie wyrywałeś się czynnością własną, ludzką, ale też i nie ociągałeś się tą samą czynnością ludzką, gdy Cię Bóg do

*) Z kazania X. Semenenki.

czynu powoływał. Ukracaj tę czynność własną we mnie, P. Jezu, tak dobrze naprzód wybiegającą jak i ociągającą się, gdy do działania powołujesz i spraw, bym zawsze z Tobą się łączył w tem zaparciu się czynności własnej.

2. Co za przykład nam dajesz, P. Jezu! Powiada o Tobie Ewangelia, żeś *„zstąpił z nimi“* tj. z Matką Twoją i św. Józefem *„i przyszedł do Nazaret, a byłeś im poddany“* (Łuk. II, 51). Jak nas zawstydzasz, którym tak ciężko równych sobie, bo ludzi, słuchać! Ty, Bóg, Stworzyciel ludzi, chciałeś słuchać Swoje stworzenia i być im poddanym! Słuchałeś św. Józefa, bo on jako głowa widzialna Świętej Rodziny, przedstawiał Ci Boga-Ojca. Ale Ty, P. Jezu, żyjesz i dziś w nas, w Kościele Twoim, a żyjesz tem życiem Twojem ówczesnem. Chcesz w nas Twe życie dalej ciągnąć. Dziś, w Twojej rodzinie, w tej świętej Rodzinie, którą jest Kościół, głową widzialną są przełożeni w Kościele, a ostatecznie i przedewszystkiem Papież. I Ty, P. Jezu, czyż i teraz tej widzialnej głowie, i tym, którzy od niego władzę mają, nie jesteś poddany? Żyjąc w nas, formując się w nas, rozwijając się, a więc rosnąc, poddany jesteś Kościołowi. I choć sam nieraz do duszy przemawiasz; sam, bezpośrednio, żądasz czegoś od niej; chcesz, by to natchnienie Twoje i to światło Twoje poddane było Kościołowi! Władzę bowiem dałeś Kościołowi *„ku budowaniu ciała Twego mistycznego, ażbyśmy*

wszyscy zeszli w jedności wiary, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Twojej" (Efez. IV, 12, 13). Jesteś w nas, P. Jezu, posłuszny Kościołowi, nas do tego posłuszeństwa pobudzając i naszego współposłuszeństwa się domagając. Mamy z Tobą wspólnie poddawać się Kościołowi.

3) Posłusznym byłeś, P. Jezu, poddanym, Maryi; i dziś w nas jesteś Jej zawsze poddanym. Chciałeś bowiem, by wszystkie łaski Twoje przechodziły przez ręce Maryi „*Najświętsza Panna*, Matka Twoja, P. Jezu, powiada św. Bernardyn — *od czasu, kiedy poczęła w Swem łonie Boga, otrzymała pewną władzę, pewne prawo nad wszelkiem w czasie pochodzeniem Ducha św. tak, że żadne stworzenie nie otrzymuje odtąd łaski od Boga inaczej, jak według rozporządzenia, z rozdawnictwa Matki Najświętszej*". Słuchasz tedy, P. Jezu, Maryi, bo Jej poruczyłeś rozporządzania łaskami, od Niej zależnem uczyniłeś ich rozdawnictwo, a tem samem i Twoje w nas działanie. I ja też, posłuszny pobudzeniom łaski, któremi rozporządza Matka Twoja, posłuszny Jej będę, jak Ty, P. Jezu, byłeś Jej posłusznym, albo raczej, Ty we mnie będziesz nadal posłusznym Matce Twojej. Będę więc we wszystkiem do Niej się uciekał: o radę, o wskazówki, o rozkazy; będę Ją prosił, by mną rozporządzała, według Swej woli.

XV.

Życie ukryte Chrystusa Pana d.

Powiada o Tobie Ewangelista, P. Jezu, żeś *„pomnażał się w mądrości, i w leciech, i w łasce u Boga i ludzi“* (Łuk. II, 52). A przecież od początku posiadałeś, P. Jezu, cały rozum i wszystkie łaski w człowieństwie Twojem, jakżeż tedy *u Boga, przed Bogiem*, mogłeś się w nich pomnażać? U ludzi, tak. Boś stopniowo czynił akty rozumu i cnót. Ale u Boga? Powiadają też Ojcowie Kościoła żeś, P. Jezu, pomnażał się w mądrości i w łasce u Boga w Kościele, w Ciele Twojem mistycznem, a to czyniąc *za nas* akty cnót stopniowo, byśmy my mogli łączyć się z Twoimi aktami. A że cnoty wszystkie objęte są *w miłości Boga*, zobaczmy jak w tej miłości Boga z Tobą, P. Jezu, łączyć się możemy?

1. Jak dowiedziemy, P. Jezu, że rzeczywiście kochamy Boga tak, jak należy, tj. nadewszystko? Powiedziałeś, P. Jezu, że kto spełnia wolę Bożą, ten Go kocha (Jan XIV, 41). I dla tego P. Bóg wystawił pierwszego człowieka na próbę; bo tej miłości, a tem samem poddawania się, posłuszeństwa, musi być pewien znak; musi się ta miłość stwierdzić faktem, czynem. W raju takim znakiem było drzewo wiadomości dobrego i złego, i przykazanie nie jedzenia z niego. Dla nas takim znakiem ustanowiłeś, P. Jezu, Kościół

Twój i przykazanie słuchania go „*Kto was słucha, mnie słucha*“ (Łuk. X, 16) powiedziałeś do Apostołów. Słuchając tedy Kościoła, słuchamy Boga.

Ale nie tylko dałeś nam sposób dowiedzenia naszego posłuszeństwa, P. Jezu, naszej tem samem miłości; ale jeszcze Sam chciałeś za nas to uczynić, co my mieliśmy czynić, byśmy mogli to uczynić. My bowiem sami z siebie nic uczynić nie możemy. Chciałeś tedy Sam poddać się, tym co Ci przedstawiali Ojca Twego tu, na ziemi. Ale niedość na tem. Dałeś nam nadto możność stwierdzenia tej miłości naszej tem, że Bogu coś od siebie dać możemy, a tak spełnić warunek prawdziwej miłości, która przedewszystkiem *daje*. Jest to nowe cudo Twej łaski, P. Jezu i dobroci. Ty nam wszystko dajesz, bo siebie samego; P. Bóg nam wszystko daje, niczego od nas nie potrzebując. A cóż my Tobie, cóż my Bogu dać możemy? Sami z siebie nic nie mamy. Ty jednak, P. Jezu, dałeś nam możność dawania Tobie, dawania Bogu. Jak sam, w życiu Swem ukrytem, przygotowywałeś się do oddania Siebie ludziom z miłości dla Ojca Twego, tak postanowiłeś, że dając bliźnim naszym, dajemy Tobie, dajemy Bogu tem samem; to co robimy dla bliźnich, P. Bóg przyjmuje jako sobie uczynione (Mat. XXV, 40). I w tem dawaniu bliźnim naszym możemy łączyć się z Tobą, P. Jezu. A czy tak robimy, P. Jezu?

2. To dawanie bliźnim chcesz, P. Jezu, by pochodziło *z miłości*; a my, po grzechu pierworodnym siebie nadewszystko kochamy i sami z siebie niezdolni jesteśmy prawdziwej miłości. I tu zaradziłeś, P. Jezu, niemocy naszej. Dałeś nam możność miłowania bliźnich, każąc nam ich kochać *Twoją miłością* tj. łączyć się z Tobą w miłości bliźnich. Zaraz od urodzenia Twego, P. Jezu, łączyłeś miłość Ojca Twego z miłością bliźnich, gotując się umrzeć za nas z miłości dla Ojca Twego i z miłości dla nas. Kazałeś nam tedy kochać bliźnich jak Ty ich ukochałeś (Jan XIII, 34). A dając nam przykazanie takie dajesz zarazem, P. Jezu, i możność; *kochasz w nas* bliźnich naszych i chcesz, byśmy się łączyli z Twoją miłością: *kochali z Tobą* bliźnich naszych. Tak czyniąc przychodzimy do prawdziwej miłości Boga, bo aby módz dawać Bogu, dajemy bliźnim. A czy dajemy bliźnim, P. Jezu?

3. Kochając bliźnich kochamy tedy, P. Jezu, Boga, tak jak słuchając Kościoła słuchamy Boga. A to tak ściśle jedno z drugiem połączyłeś, P. Jezu, że Kościół jest jako jedno ciało miłością spojone, i nie tylko ten nie należy do Kościoła, który nie jest poddany jego głowie, ale i ten także, co z członkami Kościoła nie jest złączony.*) Powiada św. Paweł, że wszyscy jesteśmy jednem ciałem

*) S. Thomas 2. 2. q. 9, a 39 c. Palmieri. De Rom. Pontifice 1891, pag. 264 seq.

w Tobie, P. Jezu, a każdy z nas członkiem jest jeden drugiemu (Rzym XII, 4), że P. Bóg chciał, by nie było rozdwojenia w ciele tem, ale żeby członki miały jedne o drugich staranie, aby współcierpiały i współradowały się (1 Kor. XII, 25, 27). Żyjąc, P. Jezu, w Kościele, jednoczysz wszystkich wiernych w jedno Ciało mistyczne Twoje, którego głową jesteś niewidzialną, a jednoczysz ich miłością wspólną. To wszystko dla nas przygotowałeś, P. Jezu, w życiu Twojem ukrytem, oddając Siebie dla nas na ofiarę z miłości dla Ojca Twego. Czy tedy starałem się, P. Jezu, wyrzucać z siebie wszelkie niechęci, żale, z różnic narodowościowych lub poglądowych pochodzące, aby być członkiem żywym Twego Ciała?

— — —

XVI.

Chrystus Oblubieńcem dusz.

Widzieliśmy, jak Ty, P. Jezu, żyjąc w Kościele, jednoczysz wszystkich wiernych w jedno Ciało mistyczne Twoje, którego głową jesteś. Łączysz się tedy Sam ze wszystkimi wiernymi, z każdą duszą osobno. Św. Paweł nazywa też Ciebie Oblubieńcem naszym, powiadając o tych, których był przyjął do Kościoła, że ich *„poślubił czystą pannę stawić jednemu mężowi Chrystusowi“* (2 Kor. XI, 2). Chcę nad tem się zastanowić.

1. Św. Paweł powiada, że małżeństwo jest wielkim sakramentem, a to dla tego, że jest podobieństwem tego złączenia nierozdzielnego, którem Ty, P. Jezu, złączony jesteś z Kościołem Twoim tj. ze wszystkimi wiernymi (Efez. V, 32). To określenie małżeństwa, jakie podaje św. Paweł, jest dowodem rzeczywistości Twego, P. Jezu, w nas zamieszkania i Twego z nami połączenia; boć nie może być podobieństwo bardziej rzeczywistem od tego, czego jest podobieństwem. A że małżeństwo stanem jest i normą jest dla tych, co żyją w małżeństwie, wszystkich ich czynów, tak i to Twoje, P. Jezu, połączenie z nami, będąc co najmniej tak rzeczywistem jak małżeństwo, powinno wpływać na wszystkie czynności nasze i normować je. Czy tak jest we mnie? Czy to, że we mnie mieszkasz, P. Jezu, wpływa na moje zachowanie się, na czynności, by najmniejsze?

2. *„Żony niechaj będą poddane mężom swoim, jako Tobie“*, P. Jezu, powiada św. Paweł i daje tę racyę: *„albowiem mąż jest głową żony, jako Ty jesteś głową Kościoła; jako Kościół tedy poddany jest Tobie, tak też żony swoim mężom* poddane winne być *we wszystkiem“*. A stąd wyprowadza wniosek: *„Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół“* (Efez. V, 22—27). I tłómaczy to tem, że małżonkowie tak ściśle mają być z sobą złączeni, żeby stanowili jakoby jedno i dlatego mąż kochając żonę, siebie kocha (22). A dlaczego? Bo Ty, P. Jezu,

łącząc się z nami, tak ściśle z nami zjednoczony jesteś, że tworzysz jedno z nami, Ty będąc głową naszą a my członkami Twymi, tak, że kochając nas, kochasz siebie „*Kto miłuje żonę swoją*, powiada tedy św. Paweł, *samego siebie miłuje... jako i Chrystus Kościół, bo jesteśmy członkami Ciała Jego*“ (28—30). Jak tedy małżonkowie w stosunku swoim do siebie łączą się z Tobą, P. Jezu, w miłości, jaką Ty kochasz Kościół Twój, tak i my wszyscy z Tobą łączyć się mamy, bo my wszyscy jesteśmy z Tobą złączeni węzłem, którego obrazem tylko jest małżeństwo, i z którego to stosunku Kościoła do Ciebie ono dopiero bierze całą swą rzeczywistość i wartość. Nasza zaś miłość ku Tobie, P. Jezu, ma się wyrażać posłuszeństwem; my bowiem kiedy spełniamy wolę Twoją kochamy Ciebie. I dla tego to św. Paweł od żony wymaga dla męża posłuszeństwa, a to odwołując się do tego, że Ty, P. Jezu, miłujesz Kościół Twój tj. nas; a my tj. Kościół, poddany jest Tobie. A czyż my nie mamy Cię miłować? Posłuszni Tobie, poddani być mamy; ale z miłości.

3. Jeżeli małżeństwo przez to świętem jest, że obrazem jest owego połączenia mistycznego dusz z Tobą, P. Jezu, o ileż to połączenie mistyczne cenniejszem jest, i dlatego wyżej się stawia dziewictwo od małżeństwa, bo w dziewictwie dusza doskonalej oddaje się i łączy się ze swoim Oblubieńcem, którym Ty jesteś, P. Jezu. Św. Paweł mówił do

tych, których był nawrócił: „*Bom poślubił was czystą panną stawić jednemu mężowi Chrystusowi*“; ale w stanie dziewiczym, powiada, że całkowiciej Tobie, P. Jezu, możem się oddać. Bo „*kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakby się podobał Bogu. A który z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie: i rozdzielon jest. I białogłowa, nie mężata i panna, myśli o tem, co Pańskiego jest, aby była święta ciałem i duchem. A która szła za mąż, myśli co światu należy: jakoby się podobała mężowi*“ (1 Kor. VII, 32—34) i rozdzieloną jest. Wszyscy tedy, P. Jezu, mają się z Tobą łączyć. W dziewictwie, choć toż samo jest zjednoczenie z Tobą, ale doskonalsze, bo jest niepodzielne. Tak zupełnie, tak całkowicie nie można się Tobie oddać, P. Jezu, a tem samem Bogu, jak w dziewictwie. Stąd też w Kościele Ciebie w stosunku tylko do dziewic zowią Oblubieńcem.

XVII.

Chrystus Pan w Kościele.

Widziałem już, P. Jezu, jakim sposobem jesteś w Kościele; że się łączysz z Kościołem, tj. ze wszystkimi nami, którzy Kościół stanowimy i z każdym z nas z osobna, i że tym sposobem nas w jedno Twoje Ciało mistyczne zespalasz. Chcę się teraz zastanowić

nad następstwami, jakie z takiego połączenia się z Tobą płyną, P. Jezu, Ty mię oświeć.

1. Bogiem jesteś i człowiekiem, P. Jezu; ale Twojej boskości ludzie nie widzieli. Od samego narodzenia Twego, tu na ziemi, byłeś pełen wiedzy, i potęgi i mocy, nawet jako człowiek. W oczach ludzi rosłeś i pomnażałeś się stopniowo, nie tylko w leciech; ale i w mądrości, jak powiada Ewangelia. Ludzie mieli Cię za zwykłe dziecko. Uczeni nie uwierzyli w Ciebie, choć, pytani przez Heroda, sami z ksiąg dowodzili, że już przyszedł Mesyasz. Heród, przedstawiciel władzy, rządu, nie widział w Tobie, P. Jezu, bóstwa, choć liczył się z Mesyaszem, i kazał Cię zamordować. Gdyby był wiedział kim jesteś, nie byłby pewno myślał, że potrafi Cię zgładzić. Jerozolima, na wiadomość, żeś się narodził, poruszyła się, jak powiada Ewangelia (Mat. II, 3), bo porusza się patryotyzm na to, co mu może służyć; ale o Ciebie, P. Jezu, ten patryotyzm nie dbał, bo Cię nie mógł użyć do swoich celów.

Tak samo i dzisiaj wielu ma Kościół Twój za nic, za bez znaczenia dla interesu światowego, za bez mocy i siły w życiu społecznem, politycznem. Uczeni nie wierzą w Kościół, choć przyznają błogi wpływ Kościoła na ludzkość. Władza świecka widzi w Kościele Twoim, P. Jezu, potęgę, która może z nią rywalizować i stara się go obezwładnić, osłabić. Patryotyzm interesuje się nim, jeśli mu się zdaje, że go może użyć do

swoich celów. Zupełnie tak się z Kościołem obchodzą, jak się obchodzili z Tobą, P. Jezu. Kościół Twój, w oczach świata, na ogół, jest prostem tylko dzieckiem; bezsilnem, bezradnem, z którem można robić co się podoba. Więc go obdzierają, powijają, krępują, prześladują.

Tak samo nas, co jednem jesteśmy z Tobą, bo z Kościołem Twoim, nie rozumieją; tak samo z nami, katolikami, się obchodzą. Jakeś Ty, P. Jezu, pozwalał, by z Tobą tak postępowano, tak z Tobą mamy to wszystko cierpieć, pamiętając, że na to pozwalasz dla dobra dusz i dla chwały Bożej.

2. Kiedy Cię traktowano, P. Jezu, jako dziecko, jako bezsilnego, a potem jako zwodziciela, kuglarza, buntownika, Tyś wiedział, że Ty jeden tylko mocen, jeden Pan, że zwyciężasz świat. Tak samo i my dzisiaj, gdyśmy, jako katolicy, zapoznani, spotwarzani, za nic miani, słabi i bezradni, powinniśmy się łączyć z Tobą, P. Jezu, w tej wierze w moc Twoją i w zwycięstwo ostateczne, a nie upadać na duchu. Kiedy widzę tedy, jak Kościół Twój, P. Jezu, wciąż jest prześladowany, sponiewierany, nierozumiany; jak się zdaje ulegać i ginąć, daj bym sobie wtedy przypomniał to, coś był wyrzekł: „*Oto ja z wami jestem po wszystkie dni, aż do skończenia świata*" (Mat. XXVIII, 20) „*Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat*" (Jan XVI, 33) i z Tobą tak się łącząc, daj bym zachował cały spokój i cierpliwość.

3. Św. Paweł kazał był chrześcijanom patrzeć na to, co Ty, P. Jezu, w nim i w nich czyniłeś. Zwracał ich myśl do Ciebie, w nim i w nich przebywającego, aby się upewnili, że tak jak za życia Twego słabym się wydawałeś, a mocen byłeś z Boga, tak i teraz, choć my z siebie słabi jesteśmy, z Boga mocni jesteśmy. „*Czyli doświadczenia szukacie tego, który we mnie mówi Chrystus?*“ pyta: „*który w nas nie jest słaby, ale w nas jest mocny? Bo acz ukrzyżowan jest ze mdłości; ale żyje z mocy Bożej. Albowiem i my mdłymi jesteśmy w nim; ale żyć będziemy z nim w mocy Bożej w was. Doświadczajcie samych siebie jeśli jesteście w wierze. Albo nie znacie samych siebie, że w was jest Chrystus Jezus?*“ (2 Kor. XIII, 3—5). Więc oparty na Tobie, P. Jezu, w łączności z Tobą, będę ufał w moc Bożą, i wszystko, co mi na oczy stawiają o słabości, o upadaniu Kościoła, nie będzie mię straszyło. Mam przecie tyle dowodów mocy Bożej z jaką Kościół przeobraża ludzkość, a i sam w sobie widzę tyle cudów, które Twoją, P. Jezu, we mnie obecność okazują.

XVIII.

Chrystus Pan w miłości Ojczyzny.

Czy możemy z Tobą, P. Jezu, łączyć się w patryotyźmie? Chciałeś przecie należeć do

narodu żydowskiego i nie zapierałeś się tego. Samarytance jako Żyd mówiłeś: „*Wy chwalicie, co nie wiecie,; my chwalimy co wiemy; bo zbawienie z Żydów jest*“ (Jan. IV. 22). Nie zapoznawałeś pierwiastku narodowego. Stwierdzałeś posłannictwo narodowe Żydów i o spełnienie tego posłannictwa z ich strony bardzo Ci chodziło. Przynosiłeś zbawienie Żydom, a przez nich miało ono być udzielone innym. Żydzi mieli przodować cywilizacyi chrześcijańskiej i tego przestrzegałeś, P. Jezu, polecając Apostołom, aby najprzód Żydom opowiadali Ewangelię; bo oni, jako naród, mieli ją na świecie wprowadzić.

1. Bolałeś, P. Jezu, nad nieszczęściem narodu Twego, płakałeś nad nim. Powiada Ewangelia, że kiedy mówiłeś o przyszłem zburzeniu Jerozolimy „*ujrzawszy miasto, płakał nad nim mówiąc: Iż gdybyś ty poznało, i w ten dzień Twój, co ku pokojowi twemu; a teraz jest zakryte od oczu twoich*“ (Łuk. XIX, 41). Innym razem, mówiłeś, P. Jezu, żałośnie przypominając, ileś dla Żydów czynił, żeby na nich to wszystko złe nie było przyszło: „*Jeruzalem, Jeruzalem*, wołałeś, *które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a niechciałeś*!“ (Mat. XXIII, 37). Mogę się tedy w miłości mej dla Ojczyzny łączyć z Tobą, P Jezu, i przez to oczyszczać, uświęcać tę miłość moją.

2. A jaka powinna być, P. Jezu, ta moja miłość Ojczyzny? Co mam w niej kochać? Chcę, żeby była taką, jaką była ta Twoja, bo z nią mam moją łączyć.

Nauczałeś nas, P. Jezu, że należymy wszyscy do jednej rodziny, która ma jednego Ojca: Boga, a to każąc nam mówić do Boga: „*Ojcze nasz*"; a nie „*Ojcze mój*". Wszyscy tedy jesteśmy bracia, i jest, powinno być, braterstwo narodów. A i tego także nas uczyłeś, P. Jezu, że każdy ma pewne obowiązki względem bliźnich. A więc i naród każdy ma pewne posłannictwo względem innych narodów, a to posłannictwo może być tylko w *służbie dla innych*. Ty, P. Jezu, ceniłeś i miłowałeś posłannictwo Żydów, a tem samem chciałeś dla nich znaczenia i wielkości; ale w służbie dla innych. Zaprowadziwszy królestwo Boże, cywilizacyę chrześcijańską na ziemi, Żydzi byliby zarazem potężni i szczęśliwi, boś powiedział: „*Szukajcie naprzód królestwa Bożego, a to wszystko przydane wam będzie*" (Łuk. XII, 31). Zostali nieszczęśliwymi, bo nie spełnili posłannictwa swego, i Ty, P. Jezu, przepowiadając ich upadek, wskazywałeś na ich przyczynę: „*iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego*" (Łuk. XIX, 44). Mam tedy, P. Jezu, kochać posłannictwo mego narodu i, o ile mogę, a modlitwą mogę zawsze, do wypełnienia go pomagać.

3. Przepowiadając upadek Żydów wyrzucałeś im, P. Jezu, ich wady i występki; po-

tępiałeś ich nienawiść do obcokrajowców. Źli byli oni za to na Ciebie, a szczególniej, żeś przeznaczał swoje królestwo dla wszystkich, nie dla nich samych, i zamordowali Cię w imię egoizmu narodowego. Ja tedy, choć powinienem kochać swój naród więcej niż inne, bo mi jest najbardziej bliźnim i z woli Twojej, P. Jezu, jestem jego członkiem; ale nie mam mieć nienawiści do obcych; mam żywić miłość dla wszystkich. Powinienem też wykorzeniać wady narodowe, o ile mi to danem jest, a przedewszystkiem w sobie, bo to zawsze mogę. A wtedy, będę mógł z Tobą, P. Jezu, łączyć się w miłości mej ojczyzny, a gdy przyjdzie za to od swoich coś wycierpieć, będę śmiało cierpiał z Tobą, pomny na to, coś Ty, P. Jezu, od swoich wycierpiał.

XIX.

Chrzest Chrystusa Pana.

Przychodzę do rozważania tajemnicy Chrztu Twego, P. Jezu, który tak opisuje Ewangelista: *„Tedy Jezus przyszedł do Galilei, do Jordanu, do Jana, aby był ochrzczon od niego. A Jan mu nie dopuszczał mówiąc: Ja mam być ochrzczon od ciebie, a ty idziesz do mnie? A Jezus, odpowiadając rzekł, mu: Zaniechaj teraz; albowiem tak się nam godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość. I tak go*

dopuścił" (Mat. III, 13—15). P. Jezu, daj mi światło Twoje, bym mógł wyciągnąć naukę dla siebie z tej tajemnicy życia Twego i poznać, jak się mam w niej z Tobą łączyć.

1. Powiedziałeś, P. Jezu, o św. Janie: „*Przyszedł Jan ani jedząc, ani pijąc*" (Mat. XI, 18) tj. prowadząc życie nadzwyczajne; a o Sobie powiedziałeś w temże miejscu: „*przyszedł Syn człowieczy jedząc i pijąc*" tj. prowadząc życie zwyczajne, a to zapewne dlatego tak czyniłeś, P. Jezu, aby każdy z nas mógł się w życiu swojem z Tobą łączyć, żyć Twojem życiem. Ale życia, jakie prowadził św. Jan nie przeto potępiałeś, bo oto Sam do Niego przyszedłeś, by przyjąć od niego chrzest. Dla mnie to nauka, by nie potępiać, nie lekceważyć tego, co w zakres mego powołania nie wchodzi; nie mniej szanować tych, których P. Bóg innemi drogami prowadzi, a to łącząc się z Tobą, P. Jezu, w tej tajemnicy.

2. Tak sobie myślę, P. Jezu, że Żydzi rozumieli dobrze co to znaczy, co im św. Jan powiadał, że „*siekiera do korzenia drzew jest przyłożona*" (Mat. III, 10), bo powiadał to do nich w chwili, kiedy byli przerażeni i znękani wypadkami, które zdawały się im pokazywać, że dla nich wszystko już było straconem, że nadeszła chwila ostateczna. I to także zapewne rozumieli, że już owocu dobrego nie dają, a „*wszelkie drzewo*" powiadał im św. Jan „*które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone*"

(10). Powiadał Żydom, że nadzieja dla nich nie stracona, że Ty, P. Jezu, masz być całą ich nadzieją; ale każe im czynić pokutę. *„Czyńcie pokutę*, wołał, *albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie*“ (2) i opowiadał *„Chrzest pokuty*“ (Łuk. III, 3). A wtenczas Ty, P. Jezu, miałeś przyjść ochrzcić *„Duchem świętym i ogniem*“ (Mat. III, 11). Podobnież i każdy z nas ma pokutę czynić jeśli nie dawał owoców dobrych i nie zwracał się do Ciebie.

P. Jezu, ten chrzest pokuty przyjąłeś od św. Jana, a tem uznałeś, że jedyne zbawienie nasze w pokucie; a choć sam w sobie nie miałeś za co pokutować; za nas, przyjąwszy grzechy nasze, chciałeś czynić pokutę, byśmy my, łącząc się w tem z Tobą, czynili za nie pokutę.

3. Św. Jan nie żądał pokut nadzwyczajnych, kazał spełniać przykazania Boże, nie krzywdzić innych, ale wspomagać (Łuk. III, 11, 13, 14), ale zarazem kazał żałować za grzechy i wyznawać je *„I byli ochrzczeni od Niego spowiadając się grzechów swoich*“ (Mat. III, 6). I Ty, P. Jezu, chciałeś podobnież wyznać się grzesznikiem, wziąwszy na siebie nasze grzechy. Chciałeś się upokorzyć za nas, byśmy i my tak zawsze czynili: przyznawali się i uznawali nędznymi i grzesznymi *„spowiadając się grzechów swoich*“. Więc będę się łączył z Tobą, P. Jezu, w tej pokorze i w wyznawaniu mych grzechów,

a łącząc się z Tobą, otrzymam tę cnotę, której mi tak brak, cnoty pokory i żalu doskonałego.

XX.

Chrystus Pan na pustyni.

Kiedyś miał, P. Jezu, rozpocząć Swoje życie nauczycielskie, kiedyś miał zacząć działać na zewnątrz, chciałeś wprzódy przejść pokusę. Nie potrzebowałeś tego, P. Jezu, dla siebie; ale myśmy potrzebowali, jak mówi św. Augustyn, byś był kuszony, aby chrześcianie przez pokusy nie byli zwyciężani *„Tentatus est Christus, ne christianus a tentatione vincatur“*. Powiada Ewangelia, żeś *„pełen Ducha św. wrócił się od Jordanu“* i żeś *„zaprowadzon jest od Ducha na puszczę“*. Żeś tam, na puszczy *„był przez dni 40 i był kuszon od dyabła“* (Łuk. IV, 1, 2). Szatan kusił Cię jako człowieka, który chce coś dla ludzkości uczynić, chce zbawić ludzi. I dla tego każdą pokusę rozpoczyna od słów *„Jeśliś Syn Boży“* tj. jeśliś Mesyasz, który tu spełnić masz posłannictwo wszechludzkie, i Ty, P. Jezu, odpowiadasz mu też słowami, z któremi Bóg niegdyś zwracał się do całego narodu żydowskiego. Chcę zastanowić się nad tem, jak i my bywamy kuszeni w życiu naszem społecznem, w życiu publicznem w stosunku naszym do potrzeb, do warunków ży-

cia na tym świecie, i jak z Tobą, P. Jezu, łączyć się mamy, by tę pokusę odeprzeć.

1. Powiada Ewangelia, żeś Ty, P. Jezu, „*gdy pościł 40 dni i 40 nocy, potem łaknął*“ (Mat. IV. 2). Mogłeś tedy z doświadczenia poznać, co to jest głód. Pierwsza też pokusa, z jaką kusiciel do Ciebie przychodzi, opisaną jest w tych słowach: „*I przystąpiwszy kusiciel, rzekł mu: Jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem*“ (Mat. IV, 3). Ileż to ludzie cierpią, gdy chleba nie mają! Więc rzecz najgłówniejsza, powiada Ci szatan, to nasycić ciało, dbać o doczesność. Myśl tedy przedewszystkiem o tem; dbaj o dobrobyt. Jeśli masz coś dla ludzkości uczynić, to przedewszystkiem o chleb się postaraj. Oto program społeczny! W tem cała praca społeczna! I cóż Ty, P. Jezu, na to? Przypominasz słowa Pisma św. „*Trapił Cię Pan niedostatkiem i dał ci pokarm manną, którąjeś ty nieznał ani ojcowie twoi, abyć okazał, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które wychodzi z ust Bożych*“ (Deut. VIII, 3). Każesz, P. Jezu, zawierzyć obietnicom Bożym; każesz się starać głównie o królestwo Boże, o wypełnianie słowa Bożego, pamiętać o wieczności, o uświęceniu i zbawieniu duszy, a „*wszystka reszta będzie dodana*“ (Mat. VI, 33). Bez słowa Bożego; bez wiary, nadziei i miłości, człowiek nawet życiem doczesnem, materyalnem żyć nie może. On głodny przedewszystkiem Boga, ma potrzeby wyższe, które gdy nie są za-

spokojone, i niższe na tem cierpią. P. Jezu, i ja tak łatwo zapominam, że głównie o Królestwo Boże mam się starać! Będę tedy powtarzał wciąż za Tobą: *„nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“* (Mat. IV, 4).

2. Druga pokusa, z jaką do Ciebie, P. Jezu, szatan, przychodzi, uderza na zarozumiałość człowieka. Pierwsza pokusa była pokusą ciała; ta druga pokusą ducha. Tak ona w Ewangelii opisaną jest: Ciebie, P. Jezu, *„wziął dyabeł do miasta świętego i postawił na ganku kościelnym i rzekł: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół. Albowiem napisano jest: Iżeś Aniołom rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi twojej“* (Mat. IV, 5, 6). Jakby chciał mówić: Chcesz ufać Bogu, chcesz wzlecieć wyżej gardzisz doczesnością, więc nie troszcz się o nic, odważaj się na wszystko, bujaj swobodnie, idź za twoją fantazyą!

A Ty, P. Jezu, co na to? Szatan z umysłu w przytoczonych słowach Pisma św. opuścił obietnicę, że Aniołowie strzedz będą *„na wszystkich drogach twoich“*, więc nie w przepaściach. Odpowiadasz mu też, P. Jezu: *„Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił P. Boga twego“* (Mat. IV, 7). Rzucanie się na własne pomysły, nie liczenie się z wolą Bożą, nie szukanie tego, co Bóg chce, nie chodzenie, jednem słowem, drogą wytkniętą nam przez powołanie nasze, obowiązki nasze, to **kuszenie P. Boga.**

A czy mnie, P. Jezu, pilno trzymać się drogi, którą mi wskazujesz przez powołanie moje? przez obowiązki moje?

3. Trzecia pokusa, z jaką przychodzi do Ciebie, P. Jezu, szatan, to pokusa woli. Uderza ona na chęć panowania. Wziął on Ciebie, P. Jezu, *„na górę wysoką bardzo i ukazał wszystkie królestwa świata i chwałę ich i rzekł: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon“* (Mat. IV, 8, 9).

Ukazał Ci, P. Jezu, szatan chwałę tego świata, i władzę jego, potęgę i piękność. I nam to wciąż przed oczy stawia. Czaruje nas świat i imponuje nam. I do nas mówi: Pokłoń się panu świata tego tj. prądowi obecnemu, opinii publicznej, zasadom świata. Stosuj się do opinii tego świata, kłaniaj się światu, ustępuj mu, aby panem być w nim, i wtedy dużo dobrego módz dla ludzkości uczynić. Tak przemawia i modernizm dzisiejszy.

A Ty, P. Jezu, co na to? Przypominasz słowa wyrzeczone niegdyś do całego narodu żydowskiego, któremu Bóg groził zagładą: *„Pana Boga twego bać się będziesz i jemu samemu służyć... by się nie rozgniewała zapalczywość Pana Boga twego przeciw tobie, i nie zniósł Cię z wierzchu ziemi“* (Deut. VI, 15). P. Jezu, chcę wciąż za Tobą powtarzać te słowa: *„Pójdź precz szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz“* (Mat. IV, 10).

XXI.

Chrystus Pan w pokusach naszych.

Powiada św. Augustyn, że chciałeś być kuszonym, P. Jezu, abyśmy my nie byli zwyciężani przez pokusę. Ale my nie tylko te, o których rozmyślałem, mamy pokusy. Są jeszcze inne, które z naszej zepsutej natury pochodzą, która we wszystkiem szuka dla siebie przyjemności i im się pragnie oddać; która szuka chwały, poklasku, uznania, a idzie wciąż za swoją wolą „*Każdy*, mówi Pismo św. *bywa kuszony od własnej pożądliwości, pociągniony i przynęcony*“ (Jak. I, 14) a Ty, P. Jezu, pożądliwości nie miałeś. Jakżeż tedy z Tobą, gdy w takich jestem pokusach, mam się łączyć? Jak mam je zwyciężać Twojem zwycięstwem?

1. Życie Twoje, P. Jezu w nas, jest przeciwstawieniem życiu zepsucia w nas, nędzy naszej. A kiedy, P. Jezu, bierzesz udział w życiu serca naszego, ciała naszego? Przecież cokolwiek nieporządnem jest w tem życiu serca naszego, ciała naszego, nie może być od Ciebie. Wtedy nie Ty, P. Jezu, w nas żyjesz oczywiście; ale żyjemy my sami, życiem naszem naturalnem. A cóż jest nieporządnego w tem życiu ciała naszego? Nieporządnem jest szukanie przyjemności, jako celu. A więc, ile razy szukam przyjemności jako celu ulegam tej pokusie z zepsutej natury naszej; ile razy oddaję się przyjemności,

Ty, P. Jezu, niemasz w tem udziału. To ja wtedy żyję mojem życiem własnem, zepsutem, naturalnam. Czy o tem pamiętam, P. Jezu? I czy mam to na sercu, by życiu Twojemu we mnie przeszkód nie stawiać? Pokaż mi to Panie!

2. W tem wszystkiem, co w życiu ciała mego jest porządnem, Ty, P. Jezu, bierzesz udział: a wtedy żyjesz we mnie i mnie pobudzasz do współżycia z Tobą. I dla tego stałeś się podobnym ludziom we wszystkiem, prócz grzechu, jak powiada św. Paweł (Żyd. IV, 15). A Ty, sam, P. Jezu, powiedziałeś „*Przyszedł Jan, ani jedząc, ani pijąc*", to jest prowadząc życie nadzwyczajne; i „*przyszedł syn człowieczy jedząc i pijąc*" (Mat. XI. 18, 19) to jest: prowadziłeś życie zwyczajne, aby każdy z nas mógł żyć tem życiem, a Ty, byś mógł żyć z nami i w nas. Więc „*chociaż jecie, chociaż pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie*" (1 Kor. X, 31) mówi św. Paweł. Bo we wszystkiem możemy się z Tobą łączyć, a tem samem i te rzeczy mogą być czynione ku chwale Bożej. Czy i ja też, nie mając sposobności w wielkich rzeczach łączyć się z Tobą, P. Jezu, staram się, by w najmniejszych żyć z Tobą i przeciwne pokonywać pokusy? Pokaż mi to Panie!

3. Aby się z nami łączyć, chciałeś, przecie, P. Jezu, przyjąć na Siebie nawet i tę słabość serca ludzkiego, która w cierpieniu szuka ulgi, pociechy! W Ogrójcu odrywałeś się od

modlitwy *„będąc w ciężkości“* (Łuk. XXII, 43) i szedłeś do Apostołów, szukając ulgi. *„Ojcze mój* — wołałeś — *jeśli można rzecz, niech odejdzie odemnie ten kielich!“* (Mat. XXVI, 39). *„Boże mój! Boże mój! czemuś mię opuścił!“* (Mar. XV, 34) skarżyłeś się przy konaniu, jak gdybyś prosił o ulgę. Więc i ja mogę przyjmować, mogę prosić o pociechy, bylebym nie szukał ich jako celu, a tylko, by módz znieść lepiej cierpienie, i w tem mogę się łączyć z Tobą, P. Jezu. Co za wielka dobroć Twoja! A czy nie szukam pociech i nie pragnę ich jedynie dla dogodzenia sobie i tak ulegam pokusie? Pokaż mi, Panie!

XXII.

Chrystus Pan w pokusach naszych d.

Życie Twoje w nas, P. Jezu, jest, przeciwstawieniem życiu w nas zepsucia, nędzy naszej. A że ta nędza żyje we władzach naszych, więc i Ty, P. Jezu, żyjesz w tych samych władzach naszych, ale życiem Twojem, nie życiem nędzy naszej. Nędza nasza chce w nas żyć, złe skłonności w nas się budzą i to są pokusy, które nas trapią. Ty nas ratujesz, P. Jezu, obudzając w nas przeciwne im pociągi. Potrójne tedy jest życie Twoje w nas. Widziałem już, jak żyjesz w sercu naszem; bierzesz udział w życiu serca naszego, naszego ciała; chcę teraz za-

stanowić się nad tem, kiedy bierzesz udział w życiu umysłu, ducha naszego i w życiu woli naszej. Zobaczę tedy jeszcze lepiej, jak we wszystkiem, w życiu mojem, mogę się łączyć z Tobą, P. Jezu; ale daj mi to, bym rzeczywiście się łączył i tak żył z Tobą w Tobie, a Ty, P. Jezu, byś żył we mnie i ze mną.

1. Kiedy, P. Jezu, żyjesz w nas w dziedzinie ducha naszego? Wszystko to, co w tem życiu jest w nas nieporządnego, choćby i nie było grzechem, nie może pochodzić od Ciebie, i pokusą jest. A cóż jest nieporządnem w dziedzinie ducha naszego? Jest niem szukanie chwały: chwalenie się. Wtedy nie Ty, P. Jezu, żyjesz w nas; ale my sami żyjemy życiem naszem własnem, naturalnem, skalanem przez grzech pierworodny. Bo Ty, P. Jezu, za życia Twego, chwały własnej nie szukałeś, nie chwaliłeś się. *„Ja nie szukam chwały Swej“* (Jan VIII, 50). powiedziałeś. Żyjesz w nas wtedy, jeśli odrzucamy pokusę, jaka leży w skłonnościach zepsutej natury naszej, jeśli poskramiamy w sobie tę skłonność szukania chwały, chwalenia się; jeśli nie szukamy tej chwały a szukamy chwały Bożej i zwyciężamy tę pokusę naszą. A czy ja tak czynię? Pokaż mi, Panie!

2. Kiedy żyjesz, P. Jezu, w dziedzinie woli naszej? Co jest w niej nieporządnem, a tem samem nie może pochodzić od Ciebie i być Twojem życiem w nas? Nieporządnem jest szukanie woli własnej, chęć panowania. Jeśli

chcę, szukam własnej swej woli, panowania to wtedy moje własne życie się budzi, życie naturalne, które jest pokusą dla mnie. Ty bowiem, P. Jezu, za życia swego nie szukałeś własnej woli, nie szukałeś panowania swego. „*Mój pokarm jest* — powiedziałeś, *abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego*“ (Jan IV, 34). I znowu: „*Sam z siebie nic nie czynię*“ (Jan VIII, 28). Nic! A i to mówiłeś: „*Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył*“ (Mar. X, 45). Jeśli tedy szukam woli własnej, to nie Twoje życie, P. Jezu, we mnie się budzi — ale to pokusa. Jeśli sam z siebie coś czynię; to nie Ty mię do tego pobudzasz. Są to wszystko pokusy. Więc tę wolę własną, tę czynność własną, winienem odtrącić, odrzucić. Onać we mnie zawsze będzie jako pokusa, jako skłonność, często i jako czynność nieświadoma, nierozmyślna; ale się nie zgodzę na nią. Ty bo, P. Jezu, nie chcesz we mnie tej woli mojej własnej, a ja się zgadzam na to Twoje chcenie we mnie; więc Ty wtedy we mnie żyjesz, i tem samem pokonywasz tę pokusę. Ale czy tak czynię, P. Jezu? Pokaż mi to, Panie!

3. Kiedy idę za wolą moją własną, za czynnością własną, ruguję wtedy działanie Twoje, P. Jezu, we mnie; nie dopuszczam byś we mnie nadal działał. Albo uprzedzam Twoje we mnie działanie. Łaska bowiem Twoja, P. Jezu, działa we mnie pierwsza,

a ja dopiero muszę iść za nią. Muszę więc czekać na działanie we mnie Twoje, a niecierpliwie się nie wyrywać. Mam z Twem działaniem się łączyć, to jest przyjąć je, zgodzić się na nie; a wyrzekać się własnego działania, czynności mojej własnej, woli własnej, która wciąż mię kusi. A jeśli, P. Jezu, pomylę się i wezmę działanie naturalne za Twoje, i w dobrej wierze za niem pójdę, czyż już łaski mi Swej nie użyczysz? Rozumiem że działanie nie Twoje, nie może być, Twojem; ale spodziewam się po Twojej dobroci, że Twojem jest ta moja dobra intencya, ta dobra wola, i w niej się z Tobą łączę, P. Jezu, i mam z niej zasługę. A intencya przecież jest rzeczą główną w każdej czynności. Ale czy czasem nie ulegam pokusie, i nie szukam własnej mej woli, a tylko w mawiam w siebie, że to Twoja, P. Jezu, wola? Pokaż mi, Panie!

XXIII.

Chrystus Pan w Kanie Galilejskiej.

Daj mi światło, P. Jezu, bym mógł wyciągnąć dla siebie naukę, jak możesz we mnie kontynuować to, coś uczynił w Kanie Galilejskiej, a ja jak mogę z Tobą współdziałać, by w sobie odtworzyć tę tajemnicę życia Twojego.

1. Chciałeś, P. Jezu, prowadzić tu, na ziemi, życie zwyczajne tak, by każdy z nas mógł żyć tem Twojem życiem, a Ty byś mógł żyć w każdym z nas. Brałeś tedy udział w sprawach zwykłych, pospolitych. Nie stroniłeś od zebrań nawet, które służą ku ułatwieniu stosunków między ludźmi, zbliżają ich do siebie; zebrań koniecznych w życiu społecznem. Owszem, początek Twoich cudów, P. Jezu, chciałeś właśnie na takiem zebraniu uczynić. Dajesz mi przez to naukę, że ile razy przyjdzie mi być na podobnych zebraniach, oddawać wizyty, nawiedzać znajomych, dla utrzymania stosunków towarzyskich, mam się starać być z Tobą, P. Jezu; dostrajać się do tego usposobienia i zachowania się, jakie było Twoje, kiedy brałeś udział w podobnych rzeczach.

2. W Kanie Galilejskiej nie chodziło, P. Jezu, przecież o nawrócenie kogoś, o uzdrowienie z choroby; ale o rzecz całkiem światową, ludzką, zdawałoby się błahą: o oszczędzenie wstydu gospodarzom, o wyratowanie ich z ambarasu, z kłopotu; bo im wina zabrakło. A jednak chciałeś uczynić cud, i to pierwszy Twój cud, z takiej przyczyny! choć nawet nie był przyszedł jeszcze czas, w którym rozpocząć miałeś Twoją działalność. A ta usłużność Twoja, P. Jezu, to zniżanie się do ludzi, miało też i skutek nadprzyrodzony. Oto powiada Ewangelia, że w Kanie Galilejskiej widząc ten cud uczniowie Twoi w Ciebie uwierzyli (Jan. II, 11).

Dajesz mi tu naukę, P. Jezu, bym się nie formalizował, nie wymawiał błahością rzeczy, tam gdzie chodzi o oszczędzenie bliźniemu wstydu, o wyratowanie go z kłopotu, wybawienie go z ambarasu, o usłużenie mu w czemś, i w takich razach, bym pamiętał, że z Tobą mogę się łączyć. A ta usłużność bliźnim jest bardzo potężnym środkiem do nawrócenia niewierzących.

3. Twoja to Matka, P. Jezu, u Ciebie ten cud wyprosiła! A tak była pewną, że Jej nie odmówisz, że chociaż odpowiedź Twoja zdawała się być odmowną, kazała sługom przygotować wszystko do tego, o co prosiła.

Jak za życia Twego, P. Jezu, nic Matce Twojej nie odmawiałeś, tak i teraz Ona jest rozdawczynią łask Twoich. Jeśli tedy czuję w sobie pewną względność dla bliźnich w ich kłopotach, niedostatkach; pewne współczucie we mnie się odzywa; jeśli na myśli mi staje ich bieda; jeśli budzi się we mnie pewna chęć by im dopomódz, — to łaska Twoja we mnie zdziałała; to głos we mnie Matki Twojej się odezwał: „*Wina nie mają*“ (Jan. II, 3). A jeśli rzeczywiście nie będzie w tem dla mnie ścisłego obowiązku i przyjdzie mi chęć powiedzieć sobie: „to nie moja rzecz“, jakeś Ty, P. Jezu, rzekł: „*Co mnie i tobie, niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja?*“ — to przez miłość dla Matki Twojej, a tem samem z miłości dla Ciebie, P. Jezu, zrobię to, uczynię, tak jako Ty uczyniłeś; a raczej Ty we mnie, za moją zgodą i pro-

śbą, to znowu uczynisz. Powtórzysz we mnie, a raczej dalej będziesz czynił to, coś uczynił w Kanie.

XXIV.

Życie jawne Chrystusa Pana.*)

Królestwo Boże wśród nas, z Tobą, P. Jezu, trzeba nam szerzyć wśród ludzi. Czynić mamy to, coś Ty za życia czynił. W tem Boża chwała i nasze szczęście: dopełnienie miłości, dzieło całe. Daj mi, P. Jezu, tego dokonać, nie lenić się. Miłość się nie leni.

A chcę w tem dziele patrzeć się na Ciebie, P. Jezu. Jak u Ciebie nie było *żadnego względu na siebie*, a tylko *na Boga był wzgląd zupełnej miłości*, a ze *względu na ludzi wzgląd zupełnej ofiary*; daj, by i we mnie tak było, a raczej, byś Ty, P. Jezu, we mnie żyjąc, we mnie i ze mną tego wszystkiego dokonywał.

1. Daj, P. Jezu, by we mnie nie było żadnego względu na siebie, tj. bym zapomniał o sobie, wyrzekł się własnego, niezależnego, działania, a jedynie opierał się na Tobie i z Tobą działał, tak jak Ty, P. Jezu, opierałeś się jedynie na Ojcu i Jego mocą działałeś. A raczej, daj, P. Jezu, bym dał we mnie Tobie działać i przezemnie.

*) Według X. Semenenki: Ćwiczenia duchowne, str. 194—206.

Tyś wszystko czynił *„aby był uwielbion Ojciec w Synu“* (Jan. XIV, 13), a to, coś czynił, nie czyniłeś z siebie, ale z Ojca. *„Słowa, które ja do was mówię* — powiadałeś — *nie od samego siebie mówię. Lecz Ojciec mieszkający we mnie, on czyni uczynki“* (10). Spełniłeś ofiarę, oddałeś życie Swe, bo na to *„rozkazanie wziąłeś od Ojca Swego“* (Jan X, 18). Tak samo i ja czynić mam wszystko z rozkazania Twego, P. Jezu. I nie może być inaczej. Powiedziałeś, że *„nie może Syn sam od siebie nic czynić, jedno co ujrzy Ojca czyniącego: albowiem cokolwiek on czyni, to i Syn także czyni, bo Ojciec miłuje Syna“* (Jan. V, 19). Podobnież i my nic sami z siebie czynić nie możemy, coby zasługiwało na żywot wieczny; ale Ty w nas czynisz, P. Jezu, bo nas miłujesz. A jeśli dawałeś racyę tę, że nie możesz nic bez Ojca czynić, bo *„Ojciec miłuje Syna“*, to jest i druga racya, którą suponujesz: bo Syn miłuje Ojca. I ja też czynić będę zawsze z Tobą, jeśli Cię naprawdę miłuję, P. Jezu. Przypominaj mi to, Panie!

2. Niemasz mieć żadnego względu na siebie. A jak tego dowiodę, P. Jezu? Czyż nie tem, że nie będę robił nic z siebie, sam, i na swój sposób, a tylko z Boga, z Bogiem, i jak Bóg chce i dlatego, że Bóg chce? W uczuciu, w myśli, zawszeć będzie ten wzgląd na siebie, i wola będzie chciała działać sama przez się, z siebie. Ale spełniając li-tylko mój obowiązek, to co Ty chcesz, P. Jezu, czyż nie

pokonam pokusę i ten wzgląd na siebie i czynność własną? Jeśli tedy mam się oprzeć na Tobie i z Tobą działać, a raczej dać Tobie, P. Jezu, we mnie działać, ze mną i przezemnie, to muszę się oprzeć na poczuciu obowiązku. I Ty, P. Jezu, robiłeś wszystko z poczucia obowiązku. *„Mnie potrzeba sprawować sprawy onego, który mię posłał“*, powiedziałeś (Jan IX, 4). A kiedy Cię chciał bronić św. Piotr, rzekłeś doń *„kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę?“* (Jan. XVIII. 11). Tak i ja mam wszystko spełniać z poczucia obowiązku, jeśli mam się z Tobą, P. Jezu, łączyć w życiu. Ach, ileż to trzeba mi pracować, aby tego poczucia obowiązku nabyć! Całe życie moje przeszłe psuło, niszczyło we mnie to poczucie. Trzeba naprawiać, na nowo stwarzać; ale to Ty tylko, P. Jezu, we mnie ze mną sprawić możesz! Spraw, Panie!

3. Niemam szukać w działaniu mojem *podpory ciała* tj. opierać się na zamożności mojej lub innych, na pieniądzach, na związkach, krewnych, przyjaciołach; bo 1) wtedy nie będę miał czystej intencji robienia woli Bożej. Bóg nie potrzebuje tego wszystkiego dla dokonania Swej woli, a jeśli zechce, to mi sam ich nastręczy; 2) bo Ty, P. Jezu, nie otaczałeś się tem wszystkiem. Biada temu, kto na temby budował, ktoby tymi środkami chciał budować, prowadzić dzieło Boże, boby się z Tobą, P. Jezu, w tem działaniu łączyć nie mógł. Urodziłby się jakiś potwór, któryby

długo nie żył. Niemasz się także opierać na sercu własnem: na uczuciach, na przyjaźniach. Ty, P. Jezu, na to wszystko nie rachowałeś. Owszem, wyraźnie uprzedzałeś, że Cię wszyscy opuszczą. Co za bieda: siebie wciskać, swojem sercem działać na innych! A to tak często bywa, bo to takie ludzkie! Zachowaj mię, P. Jezu, od tego!

XXV.

Życie jawne Chrystusa Pana c. d.

Chcę dalej rozmyślać, jak niemam mieć *żadnego względu na siebie*, jak mam się siebie wyrzekać w działaniu na zewnątrz; a zawsze chcąc, byś Ty, P. Jezu, we mnie to ziszczał, coś za życia był czynił; byś mógł we mnie to życie, pełne wyrzeczenia się, dalej prowadzić, ciągnąć, przedłużać. Widziałem już, jak na wzór Ciebie niemam szukać *podpory ciała*. Teraz chcę rozmyślać nad tem, jak nie należy mi szukać *podpory ducha i mocy*; a zawsze chcąc we wszystkiem łączyć się z Twojem życiem, P. Jezu, tu na ziemi przebytem. Daj mi to, Panie!

1. Niemam szukać w działalności mojej *podpory ducha* tj. opierać się na uczoności, nauce, sławie imienia, wziętości u ludzi, wielkości duchowej; bo Ty, P. Jezu, nie otaczałeś się tem wszystkiem w świeckiem znaczeniu: pozorami wielkimi, którymi świat wojuje; uczniami, zwolennikami, stronnikami,

pochlebcami. Biada kto tem chce dzieło Boże wśród ludzi prowadzić, bo tak czyniąc nie mógłby się z Tobą łączyć, a prawdę Bożą by zniżał i nią poniewierał, odziewając mądrości ludzkiej dowcipami. Ty, P. Jezu, nauczałeś prostym sposobem. Nie siliłeś się na to, by olśniewać, robić wrażenie. Uczyłeś prostaczków, którzy nie potrafią ocenić nauczycieli, a żadna też z takiego-nauczania u ludzi chwała. Postawiłeś to też jako dowód Twego posłannictwa, jako znak to dałeś Janowi: *„Szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i coście widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą... ubogim Ewangelię opowiadają“* (Mat. XI, 5). Tak we mnie nauczaj, P. Jezu, tak we mnie działaj na innych, mnie do takiego z Tobą działania pociągając.

2. Niemam szukać *sposobów* i *sposobików ludzkich:* zabiegów, projektów, intryg. Bo eśli idzie o Boga, o Jego wolę i panowanie, edy się idzie prosto, wśród białego dnia. Tak Ty, P. Jezu to czyniłeś: *„Jam jawnie mówił światu,* powiadałeś, *w skrytości nicem nie mówił“* (Jan XVIII, 20). A kiedy nie z Tobą, P. Jezu, się idzie, to tylko wtedy dzie się zazwyczaj jawnie, a często i przenocą, gdy niema przeszkód; ale gdzie niema nadziei w ten sposób postawienia na swojem, am milczkiem się skrada, pocichu się włazi, i zawsze intrygą. To nie Twoje, P. Jezu, takie postępowanie było, więc gdy tak i ja postępuję, nie z Tobą się łączę w działaniu. Strzeż mię od tego, Panie!

3. Niemam też szukać podpory *w mocy* w sile, w potędze tego świata tj. niemam opierać się na władzy świeckiej, wchodzić z nią w sojusz, albo też opierać się na opie kunach, patronach, potężnych przyjacielach ani szukać opieki ludzkiej, protekcyi; bo Ty P. Jezu, nie szukałeś tego wszystkiego. Opie rać się na ludzie, dziś szczególniej w modzie Ty, P. Jezu, nie opierałeś się na tej trzcinie dzieła Bożego nie oddawałeś w ręce ludzkie To też, kiedy lud chciał Cię królem okrzy knąć, usunąłeś się (Jan. VI, 15). Zamias skorzystać z tego dobrego dla Ciebie usp sposobienia, nie szczędziłeś ludowi przestró „*Szukacie mnie*, powiedziałeś, *nie iżeście w dzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najed się*“ (Jan. VI, 26), i nie obawiałeś się g zrazić, nauczając o prawdach, które mu n łemi nie były, tak, że wszyscy odeszli, a n wet i uczniowie Twoi, mówiąc: „*Twar jest ta mowa, i któż jej słuchać może* (Jan. VI, 61). Tak i ja też postępować ma jeśli chcę się z Tobą, P. Jezu, łączyć w dzi łaniu mojem. A czyż już żadnych środkó ludzkich użyć mi nie pozwalasz? Pewno, nie zabraniasz; owszem Sam je nastręczas ale nie pozwalasz ich szukać i na nich s opierać, jeśli mamy dziełu Bożemu jego ch rakter Boży zachować. Tego mię nauc P. Jezu!

XXVI.

Życie jawne Chrystusa Pana c. d.

W działaniu na zewnątrz powinienem mieć jedyny wzgląd na Boga, wzgląd miłości. Potrzebna w dziele Bożem *gorliwość*. Mieć wzgląd na Boga, jak mię nauczasz, P. Jezu, to znaczy, że tylko Boga chcę dawać ludziom, nie siebie samego; i znowu ludzi dawać Bogu, nie sobie samemu. Przyczyną zaś i powodem tego jest: że kocham Boga nie siebie. Charakterem głównym jest gorliwość: gorliwość o dawanie tego tylko, co Boże, i nie dawanie tego, co nie Boże. O gorliwości Twojej, P. Jezu, chcę tedy rozmyślać; a mianowicie, o potrójnej Twojej gorliwości: 1) o gorliwości o *prawdę* Bożą, o poznanie Jego, o cześć Jego i o chwałę Jego; 2) o gorliwości o *dobro* Boże, o upodobanie Jego i o Jego przyjemność; 3) o gorliwości Twojej o *wolę* Bożą, o Jego przykazanie, o panowanie Jego. Chcę rozmyślać o tej potrójnej Twojej gorliwości, P. Jezu, aby módz tę Twoją gorliwość w siebie przyjąć i nią się ożywić, w działaniu mając jedynie wzgląd na Boga

1. Czym nie dlatego, P. Jezu, był gorliwy w nauczaniu, żem *w prawdzie* którą dawałem innym, dawałem siebie; dawałem jako prawdę swoją, zależną od mego przedstawienia. A tak ją dając, czy nie szukałem z niej chwały dla siebie? A skutek takiego postawienia się do prawdy czy nie był ten,

że prawda traciła dla mnie i dla innych swój charakter przedmiotowy (objektywny) a przyjęła charakter podmiotowy osobisty (subjektywny); stawała się jakoby moją własnością, zależną odemnie a nie ja od niej? A wtedy, jakże mogłem się z Tobą łączyć, P. Jezu? Ty, bo, prawdę, jako Bożą stawiałeś zawsze „*Nauka moja*, powiadałeś, *nie jest moja, ale tego, który mię posłał*“ i dodawałeś, że „*sam z siebie*“, nie mówisz (Jan VII, 16, 17), „*jako mię nauczył Ojciec to mówię*“ (Jan VIII, 28). „*Kto z samego siebie mówi* — nauczałeś dalej — *chwały własnej szuka. Lecz kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest prawdziwy*“ (Jan VII, 18) i dlatego powiadałeś, P. Jezu, do Ojca Twego: „*Jam wsławił Ciebie na ziemi*“ (Jan XVII, 4) boś prawdę Ojca Twego podawał ludziom „*albowiem słowa, któreś mi dał, dałem im*“ (8). „*Jam im dał mowę Twoją*“ (14) a „*mowa Twoja jest prawdą*“ (17). Daj, P. Jezu, i mnie tak czynić!

2. Czym nie dla tego był gorliwy, żem *w dobru*, które dawałem innym, szukał własnej przyjemności i własnego dobra, a nie dobra Bożego, jeślim np. chciał nawrócić wielu, żeby mieć to zadowolenie, że się wielu nawróciło, że się tyle dobrego zrobiło, że się na darmo nie pracowało. Czym nie dla tego był tak gorliwy, P. Jezu, żem w dobru, które dawałem innym, siebie szukał, a nie szczęścia innych, upodobania Bożego? A wtedy jakże mogłem się łączyć z Tobą, P. Jezu,

tóry, jeśli wychwalałeś Ojca Twojego, to akże cieszyłeś się, radowałeś, że się Jego podobanie dopełniło? „*Wyznawam Tobie jcze*, mówiłeś, *iż się tak upodobało przed obą*“ (Mat. XI, 25) i powiadałeś „*ja co mu ę podoba zawsze czynię*“ (Jan VIII, 29). Daj mnie tak czynić, P. Jezu!

3. Czy nie dla tego, P. Jezu, gorliwym jeem *w służbie* Twojej, że i w niej znajduję olę moją, że i jej używam ku panowaniu emu? A wtedy, jakże mogę łączyć się Tobą w tem działaniu Twojem na zewnątrz, iedyś Ty, P. Jezu, szukał zawsze tylko woli jca Twego? „*Mój pokarm jest* — rzekłeś, *bym czynił wolę tego, który mię posłał, abym ykonał sprawę jego*“ (Jan. IV, 34); a przez ałe życie pracowałeś nad wprowadzeniem rólestwa Bożego. Na toś przyszedł. „*Trzeba bym opowiadał królestwo Boże,* mówiłeś, *om dlatego posłan*“ (Łuk. IV, 43). Daj mnie tak czynić, P. Jezu!

XXVII.

Życie jawne Chrystusa Pana c. d.

Ty, P. Jezu, chciałeś dla nas i czyniłeś dla as, w tem znaczeniu, abyśmy my chcieli czynili, co Bóg chce dla nas. Byłeś dla as z sercem i z miłością Bożą: ofiarowałeś ę za nas. Tak i ja podobnie, nie mając działaniu mojem żadnego względu na sie-

bie a mając jedynie wzgląd na Boga, mam mieć *wzgląd na ludzi*, jaki wypływa ze względu na Boga, *wzgląd zupełnej ofiary*. Bo, aby się z Tobą, P. Jezu, łączyć, mój wzgląd na ludzi powinien być ofiarą miłośną, oddaniem się, a mieć tę cechę miłości Bożej dla ludzi: nic nie brać dla siebie a wszystko i siebie samego im dawać. Nie dla tego mam dobrze świadczyć ludziom, aby ich sobie pozyskać, ująć dla siebie; ale, żeby Bogu ich pozyskać, ująć dla Boga, a ten samem im Boga a Bogu ich dawać, z siebie kwitując, z siebie robiąc ofiarę. Daj mi P. Jezu, tak czynić!

1. Mówi Pismo św. o Tobie, P. Jezu, że „*przeszedł dobrze czyniąc*“ (Dziej. Apost. X, 38). A najprzód oświecałeś ludzi: dla ich rozumu dla ducha, dawałeś prawdę Bożą. Opowiadałeś Ewangelię „*ubogim*“ tj. tym, co nic nie znali. (Mat. XI, 5). Tak i ja, P. Jezu łącząc się z Tobą, dawać mam innym przedewszystkiem to, co do ich religijnego oświecenia należy. To można zawsze czynić, nie koniecznie nauczając. Starać się szerzyć prawdy Boże, w rozmowach, w pismach itp. Daj mi, P. Jezu tak czynić!

2. Leczyłeś, P. Jezu, na ciele, aby tem bardziej wyleczyć na duszy. Wyleczywszy mówiłeś: „*Idź i nie grzesz więcej*“, a przez leczeniem pytałeś o wiarę, a lecząc odpuszczałeś grzechy. Tak i ja wszystko mam czynić dla dobra duchownego bliźnich. Ten ma być cel mój w każdem działaniu, choćby

społecznem lub naukowem: nawrócenie innych. Starać się winieniem, aby ludzie nawrócili się do dobra Bożego i posiedli je, a ono ich; a w tem łączyć się będę mógł z Tobą, P. Jezu. Daj mi tak czynić, P. Jezu!

3. Szukałeś, P. Jezu, dusz, któreby zupełniej, doskonalej Bogu się oddawały, spełniały, tak zwane, rady ewangeliczne tj. rady, któreś Ty dawał. Kiedy znalazłeś w duszy pragnienie doskonałości, tej wyższej, jak u owego młodzieńca *„wejrzawszy nań“* jak powiada Ewangelia *„umiłowałeś go“* (Mar. X, 21), a Magdalenę pochwaliłeś, że się oddawała kontemplacyi, mówiąc, że *„lepszą cząstkę obrała“* (Łuk. X, 42) i broniłeś ją przed siostrą jej. I ja, łącząc się z Tobą, mam działanie moje obracać do tego, aby dusze powołane oddawały się Bogu na Jego szczególniejszą służbę. Daj mi tak czynić, P. Jezu!

XXVIII.

Życie jawne Chrystusa Pana d.

Jakoś Ty, P. Jezu, wciąż wzywałeś ludzi do łączenia się z Tobą, jako z winną macicą latorośle, jako w Tobie mających mieszkanie a w sobie dających Tobie mieszkanie, i wciąż Siebie im dawałeś jako pokarm ich; tak i ja, łącząc się z Tobą, nad tem pracować winienem, aby Ciebie, P. Jezu, bliźnim moim dawać, bo dając im Ciebie, dam im tem samem

prawdę Bożą i dobro Boże i do doskonałości ich najlepiej się przyczynię. Gorliwość moja w tem się obracać ma, aby ludzi do Ciebie, P. Jezu zbliżać, z Tobą ich łączyć, Ciebie w nich formować, jak to czynił św. Paweł, mówiąc do swoich uczniów: *„Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowan“* (Gal. IV, 19). Wzbudź we mnie, P. Jezu, taką gorliwość!

1. Przyczyniając się do wzbudzenia Twojego życia, P. Jezu, w duszach, robię to, coś Ty robił i w iąż robisz, dając ludziom Siebie, udzielając im Swego życia. Łączę się tedy z Tobą, P. Jezu, w tej pracy. A dając im z Tobą Twoje życie sprawiam, że się w nich odbijają wszystkie Boże doskonałości. W Tobie, P. Jezu, jak powiedział Twój Apostoł: *„mieszka wszystka zupełność bóstwa cieleśnie“* (Kol. II, 9). Ponieważ Bogiem jesteś, więc i w naturze Twojej ludzkiej odbiły się wszystkie doskonałości Boże, o ile w stworzeniu odbić się mogą. I tych, którzy Cię słuchali, P. Jezu, którzy szli za Tobą, przemieniałeś w Siebie. Ze zwykłych ludzi Apostołowie jakże wielkimi się stali! ile zdziałali! To samo sprawić mogę i ja, jeśli działam w połączeniu z Tobą, raczej, jeśli Ty, ze mną i przezemnie działasz i dajesz im Siebie. Czyń to, P. Jezu!

2. Dawałeś, P. Jezu, za życia Swego, Siebie jako prawdę. *„Jam jest prawda“* (Jan XIV, 6) powiadałeś; dawałeś Siebie jako światło: *„Jam jest światło“* (Jan VIII, 12).

Dawałeś Siebie jako prawidło życia, mówiąc: „*Jam jest droga*“ i jako samoż życie „*Jam jest żywot*“ (Jan VI, 64). Będąc w nas, to samo nam dajesz dzisiaj. To, coś Ty, P. Jezu, czynił i ja czynię, jeśli łącząc się z Tobą, łączę dusze innych z Tobą, budzę w nich Twoje życie. A czy moja gorliwość ku temu jest obróconą? Daj to, P. Jezu!

3. Za życia Twego, P. Jezu, wciąż ludziom mówiłeś o życiu przyszłem, powoływałeś ich do doskonałości, „*Bądźcie doskonałymi*, powiadałeś, *jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*“ (Mat. V, 48), kazałeś im się wyrzekać siebie sâmych, kiedyś zalecał: „*Niech sam siebie każdy zaprze*“ (Mat. XVI, 24). Zabraniałeś oddawać się dobrom tego świata, mówiąc: „*Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu*“ (Jan VI, 27). I ja też, łącząc się z Tobą, wraz z Tobą, P. Jezu, prowadzić będę ludzi do nieba, dając im Ciebie; boś powiedział, że kto pożywa Ciała Twego i pije Krew Twoją „*ma żywot wieczny*“ (Jan VI, 55) nie, że mieć *będzie*. Ma żywot, ma Ciebie w sobie, choć sakramentalnie Ciało w nim i Krew Twoja po małej chwili być przestaje. Co za szczęście dawać życie — życie Chrystusowe!

XXIX.

Chrystus P. wobec fałszywych przyjaciół.*)

Ty chcesz, Ty żądasz, P. Jezu, aby miłość moja (a więc i służba moja) była tak mocną, żeby jej nic nie mogło zachwiać: żadne przeszkody, żadni przeciwnicy; wszystko powinna przezwyciężyć. A czyż, P. Jezu, nie małą taką przeszkodą nie są nieraz przyjaciele, sprowadzający mię z drogi Bożej? Na świecie przecież mówi się: „Boże, uwolnij mię od przyjaciół; bo od nieprzyjaciół sam potrafię się obronić!“ Chcę tedy. P. Jezu, zastanowić się nad tem, jakeś Ty się zachował wobec fałszywych przyjaciół, bym się z Tobą, w tem łączył.

1. Lud sprzyjał Ci, P. Jezu, z początku (choć potem wołał: Ukrzyżuj!) Chciał Cię przecie ogłosić królem za to, żeś go chlebem nakarmił na pustyni. Za chleb! Jak szatan przynosił Ci chleb, tak oni królestwo, byś ich karmił chlebem! Przyłączali się krewni, przyjaciele, bracia poboczni według ciała i mówili Ci: kto tak robi jak Ty? Czemu się nie objawisz? „*Oznajmij sam siebie światu*“ (Jan VII, 4), tj. pokaż moc, władzę, „*żeby i uczniowie twoi widzieli dzieła twe, które czynisz*“ (3). Ty, P. Jezu, nie słuchałeś tych złych przyjaciół. Daj, bym i ja nie korzystał z faworów ludzkich, które idą z po-

*) X. Semenenko: Ćwicz. duchow. str. 204—206.

czątku (niekiedy) za ludźmi, co się Bogu poświęcają; bym nie dał się unieść podchlebstwom. O Tobie, P. Jezu, powiedziano w Ewangelii: *„Lecz sam Jezus nie zwierzał samego siebie im, dlatego iż on znał wszystkie, a iż nie trzeba mu było, aby kto dał świadectwo o człowieku, albowiem wiedział, co było w człowieku“* (Jan II, 24, 25). Ale ja, choć wiem nieraz, że szczerze podchlebstw mi nie mówią, bo i zbyt są przesadne i interesowane; jednak, choć je odrzucę z oburzeniem, już mam pewną słabość do podchlebców, tak mi one miłe! Łącząc się z Tobą, P. Jezu, nie będę *„im zwierzał samego siebie“*. A Ty, mię, P. Jezu, broń od fałszywych przyjaciół!

2. Faryzeusze i Piśmiennicy chcieli od Ciebie, ażebyś się okazał Synem Bożym, a to według ich rozumienia. *„Nauczycielu*, mówili do Ciebie, *chcemy od ciebie znak widzieć“* (Mat. XII, 38). Uczyń znak! Jak Szatan Ci mówił: Zrzuć się z wierzy! Ale wtedy skłoniłbyś prawdę Bożą, moc Bożą, do rozumienia i pragnienia ludzkiego. Ichbyś słuchał: ich sądu, ich widzimi się, ich dumy. Byłbyś królem im podobnym. Powiedzą i mnie także: „to nie tak się robi, trzeba reklamy, trzeba trochę blagi, bez tego, na świecie, nic się nie zrobi“. Nie pozwalaj, P. Jezu, abym w rzeczach Bożych czynił co według ludzkich wymagań, żebym zważał na sądy ludzkie, niepokoił się niemi. Ty, P. Jezu, na zawołanie znaków nie czyniłeś, i nie tak czyniłeś, jak się od Ciebie domagano; ale jak tego

chciał Ojciec Twój niebieski. Łącząc się z Tobą, nie będę się oglądał w postępowaniu mojem jedno na Boga, jedno na Ciebie. Daj to, P. Jezu!

3. Faryzeusze chcieli, żebyś się z nimi porozumiał, P. Jezu, i żebyś czynił według ich woli. Prosili Cię nawet o to „*Dokądże duszę naszą na rzeczy trzymasz?* powiadali. *Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie*“ (Jan X. 24). Powiedz nam. Nam! Porozumiej się z nami. Będziemy mogli się zgodzić i uznamy Cię Mesyaszem. Jak szatan „*Pokłoń mi się tylko!*“ Byłbyś się stał wtedy, P. Jezu, królem z ludzkiej powagi, z ludzkiej woli, z ludzkiej władzy. A gdyś zatwierdził się Mesyaszem, ale nie od nich szukając na to sankcyi, ale od Ojca Swego, porwali kamienie i chcieli Cię ukamienować (31).

I mnie kusić będą, bym się przyłączył do tych, co silni są, co mir mają u ludzi; bym się starał im dogodzić, ich wolę pełnił, i tem łatwiej i tem pewniej sam górował. Z Tobą, P. Jezu, łącząc się, będę jak Ty dopytywał się jedynie woli Bożej, ją pełnił i na niej się opierał. Daj mi to, P. Jezu!

XXX.

Życie wewnętrzne Chrystusa Pana.

Człowieczeństwo Twoje, P. Jezu, od poczęcia Twego obdarzone było wszelkiemi łaskami, wszystkiemi cnotami, w doskonałości naj-

wyższej; było obdarzone samemże widzeniem pełnem Boga, jakie będzie, w różnych stopniach, udziałem dusz błogosławionych. Chciałeś jednak stopniowo i fizycznie się rozwijać i duchowo postępować; stopniowo też czynić akty życia wewnętrznego. *„Pomnażałeś się w łasce u Boga“* (Łuk. II, 52), ale nie w samym Sobie, powiada św. Jan Damasceński, ale w członkach Twoich, tj. w nas wszystkich, a to dlatego, byśmy my mogli, łącząc się z Tobą, postępować w cnotach, w życiu wewnętrznem. Chcę właśnie rozmyślać nad Twojem, P. Jezu, a tem samem i nad mojem życiem wewnętrznem. Ty bo jesteś życiem naszem.

1. Życie wewnętrzne streszcza się w miłości Boga, a ta połączona jest z wiarą i nadzieją. A jak mogę, P. Jezu, łączyć się *w wierze* z Tobą, kiedy Ty wiary nie miałeś, bo wiara ma w sobie pewną niedoskonałość, a mianowicie połączona jest z niewiadomością: wierzymy, bo nie widzimy; a Tobie, P. Jezu, wszystko było jawnem i przed Tobą odkrytem? Co jednak w wierze jest doskonałem, to w Tobie było; a doskonałem w wierze jest to, że człowiek wierzy w to, co nie widzi z posłuszeństwa (3, q. 7, a 3 ad 2; a 9, ad 1). Wiara, jak każda cnota, zależy ostatecznie od woli. Do wiary bo potrzeba pokory umysłu i rozkazu woli; wola zaś rozkazuje posłuszna Bogu. A jeśli tak, to czyż posłuszeństwo w Tobie, P. Jezu, nie było doskonałem; stałeś się bo *„posłusznym aż*

do śmierci" (Filip. II, 8)? Sam z siebie, P. Jezu, do takiej wiary nie przyjdę, któraby była opartą na posłuszeństwie Bogu; bo zawsze staram się ją opierać na jakichś dowodach rozumowych. Dlaczego? Żeby być bardziej pewnym? A wtedy jakaż ta wiara moja, jeśli się opieram na rozumowaniu? A może dla tego to robię, P. Jezu, że mię upokarza przyznać się do ubóstwa rozumu i kosztuje mię słuchać? Kiedy zaś przekonam się sam, wtedy słucham rozumu własnego, słucham siebie samego. I dlatego tak mi trudno wierzyć, jak należy? Ale łącząc się z Tobą, P. Jezu, z Twojem posłuszeństwem, sprawię, że wiara moja doskonałą będzie. Przymnóż mi tej wiary, P. Jezu.

2. A jak się z Tobą, P. Jezu, mogę łączyć *w nadziei*, skoro Ty nadziei nie miałeś, ponieważ i nadzieja ma w sobie pewną niedoskonałość, oczekuje bowiem tego, czego jeszcze niema, a Ty wszystko posiadałeś (3 q. 7, a 4)? Widzę jednak, żeś dziękował, P. Jezu, Ojcu Twemu, że Cię był wysłuchał. Modliłeś się tedy o coś, co spodziewałeś się otrzymać; bo otrzymawszy dziękowałeś. Ale, żeś *dla nas* ten akt nadziei robił, byśmy i my w tem mogli się z Tobą łączyć, to widzę ze słów Twoich, P. Jezu: „*Ojcze, dziękuję Tobie, żeś mię wysłuchał. A jamci wiedział, że mnie zawsze wysłuchiwasz; alem rzekł dla ludu, który około stoi, aby wierzył iżeś ty mię posłał*" (Jan XI, 41, 42). Więc choć nie potrzebowałeś modlić się i nadziei

nie miałeś, boś *„wiedział“*, że Ojciec Cię *„zawsze wysłuchiwał“*, modliłeś się i spodziewałeś się za nas, abyśmy mogli także modlić się z ufnością, że zostaniemy wysłuchani. Mogę się tedy łączyć z Tobą, P. Jezu, w aktach nadziei. Wzmocnij ją we mnie, Panie!

3. Skąd, P. Jezu, mogę wiedzieć, że rzeczywiście kocham Boga? Łatwo powiedzieć sobie, że się kocha Boga, ale czy rzeczywistość odpowiada zapewnieniom? I Żydzi powiadali, że czcili Boga, a Bóg rzekł był o nich, że ich serce dalekiem było od Niego, a tylko usty Go czcili. Ale ponieważ Ty, P. Jezu rzekłeś, że świat może poznać, że kochasz Boga po tem, że spełniasz Jego wolę, *„a iżby świat poznał* — są Twe słowa — *że miłuję Ojca, a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię“* (Jan XIV, 31), chcę się łączyć z Tobą w spełnianiu woli Bożej, aby tem stwierdzić miłość moją ku Bogu, pewny, że miłość będzie prawdziwa, bo Ty, P. Jezu, moją intencyę Twoją intencyą uświęcisz wtedy. Uświęć ją, P. Jezu!

XXXI.

Życie wewnętrzne Chrystusa Pana c. d.

Powiedziałeś, P. Jezu: *„A za nie ja poświęcam samego siebie, aby i oni poświęceni byli w prawdzie“* (Jan XVII, 19). Więc z Cie-

bie nasze uświęcenie. Ty, nie potrzebując uświęcać się, boś był świętym już, chciałeś się jednak uświęcać tj. robić akty, jakie my robić mamy, aby się uświęcać, na to, abyśmy mogli w uświęcaniu się naszem łączyć się z Tobą. Wtedy dopiero nasze uświęcenie się będzie prawdziwem *„w prawdzie“*. Więc z Ciebie, P. Jezu, musimy brać normę naszego uświęcania się.

1. *„A za nie ja poświęcam samego siebie, aby i oni poświęceni byli w prawdzie“* (Jan XVII, 19) powiedziałeś, P. Jezu. A jak uświęcałeś nas w Sobie? Powiada św. Augustyn, że uświęcałeś nas w Sobie łącząc się z nami, przemieniając nas w Siebie: *„Ego in meipso sanctifico, cum et ipsi sint ego“*. Dlatego też, P. Jezu, zaraz dodajesz: *„Aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli“* (Jan XVIII, 21). Łącząc się tedy z Tobą, uświęcamy się tem samem, bo Ty w nas będąc nie pozostajesz bezczynnym. A czyż już samo życie Twoje, P. Jezu, w nas, samo przez się nie dokonywa uświęcenia naszego? Żyjąc bo w nas najmniejsze nasze czynności, już przez to samo, że je z Tobą czynimy, uświęcasz; a jeśli wszystko, co czynię, wszystkie moje prace i zajęcia uświęcają mnie, ukształcają wewnętrznie, wyrabiają *„wykształtowują“* jak się wyraża św. Paweł, Ciebie we mnie, to niczego w tem życiu mojem nie powinienem lekceważyć, wszelka bowiem i najdrobniejsza praca, należy do tego wielkiego dzieła, które

Ty, P. Jezu, we mnie wewnętrznie iścisz, należy do zjednoczenia się mego coraz ściślejszego z Tobą; bo wywołuje wspólne nasze działanie, a tem samem należy do uświęcenia mego prawdziwego. Daj mi, P. Jezu, to dobrze zrozumieć!

2. W czem, P. Jezu, mamy Cię głównie naśladować tj. z Tobą się łączyć, aby się uświęcić? Niema wątpliwości, że w spełnianiu woli Bożej. *„Albowiem ta jest wola Boża* — powiada św. Paweł — *uświęcenie wasze“* (1. Tes. IV, 3). P. Bóg chce przedewszystkiem nas uświęcić, i Ty, P. Jezu, chcesz naszego uświęcenia się. Wszystko tedy to, co chce P. Bóg, byśmy czynili, ma za cel uświęcenie nasze. Spełniając tedy wolę Bożą uświęcamy się. Pytają ludzie, jak możemy Ciebie, P. Jezu, naśladować w każdym uczynku, w każdej czynności naszej, skoro to, co dziś czynić trzeba, za czasów, kiedyś żył na świecie, ani należało, ani można było czynić, i Ty, P. Jezu, nie czyniłeś? Nie jeździłeś kolejami, nie wydawałeś gazet i t. p. Ale czyż nie mamy naśladować Ciebie przedewszystkiem w spełnianiu woli Bożej? a jaka ta wola Boża będzie dla każdego z nas, to dla wewnętrznej wartości uczynku naszego obojętna rzecz. To, czem byłeś Ty, P. Jezu, do czego Cię Bóg powoływał, tę wolę Bożą, spełniałeś jak najwierniej; tak też i ja mam spełniać wolę Bożą, jaka się tyczy mnie, i w tym akcie mam się łączyć z Tobą, P. Jezu, spełniającym wolę Bożą. Daj mi tak czynić, P. Jezu!

3. Skoro chciałeś, P. Jezu, aby zbawienie nasze zależało od Matki Twojej, to tem samem, i uświęcenie nasze od Niej zależy. Jeśli św. Paweł powiadał do Galatów: „*Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowan*“ (Gal. IV, 19) dlatego, że się nad nimi trudził nauczając ich i udzielając im Sakramenta święte, to o ileż bardziej Matka Twoja rzeczywiściej nas *rodzi znowu i wykształtowuje* w nas Ciebie, P. Jezu, skoro przez Jej ręce przechodzą łaski Boże, które formują w nas Ciebie. Chciałeś i w tem podobnymi nas uczynić Tobie, że mamy tę samą Matkę co i Ty, którąś u stóp krzyża w osobie św. Jana nam dał za Matkę. (Jan XIX, 26, 27). Uświęcałeś nas tedy, P. Jezu, w Tobie, dając nam za matkę Matkę Twoją, którąby pieczę miała, by w nas *wykształtowała* Ciebie, by w nas *znowu* niejako *rodziła* Ciebie. Uświęcę się więc, gdy Matka Twoja będzie mi prawdziwą Matką tj. gdy ją za prawdziwą Matkę moją będę miał i do Niej, jako do Matki, zwracał się we wszystkiem. Daj mi, P. Jezu, łączyć się z Tobą w synowstwie Twojem, mając jedną i tę samą Matkę z Tobą!

XXXII.

Życie wewnętrzne Chrystusa Pana c. d.

W Tobie, P. Jezu, były wszystkie cnoty w najwyższym stopniu, któżby o tem wątpił! Wszystko więc, cokolwiekbym dobrego czynił,

mogę z Tobą łączyć; owszem, jeśli co prawdziwie dobrego, zasługującego na życie wieczne czynię, Ty to we mnie, P. Jezu, czynisz, prowadząc dalej życie Twoje tu na ziemi. Chcę tedy rozmyślać o tem, zastanawiając się nad szczegółami, które nam zachowała Ewangelia święta.

1. Szczególniej pokorę nam zalecasz i łagodność, P. Jezu, a pokorę i łagodność Twoją. „*Uczcie się odemnie* — powiadasz *żem jest cichy i pokornego serca*“ (Mat. XI. 29). To też św. Paweł zachęca chrześcian: „*To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie, który... wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi — sam się poniżył*“ (Filip. II, 5—8). A czy ja się staram o taką, Twoją cichość tj. łagodność i pokorę? Daj mi je, P. Jezu!

2. Powiada św. Paweł, że „*powinniśmy znosić krewkości słabych, a niepodobać się samym sobie. Każdy z was bliźniemu swemu niech się podoba ku dobremu, dla zbudowania*“ (Rzym XV, 1, 2). A to dlatego, abyśmy Tobie, P. Jezu, podobnymi byli. „*Albowiem*, mówi dalej Apostoł, *Chrystus nie spodobał się sam sobie*“ (3). Siebieś, P. Jezu, nie szukał, aleś innym służył, jakeś Sam powiedział: „*Syn człowieczy nie przyszedł aby mu służono, ale służyć*“ (Mat. XX, 28). Nie mamy tedy dogadzać sobie tylko, swojej chęci, odpoczynkowi, wygodzie, interesowi, ale starać się o dobro innych. A czy ja się staram o to, aby w tem z Tobą, P. Jezu, się łączyć? Daj mi to, Panie!

3. Dałeś nam nowe przykazanie, P. Jezu, powiadając: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakem was umiłował*" (Jan XIII, 34). Więc tak mamy wzajemnie, społecznie, się kochać, jakeś Ty nas ukochał. A czy to podobna? Przecież to Ty, P. Jezu, w nas kochasz bliźnich naszych, i my tą Twoją miłością kochamy. Więc nie tylko, że podobna dla nas tak kochać; ale inaczej byćby nie mogło. I dlatego powiada św. Paweł: *„Świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę* (tj. jak kocham) *was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa*" (Filip. I, 8) tj. kochał taką miłością, jakąś Ty, P. Jezu, we wnętrznościach tj. najserdeczniej, najczulej, wszystkich ukochałeś. I znowu mówi: *„Chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował was*" (Efez. V, 2). A czy ja się staram tak w Tobie, P. Jezu, kochać bliźnich moich? Daj mi to, Panie.

XXXIII.

Życie wewnętrzne Chrystusa Pana c. d.

Ty, P. Jezu, grzechem pierworodnym skalanym nie byłeś, nie mogły tedy powstawać w Tobie uczucia przeciwko rozumowi, a rozum nie mógł być porwanym przez wyobraźnię. W Tobie tedy nie mogły być cnoty, które nam dają panowanie nad sobą, jak np. cnota wtrzemięźliwości, cierpliwości, męstwa

i t. p. Nie straciłeś bo panowania nad Sobą i nie potrzebowałeś, jak my, z trudem go się dobijać. Jakże więc możemy w tych cnotach, w ogóle w panowaniu nad namiętnościami, łączyć się z Tobą, P. Jezu? Nad tem pragnę się zastanowić.

1. Nie miałeś, P. Jezu, w naturze Twej ludzkiej nad czem zapanować, bo wszystko Ciebie słuchało, wszystko w Tobie było w porządku: nie potrzebowałeś powstrzymywać się, trzymać na wodzy uczucia; bo się w Tobie nic nie burzyło, nic nie wybiegało, nic nie porywało; wszystko na Twój rozkaz się działo. Ale człowieczeństwo Twoje, P. Jezu, obdarzone było widzeniem Boga; a to widzenie nie pozwalało odczuwać cierpień. A Ty, chciałeś cierpieć za nas! Aby je więc odczuwać, musiałeś nad tem widzeniem zapanować, a mogłeś to czynić, bo osoba Twoja będąc Bożą, mogła się oprzeć na sile Bożej i zwrócić całą swą uwagę, mimo zachwycenia, na cierpienia i odczuć całe natężenie ich. Możemy tedy łączyć się z Tobą, P. Jezu, w panowaniu nad uczuciami. A czy starałem się o takie panowanie nad sobą, aby z Tobą łączyć się, jednoczyć? Daj mi to, P. Jezu.

2. Jeśliś chciał, P. Jezu, tak panować nad zachwyceniem, jakie daje widzenie Boga, to dla tego, że chciałeś cierpieć dla nas, odczuwać boleści, aby niemi odkupić i uświęcić nas, i aby nam okazać Swą miłość. A więc czyniłeś to z miłości dla nas. I nam tedy trzeba tak robić, jakeś Ty, P. Jezu, robił;

z miłości i dla okazania miłości panować nad naszemi uczuciami, pasyami, dla spełnienia naszego zadania z całą przytomnością i świadomością, a więc łącząc się w tem z Tobą. To nas uchroni od panowania nad sobą z pobudek pychy: dla okazania wielkości duszy, z pewnego poczucia osobistej godności, z uczucia własnej wyższości nad przypadłościami, jakie się trafiają, dla niepoddawania się żywiołom, okolicznościom, a być nad to wszystko wyższymi; tak jak to robili Stoicy, poganie. A może ja i umiem panować nad naturą moją, ale z takich ludzkich pobudek, a nie z miłości, i dla okazania miłości, i nie w łączności z Tobą, P. Jezu. Popraw mię, Panie!

3. Trwożyłeś się i tęskniłeś, P. Jezu, przed modlitwą w Ogrójcu, a na krzyżu wołałeś: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!“* Dopuściłeś na siebie to nawet uczucie opuszczenia od Boga; a to dlatego, bym mógł się z Tobą łączyć, gdy na mnie przyjdą obawy, skrupuły; gdy doświadczać będę braku uczułej wiary, nadziei i miłości; gdy mi się zdawać będzie, że Bóg daleko jest odemnie, że mnie opuścił, że mię potępił! Będę tedy łączył się z Tobą, P. Jezu; zapanuję z Tobą tak trwożącym się i tęskniącym, i będę robił to wszystko, co do mnie należy tak, jak gdyby mi nic nie dolegało, nic nie trapiło. Ty mi to daj, Panie!

XXXIV.

Życie wewnętrzne Chrystusa Pana d.

Nakazałeś nam, P. Jezu, wciąż się modlić, a nie ustawać nigdy (Łuk. XVIII, 1), bo życie wewnętrzne zależy na ciągłem zwracaniu się do Boga, a tem samem, na ciągłem z Nim łączeniu się, na ciągłej tedy modlitwie. Sam, P. Jezu, nie potrzebowałeś zwracać się do Boga, boś był Bogiem; nie potrzebowałeś łączyć się z Bogiem, bo w Osobie Twojej, człowieczeństwo Twoje było z Bogiem połączone. A jednak za nas, zamiast nas, modliłeś się *„A jamci wiedział* — powiadałeś do Ojca Twego — *że mnie zawsze wysłuchiwasz“* (Jan XI, 41). A więc modliłeś się, abyśmy mogli z Tobą łączyć się w modlitwach naszych. Daj mi, P. Jezu, to dobrze rozważyć!

1. Duch św. od Ciebie, P. Jezu, pochodzi. Powiadasz, że *„z Twego weźmie“* (Jan. XVI, 14) i dlatego *„nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy od Ciebie mówić będzie“* (13). Apostołowie też zowią Ducha św., Duchem Twoim (Dziej. Ap. XVI, 7), a św. Paweł powiada, że *„jeśli kto Ducha Twego niema, ten nie jest Twoim. Lecz jeśli Ty w nas jesteś, Duch Twój żyje w nas“* (Rzym VIII, 10). A będąc w nas, Duch Twój, P. Jezu, co czyni? *„Zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze* — powiada Apostoł — *wołającego: Abba Ojcze“* (Gal. IV, 6). Duch św.

„dopomaga słabości naszej, albowiem o co byśmy prosić mieli nie wiemy, jako potrzeba ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem“ (Do Rzym. VIII, 26), nas za sobą pociągając i do łączenia się z tą Jego modlitwą pobudzając. A że z Ciebie, P, Jezu, bierze, więc przez Ducha św. z Tobą w modlitwie łączyć się winniśmy; albowiem tylko *w imię Twoje* zanoszona modlitwa, jakoś Apostołów nauczał, jest skuteczną (Jan XIV, 13, 14, XVI, 24). Daj, P. Jezu, bym się tak zawsze modlił!

2. Życie wewnętrzne zależy na oddawaniu ciągłem czci Bogu; a to się czyni w modlitwie. Ty jeden, P. Jezu, w człowieczeństwie Twem, widziałeś dobrze, czem jest Bóg, o ile tylko w ludzki sposób można pojąć Boga. Ja nie mogę, jak należy, uczcić Boga a szczególniej nie jestem dosyć tem przejęty, że mię P. Bóg kocha; a tem samem tracę wciąż Boga z pamięci i modlitwa moja nijaka jest; bo nie myślę o tym, do kogo mówię. Daj mi, P. Jezu, Twoją o Bogu pamięć, Twoje przejęcie się obecnością Bożą, bym łącząc się z Tobą, tak jak należy cześć Bogu oddawał. Każda też nasza modlitwa jak uczy Kościół, powinna być z Twoją połączona; każe bo nam mówić modląc się: *“Panie Jezu, te pacierze odmawiam z tą samą intencyą z jaką Ty za życia Boga chwaliłeś“*. Poleca nam Kościół prosić Ciebie. P. Jezu, *„aby każda nasza czynność i każda modlitwa zawsze od Ciebie się poczynała, i przez Cie-*

bie rozpoczęta przez Ciebie się kończyła". Daj mi, P. Jezu, bym o tem zawsze pamiętał!

3. Nie znam dosyć, P. Jezu, nędzy mojej i niemocy mojej. Przeszkadza mi w tem miłość moja własna, która mię zaślepia, a stąd modlitwa moja często machinalną jest, dla zwyczaju tylko zanoszoną. Nie czuję też potrzeby zwracania się ciągłego do Boga, bo nie widzę tego wielkiego zła, które mi co chwila grozi upadkiem, i nie czuję tej niemocy do oparcia się jemu, i dlatego tak rzadko do modlitwy się uciekam. Ty, P. Jezu, znałeś tę nędzę i tę niemoc moją, kiedyś wszystkie nasze grzechy i moje brał na Siebie w Ogrójcu, w modlitwie. Mam się tedy łączyć z Tobą w tem upokorzeniu się Twojem i za mnie, a wtedy poznam lepiej nędzę i niemoc moją i modlitwa moja się ożywi. Daj mi to, P. Jezu!

XXXV.

Chrystus Pan w umartwieniach naszych.

Nie potrzebowałeś, P. Jezu, umartwiać ciała Twego, bo ono nie miało w sobie złych skłonności; a jednak chciałeś się umartwiać, byśmy mogli w umartwieniach naszych łączyć się z Tobą. O tych umartwieniach Twoich, P. Jezu, chcę rozmyślać, bym zobaczył jak się mam łączyć z Tobą. Oświeć mię Panie!

1. Wszystko, co się w Tobie, P. Jezu, działo działo się na Twój rozkaz; a nic się nie działo pomimo Twej woli. Te wszystkie tedy utrapienia, cierpienia, przypadłości, które my w duchu umartwienia znosić mamy, w Tobie były całkowicie dobrowolnemi. My z konieczności robimy cnotę tj. staramy się przyjąć z poddaniem się, chętnie, co na nas, pomimo nas przychodzi. Jakże doskonalszem tedy było Twoje, P. Jezu, umartwienie, z jakiem nie tak przyjmowałeś, jak raczej sam sobie zadawałeś cierpienia! Mnie nie wolno podejmować umartwień bez woli Bożej; więc nie tylko te, które mi przychodzą mimo mej woli, ale i te, które sam podejmuję, nie z mego są wyboru, nie z mojej woli; z woli atoli mojej, z wyboru mego będę je łączył z Twemi umartwieniami, P. Jezu, i tym sposobem będę je dobrowolnie czynił całkiem, a Ty je przyjmiesz za Twoje i uświęcisz. Daj mi, P. Jezu, pamiętać o łączeniu się w tem z Tobą!

2. Chciałeś się umartwiać, P. Jezu, w jedzeniu i piciu, boś przebył 40 dni i 40 nocy nic nie jedząc, ani pijąc, na pustyni, i mówi o Tobie Ewangelia: *„A gdy pościł 40 dni i 40 nocy, potem łaknął“* (Mat. IV, 2). *„A nie jadł nic w one dni“* (Łuk. IV, 2). Chciałeś, P. Jezu, umartwiać się w spaniu, przepędzając noce na modlitwie po całodziennej, ciągłej pracy. *„Nocowałeś“* jak powiada Ewangelia *„na modlitwie Bożej“* (Łuk. VI, 12). Czy pamiętam tedy, by w umartwie-

niach moich, zwracać się do Ciebie, P. Jezu, i od Ciebie brać zachętę do nich i odwagę w nich i z Tobą się w nich łączyć? Daj mi tak czynić, Panie!

3. Chciałeś się umartwiać, P. Jezu, pracując ciężko, nauczając ludzi, spełniając posłannictwo Twoje. Miałeś do czynienia z ludźmi, którzy nie zawsze Cię rozumieli, nawet samiż Apostołowie. Ewangelia zapisała ten szczegół, że raz cały dzień od rana nauczając i nie mając czasu ani chleba zjeść (Mar. III, 20) zemdlałeś z osłabienia (21). A kiedy innym razem zmęczony *„spracowany z drogi"*. (Jan IV, 6), usiadłeś przy studni, a spragniony rzekłeś do Samarytanki: *„Daj mi pić"*; aby ją nawrócić, nie piłeś, a tylko ją nauczałeś, ani jadłeś, gdy Ci uczniowie jeść przynieśli, aleś im rzekł *„Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego"* (Jan IV, 34). Umartwiałeś się tedy, nie zaspakajając potrzeb ciała Twego, P. Jezu, aby spełnić obowiązek Twój. Daj mi, P. Jezu, bym się tak umartwiał i moje jakiekolwiek umartwienie łączył z umartwieniem Twojem.

XXXVI.

Chrystus Pan w dolegliwościach naszych.

Powiada św. Paweł, że trapiony byłeś, P. Jezu, wszystkiemi utrapieniami naszemi i dlatego możemy być pewni, że okażesz polito-

wanie nam. „*Albowiem nie mamy* — mówi — *najwyższego kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi; lecz kuszonego (tj. doświadczonego) we wszystkiem na podobieństwo (nasze) oprócz grzechu. Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie, i łaskę należli ku pogodnemu ratunkowi*“ (Żyd. IV, 15, 16), abyś w czasie stosownym tj. podczas prześladowania lub w utrapieniu, gdy będziemy potrzebowali pomocy Twojej, P. Jezu, udzielił nam jej do zwalczania wszelkich trudności, z nami będąc połączony. Nad tem chcę się zastanowić, jak się z Tobą, P. Jezu, łączyć w dolegliwościach, utrapieniach moich. Oświeć mię, Panie!

1. Tak ściśle łączysz się z nami, P. Jezu, kiedy jesteśmy w jakikolwiek sposób prześladowani za prawdę, za słuszność, że kiedy św. Paweł, jeszcze nie nawrócony, prześladował Twoich wiernych, objawiłeś się mu i powiedziałeś: „*Szawle, Szawle, przecz mię prześladujesz*“; a kiedy zdziwiony Paweł zapytał: „*Któś ty jest Panie*“? odpowiedziałeś mu: „*Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz*“ (Dzieje Ap. IX, 4 5), powtórnie i wyraźnie już stwierdzając, że kto Twoich wiernych prześladuje, Ciebie prześladuje, bo Ty z nimi jedno stanowisz. Stąd też płynie cała moc nasza i siła, i dlatego dodałeś: „*Trudno jest tobie przeciw ościeniowi wierzgać*“ i pobiłeś, zwyciężyłeś całkiem Szawła, a zwyciężyłeś go po Twojemu, nawróciwszy

go. Tak i my z Tobą, P. Jezu, złączeni, temi samemi powinniśmy być ożywieni uczuciami co Ty względem tych, co nam przykrość czynią. A musimy być gotowymi na znoszenie choćby prześladowania, boś powiedział, P. Jezu, *„jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą“* (Jan XV, 20). Tak ściśle chcesz, byśmy z Tobą złączeni byli, że jakoby jedno stanowimy! Daj to, Panie, by tak było!

2. Powiedziałeś nam, P. Jezu: *„Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego. Jeśli gospodarza Belzebubem nazwali, jakże daleko więcej domowniki jego“* (Mat. X, 24, 25). Nie zawsze prześladowanie jest krwawe; gorsze jest nieraz gdy spotwarzani, obmawiani, szkalowani, upokarzani, wyśmiewani jesteśmy; gdy nawet to, co dobrego dla innych robimy, jak Tobie, P. Jezu, brane jest za złe. I w tem mamy się łączyć z Tobą, P. Jezu. Daj nam to, Panie!

3. Do tych, co tu na ziemi dobre innym świadczyli, powiadasz, P. Jezu: *„Łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mię; nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie“* i wytłómaczyłeś to: *„Zaprawdę, powiadam wam. Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili“* (Mat. XXV, 35, 36, 40). I w dolegliwościach tedy, które nam nie od innych, lecz przypadkowo przychodzą lub

z naszej nawet własnej winy pochodzą, jesteś, P. Jezu, z nami. Sam w nas cierpisz: my głodujemy, Ty głodny jesteś; my chorujemy, Ty z nami cierpisz; my uwięzieni, choćby zasłużenie, Ty z nami zamknięty jesteś; my w ubóstwie, Ty nagi jesteś. Tak ściśle we wszystkiem, *oprócz grzechu*, z nami się, P. Jezu, jednoczysz. Daj mi, P. Jezu, bym i ja się tak we wszystkiem z Tobą łączył.

XXXVII.

Chrystus Pan w stosunkach z ludźmi.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, nad tem, jakim byłeś w stosunkach Twych z ludźmi, tu za życia, bym wiedział, jak i w czem mogę się z Tobą w stosunkach moich z ludźmi jednoczyć. Oświeć mię P. Jezu!

1. Bez potrzeby, P. Jezu, nie wyzywałeś ludzi, nie drażniłeś ich; a usuwałeś się, ile razy szukali zaczepki, a czas Twój nie był jeszcze przyszedł, a więc obowiązek Cię nie naglił. Kiedy w Nazarecie rzucili się na Ciebie, powiada Ewangelia, żeś *„uszedł przeszedłszy przez pośrodek ich“* (Łuk. IV, 30). Kiedyś *„usłyszał iż Jan był wydan, uszedłeś do Galilei“* (Mat. IV, 12), by bez potrzeby nie wywoływać prześladowania. A kiedy o Tobie *„rozchodziła się więcej powieść, i schodziły się wielkie rzesze, aby słuchali, i byli uzdrowieni od niemocy ich“* (Łuk. V, 15, 16).

Tyś *„ustępował na pustynię i modlił się“*. Kiedyś uzdrowił kogo, kazałeś mu *„aby nikomu nie powiadał“* (Łuk. V, 14). Szukali Żydzi sposobności, aby Cię pojmali, a Tyś *„uszedł z ręku ich i odszedł zasię za Jordan“* (Jan X, 39, 40). Krewni namawiali Cię, byś szedł do Jerozolimy i *„oznajmił sam siebie światu“* (Jan VII, 3, 4). Nie chciałeś iść z nimi *„bo czas mój* — powiadałeś — *jeszcze się nie wypełnił“* i *„świat mnie ma w nienawiści“* (6—8). Poszedłeś potem, a nie z nimi, boby się Tobą popisywać chcieli i bez potrzeby wywoływali prześladowanie. Tak chcesz, P. Jezu, bym i ja postępował, bym roztropności nie zaniechał. Daj mi, Panie, z Tobą się w tem łączyć.

2. Nie gardziłeś nikim, P. Jezu. Z celnikami, Samarytanami, grzesznikami przestawałeś, bo wszędzie są dusze, które pociągnąć można do Boga. Kiedyś nauczał tłumy, byli wśród niego i wysłańcy Faryzeuszów. Wciąż oni Ci przerywali, wciąż dogadywali, aby dobre wrażenie, dobry skutek nauk Twoich, zniszczyć w słuchaczach. Ty jednak, P. Jezu, tem się nie zrażałeś, nie przestawałeś nauczać dalej; a choć nieraz widziałeś, że Cię lud słucha dla interesu, dla ciekawości *„szukacie mnie*, powiadałeś, *iżeście chleb jedli i najedli się“* (Jan VI, 26), *„rzeczecie mi... jako wiele rzeczy słyszeliśmy uczynionych w Kafarnaum, uczyń i tu“* (Łuk. IV, 23), a jednak nauczałeś. Abym się mógł z Tobą, P. Jezu, łączyć, mam tak sa-

mo czynić: nie zrażać się, ale do ostatka obowiązek swój spełniać. Daj mi to Panie!

3. Szanowałeś, P. Jezu, władzę ustanowioną. Płaciłeś podatki (Mat. XVII, 24); uzdrowionych przez Siebie odsyłałeś do kapłanów, aby oni uznawali ich za zdrowych, jak to było zastrzeżonem. „*Idź, ukaż się kapłanowi*“ (Mat. VIII, 4), powiedziałeś do trędowatego. Kapłanów kazałeś słuchać „*Wszystko cokolwiek wam rozkażą, zachowujcie i czyńcie*“ (Mat. XXIII, 3). Mam tedy i ja szanować władzę i słuchać jej, jakąkolwiekby była, w tem wszystkiem, co do niej należy, choćby mi i była przeciwną, abym się mógł i w tem, P. Jezu, z Tobą łączyć. Daj mi to, Panie!

XXXVIII.

Chrystus Pan w stosunkach z ludźmi c. d.

Chcę dalej rozmyślać, P. Jezu, nad tem, jakim byłeś w stosunkach Twych z ludźmi, tu za życia, bym wiedział jak i w czem mogę się z Tobą w stosunkach moich z ludźmi jednoczyć. Oświeć mię, Panie!

1. Nie ukrywałeś, P. Jezu, Twojej nauki dla względów ludzkich, nie stosowałeś jej do okoliczności, choć się zżymano na Ciebie. „*Jam jawnie mówił światu* — powiadałeś — *a w skryłości nicem nie mówił*“ (Jan XVIII, 20). I nas nauczałeś mówiąc: „*Niechaj mowa wasza będzie; jest, jest; nie, nie*“ (Mat. V, 37),

j. jasno mamy mówić, co myślemy. Mamy
yć odważni w wyznawaniu tego, w co wie-
zymy, o czem przekonani jesteśmy. Nie ma-
ny zapierać się naszych przekonań i nie
okrywać wieloma słowami to, coby nas na-
ażić mogło. Tam, gdzie trzeba, mamy mówić
ez ogródek tj. tak, tak; nie, nie. Czy tak
zynię? i czy tak czynię, abym się z Tobą,
. Jezu, łączył? Daj mi, Panie tak czynić!

2. Ty, P. Jezu, tak łagodny, tak miłujący
vszystkich, tam, gdzie chodziło o spełnienie
voli Bożej, o spełnienie, tem samem, posłan-
nictwa Twego, na nic nie zważałeś: gromi-
eś, karciłeś, zatwierdzałeś się Mesyaszem.
ja też tak mam postępować łącząc się
Tobą, P. Jezu. Mam zawsze i wszędzie
vystępować tym, kim jestem; mam śmiało
nie oglądając się na nic okazywać się tem,
zem jestem. Mesyaszem nie jestem; nie
volno mi tedy występować, jak Ty, P. Jezu,
ako zakonodawca; ale okazywać sie mam,
eślim, kapłan, kapłanem; jeślim zakonnik
akonnikiem, a w każdym razie chrześcianin
em. I wtedy tylko będę mógł z Tobą, P.
ezu, łączyć się. Daj mi tak czynić, Panie!

3. Choć kochałeś, P. Jezu, więcej tych, co
cnocie wyższymi byli, jak np. św. Jana
wangelistę, tak, że dla oznaczenia go, dość
yło powiedzieć: *„uczeń, którego miłował
ezus“* (Jan XIII, 23); a jednak nie św. Jana,
le św. Piotra naznaczyłeś Swoim zastępcą,
hoć się on był Ciebie nawet zaparł. Nie
ierowałeś się tedy osobistymi względami.

Tak to było widocznem, że samiż nieprzy
jaciele Twoi to w Tobie uznawali *„Wiemy iżeś prawdziwy* — powiadali Tobie — *i drogę Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na kogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“* (Mat. XXII, 16). Aby więc być z To
bą, P. Jezu, złączonym, nie będę zdradza
prawdy i obowiązku dla przyjaźni, dlatego
że w kim sobie podobam; ale o wolę Boża
chodzić mi głównie będzie. Daj to, P. Jezu

XXXIX.

Chrystus Pan w stosunkach z ludźmi c. d

Chcę dalej rozmyślać, P. Jezu, nad tem
jakim byłeś w stosunkach Twych z ludźm
tu, za życia, bym wiedział jak i w czem
mogę się z Tobą, w stosunkach moich z lu
dźmi, jednoczyć. Oświeć mię, P. Jezu!

1. Ty, P. Jezu, nie używałeś w stosunku
z ludźmi zazwyczaj środków nadzwyczaj
nych, cudownych, ale ludzkich, abyśmy my
mogli z Tobą się łączyć. Nie potrzebowałeś
przecie środków ludzkich, aby wychować
sobie Apostołów. Znałeś przecież ich na
wskróś, a łaską Twoją mogłeś ich wewnę
trznie przerobić, wyrobić, uformować od razu
Chciałeś ich jednak po ludzku, w sposób
ludzki prowadzić. Mogłeś ich oświecać we
wnętrznie; chciałeś ich, P. Jezu, uczyć. A na
wet kiedy zrozumieć czego od razu nie mogli

odkładałeś na potem pouczenie ich o tem, mówiąc do nich: *„Mamci wam jeszcze wiele mówić; ale teraz znieść nie możecie“* (Jan XVI, 12). Znieść nie mogli! A czyż nie mogłeś, P. Jezu, im tego ułatwić, uczynić by pojęli? Nie chciałeś; bo to byłoby ich prowadzić cudem, a chciałeś prowadzić sposobem zwykłym, abyśmy i my mogli w tem z Tobą się jednoczyć.

2 Bliższych Tobie, P. Jezu, jak Apostołów nauczasz z wielką cierpliwością;*) Żydom mówisz przez podobieństwa; Apostołom podobieństwa tłómaczysz. I tak osobno do nich powiadasz: *„Wy tedy słuchajcie podobieństwa o tym rozsiewaczu“* (Mat. XIII, 18). Ludowiś *„oprócz przypowieści nie mówił, wszakże uczniom swoim osobno wszystko wykładał“* (Mor. V, 34). Przy każdej sposobności i w każdem miejscu nauczasz Apostołów. I tak *„wstępując do Jeruzalem, wziąłeś dwunastu uczniów osobno“* i mówiłeś do nich (Mat. XX, 17). I znowu podaje Ewangelia: *„I byli w drodze wstępując do Jeruzalem, a Jezus szedł przed nimi... i zasię wziąwszy z sobą dwanaście, począł im opowiadać, co nań przyjść miało“* (Mar. X, 32, 33). W takich pogadankach więcej oni się nauczyli, aniżeli w naukach, jakie udzielałeś ludowi, a których i oni słuchali. Tak powinienem, P. Jezu, łączyć się z Tobą, w spełnianiu z całą gorliwością

*) Podajemy tu wiele rzeczy wziętych z dzieła „Jésus éducateur des Apotres“ par P. Delbral S. J. Paris (1916).

i umiejętnie powierzonego mi urzędu. Daj mi to, Panie!

3. Tym, których do wyższej powołani byli doskonałości, nie przepuszczałeś, P. Jezu, nic w czemby ich poprawić należało. Ale wyrzucasz im łagodnie, z dobrocią i życzliwością. I tak powiadasz Apostołom: *„Cóż myślicie, że chleba nie macie? Jeszczeż nie baczycie i nie rozumiecie? Jeszczeż macie serca wasze zaślepione? Oczy mając nie widzicie, uszy mając nie słyszycie i nie pamiętacie... jakoż jeszcze nie rozumiecie?* (Mat. VIII, 17, 21). Innym razem przyniesiono Ci dziatki, abyś się ich dotknął, a Apostołowie fukali na te, co je przynosili. Co widząc miałeś im to za złe i rzekłeś *„dopuśćcie dziatkom iść do mnie"* (Mar. X, 13, 14). A kiedy raz pytają Ciebie o wytłómaczenie jednej trudności *„Także i wy bez zrozumienia jesteście,* mówisz, *i nie rozumiecie, iż wszystko co z zewnątrz wchodzi do człowieka nie może go pokalać"* (Mar. VII, 18). Wyrzucasz im: *„Czemuście tak bojaźliwi? Jeszczeż nie macie wiary?* (Mar. IV, 40). A po Zmartwychwstaniu wymawiałeś Apostołom nawet *„niedowiarstwo ich i zatwardzenie serca"* (Mar. XVI, 14). A jak nawet spojrzeniem napominać umiałeś doświadczył św. Piotr, który się zaparł Ciebie, P. Jezu, a Ty, odprowadzany od Kajfasza, obróciwszy się spojrzałeś nań, a tak, że *„Piotr wyszedłszy precz gorzko płakał"* (Łuk. XVIII, 61, 62). Łącząc się z Tobą, P. Jezu, nauczę się tak trudnej rzeczy, jaką jest napominanie

nnych łagodne i skuteczne. Daj mi to, Panie, nie zaniedbywać mego w tem obowiązku!

XL.

Chrystus Pan w stosunkach z ludźmi c. d.

Przygotowanie jak w XXXIX.

1. Ty, P. Jezu, nie traktowałeś wszystkich zablonowo na jeden sposób, ale każdego według potrzeb jego duszy. Najwięcej strojesz: św. Piotra, św. Jana i św. Jakóba. Piotra, bo miał zajmować najwyższe w Kościele stanowisko; Jana, bo go najbardziej kochałeś; Jakóba, bo z Janem był przypuszczony do większej z Tobą zażyłości. Ich też bierzesz z Piotrem do Jaira, kiedy miałeś wskrzesić jego córkę, i na górę Tabor, gdzie miałeś się przemienić; ich chciałeś też mieć bliżej Siebie w czasie Twej modlitwy w Ogrójcu. Strofujesz ich mocniej, aby ich uchronić od niebezpieczeństwa wbijania się w pychę lub rozpieszczenia, i dla gruntowniejszego ich oczyszczenia.

Strofujesz tedy Piotra: *„Małowierny, czemuś wątpił?“* (Mat. XIV, 31). Kiedy św. Piotr chciał Cię zapewnić, że Cię minie męka, której mówiłeś *„obejrzawszy się rzekłeś Piotrowi: Pójdź precz za mną szatanie, jesteś mi zawadą, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego“* (Mat. XVI, 23). Po

zmartwychwstaniu już św. Piotr pyta Ciebie, P. Jezu, co zamyślasz czynić ze św. Janem, a Tyś mu odpowiedział: „*Tak chcę, aby ten został aż przyjdę, co tobie do tego*“ (Jan XXI, 22).

Strofujesz Jana i Jakóba. Kiedy prosili Ciebie mówiąc: „*Daj, abyśmy siedzieli, jeden po prawicy Twojej, a drugi po lewicy Twej w chwale Twojej*“. Odpowiedziałeś dając im niemałą naukę: „*Wiecie, iż ci których widzimy przodkujących między narody, panują nad nimi, a książęta ich władzy używają nad nimi. Lecz między wami tak nie jest; ale ktobykolwiek chciał być większym, niech będzie sługą waszym, a ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym, niech będzie wszystkich sługą*“ (Mar. X, 35). Gdyś przechodził, P. Jezu, przez Samaryę, miasto jedno nie chciało Cię przyjąć. „*A widząc uczniowie Jakób i Jan rzekli: Panie, chcesz, iż rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je?*“ A Tyś, P. Jezu „*sfukał ich mówiąc: Nie wiecie czyjego ducha jesteście!*“ (Łuk. IX, 54, 55). Wyrzucałeś też Piotrowi, Janowi i Jakóbowi, że nie czuwali w czasie Twojej modlitwy w Ogrójcu (Mat. XXVI, 40). Daj mi, P. Jezu, bym umiał, kiedy trzeba, napominać innych, a to łącząc się w tem z Tobą.

2. W stosunku Twoim, P. Jezu, nawet z najbliższymi, nie dopuszczałeś do zbyt wielkiej poufałości z Tobą, co widać z zachowania się Apostołów. Kiedy św. Jan i św. Jakób prosili Ciebie o pierwsze miejsca, nie prosili

sami, nie śmieli, ale matkę swoją do tego wysadzili. Ona dla Synów prosiła (Mat. XX, 20.) Apostołowie czasem nie rozumieli, coś im mówił, a nie śmieli Cię spytać. (Mar. IX, 31). Wyraźnie o tem stoi w Ewangelii *„Ani oni słowa nie zrozumieli; a bali się go spytać“*. A kiedy raz Sam ich spytałeś: *„coście w drodze rozmawiali? Lecz oni milczeli, albowiem w drodze z sobą rozmawiali, ktoby z nich był większy“* (32, 33). Wstydzili się tedy Ciebie, P. Jezu. Kiedy rozmawiałeś z Samarytanką, a było to przeciwnem zwyczajowi Żydów, Apostołowie *„dziwowali się, żeś z niewiastą mówił, wszakże żaden nie rzekł: o co jej pytasz, albo co z nią rozmawiasz“* (Jan IV, 27). Nie śmieli! Kiedy przy Ostatniej Wieczerzy powiedziałeś, P. Jezu *„Jeden z was mię wyda“*, *„pojrzeli uczniowie po sobie wątpiąc o kimbyś mówił“* a nie śmieli Cię spytać. Dopiero Piotr skinął Janowi, by zapytał, jako ten, któregoś szczególnie miłował, (Jan XIII, 21). Daj mi, P. Jezu, bym umiał, kiedy potrzeba, zachować pewną powagę, a to łącząc się w tem z Tobą.

3. Twemu otoczeniu, P. Jezu, dodawałeś odwagi, uspokajałeś. Nieraz powtarzałeś: *„Nie bójcie się. Nie bójcie się“*. *„Miejcie ufność, jam jest; nie bójcie się“* (Mat. XIV, 27). Tak Ci chodziło o to, by się nie bano Ciebie; ale miano ufność. Robiłeś to, P. Jezu, bo ludzie trzymani w ciągłym strachu, w ciągłym niepokoju robią się skrytymi; będą udawali, szczerymi nie będą. Nie tylko nie

straszyłeś Apostołów; ale ich wciąż uspokajałeś. „*Nie bójcie się, maluczko trzodo,* powiadałeś im, *albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo*“ (Łuk. XII, 32). A jak delikatnym byłeś, P. Jezu, to pokazuje się z tego np. szczegółu: „*wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosiłeś go, aby maluczko odjechał od ziemi*“ (Łuk. V, 3). Naucz mię, P. Jezu, podobnież postępować, a to łącząc się z Tobą.

— — —

XLI.

Chrystus Pan w stosunkach z ludźmi c. d.

Przygotowanie jak w XXXIX.

1. P. Jezu, nie używałeś słów raniących, w stosunku do Apostołów. Najostrzejsze: „*Jeszcześ i wy bez wyrozumienia jesteście?*“ (Mat. XV, 16), nie znaczy, żeby byli głupimi, ale w znaczeniu jak kiedyś mówił do Filipa: „*Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mnie? Filipie kto mnie widzi, widzi i Ojca. Jakoż ty mówisz: Ukaż nam Ojca?*“ (Jan XIV, 9). O Tobie też przepowiedział był Prorok: „*Nie będzie się wadził, ani będzie wołał, i żaden nie usłyszy po ulicach głosu jego*“ (Mat. XII, 19). Naucz mię, P. Jezu, tak postępować, a to łącząc się z Tobą.

2. Apostołowie czasem się obruszali na Ciebie, P. Jezu, a Ty im słodko i łagodnie odpowiadasz, nie obrażając się. Kiedy np. na

pustyni nauczałeś, a późno już było, przyszli Apostołowie, aby zwrócić uwagę Twoją *„iż to miejsce jest puste, a już czas przeminął. Rozpuśćże je, aby się rozszedłszy do bliskich wsi i miasteczek kupili sobie pokarmów, którzyby jedli“*. — A Ty im odpowiedziałeś: *„Dajcie wy im jeść“*. Widocznie dotknięci tem odpowiadają: *„Szedłszy kupmy za dwieście groszy chleba, a dajmy im jeść“, „chybabyśmy szedłszy kupili pokarmów na ten lud wszystek!“* (Mat. VI, 34, Łuk. IX, 13). Czuć w tem ironię! A Ty, P. Jezu, łagodnie ich pytasz: *„wieleż chleba macie?“* i każesz wszystek lud posadzić rzędami i cudem nakarmiłeś. Albo, kiedy Ciebie owa niewiasta chananejska dotknęła, a Tyś zapytał Apostołów: *„Kto się dotknął szat moich“* (Mar. V, 30), odpowiedzieli oni z widoczną niecierpliwością: *„Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz, kto się mię dotknął“*. I znowu, na morzu, w czasie burzy, gdyś spał *„obudzili Cię i mówili: Nauczycielu, nie dbasz ty, że giniemy?“* (Mar. IV, 38.) Aleś odpowiadał im zawsze ze słodyczą, łagodnie, nigdy ze srogością, surowo. Daj mi, P. Jezu, łączyć się w tem z Tobą!

3. Dla innych okazywałeś szacunek, nie lekceważyłeś nikogo, P. Jezu. Apostołom sam nogi myłeś, podczas Ostatniej Wieczerzy. Nazywasz ich przyjaciółmi, braćmi swymi, choć byli to ludzie prości, nieokrzesani. Nawet do Judasza mówiłeś po przyjacielsku, wtedy gdy Cię zdradzał: *„Przyjacielu, na coś*

przyszedł?“ (Mat. XXVI, 50.) I nie zdradzałeś go przed Apostołami, tak że ci nie wiedzieli o zdradzie jego. A kiedy Cię pytali, ktoby był, co miał Cię zdradzić, tak odpowiedziałeś, że nie padło podejrzenie na niego. Daj mi, P. Jezu, tak być względnym dla innych, choćby nieprzyjaciół, łącząc się z Tobą.

XLII.

Chrystus Pan w stosunkach z ludźmi c. d.

Przedmowa jak w XXXIX.

1. Osobliwsze miałeś staranie, P. Jezu, o tych, co najbliżej Ciebie byli. Wspólną miałeś kasę z Apostołami; dzieliłeś z nimi ubóstwo Swoje. Wszystko Ci było wspólnem z nimi. W czasie Ostatniej Wieczerzy, kiedyś rzekł do Judasza: „*Co czynisz, czyń rychlej*“. „*Niektórzy z Apostołów) mniemali, gdyż Judasz miał mieszek, iż mu rzekłeś: nakup czego nam potrzeba na święto, albo, iżby co dał ubogim*“ (Jan XIII, 29). Z tego się pokazuje, żeś zwykł był sam myśleć o potrzebach Apostołów. Pytasz też ich: „*Gdym was posyłał bez mieszka i kalety, i butów, iżali wam czego niedostawało? A oni rzekli: Niczego*“ (Łuk. XXII, 35). Sameś niestrudzenie pracował, tak że raz zemdlałeś nauczając, od długiego czasu, nie mając czasu co zjeść (Mar. III, 21), ale Apostołów ochraniałeś. Kiedyś ich był wysłał na misyę, a oni powró-

cili *„rzekłeś im: pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko. Bo wiele tych było, co przychodzili i odchodzili, tak iż nie mieli czasu ku jedzeniu“* (Mar. VI, 31). Sam się nie oszczędzałeś; Apostołów zasłaniałeś i broniłeś. Broniłeś ich, gdy im Faryzeusze zarzucali, że rąk nie myli przed jedzeniem (Mar. VII), iż w dzień sobotni kłosy zrywali (Mat. XII, 1—9). Kiedy Cię przyszli pojmać, rzekłeś: *„Jeśliż tedy mnie szukacie, dopuśćcież tym odejść“* (Jan XVIII, 8). Miałeś nawet o kuchni staranie. Po Zmartwychwstaniu okazałeś się Apostołom na brzegu jeziora, gdy oni ryby łowili. A gdy przypłynęli w łodziach: *„gdy wyszli na ziemię, ujrzeli węgle nałożone i rybę na nich leżącą i chleb... i rzekłeś im: Pójdźcie, obiadujcie“* (Jan XXI, 9. 12) Ty, Bóg, tak się zniżałeś do ludzi! Daj mi się w tem łączyć, P. Jezu, z Tobą.

2. Utrapionych pocieszałeś, P. Jezu, *„Tomci powiedział* — mówiłeś do Apostołów, *abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jamci zwyciężył świat“* (Jan XVI, 33). *„Weselcie się, że imiona wasze zapisane są w niebiesiech“* (Łuk X, 20). *„Niech się nie trwoży serce wasze; Wierzycie w Boga, i w mię wierzcie“* (Jan XIV, 1). *„Niech się nie frasuje serce wasze, ani się lęka* (27). *„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was“* (13). Nie każesz im się obawiać zdrad, podstępów, szkalowań *„Albowiem nie jest nic skrytego* — powiadałeś — *coby odkryto być nie miało“* (Mat. X). Daj mi, P.

Jezu, łączyć się w tem, z Najśw. Sercem Twojem!

3. Nie podchwytywałeś, P. Jezu, nie łapałeś, nie politykowałeś; ale za to chętnie przebaczałeś. Powiada o Tobie św. Piotr, że *„nie była znaleziona zdrada w uściech jego“* (1, II, 22), a Ewangelia przywodzi Proroka mówiącego o Tobie: *„Trzciny zgniecionej nie złamie, ani lnu kurzącego nie zagasi“* (Mat. XII, 20). To jest: upokorzonego nie będziesz upokarzał jeszcze bardziej, żałującego nie będziesz gnębił; win odżałowanych nie będziesz przypominał. A przebaczałeś i jak przebaczałeś! Przebaczyłeś Magdalenie i innej jawnogrzesznicy, którą Ci Faryzeusze przyprowadzili. Przebaczyłeś oprawcom, kiedy Cię na krzyżu rozpinali, mówiąc: „Panie, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią!“ Przebaczyłeś dobremu łotrowi na krzyżu, choć i on był bluźnił (Mat. XXVII, 44). Przebaczyłeś Piotrowi. Naucz mię, P. Jezu, łączyć się w tem z Tobą.

XLIII.

Chrystus Pan w stosunkach z ludźmi d.

Przygotowanie jak w XXXIX.

1. Sam, P. Jezu, czyniłeś to, czegoś nauczał. W dziejach Apostolskich też stoi *„począł Jezus czynić i uczyć“* (I, 1). Najprzód tedy czyniłeś czegoś innych miał nauczać, a potem nau-

czałeś. Powiadałeś też Apostołom: „*Albowiem dałem wam przykład, aby jakom ja wam uczynił, takżeście i wy czynili*“ (Jan XIII, 15). Wyrzucałeś też przeciwne postępowanie Faryzeuszów „*Albowiem mówią a nie czynią. Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą na plecy ludzkie, a palcem swym niechcą się ich ruszyć*“ (Mat. XXIII, 3, 4). Jakżeż to się często zdarza. I ani spostrzegają tacy co czynią! Aby się uchronić od tego trzeba mam się z Tobą, P. Jezu, łączyć. Daj mi to, Panie!

2. Modliłeś się, P. Jezu, za wszystkich — mówiąc o tem, że się modlisz za Apostołów dodałeś: „*A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię*“ (Jan XVII, 20). Ale już najbardziej modliłeś się za najbliższych, za Apostołów. Głównie za św. Piotra, bo miał być głową Kościoła. „*Symonie, Symonie* — rzekłeś doń — oto szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja“ (Łuk. XXII, 31, 32). Cały rozdział XVII Ewangelii św. Jana jest modlitwą Twoją, P. Jezu, za Apostołami. Jakże czule i rzewnie się modlisz! „*Jać za nimi proszę, za tymi, któreś mi dał. Jużem nie jest na świecie, ale ci są na świecie, a ja do Ciebie idę. Ojcze święty, zachowajże je w imię twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my. Gdym z nimi był, jam je zachowywał w imię twoje, któreś mi dał, strzegłem ich, i żaden z nich nie zginął, jedno*

syn zatracenia... Ojcze, ci któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest, i oni byli ze mną, aby miłość, którąś mię umiłował, w nich była, a ja w nich". Dajesz nam naukę, P. Jezu, jak mamy się modlić jedni za drugich, a za tych szczególniej, którzy nam są bliższymi „którzy nam dani są" od Ciebie. Daj mi i w tem łączyć się z Tobą!

3. A co w stosunkach Twoich, P. Jezu, najbardziej widniało, to miłość Twoja dla nas. A już najwięcej ta miłość Twoja objawiała się względem najbliższych Tobie, tj. względem Apostołów, *„któreś mi dał"*, jak mówiłeś do Ojca Twego. Dosyć przeczytać rozdziały, od XIII do XVIII Ewangelii św. Jana, aby się o tem przekonać. *„Ojcze, ci któreś mi dał, chcę,* — mówiłeś — *aby, gdziem ja jest i oni byli ze mną, aby miłość, którąś mię umiłował, w nich była, a ja w nich*". Cóż może być większego! Mówi też Ewangelia, że *„umiłowawszy swe, aż do końca je umiłował"* (Jan XIII, 1). A chcesz, P. Jezu, byśmy i między sobą w tej, Twojej, miłości, się łączyli, a tem samem z Tobą byli połączeni. *„Przykazania nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakem ja was umiłował"* (Jan XIII, 34). I znowu zatwierdzasz z taką siłą, że nas kochasz! Daj, Panie Jezu, byśmy z Tobą w miłości szczególniej złączeni byli!

XLIV.

Chrystus Pan w medytacyi naszej.*)

Nie potrzebowałeś, P. Jezu, medytować. Byłeś Bogiem; a człowieczeństwo Twoje było w ciągłem połączeniu z Bogiem, było obdarzone widzeniem Boga. A jednak usuwałeś się na samotność aby się modlić *„Nocował na modlitwie Bożej“* (Łuk. VI, 12). powiada o Tobie Ewangelia. Kiedy przebywałeś w Jerozolimie zwykłeś był się modlić na Górze Oliwnej, o czem pisze św. Łukasz: *„I wyszedłszy szedł, według zwyczaju na Górę Oliwną“* (XXII, 39). To wszystko nie dla Siebie przecie czyniłeś; ale dla nas, abyśmy i my mogli z Tobą łączyć się i z Tobą odbywać medytacyę. Ale Ty, P. Jezu, sam mię tego naucz, aby to wszystko nie było tylko jakąś piękną teoryą; ale prawdziwą spółką z Tobą.

1. Jak mam z Tobą medytować, P. Jezu? Ty miałeś za życia Twego o każdej rzeczy myśli ludzkie; ale prawdziwe, najprawdziwsze. Te Twoje myśli o rzeczy, o której rozmyślać mi przychodzi, ziszczaj we mnie, powtórz we mnie, bym o tej rzeczy wyrobił sobie sąd, przekonanie, jakie Ty miałeś o niej. Ja sam z siebie nigdy do tego nie dojdę; tyle bo we mnie jest miłości własnej w sądzeniu o wszystkiem, w odnoszeniu do siebie, w za-

*) Według X. Semenenki: Mistyka, str. 53 i nast.

patrywaniu się na rzecz każdą ze strony mego interesu, upodobania, korzyści własnej. Jestem zawsze pod wrażeniem chwili i nie umiem sądzić spokojnie o rzeczach, które mnie dotyczą. W medytacyi muszę wszystko do siebie odnosić; a jestem zbyt przywiązany do siebie, żeby to robić bezstronnie. Spraw, P. Jezu, bym w rozmyślaniach moich o tem pamiętał, i tak się z Tobą łączył, bym z Tobą wspólnie i jednakowo o wszystkiem myślał, jak to zaleca św. Paweł: „*To w sobie czujcie co i w Chrystusie Jezusie*“ (Filip. III, 5), „*abyście toż rozumieli jednomyślnie*“ (2).

2. Pełno jest we mnie, P. Jezu, uczuć w każdej rzeczy; ale jakie one, te uczucia? Ile we mnie antypatyi, sympatyi, uprzedzeń, niechęci, kwasów, zazdrości! Sam z siebie tego nie wyrzucę, nie wykorzenię, bo to wszystko *moje*. Brak też we mnie spokoju: zapalam się zbytnio; a to wpływa na przekonanie moje, na mój sąd, na moje postępowanie. Nie potrafię też sądzić spokojnie i trafnie o rzeczy, która *mnie* dotyka, która *mnie* obchodzi. A choćbym i wyrzucił z siebie te wszystkie niedobre uczucia, to jeszcze bardzo mało zyskam, że we mnie żadnych złych uczuć nie będzie, dopóki nie będzie dobrych: a sam sobie ich niedam. Ty, P. Jezu, możesz przemienić moje serce, jakeś przemienił tylu świętych, dając im serce Twoje. A i w nieświętych przemieniasz, boś powiedział do Żydów przez usta

proroka: *„I dam wam serce nowe i ducha nowego położę w pośród was, a wyjmę serce kamienne z ciała waszego i dam wam serce mięsne“* (Ezech. XXXVI, 26). Spraw, P. Jezu, bym o tem pamiętał i w rozmyślaniach moich, w uczuciu z Tobą się łączył, by uczucia moje w każdej rzeczy były Twojemi, jak to zaleca św. Paweł: *„Abyście też miłość mając... to w sobie czuli, co i w Chrystusie Jezusie“* (Filip. II, 2, 5).

3. Wola moja słabą jest i chwiejną! Ileż to razy postanawiałem był coś, co mi się zdawało być wolą Twoją, P. Jezu, a potem nie dotrzymywałem, tłómacząc sobie, że o tem pewnym nie jestem! A w gruncie była to słabość; był to brak woli. Mocno chcę bo wtedy tylko, kiedy *siebie* chcę, i to chcę *sam*. Ty, jeden, P. Jezu, możesz mi dać wolę prawdziwą, bo Ty dajesz, jak powiada św. Paweł *„i chcieć i wykonać“* (Fil. II, 13), a to przemieniając nasze chcenie w Twoje chcenie, tak byśmy jednego z Tobą chcieli i jednego nie chcieli; a wtedy i postanowienia nasze będą trwałe. Spraw tedy, P. Jezu, bym w rozmyślaniach moich o tem pamiętał, i nie rachując na moje własne chcenie, moje własne postanowienie, z Tobą się łączył w tem chceniu i w tem postanowieniu prosząc Cię o to, co chcę i co postanawiam.

XLV.

Chrystus Pan w opuszczeniu.

Mam, P. Jezu, rozpocząć rozmyślać o Męce Twojej. „*Oto przychodzi godzina* — powiedziałeś uczniom Twoim — *a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom, i zdadzą go na śmierć, i podadzą go poganom ku naigrawaniu i biczowaniu, i krzyżowaniu*“ (Mat. XX, 18, 19). A i Apostołowie mieli Cię opuścić „*Oto przychodzi godzina* — powiedziałeś im to Sam — *i teraz przyszła, abyście się każdy w swą rozpierzchnęli, a mnie samego zostawili*“ (Jan XVI, 32). Będę tedy rozmyślał o Twojem, P. Jezu, opuszczeniu, osądzeniu, umęczeniu, ukrzyżowaniu i o Twojej śmierci. Daj, P. Jezu, by ze skutkiem!

1. Byłeś człowiekiem, P. Jezu, i nic ludzkiego nie było Ci obcem. W męce też Twojej wchodzą w grę wszystkie słabości ludzkie, potrzeby ludzkiego serca, a zarazem wstręt natury ludzkiej do cierpienia. Ty, P. Jezu, Bóg-człowiek; a szukałeś ulgi w Twem cierpieniu! Chciałeś się niejako pokrzepić przed Twoją Męką i zebrałeś przy Sobie swych uczniów. Widok tych, których ukochałeś, dodać Ci mógł odwagi do cierpienia. Ale i ta pociecha była zamąconą. Uczniowie Cię nie rozumieli! Myśleli tylko o tem, kto z nich będzie pierwszym w królestwie Twojem; a to królestwo pojmowali w sposób cał-

kiem materyalny. Kiedy w czasie modlitwy w Ogrójcu, czując się opuszczonym przez wszystkich, i potrzebując tembardziej pokrzepić się widokiem tych, którycheś szczególniej ukochał, odrywałeś się od modlitwy i przychodziłeś do Apostołów, znajdowałeś ich śpiących! *„Tak nie mogliście i jednej godziny czuwać ze mną!“* (Mat. XXVI, 40), wymawiałeś im gorzko. A mieli Cię nawet opuścić w chwili najcięższej; a ten, któregoś wybrał Twoim zastępcą, miał się Ciebie zaprzeć! Ty, P. Jezu, pracujący tyle nad ukształceniem Twych Apostołów, tyle im świadcząc i tak ich kochając, przy końcu życia Twego nie byłeś ich pewny, nie byłeś przez nich rozumiany; owszem, byłeś opuszczony!

2. Mamy, P. Jezu, dopełniać, wypełniać to, czego niedostaje Twoim cierpieniom (Kol, I, 24); boś *za nas* cierpiał, więc niedostaje Twoim cierpieniom naszego współcierpienia. I dla tego każesz nam brać na siebie krzyż nasz i iść za Tobą, a więc z Tobą nieść krzyż, z Tobą cierpieć. Stąd Apostoł Twój powiada: *„Z Chrystusem jestem przybity do krzyża“* (Gal. II, 19). Więc i opuszczany mam być razem z Tobą, P. Jezu, podobnie jak i osądzany, lżony, męczony, krzyżowany. Nieraz też, za życia, spotyka mię niezrozumienie ze strony innych, zapomnienie, opuszczenie, brak wzajemności za miłość moją okazaną, bezskuteczność moich trudów i starań. A czy się łączę wtedy, P. Jezu, z Tobą w Twojem opuszczeniu?

3. Czy zawsze łączę się z Tobą, P. Jezu, w Twojem opuszczeniu; czy nie częściej sam Ciebie opuszczam? Za grzechy nasze umarłeś, P. Jezu; a więc i za moje. O tych, co grzeszą, mówi św. Paweł, że *„znowu Cię krzyżują sami sobie i na pośmiewisko mają“* (Żyd. VI, 6). Każdym razem, gdy grzeszę, osądzam, że Ty, P. Jezu, że Twoja nauka, Twoje przykazanie, Twoja osoba, mniej warte dla mnie niż np. jakaś przyjemność, którą nad Ciebie przekładam; więc się rzucam na tę przyjemność, do niej lgnę, a Ciebie opuszczam, porzucam! A ileż razy opuszczam Cię, P. Jezu, w Najśw. Sakramencie, gdzie przebywasz, aby mi okazać Twe Serce, aby wysłuchać me prośby, aby być ze mną! Czekasz na mnie i po za Naj. Sakramentem, w duszy mojej abym się do Ciebie zwracał w potrzebach moich. Ale ja Ciebie, P. Jezu, jakobym nie rozumiał; a zamiast do Ciebie się uciekać, i jednej godziny nie mogę na modlitwie wybyć przy Tobie i z Tobą! Zasypiam z Apostołami, zamiast czuwać z Tobą! Opuszczam Cię! Nawróć mię, P. Jezu!

XLVI.

Chrystus Pan w cierpieniu.

Za życia Twego, P. Jezu, byłeś obdarzony widzeniem Boga. W nas widzenie Boga zagłuszyłoby wszelkie inne uczucie; bo takieby

nam dawało szczęście, że przy niem nie bylibyśmy czuli żadnych bolów, żadnych smutków, żadnych cierpień. Zdawałoby się tedy, że to widzenie Boga nie pozwalało Ci, P. Jezu, odczuwać tych cierpień, jakie Ci zadawano. A tymczasem, powiada Teologia, to widzenie Boga do nieskończoności w Tobie pomnażało i potęgowało Twe cierpienia, i dlatego właśnie żaden z ludzi tyle wycierpieć nie mógł, co Ty, P. Jezu, wycierpiałeś. Chcę się zastanowić nad Twojem cierpieniem i nad tem, o ile mogę i ja łączyć z niem moje, choć o wiele mniejsze cierpienia. Daj, bym je łączył, P. Jezu!

1. Będąc Bogiem-człowiekiem, P. Jezu, Osoba Twoja Boska mogła zapanować nad wrażeniem i uczuciem Twej ludzkiej natury, płynącem z widzenia Boga, i całą Swą uwagę zwrócić na mękę; a samoż to widzenie Boga lepiej pozwalało ocenić Twej ludzkiej myśli następstwa grzechu, czem jest opuszczenie Boga; dawało jej poznać złość grzechu, w całej jej brzydocie; kazało jej widzieć w całej okropności nieszczęście i zaślepienie grzeszników, i silniej dawało uczuć wstręt woli do przyjęcia na siebie skutków grzechu, do stanięcia wobec Boga jako grzesznikowi, a tem samem jako nieprzyjacielowi Boga. Mamy współcierpieć z Tobą, P. Jezu, więc cierpieć jak Ty, Twojem cierpieniem. Jak Ty tedy, choć mogłeś zachwyceniem Swej natury ludzkiej, płynącem z widzenia Boga, tłumić w Sobie cierpienia i nie odczuwać ich, a jednak

nie chciałeś, bo pragnąłeś wszystko wycierpieć; tak i ja nie powinienem uciekać od cierpień, które na mnie P. Bóg zsyła, ale chętnie je znosić, dla tem ściślejszego z Tobą, P. Jezu, zjednoczenia. A czy to dla mnie podobna? Po ludzku niepodobna; ale w połączeniu z Tobą wszystko mi podobna, bo *„wszystko mogę w tym, który mię umacnia“* (Filip. IV, 13). Więc umacniaj mię, P. Jezu!

2. Dlaczego, P. Jezu, chciałeś aż tyle wycierpieć, kiedy wystarczało do zbawienia naszego jedno tylko słowo Twoje, jeden akt Twój jako Boga-człowieka? Powiedziałeś dlaczego. *„Większej nad tę miłości żaden nie ma*, rzekłeś, *aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje“* (Jan XV, 13). Chciałeś to wszystko wycierpieć, coś wycierpiał, abyś nam okazał miłość Twoją. A chciałeś nam ją okazać, by i w nas obudzić miłość, byśmy mogli przez nią stać się uczestnikami wiecznej szczęśliwości. Więc cierpiałeś z miłości ku nam, P. Jezu. Nie dosyć więc i nam cierpieć z poddaniem się, trzeba nam cierpieć z miłości; cierpieć, aby Bogu okazać naszą miłość. Pokochać cierpienia, bo przez nie okazujemy naszą miłość. A czy podobna pokochać cierpienia? Po ludzku niepodobna; ale łącząc się z Tobą, P. Jezu, wszystko podobna. Tyś nam wysłużył miłość cierpienia. Czym o tę miłość zwracał się do Ciebie, P. Jezu, i szukał jej w zjednoczeniu z Tobą? Daj mi to, Panie!

3. Aby ukochać cierpienie, trzeba ukochać Ciebie, P. Jezu. A jakżeż to trudno dla mnie ukochać Ciebie, jak należy, dla mnie, co tak kocham szalenie tylko siebie! Ale Ty, P. Jezu, dałeś mi dwa potężne środki ku temu, którymi wszystko otrzymać mogę: modlitwę i Matkę Twoją, którą rozdawczynią łask Twoich uczyniłeś. Ona, po Tobie, P. Jezu, najwięcej cierpiała; więc mistrzynią jest w cierpieniu. Święci cierpieli nieraz strasznie; ale im osładzała cierpienie miłość Boga, i czem więcej kochali Boga, tem mniej cierpieli w największych cierpieniach. Matka Twoja przeciwnie. Czem więcej kochała Boga, tem więcej cierpiała, bo Ty, Bóg, byłeś Jej Synem, a Syn cierpiał: a ona była Matką i patrzała na cierpienia Twoje, Swego Syna! A że kochała Boga więcej niż inni ludzie, a Bóg był Jej Synem: więc cierpiała więcej niż inni ludzie. Matką była boleści, toż za nami się wstawi, nas nauczy, jak mamy cierpieć z miłości. Czym się do Matki Twojej, P. Jezu, do Matki naszej, uciekał, by otrzymać tę miłość cierpienia?

XLVII.

Chrystus Pan w Ogrójcu.

Jeśli Medytacya ma nam służyć do ściślejszego połączenia się z Tobą, P. Jezu, i we wszystkich szczegółach być wspólną medytacyą z Tobą, nie dostawałoby tylko jednego

jeszcze: byśmy mogli z Tobą o tej samej rzeczy rozmyślać, o której eś Ty rozmyślał, za życia Twego. Prawda, że rozpamiętywując o cnotach, o doskonałości, o grzechach, o nędzy i nicestwie naszem, rozpamiętywamy o tem, co miałeś i Ty, P. Jezu, przed oczyma, za życia Twego. Więc i w rozpamiętywaniu o tych rzeczach możemy łączyć się z Tobą. Ale w Ewangelii mamy, prócz tego, opisaną szczegółowo Medytacyę Twoją, gdzie mamy podane i przedmioty, nad któremiś rozmyślał, P. Jezu. Było to w Ogrodzie Oliwnym. Chcę się nad tą modlitwą Twoją zastanowić, aby zobaczyć, o czem Ty, P. Jezu, rozmyślałeś. Daj mi, P. Jezu, ją dobrze zrozumieć!

1. Idąc na modlitwę w Ogrójcu, przed samą męką Twoją, P. Jezu, począłeś się „*smucić i tęsknić sobie*“ (Mat. XXVI, 37) „*i strachać*“ (Mar. XIV, 33). Szedłeś na modlitwę, by uzyskać spokój, by z Bogiem o tych smutkach Twoich i obawach traktować. Oto przedmiot i moich medytacyj jakżeż potrzebny dla duszy mojej! A więc: ile razy mam coś na sercu, ile razy mi coś dolega, coś mię niepokoi i smuci, ile razy mam pewne obawy, powinienem wziąć to za przedmiot mojej medytacyi, szukać w modlitwie na to rady, podczas medytacyi przyjść do pewnego uspokojenia, a to o tych smutkach, niepokojach, bolach, trudnościach traktując z Tobą, P. Jezu, i z Twojemi je łącząc. A Ty mi powiesz, co one znaczą, i co mi czynić należy,

abym przyszedł do uspokojenia, a zarazem odkrył nędzę lub złość moją, które się u mnie pod temi uczuciami kryją. Niechętnie ja o tym stanie mojej duszy w modlitwie traktuję. Chciałbym w takich razach sam decydować, a nie Twojej woli szukać. Każ mi jej szukać, P. Jezu!

2. W Ogrójcu rozmyślałeś, P. Jezu, nad obowiązkiem, nad wolą Bożą, jaką spełnić miałeś; decydowałeś się na nią w modlitwie. Jakiż to obszerny przedmiot i dla moich medytacyj! Każde moje rozmyślanie powinnoby mieć przedewszystkiem na celu odpowiedzenie woli Bożej względem mnie; spełnienie tedy obowiązków moich. Powinienem cały dzień z góry ofiarować P. Bogu: wszystkie myśli, uczynki, uczucia, aby były zgodne z Jego wolą. A jakże to mogę lepiej i skuteczniej czynić, jak przebiedz myślą cały dzień i ułożyć wszystko z Tobą, P. Jezu; przewidzieć trudności, pokusy, jakie mię czekają, by łącząc się z Tobą, powtarzać: „Nie moja wola, ale Twoja niech się stanie!“ A wtedy i w ciągu dnia będę się zwracał do Ciebie, P. Jezu, i łączył się z Tobą w spełnianiu moich obowiązków t. j. woli Bożej. Daj mi tak czynić, Panie!

3. W Ogrójcu widziałeś, P. Jezu, wszystkie nędze i złości nasze, grzechy nasze, boś je brał na Siebie i za nie odpłacić miałeś. Aby ofiara Twoja, P. Jezu, była zupełną i doskonałą, było Ci to wszystko pokazanem, co miałeś przyjąć na Siebie. I my też, potrzeba,

byśmy stanęli wobec Boga w całej prawdzie jako nędzarze, nic sami z siebie nie mający, a pełni złości i nędzy, a wszystkiego od Boga się spodziewający. Aby tak stanąć w całem naszem życiu, trzeba, byśmy poznali dobrze całą naszą złość, nędzę i nicość. A gdzież lepiej ją poznamy, jak nie w medytacyi, łącząc się z Tobą, P. Jezu, w tem Twojem, w czasie Twojej modlitwy w Ogrójcu, widzeniu tej nędzy i nicestwa i złości naszej? Ja tej nędzy, nicestwa i złości mojej nie znam dostatecznie, bo mi przeszkadza w tem miłość własna, która mnie zaślepia; i nie rad się do nich przyznaję. Ale Ty, P. Jezu, udzielisz mi Twego widzenia tych rzeczy. A łącząc się z Tobą, nie upadnę na duchu, nie zniechęcę się, widząc przepaść mojej nędzy, bo mię duchowo podniesiesz, bym dorósł do takiego, głębszego, poznania mojej nędzy. Daj mi to, P. Jezu!

XLVIII.

Chrystus Pan w Ogrójcu d.

W modlitwie Twojej, P. Jezu, w Ogrójcu, możemy się łączyć z Tobą modlitwą woli, dziś zwaną *kontemplacyą zwykłą*. Jest to ciągłe powtarzanie: „*Nie jako ja chcę, ale jako Ty!*“ i choć wciąż się wyrywa z głębi duszy okrzyk natury „*Jeśli podobna niech odejdzie ten kielich odemnie!*“ ale zaraz przy-

tłumiany jest przez osobę, która woła z Tobą, P. Jezu: „*Nie jako ja chcę, ale jako Ty!*“ i osoba wolę swą zmusza do chcenia woli Bożej. Naucz mię, P. Jezu, tej Twojej moditwy!

1. Widziałeś od urodzenia Twego, P. Jezu, na co się ofiarujesz: całą Swą mękę miałeś całe życie wciąż przed oczyma. Od początku Twego życia byłeś na nią zdecydowany i szedłeś do niej krokiem stanowczym; i pragnąłeś jej nawet! Czyż potrzebna tedy była taka jeszcze chwila, w którejby człowieczeństwo Twoje poznało i uczuło inaczej jak dotychczas cały ogrom tej ofiary, którąś miał przynieść? i miałoby się jeszcze godzić na nią formalnie? i miało Cię to wtedy tyle kosztować, żeś aż krwią się pocił, żeś aż prosił, żeby ta ofiara była Ci oszczędzoną? Ach, P. Jezu, chciałeś doświadczyć wszystkiego co ludzkie; przechodzić chciałeś przez wszystko to, przez co człowiek przechodzi, boś *za nas* mękę podjął, którą my mamy *dopełniać* (Kol. I, 24) Ach, bo i na nas przychodzą takie chwile w których jakżeż inaczej nam się przedstawia to, cośmy poniekąd byli przewidzieli, na co byliśmy, zdawało się, zawsze gotowi. Trudność jakaś wstrząsa nieraz nami do głębi i stawia nad przepaścią. Wola się chwieje. Niepoznajemy się wtedy! Takie chwile przychodzą nam też na modlitwie owej woli. W niej ma się to przeświadczenie coraz głębsze, coraz jaśniejsze, czuje się coraz mocniej, że wola, która zdawała się chcieć tylko woli Bożej, daleką jest od tego! Potrzebo-

wałeś i Ty, P. Jezu, takiego przejścia, nie dla Siebie, ale *dla nas;* byśmy my, łącząc się z Tobą, mogli podobne przejścia przebywać szczęśliwie. Przebywałeś je w modlitwie, P. Jezu. Naucz też i nas Panie takiej modlitwy!

2 O co chodziło, P. Jezu, w owem przejściu, o którem rozpamiętywam? O to, o co i w nas chodzi, to pewna. W Tobie, J. Jezu, chodziło o spełnienie woli Bożej, a na dnie woli Bożej dla Ciebie był krzyż! I w nas o to samo chodzi, bo potrzeba ostatecznego naszego zdecydowania się na ofiarę z siebie. Ty, P. Jezu, chciałeś poznać, uczuć i doświadczyć całego ogromu Ofiary, jaką ponieść miałeś; w nas nieraz chodzi o drobnostkę, o jedno nic; ale choć w sobie czasem rzecz jest błaha, chodzi w niej zawsze o ofiarę z naszego *ja*, a to *ja* dla nas jest wszystkiem. To *ja* nasze ubóstwiane przez nas, ukochane nad wszystko, musi ustąpić miejsca Bogu! Musimy my także, tak jak Ty, P. Jezu, wyrzec: Nie ja, ale Bóg! Nie moja wola, ale Twoja niech się stanie! A że tu o to właśnie chodzi, o to wszystko nasze, to się wtedy widzi, to się wtedy czuje, i dla tego to takie straszne! I dla tego potrzebuję koniecznie łączyć się w tem z Tobą, P. Jezu, aby módz rzec: Nie ja, ale Bóg! Daj mi to, P. Jezu!

3. *„Ojcze mój!* wołałeś, P. Jezu, *jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich! Wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty!“* Więc wola Twoja, P. Jezu, wola ludzka, prawda; ale Twoja, nie chciała! I we mnie wola moja

nie chce spełnienia ofiary, nie chce wyrzec się swego *ja*. Wszystko we mnie się burzy; ale co najstraszniejszem jest, że samaż wola buntuje się we mnie! W Tobie, P. Jezu, nie było żadnego przeciwieństwa, boś Sam *chciał* dopuścić, by *wola Twoja naturalna* nie chciała męki, i *poddałeś* ją tj. *chciałeś* by się zgodziła na wolę Bożą (3. g. 18, a. b. c. — od 1) We mnie wola moja, niezależnie odemnie nawet, nie chce ofiary; ale mnie za sobą pociąga. A wtedy i ja wymawiam się od ofiary, wypraszam się od krzyża i bronię się od niego na wszelki sposób. Ale co za cudo Twego dla nas miłosierdzia! Doskonalszą pewno byłoby rzeczą przyjąć krzyż, a nie wymawiać się od niego. A jednak, chciałeś, P. Jezu, wziąć na Siebie, i odczuć, i doświadczyć to, co jest mniej doskonałem, abyśmy my mogli z Tobą się łączyć nawet w czynnościach mniej doskonałych. Ale przez to te czynności w Tobie, P. Jezu, były najdoskonalszemi w sobie, boś je robił dla nas, z miłości dla nas; bo dla nas, z miłości dla nas, chciałeś przypuścić na siebie, to, co jest mniej doskonałem. Mogę tedy, wypraszając się, wymawiając się od krzyża, łączyć się z Tobą, P. Jezu, bylebym zgadzał się równocześnie z wolą Bożą. Ale czy ja tak czynię? Może się wypraszam, wymawiam stanowczo, zupełnie? Nie pozwalaj na to, P. Jezu!

XLIX.

Chrystus Pan osądzony.*)

Nie sami tylko Żydzi i poganie osądzili Cię, P. Jezu. Jesteś i przez nas także osądzany nieraz. Każdym razem, co grzeszymy, osądzamy, że Ty, P. Jezu, że Twoja nauka, Twoje przykazanie, Twoja wola, mniej warta dla nas, niż jakaś przyjemność, jakaś rozkosz, jakiś kaprys nasz, zachcenie, które nad Ciebie przekładamy. Tak samo tedy, jak kiedyś byłeś skazanym w trybunale Piłata i Kajfasza, tak jesteś nim i teraz w trybunale naszego serca, naszej myśli, naszej woli. O ileż szczęśliwsi my, jeśli zamiast sądzić i potępiać Ciebie, P. Jezu, naszymi uczynkami, raczej znosić będziemy z Tobą razem niesłuszne sądy i potępienia ludzkie! Nad tem chcę rozmyślać. Oświeć mię, P. Jezu!

1. Pierwszym Sędzią Twoim, P. Jezu, był Judasz tj. chciwość. Coś był wart dla niego, P. Jezu? Wart byłeś 30 srebrników. Owszem, nie wart byłeś i tego dlań; bo przeniósł on srebrniki nad Ciebie. Srebrniki wziął; a Ciebie oddał.

Powiadają, że Judasz nie chciał śmierci Twojej, P. Jezu; że chciał on tylko zabezpieczyć sobie los na przyszłość. Dosyć mu już było tego życia nużącego. Znudziło go wciąż się włóczyć i być z Tobą prześladowanym. Dawniej

*) Według Ćwiczeń duchownych X. Semenenki, str. 208 i następne.

był myślał, że przy Tobie, P. Jezu, coś skorzysta, będzie coś znaczył. Chciał wyzyskać dla siebie stanowisko swoje, przy Tobie; ale widział, że to jakoś nie idzie, że się niema ku królestwu, a Faryzeusze mu imponowali. Więc chciał na wszelki wypadek zebrać sobie grosiwo i z nieprzyjaciółmi Twemi w dobrych być stosunkach. Z pocałunku, jako umówionego znaku, widać, że chciał ukryć swą zdradę przed Apostołami. Nikomu się tedy narazić nie chciał. A czy i ja nie szukam jedynie tylko mojego interesu we wszystkiem, z poświęceniem Ciebie, P. Jezu? Pokaż mi to, Panie!

2. Kiedy człowiek obróci się do dóbr tego świata; kiedy za dobro swe uważać będzie jedynie interes doczesny, zysk, spotkać się musi na końcu z Bogiem, z Tobą, P. Jezu; bo nie może być jedno Bóg najwyższem dobrem — i sprzeda Cię. Odda Cię za nic. Twoje przykazanie i Twoją wolę zapozna; osądzi w sercu swem, że byleby się rzeczy pożądanej nie wyrzec, wszystkiego trzeba się dopuścić.

Czym i ja nie osądzał tak Ciebie, P. Jezu, w sercu mojem?

A jak skończył Judasz? to wiem, P. Jezu. Wszystko przewidział, zabezpieczył się dobrze ze wszystkich stron. Ostrzegał Żydów, żeby Cię, P. Jezu *„wiedli ostrożnie“* snać byś imnie umknął; bo wtedy wydałaby się jego zdrada. Jedno nie brał w rachubę zgryzot sumienia. I to go zgubiło. Powiesił się z rozpaczy!

Iluż to ludzi nie bierze w rachubę tych zgryzot sumienia! Ostrzegaj mię, P. Jezu, przed tem!

3. A może mnie tak sprzedają, P. Jezu, poniewierając mną dlatego, że stoję przy Tobie. Może i mnie się wyrzekają dla interesu, dla niekompromitowania się, dla nie narażania się innym. Wtedy mogę się łączyć z Tobą, P. Jezu, i z Tobą to znosić, a także i odpokutować za to, com może dawniej był czynił w niektórych rzeczach Ciebie sprzedając, Ciebie zapoznawając, by sobie zabezpieczyć spokój i bezpieczne używanie. A może to tylko podejrzenia moje, bo miło mi uchodzić za prześladowanego, choćby w oczach własnych. Uchroń mię od tego, P. Jezu!

L.

Chrystus Pan osądzony c. d.

Chcę dalej rozpamiętywać jak Ty, P. Jezu, byłeś osądzony, bym z Tobą mógł się łączyć, a nie był z tych, co Ciebie osądzili. Niech mnie raczej zasądzą, i mnie potępią wraz z Tobą.

1. Drugim Twoim sędzią, P. Jezu, był Annasz. Pytał on Ciebie o naukę i o uczniów; osądził Cię więc, coś wart jako prawda, jako światło. Tyś mu odpowiedział: *„Jam jawnie mówił światu; jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy Żydowie schadzają, a w skrytości nicem nie mówił. Co*

mię pytasz? Pytaj tych, którzy słuchali com im mówił: Oto ci wiedzą com im mówił". (Jan XVIII, 19, 20). Te słowa obraziły Annasza. Spostrzegł to jeden ze służebników i dał Tobie, P. Jezu, policzek. Osądził tedy Annasz, żeś wart policzka jako prawda, jako światło tj. że nie jesteś prawdą, a tylko za prawdę się podajesz.

Ileż to razy osądzają Cię tak ci, co się za jedynych spadkobierców prawdy mają, nie z Ciebie, ale pomimo Ciebie i przeciwko Tobie! A czy ja z nich nie byłem, P. Jezu? z lekceważeniem mówią o tem, coś Ty za prawdę podawał. Strzeż mię od tego, P. Jezu!

2. Człowiek dumny, pełen siebie, zaufany w sobie dla swego wpływu i znaczenia, musi się zawsze spotkać na swej drodze z Tobą, P. Jezu, z prawdą sobie przeciwną; bo zarozumiałość, pycha, zaślepia i błądzi. A wtedy da policzek tj. powie, że nie jest prawdą, zlekceważy prawdę.

Czym i ja, P. Jezu, nie wymierzał Tobie takiego policzka, kiedym może chciał lepiej niż Ty, niż Kościół Twój, rzeczy rozumieć, lepiej urządzić wszystko, a choćby lepiej rozumieć Ciebie niż Kościół, któregoś przeznaczył na Twego tłómacza? Zachowaj mię od tego, P. Jezu!

3. A może i mnie niesłusznie obgadują, oczerniają, podkopują mój wpływ, moje znaczenie, za nic ważąc prawdę? Może i mnie policzkują za to, żem przy Tobie, P. Jezu? Będę się wtedy łączył z Tobą, szczęśliwy, że

z Tobą wspólnie ponoszę potępienie, a zarazem mogę i odpokutować za moje dawne w tym względzie uchybienia. A może to mnie się tak zdaje tylko. Ustrzeż mię, P. Jezu, od takiego przeceniania siebie!

LI.

Chrystus Pan osądzony c. d.

Chcę dalej rozpamiętywać, P. Jezu, jakeś był osądzony, bym z Tobą się mógł łączyć; a nie był z tych, co Ciebie osądzili. Niech mnie raczej sądzą i mnie potępią wraz z Tobą. O to Cię proszę, P. Jezu!

1. Trzecim sędzią Twoim, P. Jezu, był Kajfasz, uosobiona roztropność ludzka. Kajfasz był politykiem, i dla tego zaufany w sobie. Był on tym, powiada Ewangelia (Jan XVIII, 14), który Żydom był radził, by Ciebie, P. Jezu, poświęcili, a wydali w ręce Rzymian, bo, powiadał *„pożyteczno jest, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął“*. (Jan XI, 49). Obawiał się bowiem, że Ty, P. Jezu, za króla Żydowskiego, za Mesyasza się podając, wywołasz represyę ze strony Rzymian. *„Jeśli go zaniechamy,* mówił, *wszyscy weń uwierzą, i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród“*. (Jan XI, 48) A wyrok Kajfasza? *„Winien jest śmierci“* (Mat. XXVI, 66). Roztropność ludzka, polityka, poświęca Ciebie, P. Jezu. — A czy

dziś dla polityki nie poświęca się Kościoła, choć się widzi jego dobroczynną i zbawczą działalność? Strzeż mnie od czegoś podobnego, P. Jezu!

2. Czy i ja czasem, w imię roztropności, nie poświęcałem zasad Bożych? A więc w trybunale mego rozumu nie decydowałem, P. Jezu, że masz ustąpić, bo ja politykować muszę?

A na cóż się zdała, P. Jezu, owa roztropność Kajfasza? Osądził on, że Ciebie, P. Jezu, poświęciwszy, narodowi swemu dobrze się przysłuży. Po ludzku zdawał się mądrze razić, a skutek pokazał, że swą polityką sprowadził zgubę na swój naród. Czterdzieści lat nie minęło, a Rzymianie wzięli *„miejsce Żydów i naród“*. Jerozolima została zburzona, jakeś Ty, P. Jezu był przepowiedział, dlatego, że Ciebie odrzucili. Rozum bowiem ludzki, roztropność ludzka może starczyć w rzeczach ludzkich; ale nie tam, gdzie wchodzi w grę nierwiastek Boży, gdzie o Ciebie, P. Jezu, chodzi. Historya tego świadkiem. Iluż to ludzi wielkich, genialnych, podejmowało walkę z Kościołem Twoim, P. Jezu, i jakiż był wynik tej walki? Na cóż i mnie zda się roztropność ludzka moja w rzeczach Bożych, tam gdzie chodzi o zasady, o sumienie? Nie praw, P. Jezu, bym ich nie odstępował dla roztropności ludzkiej!

3. A może i ja bywam osądzony w imię roztropności ludzkiej dlatego, że Ciebie, P. Jezu, wprowadzam w sprawy moje? Wtedy

bezpiecznie będę się łączył z Tobą, by z Tobą być potępionym. Nie będę wahał się, nie będę się niepokoił, choć roztropność ludzka stanie przeciwko mnie; choć będzie się zdawało, że innym przy tej roztropności wszystko się udaje. Nie zastraszy mię pozorne powodzenie tych, co się roztropnością ludzką rządzą, z zapoznaniem zasad Twoich, P. Jezu. Będę się trzymał słów Twoich, przykazań Twoich, P. Jezu. Nie będzie mnie to straszyło, że nieprzyjaciele Kościoła Twego tryumfują. Znosić to będę cierpliwie, nie odstępując od Ciebie, P. Jezu, dla roztropności ludzkiej, jakoś Ty znosił te niebywałe tryumfy człowieka zbuntowanego nad Bogiem swoim! Pewny bo będę, że się spełni wola Twoja i względem Kościoła i względem mnież samego; że nawet nieprzyjaciele Kościoła, bezwiednie, służą do celów Twoich, są tylko narzędziami Opatrzności Twojej, tak, jak wtedy nawet gdy Kajfasz skazywał Ciebie, P. Jezu, na śmierć, wypełniał proroctwa, spełniał wolę Twoją, dzieło Twoje. Mówi też Ewangelista, że kiedy Cię skazał na śmierć, powiadając, że umrzeć musisz, *„tego nie mówił sam z siebie: ale będąc najwyższym kapłanem roku onego, prorokował, iż Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale żeby Syny Boże, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno“* (Jan. XI, 51, 52). Daj mi, P. Jezu, pewność i spokój w Tobie!

LII.

Chrystus Pan osądzony c. d.

Chcę dalej rozmyślać o tem, P. Jezu, jak yłeś osądzony, aby podwójną z tego ko- zyść wyciągnąć: nauczyć się, jak się mam ystrzegać, by czasem Ciebie, P. Jezu, rów- ież nie zasądzać, a zarazem obaczyć w czem ogę z Tobą, w tem zasądzeniu Ciebie, się ączyć.

1. Czwartym sędzią Twoim, P. Jezu, był iłat. Kiedyś mu powiedział, żeś na to przy- zedł na świat, aby świadectwo wydać praw- zie *„Prawda?“* odrzekł Piłat: *„Cóż to st prawda?“* Był przekonany, że żadnej rawdy niema, a przynajmniej, że nie warto nią się dopytywać. Powiada też Żydom: *Ja żadnej w nim winy nie najduję“* (Jan VIII, 38).

O wiarę, o prawdę, Piłatowi nie chodziło, tylko o to, jakby używać, bawić się, roz- oszować i karyerę zrobić. Takimi byli wów- zas Rzymianie. W gruncie nie był zły; ale ez zasad. Sługa świata, grzeczny, ludzki na- vet; ale, żeby się nie narazić poświęcający vszystko. Poświęcił też i Ciebie, P. Jezu, bo u byłeś kłopotem. A wyrok jego? Lekce- ważenie. Powiada, żeś niewinny. To, co le- ceważymy niema dla nas ani zasługi, ani iny. A potem, aby innych zadowolić, a sa- emu wyjść z kłopotu, każe Ciebie, niewin- ego, obnażyć, ubiczować, ucierniować, niby

Cię ratując, i znowu powie, żeś niewinny i skarze na śmierć. Ustrzeż mię, P. Jezu, od lekceważenia prawdy!

2. Ileż razy powtarza się na świecie ta sama historja! A czy i ja także tak sobie z Tobą, P. Jezu, nie postąpiłem kiedy? Boć i we mnie egoizm wielki; a egoizm prowadzi do tego, że się dla niego wszystko poświęca, i że się nic nie szanuje, co jemu nie służy. Egoista zaś spotkać się musi z Tobą, P. Jezu; bo nie może człowiek sam sobie być celem i wszystko do siebie tylko odnosić i dla siebie tylko robić. Czy i ja także dla swego interesu, dla swego spokoju, nie poćwięcałem prawdy i słuszności, a w końcu i Ciebie, P. Jezu? Czy i dla mnie zasady, a więc prawda, o tyle cenną jest, o ile mi służy? Nie daj tego, P. Jezu!

3. A może i o mnie, P. Jezu powiedzą: to fanatyk, idealista, zacofany! jeśli trzymam się zasad wiary? Będą we mnie lekceważyli moją stałość w zasadach; będą ją wyśmiewali? I ja może nieraz staję się ofiarą egoizmu ludzkiego? Wtedym szczęśliwy, bo będę mógł z Tobą, P. Jezu, łączyć się i zarazem odpokutować za mój egoizm. Daj mi, P. Jezu, tak czynić!

LIII.

Chrystus Pan osądzony c. d.

Chcę jeszcze rozmyślać, P. Jezu, o tem, ak Cię ludzie osądzili. Widziałem już, jak ię osądził Judasz, Annasz, Kajfasz i Piłat. eraz chcę rozmyślać o osądzeniu Ciebie, . Jezu, przez Heroda. Daj, P. Jezu, bym tych rozmyślań o osądzeniu Ciebie kozystał!

1. Piątym sędzią Twoim, P. Jezu, był Heód, rozpustnik i pijanica. Był to ten Heród, o pojął żonę brata swego, a po pijanemu azał stracić św. Jana. *„Heród ujrzawszy“* iebie, P. Jezu, *uradował się bardzo, bo“* Cię *od dawnego czasu pragnął widzieć dlatego, wiele“* o Tobie *„słyszał i spodziewał się, miał widzieć jakie cudo“* od Ciebie *„uczyione. I pytał“* Cię *„wielą mów“* (Łuk. XXIII, , 9).

Heród to nieczystość ciała i krew. Ten jest wój sędzia, P. Jezu! Ale Ty, P. Jezu, nic u nie odpowiedziałeś. Obrażony Heród tem ilczeniem i nie mogąc zaspokoić swojej cieawości *„wzgardził“* Tobą *„z wojskiem swom i naigrawał obleczonego w szatę białą odesłał do Piłata“* (11). Osądził Cię Heród, Jezu, żeś głupstwem i niewart nawet, by ę brać na seryo i Tobą się zajmować. Heroda też *„nie uczyniono“* Ci *„nic gonego śmierci“* (15) jak powiadał Piłat, z tego wnosił, żeś niewinny. Bo Tobą lekce-

ważył jak Piłat, choć z innej przyczyny. Dla Piłata byłeś, P. Jezu, idealistą, marzycielem; dla Heroda, głupstwem. Daj mi, P. Jezu, zrozumieć, jak ludzie oddani zmysłom, niezdolni są pojmować rzeczy wyższych! że umartwianie tylko ustrzeże mię od takiego zmaterya-lizowania. Daj mi, P. Jezu, ducha umartwienia.

2. Ciało ludzkie szukając li-tylko swojej przyjemności i zabawy, naturalnie, że ma Ciebie, P. Jezu, za głupstwo. Ma bo dobro Boże za nic. Naigrawa się z niego i naśmiewa. Wyrok jego: wyśmianie. Nieczystość, kiedy się z Tobą, P. Jezu, spotka, nigdy Cię inaczej nie przyjmuje jedno chychotami swego głupiego serca. A czy ja także czasem w Tobie, P. Jezu, nie szukam zadowolenia ciekawości i przyjemności tylko; a kiedy tego nie znajduję w moich ćwiczeniach pobożnych, w medytacyach, czy nie powiadam także, że to głupstwo, a przynajmniej, czy nie zaniedbuję ich, czy nie lekceważę? Ustrzeż mię od tego, P. Jezu!

3. Ileż razy, P. Jezu, mają nas za głupców, że chcemy przy Tobie stać i trwać, i Ciebie naśladować! Szczęśliwiśmy wtedy, bo z Tobą cierpimy. Możemy wyśmiani za to, że dobro Boże wyżej cenimy nad zabawy, uciechy; żeśmy skrupulatnie wypełniali obowiązki chrześcijańskie? Cieszymy się wtedy, bo możemy z Tobą, P. Jezu, łączyć się i znosić to wszystko jakeś Ty znosił; a zarazem możemy odpokutować za to, żeśmy może dawniej także nie jedną rzecz świętą za głupstwo mieli,

i dzisiaj może niejedną rzecz taką za małą
ecz mamy? Przestrzeż mię, P. Jezu, jeśli
ż jest!

LIV.

Chrystus Pan osądzony c. d.

Chcę teraz wziąć pod uwagę, P. Jezu, jak
stałeś przez samże lud osądzony: przez
go już szóstego z rzędu sędziego Twego:
ym się zastanowił czym i ja Ciebie, P. Jezu,
dobnież nie osądzał, albo jeślim, jak Ty
dzony, czym się z Tobą. P. Jezu, łączył?
ij, Panie, abym to poznał!

1. Piłat chciał Ciebie, P. Jezu, uwolnić
dlatego odezwał się do powszechnego gło-
wania, sądząc, że lud nie będzie żądał
wojej śmierci. „*Albowiem wiedział, iż Cię
zazdrości byli najwyżsi kapłani wydali*"
at. XXVII, 18, Mar. XV, 10). Więc zapytał
du: „*Którego chcecie, wypuszczę wam: Ba-
basza, czyli Jezusa?*" — a Barabasz był ło-
em największym. Tu już lud ma sądzić:
osądził, iż więcej wart Barabasz niż Ty,
Jezu! Lud, to tłum bezrozumny, niewolni-
r, którego używają inni. To nie lud wła-
wy, ale motłoch. „*Przedniejsi kapłani
duszczyli rzeszę*, powiada Ewangelia, *aby
raczej Barabasza puścił*" (Mar. XV, 11).
czy i ja nie dawałem się użyć czasem za
rzędzie i bez przekonania nie postąpiłem?

Pokaż mi, P. Jezu, i jeśli tak, ustrzeż mi przyszłość!

2. Lud nie chciał Ciebie, P. Jezu; wybrał Barabasza! Motłoch, to uosobienie lenistwa. Lenistwo podburzone przez namiętność staje się wściekłością. Obowiązek każdy cięży lenistwu, a mając wybierać, wybiera ono człowieka, co od obowiązków się wyłamuje, przestępcę zakonu; potępia Boga, co obowiązki nakłada, co daje życie, ale inne, nie cielesne tylko. Ileż to razy, P. Jezu, i ja z lenistwem gniewam się na tych, co mi obowiązek przypominają! A w gniewie wtedy czy nie gotowym za najgorszym się oświadczyć? A ileże tak razy postąpił! Okaż mi, Panie!

3. O ileż szczęśliwsi jesteśmy, jeśli nas potępią jak Ciebie, P. Jezu; jeśli nakładają w imię Twoje obowiązki na innych, lub przestrzegając w innych Twego prawa, upominając, nauczając innych, zwracając ich uwagę, narażamy się im, stajemy się im nieprzyjaciółmi; bo możemy wtedy łączyć się z Tobą, P. Jezu, a może i za niejedno odpokutować w tej rzeczy. Daj mi to, Panie!

LV.

Chrystus Pan osądzony d.

Chcę wkońcu rozmyślać o tem, jak zostałeś, P. Jezu, osądzonym przez tych, co rządzili wtedy, co panowali, co innym swą wo

arzucali; jak zostałeś osądzonym przez Fa-
rzeuszów, kapłanów i książąt narodu.

1. Żądają Starsi Żydowscy śmierci Twojej,
. Jezu, i żądają zapamiętale. Zazdrość zro-
ziła w nich nienawiść; a nienawiść zaślepia
nie patrzy na nic. Straszą Piłata buntem;
więc występują jako patryoci żydowscy, dbali
swój zakon. Powiadają, że masz umrzeć,
. Jezu, bo: *„My zakon mamy, a wedle za-
onu ma umrzeć!“* (Jan XIX, 7). To znowu
rożą, że oskarżą Piłata o nieprzychylność
la cesarza, jeśli Ciebie, P. Jezu, uwolni; wy-
tępują tedy jako wierni poddani cesarscy:
Jeśli tego wypuścisz, wołają, *nie jesteś przy-
aciel cesarski, każdy bowiem, co się czyni
rólem, sprzeciwia się cesarzowi!“* (12). Wy-
ierają się nawet swych narodowych aspira-
yj, byleby Ciebie Mesyaszem nie uznać.
Nie mamy króla jedno cesarza!“ Nienawiść
ie może znieść, aby wróg jeszcze dyszał.
na zawsze na końcu spotka się z Tobą,
. Jezu, z Twojem przykazaniem miłości nie-
rzyjaciela i przebaczenia. Ale wtedy woli
ama zginąć, aby módz rzucić ostatnie prze-
leństwo na wroga! Tak też czynią i Żydzi.
Wkońcu wołają: *„Krew jego na nas i na
yny nasze!“* (Mat. XXVII, 25). To już osta-
czność. Ale początek tego w każdej, i naj-
niejszej, tkwi nienawiści. Czym pamiętał
tem i czym się jej dosyć wystrzegał?
strzeż mię od niej, P. Jezu!

2. Ileż to razy, P. Jezu, choć wiemy, żeś
azał nieprzyjaciołom przebaczać, że niena-

wiść prowadzi do piekła, boś powiedział, że kto nieprzyjacielowi nie przebacza, temu i Bóg nie przebaczy, tak nam nieraz trudno nienawiści porzucić! Przynajmniej w myśli będziemy osobę nam nienawistną potępiać i mścić się nad nią w skrytości serca naszego, choć wiemy dobrze, że nie jej, ale duszy własnej przez to szkodzimy. Ta nienawiść nasza na Tobie, P. Jezu, wtedy się odbijała i za nią cierpiałeś! Daj, P. Jezu, bym Ci tego cierpienia nie zadawał!

3. Któż, P. Jezu, nie był w życiu swojem przedmiotem choć raz nienawiści innych? Gdy coś takiego spostrzegę, P. Jezu, choćbym się i pomylił, będę prosił P. Boga, aby przebaczył tym, co mię nienawidzą, i będę robił, co będę mógł, by ich przejednać a pozyskać dla Boga, dla Ciebie, P. Jezu, a tak będę się łączył z Tobą w przebaczaniu nieprzyjaciołom. Twoją miłością będę ich kochał, będę im dobrze świadczył, a tym też sposobem i odpokutowywać będę za te wszystkie niechęci, nieprzyjaźnie, jakich się dopuszczałem względem innych. Daj mi to, P. Jezu!

LVI.

Chrystus Pan zelżony. *)

Rozmyślałem, P. Jezu, jak byłeś osądzo-
m, teraz chcę rozmyślać o tem, jak byłeś
lżonym. W grzechu pierworodnym Bóg był
zez człowieka zelżony jako prawda, jako
bro i jako Pan. I my wciąż ponawiamy,
zesząc, to lżenie Adamowe. Chcę się za-
nowić, jak za to odpłacić musiałeś, P. Je-
, i jak my z Tobą w tej odpłacie łączyć
ę mamy.

1. Adam uwierzył był pokusie, że co Bóg
wiedział, to się nie stanie. A że Bóg wie-
iał o tem, więc skłamał przed człowiekiem.
e jest tedy Bóg prawdą. Ty, P. Jezu, mu-
łeś za to odpłacić. Człowiek w Tobie mu-
ł być osądzonym jako kłamca. I dlatego
oczęli zakrywać oblicze Twoje" (Mar. XIV,
) i mówili Ci: „*Prorokuj nam Chryste, kto
ł, który Cię uderzył?*" (Mat. XXVII, 68).
k pytają bluźnierczo Ciebie: A czy Ty nas
dzisz? Pokrywają oblicze Twoje płachtą
ıdną i grubą, i to ma znaczyć, że Ty ciem-
ść, nie światło; nieświadomość, a nie wszech-
edza; nie *prawda*, ale błąd; żeś kłamcą był,
dy się podawałeś za prawdę. I Ty mil-
rsz, P. Jezu; bo to zelżenie wytrzymane
ez Ciebie, odpłatą jest za zelżenie Boga
ez człowieka. Bóg przez człowieka był

*) Według X. Semenenki. Męka i śmierć P. N.
usa Chrystusa. Str. 75—79 i 103.

niesłusznie zelżony, człowiek tedy na od
płatę musi dobrowolnie przyjąć podobneż ze
lżenie, ale niesłusznie mu uczynione i ofia
rować je jako zadośćuczynienie Bogu. Al
takiego człowieka nie mogło być, któregob
odpłata była godną, a tylko Twoja, P. Jezu
godną być mogła, boś Ty Bóg-człowiek.

2. My grzesząc, ponawiamy owo zelżenie
jakieś Ty, P. Jezu, wycierpiał. Czyż ludzi
grzesząc, nie żyją, nie postępują tak, ja
gdyby to, coś powiedział, nie było prawdą
Jak gdyby ani kara wieczna ich nie czekał
ani obowiązywały przykazania i objawieni
Boże? jak gdyby rzeczy tego świata: uciech
sława, panowanie, używanie, nie były ma
nością, jakeś nauczał? jak gdyby grzech ni
był złem jedynem, któregoś kazał się wy
strzegać? Można bowiem w coś niby wierzy
a życiem swojem, postępowaniem swojem
uczynkami swymi przeczyć temuż. Czym i
także nie był tyle razy w uczynkach moic
w sprzeczności z tem, co wyznaję, coś T
P. Jezu, nauczał?

3. W połączeniu z Tobą, P. Jezu, znosz
zelżenie, odpłacamy za zelżenie Boga w grz
chu pierworodnym i w naszych własny
grzechach uczynkowych. Nam się to zelżen
słusznie należy. Odpłacić Bogu sami z sieb
nie możemy, ale łącząc się z Tobą, P. Jez
odpłacamy. Ty bowiem za nas odpłaciłeś i
musimy dopełniać to, coś za nas uczynił,
cząc się z Twoją odpłatą. Niesłusznie cie
piałeś owe obelgi; ale cierpiałeś je za na

amiast nas, a nam się one słusznie należą,
o sami, jak Adam, kłamstwem żyjemy. Na-
że życie całe nieraz jest kłamstwem, fał-
zem, bo zapieraniem się, przeczeniem tego,
o wyznajemy. Daj, P. Jezu, bym korzystał
tego, żem upokarzany przez innych, bym
znoszeniu tego łączył się z Tobą!

LVII.

Chrystus Pan zelżony c. d.

Rozmyślałem o tem, P. Jezu, jak byłeś ze-
żony jako prawda; teraz chcę rozmyślać, jak
yłeś zelżony jako dobro nasze.

1. Adam uwierzył był pokusie, że Bóg skła-
ał dlatego, aby człowiek nie został Bogiem,
zazdrości tedy. Nie może więc Bóg być do-
rem w sobie. Uwierzył Adam, że nie chce
óg człowiekowi udzielić swego dobra i szczę-
cia; nie chce mu się udzielić jako Bóg, do-
ro; że przeto Bóg nie jest dobrym, bo nie
est miłującym człowieka. Tym sposobem
dam jakoby plunął na dobro Boże. Bo i na
óż plwamy? Na to, co dobrem nie jest i na
o, co wstrętne, obrzydliwe, co podłe. Tak
czynił człowiek z Bogiem. Ty, P. Jezu, mu-
iałeś za to odpłacić. Grzech też z Tobą tak
amo postąpił sobie. *„Plwali na oblicze“* Two-
e. *„Bili* Cię *kułakami“* (Mat. XXVI, 67).
Bili oblicze“ Twoje (Łuk. XXII, 64), *„a słu-
ebnicy policzkowali“* Cię (Mar. XV, 17).

2. My, grzesząc, ponawiamy owo zelżenie Tobie, P. Jezu, uczynione. I my żyjemy nie raz, działamy, niespokojnie się krzątając, tro szcząc o wszystko, a nieuczciwie sobie po stępując, lub obawiając się o przyszłość, roz paczając, wyrzekając, jak gdybyś nie czuwa nad nami, P. Jezu, miłośnie, nie kochał nas nie opatrywał nas w to wszystko, czego po trzebujemy, tak co do ciała, jak i co do du szy; jednem słowem, jak gdybyś nie był *do brym*, dobrem naszem. A wtedy jakoby plwa my na oblicze Twoje, policzkujemy Cię. A choć nie robimy tego z całą świadomością, nie czy nimy w złej zupełnie intencyi, to nie mniej, w istocie swej, nasze grzechy są tem wszyst kiem i całe to złe w sobie obejmują. Prze strzegaj mię, P. Jezu, w tem i strzeż mię od tego!

3. Ty, P. Jezu, cierpiąc zniewagi, plwania, mówisz do nas: „*Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie od poczynek duszom waszym*“ (Mat. XI, 29). Po winniśmy tedy znosić wszystko z pokorą, bo nędza nasza, złość nasza na to wszystko za sługuje. My grzesząc, jak Adam krzywimy nasze serce; niewdzięczni, za dobre złem od płacamy; obelgi w oczy Tobie, P. Jezu, rzu camy; a nic tak Ciebie nie boli, jak kiedy ludzie nie wierzą w Twoją miłość dla nich. Podli jesteśmy, więc słusznie na nas plwają. Łącząc się z Tobą, P. Jezu, w zelżeniu, które niesłusznie za Siebie, ale słusznie za nas,

amiast nas, cierpiałeś, odpłacimy za zelże-
ie, jakieśmy my Bogu czynili. Daj mi to,
. Jezu!

LVIII.

Chrystus Pan zelżony d.

Chcę wkońcu rozmyślać, P. Jezu, jakeś był
elżony jako Pan, jako król nasz, abyś od-
łacił za podobneż zelżenie Boga, ze strony
złowieka, i jak mamy my z Tobą się łączyć
tem znoszeniu zelżenia.

1. Uwierzył był Adam szatanowi, że Bóg
ie miał prawa, nie miał żadnej racyi roz-
azywać człowiekowi, bo człowiek sam sobie
est panem, sam mógł wiedzieć, co dla niego
obre; że rozkazywał Bóg, aby człowieka
odejść; a więc że tyranem jest Bóg, a nie
anem jego. Za to musiałeś, P. Jezu, odpła-
ić. *„Odziali Cię opończą szkarłatną i upletłszy koronę z cierni, włożyli Ci ją na głowę, zginając kolana, lżyli Cię, mówiąc; Witaj Królu Żydowski! i padając na kolana, oddawali Ci pokłon“* (Mar. XV, 18, 19). Wyśmie-
wają Cię jako Pana swego! Pozdrawiają Cię
nieniem królewskiem, kpiąc z Twego, P. Je-
u, panowania.

Adam nie chciał uznać Boga za Pana swe-
o. Ty, P. Jezu, uczyniłeś oprawców Swoich
a tę chwilę panami Swymi. Poniewierają
obą i słowem i czynem, tak jak Adam, jak
o nim człowiek poniewiera Bogiem i Jego

prawem nad sobą. Za to wszystko musiałeś, P. Jezu, odpłacić i my z Tobą odpłacać mamy.

2. Grzesząc, i my ponawiamy owo zelżenie, Tobie, P. Jezu, uczynione. Postępujemy nieraz tak, jak gdybyśmy Ciebie nie potrzebowali co chwila, jak gdybyś nie był Panem naszym i nie miał prawa wymagać od nas, cobyś chciał. Żyjemy nieraz tak, jak gdybyśmy mogli coś sami z siebie uczynić, albo jak gdyby wystarczało przywołać Cię, P. Jezu, do pomocy w tem, cośmy sami z siebie, nie pytając o wolę Twoją, wybrali i postanowili. Czym i ja tak, P. Jezu, nie żył, nie postępował, ponawiając tym sposobem owo zelżenie Tobie uczynione?

3. Nam się należy, P. Jezu, wszelkie zelżenie, bośmy się tak jak Adam samozwańczo nieraz panami wobec Boga stawiali; panami niesłuszniesmy się uważali i panować niesłusznie chcieli. Będę tedy, P. Jezu, łączył się z Tobą w zelżeniach, jakie na mnie spadną, by niemi odpłacić za zelżenie, jakie czyniłem Bogu tak często postępowaniem mojem. Spraw to, P. Jezu, bym tego dotrzymał!

LIX.

Chrystus Pan ubiczowany.

Nie tylko chciałeś, P. Jezu, wycierpieć upokorzenia, lżenia; ale i w ciele Twojem chciałeś wycierpieć co tylko człowiek wycierpieć

ноże, byśmy mogli w naszych cierpieniach
ączyć się z Tobą i tym sposobem uczynić
ierpienia nasze zadośćczyniące i oczyszcza-
ące. Bo i my znosić musimy cierpienia, choćby
e, które doświadczamy w chorobach naszych.
nas P. Bóg biczuje odbierając nam pociechy,
a jakiemi biegniemy, pozwalając, by nas
potykały zawody, choroby. Tem biczowaniem
Bóg nas oczyszcza. Ty, P. Jezu, przeszedłeś
ie przez choroby wprawdzie, ale przez bóle
cierpienia, których tak wiele przyjmowałeś
a Siebie, że największym wyrównały cho-
obom. Chcę tedy rozmyślać o tem coś wy-
cierpiał za złą rozkosz ciała.

1. Człowiek odrzucił P. Boga jako prawdę,
ako dobro i jako Pana, i nad tem rozmy-
ślałem już, P. Jezu. Była to zniewaga uczy-
niona Bogu. Za to człowiek zasłużył na od-
rzucenie od Boga. Odrzucił P. Boga, więc Go
już nie miał. Ale potrzeba Boga w nim zo-
stała: potrzeba rozkoszy, chwały, działania.
Nie mając tego wszystkiego już z Boga,
a w sobie nie najdując, zwrócił się do stwo-
rzeń. W nich szuka tego wszystkiego, i w tem
szukaniu i czyż nie ponawia wciąż, P. Jezu,
odrzucenie swego Boga, a nie staje się nie-
wolnikiem stworzeń? I za to ciągłe ponawia-
nie swej apostazyi, czyż nie musi odpokuto-
wać i zarazem oczyścić się z tej nieczystości,
jaką się skalał? Ty sam nas czyścisz, P.
Jezu, zsyłając nam cierpienia, które łączyć
możemy z Twojemi cierpieniami, jakiemiś
zadośćuczynił za nasze szukanie poza Bogiem

tego, co Bóg jeden dać może. A czy ja je tak łączę z Twojemi, P. Jezu? Daj mi to, Panie!

2. Za złą naszą rozkosz w ciele, w uczuciu; za szukanie przez nas pociech, zadowolenia, Ty, P. Jezu, wycierpiałeś biczowanie: *„Od stopy aż do wierzchu głowy niemasz w nim zdrowia* — powiada o Tobie Prorok Izajasz — *rana i siność i spuchły raz“* (I. 6) *„I widzieliśmy go* — woła w duchu — *i nie było na co spojrzeć, i pożądaliśmy go wzgardzonego i ostatniego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona, skąd aniśmy go mieli zacz. Prawdziwie choroby nasze on nosił a boleści nasze on odnosił; a myśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, zstarł jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni“* (LIII, 2—5).

Ile razy tedy szukamy pociech w stworzeniu jako celu i przywiązujemy się do stworzeń, które nam je dają, i oddajemy się im, tyle razy biczujemy Ciebie, P. Jezu, bo jesteśmy przyczyną, że to wszystko za nas wycierpieć musiałeś, coś wycierpiał był. Daj, P. Jezu, bym się od tego powstrzymywał!

3. Aby oderwać mię od pociech, za któremi biegnę, odbierasz mi je, P. Jezu. Pozwalasz na zawody lub chorobą dopomagasz mi do oczyszczenia się z tego szukania ich. W zawodach, w chorobach staje mi się wszystko

niesmacznem, wstrętnem. Czuję wtedy co są warte pociechy, widzę ich odwrotną stronę: poleść. Robi się we mnie pewne obumarcie uczucia, a choć ono fizyczne, przez nie doprowadzasz mnie, P. Jezu, do dobrowolnego obumarcia, umartwienia mego uczucia na rzeczy stworzone. *) Ale trzeba wtedy, bym nie szukał pociech innych, aby sobie powetować, a zwrócił się do Ciebie, P. Jezu, i przyjął miłośnie od Ciebie i zawody i choroby, dlatego, że to Ty mi je przesyłasz i trzeba żebym współdziałał z Tobą w tem, co przez te zawody i choroby dla mnie zamierzasz. A łatwem mi to będzie, kiedy wspomnę na to, coś Ty dla mnie wycierpiał, by zadośćuczynić za mój ów nieporządek i oczyścić mię, i gdy z Twojem, P. Jezu, niesłychanem cierpieniem połączę jakiekolwiek to moje. A czy tak czynię? I czy nie dlatego, że cierpień moich z Twojemi nie łączę, tak mi trudno przychodzi cierpieć z pożytkiem dla duszy mojej? Spraw, P. Jezu, bym łączył cierpienia moje z Twojemi!

LX.

Chrystus Pan cierniem ukoronowany.

Chcę dalej rozmyślać ileś, P. Jezu, w ciele Twojem cierpiał dla nas i za nas, abyśmy

*) X. Semenenko. Mistyka (o chorobach).

łączyli się z Tobą. I nam się też ciernie dostają w udziale za szukanie znaczenia, uznania od stworzeń, za oddawanie się uczuciu wielkości własnej. Chcę rozmyślać, P. Jezu, coś wycierpiał za złą rozkosz umysłu w nas i jak mamy łączyć nasze cierpienia z Twojemi.

1. Za złą rozkosz umysłu, ducha naszego, wycierpiałeś, P. Jezu, cierniem ukoronowanie. Dusza nasza tak ściśle połączona jest z ciałem, że cierpienia ciała odbijają się na duchu naszym i na odwrót.

„Człowiek dumą swego ducha strzela do góry, mieni się Bogiem: promienie bóstwa na głowę sobie kładzie. Korona złota, jakoby słońce promieniejące, zdobi głowę królów. Ale ta korona na głowie Twojej, P. Jezu, przewrócona na dół staje się cierniową, kolce zamiast promieni już w pomście do głowy obracając. Jak ostre, jak przenikliwe! Po nich ludzie biją!“ *)

Ile razy tedy szukamy znaczenia, wyniesienia się, uznania od stworzeń dla siebie, jako celu; ile razy przywiązujemy się, oddajemy się temu uczuciu wielkości naszej własnej, tyle razy cierniem koronujemy Ciebie, P. Jezu; bo jesteśmy przyczyną, że to wszystko za nas cierpieć musiałeś.

2. Musiałeś, P. Jezu, cierniokoronowaniem odpokutować za nas; ale i my musimy zadośćczynić; aby oczyścić się z tych nalecia-

*) X. Semenenko. Ćwiczenia duchowne.

ości pychy, próżności, musimy przechodzić
rzez cierpienia, choćby przez choroby. A na-
ret choroba przyprowadza nas z uczucia
ewnego podniesienia, z uczucia siły i zaro-
umienia, do innego uczucia, do uczucia bez-
ilności, uczucia nicości; czyni nas zależnymi
d innych. Przyprowadza nas tedy do zni-
estwienia, do wyzucia się z własnego zaro-
umienia Ale czy ona sprawia we mnie te
kutki, P. Jezu? Czy może przeciwnie; zno-
zę ten stan mój z pewnym stoicyzmem,
pewną niemą rozpaczą, lub też szukam
parcia na lekarzach, na lekarstwach! a nie
yślę o tem, by mnie ta choroba oczyściła? *)
łaucz mię, P. Jezu, święcie przebywać cho-
oby, bo te nas nie ominą.

3. Aby cierpienia i choroby naprawdę mię
czyściły, aby były z dobrem mej duszy,
uszę ją łączyć z Twojem cierpieniem, P.
ezu. W cierniookoronowaniu, wystawiającem
iebie na śmiech, robiąc Cię niby królem,
iby panem, a popychadłem żołdactwa, cier-
iałeś za mnie i przyjmowałeś owo upoko-
zenie, owo znicestwienie, abym, łącząc się
Tobą, mógł zadośćczynić, odpłacać i zara-
em oczyszczać się z tego nieporządnego
czucia. Wspomniawszy na to, żeś Ty, P. Jezu,
a mnie cierpiał, z miłością przyjmę od Cie-
ie wszelkie cierpienie i będę pamiętał o tem,
aki jest ich cel, i że z Tobą mam współ-
ziałać, aby one mi prawdziwie posłużyły.

*) X. Semenenko. Mistyka (o chorobach).

Dusza kochająca współcierpi z Tobą, P. Jezu, przyjmując z ochotą to wszystko, co upokarza ducha i umartwia, a więc i wszelkie choroby wstrętne, niemoce, kalectwa. A czy ja tak się łączę z Tobą, P. Jezu? I czy nie dlatego, że o tem nie myślę, tak mi trudno znosić cierpienia z dobrem duszy mojej?

LXI.

Chrystus Pan krzyż dźwiga.

Chcę jeszcze rozmyślać, P. Jezu, ileś w ciele Twojem dla mnie i za mnie wycierpiał, abym, łącząc się z Tobą, mógł moje cierpienia, choroby, znosić z dobrem mojej duszy. Rozmyślać tedy będę, coś wycierpiał, P. Jezu, za złą rozkosz woli, za swawolę moją.

1. Krzyż to dopiero jarzmo, nie tylko fizyczne, ale i moralne! Kiedyś, P. Jezu, przepowiedział św. Piotrowi, że umrze na krzyżu, tak tę śmierć opisałeś: *„Gdyś był młodym opasowałeś się i chodziłeś kędyś chciał; lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twoje, a inny cię opasze i poprowadzi gdzie ty nie chcesz“* (Jan XXI, 18). Krzyż to jarzmo twarde, gniotące, bolesne, które dźwigać musiałeś, P. Jezu; to skutek bolesny na ciele Twojem złej rozkoszy woli ludzkiej w Adamie i w jego następcach. Chciał człowiek bujać po swojemu; być wolnym, niezależnym od przykazań, od woli Bożej, puszczał się na swą wolę; i swa-

vola spadła na barki Twoje, P. Jezu, jako arzmo ciężkie, brzemię gniotące. I niesiesz e, daleko, pod górę, na miejsce kaźni. Za aszą swawolę musiałeś, P. Jezu, odpłacić iewolą. Twoje dźwiganie krzyża to dzieło umy samolubnej, swawolnej, nie znającej nnego prawa, prócz siebie i swej woli.*)

2. Musiałeś, P. Jezu, krzyż dźwigać, aby dpokutować za naszą swawolę. Ale i my, by za nią odpokutować, musimy tu za życia przechodzić przez cierpienia, a przynajmniej przez choroby. Choroba, jak i każde ierpienie, nas wyniszcza, dotyka całą naturę aszą, wszystkie dziedziny naszego życia. Bo najprzód, nie jest z woli naszej, lecz zupełnie jej przeciwną, Jeśli czego chcę, to drowia; a to pewna, że cierpieć też nie chcę. Choroba przecina mi wszystkie moje zajęcia, projekta; przetrąca tedy i w tem wolę moją. est przeciwną inicjatywie mojej; bo to nie a sie na chorobę zdecydowałem. W chorobie zuję, że nie mam siły; w niej czuję całą ną niemoc. Chcę wyzdrowieć; a nie mogę am z siebie. Moja czynność tu nie zaradzi, będąc wciąż przerywaną, zaprzeczaną przez horobę. Oczyszczasz więc mnie przez chorobę, P. Jezu; pomagasz do wyrzeczenia się wszystkiego, przyprowadzasz mię do nierachowania na siebie i nie szukania w sobie iły; do ofiary z mego „*ja*“, a więc do za-

*) X. Semenenko. Ćwiczenia duchowne.

parcia się siebie samego.*) Ale czy we mnie, P. Jezu, choroba, i inne cierpienia wywoływują te zbawienne skutki? Daj mi to, Panie!

3. Aby choroba, jak i wszelkie inne cierpienie, była rzeczywiście dla mnie zadośćczyniącą, odpłacającą i oczyszczającą, muszę się łączyć w cierpieniu z Tobą, P. Jezu. Kiedyś dźwigał krzyż Twój dźwigałeś go dla mnie i za mnie, i dlatego powiadałeś, że kto chce być uczniem Twoim, musi także wziąć krzyż, zaprzeć się samego siebie i iść za Tobą, P. Jezu. Mam tedy wspólnie z Tobą nieść krzyż swój i owo krzyża dźwiganie nauczy mię najpewniej zaparcia się siebie. Tylko z Tobą współcierpiąc, niosąc krzyż mój z miłością, tak jakeś Ty, P. Jezu, go nosił, mogę prawdziwie odpokutowywać, zadośćczynić za moją samowolę, swawolę i z niej się oczyścić. A czy myślę o tem, żeby się z Tobą tak łączyć? I czy nie dlatego, że o tem nie myślę, tak mi trudno przyjmować krzyże od Ciebie, P. Jezu, nieść je z Tobą i cieszyć się ze skutków takiego noszenia? Daj mi, Panie!

LXII.

Chrystus Pan na krzyżu.

Umarłeś, P. Jezu, na krzyżu za mnie i śmiercią Swoją śmierć zgładziłeś, jak powiada św.

---

*) X. Semenenko. Mistyka (o chorobach)

'aweł (2. Tym. I, 10). Nie potrzebuję się edy obawiać śmierci. Ale nie będę się jej bawiał wtedy tylko gdy z Tobą, P. Jezu, ączyć się będę w śmierci. O tem chcę roz- ıyślać, a Ty, P. Jezu, naucz mię tego.

1. Powiedziałeś, P. Jezu *„jeśli kto zachowa ıowę moją, śmierci nie ogląda na wieki"*. Jan VIII, 51). A jednak wszyscy, i najświętsi, ımierają. Podobnież i P. Bóg Adamowi był zekł, że któregokolwiek dnia spożyje z owocu akazanego, śmiercią umrze; a jednak Adam ie zaraz umarł. Śmierć tedy, o której mó- visz, P. Jezu, to nie ta fizyczna; ale opuszcze- ie od Boga. Człowiek grzesząc opuścił Boga, ıdrzucił Boga; więc nie ma już Boga. A bez Boga niema życia prawdziwego, bo nie ma ırawdziwego przedmiotu życia. A ileż razy, P. Jezu, jam Boga także opuścił! W każdym grzechu przecie, w każdej niewierności nawet, ınówiłem jakoby Bogu: „Ja wiem, że chcesz ego odemnie, ale ja tego nie zrobię! wiem, ,e tego niechcesz, ale ja to zrobię!" i to dla akiejś słabostki, błahostki, dla jakiegoś roz- ıraźnienia, dla jakiejś chwilowej przyjemności, ımbicyjki! Ileż razy, kiedy stawało przedemną ıytanie: „Czy Bóg, czy ja?" odpowiadałem: ,Nie Bóg, ale ja!" Aby nas zbawić, P. Jezu, ıby odpłacić za nasze takie opuszczanie Boga, wycierpiałeś i to nawet uczucie opu- ıszczenia od Boga. Bóg zdawał się w Tobie ısuwać: Twoje bóstwo jakoby się skryło jakoby zostawiło ducha Twego ludzkiego ıamemu sobie, i wtedy to zawołałeś na krzyżu:

„Boże mój! Boże mój! czemuś mię opuścił?“ (Mat. XXVII, 46). Nie śmiałeś nawet wołać: *„Ojcze!“* ale wołałeś: *„Boże!“* — boś przyjął na siebie gniew Ojca odrzuconego.*)

2. Tą śmiercią, P. Jezu, wysłużyłeś nam Synostwo Boże. I to tu zaraz zaczyna się na krzyżu. Oto podnosisz głowę i wołasz: *„Ojcze!* — już Ojcze! — *w ręce Twoje polecam ducha mojego!“* (Łuk. XXIII, 46). Ojcostwo Boże zyskane dla nas, bo jakeś przyjął na Siebie za nas gniew Ojca odrzuconego, tak za nas ojcostwo Boże zyskałeś.**)

3. W godzinę śmierci co nam czyni łatwem to przejście z tego życia do życia wiecznego, P. Jezu? Czyż nie wiara w Boga; wiara w to, że jest inne życie, prawdziwe, wieczne, szczęśliwe, i nadzieja, że Bóg nam to życie da? Ale w godzinę śmierci może tego wszystkiego nie być; a przeciwnie, może być pewne uczucie opuszczenia. Nieraz i bardzo pobożni umierając nie mają tego uczucia, które pokrzepia obecnością Boga, Boga jako Ojca naszego, nas miłującego, gotowego nas przyjąć na Swe łono. I Ty, P. Jezu, chciałeś, w godzinie śmierci Twej, przez to przechodzić, abyśmy my, będąc w takiem opuszczeniu, łącząc się z Tobą, mogli brać moc i siłę z Ciebie; byśmy mogli umierać spokojni i ze szczęściem nawet, choćbyśmy czuli owo opuszczenie od Boga. Samaż ta myśl, że Ty, P.

*) X. Semenenko. Ćwiczenia duchowne.
**) X. Semenenko. Ćwiczenia duchowne.

ezu, Ty, Bóg-człowiek, chciałeś był prze-hodzić przez to opuszczenie, dla odpłaty za as, da nam siłę przechodzić przez owo opu-zczenie, dla naszego zadośćuczynienia łą-ząc się z Tobą. Bez tej łączności z Tobą, . Jezu, człowiek zazwyczaj umiera z roz-aczą w sercu, albo z niemem i bezsilnem atalistycznem poddaniem się. Zachowaj mię, . Jezu, od tego!

LXIII.

Chrystus Pan na krzyżu c. d.

Rozmyślałem, P. Jezu, o tej śmierci pierw-zej, śmierci prawdziwej, jaką jest opuszcze-ie od Boga. Z tego opuszczenia od Boga, ako proste następstwo, poszło i to, że Adam, tóry był królem, panem stworzenia w raju, v tem królestwie Bożem, utracił to pano-vanie; umarł tedy moralnie. Jest to druga mierć przez jaką Ty, P. Jezu, także na rzyżu za nas przeszedłeś, aby dla nas nowe ycie uzyskać. O tem, P. Jezu, chcę rozmy-lać, a daj mi Twą łaskę, bym z tego rozmy-lania korzyść dla duszy odniósł!

1. Przeszedłeś, P. Jezu, na krzyżu, przez ę śmierć moralną, aby nam zyskać prawdziwe królestwo, prawdziwe życie i znaczenie w tem królestwie. Myśmy bowiem utracili to kró-estwo i dlatego co nas na samą myśl o śmierci rzejmuje zwykle najprzód to to, że o nas

słychu nie będzie, że o nas zapomną. Jakiś czas może pomówią; a potem nastanie po nas o nas głęboka cisza! Człowiek chciałby i po śmierci żyć niejako dalej, a to w pamięci ludzi. Jest w duchu naszym potrzeba nieśmiertelności, potrzeba znaczenia na świecie, bośmy stworzeni do chwały. Z Tobą, P. Jezu, łącząc się w śmierci, odzyskujemy to drugie życie.

2. Umierasz tedy, P. Jezu, na krzyżu moralnie, a to przez hańbę, przez poniżenie, przez wyzucie się z władzy, z mocy.*) — Samaż szubienica krzyża, to ostatnia kaźń niewolników, jak ją nazywali Rzymianie. Taki to jest tron Twój, P. Jezu! Więc wyzucie się z mocy i z władzy, aż do ostatniej hańby i niemocy. Śmierć to moralna!

Ale nie dosyć na tem, że jesteś, P. Jezu, na krzyżu. Oto zbuntowani poddani odrzucają Twoją władzę. Przychodzą kapłani i odrzucają Cię jako najwyższego kapłana. Stają wprost naprzeciw Twego oblicza i wołają: *„Hej! co rozwalasz Kościół Boży i za trzy dni go zasię budujesz, zachowaj sam siebie, jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża!“* (Mat. XXVII, 40). Książęta narodu odrzucają Cię jako króla swego i Pana, i mówią: *„Innych zachował, sam siebie zachować nie może! Jeśli jest Król Izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu“* (42). Piśmiennicy i uczeni odrzucają Cię jako swego Mistrza i Nauczy-

*) X. Semenenko. Ćwiczenia duchowne.

ciela, i sami do siebie mruczą: „*Dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział: że jestem Synem Bożym*“ (43). Odrzucają Ciebie i poganie. Zły łotr mówi: „*Jeśliś Ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas*“ (Łuk. XXIII, 39). Żołnierze grają w kostki, bawią się i szydzą, rozgrywając się o szaty Twoje. „*Naigrawali go żołnierze, przechodząc, a ocet podając i mówiąc: Jeśliś Ty jest Król Żydowski, wybawże się sam*“ (36). I Piłat jakby na urągowisko dał napis u góry: „*Ten jest Król Żydowski*“.

Umarłeś tedy, P. Jezu, jako król i Pan. Śmierć to moralna!

3. Śmiercią taką, P. Jezu, zyskałeś nam życie, królestwo niebieskie. I to tam zaraz na krzyżu! Oto drugi łotr mówi do Ciebie: „*Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego*“ (Łuk. XXIII, 42). A Ty mu odpowiadasz: „*Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju*“. Pozyskałeś nam znowu raj, królestwo Twoje.*) O znaczenie tam dobijać się mamy; bo tam nie śmierć, nie zapomnienie; ale życie, nieśmiertelność panuje. Ale znaczeniu i naszej wielkości, tu na ziemi, umrzeć nam trzeba z Tobą, P. Jezu. Daj mi to, Panie!

*) X. Semenenko. Ćwiczenia duchowne.

LXIV.

Chrystus Pan na krzyżu d.

Z owej śmierci, jaką jest opuszczenie od Boga, jako ostatnie następstwo wypływało, że Adam stracił był dla swego ciała ów pokarm, jakiby w raju znajdował, owo drzewo żywota, któreby mu dawało nieśmiertelność tu na ziemi. Z Adamem i myśmy stracili ów pokarm. Stąd umieramy tą śmiercią zwykłą, śmiercią ciała naszego. I przez tę śmierć, P. Jezu, przeszedłeś, abyś nam odzyskał nieśmiertelność i dla ciała naszego. O tem chcę teraz rozmyślać, o śmierci tej zwykłej, którą ludzie jedynie śmiercią nazywają.

1. W przypowieści o bogaczu powiadasz, P. Jezu, temu, co za chwilę ma umrzeć: *„Szalony, tej nocy duszy twojej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyje będzie?“* (Łuk. XII, 19). W chwili śmierci musimy wszystko, co posiadamy, te wszystkie przedmioty naszego życia, cały ten świat, na który się patrzymy, który kochamy, do któregośmy się przywiązali — musimy opuścić. Czuje się wtedy pewne znicestwienie przy całej potrzebie życia. Ten cały świat ma za chwilę zniknąć dla nas! Nie będziemy się już nań patrzyli, czuli go, myśleli o nim.

Powiedziałeś, P. Jezu, byśmy nie szukali dla ciała pokarmu, który rychło się trawi i ginie, lecz pokarmu duchowego, który się nie psuje, ale zachowa się i po śmierci (Jan

I, 27). Ale zwykle nie tyle o tem życiu adprzyrodzonem myślimy, ile o przyrodzo-em; jest nam ono obcem, nie znamy go do-atecznie, nie rozumiemy go, nie kochamy osyć; a to życie przyrodzone przy śmierci uje się, jak uchodzi, jak gaśnie. A przecie y, P. Jezu, wciąż nas uczysz, że umieramy, by żyć. Jeśli tedy umierającemu wydaje się, e za chwilę zginie, przestanie być, to dla-ego, że nie dosyć żył tą Twoją, P. Jezu, na-zieją. Daj mi ją tedy mocną, Panie!

2. I Ty, P. Jezu, chciałeś odczuć całą grozę mierci, jak ją odczuwa każdy z ludzi. „*Roz-łynąłem się jako woda* — wołasz na krzyżu, ak o Tobie przepowiedział Dawid — *i roz-topiły się wszystkie kości moje; stało się erce moje jako wosk, stopniało w pośrodku nętrzności moich*“ (Psalm XXI). Czułeś, że ako woda, jako kropla wody miałeś się roz-łynąć. Trwoga Cię przejmowała. O tych, co ą przestraszeni, powiadali Żydzi, że serce ch topnieje i rozpuszcza się. „*Wyschła jako korupa moc moja* — wołasz dalej — *a język ój przysechł do podniebienia mego*“. „*Pra-gnę!*“ wołasz też na krzyżu. Pragnie ciało ego, co mu daje ochłodę, co je orzeźwia; a nie ma! Pragnie to ciało żyć, a umiera! Więc wołasz wkońcu: „*W prochu śmierci po-ożyłeś mię!*“ I w Tobie, P. Jezu, dusza roz-stawała się z ciałem; a ciało czuło to zni-cestwienie.

Ale Tyś, P. Jezu „*śmierć skaził*“ (2 Tym. I, 10) jak powiada św. Paweł, a przez Oze-

asza proroka Sam wołasz: *„Będę śmiercią Twoją, o śmierci!* (XIII, 14). *„Pożarta jest śmierć w zwycięstwie“* (1 Kor. XV, 54), boś, P. Jezu, zmartwychwstał. Nauczyłeś nas tedy, że nie żyjemy na to, aby umrzeć; ale umieramy, aby żyć!

3. Dobrowolnie oddałeś Swe życie, P. Jezu. *„Dlatego mię miłuje Ojciec* — powiedziałeś — *iż kładę duszę moją. Nikt jej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie, i mam moc położyć ją“* (Jan X, 17, 18). I dodajesz: *„abym ją zasię wziął“* (17). Ofiarowałeś się na śmierć z własnej woli dobrowolnie. Tak i my, P. Jezu, z Tobą ofiarować się mamy z własnej woli na śmierć. To nada wysoką wartość moralną życiu całemu, najwyższą moralność tejże samej śmierci; a co główna, że i nas miłować będzie Bóg, jak Ciebie, P. Jezu, za to umiłował, żeś dobrowolnie *„położył duszą swą“*. Z góry tedy zgodzić mi się trzeba na śmierć, kiedy i jaką mi ześlesz, P. Jezu. Ty wiesz najlepiej jak dla duszy mej zbawienniej a i chcesz dla niej dobra jej. Ten akt zgodzenia się dobrowolnego na śmierć mam robić z Tobą przez całe życie. Mam mówić z Tobą, P. Jezu, *„kładę duszę moją sam od siebie“*, a w chwili śmierci mam powtórzyć znowu z Tobą: *„W ręce Twoje polecam ducha mojego“*. Daj mi, P. Jezu, tak umrzeć!

LXV.

Najświętsza Panna pod krzyżem.

Mam w sobie, P. Jezu, całą Mękę i Śmierć Twoją odtwarzać, by się w niej z Tobą łączyć. A któż mi będzie do tego wzorem, zachętą i pomocą, jeśli nie Matka Twoja? Chcę rozmyślać tedy nad udziałem Matki Twojej, P. Jezu, w Męce Twojej.

1. Tyś znosił, P. Jezu zniewagi, upokorzenia. Ale to upokorzenie udziałem było i Matki Twojej. Zniewaga rzucona na Syna, spada na Matkę. „*I stała pod krzyżem*", powiada o Twej Matce Ewangelista. A stojąc podle krzyża znosiła razem z Tobą zniewagi i upokorzenia. „*Stała*"; więc przyszła na to miejsce ukrzyżowania. Więc szła za Tobą, P. Jezu, odbywała wraz z Tobą drogę krzyżową. Krzyż Jej to był Twój krzyż, bo cierpiała tem, coś Ty cierpiał. Więc miała z nas wszystkich krzyż najcięższy i najdoskonalej z Tobą w cierpieniach się łączyła. „*I porodziła Syna swego pierworodnego bez boleści,* — powiada Albert Wielki, a za nim inni pisarze kościelni, — *później porodziła nas wszystkich w czasie Męki Syna Swego, w czasie kiedy stała się pomocnicą jemu podobną, gdyż będąc matką miłosierdzia pomogła Ojcu miłosierdzia i wspólnie z Nim wszystkich ludzi odrodziła i dlatego pod krzyżem stała; a to odrodzenie połączone było z największym bólem*". A św. Antonin mówi: „*Porodziła najprzód N. Panna*

bez boleści; porodziła następnie pod krzyżem, z wielką boleścią, nie jednego, ale wielu synów". Więc i mnie N. Panna nie opuści w chwili śmierci, jak Ciebie, P. Jezu, nie opuściła; ale będąc moją matką, nauczy poddawać się woli Bożej, znosić cierpienia; bo i Matką miłosierdzia jest i pomocnicą Ci była, P. Jezu, w odkupieniu i Matką naszego duchownego odrodzenia, jak powiada św. Antonin.

2. Jeśli we wszystkich potrzebach naszych winniśmy się uciekać do Matki Twojej, P. Jezu, to przedewszystkiem, aby nam otrzymała w cierpieniach naszych, w życiu i w śmierci naszej miłość Twoją, byśmy w miłości Boga z Tobą się łączyli i z miłości Boga wszystko czynili. Ona przecież z miłości dla Boga ofiarowała Ciebie, P. Jezu, Syna Swego, na śmierć krzyżową! Kościół daje Jej też tytuł *Współodkupicielki*, a z tego tytułu czyż wnosić nie można, że jak od Jej zgodzenia się zależało Wcielenie Twoje, P. Jezu, i przyśpieszenie czynienia cudów w Kanie Galilejskiej, tak podobnież i Męka Twoja?

Kochała Boga nadewszystko, a więc i wolę Jego. A że wolą Bożą była śmierć Twoja, P. Jezu; więc tej śmierci chciała. Kochała Ciebie, P. Jezu, a więc i wolę Twoją; a Tyś chciał cierpieć i umrzeć za nas. Kochała bliźnich, bo kochała Boga. A że miłość Boża była w niej wielka, więc takąż była i miłość bliźniego z miłości Bożej pochodząca. I dlatego sama wydała Ciebie, P. Jezu, za nas, za zbawienie nasze.

A że Ty, P. Jezu, *za nas* wszystkoś uczy-
ił i *dla nas*, więc i Matka Twoja *dla nas*
ego wszystkiego pragnie t. j. abyśmy się łą-
zyli w tej miłości dla Boga i dla ludzi
Tobą. Więc tembardziej wysłucha nas, gdy
ą o to prosić będziemy.

3. O męstwo w cierpieniach uciekać się
nam do Matki Twojej, P. Jezu. Ona wie-
ziała co to jest panowanie nad sobą, kiedy
becną była przy męce Twojej! Szła za Tobą,
. Jezu, na Kalwaryę i pod krzyżem stała:
Czytam, że stała — powiada św. Ambroży —
ie czytam, żeby płakała". Pod krzyżem
erce się Jej krwawiło, boć musiała poświę-
ić, ofiarować nie siebie, ale Ciebie, P. Jezu,
yna Swego! I Jej było trudno wymówić
tedy to słowo: „*Nie Moja, ale Twoja wola
iech się stanie!*" a jednak wymówiła. „*Sto-
ąc pod krzyżem* — mówi św. Augustyn —
czyniła akt największego posłuszeństwa dla
Boga i największej miłości ku ludziom, ofia-
ując dobrowolnie za nich Syna Swego. I dla
ego zasłużyła sobie na naznę Matki wszyst-
ich wiernych". Więc nam wyprosi odwagę,
ęstwo, byśmy i my śmiało wyrzekli to sło-
o, z Tobą, P. Jezu: „*Nie moja wola, ale
woja niech się stanie!*"

LXVI.

Chrystus Pan we Mszy świętej.

Kiedyś ustanawiał N. Sakrament, rzekłeś był, P. Jezu: *„To jest Ciało moje, które się za was dawa... Ten jest kielich nowy testament we krwi mojej, który za was wylan będzie“* (Łuk. XXII, 19, 20) i dodałeś: *„To czyńcie na pamiątkę moją“*. A św. Paweł, podając te Twoje słowa, od siebie dodaje: *„Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie“* (1 Kor. XI, 26). Msza św. jest powtórzeniem tego, coś Ty, P. Jezu, uczynił na Wieczerzy świętej, ale nie jako zapowiadającą Mękę Twoją, boś ją już odbył, ale jako ofiarę *już spełnioną*. Chcę o tem, P. Jezu, rozmyślać z Tobą.

1. Przyniosłeś, P. Jezu, Siebie w ofierze za grzechy nasze. Na Kalwaryi przyniosłeś ofiarę krwawą. W całem Swem życiu przynosiłeś ofiarę ciągłą z Siebie, choć bezkrwawą; bo ofiara to zniszczenie życia, a Tyś *„wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi“* (Filip II. 7); a w tem wyniszczeniu trwałeś całe życie Twoje. Ale że ofiara przyniesioną była *za nas, miasto nas;* więc my, z naszej strony, wypełnić musimy to, co *niedostaje* tej ofierze (Kol. I, 24). Niedostawało jej naszego współofiarowania się, współdziałania, złączenia się z Twoją ofiarą, P. Jezu. W takim też duchu przyjmować mamy Cie-

bie w Komunji św. i brać udział we Mszy świętej. A czy o tem pamiętam? Przypominaj mi to, P. Jezu!

2. Ponieważ mamy się łączyć, P. Jezu, z Tobą w ofierze, jaką za nas przyniosłeś — a Msza św. jest tąż samą ofiarą, co się odbyła na Kalwarji, a tylko bezkrwawą, więc we Mszy św. mamy być z Tobą niejako i ofiarującymi i ofiarą. We Mszy św. tedy ofiaruję się z Tobą, oddaję się z Tobą Bogu na zadośćuczynienie, na odpłatę. Już samo połączenie moje z Tobą, P. Jezu, staje się kosztem mego życia osobnego, osobistego. Żyję wtedy; ale *„już nie ja żyję"*. Więc robię ofiarę z mego *ja* osobno żyjącego. Przyjmując Ciebie, P. Jezu, w Komunii św., dopełniam tej ofiary mojej, przemieniam się bowiem w Ciebie. Tracę tedy znowu moje życie osobne, a żyję życiem Twojem. Ale to wtedy tak się ma, jeśli moja ofiara jest szczerą, rzeczywistą; jeśli nie słowami tylko, ale w rzeczy oddaję się Bogu. Daj mi, P. Jezu, tak się ofiarować!

3. Ta wspólność nasza z Tobą, P. Jezu, we Mszy św. wyraźnie w niej jest zaznaczoną. Kapłan żegna Ciało Twoje i Krew Twoją na ołtarzu; prosi Boga, aby łaskawie przyjął ofiarę Twoją, by ona miłą Mu była, i by Duch św. na nią zstąpił. Czyż ofiara Twoja, P. Jezu, potrzebuje tego? Czyż nam wypada błogosławić Ciebie i prosić Boga, by Ofiara Twoja była Mu miłą, by była przyjętą? Ale tego wymaga ta nasza wspólność

z Tobą i o tę wspólność prosimy i błogosławimy ją. Jak to powinno mię przejmować czcią, a przedewszystkiem, jaką miłością i wdzięcznością ku Tobie, P. Jezu! Daj mi to zrozumieć i odczuwać, Panie!

LXVII.

Chrystus Pan w grobie.

Chcę, P. Jezu, w duchu stanąć u grobu Twego i rozmyślać o tajemnicy tego ostatniego aktu Męki Twojej. Daj mi, P. Jezu, wynieść z tego rozmyślania zbawienne postanowienia.

1. Więc, P. Jezu, pogrzebany zostałeś! A jaki owoc Twojej męki i śmierci? Co Ci największy ból sprawiało niezawodnie to to, że się nieprzyjaciele Twoi: Faryzeusze, Piśmiennicy i tłum cały, nie nawrócili, choć im na krzyżu tak dowodnie okazałeś, że się spełniły proroctwa o Tobie; i owszem jeszcze się bardziej zatwardzali! Widziałeś bezskuteczność, P. Jezu, Twojej ofiary, Twoich cierpień dla wielu z ludzi i to w chwili, gdyś umierał na krzyżu! A czy i dziś nie to samo? Iluż to odwraca się od Krzyża Twego, P. Jezu! „*Przyjdzie czas* — powiedział Krasiński — *w którym cień krzyża spieką się wyda narodom i on darmo wyłęży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. Jedni po drugich powstaną*

i rzekną: Nie służymy więcej!" To dziś widzimy, na to się patrzymy!

To i dla nas pewno ból największy widzieć bezskuteczność naszych ofiar, naszych cierpień; widzieć, jak ludzie odwracają się od Ciebie, P. Jezu, od Kościoła Twego. W tem tedy łączyć się powinniśmy z Tobą tem uświęcać nasze pozorne niepowodzenia.

2. P. Jezu, w Turynie przechowuje się prześcieradło, w które spowinięto Twoje Ciało po śmierci. Na niem odbiło się Twoje Przenajświętsze Ciało. Z niego widocznem jest, jak Głowa Twoja osiadła między ramionami, nos przełamany, policzki opuchłe, ręce i nogi przygwożdżone w kostkach; na Ciele widoczne są rany, zadawane przez rzymski bicz, widoczny znak od nacisku dźwigania krzyża, na piersiach od przebicia włócznią; Ciało całkiem obnażone bez przepaski na biodrach. Tak strasznie, P. Jezu, byłeś umęczony! A jakież zakończenie Twej męki, P. Jezu? Bez cudu, bez chwały.

I nasze dobre chęci, usiłowania, najczystsze zamiary, poświęcenie, mogą się podobnież skończyć: bez chwały, pocichu, w ukryciu. Możemy i w tem także łączyć się z Tobą, P. Jezu, któryś chciał tak zakończyć.

3. A jednak, ten grób Twój, P. Jezu, zapowiada tryumf: niedalekie zmartwychwstanie!

Ludzie chcieliby Boga, dobro prawdziwe, prawdę, i teraz pogrzebać. I nam się nieraz wydaje, że wszystkie nasze trudy, cierpienia,

próżne są i bezowocne. Ale połączone z Tobą, P. Jezu, czyż nie odnoszą wkońcu zwycięstwa? W historyi wciąż to się powtarza. W pierwszych wiekach chrześcijanie ginęli umęczeni. Zdawało się, że wytępione zostanie chrześcijaństwo całkowicie. Tylu zabijano, i to najlepszych! A nie zawsze umierali oni z tą nadzieją, że śmiercią swoją wywalczą lepszą dolę dla innych; umierali li tylko, by dać świadectwo Tobie, P. Jezu. Na grobie jednego z umęczonych za czasów cesarza Antonina, najlepszego z Cezarów, gdy nawet od tak dobrego monarchy spotykała chrześcijan pogarda i nienawiść, czytamy te słowa: „*O smutne czasy! nawet w katakumbach nie możemy się ukryć, modląc się i ofiarę przynosząc! Cóż smutniejszego jak życie nasze! cóż smutniejszego jak śmierć nasza, kiedy i krewnym i przyjaciołom naszym pochować nas nie wolno! Prawda, że światło w niebie nam za to świeci! Mało jednak ten z nas chrześcijan żyje, co żyje za czasów naszych!*“ Taki to jęk wyrywał się z piersi cierpiących chrześcijan, zdawało się, beznadziejnych. A jednak wkońcu zwyciężyli! Takie to są przegrane, które, jak powiedział Krasiński, wkońcu zwyciężają na wieki!

Nie będziemy tedy upadać na duchu, widząc, jak Kościół Twój, P. Jezu, jest ciemiężony, ani też kiedy widzimy, że nasz cały trud, nasza praca, pogrzebaną, że o nas wszyscy zapomną; ale cieszyć się będziemy,

jeśliśmy z Tobą, P. Jezu, pogrzebani; bo wtedy nie naprożnośmy cierpieli, nie naprożno pracowali.

LXVIII.

Współzmartwychwstanie nasze z Chrystusem Panem.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, nad Zmartwychwstaniem Twojem, aby zrozumieć, jak mam z Tobą współzmartwychwstać. A jako o nanastępstwach Zmartwychwstania Twego chcę także rozmyślać i o Twojem Wniebowstąpieniu i o Zesłaniu Ducha Świętego.

1. Jak się mam łączyć z Tobą, P. Jezu, w Twojem Zmartwychwstaniu i jak mam w sobie tę tajemnicę odnawiać? Powiada św. Paweł, że jakoś Ty, P. Jezu, umarł temu życiu, jakieś tu na ziemi prowadził, a rozpocząłeś przez Zmartwychwstanie nowe życie, tak samo i my współpogrzebani jesteśmy z Tobą i współumarli przez Chrzest św. temu życiu naszemu naturalnemu, aby współzmartwychwstać do nowego życia, nadprzyrodzonego, do życia wspólnego z Tobą (Rzym VI, 4, 8). To nasze tedy życie z Tobą, P. Jezu, jest tem naszem współzmartwychwstaniem. I po śmierci Twojej jesteś zawsze z nami, ale nie wprowadzasz nas jeszcze w to życie, jakiem Sam teraz żyjesz, będąc w niebie; lecz Swoje życie dawne, tu na ziemi spędzone, przykładasz do nas, by nasze odpowiedziało jemu i tym sposobem byśmy mo-

gli już tu za życia odtworzyć w nas Twoje podobieństwo i przechować je w duszy, któraby udzieliła je po śmierci ciału, jakie sobie sformuje z materyi pierwszej dawnej swojej przy zmartwychwstaniu jego, ale już przemienionemu, i byśmy z Tobą już żyli wiecznie w niebie, po naszej pielgrzymce tu na ziemi. Mam się tedy starać, aby życie Twoje, P. Jezu, odtwarzać w sobie; albo raczej mam z Tobą współdziałać, byś Ty je mógł we mnie niejako dalej prowadzić. Daj mi to, Panie!

2. Choć przez nasze z Tobą, P. Jezu, współzmartwychwstanie nie jesteśmy jeszcze z Tobą w niebie, powinniśmy współwstępować z Tobą do nieba, a to myśląc o niebie, zajmując się bardziej niebem jak ziemią. Tego nas uczy św. Paweł, powiadając: *„Jeśliście spółpowstali z Chrystusem, co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi“* (Kol. III, 12). I Kościół nas tego uczy, kładąc nam w usta, w dzień Twego Wniebowstąpienia, tę modlitwę: *„Spraw, prosimy, Wszechmogący Boże, abyśmy, którzy wierzymy, iż dnia dzisiejszego Syn Twój jednorodzony do nieba wstąpił, my też myślą w niebie mieszkali“*. Ale Ty, P. Jezu, pociągnij nas ku Sobie, do nieba, bo nic nam z taką trudnością nie przychodzi, jak myśleć o rzeczach Bożych!

3. Zapowiedziałeś był Apostołom Twoim, P. Jezu, że musisz odejść do nieba, aby im zesłać Ducha Świętego. Tu już za życia,

r najwyższem, prawda, połączeniu z Bogiem, usza może mieć pewien udział w pochodzeiu *odwiecznem* Ducha Św. od Ojca i od iebie, P. Jezu *). Tem bardziej tedy mieć ioże w pochodzeniu *doczesnem* Ducha Św.,) jest w pochodzeniu od Ciebie Ducha Św., dy Go zsyłasz ludziom w działaniu w nich wojem nadprzyrodzonem. Dlatego też dałeś ładzę ludziom udzielania innym Ducha Św. Sakramentach Świętych. Ale prócz tego szelkie działanie w nas łaski, to działanie woje, P. Jezu, przez Ducha Św; a my szyscy i ci, co nie mają charakteru kapłańkiego, możemy udzielać łask bliźnim nayym, czy to modlitwą naszą wypraszając je a nich, czy to słowem lub uczynkiem wpływając na ich zwrócenie się do Boga. Ale zeba nam być z Tobą, P. Jezu, złączonym, by i modlitwy nasze miały skuteczność żeby słowo nasze i życie nasze mogło pływać zbawiennie na innych.

Tak często chcielibyśmy coś działać, wiele ziałać wśród ludzi w rzeczach B żych, a nie zumiemy nieraz, że *nemo dat, quod non bet*, że nikt dać tego nie może, czego sam e ma. Więc że przedewszystkiem starać się nniśmy zmartwychwstać z Tobą, P. Jezu, zpocząć sami to nowe z Tobą życie, by dz innych w to życie wprowadzać. Daj m to, Panie!

*) Scaramelli. Direttorio mistico. p. 293.

ROZMYŚLANIA NARODOWE.

I.

O wadach naszych narodowych.

„Nie możemy lepiej swemu narodowi usłużyć, ani lepszego dać dowodu swojej dla niego miłości, jak kiedy się ze starych wad narodowych poprawić postaramy“ *). Nad wadami tedy naszemi narodowemi zastanawiać się będę, a Ciebie, P. Jezu, proszę, byś mi udzielił Twej łaski, bym nietylko wady te poznał, ale i pracował nad pozbyciem się ich w sobie.

1. Do Żydów przez Proroka wołałeś, P. Jezu: *„Zatracenie twoje z ciebie, Izraelu“* (Ozeasz XIII, 9). Upadek narodu czyż nie przychodzi, P. Jezu, z tego, że nie spełnił naród swego posłannictwa, albo że dla grzechów swoich spełnić go nie mógł tak, jak był powinien? O narodach, które miały ukarać Żydów, mówisz, P. Jezu, przez Proroka, że je zatracisz za to, że w karaniu przesadzili i więcej się srożyli, aniżeli wymagałeś od nich. *„Gniewem wielkim ja się gniewam,* wołasz, *na narody potężne; bo ja rozgniewałem się mało, a oni pomogli do złego“* (Zach. I, 15). Na ukaranie Żydów posłałeś, P. Jezu, Babilończyków. *„Przeto, iżeście nie usłuchali mów moich,* powiadałeś

*) X. Kalinka.

przez Proroka, *oto ja poślę i pobiorę wszystkie narody północne i Nabuchodonozora króla Babilońskiego, sługę mego i przywiodę je na tę ziemię*" (Jerem. XXV, 8, 9). Ale że on nadużył swego posłannictwa, przeto mówisz znowu: *„Nawiedzę na królu Babilońskim i na narodzie onym nieprawość ich i na ziemi Chaldejskiej i położę na pustynie wieczne*" (12). A czyż i my, P. Jezu, przeznaczeni na zatratę ostateczną przez nieprzyjaciół naszych, nie widzieliśmy, jakeś ich ukarał? A pokrzepiają nas słowa Pisma św., żeś Ty, P. Jezu, *„śmierci nie uczynił, ani się weselisz w zatraceniu żywych. Stworzyłeś bowiem, aby było wszystko i uczyniłeś narody uleczalne*" (Mądr. I, 13, 14). Chcesz tedy, P. Jezu, by się leczyły; a tem samem każdy z nas ma obowiązek brania udziału w tem leczeniu, a leczyć ma przedewszystkiem siebie. To każdego świętym jest obowiązkiem. Tego nas uczysz, P. Jezu. Ale daj i łaskę do tego. Panie, ratuj nas!

2. Wyrzucałeś, P. Jezu, Żydom wady ich i występki. A jeśli płakałeś nad Jerozolimą, nad narodem żydowskim i powiadałeś: *„albowiem przyjdą na cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje, które w tobie są; a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu*" (Łuk. XIX, 43, 44), to bolałeś przedewszystkiem nad tem, co było przyczyną nieszczęść; bo te nieszczęścia spaść miały, powiadałeś, *„dlatego, iżeś*

nie poznało czasu nawiedzenia twego". W Żydach, w ich grzechach, czyż nie leżała, P. Jezu, przyczyna ich upadku? Jeśli tedy pragnę ratunku ojczyzny, czyż nie muszę się starać poznać te grzechy, P. Jezu, i w sobieże samym? Panie, daj mi je poznać.

3. Kochać mamy swój naród więcej niż inne narody, bo z bliźnich jest nam najbliższy; bo z woli Twojej, P. Jezu, należymy do niego; ale tem samem posłannictwo jego jest naszem posłannictwem także. Czyż nie każesz, P. Jezu, kochać w narodzie naszym posłannictwa jego i starać się, o ile z nas kto może, dopomagać do spełniania go, a tem samem wykorzeniać wady narodowe, które gubią naród i nie pozwalają mu spełniać posłannictwa jego; a szczególniej czyż nie mamy wykorzeniać je w sobie, bo to każdemu danem jest? A czy ja pracuję nad tem, P. Jezu? Daj mi Twą łaskę do tego. Panie, ratuj!

II.

O wadach naszych narodowych c. d.

Wszyscy ludzie myślący u nas widzą, że upadek nasz *z nas* był i że jeżeli chcemy coś znaczyć, t. j. jeśli chcemy skutecznie Ci służyć, P. Jezu, i spełniać posłannictwo nasze, to przedewszystkiem poprawiać się mamy z wad naszych narodowych. A jeśli wszyscy myśleć powinni o poprawie, czy i ja

też, P. Jezu, nie mam brać się do naprawy siebie? A jakże się wezmę bez Ciebie? Panie, ratuj!

1. Że niezachowywanie przykazań Bożych sprowadza upadek narodów, to nam w Piśmie św. jasno wystawiłeś, P. Jezu. Ile razy Żydzi byli wierni Bogu, tyle razy byli niepodlegli i szczęśliwi; ile razy byli niewierni, upadali. To tak było jasnem nietylko dla Żydów, ale i dla obcych, że Balaam Balakowi, królowi Moabitów, który Żydów się obawiał, dał był radę, aby Żydów skłonił do przestąpienia Zakonu Bożego, a wtedy napewno oni zginą. Jeśli tak karzesz, P. Jezu, niewierność woli Twojej, to pokazujesz, jak ściśle wymagasz spełniania jej. A nietylko chodziło Ci wogóle o przykazania zabraniające grzechu, ale o spełnianie woli Twojej. Skarżyli się Żydzi, mówiąc: „*Przecześmy pościli, a nie wejrzałeś? poniżyliśmy dusze nasze, a nie widziałeś?*“ (Izaj. LVIII, 3). A cóżeś im odpowiedział? „*Oto w dzień postu waszego najduje się wola wasza... Izali to nie jest raczej post, którym obrał? rozwiąż związki niezbożności, rozwiąż brzemiona ciążące, wypuść niewolą uciśnione wolno, a wszelakie brzemię rozerwij. Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go. Tedy wyniknie jako zarania światłość twoja, a zdrowie twoje rychlej wznijdzie*“. Chcesz tedy, P. Jezu, przedewszystkiem spełniania przykazań, woli Twojej. Zmuś nas, P. Jezu, ratuj nas!

2. Że niewiara osłabia narody, dobrze to rozumieli samiż poganie, czego dzisiejsi chrześcijanie nie zawsze chcą rozumieć, P. Jezu! Kiedy Fabrycyusz, poseł rzymski na dworze Pyrrhusa, słyszał, jak jego pierwszy minister, Cyneasz, wykładał swoje poglądy filozoficzne, że bogowie nie troszczą się o świat, że się nie mięszają w sprawy ludzkie, zawołał: „O bogowie! sprawcie, aby wszyscy nieprzyjaciele nasi wyznawali tak piękne zasady, dopóki są w wojnie z nami!“ „Dla nas Polaków nieznajomość religii i co za tem idzie, sumienie niepewne, wątpliwe stokroć niebezpieczniejszem jest aniżeli dla innych, bo nami uczucie i rozgorączkowana fantazya, jak wicher balonem, miotają. Inne narody ratują się rozsądkiem i karnością; a nam tych brak. Żyjemy bowiem uczuciem i niekarnością“ *). Daj, P. Jezu, żeby wiara, religia, która nas jedynie ratuje, wniknęła w nas głębiej i stała się regułą naszego życia i postępowania, a wtedy da nam i rozsądek i karność. A we mnie samym, P. Jezu, dlaczego tak często objawia się niepewność i chwiejność? dlaczego brak mi woli, brak charakteru w wielu rzeczach? Czy nie dlatego, że niedość we mnie zasad silnych, opartych na wierze? że niedosyć zasady wiary wprowadzam w życie? Panie Jezu, skłaniaj nas do tego, owszem, zmuszaj nas. Panie, ratuj nas, bo giniemy!

*) X. Kalinka.

3. Że niemoralność przyczynia się do upadku narodów, to rozumieli samiż poganie. Krum, książę bułgarski, kiedy pobił Awarów, zdziwił się, że mu to tak łatwo poszło i pytał jeńców, dlaczego tak słabo się bronili? Ci mu odpowiedzieli, że dlatego, bo naród ich oddając się rozpuście, pijaństwu, a urzędnicy ich przedajnością do tego byli doprowadzili, że już sił moralnych nie mieli. Krum to zrozumiał i chcąc swój naród zachować, za przedajność i rozpustę ustanowił karę śmierci, a winnice wszystkie w swojem państwie kazał poniszczyć. Czyż i u nas nie to samo panuje, P. Jezu? Wiadomo, jakie przed upadkiem naszym panowało obżarstwo i pijaństwo. Namiestnik Twój, P. Jezu, w osobnej bulli skarży się na mnogość u nas rozwodów w owych czasach; a tym u nas, co rządy sprawowali, chodziło tylko o prywatę! A czy i we mnie, P. Jezu, tej prywaty niema? czy niema zbyt wolnych pojęć w rzeczach moralności? Ratuj, Panie, bo zginiemy!

III.

O wadach naszych narodowych c. d.

Jeśli źle u nas, to przyczyna tego w nas jest. Ale zamiast wejść w siebie, P. Jezu, i poprawić się, my przyczyny złego szukamy w innych i to wywołuje w nas nienawiść do obcych, wyprowadza nas z równowagi,

odbiera chęć i odwagę do pracy. Chcę, P. Jezu, starać się lepiej poznać te wady, grzechy, które nas zgubiły i które nas trzymają tak długo w takim stanie niepewnym, a które nie pozwalają nam stanąć mocno i dobrze. Chcę je poznać wspólnie z Tobą, aby za łaską Twoją, P. Jezu, z nich się poprawiać, bo one i we mnie są napewno.

1. Wiele nam dałeś, P. Jezu! Dajesz nam „schwycić myśl wyższą w zapale, i z nią się związać do czasu, polecieć w sfery heroiczne, pokochać dobro publiczne, jakby własne, i więcej niż własne, dla niego palić swe życie, bez uznania, bez poklasku, i owszem, mimo prześladowań; wznieść się nad pojęcie ogółu, przeczuć Boga i myśl Jego i tę myśl w życie wprowadzać. Ale cóż z tego, kiedy wnet potem ostygamy, zwątpimy i zapominamy o tem, co się przed chwilą wyznawało i kochało, obojętniejemy dla swego ideału“.*) Brak nam wytrwałości, P. Jezu! Niepokoi to i zasmuca wszystkie głębsze dusze, bo przy tem nic trwałego zbudować nie możemy. A skąd ten brak wytrwałości? Nie umiemy pracować wytrwale, niema *ciągu* w naszej pracy, bo *porządku* w życiu nie umiemy zachować. Dla innych nie możliwem by było żyć w ciągłem nieporządku; dla nas porządek wszelki jest nieznośnym. *Polska nierządem stoi,* mawiano. Prawdą jest, że nierządem

*) X. Kalinka. Rozmyślanie o Męce Pańskiej 1893, str. 58, 58.

upadła. Ta niechęć w nas do wszelkiego porządku, do krępowania się jakimś porządkiem, sprawia, że tyle wielkich, pięknych myśli, tyle darów Twoich, P. Jezu, marnieje i ginie! Daj nam, P. Jezu, zrozumieć potrzebę porządku. Panie, ratuj nas!

2. My, P. Jezu, żyjemy uczuciem tylko, a tem samem nie rządzimy się rozumem, ale wyobraźnią: żyjemy w marzeniach. „Bywają u nas ludzie, którzy ubrać się nie mogą bez snów na jawie. Wdzieje pół sukni, zatrzyma się i marzy, i czas mu płynie na myśleniu o niebieskich migdałach.“ *) A jak tu, przy tem marzycielstwie, zachować jakiś porządek w życiu? Chcemy być swobodni, nie krępować się niczem; swobodnie iść za tem, co nam przyjdzie do głowy; każdy z Polaków ma mniej więcej tę chorobę marzenia skutkiem wadliwego u nas wychowania, co dozwala rozwijać się marzeniom, a nie zwraca ich ku rzeczywistości. To radykalna wada w naszem społeczeństwie, w którem wyobraźnia tak silną obok serca wrażliwego. Społeczeństwo nasze żyje też więcej sercem, z którem wyobraźnia ma ścisłe pokrewieństwo, niż rozumem. Źródło to wielu klęsk publicznych, którym społeczeństwo nasze podlega.“ **) Powiedziałeś, P. Jezu, iż *„z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień*

*) X. Kalinka. Rozmyślania o Męce Pańskiej, 1893, str. 48.

**) X. Semenenko. Mistyka 1896, str. 83, 84.

sądny“ (Mat. XII, 36). A myśl to słowo ducha: ile marzeń, tyle słów próżnych. A czy się rachuję, P. Jezu, z próżnych moich myśli tj. marzeń?

3. Grzeszymy, P. Jezu, niemało próżniactwem. „Jakże często się słyszy u nas od ludzi, że nie mają nic do roboty! Nie mają co robić: nudzi ich książka, nudzi poważne czytanie; myśleć, rozważać nie umieją: do pióra biorą się chyba z musu; męczy ich cisza samotna; więc kiedy zepchną z siebie pracę obowiązkową, chcieliby gadać i gadać bez końca, i gadaniem czas zabijać.“ *) A przy tem gadulstwie żadna tajemnica się nie utrzyma. Wszystko wypaplamy. I dlatego też nikt u nas na pewnej wysokości się nie utrzyma; niema u nas ludzi wybitnych. A czyż, P. Jezu, za próżniactwem nie idzie także marnowanie czasu, niesłowność, niesumienność w interesach, nierzetelność? „Nierzetelność, toć przecie stara, zadawniona u nas choroba. Nierzetelność, to nasza najcięższa niewola. Ze stosunków publicznych nierzetelność przeszła stopniowo i do życia towarzyskiego. Dziś jeszcze nierzetelność jest przyczyną niemocy politycznej, społecznej i ekonomicznej. Boć jeżeli kredyt jest bogactwem narodów, to nierzetelność musi je prowadzić do bankructwa; a jak na dobrej wierze stoi siła i spójność społeczeństwa, tak, na odwrót, bez dobrej wiary i wzajemnej ufności swych

*) X. Kalinka. Rozmyślania.

obywateli społeczeństwo wolnem być nie może.“ *) Jak dawniej nie płacono podatków, a tak wielu było winnych tego, że ich karać nie można było, tak i dziś wielu uczciwie nie uiszcza się z należytości w sprawach krajowych. Zagraniczne fabryki muszą nam wszystkiego dostarczać, bo własne dają towar niesumienny. Firmy zagraniczne nie chcą z nami mieć interesów, bo nasze nie są słowne; na obczyźnie Polak musi na szyldzie zmieniać swoje nazwisko, bo do polskiego sklepu nikt nie pójdzie, bo Polacy słyną z tego, że niesumienny towar dają. Nie szanuje się też cudzej własności. Czyż się nie patrzymy na to, P. Jezu, jak u nas żadne drzewo owocowe nie ostoi się przed grabieżą, a książki pożyczane albo nie są zwracane, albo są niszczone. A czy ta niesumienność, niesłowność, nierzetelność i do moich stosunków z ludźmi, P. Jezu, nie wciska się? To mię gubi, jak i naród gubi. Panie, ratuj!

IV.

O wadach naszych narodowych d.

„Zdaje się, jakby nic trwale pięknego i wielkiego z polskiego pierwiastku nie dało się zrobić. Zaledwie co pięknie rozkwitać zaczyna jużcić zaraz więdnieje i obumiera. Zastanawiam się nieraz jaka tego przyczyna:

*) X. Kalinka. Sejm czteroletni. Tom II, str. 348.

czyto grunt taki płytki, czy lekkomyślne wychowanie?“ *) Tak się uskarża jeden z wielkich patryotów polskich. Jaka tego przyczyna? Czy ona i w tem nie leży, coś, P. Jezu, powiedział: „*Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone, i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się i upadnie*“ (Mat. XII, 25; Łuk. XI, 17)? Otóż my nie umiemy wspólnie pracować, pomagać sobie; ale przeciwnie jedni drugim przeszkadzamy. Rozbijamy się nawzajem i tem giniemy! O tem chcę teraz, P. Jezu, rozmyślać, szukając ratunku u Ciebie! Panie, ratuj!

1. Sami chcemy być wszystkiem, P. Jezu. Nie o rzecz, o sprawę, nam chodzi zwykle, ale o siebie. Powiadano też powszechnie, że w Polsce każdemu chodzi tylko o *prywatę!* A stąd nie znosimy, by ktoś z nas wyniósł się nad nas, coś więcej od nas znaczył. To wszystko tak jest oczywistem, że wszyscy to przyznają. „A cóż on lepszego odemnie!“ powiadamy sobie. Stąd co *nasze* nie cenimy. Obcego łatwo nam słuchać, bo on nie z nas; ale słuchać swoich nie umiemy. Królów naszych, rządów własnych nie popieraliśmy nigdy!

Apostoł Twój, P. Jezu, trzy daje powody, dla których powinniśmy słuchać przełożonych (Żyd. XIII, 17). „*Bądźcie posłuszni przełożonym waszym* — powiada — *albowiem oni czuwają jako którzy za dusze wasze liczbę*

*) Paweł Popiel w liście do X. Semenenki.

oddać mają", to pierwszy powód; a drugi? „*Aby to z weselem czynili a nie wzdychając*"; a trzeci: „*bo to wam niepożyteczno*", jeśli rozkazując wzdychają. My, P. Jezu, słuchamy swoich kwaśno, niechętnie; a że najciężej tym rozkazywać, którzy słuchają niechętnie, więc też u nas nikt rozkazywać nie potrafi. Rozkazujemy z nieufnością, oględnie, z obawą, z przypuszczeniem, że nas nie posłuchają. Gdy przełożony czuje, że chętnie nie jest słuchany, gdy rozkazując musi wciąż wzdychać, długo rozkazywać nie potrafi. Stąd też u nas żaden rząd utrzymać się nie mógł. I to nam nie wychodziło na dobre, bo nie mieliśmy nigdy własnego rządu mocnego. A czy i teraz wśród nas nie dzieje się to samo? Słuchamy prawdziwie tylko obcych; dla rzeczy obcych też nie szczędzimy trudu, grosza; ale swoich słuchać nie umiemy; dla swoich nic nie damy; bo nie cenimy tego, co nasze. A przecież, P. Jezu, to co nasze, to nam od Ciebie jest dane! A to, że tego nie cenimy czy to nas nie gubi?

2. Z tego, że nie znosimy, P. Jezu, by się ktoś z nas wyniósł nad nas, coś więcej od nas znaczył, każdy z nas chce się od innych wyróżnić. Nie o rzecz, nie o dzieło, nam chodzi, by się udało, by stanęło dobrze; ale, żebyśmy my z tej rzeczy, w tem dziele wysoko stanęli. Stąd nie umiemy wspólnie pracować, nie pomagamy sobie; ale przeciwnie, jedni drugim przeszkadzamy: rozbijamy się nawzajem. Nic się też nam nie udaje; nic

zbudować nie możemy. „*Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie* — powiedziałeś, P. Jezu, *będzie spustoszone, i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się i upadnie*“ (Mał. XII, 25; Łuk. XI, 17). Jak to pokazuje, że cnotą tylko stoją narody, że w sprawach społecznych miłość własna gubi a zaparcie się siebie buduje! Panie, ratuj bo zginiemy!

3. Powiedziałeś, P. Jezu, że „*Królestwo rozdzielone w sobie nie ostoi się.*“ Jakże to się sprawdza tam, gdzie kwitnie obmowa! A obmowa stąd zwykle pochodzi, że sami chcemy być wszystkiem, że nam chodzi o *prywatę*, jak u nas powiadano; więc, aby się wynieść nad innych musimy ich zniszczyć, usunąć. Iluż to u nas ludzi napady gazeciarskie powstrzymały w służbie dla kraju i całe ich działanie zostało zniweczone! Stąd poczęści u nas ludzi wybitnych niema. „Bo i cóż dziwnego, że w takiem społeczeństwie ludzie zacniejsi a mniej śmieli usuwają się, cofają w najciaśniejszy zakątek domowy, umywają ręce od wszystkiego, aby tylko nie narazić się nikomu, nie wystawiać się na sądy, na szkalowania i potwarze.“ *) W zakładach wychowawczych młodzież już tak jest teroryzowaną tą obawą, że nikt chętnie nie podejmuje się brać udziału w pilnowaniu porządku. A ile to i w Zakładach szerzy się i tradycyą przekazuje najfałszywszych plotek!

*) X. Kalinka. Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana, str. 91.

A plotki te niszczą wszelką powagę i zaufanie wszelkie. A czy ja, P. Jezu, w plotki się nie bawię, idąc za ogólnym prądem?

V.

O dobrem w nas.

Jeżeli chcemy narodowi naszemu usłużyć, czyż nietylko winniśmy się starać pozbywać wad jemu, a tem samem i nam, właściwych; ale czyż jeszcze nie należy poznać to dobro, które w nim jest, a więc i w nas jest, by tego dobra użyć na chwałę Twoją, P. Jezu, i tym sposobem i narodowi i sobie zasług przysporzyć? Bardzo bogato, P. Jezu, udarowałeś nasz naród. To dobro, które w nas jest z Twojej łaski, czyż nie powinniśmy rozwijać i utrzymywać? Ono nas czyni silnymi moralnie, tak silnymi, że pomimo tylu wad stoimy jednak. Daj mi, P. Jezu, nie tylko dziękować Ci za nie i wielbić Cię, ale i korzystać z tego dobra, pracować w niem i złe, w nas będące, niem pobijać. Ty nas ratujesz, P. Jezu, a czy my tego środka ratunku tak jak należy używamy?

1. Obdarzyłeś nas, P. Jezu, przedewszystkiem wiarą żywą i gorącą. Wszyscy nam to przyznają, że gorącymi jesteśmy katolikami. Ta wiara broni nas i zabezpiecza nawet doczesnie. Inni ratują się karnością, rozsądkiem; nas ratuje wiara. Ale, że jesteśmy bardzo uczuciowi i uczucie w nas przemaga, więc i wiara nasza bardziej uczuciową jest. Uczu-

cie, póki rozgrzane, podtrzymuje i idziemy naprzód; nie mamy jednak dosyć siły rozumu, aby on nas prowadził wtedy, gdy uczucie oziębnie i nie dopisze. Trzeba nam tedy pomocy Twej, P. Jezu, byśmy wiarę w nas pogłębili; by się ona nie ograniczała tylko na uczuciu, ale by w nas wyrobiła silne przekonanie i zasady zdrowe. To nas zarazem ustrzeże od tego, by nie uważać katolicyzmu tylko za broń przeciwko wrogom naszym. Byłoby to pewnego rodzaju świętokradztwem. Nie dopuść, P. Jezu, żeby w nas rzeczywiście tak było. A czy tak w nas nie jest, P. Jezu? Jeśli np. mocno obstajemy przy wierze, a według wiary nie żyjemy sami i zasadami wiary nie powodujemy się w myśleniu i mówieniu. „*Wierzę, Panie: ratuj niedowiarstwa mego*“ (Mar. IX, 23).

2. Wszyscy nam przyznają, że w nas gorący bardzo jest patryotyzm. To dar bardzo cenny od Ciebie, P. Jezu. Patryotyzm uszlachetnia, daje siłę, a w dzisiejszych czasach jest silną zaporą przeciwko socyalizmowi. Zazdroszczą też nam go nieprzyjaciele nasi. Ale i ten dar Twój, P. Jezu, czyż nie należy rozwinąć, uświęcić, a ochronić go od tego, by się czasem nie zamienił w nienawiść nieprzyjaciół naszych. Wtenczas bowiem byłby niechrześcijańskim. Ty, P. Jezu, kazałeś przecie kochać nieprzyjaciół naszych i za złe płacić im dobrem. Byłby zgubnym i dlatego dla nas, że przyczyny upadku naszego każe nam szukać i widzieć w innych, a nie w nas samych; trzymałby tedy nas w złudzeniu, a nie

w pokorze. Nie pozwalałby nam tem samem pracować nad poprawianiem się z wad i tak oddalałby nas od zmiłowania Twego, P. Jezu. Panie, i od tego nas ratuj!

3. Dałeś nam, P. Jezu, pewną szlachetność, rycerskość, która nas przez tyle wieków chroniła od czynienia krzywdy innym narodom; ale owszem, kazała nam się nieraz za nich poświęcać. Sami nieraz cierpieliśmy i bardzo; aleśmy świadomie nigdy nikogo nie uciskali. Wielkieśmy popełniali błędy; aleśmy nigdy nie żałowali krwi za dobrą sprawę. Ta szlachetność charakteru zachowała od zatrucia ducha narodowego. A czemże są, P. Jezu, w oczach Twoich: potęga, bogactwo, wielkość, jeśli okupione krzywdą ludzką, splamione zdradą i podłością? Ta szlachetność czyż nie daje nam, P. Jezu, rękojmię lepszej doli? bo piękno i dobro zawsze wkońcu zwyciężyć muszą. Zachowaj nam, P. Jezu, skarb ten i nie dozwalaj, abyśmy ulegli pokusie zarzucenia go dla ziemskich korzyści, byśmy się kierowali pewnym utylitaryzmem i tak samo obchodzili się z innymi, jak się z nami obchodzą i to innym czynili, na co tak mocno sami się skarżymy.

VI.

O dobrem w nas d.

Ponieważ kochać mamy naród nasz a w nim posłannictwo jego i starać się, o ile z nas,

o spełnienie go, chcę, P. Jezu, rozmyślać o owem posłannictwie naszem, które jest wielką łaską Twoją, jest dobrem w nas; stroną w nas dodatnią. Ale chcę rozmyślać z Tobą, P. Jezu.

1. Nauczałeś nas, P. Jezu, że należymy wszyscy do jednej rodziny, która ma jednego Ojca, Boga, każąc nam mówić do Boga „Ojcze nasz", a nie „Ojcze mój". Wszyscy tedy esteśmy braćmi i jest, a przynajmniej powinno być braterstwo narodów. A i tego akże nas uczyłeś, że każdy ma pewne obowiązki względem bliźnich, jak to już w Starym Testamencie było powiedzianem, że *„każdemu z osobna Bóg dał rozkazanie o bliźnim swoim* (Ekkl. XVII, 12). A więc i naród nasz na pewne posłannictwo względem innych narodów, a to posłannictwo może być tylko *w służbie dla innych;* bo co człowiek uczyni dla bliźniego, upewniłeś nas, P. Jezu, że to przyjmiesz jakoby Tobie uczynionem było. A jakież było i jest posłannictwo Polski, P. Jezu? Umieściłeś nas na kresach Kościoła łacińskiego, jesteśmy tedy naturalnymi pośrednikami cywilizacyjnymi między Wschodem i Zachodem. Mamy tedy bronić Europy chrześcijańskiej, bronić Kościoła przed barbarzyństwem wschodniem i szerzyć mamy Kościół na Wschodzie.

2. A czy nie mamy sobie, P. Jezu, nic do wyrzucenia względem spełniania obowiązków naszych, wypływających z posłannictwa naszego? Pierwsze zadanie: odpieranie barba-

rzyńców, grożących Europie, spełnialiśmy zawsze; drugie: szerzenie królestwa Bożego, niestety! nie zostało przez nas spełnione. Wprawdzie w zaraniu naszego bytu nawróciliśmy Pomorze, a później Litwę, ale potem mało rozumieliśmy obowiązek dbania o dobro Kościoła, o szerzenie królestwa Bożego na ziemi. Oddałeś, P. Jezu, w ręce nasze Ruś, myśmy jednak zaniedbali Unię i poświęciliśmy ją dla Kozaków, żeby ich uspokoić, zadowolić. Zaniedbaliśmy i lud polski, który się na Rusi osiedlał i zostawiliśmy go na łup schizmy. Za to, P. Jezu, dziś pokutujemy; ale czy żałujemy za winę naszą i czy staramy się ją naprawić?

3. Cóż mamy czynić, P. Jezu, aby doskonale spełniać posłannictwo nasze? — Ty, P. Jezu, wszystko liczysz i każda niesprawiedliwość musi być odpokutowaną. Gdybyśmy widzieli, ile nieprzyjaciele nasi prześladując nas, samym sobie zaszkodzili, jak zatruli swego ducha, siebie zdemoralizowali, upadli duchowo, tobyśmy napewno błagali dla nich o miłosierdzie i tknięci byli dla nich szczerą litością. Prześladowcy zawsze więcej pożałowania są godni, aniżeli prześladowani. Tem bardziej tedy modlić się za nich, za ich nawrócenie należy i ratować ich według naszej możności, pamiętając o tem, że posłannictwo dane nam przez Ciebie, P. Jezu, jest przedewszystkiem, powinno być, dziełem miłości.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	1
Wstęp. O Rozmyślaniu	5
Rozmyślanie 1	7
„ 2	9
„ 3	11
„ 4	13
O Bogu	17
I.	19
II.	22
III.	25
IV.	27
V.	30
O człowieku	33
I. O grzechu	35
II. „	37
III. „	39
IV. „	41
V. „	43
VI. O nicestwie	45
VII. „	48
VIII. „	50
IX. „	54
X. O nędzy	57
XI. O dobrem w nas	60
XII. „ „	63
XIII. „ „	66
XIV. O miłości własnej	67
XV. „ „	70

Str.

XVI. O miłości własnej 73
XVII. „ „ 76
XVIII. „ „ 79
XIX. O nędzy we władzach 81
XX. O nędzy w woli 84
XXI. „ „ 87
XXII. „ „ 89
XXIII. O nędzy serca 91
XXIV. „ „ 94
XXV. „ „ 96
XXVI. O nędzy ducha 98
XXVII. „ „ 101
XXVIII. Ostatnie słowo o nędzy 103
XXIX. O modlitwie 106
XXX. „ 109
XXXI. „ 111

O Bogu-człowieku 115

I. O przeznaczeniu człowieka 117
II. O zjednoczeniu z Bogiem 119
III. „ „ 122
IV. O podobieństwie z Chrystusem Panem 124
V. O Odkupicielu 127
VI. O przemienieniu 130
VII. „ 133
VIII. O naśladowaniu Chrystusa Pana . . 135
IX. „ „ „ . . 139
X. „ „ „ . . 141
XI. Wcielenie się Słowa 144
XII. Narodzenie Chrystusa Pana 147
XIII. Ofiarowanie Chrystusa Pana . . . 150
XIV. Życie ukryte Chrystusa Pana . . . 152
XV. „ „ „ „ . . . 156

Str.

XVI. Chrystus Pan oblubieniec dusz . . 159
XVII. Chrystus Pan w kościele 162
XVIII. Chrystus Pan w miłości Ojczyzny . 165
XIX. Chrzest Chrystusa Pana. . . . 168
XX. Chrystus Pan na pustyni 171
XXI. Chrystus Pan w pokusach naszych 175
XXII. „ „ „ „ 177
XXIII. Chrystus Pan w Kanie Galilejskiej 180
XXIV. Życie jawne Chrystusa Pana . . . 183
XXV. „ „ „ „ . . . 186
XXVI. „ „ „ „ . . . 189
XXVII. „ „ „ „ . . . 191
XXVIII. „ „ „ „ . . . 193
XXIX. Chrystus Pan wobec fałszywych przyjaciół 196
XXX. Życie wewnętrzne Chrystusa Pana 198
XXXI. „ „ „ „ 201
XXXII. „ „ „ „ 204
XXXIII. „ „ „ „ 206
XXXIV. „ „ „ „ 209
XXXV. Chrystus P. w umartwieniach naszych 211
XXXVI. Chrystus Pan w dolegliwościach naszych 213
XXXVII. Chrystus Pan w stosunkach z ludźmi 216
XXXVIII. „ „ „ „ 218
XXXIX. „ „ „ „ 220
XL. „ „ „ „ 223
XLI. „ „ „ „ 226
XLII. „ „ „ „ 228
XLIII. „ „ „ „ 230
XLIV. Chrystus Pan w medytacyi naszej . 233
XLV. Chrystus Pan w opuszczeniu . . . 236

Str

XLVI. Chrystus Pan w cierpieniu 238
XLVII. Chrystus Pan w Ogrójcu 241
XLVIII. „ „ „ 244
XLIX. Chrystus Pan osądzony 248
L. „ „ „ 250
LI. „ „ „ 251
LII. „ „ „ 254
LIII. „ „ „ 257
LIV. „ „ „ 259
LV. „ „ „ 260
LVI. Chrystus Pan zelżony 263
LVII. „ „ „ 265
LVIII. „ „ „ 267
LIX. Chrystus Pan ubiczowany 268
LX. Chrystus Pan cierniem ukoronowany 271
LXI. Chrystus Pan krzyż dźwiga 274
LXII. Chrystus Pan na krzyżu 276
LXIII. „ „ „ „ 279
LXIV. „ „ „ „ 282
LXV. Najświętsza Panna pod krzyżem . . 285
LXVI. Chrystus Pan we Mszy św. 288
LXVII. Chrystus Pan w grobie 290
LXVIII. Współzmartwychwstanie nasze z Chrystusem Panem 293

Rozmyślania narodowe 297
I. O wadach naszych narodowych . . 299
II. „ „ „ . . 301
III. „ „ „ . . 304
IV. „ „ „ . . 308
V. O dobrem w nas 312
VI. „ „ 314

ROZMYŚLANIA.

II.

KS. PAWEŁ SMOLIKOWSKI
ze Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego.

ROZMYŚLANIA

wspólnie z Chrystusem Panem odbywane.

„Dopiero wczytując się w św. Alfonsa Liguorego zrozumiałem, że medytacya jest modlitwą".
O. Olivaint T. J.

II.

KRAKÓW
Nakładem Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego
1924.

POZWALA SIĘ DRUKOWAĆ.

Ks. Władysław Zapała
Przełożony Główny
Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego.

Kraków, 4 lutego 1924.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr Jan Kanty Tobiasiewicz
cenzor.

L. 2988/24

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiej Kurji.

W Krakowie, 6 maja 1924.

† *Adam Stefan.*

Ks. Wł. Miś
kanclerz.

ODBITO W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE
pod zarządem Leopolda Wójcika.

O DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.*)

*) Z Ascetyki i Mistyki O. Scaramellego T. J.

O doskonałości chrześcijańskiej.

I.

Żądasz, P. Jezu, aby każdy z nas dążył do doskonałości, powiedziałeś bowiem do wszystkich: *„Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“* (Mat. V, 48). Z tych słów Twoich, P. Jezu, wypływa, że obowiązkiem jest dla wszystkich dążyć do doskonałości, bo jakeś powiedział, jesteśmy *„solą ziemi“*, — jesteśmy *„światłością świata“* (Mat. V), być tem wszystkiem mamy. Daj mi, P. Jezu, bym się dobrze przejął obowiązkiem, jaki mam i poznał całą jego rozciągłość.

1. Jakiej żądasz doskonałości od wszystkich, P. Jezu, powiedziałeś owemu młodzieńcowi, pytającemu Cię o to: zachowanie przykazań, a głównie miłowanie Boga nadewszystko (Mat. XIX; XXII, 37, 38), jakeś to powiedział zakonnemu doktorowi, że *„największe i pierwsze przykazanie“* to jest miłowanie Boga doskonałe. Mamy tedy wszyscy kochać P. Boga nadewszystko i w tem się wciąż doskonalić t. j. coraz doskonalej, coraz bardziej kochać P. Boga nadewszystko. Pozwalasz, P. Jezu, posiadać, używać stworzeń, byleby nie przywiązywać się do nich, nie szukać przyjemności, znaczenia, jako celu, nie odda-

wać się stworzeniom; bo wtedy nie kocha się P. Boga nadewszystko. Pozwalasz, P. Jezu, żyć po swojemu, byleby zawsze oglądać się na Boga, spełniać Jego wolę i to coraz doskonalej czynić. Zawsze tedy i we wszystkiem stawiać Boga na pierwszem miejscu. „Nie ja, ale Bóg!“ ma być we wszystkiem. Jakże, P. Jezu, ach jakże ja od tego dalekim jestem, co każdej chwili szukam przyjemności, zadowolenia, pochwał, poklasków; co siebie szukam we wszystkiem, do siebie odnoszę wszystko! Nie o Boga mi chodzi, ale o siebie! Ileż to razy, jeśli nie słowy, to uczynkiem powiadam: „Nie Bóg, ale ja!“ P. Jezu, daj mi Twoje oczy, bym dobrze i coraz lepiej zrozumiał, ile mi brakuje; daj mi Twe Serce, bym ukochał doskonałość; daj mi Twoją wolę, bym w każdym wypadku i w każdej okoliczności za Tobą i z Tobą mówił: „Nie jako ja chcę, ale jako Ty!“ Nie ja, ale Bóg!

2. Czy dążenie do doskonałości jest z Twej strony, P. Jezu, przykazanem? Pewno, żeś tak przykazał, skoroś rzekł: „*Bądźcie doskonali!*“ Ale czy to przykazanie pod ciężkim grzechem obowiązuje? Teologowie jedni twierdzą, drudzy przeczą, a tyle jedni i drudzy robią zastrzeżeń, że nic pewnego powiedzieć się nie da. Ale mię przerażają słowa Twe, P. Jezu: „*Obyś był albo gorący, albo zimny, ale żeś letni, poczne cię wyrzucać z ust moich*“ (Apok. III, 16). Boję się tedy tej letności, tej obojętności na wszystko i proszę Cię, P. Jezu, abyś mię ustrzegł od takiej let-

ności, abym niczego nie lekceważył, nic obojętnie nie traktował, do czego mam w sobie wielką skłonność; bo to tylko gorąco biorę do serca, do tego biorę się z zapałem, w czem albo przyjemność upatruję, albo wyniesienie się, albo zadowolenie miłości własnej.

3. Pokaż mi, P. Jezu, w czem głównie wykraczam, co mię powstrzymuje na drodze do doskonałości, bym odpowiednie mógł zrobić postanowienie i Matce Twojej je polecić. A mianowicie, czy czego nie lekceważę i nie powiadam sobie: „to mała rzecz, to pod grzechem nie obowiązuje“, albo li też: „dosyć mi na tem; nie chcę być lepszym od innych!“, albo: „to nie dla mnie!“ Ty, P. Jezu, powiadasz przez ucznia Twego najukochańszego: *„Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech jeszcze będzie poświęcon“* (Ap. XXII, 11), a Święci Twoi każą się nam najbardziej wystrzegać tego: „dosyć mi!“ — Broń mię, P. Jezu, od tego!

II.

Doskonałość leży w miłości Boga, jak nas nauczasz, P. Jezu. Bóg bowiem jest celem człowieka, a z tym celem miłość Boga nas jednoczy. A żeś polecił, P. Jezu, byśmy i bliźniego miłowali, i oświadczyłeś, że to wszystko, co bliźnim uczynimy, Ty przyjmujesz jako Tobie uczynione, więc nie miłując bliźniego, Ciebie, P. Jezu, Boga naszego nie miłujemy i dlatego powiedział św. Jan: *„Je-*

śliby kto rzekł, że miłuje Boga, a brataby nienawidził, kłamcą jest... to rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego" (1. IV, 20, 21). Daj mi, P. Jezu, zrozumieć, że podstawą i istotą doskonałości jest miłość Boża. Nas zachwyca to, co człowiek robi dla bliźniego. Daj mi zrozumieć, że i w tem musi być miłość Boga, jeśli ma być doskonałością chrześcijańską.

1. A czy i wśród pogan, P. Jezu, nie było doskonałości? Czytamy tak piękne niektóre ustępy z autorów pogańskich, słyszymy o tak wzniosłych ich czynach, że zdawałoby się, że i oni, że ludzkość cała dąży do doskonałości. Co o tem myśleć mamy, P. Jezu? Bez łaski Twojej przecież kochać P. Boga nadewszystko nie możemy; więc udzielasz tej łaski Twojej i poganom. A wtedy to, co czynią pod wpływem łaski, należy do doskonałości chrześcijańskiej i nosi jej piętno. Inaczej człowiek tak jest pod wpływem złych skłonności natury zepsutej przez grzech pierworodny, że we wszystkiem szuka tylko siebie, a jeśli się poświęca, to się poświęca dla chwały własnej, dla własnego interesu. To tylko tedy chcesz, P. Jezu, bym cenił, co się czyni dla Ciebie, z miłości Boga lub z miłości bliźnich, ale dla Boga także. A jakżeż często wydaje mi się cnotą i zachwycam się i staram się o to, co prawdziwą cnotą nie jest, a tylko w naturalnem znaczeniu coś pięknego i szczytnego, ale bez żadnego od-

niesienia do Boga! Daj mi, P. Jezu, bym Bo-
ga tylko, bym Ciebie tylko szukał, a inne
wszystko dla Ciebie!

2. Skoro mię, P. Jezu, nauczasz, że w mi-
ości dla Boga leży cała doskonałość więc
kiedy mi chodzi o to, by być wyższym nad
łabości ludzkie, znosić z godnością to, czego
uniknąć nie mogę; jeśli nie szukam przy-
emności, bo za nie trzeba będzie dobrze
rzypłacić, bo one w niewolę zakuwają,
godność moją poniżają, — to nie będzie do-
skonałością; owszem będzie spotęgowaną
własną miłością, pychą, tem właśnie czem był
grzeszył Adam. A na tem właśnie polega
doskonałość, moralność naturalna, tak sła-
wiona, ale która dlatego, że zaspakaja po-
zornie wyższe porywy człowieka oddala go
tylko od doskonałości chrześcijańskiej. W po-
gaństwie Stoicy i Neoplatończycy, którzy
w pojęciach moralnych tak się zbliżali do
chrześcijaństwa, najdalej od niego byli. Nie
daj mi się łudzić, P. Jezu, i olśniewać zasa-
dami światowemi!

3. Skoro, P. Jezu, nauczasz nas, że w mi-
ości dla Boga leży cała doskonałość nasza;
więc, jeśli zwyciężam namiętności z poczucia
godności osobistej, a choćby z miłości dla
cnoty, to to nie jest doskonałością. Jeśli po-
święcam się dla kogoś, bom do niego przy-
wiązany, bo go kocham, tak dla niegoż sa-
mego, nie dla Boga — to to nie jest cnotą
prawdziwą. Jeśli matka znosi wszystko i po-
święca się dla swego dziecka z przyrodzo-

nego przywiązania — to i zwierzęta tak czynią. Jeśli kto poświęca się dla zyskania chwały, znaczenia — to szuka siebie tylko. Jeśli kto kocha tych, co mu dobrze czynią, co go kochają, spodziewając się wzajemności — to i poganie tak czynią, powiedziałeś, P. Jezu, wymagając od nas czegoś więcej, wymagając od nas takiej doskonałości, która zależy na czynieniu wszystkiego dla Boga, ze względu na Boga, a więc na stosowaniu się do Jego wymagań, na spełnianiu Jego woli, Jego przykazań. *„Jeśli mnie kto miłuje* — powiedziałeś, P. Jezu, *słowa moje chować będzie, i Ojciec mój będzie go miłował, a przyjdziemy do niego a mieszkanie sobie u niego uczynimy*". (Jan XIV, 23). Taka miłość jednoczy z Bogiem, osiąga cel nasz ostateczny, doskonałością tedy jest. Daj mi, P. Jezu, taką miłość!

O istocie doskonałości chrześcijańskiej.

III.

O wierze.

Miłość doskonała jest istotą doskonałości chrześcijańskiej, bo jakeś powiedział, P. Jezu, tylko przez nią jednoczymy się zupełnie z Bogiem, celem naszym ostatecznym i szczęściem naszem wiecznem (Jan XIV, 23). Ale

z miłością złączona jest wiara i nadzieja. Niepodobna bowiem kochać Boga, nie poznawszy Go przez wiarę; niepodobna też kochać Boga, a nie pragnąć, nie spodziewać się posiadać Go, co czyni nadzieja. Chcę tedy dobrze zastanowić się, P. Jezu, nad tem najprzód, jaką ma być ta wiara moja. Oświeć mię, P. Jezu!

1. Okazywałeś się, P. Jezu, Apostołom i Żydom współczesnym przez fakta jako Bóg objawiający się i objawiony. Te fakta były dla nich obecnymi fizycznie, nam są obecnymi w Kościele Twoim, i jak Apostołowie, współcześni tym faktom, poznali w nich Ciebie, Boga objawiającego się i uwierzyli w to, co im objawiłeś, nie dlaczego innego, jedno, żeś im objawił Ty sam; tak i my poznajemy i wierzymy przez Kościół, w którym Ty, P. Jezu, żyjesz i działasz i objawiasz się nam jako w nim żyjący i działający. Daj mi, P. Jezu, bym tak wszystkie prawdy wiary, jako od Ciebie przez Kościół mi podane, przyjmował, bo to tylko prawdziwą pobudką winno być mej wiary.

2. P. Jezu, patrzę na tę moralność, którą Kościół Twój głosi, która jedna stoi i ostać się może — sprawiedliwa dla wszystkich. Ile cnót w Świętych, jakie ich życie! ile dzieł wielkich! Patrzę na dzieje Twego Kościoła, P. Jezu. Przez to wszystko Ty do mnie przemawiasz, w tem wszystkiem widzę Boga — czuję Go — choć sobie z tego sprawy nie zdaję. Dobro prawdziwe, wielkie, heroiczne,

ludzie czerpią li-tylko z Twojej religii — i ja to widzę! Szczęście, nadzieję, pewność prawdziwą, daje tylko religia przez Twój Kościół głoszona — i ja to widzę! Iluż przy tem słabości, ile zgorszeń, ile, jednem słowem złego w Kościele! Używasz ludzi — złożyłeś Kościół Twój w ręce ludzkie; a Kościół pomimo to stoi i tyle dobrego stwarza. Powinien był już tyle razy upaść, gdyby był ludzkiem dziełem — gdyby w nim Ciebie, P. Jezu, nie było — i ja to widzę!

Ach czemuż, P. Jezu, nie dosyć sobie z tego sprawy zdaję, nie dosyć się nad tem zastanawiam, by Ci, Panie, co chwila dziękować, by Cię chwalić? Daj mi, P. Jezu, łaskę Twoją, bym w Kościele umiał Cię widzieć żyjącego i działającego!

3. P. Jezu, patrzę się na tę walkę przeciwko Kościołowi Twemu. Ile złości, ile fałszu, z tej strony — i nie mogą nic przeciwko Kościołowi! A jeśli co przeczy Boga, Ciebie w Kościele — to złość, fałsz, a tem samem Ciebie stwierdza — i ja to widzę! Rozkład, niewolę, rozpacz, daje to, co walczy przeciwko Kościołowi. Usunąć Kościół Twój, P. Jezu, i to, co głosi — a co zostanie? Wszystko to widzę i to mi stwierdza i Twoją obecność w Kościele, i Twoją naukę, jaką w nim głosisz. Sąć i w Kościele, sąć i ludzie wiary, co źle postępują. Ale wtedy to robią nie w moc religii, którą Kościół Twój głosi; robią przeciw religii. W nich religia to potępia — i to się widzi!

P. Jezu, samaż ta walka przeciwko Kościo-owi i przeciwko jego nauce, stwierdza mi, że to Ty w nim żyjesz i nauczasz; ale daj ni Twą łaskę, bym to coraz lepiej widział tem się coraz lepiej wzmacniał i nabierał tuchy.

IV.

O wierze (c. d.).

Kiedy Cię, P. Jezu, Apostołowie prosili wiarę żywszą, mówiąc: *„Przymnóż nam wiary“* (Łuk. XVII, 5), zacząłeś ich nauczać, e jeśliby mieli wiarę, jako ziarno gorczycy, zekliby do drzewa, by się wykorzeniło przeniosło się do morza, uczyniłoby tak, ic bowiem niemożliwego nie jest dla wie-zącego. Naucz, P. Jezu, i mnie tego samego, ym w wierze szukał zbawienia i uświęcenia ego i nie mało sobie cenił tej wielkiej łaski aką mi dałeś, żem wierzący, ale ją zachował prosił o coraz większą, P. Jezu *„przymnóż i wiary!“*

1. Przedewszystkiem dziękuję Ci, P. Jezu, eś mi dał wiarę, bo chociaż czasem przy-hodzi mi jakaś wątpliwość w rozumie; choć czuciu czasem jaka prawda niemiła; ale woli stale wiara siedzi, tj. że niewzrusze-ie, stanowczo *chcę wierzyć*. A o to głównie hodzi. Ty mi to dałeś, P. Jezu, że chcę. hcesz, bym wierzył i ja chcę wierzyć, to

Twoje chcenie we mnie się przyjęło; znalazło we mnie współchcenie. Nie szukam utwierdzenia mej wiary w dowodach rozumowych, bo dałeś mi to zrozumieć, że tego nie chcesz; ale jedynie w uciekaniu się do Ciebie, P. Jezu. Ale nieraz porwany rozumowaniem szukam pewności po za Tobą. Przebacz mi, Panie! *Przymnóż mi wiary!* proszę Cię o to, abym i nadal nie dlatego wierzył, że rozum mi tak każe, że znalazłem dowody w rozumie; ale jedynie dlatego żeś objawił i przez Kościół do wierzenia podał, a łaską Swą mię do wiary pobudzasz.

2. Ów nieszczęśliwy ojciec chłopca, który męczony był przez ducha niemego, nie miał wiary dostatecznej, bo przywiódłszy syna swego do Ciebie, P. Jezu, prosił *„jeśli co możesz, pomóż nam, zlitowawszy się nad nami.“* (Mar. IX. 21). A kiedyś mu zwrócił uwagę na niedostateczność tej wiary, rzekąc: *„Jeśli możesz wierzyć, wszystko jest możebnem dla wierzącego.“* On chciał wierzyć, bo w tem widział jedyne dla syna zbawienie i zawołał: *„wierzę Panie“*, zalewając się łzami, ale dodał w szczerości: *„ratuj niedowiarstwa mego.“* I Tyś poratował, P. Jezu. Ponieważ była już wiara w woli, choć niedoskonała, przyjąłeś ją. Przyjm też, P. Jezu, i moją, a jeśli niedość żywą jest, to ratuj niedowiarstwa mego!

3. *„Sprawiedliwy z wiary żyje“* (Rzym I, 17) więc trzeba, żeby wiara moja była życiem mojem, by pobudką była wszystkich

czynności moich: O taką wiarę proszę Cię, P. Jezu, a do takiej wiary bardzo mi jest daleko! Jestem jak ci, o których mówi św. Paweł, iż *„wyznają, że Boga znają, lecz się uczynkami zapierają."* (Tyh. I, 16). Tyle, P. Jezu, dałeś mi światła, tak umiem innych nauczać, tak jasno wiem, co należy czynić; a w praktyce żyję tak, jak gdybym tego wszystkiego nie wiedział. I dlatego bardzo się tego obawiam, żeby wiara moja *martwą* nie była. Daj mi, P. Jezu, bym na wszystko patrzał się Twemi oczyma. Z mojej strony będzie to w duchu wiary; ale zarazem daj mi i wolę mocną, bym zawsze żył i postępował według tego, co wierzę.

V.

O wierze (d.).

Chcę się zastanowić jeszcze nad następstwami *wiary żywej*, t. j. wiary, która pobudza do uczynków, a nie *wiary martwej* t. j. bez uczynków (Jak. II, 17, 26), aby zrozumieć lepiej czego mi brakuje. Daj mi to poznać, P. Jezu!

1. Kiedy się kto modli, czyż może, P. Jezu, nie myśleć o Tobie, o Bogu? A jednak jakże często modlę się machinalnie, że nawet świadomości niemam tego, że się modlę! Taki, co ożywiony jest duchem wiary, nie będzie przecież szukał przyjemności w modlitwie,

pragnął widzeń, natchnień, i t. p. Jemu t
niepotrzebne, bo on i tak wierzy. Potrzebuj
niektóre dusze dowodów, że P. Bóg je sły
szy, i dlatego pragną pociech, widzeń i t. p
Więc im wiara nie wystarcza. Takie dusz
nie żyją wiarą. Ty nam, P. Jezu, udzielas
czasem pociech, mając wzgląd na słabość na
szą, by nam dodać odwagi, zachęcić, i wdzię
czni Ci za to być winniśmy, ale zarazem
czyż nie należy nam się wtedy upokarzać
że snać tak słabi jeszcze jesteśmy, że tego
potrzebujemy! Ale jeśli nas prowadzisz drog
czystej wiary, t. j. samej wiary, choć ciężk
ona, ale o ileż bardziej zasługująca! Daj m
P. Jezu, zgadzać się we wszystkiem z wol
Twoją!

2. Pouczasz mię, P. Jezu, przez sługi Twoje
że kiedy się spowiada taki, co ożywiony jes
wiarą, nie patrzy kto i jaki spowiednik; o
widzi w nim zawsze zastępcę Boga; kied
mu rozkazują co przełożeni, nie patrzy kt
jest przełożony i jakie są rozkazy, spełnia j
jako wolę Bożą; w pokusach wierzy w obe
cność Bożą, w pomoc Bożą, w moc Boż
i na Bogu polegając nie zastrasza się, ni
chwieje się, lecz zwycięża; w przykrościach
w nieszczęściach, widzi Opatrzność Boż
i uspokojony jest i znosi wszysko mężnie
kiedy ma spełnić jaki dobry uczynek, widz
w duchu Ciebie, P. Jezu, mówiącego: *„Łak
knąłem, pragnąłem, byłem chory, w więzi
niu... i t. d.“* (Mat. XXV.) i to mu daje sił
zachęca go do wspomagania bliźnich. Daj m

P. Jezu, taką żywą wiarę, a ustrzeż mię od martwej!

3. A czy słabnie moja wiara, P. Jezu, jeśli się staram prawdy wiary rozumem zgłębić, rozumowo sobie wytłómaczyć? Rozumiem, P. Jezu, że jeśli to robię w tej myśli i tak usposobiony, że ich nie przyjmę, jeśli mi rozum ich nie dowiedzie, to wiary wtedy niemam, choćbym ich sobie i był dowiódł. Jeśli zaś z góry przyjmuję wszystko, co mi wiara podaje, a szukam wytłómaczenia, aby lepiej prawdę objawioną poznać, z tem, że w każdym razie prawdę podaną mi przez wiarę przyjmuję, wtedy wiara szuka zrozumienia i mocno stoi. Ale czy racye rozumowe osłabiają, P. Jezu, zasługę z wiary? Nauczasz mię przez sługi Twoje, że racye rozumowe przeciwne prawdzie objawionej powiększają w tym razie zasługę z wiary, i racye za prawdą objawioną mogą także powiększyć zasługę,bo czynią wolę bardziej jeszcze gotową do przyjęcia prawd wiary.

Jaki Ty, P Jezu, łaskaw jesteś dla nas, że nam tak wszystko ułatwiasz i wynagradzasz. Daj, bym Ci zawsze był wierny!

VI.

O miłości Boga.

„*Miejcie miłość, która jest związką doskonałości*“ (Kol. III, 14), powiada św. Paweł,

a św. Augustyn daje tego racyę, mówiąc, że miłość jest cnotą, która nas jedneczy z Bogiem, z celem naszym ostateczuym; a doskonałość każda leży w osiągnięciu celu ostatecznego. Daj mi tedy, P. Jezu, dobrze zgłębić, czem winna być miłość we mnie dla P. Boga.

1. Powiadają mi, P. Jezu, że miłość dla P. Boga powinna być całkiem bezinteresowną. Powinienem kochać Boga dla Niegoż samego, nie dla siebie, bez żadnego względu na siebie; ale jedynie dlatego, że Bóg jest sam w sobie nieskończenie dobry, nie że jest dobrym dla mnie. Ale czyż P. Bóg, który jest nieskończenie dobry sam w sobie, nie jest także dobrym i dla nas? Czyż więc nie mogę Boga kochać, P. Jezu, nietylko, że jest dobrym w sobie, ale także i dlatego, że jest dobrym dla mnie? Z tego, jak jest dobrym dla mnie, poznaję, jakim jest dobrym w sobie. I czyż nie dlatego mówi Twój Apostoł, P. Jezu, Apostoł miłości, do nas: *„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg pierwej umiłował nas“* (1 Jan IV, 19). Bo ze wszystkich doskonałości Bożych miłość Boża najwięcej nas pociąga. A zresztą czyż Bóg nie jest miłością? Czyż to nie jest istotą Jego? (1 Jan IV, 8). A przecież, P. Jezu, miłość cnotą jest, która nas jednoczy z Bogiem; a my nie możemy nie pragnąć, nie chcieć tego zjednoczenia się i nie znajdować w niem szczęścia naszego. Więc pragniemy szczęścia swego, prawda, ale z miłości Ukochanego, z miłości Boga. Daj mi, P. Jezu, zgłębić tę miłość Twoją, miłość Bożą

2. Czyż miłość Boga nie oznacza, P. Jezu, także i przyjaźni z Bogiem i pewnej wspólności z Bogiem? Tak nas uczą Twoi Święci. Nie kochamy bowiem w dobrodziejstwach nam świadczonych własnej korzyści, ale dobroć Bożą, która nam to świadczy. Zdarzało się, że poganin, dręczony chorobą, obiecywał Ci, P. Jezu, że w Ciebie uwierzy, jeśli go uleczysz. A gdyś go uleczył, wyznał Cię zaraz przed ludźmi i śmierć męczeńską poniósł. Chciał uniknąć cierpień, a poszedł na gorsze cierpienia! Bo w uleczeniu tem swojem poznał dobroć Twą, P. Jezu, i ukochał ją więcej aniżeli zdrowie swoje. Daj mi, P. Jezu, kochać Cię tak zupełnie bezinteresownie, dla Ciebie samego, choć z pamięcią o sobie, z pamięcią o dobroci Twojej dla mnie.

3. Taką miłość całkiem bezinteresowną, choćby i z pamięcią o sobie, uważają niektórzy za niemożliwą. Ty jeden, P. Jezu, kochać możesz całkiem bezinteresownie, bo Bóg kochając człowieka, żadnej z tego nie ma korzyści. Po ludzku tedy rzeczy biorąc, niemożliwą jest taka miłość z naszej strony. Ale Ty, P. Jezu, udzielasz nam takiej miłości, w łasce uświęcającej dając możność tak kochać, a w łasce uczynkowej udzielając nam Swej miłości. A wtedy człowiek rzeczywiście kocha tak doskonale i przychodzi do tego, że, jak mówi św. Bernard, „gdy Boga posiada, zapomina o sobie i Jego z całych sił swoich kocha“. Daj i mnie to, P. Jezu!

VII.

O miłości Boga (c. d.).

Ty sam, P. Jezu, nakazałeś nam kochać P. Boga z całego serca, z całej myśli, z całej duszy i ze wszystkich sił, jakiemi osoba nasza rozporządza t. j. z całej wolnej woli naszej, bo ta to jedyna i największa siła nasza: możność przyjęcia tego, co z Boga jest, co dla Boga i samegoż Boga. Jest tedy miłość we władzach naszych i w osobie naszej. Ty mi dajesz, P. Jezu, w łasce uświęcającej możność kochania P. Boga, ale ja mam następnie współdziałać Twej łasce uczynkowej z całej wolnej woli mojej. Daj mi, P. Jezu, zrozumieć całą wagę miłości, bym wiernie współdziałał.

1. Każesz mi, P. Jezu, kochać Boga *z całego serca*. Mam tedy czuć pewne szczęście, tem się pocieszać, rozkoszować, że Bóg jest taki dobry, taki potężny, taki doskonały; że Bóg jeden jest godzien miłości, jeden nie zawodzi. Daj mi, P. Jezu, w tem się z Tobą połączyć, któryś rzekł: „*Nikt nie jest dobry, jedno Bóg*“ (Łuk. XVIII, 19). Powinno mnie to cieszyć, że tyle odkrywam w sobie dowodów miłości Boga dla mnie i że czem więcej się znam nędznym, nikczemnym, tem bardziej przez to okazuje się miłość Boga dla mnie i dobroć. A ja, P. Jezu, nie widzę zazwyczaj, nie spostrzegam tego, bo nie mam oczu na to, co Boże, wciąż zapatrzony w sie-

bie, zakochany w sobie. Stworzenia mię pociągają, za serce mię chwytają swą pięknością, szlachetnością, wielkością. A od nich nie zwracam oczu do Boga, nie widzę, że tyle w nich jest dobrego, ile mają od Boga. P. Jezu, daj, by serce moje w Bogu spoczęło!

2. Każesz mi, P. Jezu, kochać Boga *z całej myśli*. W rozumieniu tedy mojem mam Boga przekładać nad wszystko; stąd zachwycać się, unosić się nad Bogiem. Ale ja, P. Jezu, szukam zwykle doskonałości albo w sobie, albo w stworzeniach. Siebie i innych ubieram w doskonałość, złocąc i zdobiąc promieniami, szukając sam dla siebie chwały, albo innych chwaląc, a o Bogu mało myślę. Daj, P. Jezu, bym w zachwytach, w uniesieniach dla siebie i dla innych był ostrożnym; zachował je Bogu, bo Boga nadewszystko trzeba kochać i umysłem. I innych chciałbym zachwycać sobą, zamiast żeby mi o Boga chodziło. Powiedziałeś, P. Jezu: „*Tak niech świeci światłość wasza, aby widzieli inni uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie*“ (Mat. V, 16). Daj tedy, P. Jezu, bym nigdy własnej chwały nie szukał, ale wszystko do Boga odnosił!

3. Każesz mi, P. Jezu, kochać Boga *z całej duszy*, t. j. z całej woli, jako naczelnej władzy duszy. Z całej woli kocham Boga, jeśli oddaję mu własną wolę, to, co mam najcenniejszego, od czego wszystko we mnie

zależy; jeśli jednoczę się w woli z Bogiem, jedną z Nim wolę mając. Dlatego też powiedziałeś, P. Jezu, że kto Cię kocha, ten pełni przykazania Twoje t. j. wolę Twoją. Ale daj mi, P. Jezu, bym ukochał wolę Bożą, nie dlatego tylko, że to słuszna, bo Bóg ma najwyższe prawo do tego; nie dlatego tylko, że dla mnie to najkorzystniej, bo P. Bóg chce mego dobra i uświęcenia, kocha mię, a więc wszystko obraca ku memu dobru; ale dlatego głównie, że kocham Boga, a tem samem kocham i Jego wolę. Ale czy potrafię tak czystą miłością kochać? Ty mi to dasz, P. Jezu, bo niczego tak nie pragniesz. Wszakżeś sam powiedział: „*Przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon*“ (Łuk. XII, 49). A ten ogień, to ogień miłości Twojej, P. Jezu!

VIII.

O miłości Boga (c. d.).

Chcę się jeszcze lepiej zastanowić, P. Jezu, nad tem, jak mam kochać całą wolą moją P. Boga. Daj mi, P. Jezu, w to wniknąć!

1. Mówięć wiele o miłości woli Bożej, P. Jezu, o gotowości na nią, miłuję *słowem* i *językiem*, jak powiada św. Jan, ale czy także *uczynkiem* i *prawdą* (1. III, 18)? Chcę niby i zgadzam się na wolę Bożą w teoryi, ale w praktyce wytłómaczę sobie, że to, co mi

miłe, co mi się podoba, jest wolą Bożą napewno, co niemiłe — nie. Daj mi, P. Jezu, we wszystkiem, co mi się przytrafia, widzieć wolę Bożą i za taką przyjmować. Nawet to, co mi się przytrafia złego od innych, nie samoż złe, ich zły uczynek, ale to, że się z tem złem spotkałem, jest z woli Bożej. P. Jezu, Tyś tyle razy o tem Apostołom mówił, że P. Bóg miłością jest i dlatego ma pieczę o nas, że włos z głowy nam nie spadnie bez woli Bożej, że powinienem w to wierzyć. Ale czy wierzę, P. Jezu? Jeśli wierzę, to dlaczego nie przyjmuję wdzięcznie wszystkiego, co mi się przeciwnego przydarza? Ileż, ach ileż mi w tem niedostaje! Daj mi, P. Jezu, bym Twojemi oczyma na wszystko, co mi się przydarza, patrzał!

2. Pobudką, racyą tego zgadzania się we wszystkiem z wolą Bożą czyż nie jest, P. Jezu, przedewszystkiem to, że P. Bóg ma prawo do nas; bo nas stworzył i odkupił? My lubimy się wciąż pytać: dlaczego? P. Bóg, kiedy dawał zakon swój Żydom, tę jedną dawał im racyę: „*Ja Pan!*“ „*Strzeżcie wszego przykazania mego i wszech sądów moich, a czyńcie je: Ja Pan*“ (Lewit. XIX, 37). „*To cała racya* — powiada św. Augustyn. — *Jeśli ci ta racya nie starczy, tedy nie raczysz być sługą Bożym*“. Racyą następnie jest, że Bóg jest Ojcem naszym. A Ojciec ma prawo do dzieci, ma prawo, by jego wolę spełniały. Nadto Bóg jest przyjacielem naszym, a między przyjaciółmi jedna wola jest. „*To samo*

chcieć i tego samego nie chcieć, w tem jest prawdziwa przyjaźń" — mawiali już poganie. Przyjaciel, to drugi *ja. Amicus est alter ego.* Powiedziałeś, P. Jezu: „*Wy jesteście przyjaciele moi*", ale „*jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję*" (Jan XV, 14). Bóg ze swojej strony spełnia naszą wolę. „*Uczyni wolę tych, którzy się go boją*" (Psal. CXLIV, 19), powiada Pismo św., a także „*Oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego na ich prośby*" (Psal. XXXIII, 16). A Ty, P. Jezu, przyrzekłeś, że o cokolwiek prosić będziemy, otrzymamy od Boga. A my spełniać Jego woli nie będziemy? Nie daj tego, P. Jezu!

3. Nam najkorzystniej zresztą czynić wolę Bożą. Ty sam to, P. Jezu, powiedziałeś św. Katarzynie: „Zrozumiesz, światłem wiary oświecona, że ja, Bóg twój, więcej mogę, lepiej potrafię i bardziej pragnę uczynić co ku dobru twemu, aniżeli ty; i że ty w tem nic nie możesz, nic nie potrafisz i nie zechcesz, bez łaski mojej. Gdy tedy tak jest, powinnaś jak najbardziej o to się starać, byś poddała wolę twoją najzupełniej woli mojej". — Całe nieszczęście zresztą człowiek w tem odczuwa, że nie we wszystkiem dzieje się jego wola. Otóż nigdy do tego nie dojdzie, żeby się zawsze i we wszystkiem działa jego wola, a tylko wtedy, gdy będzie chciał tego, co Bóg chce. Wkońcu racya zgadzania się z wolą Bożą we wszystkiem jest ta, że jest najgłówniejszym aktem miłości Bożej. Najpewniej jednoczymy się z Bogiem, mając z Nim jedną

wolę. Rozumiem to, P. Jezu, że rzeczą dla mnie główną, to ukochać wolę Bożą dlatego, że to Boża. Daj mi, P. Jezu, i w życie to wprowadzić.

IX.

O miłości Boga (d.).

Lubując się dobrem Bożem, zachwycając się Jego pięknością, biorąc Jego wolę i czyniąc ją swoją t. j. kochając Boga sercem, myślą i wolą, jakeś przykazał, P. Jezu, bierzemy od Boga, co Bożego jest, na to, aby się z Bogiem jednoczyć. Ale Ty chcesz, P. Jezu, byśmy się Bogu oddali i dlatego dodałeś, że mamy kochać ze wszystkich sił naszych. Osoba oddawała Bogu swe uczucia, swe myśli, swą wolę; ale oddaje się też sama Bogu, z zupełnem zapomnieniem o sobie, nie szukając niczego dla siebie, ale tylko upodobania Bożego; a wtedy kochając Boga z całego serca, z całej myśli, z całej duszy swej, kocha jeszcze i ze wszystkich sił swoich. Nad tem, P. Jezu, nad tą miłością osoby, chcę się lepiej zastanowić. Daj mi, P. Jezu, światło Twoje.

1. Każesz mi, P. Jezu, kochać Boga z *całego* serca, z *całej* myśli i z *całej* duszy, a więc nadewszystko, bo jedynie. Nic innego do serca i do myśli i do woli wejść nie ma, jedno Bóg, i to, co od Boga, więc dla Boga.

A tymczasem w tem wszystkiem mocno usadowione siedzi moje *ja*, które tam zajęło miejsce należne Bogu; bo siedzi na pierwszem miejscu i mam ciągłą skłonność kochania siebie nadewszystko, nie Boga. Dlatego to powiedziałeś, P. Jezu, te słowa: „*Kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze!*“ (Mat. XVI, 24). Zaprzeć się mamy, według Twej woli, P. Jezu, siebie tak siebie na pierwszem miejscu stawiających, tak siebie nadewszystko kochających, szukających siebie we wszystkiem. Ponieważ grzech pierworodny odważył się na to: „Nie Bóg, ale ja!“ i to w nas wiecznie siedzi; musimy wciąż, na każdym kroku siebie zaprzeczać: „Nie ja, ale Bóg!“ Daj mi, P. Jezu, na to drugie się odważać, bym z Tobą wciąż powtarzał: „Nie ja, ale Bóg! Nie moja wola, nie to, co ja chcę, nie jako ja chcę, ale Twoja wola, ale co chcesz Ty, i jako Ty chcesz!“

2. Powiedziałeś, P. Jezu: „*Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebie doskonały jest*“ (Łuk. VI, 36). Doskonałymi *w miłości*, tłómaczą to teologowie. „*Oby byli jedno jako i my*“ (Jan VI, 11), powiedziałeś także, zaznaczając, że podobni mamy być w miłości z Trójcą Przenajświętszą. Miłość prawdziwa *daje*, a nie *bierze*; a jeśli bierze, to na to, aby być jednem z osobą, od której bierze. W Trójcy Św. całe życie, wszystkie myśli, całe działanie jest wspólne. Osoby jednoczą się we wspólnem bóstwie, a różnią się pochodzeniem, stosunkiem do siebie zobopól-

nym. Ten stosunek jest podwójny: czynny i bierny; bo miłość udziela, daje, ale i bierze, ale nie bierze dla siebie wyłącznie, bo bóstwo jest wspólne trzem osobom; bierze, aby być jednem, aby jedno czuć, jedno myśleć i jedno chcieć, a więc jedno działać. — Otóż miłość nietylko daje, ale pragnie zjednoczyć się. Oddajemy nasze uczucia Tobie, P. Jezu, wyrzekamy się ich, o ile nie są z Ciebie; wyrzekamy się własnych, aby przyjmować uczucia Twoje. Oddajemy Ci serce nasze, abyś w niem uczucia Twoje ku Tobie budził, abyśmy jedno z Tobą czuli; a więc w uczuciu byli jednem. Podobnież oddajemy Ci myśli nasze, wolę naszą, a wkońcu oddajemy Tobie nas samych, wyrzekamy się siebie samych t. j. działania z siebie, życia z nas samych, aby z Tobą zupełne jedno stanowić. Daj, P. Jezu, by tak we mnie było!

3. P. Jezu, Ty Bóg nasz, kochasz nas jako rzecz t. j. bodobieństwo Swoje, i jako osobę t. j. tego, którego chcesz uszczęśliwić, któremu dajesz najwyższe szczęście. I my też Boga, Ciebie, P. Jezu, kochać winniśmy i jako rzecz, t. j. bóstwo nieskończenie kochania godne, i jako tego, któremu chcemy coś od nas dawać. A cóż my, P. Jezu, możemy dawać Bogu, jak uszczęśliwić Boga? Bóg nas kocha nieskończenie, chce nas uszczęśliwić; więc pragnie naszej szczęśliwości, a tem samem byśmy Mu służyli, chwalili Go, bo bez tego szczęśliwymi być nie możemy. To wszystko powinienem i sam czynić, jeżeli kocham

Boga, bo Bóg tego pragnie, i innych do tego skłaniać; bo i innych winniśmy dawać Bogu równie jak siebie. *„Miłość Boga nigdy nie jest bezczynna*, powiada św. Grzegorz — *wiele czyni, gdy jest; jeśli nie czyni, miłością nie jest.*“ Stąd prawdziwi miłośnicy Boży, usychają z gorliwości, bo Ty ich, P. Jezu, pobudzasz do czynu. Woła też św. Paweł, tłómacząc swą gorliwość *„Miłość Chrystusowa przyciska nas*“ (2 Kor. V, 14). Spraw P. Jezu, by i mnie przyciskała miłość Twoja.

X.

O miłości bliźnich.

Mówiąc o miłości Boga i bliźniego powiedziałeś, P. Jezu, że miłowanie Boga, *toć jest największe i najpierwsze przykazanie*; a miłowanie bliźniego, *podobne jest temu*; a więc także największe i najpierwsze. (Mat. XXII, 38, 39). I powiedziałeś jeszcze, że jeśliby ktoś ofiarę przynosił Bogu, a przypomniał był sobie, że bliźni ma coś przeciwko niemu, powinien ofiarę zostawić, a iść najprzód pogodzić się z bliźnim (Mat. V, 23). A nawet nie powiedziałeś, P. Jezu, że sam był zawinił ofiarujący; bo tu nie chodzi o sprawiedliwość, ale o miłość, która powinna nas pobudzać do szukania zgody. Jakże tedy srogo, P. Jezu, wymagasz od nas tej miłości i jak ściśle ją wykładasz! Daj, bym tak ją rozumiał, jakoś

Ty chciał nam wyłożyć, bym nie przymięszywał swoich wykrętów, ale Twoimi oczyma patrzał!

1. Każesz kochać, P. Jezu, bliźniego dla Boga i jak siebie samego. A jak mam kochać siebie samego? I jako rzecz t. j. jako podobieństwo Boże i jako osobę, ale nie nadewszystko; a więc nic i nikogo dla siebie, nadewszystko. Ja w bliźnim, P. Jezu, kocham zwykle to co ludzkie, nie co Boże i dla siebie kocham, bo i siebie tak samo źle kocham. Kocham kogoś, bo jego natura, osobistość, podoba się mojej i dla siebie kocham. Nie obraz i podobieństwo Boże kocham, ale obraz i podobieństwo moje, i nie dla Boga kocham, ale dla siebie. Innych nie lubię, P. Jezu, brzydzę się nimi, gardzę albo nawet nienawidzę ich, lub obojętnym jestem dla nich, a to według tego jak ich osobistość albo mi jest mniej znajoma, albo nieprzyjemna, albo odrażająca, albo nienawistna, bo dla siebie tylko i siebie w nich umiałbym tylko kochać. Inaczej nie umiem. Ty mię, P. Jezu, naucz, bym się starał wszystkim służyć, wszystkich kochać; starał się im pomagać w rzeczach doczesnych, by ich do wiecznych prowadzić, by podobieństwo Boże w nich oczyścić, Ciebie, P. Jezu, w nich wkrzesić lub ożywić, do Boga zwrócić, a tem uszczęśliwić i ich i Ciebie, P. Jezu, który tak pragniesz ich szczęścia!

2. Apostoł Twój, P. Jezu, św. Paweł, nauczył nas jak mamy bliźnich kochać, jaka ma

być ta nasza miłość. Jest ona *cierpliwa* (a mnie wszystko niecierpliwi, P. Jezu, w bliźnim!) *łaskawa* (a ja, P. Jezu, słowa dobrego nie umiem powiedzieć!) Nie *współubiega się* (a ja na wyścigi!) *nie czyni na przekór* (a ja do upadłego!) *Nie nadyma się* (a ja, P. Jezu, jakby tylko zaćmić i olśnić!) *Nie jest pyszna* (a ja ledwie kogo do siebie przypuszczę!) *Nie szuka co swego* (ja, P. Jezu, o innych ani pomyślę!) *nie gniewa się* (mnie wszystko w innych gniewa!) *nie myśli złego* (ja dobrego nigdy!) *nie cieszy się z nieprawości* (a ja tego tylko, P. Jezu, i szukam, by ją w innych odkryć!) *cieszy się z prawdy* (a ja, gdy znajdę w czem obmówić!) *wszystko znosi* (ja nic!) *wszystkiemu wierzy* (ja niczemu!) *wszystkiego się spodziewa* (ja, P. Jezu, niczego!) (1 Kor. XIII, 4—7) (Semenenko). Ileż to we mnie masz, P. Jezu, naprawiać! Napraw, Panie, a rychło!

3. Wymagasz, P. Jezu, byśmy byli podobni Bogu w miłości; mając bowiem miłość bliźniego jesteśmy Bogu podobnymi, jesteśmy bowiem miłością i dlatego *„jeśli się miłujemy zobopólnie Bóg w nas mieszka“*. (1 Jan IV, 12). Powiedziałeś jeszcze, P. Jezu, że co bliźniemu uczynimy, tośmy Tobie uczynili i dlatego, mówi św. Jan, ktoby powiadał, że kocha Boga, a nie kochałby bliźniego, kłamcą jest, bo jakże może kochać Boga, jeśli nie kocha bliźniego, którego mu P. Bóg każe kochać dla miłości Boga? Nie kocha tedy Boga, bo woli Jego nie spełnia. (Jan. IV, 20,

21). Jeśli tedy bliźnich nie kocham, nie mieszka we mnie Bóg, nie mieszkasz we mnie, Ty, P. Jezu, bo niema we mnie miłości; miłością nie jestem! Chroń mię od tego nieszczęścia i przypominaj mi tę miłość dając mi ją!

XI.

O miłości bliźniego (c. d.).

P. Jezu, Tyś miłość bliźniego najbardziej zalecał przed śmiercią Twoją, i jakżebym ja mógł zapomnieć ostatniej woli Twojej? Umierając modliłeś się za nieprzyjaciół Twoich i przebaczyłeś łotrowi. Daj mi tedy, P. Jezu, bym tę miłość bliźniego wysoce sobie cenił, ako rzecz, która Ci tak bardzo na sercu leżała. Chcę tedy o niej rozmyślać; ale Ty mi ją daj, P. Jezu!

1. Miłość nieprzyjaciół jest najszczytniejszym aktem miłości Bożej; bo tylko z miłości Boga staje się jej podobną. Tyś ją też, P. Jezu, dopiero wprowadził. Jest największym dowodem naszej miłości dla Boga, skoro tak trudnej rzeczy dla niej nie odmawiamy, i najbardziej też nas łączy z Tobą, P. Jezu; bo w tem nie idziemy już za popędem naszych sympatyi i antypatyi, i naszego interesu. Tyś jeden możesz nam to dać, byśmy rzeczywiście kochali nieprzyjaciół naszych. Powiedziałeś był, P. Jezu: *„Miłujcie nieprzyjaciół*

wasze... abyście byli Synami Ojca Waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. V, 44, 45). Dzieci podobne są rodzicom, a że Bóg, Ojciec nasz, kochał Swych nieprzyjaciół, bo grzeszników, więc jeśli chcę być Synem Bożym, powinienem także kochać moich nieprzyjaciół. Przyjaciel podobny jest przyjacielowi w tem, że jedną mają wolę: czego chce jeden, tego chce drugi: jedno mają zapatrywanie, jedno upodobanie. Jeśli tedy jestem przyjacielem Bożym, powinienem tak, jak Ty, P. Jezu, kochać nieprzyjaciół moich. Daj mi to Panie!

2. „*Miłujcie nieprzyjacioły wasze*" powiedziałeś, P. Jezu. A miłować to życzyć wszelakiego dobra, a gdy się okaże potrzeba, czynem to stwierdzić. „*Módlcie się za prześladujące i potwarzające was*" (Mat. V, 44), powiedziałeś. Modląc się za nich okazujemy, że choć uczucia nasze są zbolałe, niechętne: choć się w nas wszystko burzy (to od nas nie zależy); w woli jednak chcemy dla nich wszelkiego dobra, skoro się za nich modlimy: jeśli naturalnie szczerze to czynimy. Chcę tedy, P. Jezu, dla miłości Twojej tak czynić, a Ty w tem użyczaj mi Swej łaski, by ta miłość nie była czczą tylko formą, ale z prawdziwej pochodziła woli, z miłości ku Tobie!

3. Ileż to razy, P. Jezu, wydawało mi się przykazanie miłowania nieprzyjaciół zbyt trudnem: owszem niemożliwem! Ale to pewna, że nie przykazywałbyś, gdybyś zarazem nie

dawał możności wypełnienia przykazu. A że sam z siebie nie mogę, bo we mnie zbyt żywe i ciągłe są wewnętrzne niechęci, uprzedzenia, oburzenia, nienawiści, gniewy, obrazy, lekceważenie, pogarda i t. d. więc Ty, P. Jezu, we mnie będziesz kochał, a ja się będę łączył z tą Twoją we mnie miłością dla moich nieprzyjaciół. A jakżeby to być mogło, bym ja w sobie tych nienawidził, których Ty we mnie kochasz! P. Jezu, daj mi uczuć, każdym razem, że jestem w takim razie w sprzeczności z Tobą!

XII.

O miłości bliźnich (d.).

P. Jezu, kiedy Cię uczony w Zakonie zapytał: „*Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego*“, i kiedy dodał, że w Zakonie napisane jest, by kochać P. Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego, a Tyś go zapytał, czy ten jest bliźni drugiemu, co w potrzebie go opuszcza, czy ten, co go ratuje a on na to odrzekł, że ten co miłosierdzie uczynił, powiedziałeś mu „*Toż czyń, a będziesz żył*“ (Łuk. X, 25—28). Miłość tedy bliźniego zabezpiecza zbawienie. „*Zaprawdę powiadam wam* — rzekłeś innym razem — *dopokiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.*“ (Mak. XXV, 40). Chcąc tedy Tobie, P. Jezu,

coś uczynić, mamy sposób: czynić dla bliźnich. Daj mi, P. Jezu, pamiętać o tem!

1. Co możemy czynić bliźnim? Najprzód karmiąc innych. „*Dajcie jałmużnę, a oto wszystkie rzeczy są wam czyste*“ (Łuk. XI, 41) powiedziałeś, P. Jezu. A jeśli nie każdy może materyalnie świadczyć bliźnim, to może ich wspierać duchową jałmużną. Ileż to razy materyalnie i duchowo czyni się coś dla bliźnich, ale niechętnie, aby zbyć i tak ściśle się z tem rachuje, żeby czasem nic nadto nie uczynić! P. Jezu, daj mi w tem Twoje serce, którem się cały bliźnim oddałeś!

2. Możemy bliźnim świadczyć miłość, upominając ich. Tyś kazał, P. Jezu, bliźnich upominać. Upomnienie jest czasem większym aktem miłości, niż samaż jałmużna, i jest dla nas przykazaniem. Ale to tak trudno dobrze je spełnić, by w tem siebie nie szukać. Mam, P. Jezu, ochotę upominać zwykle wtedy tylko, kiedym sam bardzo wzburzony, a wtedy właśnie należałoby zaniechać upominania. Nieraz też nie dobro bliźniego mnie do tego pobudza, ale żem dotknięty osobiście, urażony! Naucz mię, P. Jezu, kiedy i jak mam to spełniać, bo ileż w tem trzeba roztropności, miłości, słodyczy! a tego zazwyczaj mi niedostaje. Przecież upominać wtedy tylko, P. Jezu, należy, kiedy jest nadzieja, że będzie można przez to poprawić bliźniego. A skąd to mogę wiedzieć, jeśli Ty mię nie nauczysz? Nauczaj mię, P. Jezu!

3. P. Jezu, trzykrotnie polecałeś Piotrowi paść owce, pytając, czy Cię kocha? aby mu pokazać, jak Ci na sercu leży dobro owiec i że chcesz je powierzyć tylko temu, co Cię kocha, a tem samem, który dla Twojej miłości i owce kocha. Chciałeś zarazem, P. Jezu, mu pokazać, że nie mógł lepiej okazać Ci swojej miłości, jak pasąc Twe owce. Służymy tedy bliźnim prowadząc ich, rządząc nimi, kierując nimi, jeśli nam ich Ty, P. Jezu, powierzasz. Naucz mię, P. Jezu, tej miłości w prowadzeniu, w nauczaniu. Wiesz Sam najlepiej, P. Jezu, jak mało mam na uwadze jedynie dobro tych, których nauczam i jak mało dlatego umiem się zniżać do ich pojęcia, by im ułatwić zrozumienie; jak mało mam cierpliwości w słuchaniu ich trudności, jak mię nudzi drobiazgowe chodzenie około ich potrzeb, ścisłe doglądanie! Jeśli mię do prowadzenia innych, nauczania, powołujesz, P. Jezu, daj mi wypełniać z miłością ten obowiązek!

XIII.

O Nadziei.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, o nadziei, jako cnocie teologicznej — a więc o pragnieniu rzeczy trudnych, które odemnie nie zależą, pod wpływem łaski; a więc przez Ciebie we mnie obudzanem. Naucz mię, P. Jezu, jak mam czynić akty nadziei.

1. Sami z siebie, wiem, P. Jezu, że nie możemy mieć nadziei — boć nie możemy, sami z siebie, spodziewać się rzeczy nadprzyrodzonych, nie mogąc ich otrzymać własnemi siłami. Od Ciebie, P. Jezu, z łaski Twojej je mamy. Niepodobna nam pragnąć, pożądać rzeczy, o których pojęcia nie mamy, odpowiedniego naszej naturze, których nie czujemy; a pożądać tak, by dla nich cierpieć, wyrzekać się rzeczy, które naturalnie nas ciągną, nam odpowiadają. Od Ciebie, P. Jezu, tylko tę cnotę nadziei mieć możemy, a daj nam ją, Panie, jak najmocniejszą!

2. Przedmiotem nadziei jest Bóg i środki do osiągnięcia Boga, a więc: łaski, przebaczenie grzechów, cnoty i t. d. a czy dobra doczesne mogą być przedmiotem nadziei, P. Jezu? Czy wolno mi pragnąć, spodziewać się od Ciebie i prosić Cię o nie? o zdrowie, o dostatki? A przecież, P. Jezu, kazałeś nam modlić się o chleb powszedni. Rozumiem, że o tyle tylko wolno pragnąć, spodziewać się, prosić o dobra doczesne o ile służą do zbawienia, do uświęcenia naszego. Ale czyż spodziewając się od Boga rzeczy potrzebnych nam do życia, lub rzeczy, na której nam bardzo zależy, pomoc otrzymana, nie powiększa naszej ufności, naszej miłości ku Bogu, a tem samem czyż nie przyczynia się do uświęcenia naszego, a nieraz może i do zbawienia? A jeśli prosząc o rzeczy doczesne pomylę się, P. Jezu, sądząc, że one mi wyjdą na dobre, czyż to mi zaszkodzi, jeśli zawsze zgadzam

się z wolą Bożą? Wierzę w Twą dobroć, P. Jezu, i jeśli mi nie dasz tego, o co proszę w tym razie, to przecież mając wzgląd na to, że proszę, dasz mi co innego, co z prawdziwem będzie dobrem mojem.

3. Zazwyczaj podają mi dwie pobudki nadziei: Że Bóg wszystko *może*, i że jest *wierny* obietnicy Swojej, że da wieczną szczęśliwość tym, co spełnią przykazania Jego. W to wierzyć muszę. Tego mię już wiara uczy. Ale mała, P. Jezu, dla mnie pociecha z tego! Że Bóg wszystko może, to pewna; że spełni, co obiecał, i to pewna. Ale czy mogę ufać, że spełniać zawsze będę, że nawet spełniam przykazania, a zwłaszcza najgłówniejsze, przykazanie miłości? Aby je spełniać trzeba mi łaski Twojej, P. Jezu. Więc muszę mieć jeszcze nadzieję, że mi tę łaskę dasz i dajesz. A na czem oprę tę nadzieję, co mię pobudzi do mienia tej nadziei? Jedynie miłosierdzie Twoje, miłosierdzie Boże. Dasz mi łaskę jeśli Cię o nią prosić będę, P. Jezu; ale i to, że proszę, jest już z łaski Twojej, z miłosierdzia Swego pobudzasz mię do modlitwy. Pobudką główną tedy dla mnie, mojej nadziei, będzie, P. Jezu, miłosierdzie Twoje. Ufam, P. Jezu, w miłosierdzie Boże, w miłosierdzie Twoje. Przymnóż mi nadziei, Panie!

XIV.

O Nadziei (d.).

Nadzieja moja, P. Jezu, jeszcze zbyt słaba, bom nie dosyć z Twą łaską współdziałał, małom w niej pracował, zbyt bo mi łatwo przychodziła. Daj mi tedy, P. Jezu, lepiej poznać co mam czynić, by ona we mnie była coraz silniejszą i coraz bardziej moim dorobkiem z łaską Twoją!

1. Pomimo, że wiem, P. Jezu, że nadzieja każe mi li-tylko na Bogu się opierać i pomimo, że tyle razy widziałem i tak to jasno dałeś mi poznać, że i ludzie zawodzą i mój własny rozum tak się myli, a moje własne dobre chęci i postanowienia tak są niestałe, ja się wciąż tylko to na ludzi oglądam, to na własne siły, na własny przemysł i dowcip. Na ludzi przecież o tyle tylko rachować mogę, o ile oni narzędziami są Twojej Opatrzności, o ile pod wpływem łaski mię nie zawiodą, inaczej, sami z siebie, są, jak i ja, nędzą i egoizmem. *„Nikt nie jest dobry jedno Bóg“* (Łuk. XVIII, 19) powiedziałeś temu, który Ciebie nazwał *Nauczycielem dobrym*. Tem mniej mogę na siebie rachować i sobie ufać, bo miłość własna zaślepia, a więc we własnych sądach o sobie, we własnych sprawach, pomylić się łatwo mogę. Sobie tedy i innym ludziom ufać niemam, ale ufać Bogu we mnie i w innych. Jeśli Ty, P. Jezu, nie każesz mi się troszczyć o rzeczy doczesne,

o środki do życia, ale całą troskę zostawić Bogu, to tembardziej o dobra wieczne troskę P. Bogu zostawić winienem, a zaufać Bogu z dziecięcą ufnością, jako dobremu Ojcu. Daj mi, P. Jezu, tę odwagę, bym tak siebie i wszystko inne odtrącił. sobą przedewszystkiem potrącił, a jedynie na Ciebie rachował i od Ciebie się spodziewał doczesnego dobra, o ile służy do zbawienia, i wiecznego!

2. Chcesz, P. Jezu, by nadzieja moja nie była wolną od bojaźni Bożej. Bo choć Tobie zupełnie mogę zaufać, a wtedy lękać się niczego nie potrzebuję; ale lękać się winienem siebie, mojej własnej czynności, zaufania w sobie, na każdym kroku, a wtedy jakaż moja nadzieja w Tobie? Nieszczera, nieprawdziwa, bo w duchu sobie myślę, że sam potrafię, a więc nie potrzebuję Ciebie, Twojej pomocy. A wtedy muszę się i Ciebie lękać, bo sobie ufając, nie mam już prawa do Twego miłosierdzia, a czeka mię tylko sprawiedliwość Twoja. Ta tedy bojaźń Boża sprawia, że przestaję ufać sobie, by módz rachować na miłosierdzie Twoje. Wzmóż tedy we mnie, P. Jezu, i tę bojaźń Bożą, bym przez nią pobudzony odrzucał statecznie wszelką ufność w sobie, a tym sposobem wzmógł nadzieję moją.

3. Nie chcę być z tych, P. Jezu, co to niby wszystkiego się od Ciebie spodziewają, a gdy Ty dajesz łaskę, nie chcą się trudzić, nie chcą współdziałać z łaską Twoją, i nie przyjmują, tem samem, od Ciebie tego, czego niby się

spodziewają. Jeśli tedy ufam, P. Jezu, że mi dasz to, czego mi potrzeba do życia, do pracy dla Ciebie, to z wdzięczności uchwycę się okazyi, jaką mi nastręczasz do pracy, do zarobienia sobie na Niebo; jeśli ufam, że mi dasz zwyciężyć pokusę, pokonać namiętność, to się chwycę środków, jakie mi podajesz przez innych. A czy moja nadzieja cała nie powoduje we mnie, P. Jezu, grzesznego zaniedbania, które pokazuje, że szczerze tego nie pragnę, czego się niby od Ciebie spodziewam? Że nie Ciebie pragnę, nie Ciebie pożądam; ale wypoczynku, usprawiedliwienia się z nieczynności, lenistwa, w rzeczach duchownych. Daj mi się w tem poprawić, P. Jezu!

O dążeniu do doskonałości.

XV.

O roztropności.

Dążymy do doskonałości pełniąc cnoty moralne w stopniu doskonałym, z których pierwszą jest roztropność. P. Jezu, powiedziałeś, „*Bądźcie roztropnymi jak wężowie*“ (Mat. X, 16) a przez Apostoła Twego, św. Pawła przestrzegasz przed roztropnością ludzką niedobrą. „*Nie bądźcie roztropnymi sami u siebie*“ (Rzym. XII, 16). „*Roztropność ciała jest śmierć... jest nieprzyjaciółką Boga*“ (Rzym. VIII, 6, 7). Roztropności ludzkiej dobrej, nie

wykluczasz, P. Jezu, bo i ona od Boga jest. Złą jest wtedy, jeśli nie bierze w rachubę działania Bożego, Opatrzności Bożej. Naucz mię, P. Jezu, jak mam w życiu odróżniać dobrą od złej roztropności.

1. P. Jezu, Ty mi każesz być roztropnym, ale roztropnym według ducha, a nie według ciała, bo roztropność według ciała nieprzyjaciółką jest Boga t. j. Boga nie bierze w rachubę ani się ogląda na przykazania Boże. Ale to tak mi trudno rozpoznać dobrze, kiedy mi grozi nieroztropność lub zła roztropność ludzka, a kiedy mię ostrzega roztropność Twoja, P. Jezu; bo i rzecz w sobie trudna i miłość własna mię zaślepia. Tyle i tyle razy byłem nieroztropnym! Musi tedy być we mnie brak jakiś. I tak n. p. jeślim się tyle razy na innych oszukał, powinienem się poprawić. Nie dobre serce moje było tego powodem, jak się zwykle pocieszam, ale słabość, leń, ale zanadto wielkie oglądanie się na ludzi, obawa narażenia się, sprowadzenia sobie nieprzyjemności lub ambarasów, i kto może wiedzieć co jeszcze! Ja przynajmniej nie wiem, i proszę Cię, P. Jezu, oświeć mię, daj mi poznać jaka tego przyczyna i wspomagaj. Daj mi Twoje oczy, bym na wszystko tak się patrzał jak Ty, z Tobą razem.

2. Dlaczego mi tak trudna, P. Jezu, ta cnota roztropności? Bo zapewne o nią nie proszę Ciebie. Tak jestem pewnym siebie, że nie czuję w danym razie potrzeby tego! Zbyt sobie ufam, ufam w swoje własne światło,

zbyt mało cenię rady, doświadczenia innych, więc o radę nawet nie pytam. A inni przecież jaśniej widzieć mogą w rzeczach, które mnie dotyczą, bo mnie zwykła zaślepiać miłość własna. Kiedy chcę czego bardzo, to sobie zaraz tłómaczę, że to Ty, P. Jezu, chcesz tego; a innych pytać nie lubię; bo namiętność, z jaką pragnę czegoś, do pośpiechu mię pędzi, do prędkiego decydowania się. Ani chcę poczekać, zastanowić się lepiej, przeczekać, pomodlić się, tylko zaraz o wszystkiem decyduję i wprowadzam w życie. A ileż razy, kiedym przeczekał, lub musiał poczekać, pokazało się, że lepiej rzeczy zaniechać! Rzecz zrobiona lub napisana pod pierwszem wrażeniem, pokazała się tyle razy pożałowania godną. Alem się nie poprawiał; to mię roztropności nie nauczyło! Jestem niepoprawnym! Powiadają też, że kto z natury tego niema, ten już nie nabędzie roztropności! A bo Ty tylko jeden, P. Jezu, możesz mi ją dać. Daj mi ją tedy, Panie!

3. P. Jezu, nauczasz mię przez mistrzów życia duchownego, że cnoty *wewnętrzne* jak: miłość, zgodność z wolą Bożą, cierpliwość i t. d. powinny się pełnić w całej pełni i w nich przesadą zgrzeszyć nie można; cnoty zaś *zewnętrzne*, jakoto: posty, umartwienia, modlitwy ustne i t. d. są tylko środkiem do zdobycia cnót wewnętrznych i w nich się przesadza. O wewnętrzne cnoty tedy powinno nam głównie chodzić, a o zewnętrzne o tyle tylko o ile służą do otrzyma-

nia tamtych. Ale jak trudno, P. Jezu, osądzić mi, kiedy szukam tych ostatnich w dobrem zamierzeniu, a kiedy nie. Tego mię ma uczyć cnota roztropności. Chciałoby się może więcej praktykować umartwienie n. p. może dla ambicji, by w oczach choćby własnych czemś być więcej od innych; albo też, zbyt mało ceni się umartwienie, boby się chciało używać, odpoczywać, rozrywać, nie pracując nawet. Tak i co do innych cnót zewnętrznych. Daj mi, P. Jezu, bym nie wpadł w jedną lub w drugą ostateczność. Daj mi cnotę roztropności!

XVI.

O sprawiedliwości.

P. Jezu, ileż to razy, czy w duchu, czy nawet głośno, domagam się od innych sprawiedliwości, chcę by się ze mną sprawiedliwie obchodzono, by o mnie sprawiedliwie sądzono, a czy sam sprawiedliwym jestem względem innych? Chcę się dobrze nad tem zastanowić. A że, jak we wszystkiem, miłość własna mię zaślepia i jakeś powiedział, P. Jezu *Widzisz źdźbło w oku brata twego a belki w twojem nie widzisz*", więc Cię proszę, byś mi dał widzieć Twemi oczyma, jak stoję pod tym względem.

1. P. Jezu, czy jestem sprawiedliwym w mych sądach dla innych, czy uwzględniam ich po-

łożenie, wchodzę w ich trudności, biorę w rachubę ich usposobienia, rozważam okoliczności; czy przeciwnie, zwykłem innych surowo sądzić, bez wyrozumienia? W sobie wszystko wytłómaczę; w innych łatwo to samo potępiam. Sądzę o innych według danych w teoryi, a nie według danych w rzeczywistości sądząc zbyt absolutnie, domagając się bezwzględnie li-tylko sprawiedliwości. A Ty, P. Jezu, przestrzegasz mię w Piśmie św., które powiada: *„Nie bądź nadto sprawiedliwym“* (Ekkl. VII, 17). Ustrzeż mię od tego, P. Jezu!

2. P. Jezu, chcę się dobrze porachować w sumieniu, czy jestem sprawiedliwy, i dlatego chcę rozważać skargi, zarzuty, jakie mię od innych spotykają, od tych, co się czują przezemnie pokrzywdzeni, obrażeni, niesłusznie osądzeni. Zwykle inni lepiej widzą we mnie moje chyby, aniżeli ja je spostrzedz mogę, miłością własną zaślepiony, czy chcę czy nie chcę. Ale jeśli Ty, P. Jezu, łaską mię Swoją nie oświecisz, to nigdy od innych żadnych uwag nie przyjmę, nigdy w ich skargach, w ich żalach, w ich potępieniu nie znajdę coś sprawiedliwego; bo pierwsza myśl moja nie jest, by rozważyć bezstronnie czy czasem nie po ich stronie słuszność, ale żeby się bronić i nic nie przyznawać. Oświeć mię tedy, P. Jezu!

3. P. Jezu, powiadasz przez proroka Izajasza: *„I będzie dzieło sprawiedliwości pokój“* (XXXII, 17). Bo jeślim popełnił kiedy jaką

niesprawiedliwość, pokoju znaleźć nie powinienem, aż ją naprawię. Od restytucyi spowiednik nawet zwolnić nie może. A czy nie mam sobie nic do wyrzucenia, zwłaszcza w sądach moich o bliźnich innym udzielanych? A czym zawsze starał się naprawiać obmowy, podejrzenia rzucone, zarzuty zrobione, jeśli niesłuszne; a choćby słuszne, ale bez potrzeby czynione? Pokaż mi, P. Jezu, w czem błądzę, bo sam z siebie skłonny jestem do uważania wszystkiego tego, co robię, za słuszne, już tem samem, że ja to robię. Sobą usprawiedliwiam wszystko. Mam tę w sobie skłonność po grzechu pierworodnym. Co mnie służy, co ja robię, to sprawiedliwe, słuszne; w innych to samo będę może uważał za niesprawiedliwe, a będzie niesprawiedliwem już napewno, jeśli przeciwko mnie obrócone. I dlatego, P. Jezu, nie mogę się spuścić na mój własny sąd, ale chcę od Ciebie światła. Daj mi je, Panie!

XVII.

O męstwie.

Chcesz, P. Jezu, bym się ćwiczył w cnocie męstwa i posiadł je. Ale być mężnym, to znaczy mężnym być w rzeczach bardzo trudnych, w pokonywaniu nie jednej lub drugiej, ale wszystkich namiętności, a nawet i na śmierć się narazić, jeśli tego trzeba. Tego,

P. Jezu, nie zdobędę sztuką, wprawą pewną czynnością własną, bo tu chodzi o męstw nadprzyrodzone, dla Boga, nie z pobude przyrodzonych, o cnotę, jednem słowem, któ otrzymać mogę jedynie współdziałając z łask Twoją. Od Ciebie tedy jedynie ją otrzyma mogę. Pobudź mię do tego, Panie!

1. Jakże mi daleko, P. Jezu, do męstwa już nawet w stopniu pierwszym, który wy maga, bym umartwiał odważnie, mężni wszystkie swoje namiętności, wyzuwał się z wszystkich wad, a ćwiczył się stale i mężn we wszystkich cnotach! A cóż dopiero mó wić o dalszych stopniach tej cnoty t. j. o wy stawieniu swojego życia na niebezpieczeń stwo dla dobra bliźniego, choćby materya nego, o narażeniu się na męczeństwo, o zno szeniu mężnem wielkiego złego znienack spadającego i o przyjmowaniu wszelkiego nie szczęścia z radością? Gdzież mnie, P. Jezu do tego wszystkiego, mnie, który we wszys kiem siebie tylko szukam i który znalazłb może dosyć odwagi, gdyby chodziło o poka zanie się przed innymi, o zyskanie sobie sła wy, o zdobycie sobie pozycyi; ale gdy cho dzi o Boga, o uczynienie czegoś dla bl źniego z miłości Boga, tak mało w sobie zna duje odwagi! Ale Ty, P. Jezu, znasz słabos moją i chcesz mego uświęcenia; więc das mi łaskę Twoją, a pobudzaj mię, bym by jej wiernym. Najsłabszym przecież udzielałe tak nadzwyczajnego męstwa, jakie podziwia my w męczennikach!

2. Jak mam sobie nabywać, P. Jezu, cnoty męstwa? Ty mi na wszystko dałeś sposób w modlitwie. *„Proście, a otrzymacie*, powiedziałeś, *kołaczcie, a będzie wam otworzone"*. Chcę sobie tedy teraz wystawić, coby mi mogło wydarzyć się ciężkiego, jakie mi grozi niebezpieczeństwo, a wkońcu śmierć samą; co mi przyjdzie dla innych wycierpieć lub uczynić, — i wymadlać Twej łaski na ową chwilę, P. Jezu. Drżę przed śmiercią; nie czuję się zdolnym do męczeństwa; strata, niebezpieczeństwo przewidziane z nóg mię ścina. Ale to tem lepiej, bo bardziej czując swą niemoc, swe tchórzostwo, tem goręcej będę Cię prosił, P. Jezu, o męstwo, i skoro się dobrze z tej nędzy upokorzę, tem prędzej wyproszę. Byli przecież tacy, co odważnie oczekiwali męczeństwa, sami się na nie narażali; a potem w ostatniej chwili przestraszali się i upadali; a kobiety słabe i dzieci wytrzymywały! Św. Polikarp uciekał przed męczeństwem, a męczony, odważnie je ponosił. Sam, P. Jezu, kazałeś usuwać się, nie narażać się na prześladowanie bez potrzeby, a tem samem i na męczeństwo. Powiedziałeś wyraźnie: *„Gdy was prześladować będą w tem mieście, uciekajcie do drugiego"* (Mat. X, 23). Iluż boi się śmierci, a wyprasza sobie od Ciebie odwagę w chwili śmierci. Daj mi, P. Jezu, być mężnym tam, gdzie trzeba!

3. Czyż nie próżne są pragnienia i czyż nie fałszywa gotowość na wielkie cierpienia, na śmierć, na męczeństwo, P. Jezu, jeśli zwy-

kłych cierpień znosić się nie umie? Może tedy, zamiast myśleć o wielkich rzeczach, lepiej jest korzystać z tej łaski, jaką dajesz do zwyciężania małych przeciwności, do znoszenia małych cierpień, do zwyciężania zwykłych pokus. Robiąc to, wiem, że nie małą rzecz uczynię, a uczynię z Tobą, P. Jezu, bo mi do tego łaskę Swoją dajesz; a tamtych, wielkich rzeczy może odemnie nie wymagasz, do nich nie powołujesz? A jeśli będę wiernym w tych małych rzeczach, może mię, P. Jezu, do większych powołasz! powiedziałeś bowiem: *„Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy, i w większej wierny jest“* (Łuk. XVI, 10), a *„gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielom cię postawię“* (Mat. XXV, 23).

XVIII.

O wstrzemięźliwości.

Wiem, P. Jezu, że człowiek niewstrzemięźliwy t. j. oddający się jedzeniu, piciu i wogóle zmysłowości, niezdolny jest do życia duchownego. Powiedział św. Paweł, że *„Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest“* (1 Kor. II, 14). Straszne to dla mnie słowa! W tem może tkwi cała przyczyna, P. Jezu, żem tak mało wewnętrzny i duchowy. Panie Jezu, pokaż mi to i daj mi łaskę, bym cielesnym nigdy nie był!

1. Wiem, P. Jezu, że w jedzeniu i piciu nie chodzi o to, by nie czuć przyjemności; bo to niepodobna; ale by nie szukać smaku, przyjemności i żeby tyle tylko używać pokarmu i napoju, ile ściśle potrzeba. A czy ja nie przekraczam, P. Jezu, tych granic? Czy nie pozwalam zmysłom za wiele i czy nie szukam w nich przyjemności? Chcę, P. Jezu, w obecności Twojej, szczerze się porachować, by u Ciebie ratunku szukać. Tak mi bowiem trudno wyjść z tej zmysłowości! Zawsze, na każdym kroku, wciąż tylko szukam przyjemności we wszystkiem, smaku, zadowolenia; może bezwiednie (oby tak było!), ale nic a nic nad tem nie pracuję! Pobudź mię, P. Jezu, do tej pracy!

2. Powiada św. Paweł: *„A każdy, kto się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga* — mówi tu o atletach — *a onić, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny“* (1 Kor. IX, 25). My się potykamy jako żołnierze Twoi, P. Jezu. Powinniśmy się powściągać, aby módz się potykać. A czy się powściągam od wszystkiego, jak tu św. Paweł naucza? Ludzie tego świata zazwyczaj więcej mają odwagi w wyrzeczeniu się dla *wieńców skazitelnych“* t. j. dla zarobku, interesu, chwały, aniżeli ja dla *„wieńca nieskazitelnego“* t. j. dla życia wiecznego, dla święcenia się. P. Jezu, zawstydź mię i podnieś z tego!

3. Nie mam szukać przyjemności, P. Jezu, nietylko w smaku, ale i w innych zmysłach,

nawet w patrzeniu, w dźwiękach, w zapachach i nie mam się im oddawać. Już co do tego wcale nie rachuję się, P. Jezu. I dlatego piękność natury, stworzeń, woń kwiatów lub pachnideł, dźwięki śpiewu i muzyki czarują mię i do stworzeń zwracają i przywiązują, zamiast zwracać ku Tobie, P. Jezu; bo w nich szukam nawet nie pożytku, ale przyjemności i oddaję się im. Stąd to wszystko prowadzi mię zazwyczaj do marzeń nieczystych, do uczuć zmysłowych, i wtedy dopiero się spostrzegam, kiedy już złe przypuściłem do wnętrza mego. Daj mi, P. Jezu, na razie, w danej chwili, zrozumieć dobrze, kiedy mam całkiem wzbronić zmysłom przedmiotu ich pożądania, a kiedy jest słuszna przyczyna nie wzbraniać całkiem, a tylko powstrzymać się od szukania przyjemności, jaką daje przedmiot pożądany, nie zatrzymywać się zbytnie na niej i nie pozwalać, by serce do niej całkiem przylgnęło i nastąpiło przywiązanie. Ale daj też, P. Jezu, i odwagę, by tak się zawsze i we wszystkiem zachować!

XIX.

O religijności.

Wiem o tem, P. Jezu, że z chwały, jaką Bogu daję, Bogu korzyść żadna, a tylko moja, bo się sam urabiam. Ale nie dlatego tylko czcić mam i chwalić Boga. Mam Go czcić,

wielbić i chwalić, bo jest sam w sobie nieskończenie godny chwały, czci i uwielbienia. A jak to spełniam? Czy rzeczywiście Ciebie, P. Jezu, czczę i chwalę, czy siebie? Czy Tobie się oddaję, czy wszystko sobie? Czy moja cześć dla Boga szczera jest, a nie tylko zewnętrzną? Może tylko mam wciąż na ustach: „Niech to będzie na chwałę Bożą, niech to czci Boga“; a w rzeczy, żeby tak było, ani myślę, ani się staram? Oświeć mię, P. Jezu!

1. Jaka we mnie religijność, P. Jezu? Jeśli mam sądzić z tego, jak się okazuje na zewnątrz, to nie wielka dla mnie pociecha. Jestem roztrzepany, bezmyślny w moich aktach czci i chwalenia. Robię wszystko z przyzwyczajenia, machinalnie. P. Jezu, okaż mi łaskę, dlaczego we mnie tak mało przejęcia się, skupienia? Zewnętrzne akty religijności pomagają do obudzenia uczuć wewnętrznych. Czy sobie przez nie pomagam? Czy może w nich leniwy jestem, lub lekceważę je, opuszczam dla względów ludzkich? Pokaż mi to, P. Jezu, i popraw mię!

2. Czy to, co czynię, P. Jezu, czynię ze względu na Boga, a tem samem cześć Mu wewnętrzną i zewnętrzną oddaję? Czy w modlitwach moich słowom odpowiada wnętrze? Obawiam się, byś o mnie nie powiedział, coś o Żydach kiedyś wyrzekł: „*Ten lud przybliża się do mnie usty swemi, a czci mię wargami swemi, ale serce jego daleko jest odemnie*“ (Izaj. XXIX, 13). Czy kiedy klę-

kam, żegnam się, robię to z wewnętrznem uczczeniem Boga?

Obrałem sobie stan, szukając woli Twojej, P. Jezu, a więc oddając się Twej woli, na chwałę przeto Twoją. Całe życie moje tedy, wszystkie czynności, jako następstwo tego oddania się, są także na chwałę Twoją. Ale czy je rzeczywiście spełniam jako Twoją wolę, a to wypełniając wiernie, sumiennie wszystkie obowiązki, by najmniejsze, stanu mego? Daj mi o tem, P. Jezu, dobrze pamiętać i praktykować!

3. Czy niema we mnie, P. Jezu, jakiej afektacyi w nabożeństwie? Czy nie staram się zbyt sztucznie i w sposób nie prosty wzbudzać w sobie uczucia religijne? Czy uważam na to, by w nabożeństwie mojem nic innych nie raziło? Czy nie zwracam uwagi innych niestosowną przesadą w nabożeństwie? Czy wszystko we mnie proste i szczere, jak tego chcesz, P. Jezu? W Ewangelii tak często napominasz, byśmy prostotę i szczerość w stosunku naszym do Boga zachowali. Daj mi, P. Jezu, temu odpowiedzieć!

XX.

O religijności (c. d.).

Chcę jeszcze, P. Jezu, zastanowić się, jak praktykuję religijność, a to rozważając, jak ją praktykować należy. Dopomóż mi, P. Jezu!

1. Tak wielką nieraz czuję odrazę, P. Jezu, do uznawania się nędznym! Lubię dlatego

odwracać oczy moje od nędzy swojej. A tymczasem cóż Cię bardziej, P. Jezu, chwali, jak nie nędze nasze? Słusznie powiada św. Augustyn, że *„tem więcej chwalą lekarza, im stan chorego był bardziej beznadziejny"*. Czyż to, P. Jezu, nie oddaje największą cześć P. Bogu, że pomimo tych nędz moich, jednak ze mnie coś robisz, do czegoś używasz, a do chwały wiecznej przysposabiasz? A jakże to chwali miłość Twoją, P. Jezu, że pomimo tylu nędz i tak strasznych nie opuszczasz mnie, ale się mną tak miłośnie zajmujesz! Daj mi to zrozumieć, P. Jezu, że najwięcej chwalę Boga, patrząc się na nędzę moją i podnosząc jej bezmiar. Daj, Panie, by tak było!

2. Wiem o tem, P. Jezu, że wszystko można czynić na chwałę Bożą, ale czy dobrze o tem pamiętam? Św. Paweł powiada: *„Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko to na chwałę Bożą czyńcie"* (1 Kor. X, 31). Naturalnie, że tu nie chodzi o czcze słowa, o to, że sobie powiem, że to czynię na chwałę Bożą, ale o akt rzeczywisty. A spełniając jak najdrobniejsze obowiązki stanu mego, czy to na chwałę Twoją, P. Jezu, na chwałę Bożą czynię? Przecież tak czy tak byłbym to czynił, bo muszę, raz obrawszy stan taki. A przecież odemnie zależało i stan ten sobie obrać i obrać go, jako służbę Bożą, dla chwały Twojej, chcąc wypełnić wolę Twoją. Wszystkie tedy obowiązki tego stanu z góry były przyjęte jako spełnienie woli Twojej i na chwałę Twoją. Tak samo

jak muszę jeść i pić i jadłbym i piłbym, choćbym nie na chwałę Bożą i jadł i pił; ale że w jedzeniu przestrzegam miary i chcę się trzymać przykazań i woli Twojej, nie szukając w jedzeniu li tylko przyjemności i nie oddając się jej — i tak to czynię — wtedy, choćbym o Bogu nie myślał, ani o tem, że na chwałę Bożą jem — czynię to na chwałę Bożą. Podobnie czyniąc to, co czynić muszę, jeśli to czynię jak należy, dlatego, że takem był dawniej postanowił, chcąc na chwałę Bożą czynić — czynię to na chwałę Bożą, choćbym w tej chwili ani o Bogu, ani o chwale Jego nie myślał. Jakiś Ty dobry, P. Jezu, że tak nam wszystko ułatwiasz i uświęcasz najmniejsze nasze czynności! Daj, bym o tem pamiętał!

3. P. Jezu, czym pamiętał o tem, że nieraz pod grzechem jest się obowiązanym do aktu czci zewnętrznej, jeśli inaczej byłoby z naszej strony pewnem zaparciem się wiary, jak np. uklęknąć, gdy na ulicy Najśw. Sakrament jest niesiony? Nieraz trzeba się narazić na nieprzyjemności z tego powodu, ale akt taki oddaje cześć Tobie, P. Jezu, bo samiż przeciwnicy muszą podziwiać Ciebie, P. Jezu, który masz takie sługi, co nie dla junakieryi, nie dla fanfaronady, nie wyzywająco, nie w rzeczach błahych, ale z poczucia obowiązku a z pokorą, narażają się na wszystko, byleby Bogu okazać cześć swą i miłość tam, gdzie prawdziwie o cześć Bożą chodzi. Daj mi, P. Jezu, tyle ducha religijności.

XXI.
O religijności (c. d.).

W czasie rozmyślania chcę się zastanowić, P. Jezu, nad synostwem naszem względem Ojca św., które nad wszystkie interesa, nad wszystkie dobra winniśmy cenić. Ty, P. Jezu, daj mi do serca to prawdziwe synowskie uczucie do Papieża.

1. Powiedziałeś, P. Jezu, do Apostołów: *„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“* (Łuk. X, 16). Jeśli to się tyczy wszystkich Apostołów i następców ich, to tem bardziej tego, który głową jest ich wszystkich, Twoim zastępcą, namiestnikiem. Powiedział św. Cypryan, że *„temu Bóg nie jest ojcem, komu Kościół nie jest matką“*. a św. Ambroży, że *„tam jest Kościół, gdzie jest Piotr“*. Więc komu Papież nie jest ojcem, t. j. kto Papieża za Ojca nie ma, temu i Bóg Ojcem nie jest. Apostoł Twój, P. Jezu, wołał: *„Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej?“* i odpowiada: *„Ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym“* (Rzym VIII, 35, 38, 39). Tak samo nic nas odłączyć nie powinno od miłości Namiestnika Twego, P. Jezu. Zawsze też miłość ku Papieżowi była znakiem i cechą prawdziwych katolików.

2. Jakie ma być nasze posłuszeństwo Papieżowi? Dla nas słuchać Papieża jest wolą Bożą, bo P. Bóg chce, byśmy słuchali Papieża. Zawsze tedy łaskę Twoją dajesz, P. Jezu, do spełnienia każdego rozporządzenia Papieża, choćby nawet w sobie nie było ono trafne, ani roztropne, byleby, naturalnie, grzechu nie nakazywało; co zresztą niepodobnem jest.

Od zakonników żądasz, P. Jezu, posłuszeństwa dla przełożonych swych nie machinalnego tylko; ale chcesz, by ono obejmowało i rozum i wolę, t. j. posłuszeństwo zakonne nie byłoby takiem, jakiego wymagasz, gdyby zakonnik wypełniał rozkaz przełożonego swego, ale zachował sobie inne od przełożonego zdanie, inne rozumienie. A czyżbyś, P. Jezu, mniejszego wymagał posłuszeństwa dla swego Namiestnika? Powinniśmy tedy spełniać nie bezmyślnie i jakoby z musu to, co Papież postanawia, ale postanowieniu papieskiemu poddać naszą wolę t. j. chcieć to i tak, co i jak Papież chce i poddać nasz rozum t. j. z góry przyjąć, że w tem, co Papież nakazuje, ma zupełną racyę.

3. Aby to nasze posłuszeństwo dla Ojca św. było doskonalem i skutecznem, nie dość, byśmy tak z góry, na ślepo przyjęli, że rozporządzenie jego samo w sobie jest rozumne i roztropne; ale chcąc je wykonać w tej myśli, w jakiej było dane i przejąć się niem, trzeba zrozumieć je dobrze, by się utrzymało; powinniśmy starać się zrozumieć, że ono jest

słuszne, dobre i rozumne i że „trzeba tak czynić dla racyj dobrze pojętych, jasnych i oczywistych“ *), starając się wejść w racye, w myśl Ojca św. A czy ja, P. Jezu, tak czynię?

XXII.

O religijności (d.).

„Każdy naród katolicki — powiada X. Kalinka — o tyle tylko dochowa swej czerstwości i siły, o ile się utrzyma w ciągłym synowskim stosunku z Głową Kościoła“. Chcę o tem rozmyślać, czy my w takim stosunku z Namiestnikiem Twoim, P. Jezu, jesteśmy?

1. Nietylko nam dajesz, P. Jezu, Swą naukę, Swoją łaskę wewnętrzną, ale nas jeszcze i prowadzisz. My też nietylko powinniśmy przyjąć Twoją naukę, odpowiedzieć Twojej łasce, ale i dać się prowadzić. Powinniśmy iść za Tobą. Żyjesz zaś w Kościele, prowadzisz przez Papieża, któremuś polecił *paść* owce Twoje. Jeśli tedy należymy do stada Twego, P. Jezu, musimy przyjąć kierownictwo Pasterza, któregoś nam wyznaczył. A tymczasem my, jakże często, na rady, upomnienia Ojca św. nie zwracamy uwagi. Nie my jego słuchać; on nam służyć musi. Nie on nami; ale my nim chcemy kierować. Jeślić jest głową naszą, to za nas myśleć ma; jeśli jest Ojcem naszym, to jemu zaufać winniśmy.

*) Słowa Piusa X.

I znowu, jak z tem się godzą utyskiwania na Papieża, kwasy, niechęci nawet i podejrzenia?

2. Papież, nieomylny w rzeczach wiary i moralności, kiedy je ogłasza *ex cathedra*, t. j. jako Głowa Kościoła podaje je wiernym do wierzenia, w rządzeniu Kościołem, w prowadzeniu ludzi, może się mylić. Ale i w tych nawet razach, gdyby wszyscy jednoczyli się z Głową Kościoła, jakąby to dało siłę Kościołowi! Już to samo zapowniłoby jego tryumf na ziemi, chociażby rozporządzenia same nie były dość trafne, dość na czasie. My zaś słuchając Ojca św. nie omylimy się nigdy. Powiedziałeś, P. Jezu, *„Kto was słucha, mnie słucha“*, mówiąc do Apostołów, i *„Szukajcie najprzód królestwa Bożego, a wszystka reszta będzie wam dana“*. Ludzie zawodzą, ale Ty, P. Jezu, nie zawodzisz. Jeśli tedy czynimy to, co od nas wymagasz, t. j. słuchamy tych, których nam słuchać kazałeś i szukamy przedewszystkiem królestwa Bożego, t. j. panowania Twego, woli Twojej, nie możesz nie dotrzymać i nie dać nam i tej reszty, a więc tu na ziemi tryumfu dobrej sprawy.

3. A czy należymy my do tych posłusznych synów Ojca św.? Dziś jakże wielu jest, P. Jezu, co z imienia tylko są katolikami, nie mając Twego Namiestnika za swoją Głowę, za swego Ojca. „Kiedy się kocha jaką osobę, to się stara zastosować we wszystkiem do jej myśli, stara się spełniać jej wolę, odgadywać życzenia. Aby tedy dowieść naszej mi-

łości dla Papieża, trzeba go słuchać. Gdy się kocha Papieża, nie roztrząsa się ani się rozprawia o tem, aż dokąd ma iść to posłuszeństwo i w czem się musi słuchać, a w czem nie koniecznie słuchać trzeba. Kiedy się kocha Papieża, nie powiada się, że on nie dość jasno mówił, jak gdyby był obowiązanym mówić każdemu z osobna to, czego chce od wszystkich, a co wypowiedział już był wielokrotnie i ustnie i pisemnie; nie poddaje się w wątpliwość jego rozkazów, nie utrzymuje się, że Papież poleca to lub owo pod wpływem swego otoczenia (łatwa wymówka dla tych, co słuchać nie chcą!), nie kładzie się granic jego władzy, nie stawia się nad Papieża powagi innych, choćby i jak byli uczeni" *). — A jak my postępujemy, P. Jezu? A jeśli co szkodę przynosi społeczeństwu, to jen brak uległości dla Głowy Kościoła.

XXIII.

O pobożności.

Pobożność zależy na oddaniu się Tobie, P. Jezu, na Twoją służbę. Stąd nazywa się po łacinie *devotio* od słowa *devovere*, co znaczy: ofiarować się, oddać się Bogu, a więc Tobie. Jako następstwo tego oddania się jest w duszy pewne szczęście, pewna rozkosz,

*) Słowa Piusa X.

pewna gorącość uczucia i zajęcie się myślą Bogiem, Tobą, P. Jezu, i służbą Bożą. Pierwsze jest istotą, drugie dodatkową częścią pobożności. Chcę się z Tobą, P. Jezu, zastanowić, o ile jedno i drugie we mnie jest, lub ich niema i dlaczego. Daj mi światło Twoje, Panie!

1. Św. Augustyn powiedział, że miłość w duszy miłującej Ciebie, P. Jezu, nie może być bezczynną. A oddanie się Bogu czyż to, P. Jezu, nie miłość i nie czynność? Św. Grzegorz rzekł, że jeśli miłość jest w duszy, czyni wiele; jeśli nie czyni, to prawdziwą miłością nie jest. A czyż oddanie się Bogu czyż to nie wiele? Przecież to to, co człowiek może najwięcej uczynić. Pobożność tedy, ta chęć i to postanowienie oddania się Bogu, oddania się Tobie, P. Jezu, jest znakiem, że we mnie jest miłość Boża. A jaka ta chęć, to postanowienie, taka i miłość. Daj, P. Jezu, bym tę miłość Bożą we mnie pomnażał, wzmacniał przez postanowienia służenia Ci, czynienia wiele dla służby Bożej, a to oddając się Bogu, oddając się Tobie zupełnie i coraz zupełniej!

2. Nie każą mi się niepokoić tem, P. Jezu, że nie czuję żadnej rozkoszy, pociechy z posiadania Boga, z oddania się Bogu; każą mi się zgadzać z wolą Bożą, powiadając, że tak dla mnie najlepiej. Ale czy dlatego, P. Jezu, odjąłeś mi pociechy wszelkie, bym się do nich nie przywiązał? by mi się nie zdawało, że jestem w zupełnym porządku i nie przy-

szedł do upodobania w sobie? bym mając te pociechy, nie zaniechał pracy nad sobą? Jeśli tak jest, to nie mając tego, co dodatkową częścią jest pobożności, tem bardziej będę się ćwiczył w tem, co do istoty jej należy, a więc spełniał obowiązki moje. Jeślim się bowiem doprawdy oddał Tobie, P. Jezu, tom oddał wolę moją, by czynić Twoją tylko, pomimo braku we mnie chęci, namaszczenia, łatwości w moich robotach dla Ciebie podjętych dokonywanych. Jeśli zaś brak czułej pobożności i stąd cierpienie duchowe z mojej jest winy, daj mi, P. Jezu, tem cierpieniem okupić mą winę.

3. Wiem, P. Jezu, że nie sztuczkami, nie środkami naturalnemi, ale modlitwą jedynie mogę wyprosić sobie pobożność; ale daj mi, P. Jezu, bym zawsze jednak raczej prosił o pobożność istotną, a pociech nie pragnął dla przyjemności, ale jedynie jako środka do łatwiejszego odrywania się od świata i przywiązywania się do Boga. A może lepiej, P. Jezu, bym co do pociech trzymał się w zupełnej obojętności? Boję się tylko, by ta obojętność nie była mi zgubną. Bo że św. Teresa nie śmiała nigdy prosić o pociechy, to dlatego, że była duszą wielką i silnie z Tobą, P. Jezu, złączoną; ja zaś słaby jestem i potrzebuję zachęty, pociągu z Twej strony. Sam już nie wiem, co mam robić? Ty mię naucz, P. Jezu! Rozkazuj co chcesz, ale daj, co rozkażesz!

XXIV.

O pobożności (d.).

Jeśli to z mojej winy pochodzi owa nieczułość, bezmyślność w pobożności, każą mi P. Jezu, badać przeszkody, jakie mogły niedopuścić, by z oddania się mego P. Bogu, spływało pewne szczęście, pewna pociecha, pewna łatwość i ochoczość w służbie Bożej, w ćwiczeniach duchownych, w modlitwach moich. Chcę je zbadać teraz. Ale pewnie na tem to badanie się skończy, że w sobie przeszkód nie znajdę; bo mię miłość własna zaślepi; a i dlatego także, że poznawszy przeszkody, musiałbym je usunąć, a mnie wygodnie może tak być, jak jestem: nie czuć Boga w sobie i nie znać się za to odpowiedzialnym. Ty mi, P. Jezu, to pokaż!

1 Pierwszą przeszkodę jaką ze mnie stawiam, P. Jezu, uczułej pobożności ma być przywiązanie moje do pociech i zabaw światowych, choćby i nie grzesznych w sobie. Następnie dobrowolne grzechy powszednie i niewierności. Czy mi się nie zdarza to, P. Jezu, że choć się wyrzekam świata, jednak, pod różnymi pozorami, chętnie używam świata, choćby trochę? Czy, choć wiem, że mi coś nakazujesz lub zakazujesz, albo choćby odemnie chcesz czegoś, a dlatego, że to mi pod grzechem nie każesz, nie odmawiam Ci tego i nie idę za własną chęcią i wolą? I cóż dziwnego wtedy, że kiedy moje oddanie się To-

e jest takie zimne, bez gorąca, nie czuję
ż żadnego z tego oddania się rozgrzania!
ozgrzej mię, P. Jezu!

2. Przeszkodą, jaką stawiam w czułej po-
ożności ma być także zbyteczne zajęcie się
rawami światowemi. I cóż dziwnego, że
yt gorąco zajmując się niemi o nich tylko
yślę i myśleć o Tobie, P. Jezu, nie mogę?
ażą mi się tedy starać, by 1) nic takiego
e robić, co z woli Twojej nie jest mi wska-
nem jako obowiązek, 2) ponawiać w tych
botach, choćby były i światowe, oddanie
ę Tobie. A wtedy Ty, P. Jezu, chyba że
asz w tem słuszne Twoje widoki, dasz mi
łaski Twojej, że myśl moja nie będzie tak
ągle odbiegać od Ciebie, i uchronisz mię
tych ciągłych oschłości, w których boję
zobojętnieć. Owszem, samaż praca moja,
dzie mię zwracała do Ciebie, P. Jezu, i z Bo-
em będzie mię łączyła, obróci się w modli-
ę. Daj mi to, P. Jezu!

3. A czy zbytnia i niespokojna troska moja
wszystko nie jest czasem przeszkodą uczu-
pobożności? Zapominam tak łatwo o tem,
ś, P. Jezu, powiedział Marcie: *„Troszczysz
o bardzo wiele, a jednego ci potrzeba“*
ık. X, 4) i o tem, coś tak często Aposto-
n powtarzał: *„Nie troszczcież się!“* (Mat.
34) lub coś wykładał im o tem ziarnie,
wpadło między ciernie, że oznacza tych
przyjmują naukę Bożą, ale *„pieczołowanie
iata tego zagłusza to słowo i staw się bez
żytku“* (Mat. XIII, 22). Ale jak to zrobię,

żeby się zbytnie nie troskać i nie niepokoić? Ty jeden, P. Jezu, możesz to uczynić, bo ja sam nie zdołam. Uczyń to, Panie!

XXV.

O posłuszeństwie.

P. Jezu, Ty Bóg, chciałeś słuchać ludzi za życia Swego *„A był im poddany“*, powiada Ewangelista, mówiąc jak słuchałeś Józefa i Maryę. A całe życie Twoje wypełnieniem było woli Ojca Twego niebieskiego. *„Stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“* (Fil. II, 8). Dałeś mi tedy przykład, P. Jezu, i zarazem chciałeś bym się łączył z Twojem posłuszeństwem dla woli Bożej i dla tych, którzy mi Boga zastępują, bym współdziałaniem swojem z Tobą, dopełniał Twego posłuszeństwa.

1. Powiada św. Tomasz, że nic większego nie może człowiek dać Bogu, dać Tobie, P. Jezu, nad to, że wolę swoją, dla Boga, poddaje woli innych, i że choćby męczeństwo był poniósł, lub wszystko co ma rozdał był ubogim, jeśli to nie czyni z posłuszeństwa woli Bożej, żadnej zasługi niema. Czy ja tak posłuszeństwo cenię, P. Jezu, tak je pojmuję, kiedy poddaję się tym, co mi miejsce Twoje zastępują, lub kiedy staram się być, w najmniejszych rzeczach, posłusznym woli Bożej? Czy to robię dlatego, żem wolę moją Tobie

ddał? Chyba nie, kiedy na każdym kroku
, com dał, odbieram; kiedy tak się w su-
nieniu targuję z wolą Bożą lub z posłu-
zeństwem przełożonym, stawiam coraz nowe
coraz większe granice memu posłuszeństwu.
łuchałbym, to pewno, gdyby mi P. Bóg Sam
woją wolę objawił; tak sobie przynajmniej
ówię; ale że mi ją objawia pośrednio, więc
ybiegiwam się od niej, choć równie pewnym
owinienem być i wtedy woli Bożej. Usuń,
. Jezu, we mnie tę niekonsekwencyę w życiu.
2. Wola moja powinna być zawsze go-
wą i rączą do posłuchu; a we mnie, P.
ezu, jest gotową i rączą do niesłuchania;
jeśli jestem posłuszny, to jako ludziom.
Ty, P. Jezu, przez Apostoła powiadasz mi
ym słuchał *„z dobrą wolą służąc jako Panu
nie ludziom“* (Efez. VI, 7). Mam słuchać,
Jezu, przełożonego jakimby był i cokol-
iekby mi rozkazywał; boć go słucham, nie
a jego zalet, ale, że Ciebie mi przedstawia.
ja wybieram. Tego przełożonego słucham,
innego nie. Słucham w tych rzeczach, które
i się wydają być dobre, bo odpowiadają
ojej woli; w innych razach uważam, że
ola Przełożonego nie dosyć wyraźna, bym
uchać musiał; że powinien jaśniej, bar-
ziej stanowczo rozkazywać, a tak niby nie-
iem czego chce (a Przełożony może właśnie
ępowany jest moją złą wolą, okazaną
rzezemnie niechęcią, chłodem, robionemi
udnościami!) Powiadam, że mnie się to lub
vo nie tyczy, że w tych rzeczach nie je-

stem obowiązany słuchać; lub tak się urządzam, by mi Przełożony nie śmiał rozkazywać. A tymczasem *„Ochotnego dawcę Bóg miłuje“* (2 Kor. IX, 7), więc chcesz, P. Jezu, bym słuchał ochoczo. Daj mi tak słuchać, Panie!

3. Nie raz Świętym Swoim, P. Jezu, dawałeś poznać jak bezwzględnie żądasz posłuszeństwa tym, co Cię zastępują, wtedy nawet, kiedy oni Twoim Świętym zabraniali byli czynić to, coś Ty im był rozkazał, jak św. Teresie i św. Małgorzacie, Ty i w tem kazałeś usłuchać, a już Sam się o to postarałeś, by oni Ci nie przeszkadzali. Daj mi, P. Jezu, to zrozumieć i pilnie się tego trzymać, by wszelkie natchnienia, pociągi, poruszenia duszy poddawać pod osądzenie i potwierdzenie Przełożonego lub Spowiednika, w rzeczach, które do nich należą.

XXVI.

O posłuszeństwie (d.).

Chcę się jeszcze zastanowić, P. Jezu, nad cnotą posłuszeństwa, która tak ważną jest, że jak powiada Pismo św. *„lepsze jest posłuszeństwo niźli ofiary“* (1 Król. XV, 22), a św. Grzegorz mówi, że *„to, co nam przykazano przenosić winniśmy nad wszystkie dobre uczynki.“* Daj mi, P. Jezu, bym tak cenił tę cnotę!

1. Posłuszeństwo w rzeczach, które nam dogadzają, nie zawsze jest oznaką, że to robimy, aby spełnić Twą wolę, P. Jezu; ale w rzeczach przeciwnych nam dopiero okazuje się posłuszeństwo. Ale czyż to zawsze tak jest, P. Jezu? Owszem ta łatwość i rączość w słuchaniu może pochodzić właśnie z gotowości posłuszeństwa i być znakiem doskonałej cnoty. Łatwo nam może przychodzić słuchać, nie dlatego, że rzecz sama nam dogadza, ale, że słuchać chcemy! Wtedy też choć nam i przychodzą na myśl trudności, nie wysuwamy ich, ale już myślimy jakby je usunąć. Daj mi, P. Jezu, tak słuchać!

2. P. Jezu, czyż nie jestem pewniejszym, że robię Twą wolę, spełniając dany mi rozkaz, aniżeli gdybym nawet miał sobie objawione, że taka jest wola Boża? Objawienia bowiem takie nigdy zupełnie pewne nie są; posłuszeństwo zaś zupełnie pewnym jest znakiem, że spełniamy wolę Bożą, bo Ty, P. Jezu, chcesz, byśmy słuchali. Daj mi, P. Jezu, to dobrze zrozumieć i praktykować!

3. Każą nam zupełnie P. Bogu zaufać, że posłuszeństwo nigdy nam szkody nie przyniesie, gdyby nawet i ci, co nami rządzą, mylili się. Ty, P. Jezu, w takich razach nie opuszczasz nas, i gdy tylko w nas jest dobra wola, znajdziesz sposób ratowania nas. A jeśli przychodzi coś wycierpieć z racyi charakteru lub braku roztropności przełożonych, to i to

z pewnością wyjdzie nam na dobre, bylebyśmy po bożemu to przyjmowali. Daj, P. Jezu, bym tak czynił!

XXVII.

O wdzięczności, pomście, szczodrobliwości.

Mówiliśmy o religijności, pobożności, posłuszeństwie, które należą do cnoty kardynalnej sprawiedliwości. Są jeszcze i inne cnoty, które do niej należą, choć nie w całej ścisłości, ale bez których nie moglibyśmy dążyć do sprawiedliwości, w całej jej doskonałości. O nich chcę teraz rozmyślać za łaską Twoją, P. Jezu.

1. Do cnót związanych ściśle z cnotą sprawiedliwości należy *wdzięczność*. A po czem poznać można, P. Jezu, że ktoś jest wdzięczny? Dobrodziejstwo otrzymane upokarza niektórych, i albo udają, że to oni łaskę robią, albo nabierają niechęci do tych, co im świadczą. Są to dusze niskie. A czy ja czasem, P. Jezu, do nich nie należę? Czy zawsze uwzględniam dobrą intencyę innych i umiem ją ocenić? Czy przyjmuję dobrodziejstwa mi świadczone okazując mą wdzięczność! Czy się staram też odwdzięczać? pamiętając o tem, że należy coś więcej nawet dać, niż się odebrało; bo inaczej będzie to tylko cnota sprawiedliwości. Daj mi, P. Jezu, być wdzięcznym

za wszystko i dla wszystkich, a szczególniej Tobie.

2. *Pomsta* może być cnotą, jeśli nie jest połączona z nienawiścią, ale chce ukarania dla większego dobra, dla poprawy, nawrócenia winnego, a przynajmniej dla ukrócenia go i zabezpieczenia innych od niego, dla zachowania sprawiedliwości i chwały Bożej. P. Jezu, jakże rzadką jest ta cnota wśród nas! Folgujemy niby miłosierdziu, a właściwie nie chcemy się narazić, mieć kłopotu, dla świętego spokoju opuszczamy to dzieło sprawiedliwości, zezwalamy na nieprawość! P. Jezu, zachowaj mię od tego!

3. Do cnót bliskich sprawiedliwości zaliczają *szczodrobliwość*. A to dlaczego, P. Jezu? Czyż ona nie wypływa raczej z miłosierdzia? z miłości? Wszak powszechne jest zdanie, że my to, co mamy, nie dla siebie tylko mamy. Jeśli tedy jesteśmy szczodrobliwymi, więcej jest prawdopodobieństwa, że sprawiedliwie używamy tego, co mamy. Bo człowiek, zawsze zaślepiony jest miłością własną i więcej o sobie myśli jak o innych. P. Jezu, czyż nie dlatego, że zbyt często zapominano o tem, że P. Bóg nam dał to, co mamy, byśmy z tego innym świadczyli, tak jest teraz źle na świecie z racyi komunistów? Nie mieliby oni takiej siły i takiego wpływu, gdyby im ich roboty nie była ułatwiła nieuczynność tych, co więcej od innych mają! Sprawiedliwe sądy Twoje, P. Jezu, ale daj, by ta nauka, jaką dajesz, nas poprawiła!

A jak to wypełnię, P. Jezu, jeśli nie mam nic nadto, co potrzebuję? Wiem, P. Jezu, że mi każesz być *uczynnym* dla innych, a uczynnym być zawsze mogę.

XXVIII.

O cierpliwości.

Apostoł Twój, P, Jezu, powiedział: *„doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość“* (Jak. I, 3). W utrapieniach, w smutkach, w niepokojach, doświadcza się nasza wiara. Jeśli je przyjmuję w duchu wiary, wierzę, że mi przez Ciebie, P. Jezu, i dla mego dobra są przysłane, i że mi dasz to wszystko przenieść i w tem wszystkiem moją dla Ciebie miłość okazać — wtedy cierpliwie je znosić będę; inaczej, nie. Daj mi tedy, P. Jezu, tę cierpliwość z ducha wiary pochodzącą. *„Kogo Bóg miłuje* — powiada Apostoł Twój, *tego ćwiczy, biczuje każdego syna, którego miłuje“* (Żyd. XII, 6). Tego na świecie nijak nie rozumieją i dlatego cierpliwie nic nie znoszą. A czy ja rozumiem? A groźny jest komentarz św. Augustyna na owe słowa św. Pawła: *„Jeśliś tedy nie ćwiczony, nie bity przez Pana, synem jego nie jesteś“*.

1. *„Wytrzymuj zwłoki Pańskie“* (Ekkl. II, 3) powiada Pismo św. A mnie, P. Jezu, właśnie ta ciągłość utrapień, suchości, oschłości, naj-

więcej niecierpliwi. Tyś tak mocno przestrzegał, by pamiętać o tem, że bez woli Boga włos nam z głowy nie spadnie, że P. Bóg ma pieczę o nas, że nas kocha, że tedy, jeśli co na nas dopuszcza, to dla naszego dobra. Jać to niby wiem, P. Jezu, a dlaczego pomimo to zwłok Pańskich wytrzymywać nie umiem? Bo w Ciebie, P. Jezu, się nie wpatruję, któryś, jak powiada św. Piotr *„ucierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy naśladowali tropów jego“* (1, II, 21) a św. Paweł każe nam na Ciebie uważać *„któryś takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie, abyśmy nie ustawali, osłabiawszy na duszach naszych“* (Żyd. XII, 3). Jamci, P. Jezu, osłabiony na duszy i ustaję, bo na Ciebie nie patrzę! Bo z Ciebie tylko pomoc moja, jeśli iść będę za Tobą, współcierpiąc z Tobą, boś za mnie całą drogę wielkich utrapień i boleści przebył. Daj mi, P. Jezu, *naśladować tropów Twoich*, iść *po śladach Twoich!*

2. P. Jezu, niech nigdy w mych ustach nie powstaje słowo: „Nie potrafię wytrzymać! Nie potrafię ścierpieć!“ *„Ty nie możesz* — odpowiada św. Augustyn — *co mogli ci i tamte? A czyż oni i one z siebie samych mogły, a nie z Boga? Pan im to dał. Czego się chwiejesz? Rzuć się ku Niemu; nie usunieć się, byś upadł. Rzuć się bezpiecznie. Podchwyci Cię i zbawi!“* Tak, P. Jezu, rzucam się ku Tobie, podchwyć mię i wybaw! Daj mi cierpliwość we wszystkiem, nie tylko,

bym znosił cierpienia, skądkolwiekby przyszły: ale bym znosił siebie także; bym się nie dziwił, jeśli spostrzegę w sobie coś złego, znając nędzę moją gotową do najgorszego; ale ufał w Tobie i był z sobą cierpliwym; bym znosił i innych, znając nędzę ludzką, bym się nie łudził, że są ideały na ziemi i niepotrzebnie ich nie szukał; ale zarazem był wyrozumiałym, wiedząc, ile Ty, P. Jezu, ze mną musisz mieć cierpliwości.

3. Daj mi, P. Jezu, bym nigdy nie pokazywał na zewnątrz, że cierpię, żem smutny, przygnębiony, niespokojny; ale daj zarazem, bym pracował i nad wnętrzem swojem i zapanował nad niecierpliwością. Daj mi pamięć tego, że cierpieć trzeba, znosić trzeba, aby być Tobie podobnym, aby z Tobą łączyć się w życiu, aby ono było prawdziwie żywem, jak to powiada Pismo św.: „*Wytrzymuj zwłoki Pańskie, złącz się z Bogiem, a trwaj, aby urósł na końcu żywot twój*“ (Ekkl. II, 3).

XXIX.

O cierpliwości (d.).

Jeśli mam wszystko znosić i przyjmować w duchu wiary, P. Jezu, to nie tylko cierpliwie znosić powinienem, ale i z radością, z weselem, jak to czynił św. Paweł, który mówił o sobie: „*Nader obfituję weselem w każdem utrapieniu mojem*“ (2 Kor. VII, 4).

„Podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa“ (2 Kor. XII, 10). A ja, jeśli i znoszę jakie upokorzenie, jaką niesprawiedliwość, jakie ciężkie pokusy, cięższe cierpienia, to zawsze z pewnym kwasem, przygnębieniem. Daj mi, P. Jezu, tego ducha wiary pełnego i naucz mię jak z radością wszystko przyjmować!

1. Jak to mam uczynić, P. Jezu, bym doskonale wszystko znosił z weselem, a tem samem był zupełnie cierpliwym? Twój Apostoł, P. Jezu, tego mię naucza, powiadając: *„Smuci się kto z was? Niech się modli“* (Jak. V, 13). Bez Ciebie, P. Jezu, nic nie otrzymam; siebie nie przerobię, usposobienia kwaśnego, obraźliwego, zniechęcającego się, nie zmienię. A Tyś obiecał wszystko uczynić, ale tym, co Cię proszą. *„Proście, a otrzymacie“*, powiedziałeś. A ja tak leniwo biorę się do modlitwy! Pobudź mię, P. Jezu!

2. P. Jezu, rzekłeś do Apostołów, przepowiedziawszy im wszystko, co Ciebie i co ich spotkać miało: *„Tom wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat“* (Jan XVI, 33). Cierpliwie oni później wszystko znosili i z weselem. Kiedy publicznie byli bici, *„szli od oblicznośći rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Twego zelżywość cierpieć“* (Ak. Ap. V, 41), boś im wszystko przepowiedział i obiecał Swą pomoc; więc pewni byli, że mocen będziesz

i zechcesz im pomódz. Tak i ja, do którego przecie wszystkie Twe przepowiednie o konieczności cierpienia odnoszą się także, powinienem znosić z weselem i ufnością wszystko, co mię spotyka, a tem samem mieć pokój i cierpliwość. Jeśli tego nie mam, to snać, że nie są mi mocno w pamięci Twe słowa, Twe przepowiednie, Twe obietnice. A nie są w pamięci, bo i o Tobie zbyt mało myślę, zajęty zbyt innemi rzeczami. Daj mi, P. Jezu, więcej być Tobą zajętym i w pamięci o Tobie czerpać cierpliwość połączoną z weselem.

3. Zwykle się tem pocieszam, P. Jezu, i w tem szukam uspokojenia w moich utrapieniach, cierpieniach i tem się do cierpliwości pobudzam, że sobie powiadam: „i to przejdzie — trzeba umieć przeczekać!“ i tak cierpliwość moja jest czerpana z martwej bierności. Cierpię jak zwierzę, bo muszę, lub jak mahometanin przyjmuję cierpienia z poczuciem fatalizmu; zamiast przyjąć je z miłością i z zupełną wolnością na cierpienia się ofiarować, czerpiąc cierpliwość moją z miłości Twojej woli, P. Jezu. Daleko mi do tego; ale w Tobie nadzieja, że mi to dasz, P. Jezu!

XXX.

O czystości.

P. Jezu, powiedziałeś: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“

(Mat. V, 8). Daj mi zrozumieć, co to jest być czystego serca.

1. Kazałeś, P. Jezu, bardzo stanowczo pozbawiać się tego, co na grzech naraża: i rękę odciąć, i oko wyrwać! A czy ja to, co mię najwięcej naraża na pokusy: oczy moje, odwracam od rzeczy niebezpiecznych? Czy czuwam nad niemi i moralnie je niejako wyrywam, nie pozwalając im patrzeć na rzeczy, które mię potem mącą, a na które tak chętnie wciąż patrzę? które one tak zaraz spostrzegają? Tak trudno mi się zdobyć na prawdziwe zapanowanie nad oczyma! Bez Ciebie, P. Jezu, tego nie dokażę. *„Rozumiem, że inaczej nie mogę być powściągliwy, ażbyś Ty dał. Więc przychodzę do Ciebie i wołam ze wszystkich wnętrzności moich: Boże mój i Panie miłosierdzia, zmiłuj się nade mną!“* (Mądr. VIII, 21).

2. Aby zachować czystość, trzeba trzymać ciało swe w rygorze, jak to czynił św. Paweł, jak o sobie powiedział: *„Karcę ciało moje i w niewolę podbijam“* (1 Kor. IX, 27), trzeba je męczyć pracą i starać się zawsze być zajętym, a przedewszystkiem trzeba pokory. Daj mi, P. Jezu, w tem być wiernym łasce Twojej. Daj, bym wciąż obawiał się siebie, nie ufał sobie, mocy swego charakteru, a całą mą nadzieję, żebym tylko w Tobie pokładał; ale zarazem żebym nie przestawał czuwać i modlić się; bo Ty Sam mię do tego napędzasz, pokazując, w jakiem ciągłem je-

stem niebezpieczeństwie i jak sam nic nie mogę.

3. Kiedy Twój wielki Apostoł, P. Jezu, naczynie wybrane, św. Paweł, skarżył Ci się na pokusy, jakie cierpiał, które go tak upokarzały, że jakoby policzkowały i bardzo natarczywie Cię prosił, aby te pokusy odstąpiły, kazałeś mu być spokojnym i cierpliwym, powiadając, że te pokusy utrwalały go w cnocie, a wystarcza mu łaska, którą mu dajesz. Daj mi, P. Jezu, także cierpliwość i spokój w pokusach, a ufność w Tobie!

XXXI.

O łagodności.

Powiadają, P. Jezu, że nie jest ten chrześcijaninem, kto Ciebie nie naśladuje w tem, co Cię tak odznacza: w łagodności. Była ona tak właściwą Tobie, że św. Paweł zaklina chrześcijan na tę łagodność Twoją. „*Proszę was* — mówi — *przez łagodność (mansuetudinem) i łaskawość Chrystusową*“ (2 Kor. X, 1). Daj mi to, P. Jezu, dobrze zrozumieć i pracować nad tem.

1. A czy moją skorość do gniewu, moją popędliwość potrafię przemienić w łagodność? Św. Franciszek Saleziusz z natury swej był nadzwyczaj porywczy, a tak się przerobił, że uważany jest za najłagodniejszego ze Świętych. Ty, P. Jezu, nieraz dałeś poznać w wi-

dzeniach, że serca Świętych przemieniasz na Swoje. Jeśli oni potrzebowali tej przemiany, o o ileż bardziej ja! Modlimy się też do Cie- bie, P. Jezu, o to: „Uczyń serce moje, jako Serce Twoje!“ A jakież to Serce, to Twoje? Sam nam powiadasz: *„Uczcie się ode mnie, żem jest łagodny i pokornego serca“* (Mat. XI).

A czyż ludzie pracując nad sobą na świecie, nie wyrabiają się, nie przerabiają swej złej natury na lepszą środkami nawet naturalnymi? Tylko że z tej przemiany żadna zasługa na życie wieczne. A mnie przecież o wieczność chodzi. Nadnaturalnym sposobem przemieniam swą naturę dlatego, by się nódz połączyć z Tobą, P. Jezu. To mi zostanie na wieki. Ale czy rzeczywiście pracuję z Twą łaską nad taką przemianą? Czy nię nie zawstydzają w tej pracy ci, co dla doczesności, z miłości własnej, więcej czynią niż ja dla wieczności i z miłości do Ciebie?

2. Na świecie ludzie patrząc się, jakim człowiek jest brzydki, straszny, wstrętny, a zarazem śmieszny, kiedy się gniewa, oduczają się gniewu. Wogóle widząc następstwa wad w innych, pokonywają te wady w sobie. Ty, P. Jezu, każesz nam inaczej z wad innych korzystać. Każesz nam wejść w siebie i upokorzyć się, że zbyt łatwo spostrzegamy złe w innych, a w sobie nie. *„Widzisz źdźbło w oku brata twego* — powiedziałeś, P. Jezu — *belki w swojem nie widzisz“*. Każesz nam wtedy lepiej zastanowić się nad sobą, że byliśmy zdolni tak samo upaść jak inni, a może

i gorzej. Jeśli ciężko nam znieść wady bliźniego, to czy inni wad naszych znosić nie muszą? i jakże nie być wyrozumiałymi dla innych, nie przebaczać im, skoro sami potrzebujemy miłosierdzia i przebaczenia? Upokorzywszy się tak, ściągamy Twą łaskę, P. Jezu, i daleko skuteczniej pracujemy nad sobą, a z większą zasługą i na wieczność całą z Tobą się łączymy, naśladując Cię w łagodności.

3. P. Jezu, powiadasz przez usta proroka „*Gniewajcie się, a nie grzeszcie*“ (Psalm IV 5). Trzeba tedy czasem okazać gniew, oburzenie. A jakże mam to uczynić, by przytem nie zgrzeszyć? Ile razy gniew cię opanuje powiadają Ojcowie święci, uśmierz go, przeczekaj, a gdy się uspokoisz, wtedy się odzywaj, karć, strofuj, przestrzegaj. Rozumiem to dobrze, P. Jezu, bo póki się jest samemu wzburzonym, nie jest się panem siebie, wtedy zazwyczaj przekroczy się miarę i innych się drażni; bo gniew udziela się. Ale po uspokojeniu możemy okazać gniew, oburzenie na złe, bo je zawsze potępić należy i na nie się oburzać. Ale cóż, kiedy wtedy, P. Jezu, odchodzi mię zazwyczaj ochota gniewania się i karcenia. O, jakiż to dowód, P. Jezu, że tyle razy pobudką we mnie gniewu i karcenia nie jest miłość prawdy, sprawiedliwości nie o Ciebie mi chodzi lub o poprawę winnego, ale mię własna namiętność pobudza i chodzi o podrażnioną moją miłość własną

XXXII.

O pokorze.

Powiedziałeś, P. Jezu, że Faryzeusze *„wszystkie swe sprawy czynią, aby byli widziani od ludzi“* (Mat. XXIII, 5), nauczając nas, że nie powinniśmy się chwalić, szukać chwały, pochwały z uczynków naszych. Ale nie dosyć na tem. Jeśliśmy prawdziwie pokorni, nie będziemy mieli upodobania w pochwałach, jakie nam dają, bo wtedy sobie przypisywalibyśmy dobro, które czynimy, i dlatego powiadasz, P. Jezu, że błogosławieni jesteśmy, więc cieszyć się powinniśmy, gdy będą mówić wszystko złe przeciwko nam (Mat. V, 11). Ach, jakżeż nam daleko do tego! A cóż mówić o tem, bym miał wstręt, obrzydzenie do pochwał! Wiem ci, że to ostatni stopień pokory i już doskonałość stanowi; aleć wszyscy dążyć do doskonałości powinni. Daj mi, P. Jezu, ukochać pokorę i do niej dążyć.

1. Znać swą nędzę i swoje nicestwo, to pierwszy warunek doskonałej pokory. A czy ja znam siebie, P. Jezu? Czy uważam siebie za najniższego, za najgorszego ze wszystkich? To dopiero uważanem jest, że się zna siebie w całej prawdzie. Nikt bowiem nie może widzieć, ile jest złego w innych; a w sobie widzieć może, jeśli chce. Nikt też widzieć nie może, ile Ty, P. Jezu, dajesz łaskanym, a o ile oni tym łaskom są wierni; w sobie widzieć może tę niewierność, ten

brak, to lenistwo, ociąganie się, nieochotę we współdziałaniu z łaską. I dlatego każdy może w całej prawdzie i powinien uważać się za najgorszego. Jeśli się ja tedy tak nie uważam, to czy mogę powiedzieć, że znam swoją nędzę i swoją niemoc, jako trzeba?

2. Drugi warunek prawdziwej pokory, to chętnie uznać się za takiego, jakim się jest nędznym, niczem; zgodzić się na to, że się jest takim i cieszyć się z takiego prawdziwego znania siebie. A czy jest we mnie ten drugi warunek pokory, P. Jezu? Podobno, że nie; bo nie znoszę najmniejszej przygany, najmniejszego upokorzenia. A jak tłómaczę się z każdego zarzutu mi robionego! Sam o sobie źle nieraz mówię, a broń Boże, gdy mi kto inny to złe wyrzuci. Dlaczego? Bo kiedy sam wyznaję złe, to okazuję przez to pewną wyższość, wyznaję to „z pokory!" a mogę nawet wywołać pewne zaprzeczenie, a tem samem pochwały! A czy mogę powiedzieć, że się zgadzam chętnie na tę prawdę o sobie, skoro się obruszam, gdy ona na wierzch wychodzi; skoro się gniewam, gdy mi ją kto wytknie? A może się nawet, P. Jezu, i zrażam, widząc, że nic nie mogę i że pełen jestem nędz, i może sobie powiadam, że doskonałość nie dla mnie! Niby to z pokory, a to pycha wierutna! Zrażam się i martwię, bo widzę, że sam z siebie nic nie mogę, nędzą tylko jestem. Miałem o sobie snać wielkie rozumienie, chciałbym pewnie i być czemś i módz coś, więc się dziwię i smucę,

że mi tak trudno przychodzi najmniejsza cnota! Ulecz mię, P. Jezu, z tej pychy ukrytej, pokrywającej się pokorą!

3. Pokora doskonała wkońcu w tem jest, że miłość Boża główną jest jej sprężyną i źródłem. Cieszyć się powinienem, że jestem nędzą, bo ona lepiej daje mi poznać to, co rzekłeś, P. Jezu, że „*nikt nie jest dobry, jedno Bóg*": cieszyć się winienem, żem nicestwo, aby Bóg był we mnie wszystkiem; nie chcę nic módz, aby Bogu, aby Tobie, P. Jezu, wszystko zawdzięczać. Cieszyć się mam z upokorzeń, ze wzgardzenia mną, bo wtedy podobny jestem Tobie, z Tobą, P. Jezu, mogę się jednoczyć. „*Błogosławieni jesteście* — powiedziałeś — *gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie*" (Mat. V, 11).

XXXIII.

O pokorze (d.).

Powiadają mi, P. Jezu, że mam przyuczać się do pokory, ćwiczyć się w pokorze, i że to wpłynie na urobienie się pokory we mnie: że praktyka zewnętrzna pokory przyprowadzi mię do pokory wewnętrznej, że nabiorę pewnej wprawy w tej cnocie, i takie pokorne zachowanie się stanie się we mnie jakoby drugą naturą. Ale z drugiej strony obawiam się, by nie wyrobiła się we mnie pokora

czysto naturalna, by to nie było sztucznem tylko ćwiczeniem się, umyślnem, według planu z góry ułożonego, z własnej czynności tedy i z własnego wyboru podjętem. Oświeć mię, P. Jezu, w tej rzeczy!

1. Jak się mam ćwiczyć w pokorze, P. Jezu? Ileż razy okazuje się we mnie brak pokory! I w mówieniu i w niemówieniu, i w postawie, i w chodzie, i w głosie, i w patrzeniu, i w obejściu się z innymi, i w niesłuchaniu co inni mówią. To wszystko zewnętrzne są czynności, ale jeśli przez nie okazuje się me wnętrze próżne i pyszne, są to nieporządne czynności i Ty, P. Jezu, ich nie chcesz. Więc czyż nie powinienem powstrzymywać się od nich i każdym razem, co w nie wpadnę, upokorzyć się przed Tobą, P. Jezu, i prosić Cię o cnotę pokory? Popraw tedy moje wnętrze, daj mi Panie, pokorę, a wtedy i zewnętrzność będzie pokorna.

2. Wiem, P. Jezu, że obowiązkiem moim poprawić to, co w mojem zachowaniu się, obejściu się z innymi, choćby i nie pochodziło z braku wewnętrznego, a było tylko wadą naturalną lub wadą wychowania; ale raziło innych, gorszyło lub umartwiało. A czy staram się o to, by usunąć to wszystko, choć Ty, P. Jezu, chcesz przecie tego i mnie do tego łaską Swą pobudzasz?

3. Wiem, P. Jezu, że z własnego wyboru, z własnej woli, nie pobudzony do tego łaską Twoją, niemam umyślnie szukać, przyczyniać sobie upokorzeń, umyślnie na śmiech i na

pogardę się narażać, by dojść do pokory; bo w tem byłaby miłość i czynność własna, i otrzymana tym sposobem pokora nie byłaby nadprzyrodzoną, a tem samem nie byłaby cnotą. Ale Ty, P. Jezu, może mię łaską Twoją Sam pobudzasz do uczynienia czegoś, aby się upokorzyć, a ja, że mi to niemiłe, może się tem wykręcam, że się boję czynności własnej i za natchnieniem Twojem nie idę? Oświeć mię, Panie!

O środkach do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej.

XXXIV.

O pragnieniu doskonałości.

Powiedziałeś, P. Jezu, do wszystkich „*Bądźcie doskonałymi*". A że doskonałość w miłości jest, więc dobrowolną być musi. Chcesz tedy, P. Jezu, by człowiek zgodził się ochotnie, a tem samem i pragnął doskonałości. Pragnienie zaś czyni pragnącego zdolnym do otrzymania tego, czego pragnie, jak powiada św. Tomasz. Daj mi, P. Jezu, zapragnąć jak najgoręcej, najwytrwalej doskonałości!

1. Żądasz, P. Jezu, pragnienia doskonałości odemnie; a ja taki zimny, nieczuły na to! Więc mi nie dajesz tego pragnienia! Ale czyż tobie, P. Jezu, chodzi o pragnienie tylko

w uczuciu, a nie głównie w woli? Owszem, powiadają mi, że w woli dopiero pragnienie jest skutecznem, a w uczuciu odbija się dopiero to, co w woli jest. Jeśli tedy jest w samem tylko uczuciu jakaś chętka, nie z woli pochodząca, to jeszcze niepewne pragnienie takie. Ale nie należy pogardzać i uczuciem; ale starać się o nie, bo ono pomaga bardzo. Psalmista Twój, P. Jezu, woła *„Bieżałem drogą mandatów twoich, gdyś rozszerzył serce moje“* (Psal. CXVIII, 32). — Wiem, P. Jezu, że jeśli niema uczucia, może być dowodem, że i w woli niema zbyt silnego pragnienia i w pewnych razach, może „zabraknąć serca“, i bez odpowiedniego uczucia w wielu wypadkach nic się nie zrobi. Daj mi tedy, P. Jezu, i w uczuciu pragnienie.

2. Wiem, P. Jezu, że choć wszyscy obowiązani są do doskonałości, inna jest doskonałość zakonników, kapłanów, a inna ludzi świeckich; ale wszyscy mają ją praktykować w tem, że nie mają się przywiązywać do bogactw, używać ich mają na do're; mają dzielić się z niemającymi; każesz nam nietylko unikać rzeczy grzesznych, ale i najmniejszych do nich okazyi; każesz, P. Jezu, wzgardzać próżnością, światowością i znosić z poddaniem się woli Bożej, nieszczęścia, cierpienia, choroby, nie chować niechęci do nikogo; kochać nawet nieprzyjaciół. Chcesz, byśmy się ćwiczyli w modlitwie, umartwiali złe skłonności, uczęszczali jak najczęściej do sakramentów, nie stawiali sobie granić w czy-

nieniu dobrego. Do tego wszystkiego obowiązani jesteśmy. Daj mi, P. Jezu, niczego z tego nie zaniedbywać!

3. Jeślibym prawdziwie pragnął doskonałości, P. Jezu, tobym wciąż robił nowe wysiłki; poczynałbym wciąż jakoby na nowo w tem życiu duchownem. Powtarzałbym wciąż z Twoim prorokiem: „*I rzekłem, terazem począł*“ (Psal. LXXVII, 11). A gdzież te moje wysiłki? Czy mi się chce wciąż rozpoczynać na nowo, na to pewnie, żeby znowu się opuścić? Gdybym pragnął postępować ciągle naprzód, nie mówiłbym sobie: „Dosyć ze mnie! to za wysokie! to nie dla mnie!“ Aż strach mi, P. Jezu, by się na mnie nie sprawdziły słowa św. Augustyna: „*Kiedyś rzekł: dość mi na tem, zginąłeś*“. Nie dopuść tego, Panie!

XXXV.

O pragnieniu doskonałości (d.).

Chcę się jeszcze zastanowić, P. Jezu, nad tem, czy jest we mnie owo pragnienie doskonałości. Doskonałości tu na ziemi posiąść nie możemy, a tylko zdążać do niej. A kto zdąża ten pragnie; kto pragnie, ten zdąża. Pragnienie tedy jest znakiem, że zdążamy, że postępujemy na drodze do doskonałości. Daj mi poznać, P. Jezu, czy je mam.

1. Znakiem, że postępujemy, że pragniemy doskonałości jest, jeśli myślimy często o nę-

dzy naszej i o przewinieniach. Tak nas uczą słudzy Twoi, P. Jezu. Św. Augustyn powiada: „Niech ci się wciąż niepodoba jakim jesteś, jeśli chcesz dojść do tego, jakim jeszcze nie jesteś; bo gdzieś sobie spodobał, tam pozostałeś". A ja, P. Jezu, tak rad jestem, gdy mogę sobie powiedzieć, że dobrze, że mocno stoję! Ulecz mię z tego, Panie!

2. Znakiem, że niepostępujemy jest letność, jakeś to, P. Jezu, powiedział *„Bodajbyś był zimny albo gorący, ale iżeś ostygły, a ani zimny ani gorący, poczne cię wyrzucać z ust moich"* (Apokal. III, 15, 16). „Widzimy to, powiada Kasyan, jak często zimni i zmysłowi przychodzą do duchownej gorliwości, ale letnich wcale nie widzimy". A letni oznacza właśnie człowieka, który nie dba o rzecz duchowną, a więc który pragnienia tej rzeczy niema, bo już ochłonął, ostygł w gorliwości dawnej. Zachowaj mię, P. Jezu, od tego!

3. Jakiemże uspokojeniem jest dla mnie, P. Jezu, to, co nauczają w Kościele Twoim, że znakiem, że ktoś postępuje jest, jeśli mając owo pragnienie doskonałości, i robiąc co może, przy najlepszych chęciach, wyda mu się, że nie postępuje; owszem, że pozostaje w tyle, cofa się, i pełno i coraz więcej w sobie spostrzega nędz. Czyż to podobna, P. Jezu, by to mię uspokajało i dlaczego? Bo taki, P. Jezu, 1) ma dobrą wolę i robi, co może, 2) ma pragnienie coraz większej doskonałości i dlatego to, do czego doszedł, już mu nie wystarcza. Dawniej zadawalał się byle czem.

3) Coraz lepiej widzi, ile ma w sobie nędz i słabości. Dawniej tak siebie nieznał, i dlatego zadowolony był z siebie. Więc mogę być spokojny, P. Jezu? Dzięki Ci za to, że i tak mało od nas przyjmujesz.

XXXVI.

O służbie duchownej.

Chcę się zastanowić nad tem, P. Jezu, jak służę duszom, jak je prowadzę, jeśli z urzędu mam je prowadzić, albo jak im służę w obcowaniu z niemi, jeśli się zdarzy sposobność, że można im w czemś być pomocnym, bo każdemu, jak mówi Pismo św., polecasz pieczę nad bliźnim, z którym kogo, przez dane okoliczności, odpowiednio stykasz. *„Bóg dał rozkazanie każdemu o bliźnim jego“* (Ekkl. XVII, 12). Daj mi, P. Jezu, bym poznał jak mam spełniać to polecenie Twoje.

1. Czy to rozumiem, P. Jezu, że nie powinienem sam z siebie narzucać się duszom; a mam starać się pozyskać te dusze, z któremi mię stykasz, by mieć ich zaufanie, a dopiero wtedy przychodzić im z pomocą? Czy to rozumiem, że nie wszystkie dusze prowadzisz tą samą drogą, że nic tedy sam od siebie niemam duszy narzucać; ale, że mam badać działanie Twoje w tej duszy i temu działaniu dopomagać, bo jak powiedział św. Paweł, my pomocnikami Bożymi

jesteśmy (1 Kor. III, 9)? Na to mi dałeś poznać, P. Jezu, całą nędzę i złość własną moją, bym poznał błędy, w jakie zwykły wpadać dusze na tej drodze, bym te dusze rozumiał i mógł im skutecznie pomódz, bym odgadł tajne pobudki ich czynności, a tem samem umiał podawać odpowiedne środki. Sam przechodząc różne pokusy, sam tak słaby, i niedoskonały, i upadający co chwila, powinienem być wyrozumiałym i brać się gorliwie i z miłością do prowadzenia, do pomagania duszom, na jakiekolwiek mię stanowisko stawiasz, P. Jezu.

2. *„Przyobleczcie się, we wnętrzności miłosierdzia“* (Kol. III, 12), powiada Twój Apostoł, P. Jezu, do nas. Mam tedy okazywać duszom życzliwość, miłość, choć bez czułostkowości. Niemam zaś okazywać im zdziwienia, oburzenia, przestrachu, kiedy mi się zwierzają lub się dowiaduję o brzydkich ich czynach; bo to zamknęłoby im usta, a powinienem ułatwiać im wyznanie. A gdy dusza jaka nawet i upadnie ciężko (co się zdarzyć może i między doskonalszemi duszami) powinienem z nią być łagodnym. Bo takie dusze zwykle i tak są już bardzo upadkiem swym złamane, upokorzone, przygnębione. *„Bracia*, — powiada nam św. Paweł — *jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu łagodności, obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon“* (Gal. VI). Czy tak czynię, P. Jezu? A to przecie moim

jest obowiązkiem, skoro mię stykasz, w jakichkolwiek okolicznościach, z pewnemi duszami.

3. A czego mam nauczać dusze, P. Jezu? Ty Sam to miałeś oznaczyć w dzisiejszych czasach słudze Twej, Siostrze Benignie. „Napisz Benigno, Apostołko mego miłosierdzia, napisz, że przedewszystkiem pragnę, aby wiedziano, iż cały jestem miłością i że największą boleść zadałby mojemu Sercu ten, ktoby wątpił o mojej dobroci. Ja tak bardzo miłuję biednych grzeszników! Słuchaj, moja pociecho, pisz co ci powiem: Kto chce mi zrobić wielką przyjemność, niech wierzy w moją miłość; kto chce mi zrobić większą przyjemność, niech silniej w nią wierzy; ale kto mi chce sprawić największą ze wszystkich przyjemności, niech nie zakłada granic tej wierze w miłość moją... Ja mam ludzkie Serce i miłuję ludzi dlatego, że są moimi braćmi, tak, dlatego, że ci ludzie, to moi bracia... Oblubienico moja! Stań się apostołką mojej miłości! Wołaj tak głośno, aby cię wszyscy słyszeli; że ja łaknę, że pragnę, że konam z pragnienia, aby mię moje stworzenia przyjmowały, a one tak mało na to zważają! O Benigno, gdybyś wiedziała, jak moje serce pragnie, aby w tę miłość wierzono! Ale za mało w nią wierzą! Za mało, za mało!“ A dziś ta kwestya miłości Bożej dla nas paląca. Ona jedna może dziś wzbudzić i w nas miłość dla Boga. „Przygotowuję dzieło miłosierdzia — miałeś po-

wiedzieć, P. Jezu, jeszcze. — Pragnę na nowo odrodzić społeczeństwo, ale chcę aby to odrodzenie było dziełem miłości.“ Ale skarżysz się, P. Jezu, że „ludzie zbyt słabe mają pojęcie o dobroci Bożej, o Jego miłosierdziu, o Jego miłości dla stworzeń.“ Więc trzeba ich tego uczyć, tego uczyć, tego przedewszystkiem uczyć. Zapal mię, P. Jezu, gorliwością w szerzeniu miłości Boga miłującego tak bardzo nas!

XXXVII.

O czytaniu duchownem.

Jeden ze środków do postępowania na drodze do doskonałości chrześcijańskiej jest czytanie pobożne. Czytanie złe, światowe, nawet na duchownych zły wpływ wywiera; czytanie dobre, duchowne, najgorszych może nawrócić. Ale naucz mię, P. Jezu, z czytania korzystać. Wiedza nadyma, więc i z duchownych książek czerpana, nawet z Pisma św. z teologii, może wpłynąć na ostudzenie w gorliwości, na rozluźnienie sumienia, jak to nieraz widzimy w tych, co się naukom teologicznym oddają. Niedość tedy czytać książki duchowne, trzeba umieć z nich korzystać. Oświeć mię, P. Jezu, jak to mam czynić! Jak i jakie książki mam czytać?

1. Z książek duchownych najwięcej wpływają na postęp w życiu duchownem Żywoty

Świętych. Ty, P. Jezu, skoro chcesz, by Kościół Twój ogłaszał wciąż nowych Świętych, nie tylko chciałeś nam dać coraz nowych orędowników w niebie, ale i coraz nowy przykład do naśladowania. Już samo to tedy obdarzanie nas coraz nowymi świętymi, zachęca nas do czytania ich Żywotów, i pokazuje nam zarazem jak poznawanie ich życia ważnem jest w naszem życiu duchownem. Św. Augustyn też ostatecznie nawrócił się przeczytawszy żywot św. Antoniego, napisany przez św. Atanazego. Zawołał był wtedy: „Oto słabe niewiasty i dzieci porywają niebo, a my uczeni gnuśniejemy w błocie światowem. Dlaczegożbyśmy nie mogli tego uczynić co oni uczynili? A czyż oni to z siebie uczynili, a nie z Boga swego?“ i to go pobudziło do oddania się Bogu, zerwania ze światem. A któż z nas po sobie sam tego nie doświadczył, że czytanie Żywotów Świętych pobudziły go do służby Bożej gorliwszej, wierniejszej? Ale czy staram się, P. Jezu, myślą wracać do nich i nie zacierać wyniesionego z nich wrażenia?

2. A jak mamy czytać Żywoty Świętych, P. Jezu, aby z nich korzystać? Pewno, że nie możemy ich naśladować w ich cnotach, umartwieniach, miłości, ofiarności, w ich dziełach. Tyś ich do wielkich rzeczy powołał i dał im łaski odpowiednie. Ale jak oni spełniali wiernie swe powołanie, P. Jezu, tak czyż nie możemy my spełniać naszego

równie wiernie? Nie tak ciężkie ono, nie tak wielkie, ale równie Boże, a zawsze Twoje, — i tego się od nich uczymy: a zarazem ich życie powinno nam być zachętą, pobudką, do pragnienia doskonałości, do dążenia do niej. Daj mi to, P. Jezu!

3. Z książek duchownych, które nauczają życia duchownego, które nam mówią o Bogu, o Tobie, P. Jezu, o Twojej woli i o tem, coś dla nas zgotował, iluż wynosi tylko naukę, bez zapału! a ilu nawet nie wyciąga prawdziwej nauki! Jak mam tedy korzystać, P. Jezu, z czytania takiego? Wiem, że nie samej tylko wiedzy mam szukać, ale i zastosowania do życia. Czym tak czynił, P. Jezu? Czym zadawalał się może tem, że podziwiałem, lubowałem się pięknością, szczytnością moralności chrześcijańskiej, a nic a nic nie stosowałem jej do życia mego? Wiedza potrzebna jest i kiedy podnosisz, P. Jezu, duszę jaką do wyższej modlitwy, to jej wlewasz wiedzę teologiczną, ale czyż na to jej dajesz, by się nią dusza cieszyła i popisywała? A czy mię więcej ciekawość i skłonność do rzeczy nowych nie pociąga do czytania książek, aniżeli chęć korzystania z nich dla lepszego odpowiedzenia Twoim wymaganiom, P. Jezu? Ustrzeż mię od tego, Panie!

XXXVIII.

O obecności Bożej.

Wiem, P. Jezu, że myśl o Bogu obecnym pobudza nas do dążenia do doskonałości, do służenia Tobie jak najdoskonalej; że nas strzeże od grzechu, od niewierności *„Na wszelkich drogach swoich myśl o Bogu*, powiada Pismo św. *a on wyprostuje ścieżki twoje“* (Przyp. III, 6), a o grzeszniku mówi, dając racyę dla czego grzeszy. *„Niemasz Boga przed obliczności jego“* (Psalm IX, 5). To pamiętanie o obecności Bożej, o obecności Twojej, P. Jezu, tak jest dla mnie zbawiennem, i dlaczegoż mi ono jest tak trudnem? Chcę się nad tem zastanowić. Ty mię oświeć, P. Jezu!

1. Samiż poganie czują potrzebę jakiegoś świadka naszych czynności, by nas powstrzymać od złego. Seneka powiada, że *„trzeba nam wybrać sobie jakiego cnotliwego człowieka za wzór i wciąż go mieć przed oczyma, tak byśmy żyli niejako w jego obecności, i wszystko robili tak, jakby on się na nas patrzał. Bo dużo się grzechów usunie*, dodawał, *jeśli się da świadka tym, co grzeszyć mają“*. I w ogóle ludzie nieraz są przeświadczeni, że od niejednego złego powstrzymała ich pamięć o ukochanej osobie i cenionej, którą sobie wyobrażali obecną i patrzącą na nich z wyrzutem. Ale cóż znaczy świadek taki, twór naszej wyobraźni, wobec Ciebie, P. Jezu,

rzeczywiście obecnego? Jaka różnica między wpływem na nas uczynków, nauk, przykładów osób choćby najbardziej przez nas czczonych, a między wpływem Twojego w nas życia, które nie tylko moralnie działa na nas, ale i fizycznie? Daj mi pamiętać o tem, P. Jezu!

2. Tak nam trudno pamiętać o Tobie, P. Jezu, właśnie w trudnościach naszych! Nawet Święci doświadczali tej trudności. Św. Antoni razu pewnego, kiedy go strasznie szatan męczył, tak że mu się zdawało, że go zamęczy, nie tego tak odczuwał boleśnie, jak raczej to, żeś go w takiej przygodzie opuścił, P. Jezu. A kiedy mu się okazałeś, zawołał: „Gdzieżeś był, P. Jezu, gdzieżeś był? Dlaczegożeś nie był od początku, byś uprzedził napady szatańskie?“ A Tyś mu odpowiedział: „Antoni, tu byłem. Chciałem się przypatrzeć walce twojej“. Ty, P. Jezu, wspomagałeś go, broniłeś go, ale niewidzialnie, bo chciałeś by wiarą samą współdziałał z łaską Twoją. Tak i mnie nieraz się wydaje, że Ciebie niema, a powinienem przecie wiedzieć, że zawsze wiarą powinienem postępować, a więc wierzyć w obecność Twoją, chociaż nie dajesz mi tego uczuwać. — Daj mi to, P. Jezu!

3. Św. Katarzyna miała przez długi czas sprośne i plugawe myśli i widoki szatanów przywodzących jej wszystkie niewstydy, które gdyś nakoniec, P. Jezu, od niej oddalił, zawołała do Ciebie: „A gdzieżeś był przez

ten czas Oblubieńcu mój miły? — i odpowiedziałeś: „W sercu twem przebywam". A ona: „A wszak serce moje było pełne sprosności i myśli niepoczciwych, a jakoś w niem Miłośniku czystości mieszkać mógł?" A Tyś jej rzekł: „W tem, żeś się owemi myślami brzydziła, i żałość z nich wielką miała, miejscemiś u siebie zostawiła". Jak widać i Świętym się trafiało, w wielkich pokusach, właśnie wtedy gdy najbardziej tego potrzebowali, że zapominali o obecności Bożej. Cóż dziwnego tedy, że i mnie się to zdarza! Ale mię chroń od tego, P. Jezu! Święci byli innej miary, a mnie słabemu niebezpiecznie bez pamięci o obecności Twojej borykać się z pokusami.

XXXIX.

O obecności Bożej (d.).

Chcę, P. Jezu, zastanowić się nad tem, jak tę pamięć o obecności Twojej utrzymać. Oświeć mię, P. Jezu!

1. Jak przyjść, P. Jezu, do pamięci o obecności Twojej? A czyż wiara mię nie uczy, że, jako Osoba Boża, jesteś wszędzie obecnym, wszystko widzisz, więc i na mnie się patrzysz; a że mię kochasz, więc chcesz wszystkiego dobra dla mnie, i swoje uczynki ludzkie, kiedyś uczynione za mnie, chcesz mi przykładać, bym dodając do nich to, cze-

go im brakuje z mego współdziałania, przedłużał niejako Twoje życie? Ileż to razy spostrzegam w sobie myśli, uczucia, pragnienia, chęci, postanowienia dobre, które nie mogą pochodzić z zepsutej mojej natury, a więc są dziełem łaski Twojej, a tem samem od Ciebie są i Ty we mnie wtedy działasz, więc jesteś we mnie! Dlaczegoż tedy nie widzę Cię wiarą w sobie?

2. Radzą mi postarać się, bym się mógł codziennie usuwać na samotność, aby z Tobą, P. Jezu, przestawać. A jeśli to niemożebnem jest dla obowiązkowych zajęć moich, każą mi szukać Ciebie we wszystkich czynnościach moich i do Ciebie się zwracać od czasu do czasu w duchu; powiadając, że Bóg daje się znaleźć i wśród zgiełku i tłumu ludzi temu, co Go nie może szukać wśród ciszy samotności. A ja, czyż prawdziwie nie mogę od czasu do czasu udać się na samotność? Ale ta samotność tak mi niemiła, tak od niej uciekam! Spraw, P. Jezu, bym ją pokochał dlatego, by z Tobą swobodnie przestawać, by mi nic nie zacierało Twojej obecności! A jeśli nie, to niech Cię szukam w czynnościach, w pracach moich; ale niech Cię szukam naprawdę! Niech robię we wszystkiem Twoją wolę, jej niech szukam, a wtedy czem trudniejsza praca, czem wstrętniejsza, tem więcej będzie mi przypominała Ciebie; bo aby się do pracy zmusić, będę wciąż musiał sobie przypominać, że to dla Ciebie, że to wola

Twoja, a tem samem będę i Ciebie sobie przypominał.

3. Podają pewne praktyki, by nam przypominać obecność Bożą. Czy to nie jest pewnym sztucznym, całkiem ludzkim przemysłem, P. Jezu? Sam jednak P. Bóg upoważnia nas do tego, przypisując pewne praktyki, któreby przypominały człowiekowi Boga. Mojżeszowi kazał Bóg: *„Mów Synom Izraelowym i rzeczesz do nich: aby sobie poczynili bramy na rogach płaszczów, przyprawiwszy do nich sznurki z hiacyntu. Na które gdy wejrzą, niech wspominają na wszystkie przykazania Pańskie, ani niech się nie udawają za myślami swemi i za oczami po rozmaitych rzeczach“* (Liczb. XV, 38, 39). Ty, P. Jezu, strofowałeś Faryzeuszów za to, że oni używali owych *bram* i *sznurków*, nie żeby im Boga przypominały, ale dla popisywania się swoją pobożnością. Ty, P. Jezu, pociągasz nas łaską Twoją do pewnych praktyk. I sami sobie wynajdujemy pewne praktyki. I to może być od Ciebie, P. Jezu. Jeśli tylko z fantazyi naszej, długo nam nie będzie odpowiadała taka praktyka, spowszednieje, zobojętnieje. Wszystko zależy od łaski Twojej. Użycz mi, P. Jezu, tej łaski!

XL.

O modlitwie myślnej.

P. Jezu, Tyś rzekł: *„Zawsze modlić się trzeba, a nie ustawać“* (Łuk. XVIII, 1). *„Czuwajcie, modląc się na każdy czas“* (Łuk. XXI, 36). I Apostoł Twój powiada: *„Bez przestanku się módlcie. We wszystkiem dziękujcie, albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim“* (1 Tesal. V, 17, 18). Więc zawsze mam się modlić i nigdy nie ustawać, na każdy czas i bez przestanku! Wiem, P. Jezu, że wiele słów Ci nie trzeba. Sam wiesz, czego mi potrzeba; dosyć Ci, bym wzniósł myśl swą błagalną ku Tobie. Jedno westchnienie serca, jeden zwrot woli Ci starczy; bo wciąż słowami modlić się nie możemy, a takie wzniesienie błagalne myśli, błagalne westchnienie i zwrot woli błagalny możliwym jest zawsze i na każdy czas. A dlaczego, P. Jezu, choć tak mało wymagasz i choć tak Ciebie potrzebuję, tak mi się trudno modlić *bez przestanku*?

1. Cóż mię, P. Jezu, od modlitwy wstrzymuje? Taki jestem nędzny, tyle we mnie braków wszelkiego rodzaju, tyle mi grozi pokus, niebezpieczeństw, i dlaczegoż się nie modlę? Może dlatego, że nie dość żywo pamiętam o skuteczności modlitwy. A przecież Ty, P. Jezu, tak stanowczo powiedziałeś: *„Proście, a będzie wam dano“* (Łuk. XI, 9). *„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam, jeśli o co*

prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam" (Jan XVI, 23). Daleko więcej chcesz nam Ty dać — zapewnia św. Augustyn — aniżeli my otrzymać. A nie możesz też nas omylić. „*Nie jest Bóg jako człowiek* — powiada Pismo św. — *aby kłamał, ani jako syn człowieczy, aby się odmienił. Rzekł tedy, a nie uczyni? mówił, a nie wypełni?*" (Liczb. XXIII, 19) i Ty sam, P. Jezu, powiedziałeś przecie: „*Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą*" (Mat. XXIV, 35), a Apostoł Twój zaręcza: „*On wiernym zostawa; zaprzeć samego siebie nie może*" (2 Tym. II, 13). Skoro tedy tak uroczyście przyrzekłeś, że modlitwa nasza zawsze wysłuchaną będzie, nie może nie być wysłuchaną. Dlaczegoż tedy, P. Jezu, tak mało do niej się uciekam?

2. A grzeszników, P. Jezu, czy wysłuchujesz? Przecież modlitwa nie opiera się na zasługach naszych, ale na miłosierdziu Twojem. A któż bardziej miłosierdzia potrzebuje, jak grzesznicy? Jeślim grzesznik, nie jestem w stanie łaski, modlitwa moja nie ma zasługi; ale wysłuchaną będzie z miłosierdzia Twego. A zresztą łaskę modlitwy zawsze nam dajesz. Jeśli się modlimy, to dlatego, że Ty nas do modlitwy pobudzasz. Jeśli Ci potrzeby nasze przedstawiamy, to dlatego, żeś Ty nas oświecił i pokazał, czego nam brak. Jeśli pragniemy poprawy, pragniemy jakiej cnoty, to dlatego, żeś w nas to pragnienie obudził. A na cóżbyś dawał pragnienie — pyta

św. Bernard — gdybyś nie chciał go spełnić? Jeśli nas pobudzasz do proszenia, do modlitwy, toć na to, byś tę naszą prośbę spełnił. I dlatego każda modlitwa wysłuchaną bywa. A dlaczegoż tak mało do niej się uciekam, P. Jezu?

3. A czyż nie może się zdarzyć, P. Jezu, że się pomylę? Że wydaje mi się, że czegoś potrzebuję, i proszę o to; a widocznie nie potrzebuję, bo mi nie dajesz. Ale pomimo to, czyż modlitwa moja nie jest wysłuchaną? Jak dobry Ojciec, którego głodne dziecko prosi o jadło niezdrowe, pewno, że go nieda; ale że dziecko głodne, że prosi, da mu inne, zdrowe jadło; tak samo i Ty, P. Jezu, jeśli się pomylę, a proszę o rzecz dla mnie nieodpowiedną, nie dasz mi jej; przez wzgląd jednak na moją prośbę, dasz mi to, co mi odpowiada. Więc daremnie nigdy się do Ciebie nie zwracam. Albo może i dajesz mi to, o co Ciebie proszę, ale ja o tem nie wiem? Bo jeśli proszę o cnotę, cnota musi być też pracą moją; muszę współdziałać łasce Twojej; cnota musi we mnie się przyjąć i utrwalić, a to dzieje się nie odrazu, a odbywa się nieznacznie. A może mi dajesz o co proszę, a ja nie przyjmuję, odrzucam? Proszę Cię n. p. o pokorę, a gdy przyjdzie upokorzenie, znieść go nie chcę? Daj mi, P. Jezu, zrozumienie czem jest modlitwa.

XLI.

O modlitwie myślnej (c. d.).

Modlitwa jest środkiem nieomylnym do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej; zawieść nigdy nie może. Ale musi być przecież godną Ciebie, P. Jezu. Muszą tedy być pewne warunki, aby modlitwa skuteczną była. Może przecież być bluźnierstwem, zniewagą dla Ciebie. Są ludzie, co Cię proszą o to, by mogli łatwiej grzeszyć! byś im w przestępstwie dopomógł! A nawet kiedy Cię Apostołowie prosili o to, byś ściągnął z nieba ogień na miasto, które Cię przyjąć nie chciało, powiedziałeś im *„Nie wiecie czyjego ducha jesteście!“* i tegoś nie uczynił. Chcę tedy rozmyślać o warunkach prawdziwej modlitwy. Ty mi, P. Jezu, daj je dobrze zrozumieć!

1. Modlitwa, powiadają, zawsze jest skuteczną, jeśli się dla siebie o coś prosi. Bo jeśli sam o coś proszę Ciebie, P. Jezu, chcę tego, więc zgadzam się już z góry na to, o co proszę, i gotów jestem współdziałać z łaską Twoją. Jeśli dla innych o coś proszę, powiadają, że nie zawsze jest skuteczną. Jeśli np. proszę dla kogoś o cnotę, może on jej nie chcieć, stawiać jej przeszkody tj. nie współdziałać. Ale powiadają także, że taka modlitwa, zanoszona za innych, milszą Ci jest, P. Jezu, niż ta, którą zanoszę za siebie, i z takiej modlitwy większą mogę mieć zasługę; a Ty, P. Jezu, objawiłeś Twemu słudze, O. Kohenowi, który o nawrócenie

swej matki się modlił, że i za innych zanoszona modlitwa nigdy bezowocną nie jest. Czy mię to nie powinno pobudzać do częstszej modlitwy za innych? Daj mi, P. Jezu, by pobudzało!

2. Aby modlitwa była skuteczną powinno się prosić o rzeczy potrzebne do zbawienia. Kiedyś mówił, P. Jezu, o skuteczności modlitwy, wyraźnieś dodał, że dasz zawsze tym, co Cię proszą, ducha dobrego, rzeczy dobre, a więc do zbawienia służące. I słusznie, bo przecież możemy się mylić i prosić o rzeczy, które nam się wydają dobre dla nas, a które takiemi nie są. Powiedziałeś, P. Jezu: *„Jeśli tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy go proszą“* (Łuk. XI, 12) a jak jest u św. Mateusza *„da rzeczy dobre tym, którzy go proszą“* (VII, 11). Więc choćby prosili o rzeczy niedobre, w dobrej wierze, dasz rzeczy dobre, i tylko dobre. I wtedy modlitwy nasze wysłuchujesz, bo prosząc o coś, co nie jest z dobrem naszem, z niewiadomości, mamy w myśli prosić o rzeczy dla nas zbawienne. Tak nas, P. Jezu, ze wszystkich stron ubezpieczyłeś. Daj mi, być wdzięcznym Tobie i korzystać!

3. P. Jezu, w dwóch podobieństwach: sędziego, który się Boga nie boi ani ludzi się nie wstyda, i ojca rodziny, który wysłuchać nie chce, a w końcu wysłuchuje, dałeś zrozumieć, jak trzeba się naprzykrzać niekiedy i wytrwale się modlić, aby otrzymać to, o co

się prosi. Niewiasta Chananejska, nie zrażała się, żeś jej jakoby nie słyszał — i wciąż prosiła. Apostołowie znudzeni jej prośbami wstawili się za nią do Ciebie, a Ty, P. Jezu, twardo jej odmówiłeś, a gdy ona pomimo to prosiła, rzekłeś jej: *„O niewiasto! wielka jest wiara twoja, niech ci się stanie jak chcesz"* (Mat. XV, 28). Kiedy proszę, skutek jest zaraz; ale cnota musi się przyjąć, wyrugować przeciwne w nas żywioły, a to się dzieje stopniowo. Więc trzeba to działanie cnoty wspomagać wciąż modlitwą i dlatego długo nieraz o jedną rzecz prosić, aż się ją otrzyma całkowicie. Daj mi to zrozumieć, P. Jezu!

XLII.

O modlitwie myślnej (d.).

Modlitwa, powiadają, dwa skrzydła mieć powinna, na których wznosić się ma do Boga: *wiarę* i *pokorę*; dwa jakoby wejrzenia: jedno ku Bogu, ku Tobie, P. Jezu; drugie ku sobie. Ku Bogu, ku Tobie, bo patrzeć ma wciąż na miłosierdzie Boże i ufać w nie; ku sobie, bo patrzeć ma na nędzę i niemoc swoją, i nieufać sobie. Czy taką jest, P. Jezu, moja modlitwa?

1. Nauczasz mię, P. Jezu, że modlitwa powinna być z wiarą połączona: *„Wszystko o cobyście prosili w modlitwie wierząc weźmiecie"* (Mat. XXI, 22) powiadasz, i znowu:

„*Wszystko jest podobne wierzącemu*“ (Mat. IX, 22) rzekłeś, kiedy Cię proszono. Snać nie było w proszącym wiary. A kiedy się w nim na te słowa Twoje obudziła i wykrzyknął: „*Wierzę, Panie, ratuj niedowiarstwa mego!*“ wysłuchałeś modlitwę. I znowu powiadasz, P. Jezu: „*Wszystko o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam*“ (Mat. XI, 24). Wiary tedy wymagasz „*Wierzcie, że otrzymacie*“ powiadasz. Wymagasz więc wiary w skuteczność modlitwy, ufności więc w Twoje miłosierdzie. A ta wiara, ta ufność, jakiej wymagasz, nie koniecznie ma być w uczuciu. Dość, by rozum kazał mi ufać, a wola do tego zmuszała. Nieraz bowiem trzeba i „*przeciw nadziei mieć nadzieję*“, choć i rozum naturalny, po ludzku, nie każe mi się spodziewać; rozum, łaską oświecony chce wierzyć i wierzy, i spodziewa się. Czy ja tak czynię, P. Jezu?

2. Pokora konieczną jest do modlitwy. Inaczej modlitwa nie będzie szczerą, nie będzie gorącą. Bo jakżeż będę prosił Ciebie, P. Jezu, o coś, co sądzę, że mam już lub sam z siebie mieć mogę? Jeśli niema we mnie nieufności w me własne siły, jeżeli nie rozumiem tego, że sam z siebie nic nie mogę i nie widzę, żem nędzarz, że nic nie mam dobrego, modlitwa moja będzie czczą i bez prawdy w sobie. Przeciwnie, im więcej będę o sobie pokornie trzymał, im lepiej będę widział i nędzę moją i niemoc moją, tem prawdziwsza, tem gorętsza będzie moja modlitwa.

I dlatego św. Alfons Liguori naucza, że żądasz, byśmy z jednej strony ufali Tobie, a z drugiej strony wciąż obawiali się siebie samych, że wpadniemy w zarozumiałość, zaufawszy we własne siły. Czy tak czynię, P. Jezu?

3. Modlitwa na wszystko służy. Upada ktoś często, niech się modli: ma pokusy, niech się modli; niedbały jest, niech się modli; smutny, niech się modli. Jestto najpewniejszy środek na wszystko. A czy ja tak czynię, P. Jezu? We wszystkich moich potrzebach, troskach, niepokojach, smutkach, przykrościach i t. d. czy się uciekam do modlitwy? Innym umiem może doradzać, innych bardzo przekonywająco mogę nauczać, a sam czy tak robię, P. Jezu?

XLIII.

O modlitwie ustnej.

Ty, P. Jezu, sam modliłeś się ustnie. Wyszedłszy z Ostatniej Wieczerzy odmawiałeś z uczniami Twymi psalmy. Nauczyłeś też nas modlitwy ustnej w „Ojcze Nasz". Chcesz tedy byśmy się i ustnie modlili. Ale czy je, jak należy, odmawiam, P. Jezu?

1. Modlitwa ustna wyraża silnie, jasno, czego chcemy i zarazem pobudza ducha naszego. Modlimy się głośno, żeby rozżarzyć w sobie samych nabożeństwo, żeby sobie

przypomnąć, zmusić siebie do zwrócenia się do Boga, a także, by P. Bogu zewnętrzną cześć okazać, lub innych do Boga zwracać; boć przecie nie dlatego głośno się modlimy, by P. Bogu coś nieznanego powiedzieć; powiedziałeś, P. Jezu, że P. Bóg tego nie potrzebuje, że wie dobrze czego nam potrzeba. Ale taka modlitwa powinna być prawdziwą tj. by serce, i rozum i wola moja czasem nie przeczyły temu, co usta wymawiają; bo wtedy modlitwa moja ani Tobie, P. Jezu, miłą ani mnie pożyteczną nie będzie, owszem może być jak ta, o której powiadasz w Izajaszu proroku: „*Ten lud przybliża się do mnie usty swemi, a czci mnie wargami swemi, ale serce jego daleko jest odemnie*“ (XXIX, 13). Jeśli tedy o chwałę Bożą niedbam, jak mogę mówić: Święć się imię Twoje? Jeśli o Kościół niedbam, jak wymawiam: Przyjdź królestwo Twoje? Jeśli nieprzyjaciołom nie przebaczam, jak mogę prosić, by mi i P. Bóg tak jak ja przebaczał? Jeśli na pokusy się narażam, złego porzucić nie chcę, cóż to znaczy, że proszę: Zbaw nas odezłego? Jeśli odmawiam akty żalu, wiary, nadziei i miłości, czy pragnę, czy chcę żałować, wierzyć, ufać i kochać? Daj mi, P. Jezu, by usta nie zadawały kłamu sercu!

2. Modlitwy ustne powinny być połączone z uwagą. Trudno nam myśl naszą ciągle przy Bogu utrzymać. I Ty, P. Jezu, znasz tę słabość naszą, znasz naturę naszą, więc nas tak srogo za to sądzić nie będziesz, byle-

byśmy jednak robili, co możemy. Zadawalasz się tem trocha, co z łatwością dajemy. Wymaganą też jest uwaga i dostateczną jest, jeśli uważam na wyrazy, które wymawiam, by je dobrze wymówić. Gdy uważam na znaczenie wyrazów, za lepszą jeszcze uchodzi uwagę, a już za najlepszą, gdy myślę o Bogu, do którego się modlę lub o rzeczy, o które proszę. Mogę więc nierozumieć znaczenia wyrazów, a modlitwa moja jak najlepszą być może, jeśli się trzymam w obecności Twojej, P. Jezu. Ale czy tak czynię? Czy się staram o uwagę, choćby ową pierwszą?

3. Rozumiem to, P. Jezu, że przy modlitwie ustnej trzeba się też odpowiednio zachować. A czy nie zajmuję się czem innem przy modlitwie? Np. mówiąc brewiarz lub koronkę, równocześnie czy nie porządkuję w pokoju? A czy uważam na to, żeby przy odmawianiu modlitw zachować pewną odpowiednią postawę ciała? Bo czyż może ktoś stać w obecności Boga z nieodpowiednem ułożeniem? Jeśli tedy tak stoi, to znak, że nie myśli o obecności Boga, a wtedy do kogoż się modli? Przeciwnie, pewna postawa skupiona przypomina nam ciągle przed kim stoimy. Panie Jezu! jakże mało na to zważam i jakże wiele w tem wykraczam co chwila! A czy choć Cię proszę, byś mię poprawił?

XLIV.

O rozmyślaniu.

Powiadają, P. Jezu, że wszystko zło na świecie pochodzi nie z braku wiary, ale z braku zastanowienia się nad prawdami wiary. Zwykle o nich nie myślą, lub nie myślą na seryo; a wtedy te prawdy jakby dla nich nie były. A dlaczegoż, P. Jezu, ci co z temi prawdami się zżyli, co je zgłębiają, i ci tak trudno te prawdy do życia stosują? Dla innych te prawdy być mają, dla nich jakoby nie były; innym te prawdy wykładają, sami według tych prawd nie żyją? Zapewne, bo źle o nich rozmyślają. Naucz mię tedy, P. Jezu, rozmyślać o nich dobrze!

1. Powiedziałeś. P. Jezu, przez proroka: „*Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo niemasz, ktoby uważał w sercu*“ (Jerem. XII, 11). *Ktoby rozważał sercem* tj. przejęty był wewnętrznie, poruszony. Na to, żeby prawda Boża poruszała człowieka, czyż nie potrzeba łaski Twojej, P. Jezu? Ileż to razy się zdarza, że prawda jakaś nas porusza, i zdaje nam się, jak gdybyśmy ją pierwszy raz usłyszeli; a myśmy ją tyle razy przedtem już słyszeli! Dlaczegoż nas właśnie teraz uderza? Bo łaska Twoja, P. Jezu, to sprawiła. A łaskę każesz nam wypraszać sobie. Rozumiem już, P. Jezu, że, aby rozmyślania były skuteczne, trzeba bym się w nich częściej uciekał do modlitwy; owszem, trzeba żeby roz-

myślanie było prawdziwą modlitwą, by było błagalnem podniesieniem myśli mojej do Boga, z dłuższem zastanowieniem się nad tem, o co błagam. Daj mi, P. Jezu, tak rozmyślać.

2. Choć dla Siebie nie potrzebowałeś medytacyi, P. Jezu, chciałeś ją odbywać, by nam dać przykład i zarazem za nas ją odbywając dać nam możność z Tobą rozmyślać. Powiada Ewangelia o Tobie *„Wstąpił na górę sam się modlić“* (Mat. XIV, 23). *„Odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie“* (Łuk. VI, 12). Były to dłuższe modlitwy, a więc z rozważaniem. A wkońcu na górze Oliwnej, chciałeś przed samą Męką, do niej rozmyślaniem się przygotować, i w niej decydowałeś się i przyjmowałeś wolę Bożą. Tyle stąd dla mnie zachęty, tyle nauki, a tak mało, P. Jezu, korzystam!

3. Wierzę, P. Jezu, w piekło. A dlaczegoż to piekło nie powstrzymuje mię od złego? Bo nie myślę o niem; a więc dla mnie jakby go nie było. Lub jeśli myślę, tak mało robi na mnie wrażenia; nie uderza, nie przestrasza, jakby należało. Bo o niem nie rozmyślam z błagalnem westchnieniem do Ciebie, P. Jezu, z podniesieniem myśli mej do Ciebie, ze zwrotem woli ku Tobie. Tak samo ma się rzecz i z innemi prawdami wiary. A jeśli tak potrzebne rozmyślanie dla zachowania przykazań Bożych, jakże daleko więcej do dążenia do doskonałości; bo to daleko jest trudniejsze. Nie dosyć rozmyślam nad tem

czem Bóg, czem Ty, P. Jezu, jesteś dla mnie nie dosyć zastanawiam się nad Twoją dl mnie miłością, i dlatego miłości w sobie k Tobie nie obudzam, jak należy; a doskona łość chrześcijańska zależy właśnie na Boże miłości, na oddaniu się Tobie; nie dosyć te rozmyślam nad własną nędzą i niemoca a stąd nie uciekam się, jak trzeba, do Ciebie P. Jezu, ale sam na swojej sile się opieran tj. na swojej niemocy; więc też nic nie mogę niz mogę i rozmyślać, jak należy. Obud mię, P. Jezu!

XLV.

O rozmyślaniu (c. d.).

„Przed modlitwą przygotuj duszę twoj a nie bądź jako człowiek, który kusi Boga (Ekkl. XVIII, 23). Więc iść bez przygotowani na rozmyślanie to kusić P. Boga! to znaczy spodziewać się cudu, rachować na to, że po mimo tego, rozmyślanie nam dobrze pójdzie korzystnie się odbędzie; a tego spodziewa się nie wolno, P. Jezu? To znaczy, że żą dasz od nas, byśmy rozmyślanie uważali z ćwiczenie bardzo ważne, uroczyste, święte i byśmy się zawczasu przygotowali. I cz ta niedbałość, P. Jezu, z jaką przystępuję d rozmyślania, nie jest przyczyną, że rozmyśla mi trudno?

1. Jak się mam, P. Jezu, przygotować do rozmyślania? Ja o medytacyi jak najmniej myślę i najchętniej się od niej uwalniam lub skracam ją; a jeśli myślę o niej już naprzód, to o rzeczy niewiedzieć jak nudnej, męczącej, nic mi nie dającej i nic mi nie mówiącej. I cóż dziwnego, że rzeczywiście nic mi ona nie daje i nic mi nie mówi? A jednak to czas najlepiej użyty, a tak ważny, w którym tyle zyskać można, tyle sobie wymodlić, tyle w sobie naprawić, tak połączyć się można z Tobą, P. Jezu! Daj mi, P. Jezu, więcej cenić rozmyślanie!

2. Trudno mi przedewszystkiem, P. Jezu, przed rozmyślaniem stawić się w obecności Bożej. Tłómaczę sobie, że ta trudność pochodzi z samejże natury rzeczy, bo nie łatwo mi myśl moją utrzymać przy Bogu, którego sobie wyobraźnią przedstawić nie mogę. Mogę wprawdzie stwarzać sobie obrazy Boga; ale wtedy nie będę miał przed sobą Boga żywego, a tylko obraz Boga! A czyż nie mogę postawić się w obecności Twojej, P. Jezu, który i Bogiem jesteś i na człowieczeństwie Twojem myśl moja łatwo zatrzymać się i utrzymać może? A dlaczegoż przed Tobą się nie stawiam o Tobie, P. Jezu, myśląc czy to w N. Sakramencie, czy we mnie działającym, a więc obecnym? A gdy jestem w kaplicy czyż nie mogę, P. Jezu, myślą znaleść Cię w tabernakulum? — Tam jesteś przecie żywy, widzisz mię, i tam właśnie czekasz, bym do Ciebie przychodził

i przedstawiał Ci moje prośby, żale, smutk obawy. Przypominaj mi to, P. Jezu!

3. Tyle rozmyślań odbytych w mem życiu powinny mię, P. Jezu, przekonać, że ni odemnie zależy, bym mógł, jak należy roz myślać. Nie pomoże tu nauka. Potrafię ja najlepiej innym wyłożyć sposób rozmyślania mogę opisać jak sobie należy radzić, ja powinno być rzeczą łatwą, naturalną, słuszn rozmyślać o prawdach wiary, jak i pamię o obecności Bożej konieczną jest. A sam z tego nie skorzystam! Znam wiele sztu i sztuczek jak sobie rozmyślanie ułatwiać a wszystko na nic gdy się do rzeczy wezmę Nic tu nie pomoże. Wszystko zależy od Twe łaski, P. Jezu. Więc wypraszać ją sobie mu szę i jej współdziałać. Więc koniecznem przy gotowaniem do rozmyślań jest to uczucie ta pamięć o tem, że sam z siebie nic ni mogę i ta potrzeba zwracania się ku Bogu ku Tobie, P. Jezu, błagalnem westchnieniem o możność, o łatwość rozmyślania.

XLVI.

O rozmyślaniu (d.).

Chcę rozmyślać, P. Jezu, o trudnościach w rozmyślaniu, jakie pochodzą z roztargnie nia i z oschłości. Jeśli pokusy szkodzić nam nie powinny i same w sobie nie są złem dla nas, a tylko złem, jeśli się na nie zgodzimy

to czyż i oschłości i roztargnienia, P. Jezu, złem są dla nas? A jak z pokus możemy korzystać, tak podobnież i z roztargnień i z oschłości. Naucz mię tedy, P. Jezu, jak mam się w obec nich zachować i oświeć mię, czy niema czasem mojej winy w tem, że tak wielkich doświadczam roztargnień i oschłości?

1. Powiadają mi, P. Jezu, że roztargnienia nie umniejszają wartości modlitwy, jeśli nie są dobrowolne, t. j. chciane z umysłu, lub chętnie przypuszczane i nie odpierane. Ale w tem cała rzecz tkwi, czy czasem u mnie, P. Jezu, nie są dobrowolne, choć się pocieszam, że nie? Czy robię, co mogę, by je odeprzeć? Czy się staram mieć w czasie rozmyślania jakiś przedmiot do rozważania, wprzódy już przygotowany? czy też stoję bezmyślny, myśli swej niczem nie zajmując i dlatego innemi myślami nagabany? Uznaję, P. Jezu, moją nędzę i niemoc. Ach, bardzo ją właśnie w roztargnieniach i w oschłościach czuję! Proszę Cię tylko, P. Jezu, bym Ci był wiernym i by czasem one nie były z mej winy. Jeślim winien, oświeć mię, P. Jezu.

2. Powiedziałeś, P. Jezu, św. Gertrudzie: „Chciałbym, żeby wybrani moi przekonani byli, że ich dobre uczynki i ćwiczenia zawsze mi są miłe, ile razy służą mi kosztem własnym swoim. Służą zaś mi kosztem własnym ci, co chociaż nie czują żadnej słodyczy w tej służbie, wiernie jednak, o ile mogą, odbywają modlitwy i inne swoje pobożne ćwiczenia, ufając miłosierdziu memu, że je

przyjmę mile i wdzięcznie. Wielu jest, którym gdyby się użyczyło słodyczy i pociechy wewnętrznej, nie wyszłoby im to na dobre i bardzoby się ich zasługi przez to umniejszyły". Czy mogę, P. Jezu, te Twoje słowa do siebie zastosować? Daj mi, P. Jezu, bym nie wnosił nigdy z braku pociech, żem od Ciebie opuszczony, a będę się starał tem wierniej Ci służyć, by pokazać, że nie dla pociech, ale dla Ciebie samego Ci służę, i byleby mojej winy nie było w roztargnieniach i oschłościach, cieszę się, że nie jestem w niebezpieczeństwie przywiązania się do darów Twoich, lubowania się w nich, a nawet, że nie chcę dobrze o sobie tuszyć i nad innych się wynosić. Taki nędzny jestem, że z pewnością groziłoby mi to niebezpieczeństwo, i dlatego wdzięczny Ci jestem, P. Jezu, że mię od niego zachowujesz, nie dając mi pociech i słodyczy w rozmyślaniu.

3. P. Jezu, podczas rozmyślania jestem jak statua, jak głaz, nieczuły na wszelkie afekty, nie modlę się, a tylko tyle, że klęczę, patrzę przed siebie i świece na ołtarzu liczę! Ale jeśli taka wola Twoja, niech tak będzie choćby przez całe życie. Będę jak żołnierz na warcie przy Panu swoim, dla honoru swego Pana; ale daj mi, P. Jezu, bym przytem przypominał sobie, że Ty mię widzisz; i bym się zwracał do Ciebie, podnosząc błagalną myśl moją, oddając wolę swoją i podobne akty czyniąc. Daj mi wytrwałość, bym się zmuszał do tego! Niech te akty będą suche

wymuszone, Ty je przyjmiesz, bo Ty znasz nędzę moją; wiesz, że nic lepszego Ci przynieść nie umiem, ale przynoszę to, co mogę! Pocieszam się tem, co św. Franciszek Salezy był powiedział, że jedna uncya takiej modlitwy więcej warta niż sto funtów modlitwy zanoszonej w pewnem duchowem rozradowaniu i podniesieniu ducha. Pociesza mię i to, co Kościół w jednej ze swych modlitw pomieścił, że do Ciebie, P. Jezu, i wola nasza mówi!

XLVII.

O częstej spowiedzi.

Każda spowiedź, jeśli się ją często odbywa, powinna nas naprzód posuwać w życiu duchownem. Tak często się spowiadam, a czy na mnie się to sprawdza, P. Jezu? Chcę dobrze się nad tem zastanowić. Ty mi daj, P. Jezu, łaskę do tego, bo jeśli każda moja spowiedź nie jest krokiem jednym naprzód, jakież są te moje spowiedzie?

1. W spowiedzi powinno być pewne potępienie siebie. Spowiedź powinna być pokorną t. j. powinniśmy wyznawać się nędznymi i słabymi. Ach, P. Jezu, czy to potępienie siebie, jeśli było, długo trwało? Czym zaraz po spowiedzi nie pokazywał, że we wszystkiem słuszność zawsze jest po mojej stronie i że niczego mi zarzucić nie można, i czy

nie gniewałem się, gdy mi co zarzucano, gdy mi tej słuszności nie przyznawano? A czegoż to dowodzi, P. Jezu? Że to moje potępienie siebie, to uznanie swej nędzy i słabości nie było zupełnem, było więcej dla formy, wymuszone niejako okolicznością spowiedzi. Z pokorą, ze skruchą musi iść w parze w spowiedzi ufność w przebaczenie, nadzieja w Tobie, P. Jezu. I Judasz żałował i zawołał: *„Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą“* (Mat. XXVII, 4). Oddał nawet pieniądze. Miał żal, ale bez nadziei, i potępił się. Ale z nadzieją, że mi odpuścisz przewinienia, jest koniecznie połączoną współpraca moja z łaską Twoją w poprawie mojej. Jeśli tej współpracy niema, to snać nadzieja nie była, jaką być była powinna. Mało snać miałem nadziei, kiedy o poprawę nie bardzo się troszczę i dlatego spowiedź moja nie jest krokiem naprzód w życiu duchownem. Daj, P. Jezu, by nim była!

2. Spowiadam się z grzechów powszednich; ale za nie czy żałuję? A przecie, P. Jezu, bez żalu nie odpuszczasz mi ich. A jeśli mam same tylko grzechy powszednie i za nie nie żałuję, to i spowiedź jest nieważną! Czy w rachunku sumienia przed spowiedzią badam się, czy mam żal i za najmniejszy grzech? Grzech cięższy, P. Jezu, przeraża mię, więc się staram o żal za niego; ale grzechy mniejsze mię nie straszą; a przecie i w grzechu najmniejszym jest obraza Twoja, jakąś słabość moją przekładam nad Ciebie! I cóż dzi-

wnego, że z takich grzechów, za które nie żałuję, nigdy się nie poprawiam, a tem samem nie robię w każdej spowiedzi kroku naprzód w życiu duchownem!

3. Aby spowiedź była ważną, powinienem mieć szczere i mocne postanowienie niegrzeszenia więcej i zadośćuczynienia za grzechy. Powinienem tedy przed spowiedzią, już w rachunku sumienia, pytać się i badać, czy postanawiam już odtąd tego grzechu nie popełniać, choćby to był grzech najmniejszy? Czy chcę naprawić krzywdę, jaką bliźniemu wyrządziłem? Jeśli nie mam mocnego postanowienia i chęci odpłacenia za grzech powszedni, to lepiej się nie spowiadać; bo i tak spowiedź będzie nieważną, a przynajmniej nieważne odpuszczenie tego grzechu. O jakżeż to słuszne, P. Jezu, że każda spowiedź, jeśli dobrze odbyta, posuwa mię naprzód w życiu duchownem; bo jeśli żałuję za grzech, mam mocne postanowienie niepopełniania go i chcę zań odpłacić, to się oczyszczam z grzechów i coraz mniej ich popełniam, a choć i popełniam, to nie z taką winą, nie z taką złością.

XLVIII.

O częstej spowiedzi (d.).

Z taką samą starannością i z takiem samem przejęciem się powinienem odprawiać spowiedź częstą jak i rzadką. Chodzi zawsze

o to, by spowiedź była ważną, a do ważności potrzebny jest żal, postanowienie i zadośćuczynienie. A tymczasem, P. Jezu, tak święta nawet rzecz, jak spowiedź, spowszednieje, i że ją często odbywam, mniej się o nią staram, by dobrą była! I dlatego też spowiedź nic nie wpływa na mój postęp duchowny. Daj mi, P. Jezu, z tego się otrząść i każdą spowiedź poważnie traktować.

1. Wiem, P. Jezu, że żal choć niedoskonały, np. z obawy przed piekłem, wystarcza w spowiedzi, by grzechy były odpuszczone; ale takbym pragnął żałować żalem doskonałym t. j. z miłości dla Ciebie! Tak jak syn dobry nie dlatego żałuje, że go ojciec za jego uczynek wydziedziczy lub ukarze, ale dlatego, że zasmucił ojca kochającego go, tak i ja pragnąłbym żałować za grzechy moje. Ale sam do tego nie przyjdę. Ty mi to daj, P. Jezu! Bo sam kiedy żałuję, to może żałuję nawet z pobudek czysto przyrodzonych, dlatego, że uczynek mój w sobie niepiękny jest, nieszlachetny, że męczy moje sumienie, nie daje mi spokoju, że muszę się z niego wyspowiadać, przed spowiednikiem się zawstydzić i t. p., a może i to mię gryzie, że tak słaby jestem, tak niedoskonały? Daj mi, P. Jezu, i z tych intencyj się oczyścić i doskonale, z miłości dla Ciebie, żałować!

2. Wiem, P. Jezu, że nie wymagasz ode mnie żalu *uczułego*, t. j. bym *czuł* żal w sobie; dosyć Ci, że *chcę* żałować za grzechy moje by najmniejsze *nadewszystko*, t. j. wię-

cej niż za cobądź innego t. j. że wolałbym wszystkie możliwe straty ponieść, śmierć samą, a nie zgrzeszyć, choć stratę innych rzeczy uczuwam silniej. Ale czy ja tak w woli mojej, w chceniu mojem, rzeczywiście żałuję? Za to, coby mię mogło do piekła wtrącić, pewno tak *nadewszystko* żałuję, ale za grzechy małe, które umniejszają Twą łaskę, Twą miłość, a zawsze są obrazą Twoją, są niemiłością moją, czy tak, P. Jezu, żałuję?

3. Jaki był żal, poznaje się po tem jakie było postanowienie. Czy zaś postanowienie było szczere, poznaje się po tem, czy wpłynęło i czy wpływa na postępowanie, czy jest jaka taka poprawa. A jaka moja poprawa, P. Jezu? Czy więcej uważam na siebie, żeby nie wpadać w te grzechy, za które żałuję, choćby to były grzechy najmniejsze? czy staram się naprawić krzywdę przeze mnie komuś wyrządzoną? Czy się modlę o pomoc do Ciebie, P. Jezu? Czy staram się unikać okazyi? Czy używam jakichś środków zaradczych? Jeśli nie, to jakież było moje postanowienie? Czy naprawdę szczere? Jaki był mój żal, czy naprawdę prawdziwy? Jaka była moja spowiedź, czy naprawdę ważna? Czym jej nie odbywał tak sobie, dla porządku, aby sobie nic nie mieć do wyrzucenia? a właśnie mam wzwyż nad inne rzeczy i to do wyrzucenia sobie, że spowiedź odbywam nie tak, jak należy. Uchroń mię od tego, P. Jezu!

XLIX.

O codziennym rachunku sumienia.

Mnie tak trudno idzie rachunek sumienia, jak gdybym go nie potrzebował, P. Jezu; jak gdyby z tego żadnej korzyści dla mnie nie było. Tak, że to, co mi powinno służyć jako środek do postępowania w życiu duchownem, nudzi mię tylko i do niedbałości ogólnej prowadzi. Daj, P. Jezu, bym się przejął ważnością takiego codziennego rachunku; inaczej będę go zawsze zaniedbywał, choć może wiernie będę nań uczęszczał.

1. Umarł był w przeszłym wieku kapłan bardzo przykładny i pokazawszy się po śmierci swemu przyjacielowi, także kapłanowi, rzekł: „Tak łatwo do wieczności się nie przechodzi. Trzeba wiele cnót, wiele cnót, wiele cnót!“ Inny zakonnik, bardzo cnotliwy, ukazał się swemu współbratu bardzo smutny. „Czemuś taki smutny?“ zapytał ten. „Nikt nie uwierzy! nikt nie uwierzy!“ odpowiedział tamten. „Co takiego?“ „Jak ściśle Bóg sądzi i jak srogo karze!“ Trzeba tedy będzie bardzo ścisły zdać rachunek. A czemuż ja go tak zaniedbuję? Daj mi. P. Jezu, bym mocniej się przejął jego potrzebą. Trzeba wiele cnót i Bóg ścisłym sędzią jest, zwłaszcza dla tych, co tyle łask otrzymali, co tak dobrze znają wymagania Boże.

2. P. Jezu, kiedyś był pokazywał stopniowo, potrochu, całą nędzę i złość św. Gertru-

dzie, ta tak była przerażoną tą nędzą i tą złością swoją, że wyznała, że gdybyś był jej od razu wszystko pokazał, byłaby umarła z przerażenia. A mnie się już zdaje, że znam tak dobrze własną nędzę i złość! Pokazałeś też św. Maryi Magdalenie de Pazis najmniejsze jej uchybienia w prawdziwem świetle, i tak była tem złamaną, skruszoną, że o mało co nie zwątpiła o tem, żeby P. Bóg mógł jej przebaczyć, ale zaraz się spostrzegła i zawołała: „P. Jezu, ja, com Cię tak strasznie obrażała, nie chcę ostatniej Ci zniewagi wyrządzić, wątpiąc w miłosierdzie Twoje!“ Cóż to dopiero będzie, gdy na sądzie Bożym zobaczę moje upadki daleko lepiej niż je widziała ta Święta swoje? Cóż mam czynić, bym ich wtedy tak strasznymi nie widział? Samemu się osądzić i potępić. Ale na to trzeba je znać, trzeba je widzieć, a tego bez codziennego rachunku sumienia przy łasce Twojej, P. Jezu, nie osiągnę. *„Lubi P. Bóg przebaczać winy tym, co je wyznają,* powiada św. Augustyn, *i nie potępiać tych, co siebie już potępili“.*

3. Jeśli, P. Jezu, w czasie rachunku sumienia nie pobudzisz mię, bym wypraszał sobie u Ciebie światło, to sam z siebie zrobić dobrze rachunku nie potrafię. *„Wiele grzechów popełniamy* — powiada św. Grzegorz — *które nam się ciężkiemi nie wydają, lub może wcale ich nie spostrzegamy; bo nas miłość własna zaślepia. A wiemy* — dodaje — *jak bardzo miłość własna nas zaślepia“.*

Wprawdzie nie widząc złego w sobie, nie grzeszę, bo niewiadomość mię tłómaczy; ale czy to, że mię miłość własna zaślepia, nie jest moją winą? Może dlatego właśnie zaślepia, P. Jezu, że się codziennie nie rachuję, że rachunek mój codzienny sumienia niedbale odbywam? W każdym razie, jeślibym nawet był uniewinniony, bardzo wielką szkodę ponoszę, bo się nie poprawiam. A czy się nie zdarza, P. Jezu, że inni we mnie niejedno złe spostrzegają, którego ja nie widzę? Czyż się nie trafia, że mi niejedno wymówią? Dlaczegoż z tego wtedy nie korzystam i nie zastanawiam się nad tem w moim rachunku sumienia? Ale zazwyczaj, P. Jezu, o tem nie myślę, czy czasem w owym zarzucie, jaki mi czynią, niema coś prawdy; ale o tem tylko myślę, jakby zarzut odeprzeć. Zaradź temu, P. Jezu!

L.

O Komunii św.

Powiedziałeś, P. Jezu: „*Kto mnie pożywa, we mnie mieszka, a ja w nim*“. Daj mi rozmyślać o tem Twojem we mnie mieszkaniu i o mojem w Tobie; o tem z Tobą tak ścisłem połączeniu, które się dokonywa w Komunii św., a którą tak często przyjmuję może jako ceremonię tylko, ze zwyczaju tylko, może nawet dla względów ludzkich, po czę-

ści przynajmniej, a bez głębszego zastanowienia się, czem ona dla mnie być powinna, a czem jest w rzeczywistości.

1. Czem jest Komunia św. dla mnie, P. Jezu? Ty we mnie wchodzisz, a po kwadransie, mniej więcej, ustępujesz. Czy to wszystko? A czy nic we mnie nie pozostawiasz? Żywisz we mnie życie duchowne, pomnażasz je. Ale to życie to jest moje życie, które Ty, P. Jezu, we mnie będąc, budzisz, a ja muszę się dać obudzić, by Ci odpowiedzieć, z Tobą współdziałać. A czy po każdej Komunii św. żyję tem życiem pełniej? Może się we mnie budzi silniejsze tętno tego życia nadprzyrodzonego na to tylko, żeby zaraz ustać? A czy się godzi wprowadzać Cię do siebie na to, żeby Ci nie pozwalać we mnie gospodarować? Czyż Ty, P. Jezu, nie Panem moim? Czy myślę o tem, przyjmując Ciebie często, jaką odpowiedzialność na siebie ściągam?

2. Komunię św. przyjmując, winienem obudzać w sobie akty miłości ku Tobie, P. Jezu; nie, żebym miał pewne uczucie miłości, żebym z pewnem uczuciem przyjmował Ciebie; bo to mi nie zawsze dajesz; nieraz, tak jak w medytacyi, jak w całem mojem nabożeństwie, jestem zimny i bez czucia; ale abym w woli mojej miał chęć oddać się zupełnie Tobie, niczego Ci nigdy nie odmówić. Czy z takiem usposobieniem Ciebie, P. Jezu, przyjmuję?

3. Komunia św. zmniejsza w nas siłę złej namiętności; ale o ile pomnaża w nas miłość,

A czy ja tak Cię przyjmuję, P. Jezu, że we mnie, za każdym razem, pomnaża się miłość ku Tobie? To pomnożenie miłości leży w tem, że coraz bardziej się z Tobą jednoczę, w Ciebie się przemieniam. „*Żyję już nie ja*“, ale żyjesz Ty, P. Jezu, we mnie. A więc coraz bardziej żyjesz we mnie; coraz bardziej myślisz we mnie i za mnie; czujesz we mnie i za mnie; chcesz we mnie i za mnie; a ja z Tobą się w tem łączę. A choć budzą się we mnie myśli moje własne, uczucia własne, chęci własne, to je potrącam i nie zgadzam się na to poruszenie natury mojej zepsutej i siebie zawsze szukającej. A czy tak czynię, P. Jezu?

LI.

O nabożeństwie do Świętych i do Najświętszej Panny.

Chciałeś i chcesz, P. Jezu, byśmy się w potrzebach naszych uciekali do wstawiennictwa Świętych i Najświętszej Panny. Taka jest Twoja wola. Czy ja ją szanuję i czy gorące jest we mnie nabożeństwo do Świętych Twoich i do Twojej Matki Najświętszej?

1. Dlaczego tak leniwy jestem w uciekaniu się w potrzebach moich do Świętych Twoich, P. Jezu, i do Matki Twojej Najświętszej? Zapewne nie myślę o tem, że oni mi pragną tak pomódz, bo mię kochają. Jakobym miał

uczucie, że obojętną jestem dla nich rzeczą, a nie myślę o tem, że przecież miłość bliźniego z miłości Bożej płynie; że kto nie kocha bliźniego to znak, że i Boga nie kocha. A przecie Święci i Matka Najświętsza kochają Ciebie, P. Jezu, tak bardzo, a więc i nas kochają, więc i mnie kochają. Pragną oni tedy, z miłości dla nas, abyśmy się jak najdoskonalej Tobie oddawali, bo wtedy będziemy najszczęśliwsi; więc z pewnością przyjdą mi z pomocą, gdy ich o pomoc będę prosił w dążeniu do doskonałości.

2. Miłość jest w tem, że się chce tego samego, czego chce ukochany, a Ty, P. Jezu, chcesz naszego zbawienia i naszego udoskonalenia, więc i Święci i Najśw. Panna chcą gorąco tego. Z miłości tedy dla Ciebie, P. Jezu, i Święci i Najśw. Panna pragną i zbawienia i doskonałości naszej. Z miłości też dla Ciebie, P. Jezu, i Święci i Najśw. Panna pragną, by Cię jaknajbardziej kochano, Tobie służono, Tobie się oddawano. Więc będą mi pomagać, z miłości dla Ciebie, w dążeniu do doskonałości; a najbardziej Najśw. Panna; bo Ona więcej niż wszyscy Święci kocha Ciebie, P. Jezu; więcej niż wszyscy Święci kocha i nas; więcej też niż wszyscy Święci pragnie byśmy Cię kochali.

3. Wiem, P. Jezu, że pomoc Twojej Matki, w sprawie naszego dążenia do doskonałości, jest najpotężniejszą. Głównym bowiem nieprzyjacielem doskonałości naszej jest bezprzecznie szatan; główną zaś przeciwniczką

szatana i zwyciężycielką jest Twoja Matka, P. Jezu, według tego, co P. Bóg był rzekł: *„Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, między nasieniem twem, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją“* (Gen. III, 15). Nigdy tedy wątpić mi nie wolno o przemożnej pomocy Najśw. Panny w sprawie mego dążenia do doskonałości. Ale, żeby uzyskać tę pomoc, muszę się do Najśw. Panny z prośbą udawać. *„Jestem matką wszystkich grzeszników* — powiedziała do św. Brygitty — *którzy chcą się poprawić“*, a okazujemy naszą chęć poprawy udając się do Jej wstawiennictwa.

O przeszkodach w dążeniu do doskonałości.

LII.

O zmysłowości.

Jedną z przeszkód w dążeniu do doskonałości jest zmysłowość tj. szukanie przyjemności jako celu i oddawanie się jej *„Człowiek cielesny* — powiada św. Paweł — *nie pojmuje tego, co jest ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest“* (1 Kor. II, 14). Kto się oddaje zmysłowości, kto się daje jej powodować, nie rozumie rzeczy duchowych: jak zaparcia się, wyrzeczenia się. Nie szuka Ciebie, P. Jezu, nadewszystko. Rzeczy doskona-

łości chrześcijańskiej to, według niego, dla dewotek dobre, dla księży. Uważa je jako przesadę, jako niepraktyczność, nieznajomość życia i świata. Chcę się, P. Jezu, dobrze zastanowić nad zmysłowością, a raczej, nad środkami zwalczania jej we mnie i zachowania się od niej. Ty mię oświeć, P. Jezu!

1. Jak mam zwalczać zmysłowość? P. Jezu, Tyś powiedział: *„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“*. Mamy tedy czuwać tj. unikać tego wszystkiego, co do zmysłowości pobudza, co do niej prowadzi, co już jest zmysłowością, dogadzaniem zmysłom, a co wprowadza w pokuszenie tj. w upadek, w oddanie się pokusie, w przyjęcie jej. Więc czuwać choćby nad jedzeniem i piciem, by nie szukać w nich przyjemności, nie jeść li-tylko dla jedzenia. Kto w jedzeniu i piciu oddaje się zmysłowości; ten łatwo i w gorsze rzeczy wpada. Strzeż mię, P. Jezu, od tego!

2. Czuwanie nad wzrokiem, to wielki środek by unikać zmysłowości; pokusy bowiem zmysłowe najwięcej przez oczy przychodzą. Ach, P. Jezu, ileż w tem zawiniłem i jeszcze teraz! Tak mi ciężko być panem moich oczu! A ileż razy się przekonałem, jak straszne to, co się widzi po ulicach, robi wrażenie, pobudza wyobraźnię, powraca potem wciąż wiecznie w głowie pokutuje! Do niczego w tem nie dojdę, P. Jezu, jeśli mię nie wspomożesz. Wspomagaj mię, Panie!

3. Czuwać nad oczyma mam nietylko dlatego, by czegoś nie obaczyć, coby mi choć ubocznie, na złe myśli naprowadziło; ale ponieważ chodzi tu o doskonałość, muszę baczyć i na inną stronę niebezpieczeństwa, jakie mi przez oczy przychodzi. Przez nie wchodzi cała ponęta świata tego; cały jego urok, blask, przepych, a to mię porywa, P. Jezu, nie do Ciebie, ale od Ciebie. Szukam wtedy przyjemności — zawsze przyjemności! — w pięknej naturze, oddaję się zachwytom, jednem słowem, świat mię porywa! To też prorok Twój wołał w psalmach: *„Odwróć oczy moje, Panie, aby nie widziały próżności!“* A ja co robię, P. Jezu, by od ułudy tego świata się obronić i serce moje oddawać zupełnie wolne Tobie? Nie dosyć bowiem czuwać li-tylko nad oczami, trzeba czuwać i nad innymi zmysłami; nad słuchem, powonieniem; bo wszelka przyjemność pozwolona zmysłom jedynie aby je zadowolić, nieporządną jest.

LIII

O zmysłowości (c. d.).

Powiedziałeś, P. Jezu *„Czuwajcie a módlcie się abyście nie weszli w pokuszenie“*. Więc czuwać mamy, aby zwalczać zmysłowość także, a następnie modlić się. *„Nie mógłbym być powściągliwym, ażby Bóg dał“* (Mądr. VIII, 21), powiada Pismo św. Więc muszę

ę, P. Jezu, do Ciebie o to uciekać. A czy
zęsto się uciekam!

1. Ponieważ zmysłowość prowadzi do grze-
nu, jeśli już nie jest grzechem sama;
w każdym razie przeszkadza w dążeniu
o doskonałości, więc Ty, P. Jezu, zawsze
ajesz Swą łaskę, do zwyciężania jej; ale
ncesz byśmy o nią prosili. Już przed naszą
rośbą dajesz strach przed grzechem, dajesz
ięć pokonania pokusy, powstrzymania się
l szukania przyjemności w rzechach zmy-
owych, dajesz pragnienie czegoś wyższego,
ożego, — a na cóżbyś dawał pragnienia
dybyś nie miał ich spełnić? dajesz samą
odlitwę — jak powiada św. Paweł, że
*Duch św. w nas prosi wzdychaniem nie-
ymownem*", ale trzeba łączyć się z Duchem
v. w tej modlitwie. A ja, niestety, — tak
ało o tem myślę, żeby prosić, prosić
prosić!

2. W nas obok złych myśli, złych chęci,
ożądań niedobrych, szukania przyjemności,
i dobre myśli, pragnienie wyrzeczenia się.
skąd one się biorą, skoro natura nasza
psuta ciągnie nas do złego? Ty mi je da-
sz, P. Jezu! Św. Augustyn wyznaje, że
edy się nawracał i modlił się o czystość,
razem się obawiał, byś Go nie wysłuchał,
k do nieczystości był przywiązany! Skądże
ał obok tego pragnienie czystości, że aż
nią się modlił? Nie z siebie, boć jej nie
ciał. Ty, P. Jezu, dawałeś mu to pragnienie.
on robił je swojem prosząc o nią. Ty, P.

Jezu, chcesz i nam dać tę czystość; ale żeśmy wolni, trzeba żebyśmy się na nią godzili. A godzimy się prosząc o nią jak św. Augustyn, i dlatego od prośby naszej Twoja *łaska skuteczna* zależy, bo *łaską uprzednią dostateczną* już nas do modlenia się pobudzasz, P. Jezu. Ile tedy łask tracę, odrzucam, nie modląc się!

3. Św. Augustyn modlił się do Ciebie P. Jezu, mówiąc: „*Daj, Panie, co mi nakazujesz: a nakazuj co chcesz!*“. Każesz być powściągliwym, trzeźwym, wstrzemięźliwym, czystym i dajesz powściągliwość, trzeźwość, wstrzemięźliwość, czystość; ale każesz o to prosić. I św. Augustyn prosił Ciebie. „*Daj, co nakazujesz!*“ wołał. I ja Cię o to, P. Jezu, proszę. Daj co mi nakazujesz! Chcesz, P. Jezu, bym zmysłom nie dogadzał, bym przyjemności jako celu nie szukał, bym się odrywał od stworzeń a do Ciebie tem swobodniej się zwracał. Daj mi to, P. Jezu!

LIV.

O zmysłowości (c. d.).

Chcę, P. Jezu, dalej zastanawiać się nad tem, co mam czynić, aby pokonywać zmysłowość, a tem samem, aby módz dążyć bezpiecznie do doskonałości. Nic w tem dziele życia duchownego zbudować nie można bez pokory; musi tedy i tu pokora być tym

środkiem nieodzownym i jest nim bezprzecznie. Więc mi się upokarzać przedewszystkiem należy, P. Jezu. A z czego? Już wiem. Że mi tak trudno stanąć stanowczo i stać wytrwale przeciwko zmysłowości. A gdy to dobrze widzieć będę, to i czuwać lepiej będę i do Ciebie, P. Jezu, goręcej się uciekać.

1. Fakt jest, że my, po grzechu pierworodnym, na każdym kroku szukamy tylko przyjemności. Widzę to po sobie, P. Jezu, że tak jest. A wobec tego prądu naturalnego stoję zupełnie bezsilny, bezradny. Czasem zdobywam się na jakiś wysiłek; ale wkońcu zawsze ustępuję. To wyznaję przed Tobą, P. Jezu, jak i przed sobą. Straciłem już dawno wszelką ufność w siebie, już nie polegam na własnej sile; bo wiem, com ja i jaka ona. Iluż to było takich pewnych siebie i tak prawdziwych, zdawaćby się mogło, mocarzy — i upadli! A cóż ja wobec nich, P. Jezu? Ale czym pomimo to nie porywał się sam? czym nie narażał się na pokusy, okazye? Czym uciekał się stale do Ciebie?

2. Kto o swej nędzy bezmiernej i niemocy ostatecznej nie jest jak najmocniej przekonany; kto jej wyznać nie chce; tego modlitwa nie może być szczerą, prawdziwą, gorącą. To też powiada św. Alfons Liguori: że *„mile widzisz*, P. Jezu, *modlitwę sług Twoich, ale sług pokornych“*, ale że *„nie wysłuchujesz modlitw pysznych, co rachują na swoje siły, i dlatego zostawiasz ich własnej ich nędzy“*, a św. Teresa mówi, że *„właśnie w tem*

poleganiu na sile własnej jest wszystka niemoc nasza"; bo wtedy nie prosimy szczerze o pomoc Ciebie, P. Jezu. Czym tak był przekonany o nędzy i niemocy mojej w rzeczy zmysłowości, i czym tę nędzę i niemoc chętnie przed Tobą, P. Jezu, wyznawał?

3. W przypowieści o Faryzeuszu i Celniku pokazałeś nam, P. Jezu, do czego prowadzi dobre rozumienie o sobie. Faryzeusz wypełniał zakon skrupulatnie i nawet przypisywał to Bogu. „*Dziękuję Ci, Panie Boże*, mówił, *że nie jestem jako inni ludzie, że podatek dawam, poszczę* i t. d." Ale że był zadowolony z siebie, a więc w sobie nic złego nie widział, nie został usprawiedliwiony. A ileż to faktów mię poucza, P. Jezu, że nic innego, jedno dobre rozumienie o sobie, zadowolenie z siebie, pycha jednem słowem, ludzi bardzo duchownych, całkiem niezmysłowych, do zmysłowości doprowadziła! Nic, tylko pycha! Więc proszę Cię, P. Jezu, daj mi pokorę! Pobudzaj mię do tego, bym się upokarzał przed Tobą szczerze i prawdziwie.

LV.

O zmysłowości (c. d.).

Powiedział św. Paweł: „*Jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie: ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie*" (Rzym VIII, 13), t. j. Duchem Św. łaską Two-

ją, P. Jezu. Aby żyć tedy nie podług ciała, trzeba umartwiać sprawy ciała. Koniecznem jest tedy umartwienie, aby zmysłowość pokonywać. Chcę tedy rozmyślać, P. Jezu, jakiego mi potrzeba umartwienia i czy się umartwiam jak należy?

1. Wiem, że nadzwyczajnych umartwień bez woli Twojej, P. Jezu, przedsiębrać nie mogę; a tę Twoją wolę poznać mogę, trzymając się prawideł roztropności, prosząc Cię o światło i radząc się Spowiednika. Ale czy byłem gotów na wszelkie umartwienia, jakichbyś ode mnie zażądał? Czy prosiłem Cię o światło w tym względzie? A jeślim nie mógł wyrozumieć Twej woli, czym przynajmniej umartwiał się w rzeczach, o których niema wątpliwości, że chcesz, bym się w nich umartwiał; nie szukając np. wygód, miękkiego łoża? znosząc niedogodności pór roku: gorąco i zimno, nie wyszukując nadzwyczajnych środków, by się od niewygód uwolnić? Czym nie jadł i nie pił poza godzinami posiłku, bez istotnej przyczyny? i t. p. Czy jednem słowem, myślałem seryo, P. Jezu, umartwiać się? Bez Ciebie tego nie dokażę. Daj mi Twą łaskę, Ducha Twojego Świętego!

2. Powiada św. Paweł, byśmy w tem wszystkiem, co czynimy, czyto jedząc, czyto pijąc, czy co innego czyniąc, szukali chwały Bożej. Ale jak to robić, P. Jezu? Cóż z tego, że zrobię taką intencyę, a potem będę jadł zanadto i jadł dla przyjemności. Powinienem raz sobie postanowiwszy, nie szukać w ni-

czem przyjemności, czuwać już ciągle nad tem, by dla przyjemności li tylko nie jeść i nie pić, nie smakować w jadle lub w napitku; ale jeść i pić z pewną obojętnością, co jem i co piję; a wtedy intencya moja szczerą będzie. Ale jak mi to trudno tak czynić, P. Jezu! Daj mi tedy, Panie, tak czynić i w tem wytrwać!

3. Cóż z tego, P. Jezu, że się chcę umartwiać, kiedy wciąż na najmniejszą niewygodę, na najmniejszą przykrość, którą znieść mi przychodzi, na najmniejszy niesmak w jadle, zaraz się skarżę, utyskuję! Jestem niby umartwiony, a wciążbym tylko mówił o jadle, o napitkach! Najmniejszą dolegliwością, najmniejszą niedyspozycyą, już się tak martwię, tak niepokoję! Daj mi znosić cierpliwie, P. Jezu, i nie przywiązywać tyle wagi do wygód i przyjemności, a więcej zajmować się i myśleć o Tobie!

LVI.

O zmysłowości (d.).

Bardzo wiele znaczy, w poskramianiu zmysłowości, cnota *skromności*. która poskramia ją w najmniejszych rzeczach, uważając bardzo, by w zachowaniu się zewnętrznem, w postawie ciała i ruchach, nie dawać się powodować zmysłowości. Ty, P. Jezu, cnotę skromności posiadałeś w tak wysokim stopniu, że

św. Paweł na nią zaklinał chrześcijan, mówiąc: *„A ja sam, Paweł. proszę was przez łagodność i skromność Chrystusową“* (2 Kor. X, 1). Naucz mię, P. Jezu, prawdziwej Twojej skromności, bym się w niej z Tobą łączył.

1. Cnota skromności każe nam hamować nieporządne poruszenia ciała. Ciało lubi być albo w gorączce, albo w spoczynku; stąd albo wybucha, albo się leni. Nie należy tedy pozwalać, by się w nas uczucie do czegoś zbyt zapalało, zbyt wybuchało. A czy, P. Jezu, poskramiam zbytni śmiech, miarkuję głos, by innych nie zagłuszał; czy nie przerywam innym, gdy mówią, bo mię gorączka pali, by samemu coś powiedzieć? Czy umiem słuchać cierpliwie i innym daję dokończyć i wypowiedzieć, co myślą, czy im pozwalam wygadać się? Czy nie rzucam oczyma ciekawie na wszystkie strony i czy nie wpatruję się w kogoś zbytnie? Aby tak nad ciałem panować, P. Jezu, trzeba mi Twej łaski. Ty mi ją dasz, gdy do Ciebie o nią zwracać się będę. A dlaczegoż się nie zwracam? Bo albo nie czuję ważności takiego panowania nad ciałem, albo sobie zbyt ufam. Popraw mię, P. Jezu!

2. Ciało się leni; chciałoby odpoczywać. Trzeba je tam, gdzie chodzi o okazanie życzliwej usłużności lub szacunku dla innych, zmuszać do odpowiedniej postawy. Nieraz trzeba stać, kiedyby się chciało siedzieć; chodzić, kiedy chętnieby się siedziało i odpoczywało; ruszać się, choć się nie chce; mówić

z kimś, choć to nudzi; robić coś, co nam nie odpowiada; zająć się czemś, co nas nie obchodzi. Czym umartwiał, P. Jezu, w ten sposób ciało moje i czym je trzymał w ryzach? Są to małe rzeczy, ale często, ciągle się powtarzające, wymagają niemałej cnoty, tem bardziej, że jako małe, nieznaczne, nie nęcą nas. Tem bardziej tedy potrzebuję łaski Twojej, P. Jezu. Użycz mi tej cnoty skromności!

3. Nietylko wobec innych, ale kiedy i sami jesteśmy, powinniśmy się stosownie zachowywać. Podpatrzono św. Franciszka Salezego i widziano, że takim był u siebie, w pokoju, jakim był przy innych. Siedząc, nie rozwalał się wygodnie na krześle, nie podpierał się. A czy ja, P. Jezu, sam będąc, nie rozkładałem się wygodnie, nie szukałem pozycyi bardzo wygodnej, nie czytywałem w łóżku, nie zrzucałem z siebie ubrania? Dając ciału za wiele, czy nie dlatego mną tak łatwo zawładało? A przecież gdybym był pamiętał na obecność Twoją, P. Jezu, to już dlatego samego zachowywałbym się jak najskromniej, choćbym i sam był. Daj mi, P. Jezu, o Tobie pamiętać!

LVII.

O mowie.

Powiada Pismo św.: „*Wszelkie przyrodzenie zwierząt i ptaków, i płazów, i innych uskromione bywa i ukrócone jest od przyro-*

dzenia ludzkiego, lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić" (Jakób III, 7, 8) i znowu: „*Któż jest, któryby nie zgrzeszył językiem swoim?*" (Ekkl. XIX, 17). Więc żaden z ludzi nie może się powstrzymać w mówieniu, P. Jezu? Więc niema człowieka, któryby nie zgrzeszył w mówieniu? A z drugiej strony nie można marzyć o doskonałości, jeśli się nie będzie w mowie ostrożnym. „*Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały*", mówi św. Jakób (III, 2). Jakże tedy uczynić, P. Jezu, by to, co niemożebnem jest dla człowieka, człowiek jednak czynił?

1. Jak wielką przeszkodą w dążeniu do doskonałości jest gadatliwość, to sam pewno doświadczyłem, P. Jezu. Człowiek ma świerzbiączkę do gadania. Gada i gada, rozprasza się tem samem, cały wylewa się na zewnątrz. Stąd nieraz zdarza mi się wygadać, co szkodę wielką przynosi czy mnie, czy innym, czy sprawie jakiej. Bo o czemże będę mówił, wciąż mówiąc? Stąd ile plotek, ploteczek! „*W wielomówności nie będzie bez grzechu*" (Przyp. X, 19), powiada Pismo św. Jakżeż ja sam na sobie często doświadczyłem, P. Jezu, prawdziwości tych słów! Co myślę, to mówię, powiadam, i wydaje mi się, że to dobrze. A czy to wolno, P. Jezu? Co głupstw, niegodziwości przez myśl moją przejdzie! Co w sercu, to na ustach! A czy to dobrze, P. Jezu? Co uczuć w sercu-mojem się budzi, które złe są. I wszystko to mam mówić? Zamiast z tego się upokarzać, z tem wal-

czyć? Mam może mówić, co myślę o innych? Jeśli źle myślę, powinienem przecie te myśl odrzucić, nie robić ich *mojemi*, a dobrze mówić o innych; bo jeśli sobie nakażę dobrze o nich myśleć, to to jest *moje*, i mówiąc o nich dobrze, jestem *w prawdzie*. choćby mi i najgorsze o nich myśli przychodziły. A jednak tak nie czynię, P. Jezu. Źle o innych mówię i jeszcze mam to sobie za cnotę za szczerość, za prawdomówność! Naucz mię P. Jezu, powściągać język!

2. *„Języka żaden z ludzi nie może ukrócić* (Jak. III, 8), mówi św. Jakób apostoł. C mam tedy czynić, P. Jezu, by mój język ukróconym został? Odpowiada mi św. Augustyn: *„Jeśli nikt z ludzi nie może ukrócić języka, trzeba się o to uciekać do Boga. Jeś bowiem chcesz go ukrócić, nie możesz, bo człowiek“*. Będę tedy wołał z Psalmistą d Ciebie, P. Jezu: *„Postaw, Panie, straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim* (CXL, 3). Gdybym pamiętał, P. Jezu, ucieka się w modlitwie do Ciebie o powstrzymanie mego języka w tylu razach i przypadkach nie byłbym sobie wyrzucał tyle popełnionyc nieroztropności, niemiłości, tyle wywołanyc niechęci, sprzeczek, nieprzyjaźni!

3. Powiedziałeś, P. Jezu, że z każdeg słowa próżnego zdamy rachunek w dzie sądu (Mat. XII, 36). Nie tylko tedy ze złyc słów, ale i z próżnych tj. wymówionych be potrzeby, bez pożytku. A ileż takich słó próżnych było u mnie! Słów nie koniecz

złych; ale nie do rzeczy, bez celu powiedzianych, aby mówić! Ile czasu straconego! „*Niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu*“ (Jak, I, 19), powiada Twój apostoł, P. Jezu. A ja tak nie umiałem, nie chciałem słuchać innych, a zawsze tylko sam chciałem mówić! „*Słowom twoim* — powiada Pismo św. *udziałaj uwagę* (aby ważyć słowa), *a ustom twoim wędzidła proste* (aby powstrzymywać“) (Ekkl. XXVIII, 29). Nigdy na seryo tego nie robiłem; ale gadałem co mi na myśl przyszło, lub co serce kazało, by wylać swój żal, swoją niewczesną niechęć, zemścić się nad kimś, dać mu uczuć moje nieukontentowanie, lub z czemś się pochwalić kosztem innych. Przebacz mi, P. Jezu!

LVIII.

O mowie (d.).

P. Jezu, brzydzisz się obmową. „*Obmówce Bogu przemierzłe*“ (Rzym I, 30), powiada św. Paweł. A jednak, P. Jezu, obmawianie tak jest powszechnem! A czy ja wolny jestem od tej wady? Chcę się, P. Jezu, dobrze nad tem zastanowić. Oświeć mię łaską Twoją!

1. „*Mało jest takich* — powiada św. Hieronim, — *którzyby się pozbyli tej wady obmawiania innych. Rzadko się znajdzie taki, coby chcąc okazać siebie bez zarzutu, nie ganił innych*“. Mało jest takich i rzadko się

znajdzie taki, a więc na pewno, P. Jezu, i ja w ich liczbie! A czy świadom jestem, każdym razem, kiedy obmawiam? Czy np. spowiadam się z tego? Pewno nie. A dlaczego? Bo o tem nie myślę, mało to sobie ważę! Ach, P. Jezu, nie zawsze świadom jestem tego, że obmawiam, a robię to jednak nieraz z pewnem wyrachowaniem! Sprawdza się to na mnie co mówi św. Bernard o obmowach, że kiedy obmawiają, wzdychają, niby to czynią zniewoleni, ze smutkiem na twarzy, z pewnem wahaniem się mówią i tem obmowę czynią bardziej do prawdy podobną tym, co ją słyszą, że mówią jakoby tylko z konieczności i z pewnem współczuciem, a nie ze złośliwości! A pomimo to świadom nie jestem tego, że obmówiłem? To chyba dlatego tylko, P. Jezu, żem już w tej sztuce dobrze wyćwiczony, żeani się nawet spostrzegam jak nią władam.

2. Jeśli nie zawsze świadom jestem, P. Jezu, że obmawiam, to zapewne i dlatego, że nie myślę o tem, jaką przez to szkodę wyrządzam. Obmowa gorszą jest jak kradzież, bo, powiada Pismo św. *„Lepsze jest imię dobre niż wielkie bogactwa“* (Przypow. XII, 1). A czy myślę, P. Jezu, że w takich razach jest obowiązek do restytucyi? *„W mocy języka śmierć i życie“*, mówi Pismo św. Bo mogę śmierć, śmierć moralną zadać bliźniemu obmową, zniszczyć go w opinii innych. A nie myślę też o tem, P. Jezu, jaką sobie szkodę wyrządzam. Obmawiając ganię innych, albo z nienawiści, z niechęci, więc wszystko na

łe tłómaczę; albo z chęci wyniesienia się, o ganiąc coś w innych, tem samem, powiam, że się ja tego brzydzę, potępiam to, tem samem tego niemam; albo z zawiści, zazdrości. Ileż, ach ileż nędz, P. Jezu, obadując, przyjmuję do wnętrza mego!

3. Czy pamiętam, P. Jezu, o tem, że jeśli obmawiać tak wielkiem złem jest, to nie mniejszem łuchać obmowy? Obmowyby nie było, gdyby ej chętnie nie słuchano. Czym pamiętał edy, P. Jezu, skarcić obmowcę, jeślim mógł o uczynić, lub na co innego rozmowę obrócić; a jeśli i tego nie mogę, czy przynajnniej milczeniem, okazaniem niezadowolenia tego, że się obmawia, powstrzymywałem bmowcę, według tego, co mówi Pismo św. *Wiatr północny rozpędza deszcz, a oblicze mutne język uwłaczający*" (Przyp. XXV, 23).

LIX.

O namiętnościach.

Namiętności wykorzenić nie jesteśmy w stanie. Możemy je umartwić, przygłuszyć, obezwładnić; ale nie możemy zabić. Ludzie jednak, nawet pobożni, mało zazwyczaj dbają i pracują nad ubezwładnieniem namiętności. Daj, P. Jezu, bym nie był jednym z nich, ale raczej, bym należał do tych, co walczą z namiętnościami.

1. Pragnę doskonałości chrześcijańskiej, P. Jezu, chcę zdążać do niej; ale czy na

seryo pracuję nad zwyciężaniem, nad obezwładnianiem namiętności moich: nad zwyciężaniem pewnych żalów, pewnych napadów gniewu, nad pokonywaniem pewnych małych niechęci do bliźnich, którzy mię chcący lub niechcący obrazili i t. d.? I dlatego zapewne, choć się biorę, P. Jezu, do życia duchownego, tak małe robię postępy. Daj, P. Jezu, bym się zaczął przecie brać inaczej do rzeczy!

2. Chcę zwalczać, chcę obezwładniać namiętności, P. Jezu. Ale jak to mam czynić? Powiadają mi, że powinienem najprzód odkryć we mnie jaka jest namiętność panująca i do niej zabrać się przedewszystkiem, i tak długo ją zwalczać, aż się ją nie obezwładni. Następnie wziąć się do drugiej i t. d. Ty sam, P. Jezu, wskazujesz mi ten sposób postępowania, bo pozwalasz, że namiętność główna we mnie głównie mię napada a tem samem i łaskę Twoją, P. Jezu, mnie dajesz przeciwko tej właśnie namiętności, która mię pociąga do grzechu. Chcę tedy, P. Jezu, tak zacząć pracować, odpowiadając Twej łasce. Ostrzegają mię też, że powinienem sobie znaleźć jakieś zajęcie na każdą chwilę, ale takie zajęcie, któreby mię całkiem zajęło: i myśl moją, bo muszę o czemś myśleć; i serce moje, bo ono musi coś odczuwać; i wolę moją, bo musi wiedzieć jasno, czego chcę. Ty, P. Jezu, kieruj mną, bym w tem szukał woli Twojej i takie obrał zajęcie: jakie Ty mi przeznaczasz.

3. Ale czy raz umorzone, raz obezwładnione namiętności moje nie ożyją, P. Jezu, do dawnej swej siły nie wrócą? Co mam edy czynić, P. Jezu, aby się zabezpieczyć? *Jeśli się obawiasz* — powiada mi św. Augustyn — *by umorzone namiętności nie były ostatecznie umorzone, rozbij je o opokę; opoką jest Chrystus. Na opoce bowiem budować należy, jeśli kto nie chce, by go rzeka orwała, albo wiatr lub deszcz zmiótł*". Do iebie tedy, P. Jezu, najbezpieczniej; owszem onieczna rzecz zawsze się uciekać. Gdy ędę uciśnion powiem Ci więc, P. Jezu: „nie hcę zgodzić się na to uczucie gniewu, nie hcę wymówić tego słowa złośliwego, nie hcę wykonać tej zemsty, nie chcę rzucić kiem na ten przedmiot niebezpieczny dla nie, nie chcę zatrzymać się nad tą myślą". lbo raczej: „Chcę, chcę, chcę, P. Jezu. By yć w całej prawdzie wyznaję Ci, że chcę chcę bardzo, ale Ty daj, bym nie zezwolił a to chcenie i bym w końcu doprawdy nie hciał".

LX.

O dostatkach.

Powiadasz, P. Jezu, w jednej przypowieści, e ciernie *„wyrosły i zadusiły słowo Boże"* Mat. XIII, 7), a przez ciernie rozumiesz troskę pieniądze. *„A który jest między ciernie*

wsiany — tłómaczysz, *ten jest, który słucha słowa, a pieczołowania świata tego i oszukanie bogactw zadusza słowo i staw się bez pożytku*" (22). Bo miłość bogactw zajmuje wciąż człowieka: zachodami o pieniądze, obawą o nie, żalem za niemi, tak że już dla czego innego niema miejsca, ani w myśli, ani w sercu, ani w woli. Nie możesz być wtedy, P. Jezu, głównym przedmiotem i myśli, i uczuć, i chcenia, a tem samem i życie duchowne niemożliwe. Ostrzegasz mię tedy, P. Jezu, przed chciwością dóbr doczesnych. Czyż mi ona nie grozi?

1. Wyrzuciłeś, P. Jezu, przekupniów ze świątyni, a św. Augustyn powiedział, że to był Twój cud największy. Tak to trudno wyrzucić przekupstwo, kupczenie z Kościoła nawet! Widzimy też po wsze czasy ile złego ono nawet w Kościele sprawiało i sprawia. I ile złego w zakonach sprawiało i sprawia najmniejsze ustępstwo w ubóstwie. Jak tylko zakonnik zacznie zbierać pieniądze, już koniec z zakonnością, i do największych zbrodni miłość pieniędzy doprowadza. „*Koniec wszego złego,* powiada św. Paweł, *jest chciwość, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary*" (1 Tym. VI, 10), a tłómaczy dla czego; bo *którzy chcą bogatymi być wpadają w pokuszenie djabelskie i w wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie*" (1 Tym. VI, 9). Już myślą o pieniądzach, skąd je mieć? jak schować? jak użyć? a to znowu pro-

wadzi ich do różnych praktyk nieuczciwych, tak powoli tracą sumienie i zupełnie się gubią. Tylu, tylu, poszło tą drogą, P. Jezu, a jażbym się niemiał obawiać? Jakeś wypędził ze świątyni kupczących, P. Jezu, tak wyrzuć z serca mego wszelkie początki chciwości!

2. Takeś surowo P. Jezu, o bogaczach mówił: „*Biada wam bogaczom!*“ rzekłeś: „*Jak trudno co mają pieniądze, wnijdą do królestwa Bożego*“ (Łuk. VI, 14; XVIII, 24). Już nie tylko tedy chciwym, ale i bogatym trudno jest się zbawić! A dlaczego, P. Jezu, bogatym? Ach, rozumiem; bo pieniądze zaślepiają. Mienie nam dane, nie dla nas wyłącznie danem jest; ale na to, byśmy z niego innym świadczyli. Jeśli się tego nie czyni, o za karę, mienie nas pochłania. Stajemy się niewolnikami mienia; toniemy w przywiązaniu do niego. Wprawdzie dodajesz, P. Jezu, że „*u Boga wszystko jest podobne*“ 27), ale te Twoje słowa, i one, pokazują, jak wielką trudność stanowią bogactwa w dziele zbawienia, a tembardziej gdy chodzi o dążenie do doskonałości. Ochroń mię, P. Jezu, od tego niebezpieczeństwa!

3. Co mam czynić, P. Jezu, abym nie wpadł w chciwość dóbr doczesnych? Wyraźnie oświadczyłeś, że ci, co nie wspomagają bliźnich nie wejdą do nieba. Musimy głodnych nakarmić, nagich odziać i t. d. Temu na przeszkodzie stoi głównie nasza interesowność, chęć zabezpieczenia sobie wygodnej i nadto

dostatniej przyszłości. Trzeba się tej interesowności wyzbyć, rachując na Opatrzność Twoją, P. Jezu, i dawać potrzebującym; chętnie świadczyć bliźnim nie oglądając się na interes, nie szukając w tem zysku. Daj mi, P. Jezu, tego ducha zupełnego oddania się Twojej Opatrzności i nie rachowania na to jedynie, co mam lub mieć mogę, a tylko na to, że Ty mię nie opuścisz.

LXI.

O honorach.

„*Ambicya* — powiada św. Ambroży, *często do występku skłania tych właśnie, którzy się nie kochają w zmysłowości, których nie mogła pociągnąć lubieżność, popchnąć chciwość*". — Chodzi im o honory; a że to złem jest, nie widzą. „*Zaślepia wzrok ducha, szał chwały, a niema namiętności tak tyrańskiej, tak powszechnej, jak próżność*" — zauważył św. Jan Złotousty. „*Ambicya nawet wśród duchownych bezpiecznie mieszka, tam niedojrzana spoczywa, kryje się zdradziecko w ich łonie*". Są słowa św. Cypryana. Więc i wśród sług Twoich, P. Jezu, wśród Twoich wybranych ambicya i próżność panują; i im chodzi o honory! — a tego nie widzą, bo trudno to odkryć- wyśledzić. Może dlatego i ja w sobie nic podobnego nie dostrzegam, a przynajmniej nie w takiej mierze? Pokaż mi, P. Jezu, i oświeć mię!

1. Próżnością i ambicyą psujemy wartość naszych uczynków; bo dobroć wewnętrzna ich zależy od dobrej intencyi. A czy może też być podobne życie duchowne, czy można dążyć do doskonałości, przy rozmyślnem szukaniu chwały, pochwały, znaczenia, honorów, odznaczeń? Mówiąc o faryzeuszach Twego czasu, P. Jezu, powiedziałeś, że dają jałmużną *„a trąbią przed sobą, aby byli czczeni u ludzi“* (Mat. VI, 2); poszczą, a *„twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi“* (16) i dodajesz: *„Tu od ludzi wzięli zapłatę swoją“*. dając znać, że w niebie zapłaty mieć nie będą. Nie daj, P. Jezu, bym coś podobnego czynił! A może już czynię, a tylko tego nie widzę?

2. A co się dzieje wśród duchownych? Kler świecki niechętny nieraz jest zakonnikom. „Wszystko co lepszego idzie do nich! powiadają. Oni tylko wpływ mają na ludzi!“ Zakony znowu z ukosa patrzą czasem na siebie. Zawsze chodzi o znaczenie, o sławę, o wpływ zakonu; a więc każdy swojej ambicyi i próżności dogadza; chodzi o honory. Ty, P. Jezu, kazałeś to dobro, które się robi, ukrywać. Kazałeś modląc się zamykać drzwi, poszcząc nie pokazywać tego, że się umartwiamy; dając jałmużnę, ukrywać tak, byśmy i sami o tem nie myśleli. *„Gdy czynisz jałmużnę* — powiedziałeś, P. Jezu, *niechaj nie wie lewica twoja co czyni prawica twoja“* (Mat. VI, 3). A tymczasem my to dobro, które czynimy rozgłaszamy, wynosimy. Prawda, że

powiadamy sobie: „Nie o siebie nam chodzi, ale o stan kapłański, o godność kapłańską, o zakon, o jego dobre imię, znaczenie, sławę, wpływ!“ „*Dziwna rzecz* — odpowiada na to św. Wincenty a Paulo — *Piotr, Jan i Jakób mają chętnie znosić upokorzenia, nie szukać chwały; a zakon, składający się z Piotra, Jana i Jakóba, ma się bronić od upokorzeń, ma szukać chwały, znaczenia!*“ Tak to ambicya i próżność zaślepia. A czy ja wolny od nich, P. Jezu?

3. Powiedziałeś nam, P. Jezu, abyśmy dobre czynili tak *„aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*“ (Mat V, 16). Powinienem tak wszystko robić, aby inni widzieli, że to dobro we mnie, które czynię, nie ze mnie jest, ale z Boga, i żebym sam to widział. Nie starać się tedy uchodzić za dobrego z siebie; uznawać to złe, jakie że we mnie jest inni spostrzegają; nie chcieć uchodzić za lepszego, przynajmniej nic takiego nie robić; znosić upokorzenia, bo te lepiej odbijają to, co we mnie Bożego jest. Wtedy mogę nawet wiedzieć, że jestem pokornym, jeśli zarazem widzę, że jestem pyszny; pyszny z siebie, pokorny z łaski Twej, P. Jezu. Wtedy to, co we mnie dobrego odniosę do Ciebie i spełnię to, co Twój Apostoł, P. Jezu, naucza: *„Kto się przechwala, niech się w Panu przechwala*“ (2 Kor. X, 17).

LXII.

O miłości przyrodzonej.

Miłość przyrodzona bardzo jest silną, więc jeśli się niema dosyć na baczności, może niedopuścić miłości nadprzyrodzonej, albo ją usunąć. Miłość nadprzyrodzona, która podstawą jest życia duchownego, zależy na kochaniu wszystkiego *dla Boga*, a Boga *nadewszystko*; przyrodzona miłość *nadewszystko* stworzenie kocha. Czyż to podobna, P. Jezu, kochać stworzenie więcej niż Ciebie? Niestety, doświadczenie uczy, że to rzecz powszechna. Iluż to ludzi dla miłości krewnych, osoby ukochanej, dopuszcza się grzechu! A w samymże Kościele ile szkody przyniósł *Nepotyzm* i jak trudno go było wykorzenić w Rzymie! Ustrzeż mię od tego, P. Jezu!

1. Powiedziałeś, P. Jezu: „*Jeśli kto idzie do mnie, a niema w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i siostry, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim*“ (Łuk. XIV, 26). I znowu: „*Wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży*“ (Mat. XIX, 29). A czyż nie każesz, P. Jezu, kochać rodziców? Czyż nie można kochać rodzeństwa i Boga razem? Można i trzeba; ale iluż to dla miłości rodziny od Ciebie się oddala i tak oddaje się sprawom tego świata,

że traci całkiem wszelką pobożność, wszelki wzgląd na Ciebie, P. Jezu! Miłość bowiem przyrodzona chce być wyłączną i spycha Ciebie, Boże mój, z pierwszego miejsca. Trzeba tedy wybierać nam między miłością nadewszystko dla bliskich naszych, a miłością nadewszystko dla Ciebie. Więc kiedy mi moi są przeszkodą do oddania się Tobie, powinienem tak postąpić, jak gdybym ich nienawidził, to jest, nie zważać na nich, pomijać ich. Kto tak nie czyni ten Twoim uczniem nie jest; ale kapłanem nawet będąc, staje się parobkiem swojej rodziny, i nie do doskonałości dąży, ale, jakoby przykuty, ziemi się trzyma, w interesa ziemskie wplątany! Nie dopuść tego na mnie, P. Jezu!

2. Miłość przyrodzona jeszcze silniejszą bywa, gdy się zapali w sercu do osoby, dla której się ma pewną naturalną sympatyę. Wtedy osoba taka ukochana staje się prawdziwem bożyszczem i już jawnie spędza Ciebie, Boże mój, z pierwszego miejsca, a sama się na niem sadowi. Jak tu sobie poradzić? bo z jednej strony muszę mieć serce dla bliźnich, nie powinienem być dla nich obojętnym; a z drugiej strony tak łatwo wciągnąć się w sieci takiej miłości! A choćby to było tylko w uczuciu, intensywność uczucia pochłania i zaciera duchowne wrażenia; a jakże łatwo z uczucia może przenieść się do woli, zamienić się w chcenie dobrowolne takiej miłości! Pokazałeś był, P. Jezu, św. Teresie miejsce dla niej przygotowane w piekle, do

któregoby ją były wprowadziły pewne, całkiem, zdawało się jej, niewinne przyjaźnie z jej rówieniczkami, gdyby ich nie była zerwała. Tu tylko Ty, P. Jezu, możesz uratować, bo sam bezsilnym byłbym wobec tego zła. A chodzi też od wzięcia się w samych początkach do ratunku, nie czekając, aż się miłość rozpali. Trzeba chcieć widzieć niebezpieczeństwo i oddalić się od osoby niebezpiecznej. A oświecić i zdecydować Ty sam tylko możesz, P. Jezu, skutecznie. Oświecaj mię, Boże mój!

3. Św. Bonawentura powiada, że miłość taka przyrodzona, choć dla wszystkich jest niebezpieczną bardzo, to najbardziej dla osób duchownych. Są ludźmi jak inni, a mniej obyci z takiemi rzeczami, są zazwyczaj mniej ostrożni. Serce ich jeszcze nigdy może zajętem nie było, więc wolne, a tem samem łatwo wrażliwe. Wkońcu niewierności łasce w nich srożej, P. Jezu, karzesz. Pokaż mi tedy, P. Jezu, czy we mnie coś podobnego niema? Czy o osobie jakiej częściej nie myślę? Czy w rozmowie z nią nie używam wyrazów czułych, czy jej nie wyszczególniam? Czy rozmowa z nią nie przedłuża się w nieskończoność bez racyi, miłą mi jest i oderwać się nie mogę, choć żadnej z niej niema korzyści? Czy nie wynurzam się przed nią z uczuciem, jakie ku niej żywię? Czy nie chwalę jej do przesady, a czuję się dotkniętym choćby najmniejszem słowem nagany dla niej? Czy nie martwię się, jeśli nie znajduję

w niej wzajemności dla siebie, czy wtedy nie uskarżam się gorzko na niewdzięczność? Czy mi to przykro, jeśli widzę, że ktoś inny jest w łaskach u osoby przeze mnie ukochanej, i wtedy czy nie uczuwam niechęci do niego i odrazy? Jeśli z tego wszystkiego jest coś we mnie, byłby to znak, że wplątany jestem w jakąś miłość przyrodzoną. P. Jezu, daj mi łaskę to widzieć i ratuj mię!

LXIII.

O pokusach.

„*Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*“ (Mat. XXVI, 41), powiedziałeś, P. Jezu, do Apostołów i do nas to samo mówisz. Niepodobna jest — tłómaczy te Twoje słowa św. Hieronim — aby człowiek nie był kuszonym. I dlatego w modlitwie, którejeś nas nauczył, położyłeś i tę prośbę: „*I nie wwódź nas w pokuszenie*“, nie byśmy się wymawiali od pokus, bo nieraz, jak mówi Pismo św., „*iż byliśmy przyjemnymi Bogu, potrzeba było, aby nas pokusa doświadczyła*“ (Tob. XII, 13); ale byśmy prosili Ojca Twego, byśmy nie weszli w nią t. j. nie byli przez nią pochłonięci.

1. Powiadają, że wystarcza wewnętrzne nasze zepsucie, nędza nasza, abyśmy byli przez pokusy wypróbowani, bez potrzeby wprowadzania w tę rzecz szatana. Prawda,

że każdy jest kuszony od pożądliwości swojej — jak powiada św. Jakób (I, 14), ale Ty, P. Jezu, wciąż nauczałeś, że i szatan nas kusi. Kiedy chciałeś nam dać poznać, skąd wszystko złe na świecie, tłómaczyłeś, że szatan zasiewa kąkol wśród ludzi. I Apostoł Twój naucza nas i przestrzega, mówiąc: „*Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim. Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchowym złościom w niebieskich*“ (Efez. VI, 11, 12). To znaczy, że gdyby nie szatan, łatwiejszaby nam była sprawa ze krwią i z ciałem, to jest z naturą naszą zepsutą; ale szatan mądry, chytry, używa tej natury naszej zepsutej, by nas kusić. Stąd i św. Piotr nas ostrzega, że „*przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł*“ (1. VI, 8). Jakżeż sobie tedy potrafimy dać radę, jeśli Ty, P. Jezu, nas nie poratujesz? A jak mało o tem myślę, P. Boże, że tu chodzi zawsze o bój z tak potężnym nieprzyjacielem, i dlatego tak mało się do Ciebie uciekam!

2. „*Czuwajcie i módlcie się* — powiedziałeś, P. Jezu, *abyście nie weszli w pokusę*“, t. j. abyśmy przez pokusę nie byli złapani, nie weszli w nią. Czuwać mam; a więc zaraz odrzucać mam pokusę. A jak odrzucę? Czy to, że powiem: nie chcę tych myśli, tych uczuć i t. p., czy już dowodzi, żem je od-

rzucił? Mogę tak powiedzieć, a chcieć ich. Czy mogę sobie ufać? Czy o własnych siłach potrafię odepchnąć pokusę? Jeśli się pomodlę, to dam dowód, że chcę odrzucić i mam moc odrzucić. Modlitwą mam ją odrzucać. Ty, P. Jezu, nikogo nad siły kusić nie pozwalasz. O Tobie powiedział św. Apostoł Paweł, że *„z pokuszeniem uczynisz też wyjście, abyśmy znosić mogli"* (2 Kor. X, 13) i św. Pawłowi, kiedy Cię prosił o odjęcie mu pokusy, odpowiedziałeś: *„Dosyć ty masz na łasce mojej"* (2 Kor. XII, 9). Ale o tę łaskę każesz prosić. *„Proście, a będzie wam dano"*, powiedziałeś. A wtedy z łaską Twoją nietylko pokusę odpędzę, ale się w cnocie utwierdzę. *„Dosyć ty masz na łasce mojej* — rzekłeś do św. Pawła — *albowiem moc w słabości doskonalszą bywa"*. Św. Paweł też przyznaje, że mu ta pokusa posłużyła do utrzymania się w pokorze (2 Kor. XII, 7); bo *„kto nie jest kuszony, cóż wie?"* powiada Pismo św. (Ekkl. XXXIV, 9). I dlatego i św. Piotra nauczyłeś, P. Jezu, pokory, dopuściwszy na niego pokusę. Jaki przedtem był zarozumiały, ufny w swoje siły, a potem jaki pokorny! *„Przed pokusą* — powiada św. Augustyn — *tak dobrze o sobie rozumiał; w pokusie dopiero poznał siebie, jakim był"*.

3. Nic tak nie wyrzucałeś gorzko Apostołom, P. Jezu, jak brak ufności. I w czasie pokus wymagasz od nas ufności, wiary w Twoją pomoc. Św. Piotr też, kiedy nas ostrzega, że *„przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący*

rąży, szukając kogoby pożarł“ — dodaje: *któremu sprzeciwiajcie się mocni w wierze*“ (1 Piotr VI, 8). I powiadasz też, P. Jezu, przez Twego proroka Dawida: „*Iż we mnie nadzieję miał, wybawię i obronię go*“ (Psalm XC, 14). Ja też z tymże Dawidem do Ciebie wołać będę: „*W Tobiem, Panie, nadzieję miał, nie będę zawstydzon na wieki*“ (Psal. XXX, 2).

LXIV.

O skrupułach.

Wiem, P. Jezu, że jedną z wielkich przeszkód w dążeniu do doskonałości są skrupuły; ale, że „*miłującym Boga wszystko braca się na dobre*“, jak powiada Pismo św., więc i skrupuły powinny być bardzo pomocne ku oczyszczeniu się naszemu. Chcę o nich rozmyślać, by wiedzieć, jak się w nich zachować, jeśli je mam; a jeśli nie mam, jak ich unikać, starając się je uprzedzić, oczyszczając się z tego, z czego one oczyszczać mają. Oświeć mię, P. Jezu, w tej pracy!

1. Skąd, P. Jezu, ta próżna, bezpodstawna obawa przed grzechem, którego się nie popełniło? Skoro boję się grzechu, nie chcę go, czyż mogłeś, P. Jezu, dopuścić, bym tak, nie wiedzieć jak, bo pewny tego nie jestem, ciężko był zgrzeszył? Przecież jako Ojciec, jako matka kochasz mię i masz o mnie pieczę. Czyżbyś tak łatwo dopuścił, bym zgrze-

szył ciężko, popełnił grzech ciężki, do którego potrzebna przecież i świadomość i zgoda na niego? Skoro tedy mam takie obawy, męczę się niemi, to dlatego zapewne, że szukam pewności w sobie, żem nie zgrzeszył; opieram się na sobie, chcę sobie zawdzięczać moją bezgrzeszność; a nie dosyć ufam Tobie, P. Jezu; nie opieram się na Tobie. I aby mię z tej ufności w sobie oczyścić, dopuszczasz, że mam podobne obawy, by mię przekonać, że pewności w sobie nie znajdę, i by mię zmusić, bym w Tobie jej szukał. Wolę tedy już teraz zaraz przyjść do tego, by jedynie zaufać Tobie, na Tobie się opierać, a wtedy i skrupuły już będą niepotrzebne.

2. Powiadają teologowie, że dusza, bojąca się grzechu, która zwykła grzech odpędzać, jeśli jest w wątpliwości czy zgrzeszyła, przypuszcza się, że nie zgrzeszyła. Więc będę się starał o tę bojaźń przed grzechem, by ją w sobie, za łaską Twoją, P. Jezu, utrzymać. Będę Cię prosił wciąż o to, by pokusy wytrwale odpędzać, a wtedy, jeśli przyjdzie kiedy wątpliwość czym zgrzeszył, czy nie, choćbym skrupulatem nie był (bo ci w takich razach napewno nie zgrzeszyli), będę mógł przypuścić, żem nie zgrzeszył, opierając się zawsze, P. Jezu, na miłości Twojej i ufając Tobie, żeś nie dopuścił, bym zgrzeszył.

3. Nieraz, P. Jezu, tak mię pokusa owłada, że się mięszam i jakoby czuję, żem zgrzeszył, czuję, żem się zgodził na grzech, choć

nie chciałem się zgodzić. Jestem nieraz jak św. Augustyn, który chciał czystości, modlił się o nią, a w tym samym czasie lękał się, byś go, P. Jezu, nie wysłuchał. A jednak się modlił, i wymodlił czystość! I w myśli, i w uczuciu, i w woli, jest nieraz intencya niedobra, myśl niedobra, jest chęć złego, upodobanie w niem, więc wtedy tembardziej mi się wydaje, żem już i zgodził się na złe. A jednak odpornie się wciąż trzymałem, szedłem za dobrem, szukałem dobrego; nie zważałem ani na upodobanie, ani na tę intencyę, ani na tę chęć, na te myśli i uczucia, odrzucałem bowiem wszystko; jak św. Augustyn, pomimo to wszystko trwałem na modlitwie. Ufność w Twoją dobroć, P. Jezu, mi mówi, żem w tych razach nie zgrzeszył, a przynajmniej nie zgrzeszył ciężko. Chcę dalej nie niepokoić się tem wszystkiem, co w mojej naturze się dzieje; nie zważać na uczucia, na upodobania, na myśli, ale wytrwać w tem trzymaniu się Ciebie, P. Jezu, i Tobie tylko ufać i spokojnym być. Ty, P. Jezu, ostrzeż mię, pokaż mi, jeśli się mylę, jeśli się łudzę, jeśli zbyt pobłażliwie siebie sądzę. Oto sługa Twój, gotów na wszystko, byle Cię kochać, byle Ci służyć!

LXV.

O skrupułach (d.).

Powiadał św. Alfons Liguori, że *„nigdy nie miał większej ufności, że się zbawi, jak wtedy, gdy się modlił i polecał Bogu“. „Bo inne znaki naszego zbawienia* — mówił — *niepewne są i omylne; ale że Bóg wysłuchuje tego, co się doń ucieka, jest prawdą pewną i nieomylną, jak nieomylnem jest to, że Bóg nie może nie dotrzymać obietnicy Swojej“.* Ale jak mam, P. Jezu, tę konieczność modlitwy dostosować do tego, by sobie łaskę Twą uprosić? Czy mam wciąż, przed każdą czynnością lub podczas każdej czynności zwracać się do Ciebie? Chcę nad tem się zastanowić.

1. Wszak modlitwa moja ku Tobie, P. Jezu, ma się podobnie, jak się ma intencya uczynienia dla Ciebie tego, co czynię, aby uczynek mój był nadprzyrodzonym, t. j. zasługującym na życie wieczne. A czyż potrzeba, aby ta intencya była aktualną, t. j. bym z każdym razem myślał o odniesieniu uczynku mego do Ciebie, P. Jezu? Św. Tomasz nauczа, że wystarcza, by była intencya kiedy uczyniona, a wpływała (virtualiter) na mo uczynek teraz uczyniony, i nietylko mię pobudzała do ponawiania od czasu do czasu tej intencyi (actualiter), ale i zawsze wpływała na czynności moje, choćbym ich nie odnosił teraz, w tej chwili, wyraźnie, zwracając się do Ciebie, P. Jezu. A ja przeci

za łaską Twoją, P. Jezu, postanowiłem święcie i trwam w tem postanowieniu mojem, by wszystko z Tobą czynić i dla Ciebie, i nieraz słowami ponawiam je.

2. Czyż modlitwa, P. Jezu, koniecznie ma się zawsze wyrażać słowami? Przecież każde serce otwartem jest przed Tobą i każda wola mówi do Ciebie. „*Cui omne cor patet et omnis voluntas loquitur*“. Jeśli tedy chcę z Tobą we wszystkiem się jednoczyć, w działaniu Twojem posłusznym Ci być, to czyż to chcenie moje nie jest zwróconem ku Tobie i czyż Ci nie mówi i w sercu mojem czyż nie czytasz pragnienie moje ku Tobie skierowane? Chcenie to moje, pragnienie to moje, pragnienie i chcenie Ciebie, P. Jezu, będzie mię zmuszało i słowami od czasu do czasu je wyrazić.

3. Zawołam tu, P. Jezu, ze św. Teresą: „Jaki Ty dobry jesteś, że niczego od nas nie wymagasz, a tylko byśmy gotowością naszą, stawszy się miękkimi jak wosk, zdolni byli przyjąć, co w duszy naszej sprawić zechcesz i bez oporu oddać się ręce Twojej. O Boże! jakaż to niewypowiedziana dobroć Twoja, że tak sam wszystko dla nas czynisz i niczego od nas nie żądasz więcej, jedno dobrej woli, jedno, aby dusza, jak ten wosk miękki, nie stawiała Ci oporu“.

LXVI.

O kontemplacyi.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, o najwyższych stopniach do jakich podnosisz dusze tu na ziemi, które to stopnie już nam nieco pokazują, czem będzie chwała, jaką w niebie chcesz nas obdarzyć. Nie dlatego chcę rozmyślać, bym myślał dojść do tych wyżyn, tu na ziemi, co niemożliwem jest, nie będąc do nich powołanym; ale dla tego, by się odrywać bardziej od ziemskich rzeczy rozmyślaniem o rzeczach już jakoby niebieskich i, by się bardziej przejąć zasadami życia duchownego, które dopiero w kontemplacyi znajdują pełne swoje stwierdzenie, bo w niej fatalne następstwa, jakie sprowadza najmniejsze zboczenie z nich, w całej wyrazistości i jasności występują.

1. W Żywotach Świętych czytam, P. Jezu, jak wielkich doznawali oni rozkoszy kontemplując już tu na ziemi P. Boga, jak wpadali w zachwyty i w extazy. Czemże są rozkosze ziemskie, by największe, w porównaniu z temi, jakich oni doznawali tu, za życia! Ale ta kontemplacya będzie udziałem także moim w życiu przyszłem, jak się tego spodziewam, P. Jezu. A że cała rozkosz, zachwyt, daje widzenie i miłowanie Boga, daj mi tedy Twą łaskę, bym i teraz wpatrywał się w Boga i rozmiłowywał się w Bogu, a nie miał wciąż w sercu i w myśli li-tylko

stworzenia, co niezdolnym może mię uczynić do uczestnictwa w szczęściu Bożem.

2. Wiem, że w kontemplacyi, tu na ziemi, bardzo niedoskonale posiada się tę rozkosz nadziemską; bo tu, za życia, dusze kontemplacyjne choć widzą jasno prawdy Boże, ale nie widzą zawsze pod zasłoną tylko „*przez zwierciadło, przez podobieństwo*“ (1 Kor. XIII, 12). To tedy wszystko, co doświadczają, tu na ziemi, dusze wybrane, dalekiem jest od tego, co będzie udziałem nas wszystkich w niebie. Czyż mam tedy zazdrościć duszom wybranym, P. Jezu? przecież coś więcej mię jeszcze czeka, bylebym tylko nie przywiązywał się tu, na ziemi, do rzeczy poza Bogiem.

3. Nie pragnę, P. Jezu, kontemplacyi. Nie dla tego, bym się czuł jej niegodnym; bo któż godnym jej jest? Przecież w niebie, wyższą, pełniejszą, doskonalszą kontemplacyą dusze są udarowane, choć są niegodne. Nie dla tego, bym się obawiał, by tak wielka łaska nie wbiła mię w pychę; bo dary Boże, zwłaszcza wlane (infusa), zawsze połączone są z pokorą i zamiast duszę wynosić, pogrążają ją w szczerej wzgardzie siebie. Zresztą, Ty, P. Jezu, prowadzisz nas, więc potrafisz mię ustrzedz od pychy. Nie pragnę, P. Jezu, dla tego, że nię do tego stanu nie powołujesz; nie pragnę, bo Ty tego dla mnie, tu, na ziemi, nie pragniesz. Pragniesz dla mnie doskonałości; ale doskonałości, która nie w kontemplacyi jest, ale jedynie w ukochaniu woli Twojej i w spełnianiu jej.

LXVII.

O kwietyźmie.

Mistrze życia duchownego przestrzegają bardzo przed kwietyzmem, który podawał sposoby, jak wznieść się do kontemplacyi. Chcę, P. Jezu, o tem rozmyślać, bo nieświadomie nieraz, choć nic o kwietystach nie myślimy, robimy to, co oni doradzają.

1. Kwietyści powiadali, że trzeba uczynić akt czystej wiary w obecność Bożą, a następnie oddalić od siebie wszelkie wyobrażenie, wszelkie rozumowanie; wstrzymać się od wszelkich uczuć pobożnych, i zostawać tak w zupełnej bierności, w zupełnem uciszeniu wszelkich myśli, uczuć i aktów, w zupełnej bezczynności, a wtedy P. Bóg w duszy działać będzie i przyjdzie się do kontemplacyi. A czyż te wszystkie sztuki i sztuczki, P. Jezu, nie są bardzo subtelną pychą, która chce otrzymać własnym przemysłem to, czego otrzymać nie można? A czyż i my nieraz, P. Jezu, tego nie czynimy siląc się w medytacyi, by rozum swój i uczucie zatrzymać przy jakimś przedmiocie, a tak, by rozum o nim nie myślał, nie rozumował, a tylko w ten przedmiot się wpatrywał; a uczucie, by nic innego nie czuło, a tylko obecność tego przedmiotu? I to robimy z wielkim wysiłkiem i zmęczeniem głowy, mając ukrytą nadzieję, że z tego wywiąże się jakieś rozkoszne uczucie! A gdy nastąpi rzeczywiście

jakaś fixacya, jakaś excytacya, podniecenie nerwowe, już się z tego cieszymy, i w tem się lubujemy, i staramy stę tę chwilę przeciągać, przewlekać. A to wszystko nie od Ciebie jest, P. Jezu; nie Ty jesteś tego sprawcą i nie z Twojej jest woli.

2. Kwietyści wprowadzali do życia duchownego zasadę Lutra, że my nic nie działamy, ale łaska Boża sama w nas działa. A przecież, P. Jezu, Ty na to w nas działasz, byśmy i my działali i z Tobą działali. Wyczekiwać tedy działania Twego tam, gdzie już działasz, zamiast współdziałać, i nierozumem jest i kuszeniem Boga; tak samo jak przygotowywać wszystko, ułatwiać niby P. Bogu działanie, tam gdzie Bóg działać nie zamierza, rwać się do rzeczy, do których Bóg nie powołuje. W pierwszym i w drugim razie, Ty, P. Jezu, albo nie działasz, albo działać przestajesz, gdy z naszej strony jest czynność własna.

3. Jakie jest Twoje, P. Jezu, w nas działanie? Czy Ty w nas działasz *przez nas*? Tego ściśle powiedzieć nie możemy, bo, jak powiada św. Tomasz, człowiek nie jest narzędziem Bożem, bo narzędzie nie może oprzeć się działaniu; a kiedy Duch św. porusza wolę naszą, to i ona z siebie działa i oprzeć się może. Czy może my działamy *z łaską Twoją*? I tego ściśle powiedzieć nie można, bo wtedy od nas by wychodziło działanie; my bylibyśmy pierwszymi w działaniu, mybyśmy je zapoczątkowywali. Powiem tedy

ze św. Pawłem, że *łaska Twoja ze mną* działa. Nie będę tedy wybiegał ku kontemplacyi, nie będę pragnął jej, ani jej wyczekiwał; ale będę szedł drogą, jaką Ty, P. Jezu, mię prowadzisz. Oddając się zupełnie na wolę Twoją, pójdę za działaniem Twojem, bo łaska Twoja ze mną ma działać.

LXVIII.

O kwietyźmie (d.).

Co mam czynić, P. Jezu, aby uniknąć niebezpieczeństwa kwietyzmu? Jak mam iść drogą, którą mnie prowadzisz; jak mam spełniać Twoją wolę, iść za Twojem działaniem? bym mógł ze św. Pawłem powiedzieć: „*Nie ja, ale łaska Boża ze mną*?“

1. Kontemplacya to szczególna łaska Boża, którą ani się sprowadzi, ani przedłuży własną czynnością; wszystkim zaś, oddającym się życiu pobożnemu, dajesz łaskę, P. Jezu, by mogli odbywać medytacyę, jak należy, bo tego chcesz od nich. Ty tedy, P. Jezu, odemnie wymagasz, do tego mi dajesz Twoją łaskę, bym szedł tą drogą zwykłą tj. odprawiał dobrze medytacyę. Więc odprawiając ją, jak umiem, spełniam Twą wolę, i nie ja wtedy to czynię, ja sam z własnej woli, ale łaska Twoja ze mną.

2. Ciężko mi, P. Jezu, dla roztargnień i czczości duszy. Umiem ja rozmyślać; a kiedy

medytuję jest mi, jakbym nie umiał. Co mam tedy robić? Czy mam brać książkę odpowiednią i pomagać sobie odczytywaniem? Tak robiła św. Teresa; tak też doradza czynić św. Franciszek Saleziusz, dodając: „Miejcie to sobie za pewne, że łaska medytowania nie zdobywa się wysiłkiem myślenia, ale wymaga spokojnej wytrwałości, pełnej pokory". Jeśli i to nie pomaga, widoczna taka Twoja święta wola, P. Jezu, mam się upokorzyć i zgadzać się z Twoją wolą, a nie opuszczać medytacyi, spokojnie wytrwać.

3. Wiem, P. Jezu, że jeśli obdarzasz kontemplacyą dusze początkujące, to dlatego, aby je oderwać od ziemi, a potem je doświadczasz i oczyszczasz. Te kontemplacye krótko trwają, a po nich następuje długi okres ciężkich prób. Nie powinny tedy dusze te przywiązywać się do kontemplacyi, ale zawsze być gotowe zgadzać się z wolą Twoją, P. Jezu, kiedy kontemplacyą im odejmiesz. Podobnież ci, co kontemplacyi nie mają, ale doświadczają pewnych słodyczy, pewnych pociech w medytacyi, powinni być na to przygotowani, że takie pociechy krótko trwają i powinny ich tylko bardziej upokarzać; strzedz się też winni, by się do nich nie przywiązywali, nie szukali ich, a zgadzali się zawsze z wolą Twoją, P. Jezu. A jak to trudno dla mnie! Jak wciąż tylko pragnę pociech, kiedy ich niemam, i zdaje mi się wtedy, że nie dobrze się modlę!

LXIX.

O przedmiocie kontemplacyi.

Chcę, P. Jezu, rozmyślać o przedmiocie kontemplacyi. Wyciągnę stąd naukę, o czem mam myśleć i w medytacyi, boć przedmiot kontemplacyi i medytacyi jest ten sam, a tylko w innym stopniu; tak jedna bowiem jak i druga nie jest widzeniem intuicyjnem, jak w niebie, i opiera się na wierze, widzi przez zasłonę, choć w kontemplacyi jest tak jasnem światłem oświecona, że się oderwać od przedmiotu nie można. Oświeć mię, P. Jezu, bym korzystał z rozmyślania.

1. Heretycy utrzymywali, że tylko Bóg, i to jako ogólne i oderwane pojęcie, może być przedmiotem kontemplacyi, a tem samem i medytacyi. Ale Ty, P. Jezu, kiedy Cię Filip prosił: „*Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam*“, odpowiedziałeś: „*Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mnie? Filipie, kto mię widzi, widzi i Ojca. Jakoż ty mówisz: Ukaż nam Ojca?*“ (Jan XIV, 9.) I za życia Twego, P. Jezu, chciałeś, by wszyscy przez Ciebie do Boga trafiali; a nie przestałeś być Pośrednikiem naszym i teraz.

2. Powiedziałeś, P. Jezu: „*Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przez mię*“ (Jan XIV, 6) i dodawałeś, mówiąc do Apostołów: „*Gdybyście mnie byli poznali, wżdybyście i Ojca mego byli poznali*“ (7). Jesteś *drogą*, którą iść mamy, jak powiadał św. Bernard: *pra-*

wdą, do której dojść mamy; *życiem*, w którem mamy zostawać. I dlatego przedmiotem kontemplacyi, a tem samem i medytacyi, jesteś i Ty, P. Jezu. W medytacyi tedy chcę wciąż stawać w obecności Twojej. Wiem, P. Jezu, że jak na kontemplacyę nie należy się silić, tak też i w medytacyi nie należy zbyt się męczyć wyszukiwaniem obrazów, tworzyć sobie wyobraźnią obecność Twoją. Ale będę wzbudzał w sobie akt wiary, żeś Ty we mnie, jako Bóg, bo tę wiarę mam, tę łaskę dajesz mi ciągle. Duch Św. wciąż mię pobudza do zwracania się do Ciebie (Rzym VIII, 26). Następnie, nie siląc się na wyobrażanie sobie, ponawiać będę wiarę, że Ty, P. Jezu, stałeś się człowiekiem, żeś cierpiał za mnie, i wszystko, coś za mnie wycierpiał, stawiać sobie przed oczy będę. I do tego łaskę mam zawsze, bo jesteś Pośrednikiem naszym. Tym sposobem, nie męcząc zbytnio głowy, będę za łaską Twoją, wzbudzał w sobie miłość dla Ciebie, Boga wcielonego, i zachowam Cię w pamięci podczas medytacyi.

3. Wiem, P. Jezu, że wszystko może być przedmiotem medytacyi tak jak kontemplacyi, o ile prowadzi do poznania i do miłowania Ciebie, P. Jezu. Sameż nasze grzechy i nędze mogą być przedmiotem nawet i kontemplacyi. Owszem, niema nic, coby tak nam dało poznać wielkość Twego Boskiego miłosierdzia, jak właśnie nędza i grzechy nasze. „*Niebo i ziemia wołają* — mawiał św. Augustyn — *bym Cię kochał!*“ W rozpamiętyw-

waniu Twego życia, P. Jezu, Twoich cierpień, wszystko się zamyka. Najświętsza Twoja Matka z pewnością miała dar kontemplowania, boć na Ciebie się patrzyła; a jednak i rozpamiętywała ciągle. „*A matka Jego* — powiada Ewangelia — *wszystkie te słowa* — Twoje, P. Jezu, słowa — *zachowywała w sercu swem*“ (Łuk. II, 51). A nietylko Twoje słowa, ale wszystko, co się Ciebie tyczyło; bo słysząc opowiadanie pasterzy, „*Marya te wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swem*“ (19). Ona mię tedy wspomoże w tem ćwiczeniu.

LXX.

O właściwościach kontemplacyi.

Chcę jeszcze bliżej zastanowić się nad tem, czem jest kontemplacya, aby się przekonać, czego ode mnie, P. Jezu, nie wymagasz, nie obdarzając mię kontemplacyą. A zrozumiawszy to, nie będę miał niemożliwych zachceń i pretensyj.

1. Wiem, że pierwsza własność kontemplacyi jest zawieszenie umysłu w Bogu, t. j. uwaga tak doskonała, skupiona w przedmiocie Bożym, że się zupełnie zapomina o czemkolwiekbądź innem. Takie skupienie tedy, tak doskonałe, jest właściwością kontemplacyi, a nam, P. Jezu, nieraz się zdaje, że jeśli jej nie mamy, już na nic nasza medytacya! Bo

w medytacyi skupienie nigdy nie jest tak zupełnem, żeby się nie wciskały myśli wstrętne, i nigdy nie jest tak stałem, nieporuszonem, boby było kontemplacyą, Nie pozwalaj mi, P. Jezu, bym rzeczy niepodobnych szukał.

2. Wiem, że drugą własnością kontemplacyi jest rozkosz tak silna, że sprawia, iż wszystkie inne rozkosze ziemskie są wtedy bez smaku, bez pociągu, wstrętne. A mnie się wydaje nieraz, P. Jezu, że kiedy coś podobnego nie czuję w medytacyi, już ona złą być musi! A czy to z niewiadomości, P. Jezu? Przecież wiem, że słodyczy, rozkoszy, przyjemności duchowych w medytacyi szukać nie należy i że nie w nich jest wartość modlitwy; a jednak mi markotno, że coś podobnego nie doznaję. Jest to tedy pewna, nieświadoma siebie, pretensya do kontemplacyi! Daj mi, P. Jezu, tego się wystrzegać.

3. Wiem, że trzecią właściwością kontemplacyi, to szczery, wewnętrzny pokój, niczem niezamącony. Niema w nim obaw, niesmaków, skrupułów, wyrzutów. A ja, P. Jezu, gdy tego wszystkiego doznaję, zamiast w medytacyi brać to za przedmiot do rozmyślania, by dochodzić przyczyn i zapobiegać niepokojowi; martwię się, gryzę, jakobym już tych prób nie potrzebował, a miał pretensyę do takiego błogiego pokoju, jaki udziela się w kontemplacyi.

LXXI.

O skutkach kontemplacyi.

Jeśli, P. Jezu, obdarzasz dusze kontemplacyą, to nie dla ich chwilowej rozkoszy, a tylko dla wywołania w nich zbawiennych skutków. Ale nie samą tylko kontemplacyą te skutki się osiągają. Ze skutków tedy, jakie kontemplacya zostawia, możemy widzieć i zrozumieć, o co Ci, P. Jezu, głównie chodzi, co głównie w duszach zamierzasz uczynić, nad czem, tem samem, one pracować mają co cenić nad wszystko inne. Chcę tedy o tych skutkach medytować, bo i dla mnie potrzebna wiadomość o nich.

1. Wiem, że z bardzo licznych skutków kontemplacyi na pierwszem miejscu kładą: głęboką wewnętrzną pokorę. Tobie, P. Jezu, najbardziej chodzi o pokorę w nas: ona Ci najmilszą. Więc i ja, choć nie kontempluję, o nią się głównie starać winienem. Prorok Twój Dawid, w *„zdumieniu umysłu"* swego, a więc w kontemplacyi, mówił: *„jestem odrzucon od oblicznośći oczu Twoich"* (Psal. XXX, 23) a św. Tomasz na to powiada: *„bo czem bardziej człowiek zbliża się do Boga, tem więcej małym się widzi"*. *„I wszyscy też Święci* — mówi św. Augustyn — *kiedy w cnotach postępują, czem więcej wglądają we wnętrze Boże, tem więcej też widzą, że są niczem"*. A widząc siebie tak lichymi, tak złymi, przy Twojem świetle, P. Jezu, brzydzą się sobą;

a to oczyszcza: pragną z nienawiści ku sobie umartwień, przyjmują chętnie strapienia, skądkolwiekby przychodziły. Wszystko to są skutki kontemplacyi. Ale i my do tego dochodzić powinniśmy, choć nam to trudniej, bo nie mamy tego światła: ale Ty, P. Jezu, udziel mi łaski Twojej, bym i ja przychodził do tego, choćby i nie w takiej mierze, co ci, których kontemplacyą obdarzasz.

2. Kontemplujący łatwi są do poddania się posłuszeństwu, do stosowania się do woli równych nawet, i do poddania innym swego sądu. Bo pamięć tych niebiańskich rozkoszy w nich zostaje i jakże małemi wydają im się te małostki ludzkie: ta chęć postawienia na swojem, chęć by wszyscy widzieli, że się ma racyę: ta obrazliwość, drażliwość, wobec tego co w świetle Twojem, P. Jezu, widzieli. A czy i mnie, P. Jezu, nie powinny skłonić te skutki do starania się o nie i w medytacyi. Trudniej to, ale czyż nie większą jeszcze będę miał zasługę? Daj mi to, P. Jezu!

3. Kontemplacya rodzi miłość do samotności i do skupienia. Do samotności, jakiej Ty chcesz, P. Jezu. Nie takiej, co to lubi usuwać się, zaniedbując obowiązki swego stanu, ale takiej, co w spełnianiu ich nie traci Ciebie, P. Jezu, z myśli, ale do Ciebie je odnosi, aby się Tobie podobać gdy je spełnia. Zewnętrzne czynności nie odrywają myśli kontemplującego od Ciebie, nie wyprowadzają ze skupienia ciągłego. Łatwo to tym, co Ciebie kontemplowali, bo pamięć o zna-

nych rozkoszach niebiańskich w nich zostaje. Już im rzeczy tego świata nie smakują; tak skutecznie Tobą, w czasie kontemplacyi, byli zajęci, że to oderwanie od rzeczy zewnętrznych w nich nadal pozostaje. Ale my biedni! Jak nam się nie dawać światu pociągać, kiedyśmy nie zaznali tak uczułej i rozkosznej obecności Bożej? Ale Ty, P. Jezu, udzielisz nam potrzebnej łaski, jeśli tylko będziemy szukali zawsze li-tylko woli Twojej, i chcieli ją spełniać. A wtedy spełniając ściśle najmniejszy nasz obowiązek, zajęcia nasze będą nam Ciebie przypominały i będą łącznikiem, który z Tobą nas będzie wiązał.

LXXII.

O miłości Bożej w kontemplacyi.

Miłość Ciebie, P. Jezu, konieczną jest w kontemplacyi, bo w niej czynnikiem jest *habitus caritatis* t. j. skłonność do miłości, która uważaną jest za samąż łaskę uświęcającą, a jeśli odrębną jest łaską, to w każdym razie od niej nieodłączną. Chcę się dobrze, P. Jezu, nad tą miłością zastanowić, by ją lepiej poznać, bo bez niej i nasze uczynki nie mogą Ci być miłe. Wiem, że w nas ta miłość jest w stopniu bardzo niskim; ale jest tąż samą miłością, co do swej istoty, co i w kontemplujących.

1. Miłość Ciebie, P. Jezu, nie może być bez znajomości Ciebie, nie można miłować Ciebie nie znając Ciebie. To wiem na pewno. Ale czy może być większa miłość niż jest poznanie i na odwrót? Można przecie poznawać Boga dobrze, a odpowiednio Go nie kochać; bo miłość jest aktem dobrowolnym. Jakie to straszne dla mnie, P. Jezu! Ja, który Cię znam, o Tobiem tyle się uczył, tyle naczytałem się o Tobie; o Tobie, Bogu, jak z miłości stworzyłeś nas, i prowadzisz do szczęśliwości wiecznej; o Tobie, Bogu człowieku, jakoś za nas cierpiał, a tak nas kochasz, że nikt nas tak kochać nie potrafi, a kochasz każdego z nas z osobna, jakbyś jego samego kochał tylko; a cierpiałeś za nas tak, żebyś i za każdego z nas był cierpiał to wszystko, a tak bardzo, że nikt tyle wycierpieć by nie był w stanie! Tak to rozumiem i innych nauczam; a czy odpowiednio do tego kocham?

2. Tę miłość we mnie tylko Ty, P. Jezu, łaską Swą możesz wzniecić; a czy to tego nie czynisz? Miłość jest rzeczą dobrowolną, więc może jej nie odpowiadam? Nie będę mógł zasłaniać się tem, że nie mogę sam z siebie przecież tak kochać Boga.

3. Powiadają, że miłość może być większą niż jest poznanie; bo chociaż, aby coś kochać, trzeba to, co się kocha, znać koniecznie, mieć jakieś jego poznanie; ale poznawszy jakkolwiek, wolą można więcej kochać niż się poznało umysłem; boć przecie mogę ko-

chać bardzo naukę, dlatego, że mi potrzebna, a mogę przytem dobrze jej nieznać. Więc mógłbym Cię, P. Jezu, jeszcze więcej kochać, aniżeli Cię znam; a ja i odpowiednio do tego jak Cię znam, czy Cię kocham? Jakże mię potępiają ci, co jeśli Cię nie kochają, jak należy, to jedynie dlatego, że nie mieli sposobności Cię poznać; a jeszcze bardziej potępiają mię ci, co Cię mniej odemnie znają, a więcej niż ja kochają!

LXXIII.

O miłości Bożej w kontemplacyi (d.).

Chcę jeszcze rozmyślać, P. Jezu, o miłości w kontemplacyi, by z tego, co o niej Mistycy mówią, dla siebie wyciągnąć naukę, i żeby się zachęcić do wymadlania sobie tej miłości, choć okruszynę, jako rzeczy najważniejszej, rzeczy jedynej dla mnie. P. Jezu, bądź mi w tem pomocą.

1. Wiem, że bez szczególniejszego objawienia Twego, P. Jezu, nikt za życia pewnym być nie może, że jest w stanie łaski; ale w najwyższych stopniach kontemplacyi, powiadają, że jest pewne zapewnienie zbawienia, bo człowiek ma świadomość swego z Tobą połączenia, a z tego połączenia wypływa pewność, że to miłość go z Tobą łączy. A czy i ja nie mógłbym być tak pewnym, choć kontemplacyi nie używam, gdybym był mocno

przekonany, P. Jezu, o Twojej dla mnie miłości, i kochał Cię z całego serca? Nie miałbym wtedy obaw, niepewności, bo miłość usuwa obawy, niepewności, nie wątpi o ukochanym, a nie myśli o sobie, nie troska się o siebie; ale myśli o ukochanym tylko. Daj mi, P. Jezu, tak Ciebie kochać.

2. Wiem, że doskonałość chrześcijańska nie leży w kontemplacyi, lecz w miłości Bożej, a tę i poza kontemplacyą znaleść powinniśmy. Nie o kontemplacyę też, P. Jezu, Cię proszę, ale o miłość, o miłość ku Tobie przedewszystkiem i nadewszystko. Nie chcesz, P. Jezu, bym kontemplował, skoro mię kontemplacyą nie obdarzasz; ale miłości odemnie żądasz; więc Ci ją chcę dać; ale że we mnie silnie siedzi miłość siebie nadewszystko; i ciężka z nią walka, i łatwo mię podchodzi; daj mi tedy i światło i moc, P. Jezu, przeciwko niej.

3. Wiem, że życie kontemplacyjne doskonalszem jest od czynnego, boś powiedział, P. Jezu, że Marya Magdalena *„najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie“*, (Łuk. X, 42); a mięszane t. j. kontemplacyjne i czynne razem doskonalsze jest i od jednego i od drugiego, bo w sobie zawiera doskonałość i jednego i drugiego. Ale prawdziwie ten stan jest doskonalszy, którym się żyje w większej miłości; bo cała doskonałość w miłości jest, i stopień doskonałości to stopień miłości. O miłość tedy, o miłość, P. Jezu, zawsze i przedewszystkiem chodzić mi powinno,

o nią też Ciebie błagam. Mniejsza do jakiego stanu mię powołałeś, bylebyś tylko dał mi miłość jak największą.

O różnych stopniach kontemplacyi.

LXXIV.

Modlitwa skupienia.

Choć kontemplacyą mię nie obdarzasz. P. Jezu, chcę rozmyślać dalej o niej, by się cieszyć tem, co dla innych czynisz, zrozumieć lepiej jak daleko idzie Twoja miłość dla ludzi, przypominać sobie, co mię czeka w niebie, a zarazem lepiej pojąć wymagania Twoje względem mnie, poznać czego odemnie wymagasz, a czego nie wymagasz.

1. Modlitwa skupienia czyż nie powinna być i moją modlitwą, P. Jezu? Wszak, w modlitwie, w medytacyi głównie chodzi o skupienie się w Bogu. Ale rozumiem, że w kontemplacyi innego rodzaju jest skupienie. Ty sam, P. Jezu, raptem porywasz duszę i objawiasz się jej władzom przez wiarę, które to władze wtedy skupiają się ze szczęściem, z rozkoszą niewymowną. Odemnie żądasz, bym skupiał się za łaską Twoją, ale powoli, z trudem. To też skutki owej kontemplacyi są inne. Dusza doświadczywszy, jak jesteś słodkim, P. Jezu, tem samem widzi, czem są

rzeczy stworzone i od nich się odrywa. Ja tego wszystkiego nie doświadczam, bo modlitwa moja jest ciężka, przykra nieraz, ale zawsze mam Twą łaskę do tego, P. Jezu, by się odrywać od stworzeń, by szukać modlitwy; a że w tem nie czuję pociągu, łatwości, pewno mi to policzysz, bo Ci dowodzę mojej wierności, że Ci chcę służyć pomimo suchości i udręczeń, że nie darów Twoich szukam u Ciebie ale Ciebie samego, P. Jezu, Twojej woli świętej.

2. Wiem, że w tej modlitwie władze duszy nie bywają zawieszone, więc mogą wydawać swoje akty; można w tym stanie rozmyślać, dziękować, ponawiać akty miłości; trzeba tylko uważać, by tego nie czynić, powiadają, gorączkowo, bo w tem byłaby czynność własna; a czynność własna przeszkadza bardzo działaniu Bożemu. W tem jest dla mnie przestroga, P. Jezu, bo i w medytacyi zwykłej muszę przecie iść za Twojem działaniem; czynność własna i w medytacyi wykłej przeszkadza. Będę tedy spokojnie zastanawiał się nad swą nędzą, nad wielkością Bożą, myślał o Tobie, P. Jezu, i woli przyjmę spokojnie i bez męczenia się, bez silenia się, wydawać akty swoje.

3. Jeśli to skupienie porwie duszę w czasie jak odmawia modlitwy ustne, każą je przerwać (jeśli nie są obowiązkowe) i nie spieszyć się, by je dokończyć; bo takie śpieszenie się i odmawianie modlitw przeszkadza modlitwie skupienia. Czyż stąd i dla mnie

nie można wyciągnąć nauki, P. Jezu? Modlitwy ustne, nadobowiązkowe, na to są, by budziły pobożność, gdy więc jestem skupiony, nie należy niemi, gorączkowem, a nieraz bezmyślnem odmawianiem ich, sobie przeszkadzać. Takie dusze kontemplacyjne, choć je Ty sam, P. Jezu, porywasz, mają jednak częściej oddawać się medytacyi, unikać roztargnień, świata, o ile pozwolają obowiązki ich stanu. Czyż tedy, P. Jezu, ja tem bardziej, nie obdarzony kontemplacyą, nie powinienem śródków tych do siebie stosować, bo i mnie potrzebne skupienie?

LXXV.

Duchowe milczenie.

Daj mi poznać, P. Jezu, jaką z tego rozmyślania będę mógł wyciągnąć korzyść dla mnie, nie obdarzonego kontemplacyą. Duchowe milczenie zależy na pewnem zawieszeniu władz duszy, nie żeby się gubiły, ale że są zdumiałe, osłupiałe z podziwu, wobec Boga. Co z tego dla mnie, P. Jezu?

1. W tym drugim stopniu, powiada Mistyka, dusza niema używać władz swoich, ale ma trwać w tem zdumieniu i w tej miłości, w jakiej ją trzymasz, P. Jezu, rozkosznie zawieszoną. Wymagasz tedy, P. Jezu, by iść za działaniem Twojem, i odpowiadać mu. Zdarza się, że niektórzy czynnością własną

wywołują w sobie objawy, podobne do tych, jakie pochodzą z widzenia Ciebie. Wymuszają oni pewne zawieszenie władz swoich i nie używają ich. Nie dozwól, P. Jezu, bym się puszczał na podobne sztuczne jakieś i niegodne praktyki.

2. Kiedy po chwili przestajesz, P. Jezu i Boże mój, działać, i ustąpi owo zawieszenie władz, każą wracać do zwykłej modlitwy i medytacyi. Nie miałoby bowiem sensu wyczekiwanie i zostawanie, stać tak w bezczynności w oczekiwaniu. Jest to działanie Boże, łaska Boża, którą się nie przedłuży, ani sprowadzi własną czynnością; a gdy nadejdzie chwila przez Ciebie naznaczona, Ty, P. Jezu, dasz Swą łaskę inną, zwykłą, której odpowiedzieć należy. Z tego widzę, jak czynność własna nigdy, ani na zwykłych, ani na niezwykłych drogach, nie jest przez Ciebie, P. Jezu, dozwoloną, i że Ty, P. Jezu, nigdy nie przestajesz w nas działać. Ani na chwilę nie zostawiasz nas sobie samym. Jaka to dla mnie nauka!

3. Takie zawieszenie władz, — to milczenie duchowe, najdłużej trwa pół godziny. Jeśli trwa dłużej, to znak, że to nie kontemplacya nadprzyrodzona, ale pewien stan naturalny lub coś sztucznego. Więc znowu, P. Jezu, jak łatwo dać się uwieść! jak ostrożnym być trzeba, by żadnych sztuk nie używać, nie psować stosunku z Tobą własną czynnością! Po takiej kontemplacyi przeszedłszy do zwykłej modlitwy, można znowu zostać porwa-

nym do kontemplacyi, i tak może to trwać długo, ale z przerwami. Snać rozkosz ta tak wielka, że dusza nie jest w sile ponieść jej dłużej. Pokazuje to, jak wielka czeka nas rozkosz w niebie, gdzie już, P. Jezu, nie będziesz potrzebował, od czasu do czasu, tej rozkoszy nam odejmować!

LXXVI.

Modlitwa spoczynku.

Będę rozmyślał, P. Jezu, nad kontemplacyą, jaka była udziałem i Anioła przed pokusą i człowieka. Człowiek dzisiaj ma tę kontemplacyę wtedy tylko, gdy go obdarzasz chwilowo tą szczególną łaską. A jednak i wielu z Aniołów i człowiek zgrzeszyli! Jak to mnie powinno trzymać w świętej bojaźni, P. Jezu!

1. Modlitwa spoczynku jest to pewne spoczywanie, uspokojenie rozkoszne wewnętrzne, pochodzące z obecności Twojej, P. Jezu i Boże mój, którą to obecność dusza czuje, nie w zmysłach, ale duchowo; choć ta rozkosz wewnętrzna nieraz odbija się także i w zmysłach, ale w sobie jest czysto duchową rozkoszą i duchowem uczuciem. Wola jest złączoną z Tobą, P. Jezu, jak wykładają Mistycy, ale nie tak ściśle, by była w Ciebie przemienioną; rozum zaś, pamięć i wyobraźnia nie są zawieszone ani złączone z Tobą, i mogą wybiegać i zajmować się czem innem.

przestrzega św. Teresa, żeby się nie silić
id odprowadzaniem ich od rzeczy obcych,
) dzieła Boże, powiada, są tak delikatne,
lk czułe, że najmniejsze wmięszanie się
tynności własnej, psuje je. Jak na każdym
loku, nawet w tych stopniach najwyższych,
ożna wpadać w czynność własną! Cóż do-
ero na zwykłych drogach, na których dzia-
nie Boże nie jest tak widocznem! Od niej
dy broń mię, P. Jezu, nie pozwalaj bym
rzeczy duchownych przymięszał coś z czyn-
ści własnej!

2. Św. Teresa powiada, że kiedy wola jest
eraz przez całe dnie w tym spokoju i słodz-
m spoczynku z Tobą, P. Jezu i Boże mój,
zum i wyobraźnia zajmować się mogą
acą zewnętrzną, służąc Tobie, a to je wcale
e odwraca od Ciebie, a nabierają owszem
ększej łatwości w pracy, tak, że kontem-
acya w tym przypadku łączy się z czyn-
ścią zewnętrzną. Bo choć dusza nie może
ła przykładać się do dwóch czynności
ędzy sobą różnych; ale gdy są sobie pod-
rządkowane jest to możliwem, a tu zaj-
uje się czynnościami, które do Boga dadzą
odnieść. To mię uczy, P. Jezu, że prace
ajęcia nie odwracają mię od Boga, jeśli je
gę odnieść do Boga, a tem samem jeśli
woli Bożej je podejmuję. Daj mi, P. Jezu,
c czynić.

3. Skutki tej modlitwy podają: najprzód
utek wspólny wszystkim łaskom, a tym
t: jasne poznanie swego nicestwa i swej

nędzy, przy głębokiej pokorze; a następnie skutek szczególny i miłość bezinteresowna dla Ciebie, P. Jezu. Pokazuje mi to, P. Jezu, jak ważną jest znajomość nędzy i nicestwa, skoro ją mają za skutek wspólny wszystkich łask. I cóż dziwnego, że postępując w życiu duchownem coraz lepiej poznaje się tę nędzę i to nicestwo. Daj mi, P. Jezu, coraz je lepiej poznawać!

LXXVII.

Modlitwa spoczynku (c. d.).

Chcę się zastanowić, P. Jezu, nad znakami, po których poznać można, czy modlitwa spoczynku jest kontemplacyą od Boga daną, czy też od szatana, lub naturalnym sposobem wywołana; a to dla poznania lepszego oznak Twojego działania i by umieć je odróżnić od złych wpływów. Oświeć mię P. Jezu!

1. Jeśli podobny spoczynek w modlitwie przez szatana jest sprowadzony, powiadają nie będzie w nim światła jasnego, spokojnego, a rozkosz będzie bardzo powierzchowna i nie zostawi po sobie w duszy spokoju, pokory i będzie w niej pewne upodobanie w tej modlitwie. Jeśli dusza sama, w naturalny sposób, obudziła w modlitwie owe rozkosze, pozostaje potem zimna, bez żadnego dobrego uczucia. Jak to pokazuje, że dzia

ie Twoje tylko, P. Jezu, daje spokój, po-
rę i jak nie należy w niczem szukać swego
odobania; a z czynności własnej żadnej
ema korzyści!

2. Każą spowiednikowi nie zakazywać ta-
ej modlitwy penitentowi, w której albo
atan, albo czynność własna się jawiła; ale
się starać naprawić ją. Więc, że się
nięsza szatan lub czynność własna, P. Jezu,
konieczne już dowodzi, że rzecz sama
od Ciebie jest? Jakie to słuszne! Bo
ybyśmy musieli zaniechać wszystkiego w co
szatan lub czynność własna wmięsza,
yśmy już nic, P. Jezu, czynić nie mogli.
jak naprawić? Niech zakaże, powiadają,
rać się o przyjemności w modlitwie uczułej.
pierwszy ratunek, pierwsza naprawa. Jak
na każdym kroku, pokazuje się, że szu-
nie przyjemności w najlepszych rzeczach
wet, jest Tobie przeciwnem, P. Jezu!
drugi środek? Samemu nie starać się
kontemplacyę. Nie należy, powiada św.
esa, wznosić ducha do rzeczy nadzwy-
jnych, jeśli Ty, P. Jezu, nie podnosisz.
3. W modlitwie takiej przychodzi czasem
dlenie, które dusza bierze za nadprzyro-
ne i jemu się oddaje. Sądzi, że to za-
wycenie. Ale gdy jest zachwycenie, tracą
zmysły od razu, gwałtownie, a dusza
je się połączoną z Bogiem. I trwa to
dlenie bardzo krótko, a choć może po-
acać, to w odstępach, i dusza doznaje wi-
eń. W omdleniu naturalnem zmysły tracą

się powoli; a trwa ono długo, kilka godzin i przejść może w zupełne zemdlenie. A skąd ono? Ze słabej komplexyi, powiadają, z umartwień i t. p. i należy nie oddawać się takiemu omdleniu, ale się otrząść z niego przerwać modlitwę, zająć się zewnętrzną pracą, zaniechać umartwień, posilać się pokarmem i snem. Gdy tedy, P. Jezu, bierzesz zdawałoby się, zupełnie duszę w Twe posiadanie, pod Twój kierunek, nie usuwasz czynników naturalnych, a każesz radzić sobie roztropnością, a cóż dopiero kiedy drogą zwykłą nas prowadzisz! Jaka to dla mnie nauka, bym nie zaniechiwał kierować się roztropnością, a nie rachował na cuda od Ciebie, bo tego, P. Jezu, nie chcesz!

LXXVIII.

Modlitwa spoczynku (c. d.).

Chcę rozmyślać, P. Jezu, nad tem, co się przepisuje duszom obdarzonym tą modlitwą spoczynku, jak w niej mają współdziałać a to mi pokaże jak i ja mam współdziałać z temi łaskami, jakie na mnie zsyłasz. Całe bowiem moja czynność, w życiu wewnętrznem polega na współdziałaniu z Tobą, P. Jezu we wszystkiem, na wierności Twoim łaskom Po tem jakiej wierności łaskom Twoim tak wielkim wymagasz od dusz tak wysoko pod niesionych, mogę poznać jakiej wierności

żądasz i odemnie łaskom, choć nie tak wielkim, ale zawsze mnie pobudzającym do odpowiedzenia im, jak najwierniej.

1. Zwykle dusza, która pierwszy raz doświadcza takiej modlitwy, nie śmie ani się poruszyć, ani odetchnąć nawet, w obawie, aby przy najmniejszem poruszeniu się nie upuścić tego skarbu z rąk, czegoś z niego nie uronić. Ależ, P. Jezu, czyż tego i ci nie czynią, co kontemplacyi nie miewają; ale którzy czują jakąś słodycz w modlitwie? Jeśli ten skarb prawdziwie od Ciebie jest, choćby takie najmniejsze uczucie w zwykłej modlitwie, to własną czynnością przecież, P. Jezu, do tego się nie przychodzi i własną czynnością tego się nie zatrzyma. Nie od nas to zależy, ale od Ciebie, P. Jezu. Tak długo będzie dusza tego skarbu używała, jak długo jej Ty udzielić postanowiłeś. O tem się wie, a wciąż się w ten nierozum wpada; tak nam chodzi zawsze o przyjemność, a tak skorzy jesteśmy do czynności własnej!

2. Dusza obdarzona tą kontemplacyą, powiadają, powinna zaniechać na tę chwilę rozmyślania, boby ono przeszkadzało Twemu działaniu, P. Jezu, gdy wolę słodko i silnie pociągasz, ani potrzebuje też być pobudzoną rozmyślaniem. Dusza ma się przed Tobą, P. Jezu, zachować w spokoju, uznawać z pokorą, że to nie jej dzieło, modlić się za siebie i za innych, oddawać się Tobie. I te akty jednak nie mają być czynione z wysiłkiem, z wyszukiwaniem racyi; ale spokojnie, sto-

sownie do światła i uczucia, jakie wtedy Ty, P. Jezu, dajesz. A czyż nie tak samo mamy się zachować w obec każdej łaski Twojej? Czyż nie mamy robić aktów stosownie do światła i do uczucia, jakie wtedy dajesz. Czyż nie mamy oddawać się Bogu, oddawać się Tobie; bo do tego wszystkie łaski Twoje zmierzają; czyż nie mamy uznawać z pokorą, że to Twoje dzieło, bo inaczej byłoby to nieprzyjęciem Twej łaski, ale działaniem z siebie? A jeśli wola nie jest tak pociągniętą przez Ciebie, jak nią jest w kontemplacyi, to przecież pobudzasz ją przez rozmyślanie; więc rozmyślać wtedy należy.

3. Niektórym duszom obdarzonym taką kontemplacyą zdaje się, że nie mogą rozmyślać, że nic nie robią, że czas tracą. Jeśli to są dusze pokorne, oderwane od świata, zjednoczone w czasie modlitwy z Bogiem, jeśli doświadczają pewnego słodkiego spokoju i są wewnętrznie skupione, a po modlitwie czują się bardziej skupione, bardziej pokorne, bardziej w pragnieniu doskonałości utrwalone, to przecie, P. Jezu, czasu nie tracą, ale go bardzo dobrze używają. Nawet przy takich łaskach Twoich tedy, dusze nie śmieją sobie powiedzieć, że mają kontemplacyę; a ja z najmniejszej łaski już się podnoszę, już się cieszę sam w sobie, jakbym już przeczuwał, że będę używał tych słodyczy niebiańskich; a zawsze tylko o przyjemnościach marzę, jeśli myślę o stosunku z Tobą! A może znowu prawdziwie czas tracę na modlitwie,

nic nie robię, bo zawsze wyczekuję czegoś nadzwyczajnego, a ze zwykłych łask nie korzystam?

— — — —

LXXIX.

Modlitwa spoczynku (d.).

Chcę się jeszcze zastanowić, P. Jezu, nad tem, czego należy unikać w tej modlitwie spoczynku; bo to mię nauczy, jak na wszelkich drogach Twoich pełno jest niebezpieczeństw, i jak łatwo upaść, jak łatwo zejść z drogi powołania swego, i chcę obaczyć co należy czynić, ażeby, raz z tej drogi powołania zszedłszy, na nią powrócić.

1. Dusza obdarzona tą modlitwą wydaje się być oderwaną od świata, gorliwą, pełną świętych pragnień; ale to się tylko tak wydaje — powiadają, bo jeszcze nie dosyć się ćwiczyła w cnotach, dzieckiem jest jeszcze na drogach Twoich, P. Jezu. Łatwo może oziębnąć i upaść, jeśli będzie się narażać na okazye i niebezpieczeństwa. Cóż dopiero o sobie powiem, P. Jezu, o sobie, który do kontemplacyi nie jestem podniesiony? Dusza obdarzona tą kontemplacyą niema się miezać niewczesną gorliwością do stosunków z ludźmi, chyba, że ma jakie obowiązki, które do tego zniewalają, lub z urzędu musi się stykać z ludźmi; ale i wtedy tyle tylko ma się udzielać, ile koniecznie potrzeba. A ja

czy nie wybiegam wciąż do ludzi? Dusza w kontemplacyi nabiera mocy niezmiernej, kocha Boga miłością wielką, a grozi jej niebezpieczeństwo. A mnie, P. Jezu, co w modlitwach moich tak daleki jestem od Ciebie, czy nic nie grozi, gdy się stykam często ze światem? Niech mię ta myśl, P. Jezu, powstrzymuje od tego wszystkiego, w stosunku ze światem, co nie jest ścisłym moim obowiązkiem.

2. Dusza obdarzona tą modlitwą musi bardzo uważać, powiadają, by pod pozorem większego skupienia nie zaniedbywała obowiązków swoich. Prawdziwa bowiem pobożność, dodają, zależy głównie na wypełnianiu przykazań Boskich i kościelnych i obowiązków swojego stanu. Oto, P. Jezu, nauka i dla mnie! Jeśli mi dajesz, P. Jezu, pociąg do rzeczy wyższych, jeśli dajesz łatwość w pewnym kierunku prac dla Twojej chwały i dobra dusz, to w tem czyż nie powinienem kierować się tą główną zasadą: przedewszystkiem obowiązek wyraźny, zwykły, a potem obowiązek dodatkowy odpowiedzenia łaskom szczególnym; bo te nie mogą być dane na to, by przeszkadzały tamtym.

3. Jeśli się zdarzy, powiadają, że dusza obdarowana tą modlitwą, porzuci ją, porzuci i życie duchowne i powróci do dawnych swych nędz, ma dobrze rozważyć co robi; że się gubi; i niech przynajmniej powróci do modlitwy zwykłej. W rozmyślaniu pozna swój upadek, będzie go opłakiwała, a może P. Bóg wróci jej ową modlitwę spoczynku. A czy i ja

tak czynić niemam, P. Jezu, ile razy się opuszczę w życiu duchownem? Nie czynię tak, i dlatego tak nędznie kroczę! Chcę teraz, P. Jezu, pobudzony tą myślą, że i kontemplacyę stracić można, i tak nizko upaść, że się wszystko opuści, a znowu można ją odzyskać, gdy się będzie wiernym łaskom zwyczajnym, kiedy się nie odpowiedziało nadzwyczajnym; chcę teraz jąć się szczerze ćwiczeń pobożnych, a szczególniej medytacyi.

LXXX.

Upojenie miłosne.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, nad tym czwartym stopniem kontemplacyi. Niemam tego upojenia miłosnego, ale mię ono czeka w niebie; a to, co w sługach Twoich się zdarza przy takiem upojeniu miłosnem pokazuje mi, czem jest ta miłość, która tak wielką rozkosz wywołuje i tak upaja.

1. Upojenie miłosne, *niedoskonałe* jeszcze, jest miłością uczułą, która się zapala w uczuciu; ale miłością najgorętszą, najsłodszą, jakiej tylko zapragnąć może serce, tak, że osoba taka podskakuje, wybucha na zewnątrz, nie mogąc powstrzymać niezwykłych i nadzwyczajnych ruchów. Jakże ja, P. Jezu, dalekim jestem od tego! jak zimnym na rzeczy Boże! Upokarzam się serdecznie i proszę Cię, P. Jezu, daj mi choć troszkę tej miłości.

Niedoskonałą ona jest jeszcze; ale jest miłością; a jakkolwiek udziałem jest dusz jeszcze nieoczyszczonych, niewyrobionych, sprawia skutki dobre: bardziej odrywa od rzeczy stworzonych, daje większego ducha umartwienia, i wyrzeczenia siebie. A mnie tego, P. Jezu, tak bardzo potrzeba! Daj mi, P. Jezu, nie kontemplacyi — ale choć troszkę tej miłości uczułej, która tak pomaga, by przeciwstawić uczuciom, jakie we mnie wywołuje świat, pobłażaniu i dogadzaniu własnemu ciału, zajęciu się sobą.

2. Jesli tak Cię o to proszę, P. Jezu, tak pragnę mieć więcej uczucia dla Ciebie, więcej tej miłości uczułej, to mię strzeż zarazem, bym pragnąc nie wpadł w naturalne upojenie; bo to mogą mieć dusze, co się nie ćwiczą w cnotach, zwłaszcza w pokorze i w umartwieniu. Takiej, naturalnej miłości nie chcę, P. Jezu, choćby ona niby Ciebie miała na celu. Takie napady miłosne naturalne nie biorą swego początku w modlitwie, a wydarzają się częściej w obecności innych; bo natura nasza szuka rozgłosu; a w ruchach w końcu będzie coś nieprzystojnego, gdyż natura szuka innej miłości, nie miłości Ciebie, a tylko się Tobą pokrywa. Przed takiem upojeniem naturalnem przestrzegają mię, a ono mi jednym więcej dowodem, P. Jezu, jak mało można ufać uczuciom, i jak trzeba w nich być ostrożnym. Więc proszę Cię o więcej uczucia dla Ciebie, proszę zarazem byś Ty mi je dał, a nie ja sam w sobie je wzbudzał.

3. Nawet gdy z Ciebie, P. Jezu, dusza ma to upojenie miłosne, bardzo na to uczucie każą uważać, by duch panował w niej nad tem uczuciem. Więc w tych ruchach, jakie powoduje, każą się hamować; a to tak dalece, że jeśli nie pomoże stawianie się w obecności Twojej czystą wiarą, ani zwracanie myśli na co innego w czasie takich napadów, ani skracanie sobie modlitwy; każą sobie wziąć inny przedmiot na rozmyślanie, przedmiot, któryby bardziej służył do upokorzenia, do żalu za grzechy, a w ostatecznym razie, każą, na jakiś czas, całkiem przestać medytować. A to wszystko, by unikać, o ile można, niezwykłych i nadzwyczajnych ruchów pod wpływem takiego upojenia. Jaka to dla mnie. P. Jezu, nauka, bym i ja, nie w upojeniach takich miłosnych, których nie doświadczam, ale w dobrych, zwykłych poruszeniach duszy umiał się hamować; bo choć z łaski Twej są, a więc nadprzyrodzone, natura moja zawsze się wmięsza i będzie szukała, albo rozgłosu, albo lubować się w nich będzie.

LXXXI.

Upojenie miłosne (d.).

Chcę teraz rozmyślać, P. Jezu, o *doskonałem* upojeniu miłosnem, które mniej się na zewnątrz ujawnia, bo w duchu jest, a silniejszem jest o wiele. To mię nauczy, że

nawet w rzeczach tak czystych, doskonałość leży w zapanowaniu nad sobą, i że duchowe akty są doskonalsze daleko od uczuciowych i daleko silniejsze. A we mnie one są tak słabe! Tak górują zmysły, P. Jezu!

2. Upojenie miłosne *doskonałe,* które miewają dusze już oczyszczone, wyrobione, powiadają Mistycy, jest już wysoką kontemplacyą, w której rodzi się miłość tak zachwycająca, że dusza obojętną się staje na wszystkie rzeczy tego świata. W zachwyceniu radości, upojona szczęściem, nie wie co robić: czy mówić, czy milczeć; czy płakać, czy się śmiać. Gada niedorzeczności, które jednak bardzo są do rzeczy, pełne mądrości Bożej; a nigdy umysł nie jest tak jasny, tak wysoko nastrojony do rozumienia rzeczy bożych, jak wtedy. A wszystko to odbywa się w duchu. Cóż to będzie, P. Jezu, w niebie, skoro tu już na ziemi widzenie Boga, choć bardzo niedoskonałe, takie wywołuje objawy? Tu już nie zmysły, nie uczucie działają, a jednak tak silnie zachwyconą jest dusza! Daj mi, P. Jezu, cenić rzeczy duchowe i o nie przedewszystkiem się starać.

2. W tem upojeniu mają udział i zmysły, ale pośrednio, powiadają. Rozlewa się ono i na nie; ale dusze hamują w sobie wszelkie poruszenia, bo są silne duchem, i można jedynie poznać, że są w tym stanie, po weselu, po radości, jaka się w nich przebija. Ale czasem i one nie mogą się powstrzymać, by na zewnątrz nie okazać tego; wtedy

usuwają się od oczu innych, aby pozostać sam na sam z Tobą, P. Jezu. Nie potrzebuje się bronić taka dusza od tych zachwytów, bo jest oczyszczona, wyrobiona już i potrafi tam, gdzie trzeba, hamować się. Może się oddać zupełnie w ręce Twoje, P. Jezu, i iść za działaniem Twojem. Jeśli każą się jej hamować, bronić się od zupełnego oddawania się zachwytom, pociągom Twej łaski, to dla- ego tylko, że nie będąc *dosyć* oczyszczoną, *dosyć* wyrobioną, siebie w to wszystko mo- głaby wmięszać, siebie zaraz w tem mogłaby szukać, szukając przyjemości, rozkoszy a nie Ciebie, przywięzując się do nich a nie do Ciebie, P. Jezu. Daj mi to coraz lepiej zro- umieć, P. Jezu, jak we wszystkiem i zawsze hodzi o wyrzeczenie się siebie i o nieszu- anie przyjemności, choćby najświętszych.

3. Skutki szczególne takiego upojenia mi- ośnego doskonałego mają być: 1) dusza hciałaby się rozlać w chwalenie Boga; 2) hciałaby cierpieć dla Boga; 3) nabiera gromnej odwagi i siły w robieniu dla Boga ielkich rzeczy. Ależ, P. Jezu, my wszyscy owinniśmy to czynić! Ale my nędzni, mu- imy to czynić z trudem, musimy się do tego nuszać, i wciąż pilnować siebie, i wciąż się pać, jak co innego czynimy, coś wręcz zeciwnego; bo nie mamy tej łatwości, co ve dusze kontemplujące. U nich to jest po- zebą, gdy my przebojem, i dlatego tak nie- oskonale do tego idziemy, tak rzadko, wciąż

się zatrzymując. Daj mi Twą łaskę, P. Jezu, bym, choć z trudem, ale pracował nad tem, i w tem postępował.

LXXXII.

Sen duchowy.

Chcę dalej rozmyślać, P. Jezu, nad coraz wyższymi stopniami kontemplacyi, bo mi one wielką podają naukę, a mianowicie, jak nawet wtedy, kiedy obdarzasz dusze tak wysokimi darami, chcesz by one je przyjmowały nie bezmyślnie, łapczywie, ale zachowały miarę, roztropność i trzeźwość nawet w rzeczach tak świętych. Inaczej z naturą naszą skalaną, z miłością własną, nigdy zupełnie nie obumarłą, w tych darach Twoich siebie szukać będziemy.

1. W śnie duchowem, powiadają Mistycy, dusza jakoby drzemie najprzód. Umysł traci reflexyę, nie patrzy, nie spostrzega, mając jakoby zamknięte oko umysłowe, jakoby senne; a jednak człowiek kocha, i spostrzega, że kocha i pamięta potem, że kochał. Uśpiony jest w umyśle, ale miłością czuwa. Choć ta modlitwa z Ciebie jest, P. Jezu, a jednak każą Mistycy sobie gwałt zadawać i nie poddawać się temu snowi, ile razy się spostrzega, że to zdrowiu szkodzi lub postępowi duchownemu np. jeśli przy tem nie można spełniać swoich obowiązków, jeśli się zanadto

oddaje temu snowi, jeśli się czasu wiele traci. Jaka to nauka dla mnie, P. Jezu, że nie życzysz sobie, by łaski szczególne, które dajesz, odwracały nas od zwykłych naszych obowiązków, i jak pilnujesz tego, byśmy się do tych łask nie przywiązywali, nie oddawali się im dla tego, że dają nam rozkosz i szczęście.

2. W drugim stopniu tej modlitwy, człowiek odchodzi całkiem od zmysłów, jak we śnie, i potem nic nie pamięta z tego, co przechodził. Takiej kontemplacyi, powiadają, że udzielasz, P. Jezu, ludziom już oczyszczonym, co już przez dłuższy czas mieli nieraz kontemplacye niższe. Ten sen bardzo jest zbawienny, i po nim człowiek coraz bardziej jest oderwany od wszelkich rzeczy światowych, jest w nim głęboki spokój wewnętrzny i zdolność, łatwość do ćwiczenia się w cnotach. Jak to mi dowodzi, P. Jezu, że od Twego działania w duszy wszystko zależy, choć my tego nie czujemy, choć o tem świadomości nie mamy; ale na to trzeba zawsze naszego współdziałania tj. tej uprzedniej gotowości na to wszystko, co zechcesz w nas uczynić.

3. Zdarzyć się może, że człowiek długie godziny przepędza na modlitwie z zupełnem zapomnieniem o wszystkiem, niespostrzegając się wcale, co robi. A kiedy się ocknie nic nie wie, co robił, gdzie był, czem był przez tak długi czas zajęty; a wydaje mu się, że to trwało chwilkę. A może to być tylko sen naturalny duchowy. A jak rozpoznać? Gdy

jest naturalnym, powiadają, zostaje pewna letność; umysł jest ociężały, ciemny, niezdolny do rozmyślania, nie jest się skorym do ćwiczenia się w cnotach. Te są tedy znaki. P. Jezu, naturalnego życia! Ileż we mnie ich jest! Daj, P. Jezu, bym choć od czasu do czasu wychodził z takiego stanu!

LXXXIII.

Żądze miłośne.

Żądze miłośne to gorące pragnienie Ciebie, P. Jezu, Boże mój, którego już się zakosztowało i ukochało, ale się jeszcze nie posiadło w tej pełni, w jakiej tu, na ziemi, posiąść można. Stąd ta żądza połączona jest z pewnym bólem, cierpieniem; bo niema tego, czego pożąda, tak jakby chciała; więc człowiek usycha; choć te męki tak są zarazem słodkie, że za nic by się ich nie chciało pozbyć. A dla czego, P. Jezu, wzbudzasz to pragnienie? Bo, jak powiada św. Tomasz, pragnienie sprawia, że pragnący zdolny jest i gotowy do przyjęcia upragnionego, i dla tego także, bo zajęty miłością Ciebie, niszczy w sobie miłość siebie. I ja tedy także czem więcej pragnę Boga, rzeczy boskich, Ciebie, P. Jezu, tem się staję zdolniejszym do przyjęcia Ciebie, choćby nie w tej pełni, w jakiej Cię przyjmują kontemplujący Ciebie i niszczę też miłość swoją własną, bo zajęty jestem

Twoją miłością. O tych żądzach chcę, P. Jezu, rozmyślać. Oświeć mię!

1. Ta żądza miłości w początkujących, powiadają Mistycy, jest niespokojna, skwapliwa, ściska piersi, wprowadza w zadyszanie, bo cała jest w zmysłach, choć zwrócona do Ciebie, P. Jezu. Jak to trudno z uczuciami, nawet w najświętszych rzeczach! Każą uspokajać, uciszać, koić, łagodzić te wybuchy miłośne i zwracać je na tory duchowe, wewnętrzne. Zakazują myśleć o przedmiocie, który te uczucia wywołuje, a więc myśleć nie pozwalają nawet o Tobie, P. Jezu, ale stawać każą przed Tobą czystą wiarą, a akty miłości czynić li-tylko wolą, by nie wywoływać uczuć miłośnych. Każą się powstrzymywać od nieroztropnych umartwień, do których w takim stanie jest się bardzo skłonnym. Nic one wtedy nie kosztują, a budzą uczucia. Jaka to dla mnie nauka, P. Jezu, żebym był ostrożnym co do uczuć, nie martwił się, że ich niemam, a głównie, żebym się starał o to, by wola moja z Twoją była połączoną, bym tego chciał, czego Ty chcesz, a tego nie chciał, czego Ty nie chcesz.

2. Ta żądza miłości, powiadają, w postępujących jest bardziej duchową, a w doskonałych tak jest wielką, że gdyby się z Tobą, P. Jezu, nie połączyli prędko doskonałą miłością, umarliby z wielkiego pragnienia Ciebie. Ta żądza jest w duchu, choć się odbija i na zmysłach, i dla tego tacy usychają, niszczeją, bledną, chudną. A że jest w duchu dla tego

tak silną jest i choć i tu ma się miarkować, starać się o czemś innem myśleć, skracać sobie modlitwę, zająć się jakąś pracą fizyczną, — to jednak zwykle nic tej żądzy pohamować nie może, i choć zdaje się szkodzić zdrowiu, Ty, P. Jezu, masz pieczę szczególną o takim i podtrzymujesz go. Im tedy owo pragnienie bardziej duchowe jest, tem jest silniejsze, a może być tak silne, że jeśli nie ma Ciebie, P. Jezu, którego tak pragnie, taki człowiek umiera. Dowód to, że bez Ciebie człowiek żyć nie może, że Ty jesteś jedynem jego życiem. Ach, P. Jezu, gdybym o tem zawsze pamiętał, jakże innem było by moje życie!

3. Takie żądze mogą być naturalne, powiadają, a nawet i przez szatana wywołane. Jeśli są całkiem wewnętrzne to nie są od szatana, bo szatan niema przystępu do samego wnętrza ducha. Jeśli te żądze męczące są zarazem błogie, jeśli jest pragnienie gorące, ale zarazem pogodne, spokojne, i jeśli się nie wpada w niepokój i w zamięszanie, to znak, że nie od szatana są; bo szatan nie może połączyć w jednem uczuciu i męki i błogości, i żądzy i spokoju, i pragnienia i pogody. Jak to mię uczy, P. Jezu, że tam gdzie jest pokój, tam jest Twoje działanie. Powiedziałeś: *„Pokój wój daję wam, nie jako świat dava ja vam daję“* i to się we wszystkiem sprawdza. Pokój nawet tam, gdzie jest żądza gorąca, gdzie męka, gdzieby się chciało czemprędzej połączyć z przedmiotem ukochanym!

LXXXIV.

Dotknięcie Boże.

Mam rozmyślać, P. Jezu, o tym jeszcze wyższym stopniu kontemplacyi, w której czuje się duchowo, we wnętrzu swojem, Ciebie, Twoją obecność dotykalnie, bo się doznaje nieskończonej rozkoszy z dotknięcia Twego boskiego. To rozmyślanie da mi lepiej poznać czem jesteś, P. Jezu, dla mnie i co mię czeka w niebie; a pamięć o tem nie pozwoli mi się przywiązywać do tego, co Tobą nie jest.

1. Z takiem dotknięciem Bożem w modlitwie połączone jest zawsze, powiadają, poznanie czyste, duchowe Boga; inne jak te, któreśmy dotychczas mieli. Ktoś np. nie widział nigdy, niesmakował miodu, ale wiedział o nim i miał o nim wyobrażenie z opisu; gdy go kiedy skosztuje będzie miał o nim pojęcie daleko jaśniejsze i rozkoszniejsze aniżeli dawniej. To Bóg mi daje, w jakim stosunku zostaję do życia przyszłego. Jakżeż bezbarwne, jak słabe mam pojęcie o Tobie, P. Jezu, Boże mój! I cóż dziwnego, że tak małe odnoszę wrażenie? Ale chcę chodzić tak po omacku, przy samej wierze, i służyć Ci bez smaku, w oschłościach, bo Ty tego chcesz, i dać Ci przez to dowód mojej wierności.

2. Tego dotknięcia Bożego, powiadają, doświadczają ci, co przez Ciebie, P. Jezu, już są podniesieni do zjednoczenia z Tobą. Więc

się to dzieje w wyższym stopniu kontemplacyi, a przychodzi z nagła, niespodzianie A ileż to razy zdaje się niejednemu, że takie właśnie uczucie mieć powinien w medytacyi, kiedy się stawia w obecności Bożej, i trwoży się, jeśli tego niema, a co gorsza, sili się na takie uczucie! Nie powołani do kontemplacyi szukamy jej nieraz, staramy się o nią, a zaniedbujemy przez to właśnie co jest naszem powołaniem, zaniedbujemy medytacyi. I dla tego też, jeśli czasem nam się uda coś podobnego, w naturalny sposób, w sobie wywołać, myślimy już, że to Ciebie, P. Jezu, czujemy! Ale zamiast wtedy nabierać sił do pragnienia cierpień, dla Ciebie, przywiązujemy się tylko do takiej modlitwy i szukamy w niej własnej przyjemności.

3. Ten, co doświadcza takich Bożych dotknięć, ma, powiadają, zachować się *biernie* tj. z pokorą i wdzięcznością przyjąć tę łaskę, zgodzić się na nią, na to, co w nim, P. Jezu, sprawiasz, nie domięszywając nic ze swego. Jeśli bowiem zechce silić się na inne jeszcze myśli o Tobie, na inne jeszcze uczucia, przeszkodzi Twemu działaniu i da sposobność szatanowi wmięszania się w to i poddania mu myśli i uczuć obcych za pomocą zmysłów, bo w duchu nic sprawić on nie może. A więc zachować się biernie nie znaczy: nie współdziałać; bo się wymaga dobrowolnego przyjęcia, zgodzenia się na to, co Ty, P. Jezu, w nas sprawiasz. Zawsze tedy, P. Jezu, chcesz naszego współdziałania. I ja, kiedy

mi użyczasz Swej łaski, ja to czuję i rozumiem, że choć to niejako z zewnątrz mi przychodzi, choć we mnie bezemnie się dzieje, na dnie, tam w głębi duszy tj. w osobie jest zgodzenie się lub niezgodzenie się na to, albo też niezdecydowanie się i zawieszenie. Jak tedy czujnym być winienem i gotowym do aktu i w takich razach!

LXXXV.

Zjednoczenie mistyczne.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, o ostatnim, najdoskonalszym stopniu modlitwy kontemplacyjnej, o zjednoczeniu mistycznem; z Tobą, Boże mój, — ostatnim już, choć on ma jeszcze swoje stopnie, bo w tem życiu to zjednoczenie wciąż się zwiększa. To zjednoczenie da mi coraz lepiej poznać, czem będzie owo zjednoczenie z Tobą w niebie; a daj, P. Jezu, by rozmyślanie o niem budziło we mnie coraz większe pragnienie tego zjednoczenia z Tobą w niebie.

1. Zjednoczenie mistyczne zależy, według Mistyków, na miłości Bożej, ale tak silnej, że człowiek pełny tej miłości, czuje Boga duchowo i tak wnętrznie, że się gubi całkiem w Bogu, traci uczucie siebie, a tylko Boga w sobie czuje. Oświecony światłem nadprzyrodzonem wlepia oczy swe duchowe w Boga i nic innego nie widzi, o niczem, ani o sobie, nie myśli, a tylko

o Bogu. Miłość Boga pochłania wszelkie uczucie siebie i odrywa wolę od siebie a zatapia w Bogu: chce tego tylko, co Bóg chce; chce Boga. Takiem jest owo zjednoczenie mistyczne, najwyższy stopień kontemplacyi: a ja, P. Jezu, nieraz się trwożę, że tego niemam, że jeszcze siebie czuję i o sobie wciąż myślę! Co za pretensye! Jak mię to z drugiej strony uspakajać powinno, choć zarazem upokarzać.

2. Skutkiem takiego zjednoczenia, powiadają, dokonywa się ostateczne już przemienienie moje w Ciebie, P. Jezu, Boże mój. Traci się miłość siebie. A jednak doskonałość chrześcijańska nie zależy na tem zjednoczeniu mistycznem; zależy na miłości Bożej, a ta niekoniecznie otrzymuje się przez kontemplacyę. Objawia się miłość Boża w zgodności z wolą Twoją, P. Jezu, nie koniecznie uczułej, nie koniecznie w takiem przepełnieniu władz Bogiem, żeby pamięć nie mogła o niczem innem pamiętać ani umysł o czem innem myśleć, a tylko o Bogu; żeby wola nie mogła niczego innego chcieć jedno Boga a uczucie do niczego innego się zwracać Ale zgodność z wolą Bożą musi być skuteczną zawsze tj. muszę chcieć tego, czego Ty chcesz, P. Jezu, choćby wola moja się buntowała, odwracała od tego. O to wszyscy starać się winniśmy i do tego zdążać, tego od Ciebie, P. Jezu, wypraszać. „*Panie nawet oporne przynaglaj wole nasze! O Domine, etiam rebelles compelle voluntates!*“

3. Owo zjednoczenie mistyczne, powiadają, suponuje wielką już doskonałość i powiększa ją, bo powiększa zgodność z wolą Bożą. Doskonałość tedy leży w zgodności z wolą Bożą. O to i ja, P. Jezu starać się winienem, choć do kontemplacyi, ani tem mniej do owego najwyższego jej stopnia, powołany nie jestem, tu za życia. Aby zaś ta zgodność z Twoją wolą była coraz większą, daj mi, P. Jezu, bym zwalczał przeszkody, które wolę moją mdłą czynią tj. namiętności, złe skłonności, przywiązania i t. d.

LXXXVI.

Zjednoczenie mistyczne (c. d.).

W zjednoczeniu mistycznem, uczy Mistyka, zmysły zewnętrzne nie gubią się całkowicie; ale, choć się patrzy, choć się słyszy, sprawy sobie się nie zdaje, co to jest. Wyobraźnia gubi się; rozum, choć rozumie, niema świadomości tego, nie może zwrócić uwagi na to, co robi. Osoba ma zupełną pewność, że była z Bogiem połączoną i zachowuje swą wolność. Z tego wszystkiego jakąż dla siebie, P. Jezu, naukę wyniosę? Czy tylko się cieszyć mam, że tu już na ziemi, tak wysoką łaską obdarzasz niektóre osoby? I to dla mnie powinno być pociechą wielką wiedzieć, że na tym świecie, gdzie tyle złego się dzieje, dzieją się też rzeczy tak podniosłe, tak wielkie, tak Ciebie chwalące! Ale czy to tylko, P. Jezu?

1. Powiadają, że następstwa z takiego połączenia się z Tobą, P. Jezu, Boże mój, głównie w tem są, że człowiek umiera sobie, a żyje dla Ciebie i chciałby się cały wylać na chwalenie Ciebie. Jeśli częściej miewa tę modlitwę, widzi się już całkiem przemienionym. A to przemienienie, P. Jezu, czyż tylko w tem jest, że już nie myśli o niczem, a tylko o Tobie? Prawda, że się czuje oderwanym od wszystkiego, co Tobą nie jest, co jest poza Bogiem, ale powiadają, że widzi także swą nędzę jasno, tak, że ta wielka łaska przemienienia zamiast wynosić go, bardziej jeszcze go pogłębia, i uniża, i obudza wzgardę dla siebie, a zarazem pragnienie pokuty i cierpienia. Jeśli było, powiadają, jakieś uczucie ludzkie, samolubne, dla krewnych i przyjaciół, to ono znika, bo kto zakosztował Boga, temu nic już innego nie smakuje; ale, o ile ono z Ciebie jest, P. Jezu, Boże mój, uczucie to dla innych wzrasta i dla tego czuje się gorące pragnienie i gorliwość o zbawienie bliźnich. Stąd pokora i gorliwość, miłość dla innych i troska o nich, nieodłączne są od miłości Bożej; są dowodem, że się kocha Boga.

2. Powiadają, że tak wysoki stopień kontemplacyi nie daje jeszcze pewności, że człojuż nigdy nie upadnie. Jakto! P. Jezu, nawet potem jak się zakosztowało Ciebie, jak się było z Tobą tak rozkosznie złączonym? Cóż dopiero o sobie powiem, co nie zakosztowałem tych niebiańskich rzeczy? A jak się mają

zabezpieczyć kontemplujący od upadków? Co ich zachować może? Czy przypominanie sobie owych chwil rozkosznych? Odpowiadają, że: nie; ale to ich zachować może, co i mnie także w służbie Twojej, P. Jezu, a mianowicie: 1) nie przywiązywać się do żadnej rzeczy stworzonej; 2) nie szukać zadowolenia w czemkolwiekbądź, i 3) nieufać sobie.

3. Jeśli człowiek, tak zjednoczony z Bogiem, upadnie, co go uratować może? Nie tracenie odwagi, powiadają, uciekanie się znowu do modlitwy zwykłej i do medytacyi. Bo jeśli upadł, powiadają, to zwykle dla tego, że porzucił był modlitwę, tę zwykłą. Trzeba wreszcie, żeby się upokorzył, żałował bardzo za swą niewierność; nie ufał już sobie, ale tembardziej trzeba, żeby ufał Bogu. Oto, P. Jezu, co i mnie każesz czynić, ile razy w służbie Twojej się opuszczę. Bo jeśli tak obdarowani upadłszy mogą Cię przebłagać tym sposobem, to i mnie, korzącego się nie odrzucisz, P. Jezu!

LXXXVII.

Zjednoczenie mistyczne (c. d.).

Wyższym stopniem Zjednoczenia mistycznego jest Extaza. Odrywa ona zupełnie człowieka od zmysłów, choć nie gwałtownie. Człowiek tak jest olśniony pięknością, dobrocią Twoją, Boże; tak jest pociągnięty miłością

Bożą, radością, weselem, że odchodzi od zmysłów. Czemże to musi być Twoje, P. Jezu, bóstwo i Twoje człowieczeństwo, jeśli okazane tu ludziom nawet bardzo niedoskonale, wprawia ich w extazę? Czemże będzie widzenie w niebie, Ciebie, P. Jezu, i jako Boga i jako człowieka?

1. Extaza tak porywa człowieka, że się to odbija na zewnątrz. Oczy nie mogą nic widzieć; ucho nie słyszy. Ciało palone, bite, kłóte, nic nie czuje. Nie czuje się ani zapachu ani smaku. Nie może człowiek sam z siebie się poruszać. I zmysły wnętrzne są zawieszone; wyobraźnia nic nie wyobraża; zmysł czucia nie czuje. Czyż to nie dowodzi, P. Jezu, że nasze zmysły są tak niedoskonałe, że znieść takiego widzenia, takiego szczęścia, takiej rozkoszy, nie mogą! W niebie będą udoskonalone. Co wtedy będzie! Tam dopiero doskonała będzie extaza — wszystkich!

2. I szatan może wywołać w człowieku coś podobnego; ale wtedy ta rozkosz, powiadają, będzie, co najwięcej, w części uczuciowej tylko, powierzchowną i przejdzie w niepokój, w zamięszanie, w próżność i w inne złe uczucia. W zachowaniu się zewnętrznem będzie pewna nieprzystojność, a widzenia, słowa, uczucia, będą albo złe, albo niepotrzebne, a zawsze ze szkodą dla duszy lub dla innych. Ach, P. Jezu, jak szatan nigdy ukryć się nie może, tak samo jak i moja miłość własna, jeśli w coś się wmięsza. A jednak,

tylu ludzi szatan zwodzi, podobnie jak zwodzi mnie miłość moja własna! Mam w sobie potężną miłość własną Od niej bronić się muszę! A jak? Tak samo jak i ci, co doznają owych fałszywych extaz. A więc zaraz zwracać się do Ciebie, P. Jezu, do Twojej Matki Najświętszej, by odpędzać, sprzeciwiać się owym podnietom. Ty, P. Jezu i Matka Twoja, moim jedynym ratunkiem!

3. Zbytnie umartwianie się, niewysypianie, wpatrywanie się w jakiś przedmiot, może wywołać w naturalny sposób coś podobnego do extazy. Ale wtedy, powiadają, że w tym stanie nic się nie robi, niczego się nie doświadcza i nic się nie pamięta. W prawdziwej extazie, jest się, jak nigdy, w duchu obudzonym i, jak nigdy, zajętym Bogiem, choć oderwanym od zmysłów zewnętrznych, a nieraz i od wnętrznych. Jak to pokazuje, P. Jezu, że kiedy Twe dary człowiek otrzymuje, choćby najbardziej porywające, nie przyjmuje on ich bezmyślnie, nieświadomie. Podobnież tedy, kiedy się stawiamy w obecności Twojej w modlitwie zwykłej, gdybyśmy nawet mieli uczucie błogości pewnej, bez myśli o Tobie i z pewnem uśpieniem ducha, wszak byłoby to tylko naturalne uczucie i nic więcej? Chodzi o to bowiem, żeby duch był obudzony i zajęty Tobą, P. Jezu.

LXXXVIII.

Zjednoczenie mistyczne (c. d.).

Extaza w wyższym stopniu zowie się zachwyceniem. W zachwyt wpada się gwałtownie. Ten gwałt zadany jest nie woli, ale umysłowi i dla tego nie usuwa wolności woli. Tak jak szatan, powiadają, może obrazami swemi tak zapełnić umysł, że nie można ich wypędzić z głowy, a jednak wola przytem pozostaje wolną, tak P. Bóg porywa człowieka do rozumienia rzeczy Bożych, zachwycając niemi umysł jego. O tem chcę rozmyślać, P. Jezu, aby coraz więcej podziwiać, jak jest *„dziwny Bóg w świętych swoich“* (Psalm. LXVII. 31).

1. Człowiek, gdy gwałtownie jest zachwycony i oderwany od zmysłów zewnętrznych i wnętrznych i wprowadzony w widzenie czysto myślne i w zjednoczenie mistyczne i przeobrażenie miłosne, ciało jego jest jakoby obumarłe wtedy, zimne, zdrętwiałe, czasem podniesione, a tak lekkie, że za dmuchnięciem porusza się. Nawet gdy powraca do siebie ciało jest lekkie. Nie stąpa taki, ale raczej lata, i nieraz pozbywa się słabości, cierpień, jakie miał; ale co główna, że zachwycony, wpatrzony jest głęboko w Boga myślnie i złączony z Bogiem najduchowniejszą miłością, i w kilku minutach naucza się tego, czegoby przez wiele lat nie mógł nabyć. Nabywa pojęcia o Bogu bardzo wysokiego, co wywołuje

w nim rozkosz i na potem czerpie w niem wiele mocy, tak, że się łatwo wznosi myślą i sercem i wolą do Boga i za nic ma wszystko ziemskie. Tak tedy, P. Jezu, próżne są wysilenia nasze dla poznania Ciebie i ukochania, jeśli Ty sam, łaską Swoją nas nie oświecisz i nie poruszysz; i niezgłębione są skarby Twoje, kiedy ludzie, już tak, zdawałoby się, Ciebie znający wysoko i kochający gorąco, jeszcze jakoby dopiero teraz Ciebie poznawali i kochali!

2. Powiadają Mistycy, że dary, jakie się otrzymuje w zachwyceniu tj. następstwa, jakie zostają po zachwycie, są zawsze te same, co i w innych stopniach kontemplacyi tj.: coraz głębsze poznanie nędzy i nicestwa naszego, coraz bardziej stanowcze oderwanie się od rzeczy stworzonych, coraz większa gorliwość o chwałę Bożą i t. d. A przecież to wszystko, P. Jezu, mieć winni ci, co drogą zwykłą postępują w doskonałości! Pokazuje to, że nigdy jeszcze dosyć swej nędzy i swego nicestwa nie znamy, a więc nigdy dosyć o nich rozmyślać; że nigdy dosyć nie jesteśmy oderwani od rzeczy stworzonych, a więc nigdy dosyć się odrywać; nigdy dosyć gorliwymi nie jesteśmy. „*Bądźcie doskonałymi*“, powiedziałeś, P. Jezu; ale tej doskonałości nigdy w zupełności, za życia, posiąść nie możemy, a więc wciąż *zdążać* mamy, wciąż i wciąż; i nigdy w tem nie ustawać, nigdy sobie nie powiadać: „Teraz już dosyć!“ Św. Paweł, który był już w tym

stanie zjednoczenia i mógł powiedzieć: *„Żyję, już nie ja, ale Chrystus żyje we mnie“*, a jednak i to mówił: *„Nie iżbym już wziął, albo już doskonałym był, ale gonię, jeślibym jako uchwycił“* (Filip. III, 12); i znowu: *„jać nie rozumiem, iżbym uchwycił“* (13).

3. Zdawałoby się, że w zachwycie tylko się rozkoszuje a nic nie cierpi; a jednak ci, co mają zachwycenia cierpią zazwyczaj niesłychanie! Tu bowiem za życia wszyscy cierpieć muszą. Zachwycony wszystko do Ciebie, P. Jezu, odnosi: cieszy się w Tobie, w Tobie ma nadzieję, w Tobie żyje, tak, że w całej prawdzie powiedzieć może: *„Żyję już nie ja, ale Chrystus żyje we mnie“*; a jednak cierpi, cierpi strasznie już przez to samo, że nie posiada jeszcze w zupełności przedmiotu swojej miłości, Ciebie, P. Jezu; a utraca, gdy zachwyt ustaje, i może zupełnie utracić! Dusze tedy nawet w tym stopniu kontemplacyi nie są wolne od cierpień, i nie są zupełnie pewne swojego zbawienia! Cóż dopiero o sobie powiem, P. Jezu?

LXXXIX.

Zjednoczenie mistyczne (c. d.).

Mam rozmyślać, P. Jezu, o najwyższym już stopniu zjednoczenia mistycznego, o połączeniu doskonałem, trwałem, prawie nierozerwalnem z Tobą, Boże mój, o kontem-

placyi, o której powiadają, że jest tu już na ziemi początkiem owego wiecznego stanu błogosławionych. Ona dopiero mi pokaże, czem będzie to życie wasze w niebie.

1. W tej najwyższej kontemplacyi, jak mówią, P. Jezu, mistycy, Duch św. wprowadza człowieka w życie samejże Trójcy św. i staje się człowiek *przez uczestnictwo* tem dla Ojca i Syna czem Duch św. jest z natury swej, — staje się tchnieniem miłosnem. Człowiek tedy tchnie, powiadają, to samo tchnienie miłosne, jakie Ojciec tchnie Synowi, a Syn tchnie Ojcu. To się dzieje w sposób, dodają, którego sobie wytłómaczyć niepodobna, a z chwałą i rozkoszą, która się nie da wypowiedzieć językiem ludzkim, ani nawet da się pojąć rozumem ludzkim. A czyż to jest, P. Jezu, niepodobnem, skoro człowiek, będąc przemienionym w Trójcę św. może działać przez uczestnictwo tak, jak Osoby Boże działają z natury swej? Tu, za życia, już tedy, P. Jezu, mogą ludzie uczestniczyć w życiu wewnętrznem Trójcy św. A cóż dopiero będzie w niebie!

2. Jedność z Bogiem, w tej kontemplacyi, jest *prawie* nierozerwalną. *Prawie*; a więc może człowiek i w tym stanie grzeszyć ciężko grzeszyć! Jaka to dla mnie, P. Jezu, przestroga! Jeśli zakosztowawszy tyle słodyczy Bożych, przeszedłszy tak długą drogę prób i doświadczeń, i tyle łask otrzymawszy od Boga, można Ciebie opuścić, P. Jezu, cóż dopiero ja? Bo chociaż, jak po-

wiada św. Jan Chryzostom, ludziom, co się jakkolwiek Bogu oddają, tak łatwo postępować w cnotach, że trudniej im złe czynić niż dobre — a jednak tylu upada! i ja sam ileż razy niewierny byłem Bogu, Tobie, P. Jezu, pomimo, żem tyle łask otrzymał!

3. W tej ostatniej kontemplacyi, powiadają, widzenie Boga jest daleko doskonalsze i połączenie z Bogiem daleko wnętrzniejsze, już nie przez rozum i wolę, jakoby powierzchownie, ale przez samoż wnętrze duszy, gdzie Bóg przebywa, w najgłębszych jej tajnikach, i obecność Boża już i po kontemplacyi nie opuszcza osoby, która wciąż ma świadomość Boga w sobie i już nie męczy jej pragnienie i pożądanie, bo posiada przedmiot swojej miłości. O tym stanie, P. Jezu, niemam nawet pojęcia, ale z tego wnoszę, co to będzie w niebie. Będzie coś, czego dziś rozumieć, ani przeczuć nie mogę.

XC.

Zjednoczenie mistyczne (c. d.).

Chcę jeszcze rozmyślać, P. Jezu, o skutkach, jakie sprowadza ten najwyższy stopień zjednoczenia mistycznego. One bowiem mi pokażą do czego i ja mam zdążać już tu na ziemi — nie do kontemplacyi; ale do tego wszystkiego, do czego ona prowadzi; bo chcesz, P. Jezu, by wszyscy do tego samego

dochodzić się starali, choć różną drogą. Je-
den bowiem cel mamy wszyscy, i do jednego
mierzamy, do nieba. Tą jedną drogą jest
contemplacya; drugą, dla wszystkich, droga
wykła; ale zawsze do Ciebie i przez Ciebie.

1. W tym ostatnim stopniu zjednoczenia
nistycznego w osobie, panuje głęboki spokój,
owiadają, który niczem nie daje się na-
uszyć. Nie, żeby już nigdy nie miała mieć
udności, mąk, zamięszania. Muszą bowiem
yć takie osoby, bardziej niż inne, przez
rzyże nawiedzane, jako tak ściśle z Tobą,
ogiem ukrzyżowanym, połączone; ale ich
ęki i smutki pozostają w zmysłach, w części
czuciowej, nie dochodzą do głębi istoty.
Więc czem bardziej z Tobą, P. Jezu, będę
łączony, tem bardziej będę przez krzyże
awiedzany. Dobrze, żebym o tem pamiętał
nie skarżył się nigdy na krzyże! A czyż,
Jezu, nie powinienem zachować spokoju
uszy i nie dopuszczać smutków, by wcho-
iły do głębi mej istoty? Tego, co owe
oby kontemplujące mają jakoby same z sie
e, z tego stanu, w jakim zostają, czyż
e mam pracą, za Twą łaską idąc, w sobie
yrabiać?

2. Osoby, w tem zjednoczeniu zostające,
e podlegają suchościom, cierpieniom ducha.
jeśli czasem Bóg je tem doświadcza, to
va to krótko i nie porusza ich, nie mięsza,
e wpływa na ich postępowanie, nawet mi-
owolne. A czyż ja, P. Jezu, nie powinie-
m nad tem czuwać i pracą do tego do-

chodzić, żeby zapanować nad suchościami, to jest, pilnować, by nie wpływały na moje postępowanie, przynajmniej dobrowolne? by pod ich wpływem nic nie czynić; ale tak wszystko robić, jakby ich nie było? Użycz mi, P. Jezu, łaski Swej do tego!

3. W takich osobach wyobraźnia i żądze są poddane rozumowi i woli; część zmysłowa, cielesna poddana w nich jest duchowi a choć nie tak doskonale jak to było przed grzechem pierworodnym, ale się do tej doskonałości zbliża. Czują one czasem poruszenia żądz, ale te w nich nie wchodzą głębiej A czy ja, P. Jezu, i w tem niemam się ćwiczyć? To, co one mają z łaski nadzwyczajnej, to ja co chwila czyż nie mam sobie od Ciebie wypraszać i z Tobą czynić, by, choć nie tak doskonale, ale jednak by duch i we mnie panował nad ciałem?

XCI.

Zjednoczenie mistyczne (c. d.).

Chcę jeszcze rozmyślać, P. Jezu, o skut kach, jakie sprowadza najwyższa kontem placya, aby poznać lepiej do czego i ja mam dążyć, choć nie kontemplacyą, ale inną drogą tu za życia.

1. Osoby w tym stanie nie boleją; b prawdziwego bolu tam niema, gdzie panuj radość, wesele, pokój, rozkosz. Mając bó

ból za grzechy, współboleją z drugimi; ale bez uczucia smutku, bez odczucia bolu patrzą na ból innych, choć wola ich gotową jest wszystko czynić, by innym ulżyć bolu. I ja także, jeśli nie czuję bolu patrząc na to co inni cierpią, z pewnej nieczułości, z pewnej obojętności dla innych, to daj mi, P. Jezu, bym był gotów, pomimo tego braku uczucia, czynić wszystko, co mogę, by innym ulżyć. Jeślim w uczuciu obojętny na dolę bliźnich; w woli, w postanowieniu, niech nie będę obojętnym.

2. P. Bóg jest życiem takich osób. W nich się ziszcza, co powiedział Twój Apostoł, P. Jezu, do chrześcian: *„Żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu“* (Kol. III, 3) i to, co o sobie mówił: *„Żyję, już nie ja, ale Chrystus żyje we mnie“* (Gal. II. 20). A czyż to, P. Jezu, i mnie się nie tyczy? Czyż i mną niemasz kierować, rządzić? I ja także, choć nie tak, jak owe osoby kontemplujące, które wewnętrznie poruszasz, kierowane przez Ciebie, rządzone, widzą zawsze co mają czynić; ale ja choć zewnętrznie, widzę co mam czynić. I mój żywot powinien być skryty z Tobą, P. Jezu, w Bogu; i powinienem przyjść do tego, bym mógł powiedzieć: *„Żyję, już nie ja, ale Chrystus żyje we mnie“* — nie w takiej doskonałości, jak owe osoby, ale tak samo co do rzeczy.

3. Takie osoby zupełnie zapominają o sobie. Nie dbają o życie lub śmierć, o honor lub wzgardę; nie obchodzi ich co o nich mówią,

co dla nich lub przeciwko nim się czyni, co może je spotkać. Czyż i ja, P. Jezu, nie powinienem dążyć do takiej obojętności, — nie w uczuciu, bo to odemnie nie zależy, i zawsze to wszystko co mnie się tyczy, będzie mię dotykać, będzie mną wstrząsać; ale czyż mam w woli, w postanowieniach moich, zważać na to; czynić coś pod wpływem zadraśniętej lub połechtanej miłości własnej?

XCII.

Zjednoczenie mistyczne (c. d.).

Chcę zakończyć, P. Jezu, rozmyślanie moje o skutkach, jakie sprowadza kontemplacya ta najwyższa, o której mowa, a to rozmyślając nad ostatecznem zjednoczeniem w woli, abym i ja starał się dochodzić do zupełnego zjednoczenia z Bogiem, choć nie drogą kontemplacyjną, dla mnie za wysoką.

1. W osobach takich, co tak kontemplują jest zupełna zgodność z wolą Bożą. I dla tego też nic ich nie porusza, nic nie trapi, nic nie niepokoi. Owszem, samoż pragnienie cieszenia się Bogiem, które je dawniej tak męczyło, teraz ustaje; bo i w tem zgadzają się z wolą Bożą, i nic a nic nie chciałyby więcej się z Bogiem cieszyć, więcej Mu służyć, więcej pracować nad rozszerzaniem Chwały Jego, jak Bóg tego chce. Od czasu do czasu przychodzi im pragnienie prędszego połączenia się z Bogiem; ale to długo nie

trwa, bo i w tem zgadzają się z wolą Bożą. A czyż i ja do tego, P. Jezu, dojść nie mam, a przynajmniej dochodzić? choć to u mnie nie będzie wypływem kontemplacyi, ale wypływem oddania woli mej Tobie?

2. Osoby takie pragną cierpieć; ale to pragnienie ich spokojne jest, bo chcą tylko woli Bożej; więc zadowolone są i wtedy, kiedy nie cierpią. Choć zazwyczaj wielkich doznają cierpień; nigdy bowiem im ich nie brak. Stąd wielką czują rozkosz wewnętrzną, jeśli są prześladowane lub poniżane; a nie tylko nie czują żadnej niechęci do swych przeciwników; ale owszem, mają szczególniejszą dla nich miłość i wdzięczność. A czyż i do tego nie powinienem dochodzić, P. Jezu? To, co w nich jest naturalnym objawem ich stanu kontemplacyjnego, to we mnie będzie choćby suchym, bezuczuciowym nakazem mojej woli, czynionym ciągle pod wpływem Twojej łaski, P. Jezu.

3. Osoby takie, choć tak są obojętne na wszystko, a tylko wpatrzone w wolę Bożą, właśnie też dla tego, taką mają gorliwość o chwałę Bożą, i o zbawienie dusz, że chętnieby się zgodziły, by im wieczne szczęście było odłożone, byleby przeszkodzić zniewadze Boga i byleby pozyskiwać dla Boga dusze. Św. Paweł powiada: *„Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją“* (Rzym. IX, 3). Bł. Vianney mawiał, że byłby gotów spowiadać po całych dniach, jak to czynił, aż do końca świata.

Daj mi, P. Jezu, tę gorliwość, która znamieniem jest dobrego ducha, działania łaski Twojej; bo w tem właśnie zgadzamy wolę naszą z Twoją, który chcesz byśmy gorliwymi byli o chwałę Bożą i o zbawienie dusz.

XCIII.

Zjednoczenie mistyczne (d.).

Bóg dotknięciem Swem rani człowieka duchowo wciąż w tym stanie tj. daje mu uczuć duchowo, że go dotknął; musi on, tem samem, duchowo wciąż Boga odczuwać. Obok wielkiego bolu jest w nim wielka wtedy rozkosz. Nieraz i na ciele odbija się to, co się w duchu odbiło i powstają na ciele rany, razy i inne zjawiska. Mnie się te rzeczy nie tyczą, P. Jezu; ale daj, abym z nich dla siebie wyciągnął korzyść duchowną.

1. W takim stanie będąc, powiadają, należy ukrywać te dary nadprzyrodzone, dla tego, że ludzie nie rozumiejąc się na świętości, w tych zjawiskach zaraz upatrują świętość i głoszą ją, wynosząc tych, co je mają; gdy świętość nie w tych darach leży, ale w cnotach heroicznych. Jaka to dla mnie nauka, P. Jezu, że nie w nadzwyczajności leży świętość; ale w spełnianiu woli Bożej, obowiązków swoich, a więc cnót.

2. W tym stanie — tak dotknięci przez Boga — ludzie mniej podlegają upadkom.

bo. P. Bóg w szczególniejszej ma ich pieczy; ale jednak i tu powinni czuwać, bo w zupełności nie są jeszcze zabezpieczeni. Muszą tedy ze wszystkiego zdawać sprawę spowiednikowi, a nie rządzić się własnym przemysłem. Ci tedy, P. Jezu, co tak są już przez Ciebie oświeceni, mają się poddać ścisłemu kierunkowi innych! Św. Teresa też poddawała wszystko spowiednikowi; a cóż dopiero ja, co tych świateł niemam, jakże muszę się tego ściśle trzymać, by nic nie robić w życiu duchownem własnym przemysłem.

8. Osoby takie postępować mają ze strachem, bo czem większe otrzymały łaski, tem bardziej, o nie troskać się winne, i im odpowiadać. Dla mnie to także, P. Jezu, nauka, bym w obec łask, jakie otrzymuję był zawsze w obawie i prosił Ciebie gorąco, byś mi dał im odpowiedzieć a nic z nich nie strwonić. Prosić Cię tedy chcę wraz ze św. Augustynem: *„Panie, daj mi to wypełnić czego odemnie żądasz a żądaj czego chcesz. Domine da quod jubes et jube, quod vis"*.

XCIV.

Czy można pragnąć owych stanów kontemplacyjnych?

Kontemplacya, powiadają, nie jest pożyteczną wszystkim, ani drogą najpewniejszą do dojścia do doskonałości. Jest to zresztą

stan nadzwyczajny; a nie do nas należy wybierać sobie stan życia, i to jeszcze, najwyższy. Powiedziałeś, P. Jezu: *„Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu“* (Łuk. XIV, 10). Ale czy nie można, P. Jezu, pragnąć kontemplacyi dla tego, że w niej tak łatwo się uświęcić i tyle usług można oddać innym, tyle dobrego robić dla Kościoła? Można przecie wtedy modlić się daleko skuteczniej za Kościół, za jego potrzeby.

1. Niepowołani, choć się trudzą i starają, nie otrzymują kontemplacyi; ale wielu powołanych do niej, nie otrzymują jej, bo nie odpowiadają, w początkach samych, łaskom, które mają ich do tych wyżyn przygotować. Wszyscy powinni jednego pragnąć: odpowiedzenia Twojej woli, P. Jezu. Jaka ona, to nie ich rzeczą jest. A kto z nas wiedzieć może do czego go powołujesz, P. Jezu? Przedewszystkiem każą nam być na wszystko gotowymi, a nie tylko gotowymi, ale *przygotowywać się*, — jak? Zaparciem się siebie, wyniszczaniem swej własnej miłości, swego własnego działania, swej własnej woli: a wtedy, powiadają, będziemy narzędziem z którego Ty, P. Jezu, zrobisz, co zechcesz. Daj mi to, P. Jezu!

2. Pragnę kontemplacyi, powie kto, bo chcę się uświęcić i lepiej służyć Bogu. To pokrywka miłości własnej, powiada św. Jan od Krzyża. Niech każdy dąży do doskonałości tj. do miłości Bożej najdoskonalszej, a ta więcej znaczy niż kontemplacya; bo

samaż kontemplacya jest tylko środkiem do Bożej miłości. A tymczasem, powiadają, wielu nieroztropnie a gwałtownie przynagla siebie i popycha do rzeczy, przechodzących miarę łask im danych, a wtedy i tam dokąd zmierzają, nie dochodzą, a bardzo też sobie szkodzą. Broń mię, P. Jezu od tych wszystkich sztuczek miłości własnej.

3. Kogo P. Bóg powołuje do kontemplacyi i daje mu to poznać, wtedy ten, naturalnie, powinien jej pragnąć. Prawda, że Pismo św. powiada: *„Wyższych rzeczy nad się nie pytaj, a mocniejszych nad się nie badaj się“* (Ekkl. III, 22); ale wtedy nie pyta się, bo się wie; i rzecz nie jest nad siły, bo się ma łaskę do tego. Czyż to i dla mnie, P. Jezu, nie jest nauką, bym w tych rzeczach, gdzie widzę jasno wolę Twoją, szedł śmiało naprzód, rachując na łaskę Twoją?

XCV.

O widzeniach naocznych w kontemplacyi.

Dwóch rzeczy, powiadają, należy wystrzegać się względnie do widzeń. Nie należy być zbyt łatwowiernym, i nie należy już z góry wszelkie widzenie odrzucać jako przywidzenie. Czem są dla innych widzenia, tem są dla mnie, P. Jezu, wszelkie łaski, jakie otrzymuję od Ciebie. Czy czasem nie grzeszę w tem, że albo każdą myśl, każdą chęć, każde

uczucie, co się we mnie budzi, już biorę za łaskę Twoją nadzwyczajną; albo znowu nie chcę ich widzieć w sobie?

1. Jaki cel masz, P. Jezu, dając ludziom widzenia? Na to odpowiadają: żeby ludzi pociągnąć do rzeczy bożych, wstrząsnąć nimi, zwrócić ich do Boga, a odwrócić od grzechu, od świata. A czyż nic nigdy, P. Jezu, w życiu mojem mnie się nie przytrafiło, co mną zbawiennie w uczuciu wstrząsnęło, co mię zwróciło do Ciebie, oderwało choć na chwilę od świata? Czym za tem poszedł? Czy może wzbudziło to tylko we mnie pewne zadowolenie, pewne przecenienie siebie? gdy łaski nadzwyczajne, sameż nawet widzenia, nie są dowodem wyrobienia, bo się udzielają i początkującym i grzesznikom. Widzenie mieli przecież Balaam, Faraon, Baltazar i inni bezbożnicy.

2. Widzenie wywołuje pewien strach z początku; bo coś niezwykłego człowiek spostrzega. Ale po przestrachu następuje prędko radość, spokój. Widzenie pozostawia po sobie: pogodę w umyśle, spokój miły w duszy, podniesienie myśli do Boga. Wywołuje głęboką pokorę, i dla tego ludzie, co go mieli, nie radzi są rozgłaszać widzenie, jakie mieli; nawet z obowiązku z trudnością odkrywają je spowiednikowi. A choć może się potem zdarzyć (boć natura nasza zepsuta wciąż wszystko kala), że przyjdą myśli próżne; ale wtedy człowiek boleje, cierpi, że ma takie myśli. W pierwszej chwili zaś, zaraz po wi-

dzeniu, zawsze przychodzi pokora, zawstydzenie, wzgarda dla siebie. Wszystko to są znaki, że widzenie od Boga było. Chcę, P. Jezu, te znaki zastosować do łask nadzwyczajnych, jakie w życiu otrzymywałem, aby się z nich rachować, czy one miały te cechy, świadczące o ich Bożym początku, i jakem ich używał?

3. Widzenia fałszywe (t. j. nie od Boga), z początku dają pewną przyjemność, rozradowanie; a potem przychodzi niepokój, zamięszanie. Nie można po nich zwrócić się do Boga. Następuje niesmak, suchość, przesyt w rzeczach duchownych; jest pewne upodobanie w sobie, wysokie o sobie rozumienie i nieraz chęć ogłaszania ich pod błahymi pozorami. W nich też będzie zawsze pewna nieprzystojność, a przyjemność jaką wywołują mają coś w sobie zmysłowego, a ci co je częściej miewają stają się próżnymi, nieposłusznymi, upartymi, nieumartwionymi, niecierpliwymi. Według tych znaków, P. Jezu, chcę badać, czy to, co brałem kiedy za łaskę Twoją nadzwyczajną, za natchnienie Twoje, było rzeczywiście od Ciebie? Czy dla tego biorę nieraz coś, jako od Ciebie mi podane, bo to odpowiada mojej miłości własnej, mojej naturalnej skłonności? Po tem to poznam, jeżeli rzecz przezemnie podjęta ma następstwa wyżej wymienione.

XCVI.

O widzeniach naocznych w kontemplacyi (c. d.).

Będę rozmyślał o tem, P. Jezu, że niema się pragnąć widzeń, bo 1) byłoby to znakiem pychy, a co najmniej czczej ciekawości chcieć doświadczyć tych rzeczy nadzwyczajnych, 2) dałoby powód szatanowi do zasadzek. Więc i dla mnie pragnienie jakiejkolwiek nadzwyczajności jest tak samo niebezpiecznem i byłoby niedobrym znakiem.

1. Tym nawet, co doświadczają nadzwyczajnych rzeczy i widzeń, każą je odrzucać i sprzeciwiać się im, aż nie będą całkiem pewni, że one są od Boga I nic na tem nie stracą, bo jeśli są od Boga, nic nie potrafi ich oddalić, usunąć. Mają też tacy gorąco prosić Boga, by prowadził ich raczej drogą zwykłą. Św. Teresa przez 2 lata o to prosiła. Dlaczego? Musi w tem być głęboka racya. A ja czy nie pragnę czasem nadzwyczajności, P. Jezu? Prosząc o oddalenie ich od siebie przyuczę się nie pożądać ich, nie przywiązywać się do nich, gdy ich doświadczę, a przyjmować je z zupełnem zaparciem się i ze strachem Bożym; bym nie wpadł w próżność, bym się nie poczuł ich godnym, a przynajmniej nie zupełnie niegodnym.

2. Ci, co mają prawdziwe widzenia nie mają myśleć o nich, nie mają zatrzymywać się nad niemi, jak gdyby ich nie mieli i iść

drogą zwykłej wiary, zachowując dobre skutki, jakie widzenia z sobą przynoszą t. j. nizkie i pokorne o sobie rozumienie, pewne wewnętrzne unicestwienie, zapał wielki do prawdziwej cnoty, łatwe zwyciężanie złego, oderwanie się od świata, pragnienie żywe cierpień, myśli o Bogu, miłość żarliwą i t. p. To są skutki także wszelkich łask nadzwyczajnych, a więc są znakami, że to były prawdziwe łaski Boże. Czy były we mnie te skutki, P. Jezu, po łaskach, jakie zdawało mi się, że są nadzwyczajne? A w każdym razie nauka to dla mnie, że cel łask nadzwyczajnych jest wywołać w nas takie skutki, a więc, że głównie o te skutki chodzić mi powinno.

3. Jeśliby owych skutków nie było, widzenia — powiadają, byłyby raczej szkodliwemi i P. Bóg by ich nie dawał. Dlaczego? Wiara jedynie łączy nas z Bogiem; bo ona, choć pod zasłoną, przedstawia nam Boga, jakim jest w istocie swojej: nieskończonym, niezmierzonym, niepojętym i t. d. Owe widzenia zaś naoczne, choć jak oświecone łaską, nie wznoszą się ponad formy i figury. Jeśliby tedy widzenia owe nie sprawiały skutków, o których mówiliśmy, zawadzałyby tylko w naszym stosunku do Boga, sprawiałyby zamięszanie w wierze. I dla tego droga zwykła, droga czystej wiary, jest najpewniejszą i najbezpieczniejszą. Jakże mało, P. Jezu, cenię ten dar wiary, jeśli nieraz wydaje mi się ciężko iść tą drogą wiary; a to droga jednak najbezpieczniejsza.

XCVII.

O widzeniach naocznych w kontemplacyi (c. d.).

Chcę jeszcze rozmyślać, P. Jezu, nad tem, jakie niebezpieczeństwa towarzyszą zwykle widzeniom naocznym, a tem samem i wszelkim łaskom nadzwyczajnym, które uczucie nasze podnoszą, a to, bym ich nie pragnął, ani innym nie zazdrościł, ale zupełnie zdał się na Twą świętą wolę; bo nie pragnąc ich, gdy mi je ześlesz, przyjmę je z całem wyzuciem się i nie będę w nich szukał zadowolenia i własnego wyniesienia.

1. Racyę, dla której ludzie mają wyzuwać się z widzeń t. j. nie myśleć o nich, nie zatrzymywać się nad niemi, jak gdyby ich nie mieli, a iść drogą zwykłą wiary, tę dają mistycy, że łatwo mogą się ludzie do tych widzeń przywiązać, bo one dają wielką rozkosz, a natura nasza żądna jest przyjemności. Tak na każdym kroku ostrzegają nas nie szukania przyjemności! I tu nawet, pomimo, że widzenia owe tak zbawienne skutki sprowadzają, dla obawy, by się do nich nie przywiązać, nie szukać w nich przyjemności, mamy się z nich wyzuwać, choćbyśmy mieli najprawdziwsze! Cóż dopiero powiedzieć o innych rzeczach! Nauka tedy dla mnie. zawsze i we wszystkiem unikać szukania pociech, przyjemności, i nie przywiązywania się do niczego. A natura moja, P. Jezu, tak żądną

jest przyjemności, a i bardzo; szuka ich wszędzie! Ratuj mię od niej!

2. Niema się pragnąć widzeń czyż i nie z tej racyi, P. Jezu, że one podlegają wielu złudzeniom? Niema osoby, choćby najlepszym duchem była ożywioną, którąby, wśród tych widzeń świętych, nie była wystawiona na złudzenie od strony wyobraźni lub nawet szatana. Św. Ludwik, król francuski, gdy go wzywano do kościoła, gdzie podczas Mszy św. Ty, P. Jezu, okazałeś się w Hostyi, nie chciał pójść, powiadając, że wierzy w obecność Twoją w Przenajświętszym Sakramencie, i to mu wystarcza; a widząc cud nie miałby tej zasługi z wiary! Jak jedy każesz mi cenić, P. Jezu, i trzymać się silnie wiary; bo ta najpewniejszą mi przystanią!

3. Powiedziałeś, P. Jezu, do św. Maryi Magdaleny: *„Nie tykaj mię!...“* Św. Bernard tłómaczy, żeś przez to chciał powiedzieć: Nie tykaj mię: przestań opierać się na zwodniczych zmysłach, naucz opierać się na wierze; wiara się nie myli. Wiara obejmując rzeczy niewidzialne nie odczuwa niedostateczności zmysłów, przechodzi granice rozumu; nie potrzebuje dopiero doświadczać, próbować. Czego pytasz oczu o rzeczy, której nie dosięgają? Chcesz rękoma domacać się czegoś, co dotykaniu nie podpada? Za mało mogą cię oświecić. Wiara jedna o mnie orzeka, nie umniejszając nic we mnie. Idąc za wiarą, pewniej, i bezpieczniej pójdziesz.“ To chcę, Jezu, wziąć, jako do mnie mówione.

XCVIII.

O widzeniach naocznych w kontemplacyi (d.).

Jeszcze będę rozmyślał, P. Jezu, jak należy nie przywiązywać się do widzeń, a tem samem, i do wszelkich łask nadzwyczajnych, które uczucie nasze podnoszą i przez to samo sprawiają pewną rozkosz, pewną błogość wewnętrzną; zachować jednak dobre skutki jakie z sobą one przynoszą i korzystać z nich w postępowaniu w cnotach.

1. Co ma robić ten, co tak mocno ma wryte w pamięci miane widzenie, że nie może o niem nie myśleć ciągle? Na to odpowiadają: Niech stara się podnieść owe obrazy pozostałe w wyobraźni, przez jakieś rozważanie, zaczerpnięte z nauki wiary np. ktoś w Hostyi widział Ciebie, P. Jezu, w postaci dzieciątka, i teraz ile razy myśli o Eucharystyi, ma zawsze owe widzenie przed oczyma. Każą tedy myśl swą wznosić ku Tobie, P. Jezu, i rozważyć, że Ty, utajony w N. Sakramencie jesteś daleko piękniejszy, bardziej majestatyczny i t. d.; że to dzieciątko jest zarazem Bogiem, najpotężniejszym i t. d. A tak ta miłość do Ciebie, P. Jezu, czuła, zmysłowa przejdzie w miłość bardziej uduchowioną, czystszą. To mię poucza, P. Jezu, jak ważną jest rzeczą wznosić się zawsze nad zmysły i szukać oparcia się na wierze,

kiedy i takie widzenia Boże trzeba poprawiać w sobie, uduchowniać.

2. Jeśli tedy, P. Jezu, doznam od Ciebie jakiegoś nadzwyczajnego dotknięcia Twą łaską w uczuciu, za pomocą obrazów i figur, powinienem wznieść się wyżej. Jeśli, P. Jezu, przez Sługi Twoje, zrobiłeś na mnie mocne wrażenie, obudziłeś uczucie ku Tobie, zwróciłeś mię ku Tobie; lub jeśli wyczytałem jakiś przykład świętego i ten przykład otworzył mi oczy; była to nadzwyczajna łaska Twoja — i odtąd wciąż obraz tych sług Twoich, tego Świętego stoi mi przed oczyma. Czy w tem, P. Jezu, nie będzie niebezpieczeństwa, że na tym obrazie będę się zatrzymywał, bo on mi daje zadowolenie, zmysłom moim dogadza, i że się przywiążę do tego obrazu? Czy tedy nie należy mi, za pomocą wiary, podnieść się do wyższej sfery, bardziej duchowej i która obudzi miłość czystszą, bo bardziej duchową? Powiadają mi, że tak czynić należy. Naucz mię, P. Jezu, jak to mam czynić!

3. Czy w czasie oschłości, suchości nie można sobie przypominać owych widzeń miłych, by sobie ulżyć? I owszem, odpowiadają, byleby zawsze wznosić się wyżej za pomocą wiary; a wtedy nie tylko takie przypominanie sobie doznanych widzeń obrazowych nie przeszkodzi; ale ma pomódz do połączenia się z Bogiem. Jeśli się powiedziało, że należy o widzeniach tych nie myśleć, to w tem znaczenia, aby się na nich nie

zatrzymywać i nie szukać przyjemności w takiem przypominaniu, co niestety, zwykle się czyni, choć się do tego i nie przyznaje. Więc nawet na przedmiotach tak świętych, P. Jezu, nie wolno się zatrzymywać, by nie szukać w nich przyjemności i nie przywiązywać się do nich! A cóż dopiero my powiemy, co kontemplacyi nie mamy, i których pamięć nie przechowuje obrazów tak wprost od Boga pochodzących! „Świat ma swoje pociechy; my mamy swoje!“ powiedziała jedna dusza zbyt do pociech przywiązana. Może i ja, P. Jezu, jeśli nie powiedziałem coś podobnego, to tak sobie pomyślałem kiedy?

XCIX.

O widzeniach wyobraźnionych.

Wyobraźnia jest władzą doskonalszą od oka i dlatego widzenia wyobraźniowe doskonalsze są od naocznych. Chcę tedy rozmyślać i o nich, aby się zastanowić dobrze nad tem, jaką rolę ma w życiu duchownem wyobraźnia, która mi jest jednak przyczyną tylu niedoskonałości Naucz mię, P. Jezu, jak mam unikać nadużycia wyobraźni, a jak z niej korzystać.

1. Widzenie wyobraźniowe przychodzi zawsze z nienacka, powiadają, i zaraz znika, a przynajmniej trwa bardzo krótko. Takie

bowiem jest w niem światło i takie uczucie wywołuje, że władze duszy nie mogłyby długo znieść ani tego światła, ani tej rozkoszy. Zostawia ono po sobie niezatartą pamięć. A nie można przeszkodzić, powstrzymać takiego widzenia; nie można zwrócić myśli swej do innej rzeczy. Nie można też nic z niego ująć, ani nic dodać do niego. Św. Teresa widząc Cię, P. Jezu, chciała zobaczyć wielkość i kolor Twoich oczu, i nie mogła. Tymczasem, gdy sami sobie Ciebie wyobrazimy, możemy sobie i wielkość i kolor Twoich oczu wyobrazić, bo wtedy człowiek sam jest malarzem według swej wyobraźni. To, P. Jezu, powinno mię przekonać, że kiedy w dłuższe wpadam marzenie, to wtedy sam jestem jego twórcą, a nie jest to żadne widzenie lub kiedy nie niespodzianie mi przychodzi, i widzę to, cobym chciał widzieć. Kiedy więc sam, za łaską Twoją, P. Jezu, pomagam sobie wyobraźnią w medytacyi, nie są to widzenia; powinienem tedy być panem wyobraźni, nie poddawać się jej, ale jej używać, ile trzeba.

2. Widzenia wyobraźniowe podlegają nieraz złudzeniom szatana, jak powiadają, bo przez wyobraźnię może on wchodzić skryciej i działać przez nią na umysł i wolę, do których wstępu nie ma. Możemy też sami w błąd siebie wprowadzić, dodając coś ze swego. Nawet, gdy się ma prawdziwe widzenie, wyobraźnia, pod wpływem szatana, lub tak sama z siebie, może dalej tworzyć sobie obrazy i brać je za dalszy ciąg widzenia.

Ci tedy, co mają takie widzenia od Ciebie, P. Jezu, jakżeż muszą się mieć na baczności, by nad wyobraźnią czuwali i strzegli jej, cóż dopiero my, co tych widzeń nie mamy! Ileż razy ona nas unosi!

3. Wiem, P. Jezu, że widzenia wywołane przez własną wyobraźnię moją, mogą być bardzo szkodliwe. A w czem tkwi to niebezpieczeństwo? Powiadają, że wtedy bierze się za Twoje, P. Jezu, co Twojem nie jest, a jest naszem, i że szuka się przyjemności, a to zawsze dla ducha szkodliwem jest. Jak to na każdym kroku nauczasz mię o tem, P. Jezu, że szukania przyjemności trzeba jak najmocniej unikać!

C.

O widzeniach umysłowych.

Widzenie umysłowe jest najdoskonalszem, bo zależy na jasnem i pewnem poznaniu jakiegoś przedmiotu przez umysł, w które to poznanie nie wchodzi żadna forma, figura; wyobrażenie żadne. A że umysł nasz inaczej myśleć nie umie jak tylko zwracając się do jakiegoś wyobrażenia, więc takie widzenie P. Bóg tylko dać może. Chcę nad tem, P. Jezu, zastanowić się i wyciągnąć z tego dla siebie naukę, za łaską Twoją.

1. Jakim sposobem będzie mógł ktoś zachować pamięć takiego widzenia lub zdać

z niego sprawę, jeśli wyobraźnia w grę nie wchodzi? Powiadają, że Ty, P. Boże, zostawiasz w umyśle pewne postacie umysłowe przez które można poznać umysłowo rzecz jaką, przypomnąć ją sobie i zdać z niej sprawę; ale ciemno i w nieładzie. Z jednej tedy strony wyobraźnia sprawia, że poznanie nasze nie jest w zupełności prawdziwe o Bogu i o rzeczach duchowych, i należy to poznanie poprawiać; z drugiej strony wyobraźnia pomaga do tego, by módz poznaną rzecz przypomnąć sobie i zdać z niej sprawę. To mię uczy, P. Jezu, jak powinienem sobie cenić tę wyobraźnię, a zarazem nad nią panować. A ja się zwykle nią tylko bawię i puszczam jej wodze.

2. Powiadają, że ani Anioł, ani szatan, nie mogą dać takiego widzenia umysłowego, bo tylko Bóg może w umyśle naszym działać; ale zarazem dodają, że szatan może tak nam coś przedstawić w wyobraźni, że nam się zdawać będzie, że to rzecz całkiem umysłowa; więc i tu pewnym być nie można i jest się wystawionym na złudzenie! Jak to mię naucza, P. Jezu, że nigdzie bezpiecznym zupełnie człowiek być nie może, i że najbezpieczniej trzymać się drogi czystej wiary. Daj mi, P. Jezu, trzymać się pokornie i zadawalać się tem, co mi dajesz, a nie pragnąć czegoś więcej.

3. Gdy mię obdarzasz, P. Jezu, jaką łaską nadzwyczajną, wdzięczny Ci być winienem. I widzenia umysłowe są bardzo cenne, bo

skutki ich są wielkie. Doskonalą naszą wiarę, pomagają do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem. Po skutkach też mogę poznać, kiedy ma miejsce złudzenie szatańskie, bo po niem następuje oschłość w stosunku do Boga, skłonność do cenienia tych widzeń, do cenienia siebie, i nic a nic nie przybędzie z niego pokory i miłości Bożej. Mogę tedy uniknąć złudzenia. A że, P. Jezu, zawsze i wszędzie o to głównie chodzi, by nie cenić siebie, by róść w pokorze i w miłości Bożej, by wiara nasza była coraz czystszą i doskonalszą: więc to mając, choć widzeń niemam, mam to, do czego one prowadzą i od czego zabezpieczają. A przyjść do tego mogę spełniając Twoją wolę i odpowiadając Twojej łasce, chodząc drogą zwyczajną, jeśli mię nie prowadzisz Sam drogą widzeń.

CI.

O głosach Bożych.

Głosy nadprzyrodzone, Boże, są to słowa, któremi Ty, P. Boże, lub inna jaka osoba z nieba swoją myśl wyraża. Więc to łaska Twoja, P. Jezu! Z naszej strony, słuchanie tych głosów, uważają za kontemplacyę. Ale czyż Ty, P. Jezu, nie przemawiasz do ludzi i po za kontemplacyą: przemawiasz przez Pismo św. przez Kościół Twój, przez przełożonych, kaznodziei, przez dobrodziejstwa

nami wyświadczane, przez klęski, natchnienia i t. d.? Więc i to jest łaską Twoją, i uważanie z naszej strony na te głosy, rozumienie ich, jest także łaską Twoją. Chcę nad tem się zastanowić, kiedy to są rzeczywiście Twoje głosy? kiedy przezemnie brane są jak należy?

1. Ileż to razy, P. Jezu, chcąc iść we wszystkiem niby za Twoim głosem, idę za własnem zachceniem mego widzimi się! Tłómaczę sobie, że Kościół tego lub tego nie wymaga, do tego lub tego nie obowiązuje. Wmawiam w siebie, że przełożony chce tego, lub tego nie chce; a przełożony chce lub tego nie chce, bo sam mu to podsuwam, sam do tego nakręcam. Wydaje mi się, że mam natchnienie zrobienia czegoś, a ja sam sobie to wymyślił. Jak tu rozpoznać kiedy się mylę? Kiedy idę za głosem Twoim, P. Jezu, a kiedy za własnym, albo może i słucham szatana? Charakter działania Twego musi być zawsze ten sam; więc ze znaków działania Twego w kontemplujących czyż nie mogę wyprowadzić i dla siebie wskazówki w zwykłem działaniu Twojem we mnie?

2. Powiadają. że głosy, które się słyszeć dają w czasie kontemplacyi, jeśli je wyobraźnia tworzy, to człowiek czuje jej pracę, bo sam sobie te głosy układa, komponuje. Takie słowa są słabe, bez życia; może je przerwać, zwrócić się do czego innego i przychodzą na ego zawołanie, kiedy chce. Jeśli to są słowa od szatana, nastaje po nich niepokój, który

niewiadomo skąd przychodzi, tak, że człowiek się niepokoi, smuci się, nie wiedząc czego; bo to, co słyszy, nie daje mu do tego powodu. Kwaśnym jest i przestraszonym nie wiedzieć czego. — Czyż nie te same są cechy mojej czynności własnej w braniu własnych moich pomysłów, chęci, zamiarów za natchnienie Twoje, P. Jezu? Bo kiedy Ty przemawiasz, to słucham tylko i uważam. Słowa Twoje są żywe, przejmujące; nie mogę od nich się oderwać. Nie przychodzą też one na moje zawołanie, wtedy kiedy o nich myślę, kiedy ich chcę. A to są przecież znaki i w kontemplacyi, że słowa są Twoje, P. Jezu.

3. Powiadają święci, że słowa Twoje, P. Jezu, przynoszą z sobą światło, a dają rozkosz silną, stałą, spokojną; a czem większa twoja łaska Twoja, to tem mniej dusza siebie cenię i tem więcej przejęta jest nędzą swoją i nieczystwem, i złością swoją. W końcu, kiedy Ty, P. Jezu, przemawiasz, z tem, co mówisz, powiadają, dajesz i to o czem mówisz. Kiedy powiadasz: „kochaj mię, bo ja cię kocham" to dajesz gorącą miłość; kiedy upominasz, dajesz żal. Dusza chciałaby się wtedy zmieszczić i zaraz się poprawia. Tego ani szatan, ani my sami nie jesteśmy w stanie uczynić. A czy nie te same wywoływał skutki w mnie głos Twój, P. Jezu, na drodze zwykłego mego życia? A czyż nie było tego wszystkiego brak, gdy brałem moje widzimisię, moje zachcenie za Twój głos, P. Jezu.

CII.

O głosach Bożych (d.).

Chcę dalej, P. Jezu, rozmyślać o głosach słyszanych w kontemplacyi, choć kontemplacyi nie mam. Z tego bowiem, co o niej się mówi poznam, jak mam się zachować wobec tego, co mi się wydaje być głosem Twoim, tj. Twojem wymaganiem, P. Jezu.

1. Powiadają, że jeśli spowiednik zobaczy, że jego penitent nie chce poddawać pod sąd jego tego, co słyszy od Ciebie, P. Jezu, ale sam z siebie chce poznać Twoją wolę, wyrażoną w tem, co słyszy i sam postępuje według tego — niech będzie pewny, że penitent jest w złudzeniu. Bo kiedy Ty, P. Jezu, przemawiasz, powiadają, skłaniasz zawsze tego, do którego przemawiasz, do niedowierzania sobie, a do odnoszenia wszystkiego do spowiednika i do poddawania wszystkiego pod jego sąd. Kiedy zaś przemawia szatan, lub my sami sobie wymyślamy głosy niby Boże, jesteśmy pewni siebie. Tak to się dzieje w kontemplacyi. Jakaż to dla mnie nauka, P. Jezu! Ileż to razy, miałem ja w sobie tę pewność siebie na przekór wszystkim!

2. Wiem, P. Jezu, że to, co Ty wymagasz w takich głosach, nie może się sprzeciwiać nauce Kościoła, rozporządzeniom jego ani roztropności. Wiem i to, że jeśli żądasz coś nadzwyczajnego, na co roztropność zwykła nie pozwala, to skłonisz sam spowiednika,

lub tych, co miejsce Twoje zastępują, dając im światło nadzwyczajne, aby pozwolili. Przedewszystkiem tedy słuchać należy spowiednika i tych, co nam miejsce Twoje, P. Jezu, zastępują. Bo głosy takie są zawsze niepewne, a obowiązek słuchania Kościoła i przełożonych jest pewny. Czym się, P. Jezu, zawsze rządził temi zasadami? Czy się nie starałem w moich dewocyach, umartwieniach, obchodzić przełożonych?

3. Wiem, P. Jezu, że powinno się cenić dary Boże, dary Twoje, ale uznając niegodność swoją własną, a tem samem winno się coraz bardziej cenić dobroć Twoją, że raczysz się nam, tak nędznym i złym, udzielać i należy się pobudzać do miłości Twojej. My zazwyczaj cenimy dary niby Boże, a właściwie, choć sobie tego nie mówimy, cenimy siebie, że my coś przecie wielkiego jesteśmy, czemś wyjątkowem, skoro tak wielkie dary odbieramy, i wtedy przywiązujemy się do tych darów Twoich, P. Jezu, bo one nas podnoszą i wpadamy w zarozumienie. Czy mnie, P. Jezu, dary Twe podnoszą i czy się przywiązuję do nich, ile razy je widzę? zamiast, żeby mię upokarzać i do miłości Twojej skłaniać?

CIII.

O objawieniach.

Chcę, P. Jezu, obecnie rozmyślać o objawieniach, jakie dajesz wybranym Twoim, dając im światło wlane, które upewnia ich, że to Ty objawiasz i oświecasz rzecz objawioną. Będę się starał, choć takich objawień nie mam, wyciągnąć z nich korzyść duchowną dla siebie. Prawidła, jakich się trzymać każą w tych objawieniach, coraz lepiej utwierdzą mię w tem, jak ważną jest i jedyną rzeczą dla nas, trzymać się we wszystkiem pokory i posłuszeństwa.

1. Szatan może w rzeczach, które zależą od praw przyrodzonyah przepowiedzieć, co się stanie; w rzeczach nawet, zależnych od naszej woli, może domyślać się i zgadywać. I człowiek w pewnym stanie jasnowidzenia może wiele rzeczy przewidzieć. Jak tedy poznać, P. Jezu, kiedy objawienie jest rzeczywiście od Ciebie? Powiadają, że prawdziwe objawienie ma to właściwego, że go człowiek nie zapomina i ma niezachwianą pewność, że się ziści. Bo Ty tylko, P. Jezu, tę pewność dać możesz. Ale pomimo tej pewności, człowiek nie ufa sobie, i choć mu to ciężko przychodzi, zwierza się spowiednikowi, poddaje to, co mu objawiłeś, pod sąd Kościoła i posłusznym jest, uległym w tem, co mu każą, i choć pewny jest tego, że to objawienie od Ciebie, P. Jezu, pochodzi i że Ty

mu każesz coś robić, czeka spokojnie, pewny także, że Ty sam potrafisz to ziścić. Tam tedy nawet, gdzie jest pewność, że rzecz jest od Ciebie, P. Jezu, człowiek ożywiony duchem Twoim, ustępuje władzy, a ileż to razy ja, choć tej pewności mieć nie mogę, nie mając objawienia, upieram się przy swojem zdaniu w obec władzy mojej!

2. Powiadają, że znakiem prawdziwości objawień jest to, że człowiek, który je ma, niechętnie udziela ich innym; a nawet spowiednikowi mówi o nich z musu. Wiem, że to Ty, P. Jezu, to sprawiasz, że człowiek ma strach przed udzielaniem czegoś innym, co go może w ich oczach podnieść. Przeciwnie się rzecz ma gdy objawienia nie są prawdziwe, bo szatan i natura nasza pobudza nas do szukania rozgłosu. A czyż, P. Jezu, to nie jest znak działania Twego, a działania szatana i natury naszej w ogóle, we wszystkiem? Czym o tem pamiętał, kiedym starał się innych sobą zająć, siebie przed innymi wynosić, kiedym szukał rozgłosu?

3. Powiadają, że objawienie prawdziwe wnosi do wnętrza jasne światło, pokój i pogodę, choć w początkach daje uczuć pewne zamięszanie. Na zewnątrz towarzyszy mu zawsze skromność, dobre ułożenie i pogoda niebiańska na twarzy, przystojność i powaga. Przeciwnie, w objawieniach fałszywych, w początkach, powiadają, dają one pewne rozradowanie; ale potem sprawiają niepokój, pomięszanie w myślach, a na zewnątrz powo-

dują zawsze pewną nieprzystojność, szał nawet. To wszystko, P. Jezu, są przecież znaki Twego działania i znaki przeciwnego działania szatana lub natury naszej skażonej. Ileż skorzystać mogę zastanawiając się nad mojem postępowaniem w rzeczach duchownych: jakie ono?

CIV.

O objawieniach (c. d.).

Chcę jeszcze, P. Jezu, rozmyślać o objawieniach, by dobrze poznać prawidła, jakich każą się w nich trzymać, bo one mię coraz bardziej utwierdzą w tem, jak ważną jest i jedyną dla nas rzeczą, trzymać się we wszystkiem Kościoła.

1. Przestrzegają zwykle tych, co mają prawdziwe objawienia, by ich zbyt sobie nie cenili, na nich się nie opierali; ale korzystali z dobrych skutków, jakie one z sobą przynoszą. Gdyby kto pragnął objawień, szukał ich, byłby to znak, powiadają, że nie jest duchem Twoim, P. Jezu, prowadzonym. Jeśli zaś w objawieniach coś polecasz czynić, ma to spowiednik rozważyć, czy to jest zgodne z nauką i z zasadami Kościoła. Oto są prawidła jakimi chcesz, P. Jezu, by się ludzie kierowali, a nie tylko w objawieniach. Nadzwyczajnych rzeczy pragnąć, szukać, nie należy; a tylko woli Bożej. Jeśli Ty, P. Jezu,

chcesz, dla nas coś nadzwyczajnego, wtedy tak; ale wtedy Ty to dasz. Cenić, przywiązywać się mamy jedynie do woli Twojej, do Ciebie, a nie do Twoich darów. Tak nas uczy Kościół, a wolą Twoją jest, P. Jezu, byśmy słuchali Kościoła; więc zawsze zgodnie z jego nauką i z jego zasadami postępować mamy.

2. Wiem, że jeśli objawienie jakie zwalnia z czegoś przez Kościół nakazanego, nie trzeba wierzyć takiemu objawieniu. Bo chociaż P. Bóg może zwalniać, zwykle jednak tego nie czyni. A więc, jeśli czyni, daje zarazem niezbite dowody, że to On czyni. A więc, jeśli się zdarzy, że Ty, P. Jezu, cudem jakim widocznym stwierdzisz takie objawienie Twojej woli, spowiednik, powiadają, ma się odnieść do władzy kościelnej. Bo obowiązek jest pewny słuchać nakazu Kościoła; objawienie zaś niepewne; więc przedewszystkiem obowiązek. Jak tu, P. Jezu, jasno drogę mi wytykasz! Przedewszystkiem obowiązek! Nie jakaś dewocya, jakieś nabożeństwo, jakieś wielkie dzieło; ale obowiązek! Tego Ty, P. Jezu, chcesz odemnie.

3. Nie należy wierzyć objawieniom, powiadają, które wymagają czegoś niezgodnego z naszym stanem. Bo Ty, P. Jezu, nie lubisz wyjątków; a jeśli ich chcesz, wtedy wyraźnie to pokazujesz. Tak np. chciałeś, żeby św. Magdalena de Pazzi chodziła boso, przeciwko zwyczajowi jaki był u Karmelitek trzewiczkowych, ale zarazem sprawiłeś, że ile razy

włożyła co na nogę, noga jej puchła. Czym zawsze uważał, P. Jezu, by postępowanie moje odpowiadało stanowi memu? Czym nie czynił co niezgodnego z moim stanem, nie mając na to wyraźnego znaku woli Twojej, P. Jezu?

CV.

O objawieniach (d.).

Chcę, P. Jezu, zastanowić się jeszcze nad tem jakie mogę wyciągnąć dla siebie wskazówki z tego, co nauczają o objawieniach. Dopomóż mi, P. Jezu, bym to, co poznam, w czyn wprowadził.

1. Powiadają, że nie mamy w rzeczy objawień, dowierzać osobom, co straciły zdrowie umartwiając się nieroztropnie lub ćwicząc się nieumiarkowanie w rozmyślaniu, gwałt sobie zadając; bo takie zwykle widzą obrazy, o jakich ciągle myślały i wbiły w głowę sobie, i zdaje im się, że je widzą jasno i słyszą wyraźnie. Jaka to dla mnie przestroga, P. Jezu, bym nieumiarkowanie sobie nie poczynał i nie męczył się w rzeczach duchownych tak, bym aż postradał zdrowie! Mogę bowiem tak się zdenerwować, że zacznę mieć fałszywe objawienia.

2. Przestrzegają tych, co mają objawienia, by nie prosili Ciebie, P. Jezu, byś im wyjawił rzeczy przyszłe. Bo choć P. Bóg czasem

odpowiada na takie pytania, ale robi to niechętnie i tylko mając wzgląd na słabość osoby, by jej nie zrażać, tak, jak Ty, P. Jezu, nieraz wysłuchujesz prośby, choć Ci się nie podobają bo one nie są z dobrem proszących. Jaka to dla mnie przestroga, P. Jezu, bym zawsze zgadzał się z wolą Twoją, a natrętnie o rzeczy, których mi nie dajesz, nie prosił; ale zawsze prosił warunkowo: jeśli taka wola Twoja! A może też niecierpliwię się, gniewam się nawet, jeśli czego nie otrzymuję? Byłby to przecież, P. Jezu, największy nierozum! A uporem moim, natręctwem, mogę wreszcie coś uprosić, co się Tobie, P. Jezu, nie podoba, tak jak Żydzi sobie uprosili byli, że mieli królów, i że, na pustyni, jedli mięso, albo matka św. Katarzyny Sieneńskiej, że miała przedłużone życie, z czego nieszczęśliwą była.

3. Wiem, że jeśli kto ciekawie pyta P. Boga o rzeczy przyszłe, szatan może się wmięszać i dawać odpowiedzi, nawet prawdziwe, i mówić rzeczy dobre, by sobie nas pozyskać, a mając nas w ręku kierować nami. Jeśli tak bywa, jakież niebezpieczeństwo zewsząd nam grozi, P. Jezu, i jak koniecznem jest nie dowierzać sobie a pytać się Kościoła i Kościoła się trzymać!

O oczyszczeniu biernem.

CVI.

O oczyszczaniu biernem uczucia.

Oczyszczanie bierne ważną odgrywa rolę w kontemplacyi. Ale i nas, P. Jezu, podobnie oczyszczasz, tylko że oczyszczanie nasze nie jest tak straszne i skutki nie są tak wielkie. Ale że o to samo i u nas w oczyszczaniu chodzi, mogę do siebie, P. Jezu, stosować to, co się tyczy dusz kontemplujących.

1. Rozumiem to dobrze, P. Jezu, że oczyszczanie bierne doskonalsze jest od czynnego; bo ja sam nie potrafię się tak dobrze oczyścić, jak Ty mię oczyścisz. Ty wiesz czego mi potrzeba, i wiesz gdzie uderzyć. Ja sam, pod wpływem miłości własnej oszczędzam siebie i zwykle chcę się oczyszczać z rzeczy mniej ważnych, gruntu nie dosięgam, bo mi tego miłość własna broni i zaślepia mię. I dla tego też więcej mię oczyszczanie bierne kosztuje niż czynne. Sam sobie zadam umartwienie, ale nie przyjmę chętnie umartwienia, jakie Ty mi, P. Jezu, zsyłasz. Chcę niby cierpieć dla Ciebie; ale znieść cierpień od innych, jak należy, nie potrafię, choć wiem, że te cierpienia, od Ciebie są, P. Jezu, bo je dopuszczasz.

2. Jako pierwszy środek biernego oczyszczania uczucia podają: *Oschłość* tj. brak

uczułego nabożeństwa, brak smaku w rzeczach duchownych; owszem niesmak w nich, wstręt, znudzenie. Wiem, P. Jezu, że dla tego nieraz odbierasz tę pobożność uczułą: abyśmy nie szukali w niej przyjemności, smaku; nie przywiązywali się do niej, ale zachowali to, co jest istotnem w pobożności: rączość woli czynienia wszystkiego, co Twej służby się tyczy tj. woli Bożej. O to więc starać się powinienem, by mieć tę wolę ochotną; a ja, P. Jezu, tak się smucę, jeśli niemam przy tem uczułej pobożności, że nierozumiem tego, że wolą bliżej jestem Ciebie wtedy! Snać szukam tego, co mi dogadza, więcej aniżeli Ciebie, kiedy ten brak uczułej pobożności tak odczuwam.

3. Wiem, że daleko trudniej zachować to, co jest istotnego w pobożności, od tego, co jest dodatkowem tylko tj. zachować tę rączość woli w szukaniu Ciebie, P. Jezu, jeśli mi jest odebrany wszelki smak i przyjemność. Skoro mam tedy tę wolę, to co jest trudniejszego, a co jest istotnem, to czyż to nie z łaski, P. Jezu? A ja wtedy właśnie myślę, żeś mię opuścił! żem w Twej niełasce! Daj mi, P. Jezu, to dobrze w oschłościach zrozumieć i o tem pamiętać, by mię to zachęciło do szukania przedewszystkiem tego, co jest istotnego w pobożności, i znoszenia chętnego i z poddaniem się oschłości, jakie na mnie zsyłasz.

CVII.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Wiem, P. Jezu, że oschłość pochodzić może z grzesznej oziębłości, lub z usposobienia melancholicznego, a nie koniecznie jest daną od Ciebie dla oczyszczania naszego. Chcę tedy zastanowić się nad tem, jak poznać, że ona przez Ciebie zesłaną jest, a tem samem, że ta moja oschłość nadprzyrodzoną jest? Chcę poznać znaki prawdziwej, nadprzyrodzonej oschłości. A Ty, P. Jezu, pokaż mi, bym się nie łudził!

1. Powiadają, P. Jezu, że kiedy oschłość od Ciebie zesłaną jest dla oczyszczenia naszego, to człowiek wtedy nie znajdując pociechy uczułej w rzeczach Bożych, nie szuka jej w stworzeniach; oziębłość zaś niedobra zaniedbuje Ciebie, P. Jezu, a szuka stworzeń. A ja jak postępuję?

2. Powiadają mi, P. Jezu, że człowiek będący w oschłościach nadprzyrodzonych, nie traci Ciebie z pamięci, ale Cię szuka wśród tych męczarni i stara Ci się być wiernym. Oschłość grzeszna zawsze opuszcza się w dobrem, rozwalnia sumienie i zaniedbuje się w służbie Twojej, P. Jezu, a melancholiczne usposobienie nie budzi pragnienia służenia Ci. A jak jest ze mną?

3. Wiem też, P. Jezu, że oschłość może od Ciebie pochodzić, a jej mogę nie odpowiadać, a wtedy znaków nadprzyrodzonych mieć nie

będzie. Nie będzie bowiem przyjętą przezemnie. Rzecz niezbędna, wiem o tem, bym w czasie tego oczyszczania biernego zostawał zawsze Tobie wiernym i trwał w służbie Twojej, spełniał wolę Twoją. Daj mi, P. Jezu, tę łaskę, bo od tego wszystko zależy. Daj, bym się nie zrażał i nie wpadł w zupełne opuszczenie się, wszystko porzucając; bym się nie trzymał licho w tem oczyszczaniu się, wciąż ustępując albo choć walcząc, ale słabo. Lecz, bym zupełnie łasce Twej odpowiadał i z nią współdziałał.

CVIII.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę rozmyślać, P. Jezu, o *skutkach*, jakie oschłość sprowadza, aby z nich poznać coraz lepiej wielkie miłosierdzie Twoje, i zarazem pobudzić się do tem wierniejszego współdziałania oschłościom przez Ciebie, P. Jezu, tesłanym. Użycz mi, P. Jezu, łaski Swej do tego.

1. Jako pierwszy skutek oschłości kładą: *pokorę*. Jak cudownie, P. Jezu, nauczasz pokory przez oschłości! Człowiek, żeby nie wiedzieć jak postępował w doskonałości, zawsze trochę się nadyma, ma pewne upodobanie w sobie, w tem, co robi; ceni siebie, zadowolony jest z siebie — a tu, przez te oschłości, P. Jezu, które zsyłasz, spotykając człowiek

na każdym kroku tylko zmużenie, udręczenie, wstręty, w rzeczach duchownych, musi przyjść do uznania, że sam z siebie nic nie może, nic dobrego z siebie niema. Ale, z drugiej strony, widzi także, że nie mając w sobie na czemby się oparł, nie mając w sobie nic takiego, coby zasługiwało, coby dodawało pewności, odwagi — przychodzi do ufności w Tobie. Wyradza się w nim bojaźń; ale synowska.

2. Drugi skutek oschłości, powiadają, to *umartwiona uczuciowość*. Pozbywa się chęci szukania przyjemności, bo się spotyka tylko same udręczenie w czemkolwiek się jej szuka, nawet w rzeczach nadprzyrodzonych. Powiadają, że w rzeczach nadprzyrodzonych, jako wyższych daleko, miłość własna znajduje więcej pokarmu dla siebie, a tem samem lepiej się żywi, rozwija się i umacnia. Gdy tedy, P. Jezu, odbierasz jej wszelką przyjemność w tych rzeczach nadprzyrodzonych przez oschłości, jest najbardziej umartwioną i zatraca się ten pęd ku przywiązywaniu się do rzeczy stworzonych. Ale wiem, że to wtedy tylko będzie, jeśli będę wierny Twej łasce i chętnie będę trwał w oschłości, skoro mi ją zsyłasz, a nie wybiegał i nie szukał przyjemności w innych rzeczach, nie znajdując jej w nadprzyrodzonych.

3. Trzeci skutek, powiadają, w tem jest, że przez oschłości robimy postęp w *cnotach teologicznych*. I tak: W oschłościach człowiek nie czuje rzeczywistości w rzeczach nadprzy-

rodzonych, nie czuje ich, jest, co do nich w ciemnościach. Musi więc postępować jedynie *wiarą*, robić ciągle akty wiary. Musi przyjmować wszystko jedynie dla tego, że Ty, P. Jezu, tak nauczasz, że Ty tak powiadasz, że Ty tak każesz. W oschłościach człowiek nie widzi nic w sobie na czemby mógł oprzeć swoje *nadzieje*. Owszem, wciąż musi robić akty ufności, nadziei — przeciwko wszystkiemu, przeciwko samejże nadziei mieć nadzieję, opierając się jedynie na miłosierdziu Twojem, P. Jezu. A tak wciąż w nim rośnie nadzieja. W oschłościach nie doświadcza człowiek żadnej przyjemności, żadnych pociech w służbie Twojej, P. Jezu, z obcowania z Tobą, więc już Cię kochać naucza się nie dla przyjemności, nie dla darów Twoich, ale jedynie dla Ciebie samego.

CIX.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę się zastanowić, P. Jezu, nad *trudnościami*, z jakiemi w czasie oschłości walczyć przychodzi, by nie tylko pokonywać je z Twoją pomocą, ale z nich jeszcze i korzystać dla coraz doskonalszego łączenia się z Tobą. Oświeć mię, P. Jezu, łaską Swoją.

1. Nie małem utrapieniem dla będących w oschłościach to: że *medytować* nie mogą. Ty, P. Jezu, znasz naszą niemoc i przyjmiesz

to, co Ci dać możemy! Nie mogę medytować; więc będę się trzymał przed Tobą, z pamięcią, choćby słabą, o Tobie; z wejrzeniem, choć suchem, bez uczucia, na Ciebie miłosnem, nie kusząc się o rozważanie czegoś szczególnego w Tobie. A takie wejrzenie miłosne, spokojne, jest aktem daleko bardziej duchowym, powiadają, byleby się wtedy nie kusić, by coś szczególnego myśleć i smakować w obecności Twojej, P. Jezu! Gdy i to mi niepodobne, dla oschłości; więc będę się zgadzał z wolą Twoją, P. Jezu, gotów aż do śmierci być pozbawionym łaski Twej uczułej. Będę się przed Tobą korzył, w Tobie złożę moje troski i Tobie zaufam. Wiem, że aktów tych nie będę mógł czynić w sposób uczuty; będę więc je robił sucho, w woli samej lub ustnie; a choć w sercu nic im nie odpowie, choć nie wzbudzą żadnych uczuć, to tem mocniej odbiją się w woli, choć w sposób nieuczuły, nieuchwytny, bo czysto duchowy. A to przecież więcej znaczy dla Ciebie, P. Jezu!

2. Największą trudnością w oschłościach jest to, że człowiek czuje się jakoby opuszczonym przez Ciebie, P. Jezu, i stąd się zraża, traci odwagę. A przecież Ty, P Jezu, jeśli odbierasz uczułość, to dla tego właśnie, by nas uduchownić. Nie tylko nie opuszczasz nikogo; ale owszem, w tem większej masz wtedy nas opiece.

3. Człowiekowi w oschłościach będącemu, wydawać się zwykło, ze modlić się nie może,

że nie może wznieść myśli swej do Ciebie, P. Jezu i nie może Cię prosić o cobądź! Jakżeż się myli! Przecież nie traci wolnej woli i Ty też dajesz mu Swą łaskę obficiej. Nie może się modlić, nie może Cię prosić o cobądź, nie może myśli swej wznieść do Ciebie, tak, by to czuł — to prawda; ale akt woli zawsze uczynić może, a od takiego aktu wszystko zależy.

CX.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Jeszcze chcę się zastanowić, P. Jezu, nad *trudnościami*, z jakiemi w czasie oschłości walczyć przychodzi. Daj mi łaskę, P. Jezu, bym temi trudnościami nie dawał się odwieść od służby Twojej i nie szukał w nich usprawiedliwienia mojego lenistwa i opieszałości w niej.

1. Zdaje się takim, co w oschłościach pozostają, że już żadnego aktu cnoty uczynić nie są w stanie, dla wielkich wstrętów, jakich doznają w sobie, trudności i przeciwności. A przecież, P. Jezu, do aktu cnoty wystarcza wola, a akt woli zawsze uczynić możemy, boć wola nasza pozostaje zawsze wolną i łaską Twą zawsze jest do tego pobudzoną.

2. Kiedy pomimo trudności z oschłości płynących, pomimo wstrętów, odważnie idę naprzód i żadnych ćwiczeń nie opuszczam,

zdaje mi się, P. Jezu, że te czynności moje są bez żadnego znaczenia, bo są zimne, czynione z trudem, wymuszone, bez uczucia, bez smaku wewnętrznego. A przecież, P. Jezu, Ty ich nie odrzucasz, boć wartość naszych czynności leży w aktach woli, które będąc duchowymi, nie mogą być odczute. A że się w uczuciu nie odbijają nie nasza jest wina, gdy pozostajemy w stanie oschłości z Twojej woli. Boć wolność nadaje cechę naszym czynnościom, a jedna wola jest bezpośrednio wolną. Powiadają też, że uczynki robione z trudnością, ze wstrętem, bez smaku, i skądinąd są bardzo cenne: 1) bo nie czynimy ich wtedy dla przyjemności i 2) bo, aby je czynić musimy użyć większej siły naszej woli, musimy się bardziej zmuszać. Stąd św. Franciszek Saleziusz był mawiał, że pół uncyi modlitwy w oschłościach więcej jest warte, jak 100 funtów modlitwy w słodkościach.

3. To mie trapi najwięcej, P. Jezu, gdy mi się wydaje, że te oschłości pochodzą z mojej własnej winy, że są karą za dawne grzechy i obecne uchybienia. A cóż mam robić, P. Jezu? Upokarzam się i godzę się, byś mię tak traktował; ale ufam w miłosierdziu Twojem, że dla tego właśnie, że mię tak traktujesz, opiekujesz się mną i nie opuszczasz mię. Chcę tedy być Ci coraz wierniejszym; a jeślim nim nie był dotychczas, teraz przynajmniej chcę, za łaską Twoją, być ci wiernym na prawdę.

CXI.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę, P. Jezu, rozmyślać o oczyszczaniu przez napady szatańskie. Nie wszyscy doznają napadów niezwykłych; zwykłych zapewne nieraz, choć się nie spostrzega tego. Ale zwykłych i niezwykłych jednakowa jest racya i jednakowy sposób zachowania się naszego względem nich. Daj, P, Jezu, bym poznawszy jak się mam zachować, na prawdę tak się zachowywał.

1. Jeśli mię szatan widzialnie nie nagabuje, P. Jezu, to nieraz ze strachem myślę o możliwości stania się przedmiotem jego napadów. Truchleję na myśl tę, wiedząc jak innych on męczył, a szczególniej nocą, by bardziej przestraszać. Ale mię uspokaja to jedno, że Ty, P. Jezu, nie pozwalasz mu szkodzić ile on chce. Może zadawać nawet rany bolesne, ale one nie szkodzą i leczą się same; ustają, kiedy Tobie, P. Jezu, podoba się przestać kogoś doświadczać. Może szatan przeszkodzić przyjęciu Najśw. Sakramentu; ale wtedy Ty wynagradzasz to łaskami Swemi. Nikogo też nad siły kusić nie pozwalasz. Więc czem większa pokusa, tem większa łaska Twoja. Czegoż mam się tedy lękać napadów lub pokus szatańskich, bylebym z całą ufnością rzucił się w ramiona Twoje, P. Jezu?

2. Powiadają, że w napadach i pokusach szatańskich główną jest rzeczą wielka w To-

bie ufność, P. Jezu, ale i zupełna zgodność z wolą Twoją. Trzeba Ci się oddać zupełnie, nie tylko w czasie napadu i pokusy; ale i przedtem, w przewidywaniu ich. Trzeba Ci się oddać, P. Jezu, na jakie chcesz, strachy, cierpienia; na jak długo chcesz. Używać trzeba przytem środków przez Kościół poleconych; jako to: znaku krzyża, wody święconej; wezwać Imię Twe i Matki Twojej; ale przedewszystkiem zgodzić się z wolą Twoją świętą.

3. Przestrzegają, żeby w czasie napadów szatańskich lub pokus, nie opuszczać, ani modlitwy, ani innych ćwiczeń. Byłoby to bowiem dać szatanowi za wygranę. Ty, P. Jezu, w tej walce wygrać musisz, a ja z Tobą przez Ciebie. Więc coby szatan i nie wyrabiał, jakby i nie przeszkadzał, nie powinno się zważać. Niech się dusza trapi, cierpi, niech się człowiek poci, drży ze strachu; ale niech nie ustępuje! Więc wszystko, na co zezwolić chcesz, co mi ześlesz, P. Jezu, wszystko naprzód, z góry przyjmuję. Wiem, żem słaby, że najmniejszej rzeczy znieść nie potrafię, robakiem jestem; ale mam silną ufność, że skoro mi co ześlesz, czego odemnie zażądasz, dasz też i łaskę swoją, i zniosę wszystko, da wszystko się odważę z Tobą.

CXII.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę się zastanowić, P. Jezu, nad pokusami szatańskiemi, tj. nad pokusami niezwykłemi, których nie umiemy wytłómaczyć przez złe skłonności nabyte lub przez namiętności, z zepsutej natury naszej pochodzące. Ty, P. Jezu, oczyszczasz nas; bo one nas trapią i męczą, a wywołują akty przeciwne im. Daj, bym Ci był wierny w tem oczyszczaniu mnie.

1. Szatan najprzód kusi *co do wiary*. Jednej świętej szatan w postaci Anioła rozbierał cały Dekalog i dowodził jej, jak niesprawiedliwe, jak okrutne, jak nieroztropne są te przykazania. Mnie, P. Jezu, szatan nie okazał się pod żadną postacią; ale czyż nieraz nie przychodzą mi wątpliwości co do wiary, bez żadnej widomej racyi? I choć takie myśli odrzucam, napastują nieraz natarczywie. Innym razem, choć w naturę mą weszło, znać Ciebie miłosiernym, sprawiedliwym, miłującym wszystkich i mnie szczególnie, — raptem przyjdą myśli, żeś okrutny, niesprawiedliwy! Powiadają, że w takich razach nie należy wchodzić w rozprawę z szatanem, ale odwrócić się od niego, a zwrócić się do Ciebie, P. Jezu, ponawiając akty wiary, i być spokojnym. Ale, kiedy się patrzy na to, P. Jezu, jak wielu rozumniejszych, świątobliwszych odemnie upadło, strach mię

pierze, bym się nie dał kiedy skusić na akieś nowoczesne, modernistyczne, wątpliwości; bo szatan mądry i doświadczony jest, i zna słabości moje. Ale wiem, żeś Ty, P. Jezu, nocniejszy od niego, i nie dasz mi upaść.

2. Szatan przeciwko *nadziei* kusząc pobudza do *rozpaczy*. Święci doświadczali nieraz ych pokus. Drżeli o siebie, by nie popełnili amobójstwa. A ja czyż niemam się obawiać, . Jezu? Uspokajają mię tem, że kiedy to okusa szatańska, nigdy do samobójstwa nie rzychodzi. W ostatniej chwili przychodzi ozwaga; budzi się człowiek jakoby ze snu łębokiego. Ale nie dosyć nie zabić się; trzeba tej pokusy korzystać. A jak korzystać inazej, jeżeli nie wzmocnić w sobie nadziei? hcę tedy, P. Jezu, i bez tak ostatecznej okusy wzmacniać się w tej cnocie. A jak? owiadają, że w czasie choćby mniejszych okus trzeba się uciekać do Ciebie, robić kty nadziei, nie uczułe wprawdzie, bo wtedy ne niepodobne; ale choćby suche, czystą olą nakazane. Nic nie szkodzi, że w uczuciu ędzie co innego, coś przeciwnego temu, co ę powiada. Ty, P. Jezu, patrzysz na to, co człowieku jest dobrowolnem; a dobrolnem jest wtedy tylko w osobie. Choć tedy e doświadczam takich pokus, P. Jezu, chcę sobie wzmocnić nadzieję; bo choć w rozczy nie jestem, ale nieraz jej blisko, patrząc złość i nędzę moją.

3. Szatan, w końcu, kusi co *do miłości*. rzychodzi szczególna chęć bluźnienia; na-

pada gniew na Boga; budzi się nienawiść Dzięki Ci, P. Jezu, że tego nie doświadczam ale doświadczyć mogę. Doznać mogę tego, co Job mówił był do Boga: „*Wołam do Ciebie, a nie wysłuchujesz mię; staję przed Tobą, a nie wejrzysz na mnie. Zmieniłeś się dla mnie w okrutnego, a ręka Twoja zaciężyła nademną*“ (XXX, 20, 21). I mnie kiedyś może się wydać — szatan może to sprawić — żeś dla mnie obcy, P. Jezu, że mię nie miłujesz, że mię odrzucasz. Daj mi tedy już teraz dobrze się przejąć tą prawdą, żeś miłością dla mnie.

CXIII.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę się zastanowić, P. Jezu, jeszcze nad pokusami szatańskiemi, o ile mnie mogą dotykać. Jeślim ich nie doświadczał dotąd, w takiej sile, jak inni, mogę jeszcze doświadczyć, choćby w godzinie śmierci; a w każdym razie muszę się wzmocnić duchowo, by je uprzedzić. Ty mię naucz, P. Jezu, tej sztuki zwycięskiego spotykania się.

1. Czy można uprzedzić pokusy i uniknąć ich? Wolno przecież prosić Cię, P. Jezu, o oszczędzenie nam pokus, naturalnie zawsze z podddaniem się woli Twojej. A czyż nie można ich uniknąć starając się i bez nich otrzymać to, co one sprawić w nas mają?

Cel pokus, suchości, to poznać, że się samemu nic nie może i zgodzić się na wolę Bożą. Powiedział św. Tomasz, żeś Ty, P. Jezu, dla tego pozwolił, żeby św. Piotr tonął, aby się przekonał co może sam z siebie. Daj mi więc, P. Jezu, to dobrze zrozumieć, że sam bez Ciebie nic nie mogę; daj mi też zgodność zupełną z wolą Twoją, a wtedy, jak pokusa byłaby ustąpiła, gdybym cel jej osiągnął, tak i nie przyjdzie, jeśli już uprzednio to otrzymam, a przynajmniej do pokusy dobrze się przygotuję.

2. Nieraz napada człowieka z niezwykłą, z kiewytłómaczoną, po ludzku, siłą, jakaś namiętność: niezwykłe łakomstwo, pycha; to znowu *duch zawrotu*, jak go nazywa św. Jan od Krzyża t. j. nawał skrupułów, tak, że aż głowę się traci, nic się już nie rozumie. A jedne skrupuły głupsze od drugich. P. Jezu, jak sobie wtedy radzić? Powiadają, że ile razy osoba bogobojna, która nad wszystko przrzydzi się grzechem i unika go pilnie, a przytem boi się, ma wątpliwości, czy czasem nie zgodziła się na jakąś pokusę; wtedy albo nie było żadnego zgodzenia się, albo przynajmniej nie było takiego, któreby stanowiło grzech ciężki. Bobyś P. Jezu, nie dopuścił, by ciężko zgrzeszyła nie chcąc grzeszyć i bojąc się zgrzeszyć. Zresztą, P. Jezu, jeśli pozwalasz na tak nadzwyczajne i ciężkie pokusy, to przecież nie na to, by były zgubą, ale by były koroną człowieka, i dla tego nie pozwoliłbyś na to, by ciężko zgrzeszył, nie chcąc zgrzeszyć.

3. Jeśli człowiek bogobojny ciężko jest kuszony i w wątpliwościach zostaje czy ciężko był zgrzeszył, niepodobna, by ciężko był zgrzeszył bojąc się grzechu i nie chcąc grzechu. Ale może być winnym z innej przyczyny i w końcu ciężko zgrzeszyć. A to bywa: jeśli podda się, ustępuje szatanowi a nie słucha spowiednika; jeśli leniwym jest w walczeniu z pokusą; jeśli zaczyna się opuszczać w ćwiczeniach duchownych; jeśli zaczyna szukać pociech w stworzeniach, choćby w rzeczach duchownych; jeśli zaczyna zbyt dogadzać ciału; jeśli zaczyna być dla innych przykrym; jeśli na własną rękę stara się przyjść do spokoju sumienia n. p. umartwiając się, i t. p.; jeśli pyta wszystkich o radę, a za żadną nie idzie. P. Jezu, zmiłuj się nademną i ustrzeż mię od tego wszystkiego!

CXIV.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę się zastanowić, P. Jezu, nad oczyszczeniem, jakie w nas przeprowadzasz przez *udręczenia*, które pochodzą od innych ludzi lub od czynników naturalnych, fizycznych. Naucz mię, P. Jezu, jak mam się zachować wobec nieszczęść, przykrości, które mię spotykają, aby one posłużyły ku memu oczyszczeniu, jakoś sam powiedział: „*Ojciec mój jest*

oraczem: wszelką latorośl... ochędoży, aby więcej owocu przynosiła" (Jan XV, 2).

1. Spraw Twą łaską, P. Jezu, bym zrozumiał to, że największem głupstwem jest, jeśli owych nieszczęść, przykrości, udręczeń, które mi się zdarzają, nie przyjmuję w charakterze nadprzyrodzonym, z racyi wiecznych; ale je biorę za coś przypadkowego, nie bacząc, że wszystko zależy od woli Twojej. Boć jeden włos nie spadnie z głowy mojej bez Twojej woli. A że światem rządzisz nie bezmyślnie, nie obojętnie, ale dbasz o nas, i wszystko skierowywasz ku naszemu dobru; więc wszystko ku naszemu dobru ma służyć. Wiemci ja i rozumiem to, ale nie pamiętam, P. Jezu, gdy mi przyjdzie co wycierpieć, albo nie jestem mocno o tem przekonany, kiedy o tem wtedy myślę. Daj mi, P. Jezu, i pamiętać o tem, i tak, jak trzeba, o tem rozumieć.

2. Daj mi, P. Jezu, to dobrze zrozumieć, że wszystko co na mnie spada przeciwnego od ludzi, nie pochodzi tylko od ludzi, ale z ręki Twojej. Biorę to wtedy za złość ludzką tylko, a o Tobie, P. Jezu, wtedy nie myślę. Że prześladują, że dokuczają, to złość i wina ludzi; ale, że ja się z tem spotykam, to Twoja z tem wola Złość faryzeuszów była ich winą; ale, że takich, P. Jezu, spotkałeś na Twej drodze, bo była wola Twego Ojca. I dla tego tum o sobie to powiedziałeś: *„Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus"* (Łuk. XIV, 26). Jakże to trudno zrozumieć mnie, o wszystko składam na innych, na złość

ludzką; a że Ty, P. Jezu, tej złości nie chcesz, więc tłomaczę sobie, że Ty tego mego cierpienia nie chcesz, a przynajmniej, że ono nie od Ciebie.

3. Daj mi tę łaskę, P. Jezu, bym z góry zgodził się na to wszystko, co Ty na mnie zsyłasz, i co zamierzasz; bo wtedy dopiero potrafię to znieść, jak należy, i oczyścić się. Daj mi tę łaskę, P. Jezu, bym przyjął dobrowolnie wszelkie udręczenie, jakie na mnie zsyłasz; ale nie z poddaniem się niewolniczem, nie tak, jak zwierzę to czyni, gdy je biją, które zwiesi głowę i cierpi; ale z takiem poddaniem się, które z góry przewiduje cierpienia i zgadza się na nie, nie tylko jako na rzecz konieczną, nieuniknioną; ale jako na rzecz najszczęśliwszą, będącą w porządku miłości. Proszę Cię, P. Jezu, daj mi tak rzeczy rozumieć i tak praktykować!

CXV.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę rozmyślać, P. Jezu, o *chorobach* *), jako o środku oczyszczania się naszego. Wiem, P. Jezu, że dusze kontemplacyjne, tak, jak przechodzą przez oschłości niezwykłe, o wiele straszniejsze od tych, jakich my doświadczamy, tak podobnież przechodzą nieraz przez cho-

*) O chorobach, wyjęte z Mistyki X. Semenenki.

roby niezwykłe, straszne, nadzwyczajne, w których lekarz żaden nic nie pomoże. W nich cierpienia te oczyszczają je odpowiednio do stanu, do jakiego są powołane. Jeśli tedy, P. Jezu, dusze tak wysokie oczyszczasz takimi środkami; to i dusze zwykłe przechodzą przez choroby nie bez celu i nie bez skutku nadprzyrodzonego. Naucz mię, P. Jezu, zachować się w czasie choroby tak, by ona rzeczywiście posłużyła ku memu oczyszczeniu, a zarazem pokaż mi, ilem w moich chorobach przebytych, choćby najmniejszych, stracił okazyi oczyszczenia się doskonałego.

1. Jak należy zachować się w chorobie przed Bogiem? Powiadają mi, że pierwszą i główną rzeczą jest, żeby przyjąć chorobę jako wolę Twoją P. Jezu, wolę Bożą Twoją, obmyślaną od wieków dla mnie, a w tej chwili mnie nawiedzającą. A ja biorę ją zawsze za coś przypadkowego! Nie myślę o tem, że żaden włos z głowy naszej nie spadnie bez woli Bożej, jakeś powiedział, P. Jezu, kiedy więc dotknie mnie jaka choroba, choćby jak włosek, to i ona nie jest bez woli Bożej. Przeziębiłem się, sam wywołałem w sobie chorobę; ale nie myślę o tem, że Ty, P. Jezu, obecny mnie zawsze, Boże mój, nie zawiesiłeś praw natury w tym przypadku. Gdybyś chciał, żebym nie miał tej choroby, tobyś tak urządził okoliczności, że ona by nie przyszła.

2. Powiadają mi, że nie dosyć przyjąć jakoś ogólnie, że choroba to wola Boża, i na tem poprzestać; ale, że trzeba uczynić akt żywej wiary, że ta właśnie choroba jest z woli Bożej, z ręki Twojej, P. Jezu, umyślnie na mnie zesłaną lub dopuszczoną. Od takiego aktu zależy dobre przyjęcie choroby. Bo jeśli biernie przyjmuję, nie mam zasługi żywego aktu. Trzeba wiarę wyrazić żywym aktem wewnętrznym: „P. Jezu, wierzę, że Ty na mnie to zesłałeś!“ Wtenczas wchodzę w żywy stosunek z Tobą, P. Jezu.

3. Trzeba przyjąć chorobę taką, powiadają mi jeszcze, jaką Ty, P. Jezu, przysyłasz, i co do natężenia jej, co do jej rodzaju, czasu, jaki będzie trwała, okoliczności i t. d. Trzeba chcieć ją taką, jaką Ty ją, P. Jezu, chcesz. Trzeba się leczyć, bo i tego chcesz odemnie, P. Jezu; ale koniec trzeba zostawić Tobie. Więc z jednej strony leczyć się, starać się o zdrowie; a z drugiej oddać się zupełnie Tobie, na wszystkie przypadłości i przemiany choroby. Czym dotychczas tak się w chorobach zachował? Daj mi, P. Jezu, przynajmniej na przyszłość zastosować się do tego.

CXVI.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę jeszcze dalej, P. Jezu, rozmyślać o chorobach, a one mię nauczą, jak i w innych udręczeniach mam się zachować, aby mi

posłużyły ku memu oczyszczeniu. Bo jak choroby tak i inne udręczenia są mi od Ciebie przysyłane, P. Jezu, i mają służyć ku memu oczyszczeniu.

1. Należy przyjąć chorobę w tym celu przecież, P. Jezu, w jakim mi ją Ty przysyłasz. Ale jak poznać dlaczego mi ją przysyłasz? Ogólny cel, wiem, że jest oczyszczenie moje; ale chodzi o poznanie tego szczególnego celu, jaki masz, P. Jezu, w każdej chorobie; chodzi o to, jakie to ma być oczyszczenie? A jak to poznam? Ty mi to pokażesz, P. Jezu, bylebym Cię o to prosił, bo Ci chodzi przecież o to, bym współdziałał z Tobą w tem szczególnem oczyszczaniu. A czy proszę o to kiedy?

2. Ażeby przyjęcie choroby było doskonałe, potrzeba, powiadają, przyjąć ją *dla tego*, że ją Ty, P. Jezu, przysyłasz, a nie tylko dla tego, że ona mię oczyszcza. Wtenczas przyjęcie będzie miłośne. Owszem, mam Ci dziękować za tę chorobę, bo to Twoje działanie, bo to Twoja miłość zdziałała i, tem samem, mam tę chorobę pokochać. Nie tylko biernie zezwolić, przyjąć jako konieczność, z niemem oddaniem się, ale zezwolić czynnie przez ukochanie, przez przyłączenie się czynne woli. O, P. Jezu, jakże mi daleko do tego! Ale Ty to sprawić możesz; a że chcesz tego, więc sprawisz, gdy we mnie dobrą wolę najdziesz!

3. Jakie to wielkie, jakie to szczytne, P. Jezu, dla mnie, że mnie powołujesz, abym

był współdziałaczem Twoim nawet w tych rzeczach, które są twarde, przykre, gdzie zdaje się, że człowiek może być tylko biernym niewolnikiem, tam staje się właśnie najczynniejszym współdziałaczem! Ale daj mi, P. Jezu, by to był akt ciągły, przez cały czas choroby; a także, bym już naprzód to od Ciebie wypraszał, i w innych cierpieniach tak samo się zachowywał.

CXVII.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę rozmyślać, P. Jezu, jakim sposobem nas w chorobach oczyszczasz, a to mi posłuży do zrozumienia potrzeby i znaczenia i innych udręczeń. Daj mi, P. Jezu, by to nie zostało we mnie tylko teoryą, ale bym to, com poznał, i co zrozumiałem, stosował w życiu.

1. Nie dosyć powiedzieć sobie, że to Ty, P. Jezu, zsyłasz tę chorobę dla mojej zasługi, dla wypróbowania mojej cierpliwości. Jest to prawda; ale tego nie dosyć. Trzeba mi wiedzieć, jakie masz szczególne zamiary w tej chorobie, bym się mógł do nich zastosować? Pierwszym takim zamiarem Twoim, P. Jezu, czy nie będzie oderwanie mię od pociech i od przyjemności, jakie się znajduje w rzeczach zewnętrznych? A wtedy, czy niemam przyłożyć się do tego oderwania się od po-

ciech, a to nie szukając ich w chorobie? A właśnie w tem najwięcej grzeszę.

2. Tak jestem nierozumnym, P. Jezu, w tem szukaniu pociech i zadowolenia, że choć rozumiem, że to nie dobre, że to nieczystość, która przeszkadza do stosunku z Tobą, nie mam dosyć odwagi, żeby rozpocząć pracować w tym kierunku. Cóż Ci tedy pozostaje, P. Jezu, jak chorobą dopomódz mi i oderwać mię od pociech, za któremi biegnę? I oto w chorobie wszystko mi niesmacznem! Wszystko mi wstrętne, a głównie to właśnie, do czegom przywiązywał najwięcej wagi i co stanowiło dla mnie to życie światowe, febryczne, burzliwe. Nabieram wstrętu do tych pociech zmysłowych, których tak namiętnie przy zdrowiu szukam. Czuję wtedy, jaka ich wartość, a przynajmniej widzę, że ich odwrotną stroną jest boleść: i w tem uczuciu boleści nabieram wstrętu do pociech, do własnego uczucia, lubującego się w tych pociechach. Ale czy tylko nie zacieram w sobie, P. Jezu, ego dobrego wrażenia? czy nie staram się o tem niemyśleć, by się nie wyrzekać?

3. W chorobie robi się jakieś obumarcie uczucia, ale czy to nie Twój zamiar jest w tem, P. Jezu, żeby przez takie obumarcie fizyczne doprowadzić mię do dobrowolnego obumarcia, do umartwienia mego uczucia? A ja co robię wtedy? Pozbawiony pociech zmysłowych, zamiast się wyrzekać ich na zawsze, szukam innych pociech: chucham na siebie, każę innym chuchać: przychodzić,

dogadzać, współczuwać; i cieszę się tem współczuciem! Chcę jednemi pociechami, niby idealniejszemi, zastąpić brak innych. Takie szukanie pociech, nie zgadza się pewno z wolą Twoją, P. Jezu, jeśli chcę dojść do tego, co dla mnie zamierzasz, nie powinienem szukać takich pociech, ale dopomódz w tym zamiarze Twoim, tłumiąc wszelkie niedobre uczucie i zabronić sobie nietylko zewnętrznych pociech zmysłowych, ale i wewnętrznych. A ja jak czynię? Proszę Cię, P. Jezu, bym prawdziwie obumarł; żeby jedyną wtedy moją pociechą było spełnienie woli Twojej.

CXVIII.

O oczyszczaniu uczucia (c. d.).

Chcę dalej rozmyślać, P. Jezu, jakim sposobem choroba może służyć do mego oczyszczenia. Ale bez mego współudziału oczyszczenie miejsca mieć nie będzie. Daj mi tedy, P. Jezu, uczucie potrzeby i uczucie rzeczywistości takiego oczyszczenia przez chorobę.

1. Choroba prowadzi nas do pokory, powiadają. Jest bo prawdziwem upokorzeniem. Przyprowadza ona nas z uczucia pewnego podniesienia, z uczucia siły i zarozumienia, do innego uczucia: do uczucia bezsilności, uczucia niemocy, nicości, i już, tem samem, jest jakoby obrazem zewnętrznym obalenia, przygnębienia, upokorzenia, wewnętrznego

naszego upadku i niemocy. Czyni nas choroba zależnymi od innych. Jeśli mi kto łaskę zrobi, zajdzie do mnie, to mi usłuży! Ale czy z tego korzystam, P. Jezu, dla utrzymania się w tem uczuciu niemocy, w tem uczuciu pokornem?

2. My lubimy opierać się na własnej sile i mieć to uczucie siły, potęgi! A czy chętnie, P. Jezu, pozbywam się tej własnej siły, choćby wtedy, gdy jej nie czuję już w sobie, w chorobie? Czy, przeciwnie, nie znoszę choroby z jakimś stoicyzmem, z obojętnością? Byłaby to duma z pogardą i opieraniem się na sobie. Nie mogę przemódz choroby, więc pogardzam nią. Czuję niemoc własną, więc znoszę ją z pewną obojętnością, niemą rozpaczą. Chcę przeciwnie, P. Jezu, przed Tobą uznać tę nicość moją, przyjąć ją i wejść w uczucie tej niemocy mojej. Jestem zero, jestem nicestwo, nic nie mogę, i dobrze mi tak, P. Jezu, bo to jest prawda mojego istnienia.

3. Czując niemoc własną, P. Jezu, staram się oprzeć na innej, zewnętrznej sile, byle nie na Tobie. Chcę się oprzeć na lekarzu i szukam go w nadziei, że mnie wyleczy. Wtedy budzi się we mnie zaufanie, że mnie wyleczy. Jak zobaczę doktora, to mi się zdaje, żem zdrowszy. Ty zaś chcesz, P. Jezu, bym przyszedł do uznania swej niemocy, swego nicestwa; gdy więc opieram się na czemś, wszystko stracone. Ja już wtedy nie czuję tej niemocy; bo mam się na czem oprzeć. Powinienem z całej głębi niemocy mojej od-

dać się pod moc Twoją, P. Jezu; nie powinienem opierać się na żadnej sile ludzkiej ale Tobie ślepo się oddać, a Ty zrobisz ze mną, co zechcesz. Swoją drogą mam się radzić lekarza i używać leków, bo i tego chcesz P. Jezu. — I to nietylko na czas choroby ma się ograniczyć, ale przejść w całe życie Powinienem z choroby wynieść to zupełne wyzucie się z opierania się na sobie, zniweczyć moją mniemaną wielkość, a pokochać moją małość i niemoc. Czy tak czynię, P. Jezu Ty jeden ten cud sprawić we mnie możesz

CXIX.

O oczyszczaniu uczucia (d.).

Ty nas chcesz oczyścić z nieporządków naszych, P. Jezu, a jeżeli ich się dobrowol nie nie pozbędziemy, to zmuszasz nas d tego wkładając na wolę naszą, na tego nie ujeżdżonego rumaka, wędzidło choroby. Spra wia to ona, czego sami zrobić nie chcieliśmy oczyszcza nas, jeśli ją przyjmiemy i z nie skorzystamy. Chcę tedy, P. Jezu, zastanowi się raz jeszcze nad chorobami, by się pobu dzić do korzystania z nich, podobnież ja i z innych cierpień przez Ciebie zesłanych

1. Choroba nie jest z woli mojej, lecz zu pełnie jej przeciwną, a przez to dotyka cał naturę moją, wszystkie dziedziny mego j stestwa. Nie jest to, co chcę. Póki jesteśm

zdrowi, robi każdy co się jemu podoba. Wszyscy powołani jesteśmy do wspólnego z Tobą, P. Jezu, życia, do wspólnej z Tobą pracy; ale czy o tem myślę? Póki jestem przy zdrowiu, zajęty jestem swoimi projektami, swojem zatrudnieniem. Aż w tem przychodzi choroba. Przecina mi wszystkie moje zajęcia, projekta; przetrąca moją własną wolę i muszę się wyrzec własnych mych pomysłów. Jestem przywiązany do pewnych moich zajęć i prac: choroba pomaga do wyrzeczenia się wszystkiego, bo wkońcu choroby jest śmierć, która mimo mej woli pozbawia mię wszystkiego. A więc w obliczu śmierci (bo każda choroba do niej może prowadzić) należy mi się wyrzec, i to na dobre, rzeczywiście, wszelkiego własnego zajęcia, wszelkiej woli mojej jako chcącej czegokolwiekbądź. Daj, P. Jezu, aby choroba była rzeczywiście tem dla mnie, czem być powinna: środkiem do oczyszczenia się.

2. Choroba staje przeciwko inicyatywie mojej; bo to nie ja na nią się zdecydowałem. Mnie powinno chodzić o to, byś Ty, P. Jezu, Boże mój, we mnie bezustannie się zatwierdzał; a tymczasem ja sam decyduję się we wszystkiem i staję na gruncie mego własnego „ja“ i to „ja“ ciągle zatwierdzam. Gdy zaś przyjdzie choroba, staje zaraz kwestya życia i egzystencyi, z której zrezygnować się musi. Tak więc kwestya ta sięga aż do najgłębszej podstawy, do samego pierwiastku życia i pobudza mię wyrzeczenia

się jego. Ale daj, P. Jezu, bym to pobudzenie zrozumiał, bym pojął wezwanie Twoje. Bym wszedł w całą głąb tego zamiaru Twego i zrezygnował z własnego prawa do bytu, do życia, do działania, a oddał się zupełnie Tobie! Bo to o to chodzi, byś Ty był, byś Ty żył i działał we mnie, a ja był tylko współczynnikiem, ale takim, który nic niema swego; choć zostaje zawsze czynnikiem.

3. Człowiek w chorobie czuje, że niema siły. Tym sposobem choroba prowadzi do nieużywania siły, której właściwie nie mamy sami z siebie, ale myślimy, że mamy. Choroba daje nam uczuć naszą niemoc. — Chcę, naturalnie, wyzdrowieć; a nie mogę sam z siebie. Moja czynność temu nie zaradzi, nie powróci mi zdrowia, będąc wciąż przerywaną, zaprzeczaną przez chorobę. Więc ona mi pomaga do nierachowania na siebie i nieszukania w sobie siły. A jak wejdę w to uczucie niemocy mojej, to odejdzie mię ochota robienia i chcenia czegokolwiek ze mnie samego. Tak tedy choroba, choć mię zewnętrznie dotyka, jest środkiem do wyrzeczenia się własnego „ja“, do ofiary z mego „ja“; bo ofiary z własnego życia; a wtedy wypełnię to, czego Ty, P. Jezu żądasz od nas, byśmy się wyrzekli siebie, zaparli się siebie samych. Ty jeden, P. Jezu, dać mi to możesz, bym rzeczywiście przyszedł do tego i taką ostateczną wyniósł korzyść z choroby, jak i ze wszystkich innych cierpień.

CXX.

O oczyszczaniu biernem ducha.

Oczyszczanie bierne udziałem jest dusz, które Ty, P. Jezu, obdarzasz kontemplacyą. Ale i nas podobnie, P. Jezu, oczyszczasz; tylko, że oczyszczanie nasze nie jest tak straszne i skutki nie są tak wielkie. Ale, że o to samo i w naszem oczyszczaniu chodzi, a tylko miara, w jakiej jesteśmy doświadczani i stopień doskonałości, do jakiej dochodzimy są różne; więc to, co się mówi o oczyszczaniu odnośnie do kontemplujących, mogę stosować do siebie, biorąc w rachubę łaski Twe, P. Jezu, i słabość moją. Chcę tedy rozmyślać i o oczyszczaniu biernem ducha, które w pełni udziałem jest już dusz doskonałych, a przynajmniej tych, które wysoko już doszły; ale w pewnej mierze i nas dotykać może.

1. Środkiem oczyszczającym ducha jest oschłość; ale *oschłość duchowa*. Widzieliśmy oschłość w uczuciu. Kiedy się kocha Ciebie, P. Jezu, nie uczuwa się żadnej słodyczy z tego kochania Ciebie; nie czuje się, że się kocha Ciebie. Ale wie się, że się służy Tobie, że się służy tem lepiej w tych oschłościach i to pokrzepia. W oschłości duchowej nie widzi się, że się Tobie służy, że się jest wiernym Tobie — i to sprawia mękę niesłychaną. A czyż ja, P. Jezu, nie doświadczam także tych oschłości; lecz o ileż moje mniejsze

od tych, jakie mają dusze kontemplacyjne? One, owe dusze, cierpią niesłychanie, bo przytem Ciebie bardzo kochają, i czem bardziej kochają tem bardziej cierpią! Boli je to, że niedość, lub że źle Ciebie kochają, że Ci nie służą, jak należy! A ja? Może mię dręczy przedewszystkiem strach potępienia tylko, uczucie upokorzenia, brak tej pewności, żem w porządku; a jeśli miłość Ciebie jest pobudką, to jakżeż ona słaba!

2. Drugim środkiem oczyszczającym ducha to *poznanie swej nędzy i nicestwa swego.* Przy świetle Twojem, P. Jezu, dusze wybrane widzą braki, nieczystości, nędzę, niemoc swoją, i to je męczy niesłychanie. A czyż mnie, P. Jezu, nie dałeś także poznać mej nędzy i niemocy? Czyż i mnie to nie trapi, żem taki nędzny i niemocny? Ale owe dusze cierpią, bo Ciebie kochają doskonale nadewszystko, więc cierpią, że nic dla Ciebie nie mogą, że niepodobnem im się wydaje, byś ich nie odrzucił, byś mógł je kochać! O, bo widzą daleko głębiej, daleko prawdziwiej i nędzę i niemoc swoją. A ja? Jeśli się trapię z nędzy i niemocy mojej, to może dlatego że to mię upokarza?

3. Trzecim środkiem oczyszczającym ducha jest *spętanie władz.* Władze nie mogą wydawać czynności swoich. Umysł nie może wznieść się do rozważania rzeczy Bożych; wola nie może się podnieść do aktów Bożych; nie może modlić się, bo jej się zdaje, że „chmura przesłania" jej Ciebie, P. Jezu; serce niem

uczuć dla Ciebie. Więc dusza cierpi niesłychanie tonąc w nicestwie, bez Boga. A czyż i ja, P. Jezu, nie doświadczam nieraz tego? Ale te dusze wybrane cierpią, bo Ciebie doskonale nad wszystko kochają, a podnieść się ku Tobie nie mogą ani uczuciem, ani myślą, ani chceniem. A ja może cierpię, bo mię to niepokoi, bo mię to upokarza, bo mię to umartwia, pozbawia pociech, których tak pragnę? A zresztą, ja sobie znachodzę pewne rozerwanie: zwracam się do rzeczy tego świata, które mię zajmują. Ich one już nie zajmują, im one obmierzły! Wola moja zwraca się do przedmiotów ziemskich, i te ją zadawalają; uczucie tak samo. One względem rzeczy ziemskich straciły już smak, nie dbają o nie; chcenie rzeczy ziemskich w nich zamarło — i dlatego tem bardziej cierpią nie mając Ciebie! Daj mi tę łaskę, P. Jezu, bym w podobnych będąc okolicznościach, choć tak nie jednakich! wytrwał przy Tobie, pomimo że doznaję ciężkości; ale bym starał się nie szukać poza Tobą zajęcia, zadowolenia; bym się wszechstronniej oczyszczał!

CXXI.

O oczyszczaniu ducha (c. d.).

Chcę, P. Jezu, rozmyślać, jak się dokonywa owo oczyszczenie? Dlaczego takie męki oczyszczają? Skąd biorą tę moc oczyszczającą?

A to, aby lepiej zrozumieć, co mam czynić, aby w tych oczyszczaniach, które na mnie zsyłasz, odpowiednio się zachować, współdziałając z łaską Twoją, a tem samem zapewniając sobie z nich korzyści.

1. Rozumiem, P. Jezu, że te próby przez Ciebie zsyłane oczyszczają człowieka z pychy, bo upokarzają go, unicestwiają. Jakżeż gorliwie starać się winienem i ja o pokorę, o znicestwienie, bo tym tylko sposobem stanę się zdolnym do połączenia się z Tobą, P. Jezu. Aby Cię przyjąć do duszy, trzeba Ci wciąż miejsce czynić — coraz większe. Póki zapełniam je sobą dla Ciebie ciasno będzie! Im tedy większe znicestwienie, upokorzenie, tem większe zjednoczenie z Tobą, P. Jezu. A ja jak czynię? Próby mię upokarzają, unicestwiają, a ja się na to tylko sierdzę, odpycham je, a zbawiennych skutków owych prób, które na mnie zsyłasz, nie dopuszczam w sobie.

2. Człowiek doświadczany przez Ciebie, P. Jezu, ciągle robi akty żalu, upokorzenia, za tyle nędz i grzechów, a tem samem, jeśli nie niszczy zupełnie złych skłonności wrodzonych, co niepodobna, to je osłabia; a niszczy te, które sam był wprowadził; i tym sposobem dokonywa się owo oczyszczanie. A czy ja pamiętam o tem, by upokarzać się z nędzy, żałować za grzechy? Daj mi Twą łaskę, P. Jezu, bym doświadczany próbami, jak oschłością, nie żałował siebie, nie kwilił nad sobą, nie pieścił siebie; ale wchodził w siebie,

upokarzał się, żałował za to, com był kiedykolwiek złego uczynił.

3. Człowiek tak próbowany oczyszcza się z nieporządnych i niedoskonałych przywiązań, tak do rzeczy naturalnych jak i do rzeczy nadnaturalnych; bo owe przywiązania zamierają, nie będąc podsycane, karmione. A czyż nie rozumiem tego, P. Jezu, że to wtedy tylko ma miejsce, jeśli w zamian za straconą strawę tych przywiązań nie szuka się innej! A czy ja nie wybiegam za pociechami, za przyjemnościami innemi, aby sobie wynadgrodzić te które Ty, P. Jezu, mi odbierasz?

CXXII.

O oczyszczaniu ducha (d.).

Chcę dalej rozmyślać, P. Jezu, nad tem, jak się dokonywa oczyszczanie, aby do tych skutków, jakie ma sprowadzić, przyczynić się chętnem mojem współdziałaniem z Tobą.

1. Powiadają, P. Jezu, że oschłości i inne próby najbardziej oczyszczają przez to, że na każdym kroku pobijają wciąż miłość własną. Wciąż ona jest krzyżowaną, a przez to i wciąż deptaną, martwioną, osłabioną. I to mówią o próbach, jakie i najwięksi święci przechodzą. Więc i w nich jest jeszcze miłość własna, skoro z niej się czyścić mają! A mnie się już może zdaje, żem od niej wolny! Daj mi tedy, P. Jezu, bym żadnego nie miał względu

dla miłości własnej mojej. Jeśli jej nie widzę w sobie, w każdem drgnieniu serca mego, w każdej myśli mojej, w każdem chceniu mojem, daj bym przynajmniej się domyślał jej i przeczuwał ją, przewidywał i chciał ją łapać i niszczyć.

2. Powiadają, że najwięcej oczyszcza *spętanie władz*. Dlaczego? Bo w tem dziele zjednoczenia z Tobą, P. Jezu, najwięcej przeszkadza czynność własna władz naszych. My bo mamy z Tobą, P. Jezu, współdziałać. Ty masz w nas działać; a my z Tobą działać mamy. A my tymczasem własną naszą czynnością wciąż w drogę Ci wchodzimy, wciąż Ci przeszkadzamy. Otóż owo spętanie władz, powiadają, odbiera chęci działania, myślenia, czucia z samych siebie; chcenia, myślenia, uczucia z siebie czegokolwiek. Człowiek cierpi niesłychanie, bo chcenia Ciebie doskonałego nie ma; a chcenie rzeczy stworzonych już stracił; myśleć o Tobie, P. Jezu, nie może: a myśl o rzeczach poza Tobą będących nie zajmuje go już; czucie ku Tobie się nie budzi; a wszystko inne mu już obmierzło. I tym spobem gruntownie się oczyszcza. Ale to mają ci, co już obumarli na rzeczy tego świata; a ja? Daj, P. Jezu, bym się do rzeczy światowych nie zwracał, a raczej wytrwał w męczarni duchowej, nie szukając kompensaty w stworzeniach.

3. Przestrzega się, żeby w czasie tych prób oczyszczających: 1) nikt nie był leniwym w czynieniu aktów ku Tobie, P. Jezu, w mo-

dlitwie; bo to trudno jest wtedy, trzeba się zmuszać, a nie odczuwa się żadnej osłody z tych aktów, z tej modlitwy; 2) nikt nie wpadał w rozpacz; ale wciąż niech robi akty nadziei, choć te akty będą suche, bez smaku. Powtarzać należy z Jobem; *„Byś mię też zabił, w tobie ufać będę“* (XIII. 15); 3) W końcu, gdy Sam, P. Jezu, przysyłasz pewne pociechy, nie trzeba się rzucać zbyt chciwie na nie i do nich się nie przywiązywać. Inaczej trzeba będzie i z tej przyczyny nowego oczyszczania. Daj mi, P. Jezu, bym się tego wszystkiego wystrzegał.

SPIS RZECZY.

		Str.
	doskonałości chrześcijańskiej	1
I.	„ „	3
II.	„ „	5
	istocie doskonałości	8
III.	O Wierze	8
IV.	„	11
V.	„	13
VI.	O miłości Boga	15
VII.	„ „	18
VIII.	„ „	20
IX.	„ „	23
X.	O miłości bliźniego	26
XI.	„ „	29
XII.	„ „	31
XIII.	O nadziei	33
XIV.	„	36
	dążeniu do doskonałości	38
XV.	O roztropności	38
XVI.	O sprawiedliwości	41
XVII.	O męstwie	43
XVIII.	O wstrzemięźliwości	46
XIX.	O religijności	48
XX.	„	50
XXI.	„	53
XII.	„	55
XIII.	O pobożności	57
XIV.	„	60
XV.	O posłuszeństwie	62

Str.

XXVI. O posłuszeństwie 64
XXVII. O wdzięczności, pomście, szczodrobliwości 66
XXVIII. O cierpliwości 68
XXIX. „ 70
XXX. O czystości 72
XXXI. O łagodności 74
XXXII. O pokorze 77
XXXIII. „ 79

O środkach do osiągnięcia doskonałości 81

XXXIV. O pragnieniu doskonałości 81
XXXV. „ „ 83
XXXVI. O służbie duchownej 85
XXXVII. O czytaniu duchownem 88
XXXVIII. O obecności Bożej 91
XXXIX. „ „ 95
XL. O modlitwie myślnej 96
XLI. „ „ 99
XLII. „ „ 101
XLIII. O modlitwie ustnej 103
XLIV. O rozmyślaniu 106
XLV. „ 108
XLVI. „ 110
XLVII. O częstej spowiedzi 113
XLVIII. „ „ 115
XLIX. O rachunku sumienia 118
L. O Komunii św. 120
LI. O Świętych i o Najśw. Pannie . . . 122

O przeszkodach w dążeniu do doskonałości 124

LII. O zmysłach 125
LIII. „ 128

Str

LIV. O zmysłach 128
LV. „ 130
LVI. „ 132
LVII. O mowie 134
LVIII. „ 137
LIX. O namiętnościach 139
LX. O dostatkach 141
LXI. O honorach 144
LXII. O miłości przyrodzonej 147
LXIII. O pokusach 150
LXIV. O skrupułach 153
LXV. „ 156
kontemplacyi 158
ytuł opuszczony w tekście)
LXVI. O kontemplacyi 158
LXVII. O kwietyźmie 160
LXVIII. „ 162
LXIX. O przedmiocie kontemplacyi . . . 164
LXX. O właściwościach kontemplacyi . . 166
LXXI. O skutkach kontemplacyi 168
LXXII. O miłości Bożej w kontemplacyi . 170
LXXIII. „ „ „ „ . . 172
opnie kontemplacyi 174
LXXIV. Modlitwa skupienia 174
LXXV. Duchowe milczenie 176
LXXVI. Modlitwa spoczynku 178
XXVII. „ „ 180
XXVIII. „ „ 182
XXIX. „ „ 185
LXXX. Upojenie miłośne 187
XXXI. „ „ 189
XXXII. Sen duchowy 192

Str.

LXXXIII. Żądze miłośne 194
LXXXIV. Dotknięcia Boże 197
LXXXV. Zjednoczenie mistyczne 199
LXXXVI. „ „ 201
LXXXVII. „ „ 203
LXXXVIII. „ „ 206
LXXXIX. „ „ 208
XC. „ „ 210
XCI. „ „ 212
XCII. „ „ 214
XCIII. „ „ 216
XCIV. Czy można pragnąć kontemplacyi? 217
XCV. O widzeniach 219

O widzeniach 222
(Tytuł opuszczony w tekście)
XCVI. O widzeniach naocznych 222
XCVII. „ „ 224
XCVIII. „ „ 226
XCIX. O widzeniach wyobraźniowych . 228
C. O widzeniach umysłowych . . . 230
CI. O głosach Bożych 232
CII. „ „ 235
CIII. O objawieniach 237
CIV. „ 239
CV. „ 241

O oczyszczeniu biernem 243
CVI. O oczyszczaniu biernem 243
CVII. O oczyszczaniu uczucia 245
CVIII. „ „ 246
CIX. „ „ 248
CX. „ „ 250
CXI. „ „ 252

Str.

CXII. O oczyszczaniu uczucia 254
CXIII. „ „ 256
CXIV. „ „ 258
CXV. „ „ 260
CXVI. „ „ 262
CXVII. O oczyszczaniu uczucia 264
CXVIII. „ „ 266
CXIX. „ „ 268
CXX. O oczyszczanie ducha 271
CXXI. „ „ 273
CXXII. „ „ 275

OMYŁKI W DRUKU.

Na str. 158 opuszczony tytuł: **O kontemplacyi**
„ „ 222 „ „ **O widzeniach.**

ROZMYŚLANIA.

III.

KS. PAWEŁ SMOLIKOWSKI
ze Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego.

ROZMYŚLANIA

wspólnie z Chrystusem Panem odbywane.

„Dopiero wczytując się w św. Alfonsa Liguorego zrozumiałem, że medytacya jest modlitwą".
O. Olivaint T. J.

III.

KRAKÓW
Nakładem Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego
1924.

POZWALA SIĘ DRUKOWAĆ.

Ks. Władysław Zapała
Przełożony Główny
Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego.

Kraków, 4 lutego 1924.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr Jan Kanty Tobiasiewicz
cenzor.

L. 2988/24

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiej Kurji.

W Krakowie, 6 maja 1924.

† *Adam Stefan.*

Ks. Wł. Miś
kanclerz.

ODBITO W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE
pod zarządem Leopolda Wójcika.

O STANIE DOSKONAŁYM

(dla tych, co są do niego powołani).

I.

O powołaniu.

Kiedy Ci, P. Jezu, ów młodzieniec powiedział, że przykazania wszystkie strzegł od zieciństwa, a pragnął czegoś więcej, wtedy *ejrzawszy nań, umiłowałeś go*, i rzekłeś: *Jeśli chcesz być doskonałym, to idź, rozdaj masz, i chodź za mną*". I ja, P. Jezu, zuję się powołanym do *stanu doskonałości* do stanu, który polega na wyrzeczeniu ę wszystkiego, nie tylko tego, co od Ciebie ldala, ale i tego, co się godzi ze służbą woją, nie usuwa miłości ku Tobie, a wyeczeniu się dla tego, że Ty, P. Jezu, tego lemnie chcesz. I na mnie, P. Jezu, *wejrzałeś* i mnie *umiłowałeś*; osobnem wejrzeniem ejrzałeś, osobną miłością umiłowałeś. Chcę w tem powołaniu utwierdzić i rozmyślać d niem, by nie odejść zasmuconym jak młodzieniec i Ciebie nie zasmucać. Daj P. Jezu, dobrze się przejąć powołaniem **v niem się rozmiłować.**

1. Wiem, P. Jezu, żem powołany, bo nieko Boga chcę kochać nadewszystko, ale ynie; chcę Mu się oddać zupełnie. Wykam się nietylko rzeczy przeciwnych ej woli, Twoim przykazaniom; ale nawet sposób dozwolony nie chcę używać stwo-

rzeń, o ile nie są potrzebne do utrzymania życia jakokolwiek; nawet bez obrazy Bożej żyć po swojemu nie chcę. Wszystko to czułem i czuję; rozumiałem i rozumiem; chciałem i chcę — tyle razy! Ale przytem wciąż do stworzeń wybiegam, szukam ich wciąż! Nie tylko już bez obrazy Bożej, ale i z obrazą Bożą nieraz chciałbym robić po swojemu. Skądże, P. Jezu, ta sprzeczność we mnie? Tamto jest z Ciebie, z łaski Bożej. „*Żaden — powiedziałeś — do mnie przyjść nie może, jeżeli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie*“ (Jan VI, 44). — To znowu jest z natury. I chcę i nie chcę, i pragnę i nie pragnę, i rozumiem i nierozumiem! Daj, P. Jezu, by to Twoje przeważyło. Może nawet obecnie nie tak bardzo chcę, nie tak już dobrze rozumiem. Wzmocnij we mnie to dobre chcenie i rozumienie. Daj mi Twoje rozumienie, Twoją miłość powołania, bym z Tobą na to powołanie *wejrzał* i *umiłował je*, bym z Tobą wejrzał na siebie tak pragnącego pod wpływem Twojej łaski i ukochał siebie powołanego przez Ciebie.

2. Czy to powołanie, P. Jezu, jest warunkiem dla mnie zbawienia? to jest, czy pod grzechem ciężkim powinienem odpowiedzieć jemu? Powiedziałeś, P. Jezu *„jeśli chcesz“* więc zostawiłeś do woli? Czy też to ma znaczyć, że „jeśli chcę“ tj. jeśli mam to chcenie, to powołanie tj. jeśli mi je Bóg dał to mam wypełnić je? Powiedz mi, P. Jezu, daj mi uczuć i zrozumieć lepiej obowiązek

pójścia za głosem Bożym. Kiedy ów młodzieniec się zachwiał w powołaniu i odstąpił, zasmuciłeś się, P. Jezu, i zacząłeś mówić, jak trudno bogatym — bo dla bogactw nie szedł za powołaniem — wejść do królestwa niebieskiego!

3. Nie wyrzeknę się, P. Jezu, powołania mego. Ale czyż wierność powołaniu zasadza się na tem tylko, by sukni, kapłańskiej czy zakonnej, nie zrzucić? czy nie zależy też i na wierności wymaganiom stanu doskonałego, na dążeniu do doskonałości stanu doskonałego? I tu stoją mi w pamięci słowa Twoje, P, Jezu: „*Obyś był albo gorący, albo zimny, ale żeś letni, poczne Cię wyrzucać z ust moich*“ (Apokal. III, 16). I tu tembardziej nigdy powiedzieć nie wolno: „dosyć mi!“ „nie chcę być lepszym od innych!“ Broń mię, P. Jezu, od tego. A żem taki słaby, taki słaby, Ciebie się czepiam, Ciebie się chwytam. Z Tobą złączony potrafię być gorący, gorliwy.

II.

O powołaniu (d.).

Kiedy przychodzimy do tego okresu w naszem życiu, że mamy sobie obrać stan, a jesteśmy powołani, powiadamy sobie, P. Jezu: „obieram sobie stan kapłański“, albo „obieram sobie stan zakonny“. Ale nie myśmy

obrali sobie ten stan, ale Ty, P. Jezu, wybrałeś nas. „*Nie wyscie mię wybrali, ale ja was wybrałem*“ powiedziałeś do Apostołów. A jednak nie wszyscy Apostołowie powołani zostali wprost przez Ciebie, P. Jezu. Jan i Andrzej poszli za głosem św. Jana Chrzciciela; Piotr namówiony został przez Andrzeja. Chcę nad tem jeszcze się zastanowić, P. Jezu.

1. Powiada filizofia, że pierwsza myśl nie jest w mocy człowieka, mówimy też zazwyczaj: „przyszła mi myśl“. W porządku nadprzyrodzonym *nie możemy nawet pomyśleć coś z siebie, jako sami z siebie*“ powiedział Twój Apostoł, P. Jezu, (2 Kor. III, 5). Więc tu tembardziej pierwsza myśl nie jest w mocy człowieka. Myśl budzi pragnienie i chcenie. Skoro tedy przyszła mi myśl oddania się Bogu, poświęcenia się na służbę Twoją, P. Jezu, szczególniejszą, a w uczuciu i w woli ta myśl znalazła oddźwięk, to są pewne już dane, że ta myśl przyszła od Ciebie, a wtedy to stanowi powołanie, powołanie owo szczególniejsze. Widzę to po innych, że jeśli ta myśl i to pobudzenie uczucia i woli, nie było od Ciebie, P. Jezu, a było tylko przywidzeniem, naturalnym jakimś pociągiem, to się zaraz pokaże. Coś będzie w myśli, co nie będzie odpowiadało temu, co powołanie stawia; w uczuciu odezwie się niezadługo coś, co pokaże, że nam nie wszystko podoba się w tem, co powołanie za sobą pociąga, w woli będziemy niby chcieli tego, co nam powołanie przedstawia, ale tylko niby chcieli.

Będziemy się czuli, jak to powiadają, nie w swoim sosie. Nie będziemy szczęśliwi. Czy to się we mnie, P. Jezu, objawiało? Pewno, że nie, skorom wytrwał. Więc mogę być pewnym powołania mego, P. Jezu?

2. Mogły być rozmaite z naszej strony powody, dla których obraliśmy sobie stan doskonały. Obiecywaliśmy sobie może życie szczęśliwe, spokojne. Ty, P. Jezu, zakrywasz trudności, pokusy, przez jakie powołany do stanu doskonałego przechodzić będzie, boby nie miał odwagi obrać sobie tego stanu. Szliśmy naprzód swobodni, bezpieczni, szczęśliwi. Czy powiemy: bez powołania? Tyś pociągał, P. Jezu, i myśmy się dawali ciągnąć. Bo jakżeż nie dać się ciągnąć, kiedy to Ty ciągniesz? Ty, P. Jezu, umiesz ciągnąć! A że wszystko nam odpowiadało, podobało się, więc szliśmy. A swoją drogą po swojemu może tę rzecz braliśmy: pobudki różne, może wcale nie właściwe, sobieśmy podsuwali, choćżeśmy zawsze przekonani byli, że Ty nas wołasz, że wolą Twoją jest byśmy szli tą drogą i powiadaliśmy sobie: „mam powołanie". Mogły być rozmaite tedy, z naszej strony, powody, dla których obraliśmy sobie stan doskonały; ale teraz, skoro wiemy, że po za tem, żeś Ty nas, P. Jezu, powołał, inne wszelkie powody były pozorne, nieraz sztuczne, wymyślone, powinniśmy stanąć mocno na tym *fundamencie powołania*, na fundamencie woli Bożej. Pewni powołania, pewni woli Bożej, powinniśmy już na tej woli Bożej się opierać

i z tego stanowiska woli Bożej odpierać wszystkie pokusy.

3. Ty, P. Jezu, dajesz nam Swą łaskę jeśli spełniamy Twą wolę. Łaska Boża nie jest na zawołanie. Jeśli coś przedsięwezmę z własnej chęci, z własnego wyboru, Ty mi łaski Twej do tego nie dasz. Bo jakże? Będziesz mi pomagał w tem, co niechcesz, żebym robił? Dasz mi łaskę wtedy, jeśli jest w tem Twoja wola. Więc chcąc mieć łaskę w jakim stanie, trzeba, żeby ten stan był z woli Bożej obrany. A to się tyczy szczególniej tych, których powołujesz do stanu doskonałego. Więc jeśliśmy powołani do niego dasz nam swą łaskę do tego. Ty, P. Jezu, w początkach ciągniesz; ale potem ustaje ten pociąg dla wypróbowania nas i dla oczyszczenia nas od różnych ludzkich pobudek. A wtedy możemy się zniechęcić, stracić odwagę. Co nas podtrzyma to jedynie przeświadczenie głębokie, że byliśmy, że jesteśmy powołani, że Ty chcesz, P. Jezu, byśmy się Tobie oddawali w stanie, który, idąc za Twą wolą, obraliśmy sobie.

III.

O wyrzeczeniu się.

Na czem polega stan doskonały? — Skoro nas powołujesz, P. Jezu, do stanu doskonałego musimy się nad tem zastanowić, aby odpowiedzieć powołaniu swemu. Z woli Bożej obraliśmy stan doskonały, bo chcemy iść za

Tobą, P. Jezu, nie tylko tak jak wszyscy, porzuciwszy, wyrzekłszy się tego wszystkiego, co stoi na przeszkodzie do zbawienia; ale zupełniej, doskonalej, *porzuciwszy wszystko*, i to nawet, coby nam nie stawało na przeszkodzie do zbawienia. Do nas, tak jak do owego młodzieńca, mówisz, P. Jezu: *„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz, i daj ubogim, a przyjdź, pójdź za mną“* (Mat. XIX, 21). Tego, P. Jezu, nie powiedziałeś do wszystkich. Nam dałeś pojąć to słowo, którego nie wszyscy pojmują. Chcę tedy zastanowić się nad tem, czego mam się wyrzekać, co porzucić?

1. Wiemy, czego człowiek szuka dla siebie. To wszystko mamy porzucić. — Człowiek szuka 1) *przyjemności*: pociechy, rozkoszy, szczęścia tu na ziemi. Stwarza sobie cały świat szczęścia i w nim siebie widzi. Zaledwie żyć zaczyna pełnem życiem, już śni o takiem życiu. Uśmiecha mu się przedewszystkiem miłość światowa, połączenie się z osobą ukochaną i stworzenie sobie własnego świata w kółku rodzinnem. Kochać i być kochanym to jego ideał. Tego wszystkiego wyrzeka się ten, co chce w tem ściślejszem znaczeniu iść za Tobą, P. Jezu. Nie tylko nie chce tego wszystkiego szukać, ale nie chce i mieć tego wszystkiego, a może nawet (i to najczęściej) i nie myśli o tem. A dlaczego? Bo nie chce oddawać swego serca, nawet po połowie stworzeniu; ale je chce całe zachować dla Ciebie. Nie chce podziału w miłości. Ty tego wymagasz od tych, których powo-

łujesz do stanu doskonałego. Kiedyś tłumaczył Apostołom warunki małżeństwa, a oni na to byli powiedzieli, że jeśli takie są, to *„nieużyteczno żenić się“*, nauczałeś ich o celibacie dodając, że: *„Nie wszyscy pojmują słowa tego, ale którym jest dano“* (Mat. XIX, 11, 12). Jeślim to pojął, znak, że mi danem zostało, że mię powołałeś, P. Jezu.

2. Człowiek szuka 2) *znaczenia*: chce być czemś. A że sam w sobie jest niczem, sam przez się nic nie znaczy, chce tedy *coś mieć*, coby mu dało znaczenie, pewne stanowisko. Chce się czegoś dorobić. Ten, co się czuje powołanym do pójścia za Tobą, P. Jezu, porzuciwszy wszystko, wyrzeka się i tego, coby mógł posiadać bez obrazy Bożej, i tego znaczenia, jakieby mógł mieć; bo nie chce posiadać, a tylko Boga, nie chce znaczyć, jak tylko u Boga, boś powiedział, P. Jezu, *„idź, przedaj co masz, a daj ubogim“*.

3. Człowiek 3) szuka *swobody, wolności, niezależności*; chce być sobie panem i robić to, co sam chce; chciałby też i innymi kierować, a niekoniecznie szukając panowania dla siebie, ale na dobre chcąc je użyć. — Człowiek, który chce wszystko porzucić, by tem swobodniej, tem łatwiej iść za Tobą, P. Jezu, porzuca też, wyrzeka się swej własnej woli, nawet w rzeczach i w granicach dozwolonych; chce pełnić li-tylko wolę Bożą w najmniejszych rzeczach. A to dlatego, żeś powiedział, P. Jezu: *„idź za mną“*.

IV.

O powołaniu zakonnem.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, nad tem, dlaczegom wszedł do zakonu? Czegom w nim szukał? Czem jest dla mnie zakon? Daj mi to dobrze zrozumieć, P. Jezu, bym cenił ten stan swój i starał się odpowiedzieć temu, co on na mnie nakłada.

1. Wstępując do zakonu, P. Jezu, szukałem doskonałości. Ale Ty, P. Jezu, do wszystkich powiedziałeś: „*Doskonałymi bądźcie jako i ojciec wasz w niebie doskonałym jest*“ (Mat. V. 48). Wszyscy więc powołani są do doskonałości i wszędzie, nie tylko po zakonach, ale i na świecie można ją pełnić. Od wszystkich, P. Jezu, żądasz wyrzeczenia się, zaparcia się siebie i wszyscy mają iść za Tobą. Na czemże więc polega ta moja doskonałość, której szukam? Wiem już, P. Jezu, że mam iść za Tobą, ale w *szczególniejszy sposób*, mam iść za Tobą, *porzucając wszystko*. Mam to uczynić, coś wymagał od owego młodzieńca, który chciał także służyć Bogu w szczególniejszy sposób. Powiedziałeś mu: „*Jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz i daj ubogim... a przyjdź, pójdź za mną*“ (Mat. XIX. 21).

2. „*Idź, przedaj co masz!*“ powiedziałeś, P. Jezu, i do mnie. Mam tedy porzucić wszystko, czego człowiek szuka dla siebie i może szukać bez obrazy Bożej: pociechy, rozkosze,

szczęście ziemskie; znaczenie, mienie; swobodę, niezależność. Ale jak to uczynię, P. Jezu? Żyć na świecie w takiem zupełnem ogołoceniu bardzo trudno. Jak zachować się czystym? jak istnieć, opuściwszy wszystko i nie kłopocząc się o utrzymanie? Chcąc tylko wolę Twoją, P. Jezu, pełnić, a swojej się zapierać, gdzie ją wyrozumiem, kto mną pokieruje? Chcąc służyć jedynie Tobie, P. Jezu, pracować dla Ciebie jedynie, gdzie taką robotę znajdę, a znalazłszy, kto ją ze mną i po mnie prowadzić będzie? Nie łatwo to wszystko i nie bezpiecznie samym będąc: *„Biada człowiekowi samemu!* — *Vae homini soli!* — Aby sobie ułatwić, umożliwić takie życie wyrzeczone, oddane Tobie, P. Jezu, wchodzę do klasztoru, zostaję zakonnikiem. A czy Ty to pochwalasz?

3. Na to, P. Jezu, ustanowiłeś zakony, by były ochroną dla tych co się zupełnie Tobie oddają, i by wspólnie sobie pomagając, skuteczniej Tobie służyli. Wstępując do zakonu nie jestem już sam. Zakon opatruje moje potrzeby, zabezpiecza mi mój byt; daje mi możność pracowania dla Ciebie, P. Jezu, służenia Ci; a ta praca moja, choć i jak skromna, przyczynia się do dzieła wielkiego, które i po mnie prowadzone będzie, a za życia tę pracę wspólnie z innymi odbywam. I znowu tedy nie jestem sam! Choćbym i najniższe spełniał w zakonie obowiązki, przyczynia się to zawsze do utrzymania w zakonie porządku i dobrego ducha, a to dopomaga do spełnie-

nia zadania, jakieś Ty zakonowi poruczył, dokonania pewnego dzieła Twego; i najniższe obowiązki spełniane w zakonie umożliwiają pracę innych dla Ciebie. Jakże Ci tedy, P. Jezu, wdzięcznym być muszę, żeś taką dla mnie przystań upatrzył i do niej powołał!

V.

O powołaniu zakonnem (d.).

Chcę jeszcze głębiej zastanowić się, P. Jezu, czem dla mnie jest zakon, do którego jestem powołany. Czego w zakonie szukam? Ty mi, P. Jezu, daj to dobrze zrozumieć i pokochać powołanie moje i ocenić je jak należy.

1. Powiedziałeś, P. Jezu, Apostołom: „*Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał*“ (Jan XV, 16) i: „*Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie*“ (Jan VI, 44). Żem tedy wszedł do zakonu, to dlatego, żeś mię, P. Jezu, *obrał*, że Ojciec Twój mię *pociągnął*. Różnem sobie wynajdywał pobudki i racye; ale właściwie dla tego wstąpiłem, żeś Ty mię, P. Jezu, pociągnął, powołał. A skoro tak jest to i zakon jest dziełem Bożem, nie zaś tworem ludzkim, skoro Ty do niego powołujesz. Daj, P. Jezu, bym o tem pamiętał i tak się zapatrywał na powołanie moje, a stąd sam się niem nie rozporządzał, jakoby ono odemnie zależało.

2. Gdy tedy to Ty, P. Jezu, dajesz powołanie do jakiego zakonu, tem samem chcesz, by powołany do zakonu przejął się duchem tego zakonu, i pracował dla celu, jaki sobie, z natchnienia Twego, zakon podjął. Wszystkie zakony dążą do doskonałej miłości; ale każdy, w szczególny sposób, dochodzi do tej doskonałości. Takim też sposobem dochodzić ma i każdy członek tego zakonu; bo nie do innego, ale do tego zakonu, P. Jezu, powołałeś go. To dobre daj mi, P. Jezu, zrozumieć; boć powołanie moje schodzić się musi z powołaniem zakonu, do którego mię powołałeś.

3. Rozumiem to, P. Jezu, że zakon do którego kogo powołałeś jest najodpowiedniejszym dla niego i najlepszym. Najbardziej bo odpowiada, owszem, jedynie odpowiada tej myśli Twojej, P. Jezu, i temu stopniu doskonałości do jakiej jego powołujesz; a tem samem, w tym zakonie będzie on mógł najłatwiej i najpewniej dojść do doskonałej miłości i w tej mierze, jaką Ty jemu przeznaczyłeś i jakiej od niego wymagasz. A jeśli tak jest, to ten zakon powinien on kochać najwięcej, i choć wszystkie zakony powinien cenić, dla tego zakonu, którego jest członkiem, powinien szczególniejszą żywić miłość. Czy mi wolno tedy nakręcać to, co znajduję w zakonie naszym, do swoich myśli i upodobań, czy raczej niemam dostosowywać się, dorabiać do tego, co Ty, P. Jezu, złożyłeś w zakonie, do Twej myśli w nim; a uważać sobie za święty obowiązek według tego żyć, postępować i do

tego zmierzać? Bo jeśli ktoś chce do zakonu, do którego go powołałeś, P. Jezu, wnosić coś swojego, lub skądinąd zaczerpanego, uważając to za doskonalsze, czyż nie pokazuje, że nie myśli o powołaniu, a rzeczy traktuje czysto po ludzku? Uchowaj mię, P. Jezu, od tego!

VI.

O ślubach.

Wiem już, P. Jezu, że stan doskonały zasadza się na praktykowaniu Twoich rad ewangelicznych: cnoty ubóstwa, czystości i posłuszeństwa; boś zalecił celibat; a powiedziałeś, że należy sprzedać co się ma, rozdać ubogim, — a także iść za Tobą. Iść za Tobą to krok w krok postępować za wolą Twoją, a więc pełnić najdoskonalsze posłuszeństwo. Stan tedy doskonały zasadzać się musi na wypełnianiu tych cnót. Ponieważ zaś stan jakiś obiera się *na zawsze*; więc, aby zabezpieczyć trwanie nasze w stanie doskonałym, składamy Tobie, P. Jezu, śluby nasze, czy wyraźnie, czy domyślnie, że chcemy wypełniać cnoty: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Chcemy iść za Tobą porzucając wszystko, wyrzekając się wszystkiego; bo wtedy nic nas nie opóźni ani powstrzyma na Twej drodze. Ale człowiek, kiedy opuszcza wszystko, porzuca wszystko, czyż nie porzuca *na zaw-*

sze? Bo jakżeż do tego, co był porzucił, powróci? Jeśli ma możność wrócenia do tego, co porzucił, nie porzucił zupełnie.

1. Kapłani, jak zakonnicy składają ślub czystości, obowiązują się bowiem tem samem, że przyjmują święcenia, do celibatu i ślub ten ich chciałeś, P. Jezu, by unieważniał małżeństwo, co nie we wszystkich ślubach zakonnych na miejsce. Rozumiem to, P. Jezu, że kapłanom celibat możliwem czyni oddanie się pracy kapłańskiej, pracy nad duszami. Kapłan porzuca, wyrzeka się rodziny, aby być *ojcem* dla tych wszystkich, którzy powierzeni są przez Ciebie, P. Jezu, jego pieczy duchownej. Jeśliby miał swoją rodzinę: żonę i dzieci, nie mógłby się oddać pracy kapłańskiej, jak tego wymagasz. Na każdym kroku byłby przeszkodzonym. Musiałby myśleć o swojej rodzinie. To samo da się powiedzieć o zakonnikach i zakonnicach. A w stanie małżeńskim nie możnaby było oddać się w pełni Tobie, P. Jezu; byłoby się *rozdzielonym*, jak powiada św. Paweł.

2. Kościół Twój, P. Jezu rozporządził, że zakonnik zachowuje swój majątek; ale go używać nie może; nie pozwala składać ślubów wieczystych od razu, ale i śluby czasowe zakonnik składając, w zamierzeniu swem, wyrzeka się wszystkiego na zawsze, co nawet w ślubach czasowych jest wyrażonem. Kapłani mogą posiadać, ale w tem posiadaniu są ograniczeni przez Twój Kościół, P. Jezu. A i ty do nich stosujesz te słowa: „*Sprzedaj*

co masz i rozdaj ubogim", boć ich powołujesz do stanu doskonałego, a więc i obowiązujesz do cnoty ubóstwa. Kościół też, idąc w myśl Twoją, P. Jezu, nie pozwala używać im *superflua beneficii* dla siebie. Nawet co do *patrimonium*, nie zdaje się, by kapłan mógł dowolnie niem rozporządzać. Może naturalnie kapłan, z tego co mu zbywa z beneficium wspierać i rodzinę swoją, ale jeśli jest ubogą i niezanadto. Widzę też, P. Jezu, jak wielkiej jest wagi ubóstwo dla kapłanów. Ono pomaga bardzo do pracy nad duszami; bo mogą kapłani być bezinteresowni i łatwiej mogą przychodzić z pomocą biednym, nie myśląc o przysparzaniu sobie majątku. Ubóstwo daje też niezależność pewną duchowieństwu. Kapłan nie potrzebuje oglądać się na nic. Chciałeś też, P. Jezu, by zakonnicy składali ślub posłuszeństwa przełożonym swoim; kapłani biskupom. Bez ślubu posłuszeństwa niemożliwym by był zarząd dyecezyą, prowadzenie zakonu.

3. Składamy śluby, aby związać się niejako, a nawet prawdziwie, w dążeniu do doskonałości stanu doskonałego, do którego nas, P. Jezu, powołałeś. Śluby są na to, by nas wprowadzić w cnoty: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, których Ty po nas wymagasz; są tedy śluby środkami tylko, mają ułatwiać i umożebnić praktykowanie owych cnót. Można nic nie posiadać, a nie mieć cnoty ubóstwa; żyć w celibacie, a nie mieć cnoty czystości; słuchać zewnętrznie, materyalnie,

a słuchać z nieochotą, z musu. Nie można tedy zatrzymywać się na samych tylko ślubach, ale zdążać do celu ich, do cnót odpowiednich, jeśli się chce odpowiedzieć wymaganiu Twemu, P. Jezu. Ślub jest jakoby środek — powiadają pisarze kościelni, a cnota jakoby cel; cnota więc w sobie jest czemś doskonalszem od ślubu, bo cel doskonalszy jest od środka i oderwanie się wewnętrzne cenniejszem jest od ogołocenia się zewnętrznego z rzeczy stworzonych. Ślubując tedy Tobie, P. Jezu, ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, ślubujemy zarazem, że do doskonałości cnót odpowiednich zdążać będziemy.

VII.

O ślubach wyłącznie zakonnych.

Spełniać winniśmy śluby nasze, bośmy je Tobie, P. Jezu, złożyli i z Twojej woli. Ale prócz tego śluby zakonne możliwem czynią istnienie samegoż zakonu; istnienie takie któreby nam dało to, czego w nim szukamy. Jakże ważnem tedy jest dla każdego z nas i dla wszystkich, aby te śluby były jak najwierniej, najdoskonalej zachowywane! Chcę więc, P. Jezu, o tem rozmyślać, żeby się pobudzić i z tej racyi do lepszego zachowywania tych świętych ślubów.

1. Natchnąłeś Kościół Twój, P. Jezu, aby opisał i oznaczył w konstytucyach całe życie

zakonne, a tym sposobem zabezpieczył, żeby zakon dawał to wszystko każdemu z nas, czego w nim szukamy; aby zakon, jednem słowem, był zakonem tj. aby w nim było życie wspólne. Inaczej i w zakonie będziemy jakoby sami — a biada człowiekowi samemu! Życie wspólne umożliwiają śluby zakonne. I tak bez ślubu *czystości*, jakieżby to było życie wspólne? Dlatego, kiedyś powoływał, P. Jezu, tych którycheś szczególniej umiłował, do porzucenia wszystkiego, by Ci w szczególniejszy sposób służyli i wymagałeś wyrzeczenia się rodziny, miałeś i zakonników na myśli, bo prócz innych racyi, dla nich była jeszcze i racya umożliwiania sobie przez to życia wspólnego. Inaczej, każdy miałby przy sobie rodzinę; a wtedy życie wspólne materyalnie nawet byłoby niemożliwem. Prócz tego odrywałoby serce nasze od tych, z którymi żyjemy w Zakonie i czyniłoby je obcem: życia wspólnego nijak by nie było. A czym się ja wyrzekł naprawdę, P. Jezu, rodziny? Czy sercem nie jestem z nią bardziej związany, aniżeli z tą nową, wybraną rodziną, którą dla mnie powinien być zakon? Czy przez to nie staję się obcym, obojętnym dla współbraci?

2. Kościół Twój, P. Jezu, duchem Twoim ożywiony, strzeże bardzo w zakonach *ubóstwa*, i znosi przywileje, jakie sobie potrafiono z czasem uzyskać na szkodę tegoż i zaprowadza jak najściślejszą obserwancyę; bo najmniejsze ustępstwo uczynione w ubóstwie,

rozbija życie wspólne. Czy o tem pamiętam, P. Jezu, i czy staram się ściśle przestrzegać ubóstwa zakonnego?

3. *Posłuszeństwo* koniecznem jest w każdem społeczeństwie, aby ono istnieć mogło, i dlatego, P. Jezu, dajesz władzę Przełożonemu i każesz go słuchać, jakimby on i był. Jeśli Przełożony jest nieudolny, to pewno, że zakon iść dobrze nie będzie; ale jeśliby Przełożonego wcale nie było, nie mógłby zakon istnieć, bo życie wspólne byłoby wtedy niemożliwem. A gdy się Przełożonego nie słucha, to tak jakby go nie było. A ja, P. Jezu, czy słucham Przełożonych moich?

VIII.

O ślubach wyłącznie zakonnych (c. d.).

Wielka to łaska Twoja, P. Jezu, że pozwalasz na śluby i przyjmujesz je; bo któżby śmiał je składać, gdybyś ich nie przyjmował, nie pozwalał na nie, a tem samem, gdybyś nie użyczał Twej łaski do ich wypełniania? Śluby składają się na zawsze, a tem samem nabierają uczynki nasze większej wartości. Ten bowiem, co czyni jakiś akt dobry dla tego, że go postanowił zawsze czynić, daleko doskonalej czyni, niż gdyby takiego postanowienia nie był miał. Rzecz dobra w sobie daleko milszą jest Tobie, P. Jezu, jeśli Tobie jest ofiarowaną, a w ślubach ofiaruję moją

czystość, ubóstwo i posłuszeństwo Tobie, a przez to uświęcam je. Chcę zastanowić się nad tem, czy staram się być wiernym ślubom Tobie, P. Jezu, złożonym i czy uświęcam przez nie życie moje?

1. W moc ślubu ubóstwa nie powinienem mieć nic własnego i wszystkie potrzeby moje powinny być zaopatrywane li-tylko ze wspólnej kasy, według uznania i za pozwoleniem Przełożonego. Czy się stosuję ściśle do tego, P. Jezu? Rzecz daną mi do użytku powinienem szanować, dlatego, że nie jest moją własną. Czy tak robię, P. Jezu? Ubodzy powinni pracować już z konieczności; więc i ja, ubogi z własnego wyboru, powinienem być pilnym w robocie. A ja, P. Jezu, może usprawiedliwiam owo mniemanie na świecie, że zakonnicy są darmozjady? Powinienem zadawalać się tem, co mi dają, a nie jak ci, o których powiada św. Bernard, że *„chcą być ubogimi, ale pod warunkiem, by im niczego nie brakowało"*. A czy ja, P. Jezu, niemam tysiącznych pretensyi i kaprysów, których bym może nie miał, gdybym nawet był bogatym na świecie?

2. Przez ślub czystości wyrzekam się utrzymywania, pielęgnowania związków rodzinnych, aby się zupełnie od świata odłączyć. A czy nie zajmuję się, P. Jezu, pomimoto, zanadto rodziną, albo też, opuściwszy rodziców, rodzeństwo, czy nie szukam poza zakonem znajomości i towarzystwa, by mi światowe stosunki zastąpiły rodzinne? Mam być

odcięty od świata, a czy, P. Jezu, nie sprowadzam ten świat do siebie, stwarzając sobie w zakonie życie światowe, lub czy do świata nie wybiegam?

3. A czy słucham ochoczo, P. Jezu, skoro moich przełożonych? Czy pamiętam o tem, co powiedział Twój Apostoł: *„Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czuwają, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają. Aby to z weselem czynili, a nie wzdychając, bo to wam niepożyteczno“* (Żyd. XIII, 16)? Czy wypełniam konstytucye, P. Jezu, i czy nie staram się od nich wyłamywać?

IX.

O ślubach wyłącznie zakonnych (d.).

Ponieważ posłuszeństwo zakonne tak nam jest trudnem, bo tak bardzo nas wyniszczające, chcę lepiej jeszcze zastanowić się nad niem. Użycz mi, P. Jezu, swej łaski, bym nietylko zrozumiał jak je mam pełnić, ale bym i pełnił także.

1. Gdybym miał zaufanie, P. Jezu, do Przełożonego, łatwem by mi było słuchać; gdybym go kochał, czcił, ufał jego mądrości, roztropności; gdybym widział, że jest świątobliwy, że rozkazuje z pobudek świętych, po dobrym namyśle i po dłuższej rozwadze, a nie pobudzony przez innych, pod których

wpływemby zostawał; gdybym widział, że nie zważa na osoby, że umie też rozkazywać i utrzymać swe rozkazy; że w końcu o dobro nasze, i o dobro zakonu mu chodzi. Ale gdy tego zaufania niemam, P. Jezu, jak trudno słuchać! A dlaczego, P. Jezu, nie dajesz mi odpowiedniego przełożonego lub nie dajesz zaufania do niego? Może dlatego, że gdybym miał zaufanie takie ludzkie, kochał i cenił przełożonego, jako człowieka, tobym go słuchał raczej dla jego przymiotów osobistych, a Ty chcesz, P. Jezu, bym słuchał dla Boga jedynie, dlatego, że przełożony miejsce Boga dla mnie zastępuje, że jest dla mnie tłómaczem woli Bożej. Czy ja dla Boga słucham? czy dla ludzkich, naturalnych, a może nawet światowych racyi, P. Jezu?

2. Czym o tem pamiętał, P. Jezu, że w moc posłuszeństwa obowiązany jestem słuchać pod grzechem nietylko wtedy, kiedy przełożony rozkazuje, oświadczając, że to czyni w *imię świętego posłuszeństwa;* ale i wtedy także, kiedy niezachowywanie choćby najmniejszych przepisów i rozporządzeń żleby wpływało na ogólny porządek zakonny; bo inni mogą wziąć pochop do podobnejże nieobserwancyi, a tak powoli wkradnie się nieporządek albo ustali; a brak porządku największą szkodę przynosi zakonowi i jego członkom. Czym o tem pamiętał, P. Jezu? A może ograniczałem moje posłuszeństwo do tych razów, bardzo rzadkich, kiedy przełożony musiał się

aż uciekać do rozkazywania w imię posłuszeństwa?

3. Czy pamiętałem o tem, P. Jezu, że gdybym nawet i chciał słuchać wtedy, gdy przełożony w imię świętego posłuszeństwa rozkazuje i chciał zachować to wszystko, co pod grzechem ciężkim obowiązuje, a więc chciał unikać lekceważenia przepisów i powagi przełożonych; ale co do innych rzeczy nie robił sobie skrupułu; to i wtedy grzeszyłbym ciężko. Bo w takim stanie będąc, prawie niepodobnem jest, bym miał na seryo intencyę uświęcenia się; niepodobna, bym zachowaniem się takiem nie przyniósł szkody zakonowi, by to nie pociągnęło za sobą złamania ślubów, by nie było połączonem z lekceważeniem przepisów i powagi przełożonych. A to wszystko stanowić już może grzech ciężki. Na jakież tedy straszne niebezpieczeństwo, P. Jezu, narażam moje zbawienie, jeśli się nie staram być dobrym i przykładnym zakonnikiem!

X.

O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Chcę zastanowić się, P. Jezu, nad cnotami: ubóstwem, czystością i posłuszeństwem. Wiem, że samo spełnianie ślubów nie jest jeszcze doskonałością. Śluby, o których rozmyślałem,

nie są celem, ale środkiem, ułatwieniem, do celu tj. do porzucenia wszystkiego dla Ciebie, P. Jezu, i ostatecznie połączenia się z Bogiem miłością. Ślubując czystość, ubóstwo, posłuszeństwo, ślubujemy zarazem doskonałość stanu doskonałego, przez ćwiczenie się w cnotach. Ślubując ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, ślubujemy, że będziemy *zdążać* do cnót: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Czy ja, P. Jezu, mam stałe i niewzruszone postanowienie *zdążać* tak do celu? A dlatego chcę teraz o tych cnotach rozmyślać, by się pobudzić do gorliwszego spełnienia tego, co tylko mogę. Ale Ty mię, P. Jezu, pobudź, bo tylko Twoje pobudzenie będzie mogło być skutecznem.

1. Składamy *ślub ubóstwa* czyż nie dlatego, P. Jezu, że chcemy być ubogimi, nic nie znaczącymi, nic niemającymi? Czyż nie dla tego, że takie ubóstwo miłe jest Tobie; że Ty, P. Jezu, chcesz od nas, byśmy wszystko na świecie opuścili, porzucili? Ale powiedziałeś też, P. Jezu: *„Błogosławieni ubodzy duchem"*. Więc w *duchu* także powinniśmy w obec Boga, w obec Ciebie, stawać jako tacy nędzarze, nic nie mający i nic nie mogący, i nie szukać znaczenia, wzięcia, chwały.

2. Czyż nie dlatego, P. Jezu, składamy *ślub czystości*, że chcemy wyrzec się tych związków, tego szczęścia, tych pociech i przyjemności, jakie świat dać może? Porzucamy to wszystko dla miłości Twojej, P. Jezu, Ty, P. Jezu, żądasz od nas, którycheś powołał

do stanu doskonałego, najzupełniejszego porzucenia tego, co Tobą nie jest, co nie jest z Ciebie i do Ciebie nie prowadzi; więc nie chcemy szukać żadnego przywiązania, żadnych uczuć, aby serce nasze było wolne i tylko jednemu Bogu, Tobie było oddane. Śluby tedy ubóstwa i czystości prowadzą nas do cnót ubóstwa i czystości. A ja może poprzestać chcę na samych ślubach, nie myśląc o tem, że śluby są tylko środkiem, a nie celem? Nie dopuść tego, P. Jezu!

3. Czyż nie dlatego składamy *ślub posłuszeństwa*, bo Ty, P. Jezu, wymagasz od nas zaparcia się własnej naszej woli i pozbawienia się tego, co dla nas jest najdroższem: niezależności? Wymagasz tego od nas, którycheś do stanu doskonałego powołał. Więc nie powinienem poprzestać na materyalnem tylko poddaniu woli, przymusowem, zewnętrznem; ale starać się mam o całkowite poddanie się, a więc o poddanie woli, o ile jest nie ślepem, ale rozumnem narzędziem. Wola bowiem jest chceniem rozumnem (*appetitus rationalis*). A czy o tem pamiętam, że samoż tak nazwane *ślepe* posłuszeństwo tego wymaga i w rzeczy ślepem nie jest? Czy pamiętałem o tem, P. Jezu, że posłuszeństwo nie jest wtedy zupełne, kiedy słucham, wypełniam rozkaz, a zachowuję sobie inne od Przełożonego zdanie, inne rozumienie? Czy pamiętam o tem, że muszę przyjąć, że rozkaz Przełożonego nie tylko *dla mnie* dobrym jest, świętym, pożytecznym, bo względnie do mnie

przedstawia wolę Bożą, bo Ty, P. Jezu, chcesz, bym słuchał Przełożonego; ale, że *w sobie* samym rozkaz ten jest rozsądnym, słusznym i dobrym, dla powodów, które skłoniły Przełożonego do wydania go? Wtedy bo tylko posłuszeństwo moje zbliża się, zdąża do doskonałości, jest cnotą i wtedy tylko jest porzuceniem, opuszczeniem w całej pełni mojej woli, jakiego Ty, P. Jezu, odemnie wymagasz.

XI.

O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa (c. d.).

Poddać nietylko zewnętrznie, wolę swoją, ale poddać i rozum słuchając, to twarda rzecz, P. Jezu! Ale Ty, P. Jezu, takiego posłuszeństwa wymagasz. Tylko takie bowiem posłuszeństwo, które poddaje swój sąd, jest prawdziwą cnotą posłuszeństwa; owszem, jest jedynem, prawdziwem, człowieka godnem, posłuszeństwem. Chcę, P. Jezu, szerzej się nad tem zastanowić, by się dobrze przejąć tą prawdą. Daj mi to, P. Jezu!

1. Dlaczego, P. Jezu, żądasz od nas dla przełożonych naszych takiego posłuszeństwa, któreby poddawało sąd swój rozkazowi: chcesz, byśmy słuchali z przekonania? Może dlatego, że takie tylko posłuszeństwo, utrzymać może społeczeństwo, w którem przymusu być nie może i gdzie wszystko jest dobro-

wolnem; a pewnie i dlatego, że takie tylko posłuszeństwo najzupełniejszą jest ofiarą z naszej strony, A jeśli Ty, P. Jezu, chcesz tego, to nam to wystarczyć powinno. Dość nam na tem, że Ty chcesz tego! A Ty, P. Jezu, już sam tak wszystko poprowadzisz, że nas takie posłuszeństwo nigdy nie omyli i nigdy z takiego posłuszeństwa szkody nie poniesiemy.

2. Czym pamiętał o tem, P. Jezu, że posłuszeństwo jest ofiarą? Możebym wtedy rozumiał potrzebę takiego poddania swego sądu. Posłuszeństwo jest ofiarą nawet wtedy, gdy wchodzę w racye Przełożonego, gdy staram się wyrozumieć dobrze racye, które go do dania rozkazu skłoniły; owszem, może być nieraz większą ofiarą aniżeli posłuszeństwo, tak zwane ślepe, które sobie powiada: „Nie chcę się zastanawiać, nie chcę wchodzić w rzecz samą; ale z góry przyjmuję że rzecz rozkazana i samaż w sobie jest słuszną i dobrą". Bo zastanawianie się, wchodzenie w rzecz samą, z tem, żeby robić co rozkazano, pomimo wszystko, co rozum poda, wymaga większego zaparcia się, już dla tego samego, że zastanawiając się nad rzeczą pojmę ją zapewne według mego usposobienia, a więc nieraz własnemu usposobieniu będę musiał gwałt zadać i dlatego także, że wystawia mię na pokusę nieposłuchania, a przynajmniej na wykonanie niechętne. Aby więc, pomimo to być posłusznym, i posłusznym doskonale, to jest, poddając sąd, słuchając z przekonania, muszę większą od Ciebie,

P. Jezu, łaskę sobie wypraszać i rachować na nią. A mogę przecież zawsze na nią rachować, skoro odemnie, P. Jezu, takiego posłuszeństwa wymagasz.

3. Gdy mi nawet pozwolonem jest rozbierać polecenie mi dane, nie siebie mam szukać, P. Jezu, ale Ciebie; przystępować mam do rozbierania danego polecenia nie z usposobieniem robienia trudności, ale z chęcią usuwania trudności, na jakieby się natrafiło. Daj mi tedy, P. Jezu, tę łaskę; sam tego nie dokażę, bo ze wszystkiego miłość własna korzysta, by zrzucić z siebie jarzmo jej niemiłe. Daj mi tedy zrozumieć, P. Jezu, że kiedy pozwala się na roztrząsanie polecenia mi danego, nie znaczy to wcale, żebym wtedy tylko obowiązany był słuchać, kiedy się przekonam o dobroci i słuszności rozkazu; nie znaczy, żebym wciąż przełożonego pytał o racyę rozkazu, a przełożony, żeby był obowiązany mi się tłómaczyć; bo to ja powinienem starać się wejść w racye, które przełożonego skłoniły do wydania rozkazu, a nie zamykać na nie oczu, a nie przełożony ma starać się wejść w racye moje, w myśl moją, dobrze wyrozumieć chęci moje. Powinienem ja starać się wejść w myśl przełożonego, przyswoić ją sobie, urobić według niej przekonanie a to: 1) dla lepszego wykonania rozkazu, dla kierowania się według myśli przełożego i wtedy nawet, kiedy nie będzie można do niego się odnieść; 2) dla złożenia najzupełniejszej ofiary Bogu ze swoich sądów, przywidzeń, kapry-

sów, swego widzi mi się, z chęci nakładania swego sądu innym; 3) dla lepszego porozumienia się z przełożonym, a tem samem dla przyczynienia się do doskonalszej z nim jedności. Czy takie jest, P. Jezu, moje posłuszeństwo?

XII.

O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa (c. d.).

Rozmyślałem już, P. Jezu, o cnotach w których najdoskonalej przychodzimy do zupełnego wyrzeczenia się w trzech dziedzinach naszego życia: w dziedzinie serca przez czystość, w dziedzinie ducha, przez ubóstwo; w dziedzinie woli przez posłuszeństwo. Ale Ty sam, P. Jezu, kiedyś zalecał takie wyrzeczenie się, dodałeś, że ten, co się dla Ciebie wyrzeknie wszystkiego, *„tyle stokroć weźmie w tym czasie, a w przyszłym wieku żywot wieczny odzierży"* (Mat. XIX, 29; Łuk. XVIII, 30), bo samoż wyrzeczenie się nie może być celem, jest tylko także właściwie środkiem. Wyrzekamy się czegoś, aby coś natomiast otrzymać; wyrzucamy z siebie coś, aby czemu innemu miejsce zrobić. W samem ogołoceniu, w samem zaprzeczeniu zostawać, nie byłoby doskonałością. Musi tedy być jeszcze strona dodatnia owych cnót. A w czem ona będzie? Nad tem chcę się zastanowić, P. Jezu. Oświeć mię, Panie!

1. Ubodzy żyją z Opatrzności Bożej. Na Ciebie, P. Jezu, mogą się tylko oglądać, na Tobie się opierać. Zapewniłeś o tem, P. Jezu, że skoro się na P. Boga spuścimy, niczego nam nigdy nie zabraknie. Będziemy mieli za sobą Opatrzność Bożą, samego Boga, który ma o nas staranie. Stroną zaprzeczną ubóstwa to: wszystkiego się wyrzekać; dodatnią: wszystkiego się spodziewać. Ktoby się wszystkiego wyrzekał, a niemiał żadnej ufności w Tobie, P. Jezu, w obietnicy Twojej, byłby skończonym waryatem. Kiedyś, P. Jezu, posyłał Apostołów na misyę, mówiłeś im: *„Darmoście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych; ani kalety na drogę, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski. Albowiem godzien jest robotnik pokarmu swego“* (Mat. X, 8, 10). Więc ich zostawiałeś na łasce ludzi! Potem, przed samą już Męką Twoją, pytałeś ich: *„Gdym was posyłał bez mieszka i kalety i butów, izaliż wam czego niedostawało? A oni rzekli: Niczego“* (Łuk. XXII, 55).

2. Przez ubóstwo wyrzekamy się dobrego rozumienia o sobie, zaufania w sobie, stajemy jako nędzarze i w duchu, nic w sobie dobrego nie mający, a tylko bezgraniczną nędzę i nic nie mogący, boś rzekł, P. Jezu: *„Błogosławieni ubodzy duchem“* (Mat. V, 3). A czy tu na ziemi, i pod tym względem, P. Jezu, *„ubóstwo duchem“* prowadzi do *„bogactwa duchem?“* Staję jako nędzasz wobec Ciebie, P. Jezu, nietylko w rzeczy, ale

i w duchu. A wtedy Ty we mnie działać możesz swobodnie, bo ja Ci działać we mnie nie przeszkadzam, w mniemaniu, że sam wszystko mogę, że sam wszystko mam, że więc niczego od Ciebie nie potrzebuję. Działając we mnie bez oporu z mojej strony, przeprowadzasz we mnie myśl swoją, piękno Twoje i ja staję się podobnym Tobie i jak Ty z Tobą króluję w tem królestwie Twojem, które wtedy *we mnie* jest, jakeś powiedział *„Królestwo Boże w was jest"* (Łuk. XVII, 21), i sprawdzi się wtedy coś był rzekł: *„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie"* (Mat. V, 3).

3. Bogactwem naszem jest powołanie nasze. Ty, P. Jezu, powołałeś nas do Swego dzieła i odpowiedne dajesz nam dary. Powołanie nasze daje nam do rąk narzędzie, środek którym możemy tyle zdziaływać dla dobra dusz tu, na ziemi, a na wieczność całą! Jesteśmy ministrami, zarządzcami Twymi, P. Jezu. A nietylko nauczając i udzielając sakramentów jako kapłani; ale wszyscy posiadamy w powołaniu naszem myśl pewną, która od Ciebie jest i Twoją jest. Tą myślą silni jesteśmy, ważymy, znaczymy w działaniu na zewnątrz. Bogaci jesteśmy w zasoby duchowe, któremi i innych wzbogacać możemy, i jak wzbogacać! Jesteśmy, jak powiedział św. Paweł: *„nihil habentes et omnia possidentes"*. — *„Nic nie mający, a wszystko posiadający"*.

XIII.

O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa (c. d.).

Przez czystość wyrzekamy się przyjemności z uczuć skierowanych do stworzeń i z tego, co nam dać może przyjaźń, najwyższy związek przyjaźni między ludźmi, jakim jest małżeństwo. A przez to co otrzymujemy, P. Jezu? To wyrzeczenie się do czego nas prowadzi? Co, jednem słowem jest dodatniego w czystości? O tem chcę, P. Jezu, rozmyślać. Oświeć mię, Panie!

1. Przez czystość zyskujemy przyjaźń, zawiązujemy związek przyjaźni z Bogiem samym, z Tobą, P. Jezu, tak ścisły, że jego tylko słabem odbiciem jakiemś jest związek małżeński. Stroną dodatnią czystości jest zjednoczenie z Tobą, ale zjednoczenie wyjątkowe, szczególne. Św. Paweł dla wyjaśnienia tego, czem jest małżeństwo, nie znajduje lepszego podobieństwa jak zjednoczenie nasze z Tobą, P. Jezu. Nie stawia małżeństwa za obraz naszego zjednoczenia z Tobą, ale naodwrót. Jak to dowodzi rzeczywistości tego zjednoczenia z Tobą! Boć rzeczywistszem jest to, co służy za podobieństwo czemuś, jak samo podobieństwo. Powiada tedy św. Paweł, że małżeństwo jest obrazem, podobieństwem zjednoczenia Twego z duszami naszemi „*Sakrament to wielki jest* — mówi o małżeństwie, *lecz ja mówię, w Chrystusie i w Kościele*“

(Efez. V, 32). — Zjednoczenie to z Tobą, P. Jezu, udziałem jest wszystkich dusz; ale w całej doskonałości, w całej pełni, ten stosunek nasz do Ciebie, jako do Oblubieńca, ma miejsce dopiero w dziewictwie, bo to zjednoczenie jest niepodzielne — *„kto bez żony jest* — powiada św. Paweł, *stara się o to co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu. A kto z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie i rozdzielon jest“* (1 Kor. VII, 32). To samo mówi o niewiastach.

2. W moc dziewictwa, w moc czystości mamy Ciebie, P. Jezu, daleko pełniej, bośmy i my oddali Ci się pełniej, bez podziału. Jesteś, P. Jezu, i dla innych Oblubieńcem, ale nazwa ta *Oblubienicy Chrystusowej* daje się wyłącznie duszom, które ślubowały dziewictwo. Żyjesz, P. Jezu, we wszystkich wiernych, ale najpełniej w tych, którzy Ci się bez podziału oddają, a jako następstwo z tego płynie, że tak w intencyi jak i w środkach, działanie tych dusz musi być czystem, bo najzupełniej oddane będąc Tobie, z Ciebie tylko działając i dla Ciebie, nie starają się „co *światu należy*“, ani, aby się ludziom podobać.

3. Powiedziałeś, P. Jezu, *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“* (Mat. V, 9). Ci co Tobie czystość ślubują, a już tu na ziemi Tobie się tak niepodzielnie oddają, już za życia Ciebie oglądają, wciąż bowiem wszystko do Ciebie odnoszą, wciąż

Ciebie mają na ustach. Zaraz się to spostrzega, kiedy się z takiemi duszami przestaje. Nie mają one owych niepokojów światowych, owych nieprzestannych dążeń, wzdychań za czemś urojonem. Rozdzielone nie są, bo wszystko robią, aby się Tobie, P. Jezu, podobać, Swemu Oblubieńcowi, a nikomu innemu. Jest bez podziału taka dusza, i dlatego niema niepokojów, jakby się komu innemu podobać; niema i smutków, jeśli się komu niepodoba i serce jej może spocząć w Bogu, bo „stworzyłeś nas ku Sobie, Panie, niespokojne jest serce nasze, aż nie spocznie w Tobie“, a przez ślub czystości ono już spoczęło w Tobie, P. Jezu.

XIV.

O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa (d.).

Przez posłuszeństwo wyrzekamy się naszej woli. A co w zamian mamy, P. Jezu? Jaką korzyść daje nam posłuszeństwo? Widzieliśmy stronę jego zaprzeczną; a jaka jest jego strona dodatnia? Rozumiem, że strona dodatnia wypływa z samejże natury rzeczy, z tego, czem jest właściwie cnota posłuszeństwa, a że posłuszeństwo to iście za Tobą, P. Jezu, a idąc za Tobą wyrzekamy się swojej woli, aby co chwila czynić wolę Bożą, wolę Twoją, P. Jezu; więc gdy tak idziemy

naprzód, idziemy tam, gdzie nas Ty prowadzisz; następnie idąc za Tobą wyrabiamy się wewnętrznie, a w końcu jednoczymy się z Tobą w tym akcie. Daj mi to, P. Jezu, lepiej zrozumieć!

1. Idąc za Tobą, P. Jezu, idziemy tam, gdzie nas Ty prowadzisz, a Ty z pewnością prowadzisz nas do szczęścia naszego. Chcesz, P. Jezu, byśmy słuchali przełożonych naszych i wszystko to spełniali, do czego obowiązani jesteśmy. Słuchając spełniamy tedy co chwila wolę Bożą, wolę Twoją, P. Jezu. A wolą Bożą jest uświęcenie nasze jak powiada św. Paweł. „*Haec est voluntas Dei sanctificatio vestra*“ (1 Tess. IV, 3). P. Bóg chce nas uświęcić, więc wszystko czego od nas chce, służy ku uświęceniu naszemu. Spełniając tedy wolę Bożą, wolę Twoją, P. Jezu, uświęcamy się. — Idąc za Tobą, P. Jezu, wyrabiamy się wewnętrznie. To, co możemy zrobić, zdziałać, to nas nie wzbogaci; bo to marność i nietrwałe. To, co dla nas znaczy, nabytek nasz prawdziwy to to, co *w nas*, zostaje. Dorobek nasz jest w wyrobieniu się naszem. My zaś pracując nawet zewnętrznie, wyrabiamy się wewnętrznie. Idąc za Tobą, P. Jezu, Ciebie mamy przed sobą. Dla Ciebie to robimy, że idziemy, bo chcemy iść za Tobą, boś tak przykazał. Samaż praca wyrabia już tego, co pracuje, wymaga bowiem od niego trudu, pamięci, cierpliwości; ale robiona dla Ciebie, prócz tego, nas uświęca. A to co robimy z posłuszeństwa dla Boga, dla Ciebie,

P. Jezu, robimy. Im trudniejsza praca, im mniej nas zadawala, tem nas bardziej wyrabia i uświęca, jeśli idziemy w tem za Tobą, P. Jezu.

2. Idąc za Tobą, P. Jezu, jednoczymy się z Tobą w tym akcie, bo i Ty idziesz i my z Tobą. Oddajemy się Tobie, P Jezu, a Ty to oddanie się nasze przyjmujesz, bo każesz nam iść za sobą, i my idziemy. Każdym krokiem, co czynimy, oddajemy się Tobie. Przez to uczynki nasze są zasługującymi na życie wieczne, uczynki, by najmniejsze. Raz oddawszy się życiu duchownemu, kapłańskiemu lub zakonnemu, wszystko to, co robimy *po kapłańsku* lub *po zakonnemu*, robimy to *w moc* oddania się Tobie, P. Jezu, i dlatego jest to oddanie się Tobie, choćbyśmy robiąc nie myśleli o Tobie, nie myśleli o tem oddawaniu się. *Posłuszni* powołaniu naszemu, uświęcamy wszystkie, by najmniejsze czynności nasze.

3. Powiedziałeś, P. Jezu, że kto dla Ciebie straci duszę swoją, ten ją odnajdzie (Mat. XI, 39). Przez posłuszeństwo przychodzimy do zupełnego wyniszczenia siebie, bo pozbawiamy się tego, co jest dla nas najdroższem: wolności sądu i wolności woli; tracimy jakoby duszę naszą. Ale, że ją tracimy dla Ciebie, P. Jezu, odnajdujemy ją, bo robiąc to z miłości dla Ciebie, chcemy tego samego, co Ty chcesz, a wtedy prawdziwie wolni jesteśmy i to, co chcemy odnajdujemy, bo Ty, P. Jezu, jesteś wszechmocny, i to, co Ty

chcesz, stać się musi. Powiedziałeś św. Katarzynie Sieneńskiej: *„Poznasz światłem wiary oświecona, że ja, Bóg twój, lepiej znam to, co jest z dobrem twojem, bardziej chcę dobra twego i skuteczniej mogę je ziścić aniżeli ty sama; i że ty nie możesz bez łaski mojej ani znać twego dobra, ani chcieć go, ani ziścić go sama. Gdy tedy tak jest, powinnaś najmocniej się starać, abyś wolę twoją poddała najzupełniej woli mojej“*. Chcemy tedy tego, co Ty, P. Jezu, chcesz; więc i tak myśleć chcemy, tak być przekonanymi jak Ty chcesz i tego chcemy chcieć, co Ty chcesz; a Ty chcesz, byśmy byli posłuszni poddając sąd nasz sądowi Przełożonego. Przeciwnie, nie chcąc tego, czego Ty chcesz tj. nie poddając woli Przełożonego i jego rozsądzeniu woli i sądu naszego, musimy poniewolnie robić przeciwko przekonaniu naszemu i przeciwko woli naszej słuchając tylko zewnętrznie; spełniając rozkaz, ale bez cnoty posłuszeństwa.

XV.

O świętej Rodzinie wzorze Zakonów.

Święta Twoja Rodzina, P. Jezu, była wzorem doskonałej rodziny. Cóż mogło być doskonalszem jak życie wspólne Twoje, Najśw. Panny i św. Józefa? Takiej rodziny i myśmy zapewne szukali wstępując do Zakonu. Czyśmy

się nie omylili? O tem chcę roamyślać za
aską Twoją, P. Jezu.

1. Takiej, świętej rodziny szukaliśmy,
P. Jezu, będąc na świecie, a myśląc o za-
konie. Myśleliśmy, że tam dopiero znajdziemy
życie anielskie, miłość wzajemną, zaparcie
się, umartwienie, oddanie się Bogu! A gdyśmy
wstąpili, P. Jezu, widzimy może, że tak ono
nie jest! Wydaje nam się może nieraz, że
gorzej jest jak na świecie. Przy wspólnem
pożyciu wychodzą na jaw nędze, złe się po-
kazuje, drażni, kole, męczy! Co wtedy robić,
P. Jezu? Czy nie widzieć? Zakryć oczy?
Niepodobna. Rozumiem, P. Jezu, że tak być
musi; bo nędza ludzka wielka. Ludzie nie są
niepokalanie poczęci jak Ty, P. Jezu i Najśw.
Panna, ani wszyscy tak święci, jak św. Józef.
Ale zawód wtedy, rozczarowanie boli! Ale
skąd ten zawód, to rozczarowanie, P. Jezu,
eśli nie stąd, że się szukało siebie, swego
zczęścia tu na ziemi; szukało się spokoju, po-
iechy, a należało Ciebie przedewszystkiem
zukać, spełnienia Twojej woli, odpowiedzenia
owołaniu.

2. A czy Ciebie, P. Jezu, mogę znaleść
hoćby i w takiej, tak niepodobnej do Two-
ej, rodzinie? Czy zakon zawsze, w jakim-
olwiek jest stanie jest świętą rodziną?
więtą była rodzina Twoja; ale nią jest
nasza, bo jest także Twoją. — Świętą była
odzina w Nazarecie — dlaczego? Bo choć
niej był i człowiek, nędzny jak my
osobie św. Józefa; ale byłeś Ty, P. Jezu.

i Matka Twoja. A w naszej rodzinie? Powiedziałeś, P. Jezu, że tam, gdzie się zbiorą dwaj albo trzej w imię Twoje, tam i Ty jesteś pośrodku nich. Jesteś tedy, P. Jezu, wśród nas; bośmy się zebrali w imię Twoje. Jest i Matka Twoja, bo ona tam wszędzie, gdzie i Ty. Kościół to stwierdza nauczając, że łaski wszystkie przechodzą przez Jej ręce. Więc gdzie działasz Ty, P. Jezu, Ona w tem działaniu ma udział. Więc jest tam, gdzie i Ty. A że jest i nędza, że czasem ona mocno wyłazi, to dlatego, byśmy się uświęcili. Cóżby to było, gdybyśmy żyli pośród samych Aniołów? już tu na ziemi raj mieli? Nie byłoby zasługi, nie moglibyśmy się wyrobić, nie spełnilibyśmy też naszego powołania, zakonu Bożego, który nam powiada: „*Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Boży*". Musimy tedy ćwiczyć się w znoszeniu współbraci.

3. Szukać mam w zakonie Ciebie, P. Jezu, i Ciebie znajdę. Boć, i to cóż się stanie z tymi ideałami, jakie miałem wstępując do zakonu, z temi świętemi pragnieniami zbyt może wygórowanemi, zbyt wzniosłemi, które czyż nie były z Ciebie, P. Jezu? A skoro je dałeś, że powtórzę za św. Bernardem, czyż na to dałeś, byś ich nie spełnił? Rozumiem, P. Jezu, że Ciebie mając, z Tobą mam wszystko, i że tych ideałów, które od Ciebie były, o ile w nich siebie nie szukałem, i prawdziwe i święte były, wyrzekać mi się nie wolno. Rodzina święta powinna być świętą. Te ideały

moje, to na zawsze skarb mój, ktorego strzedz winienem i do nich zdążać. A że jesteś Ty, P. Jezu, wśród nas i Matka Twoja Najświętsza, więc poradzicie, bylem się do Was zwracał. Wy będziecie łagodzić, leczyć, naprawiać. Będę polecał współbraci, a tak będę się ćwiczył w miłości braterskiej; będę ofiarował cierpienia moje, a to mi policzonem będzie i z Tobą, P. Jezu, będę koił, łagodził, naprawiał.

XVI.

O św. Józefie wzorze życia doskonałego.

Ze św. rodziny, P. Jezu, wezmę sobie za przykład św. Józefa, bo on jeden w tej rodzinie był jako my, w grzechu pierworodnym poczęty, a więc z temi samemi słabościami, co i my. Chcę się zastanowić tedy nad jego zachowaniem się. Daj mi, P. Jezu, bym go mógł naśladować.

1. Co w życiu św. Józefa uderza nas, P. Jezu, to jego milczenie. Ewangelia nie przytacza żadnego jego słowa. Ma niepokoje względem Twej Matki. Oskarżać Jej nie może, bo widzi Jej świętość; ale czuje, że jest w obec wielkiej jakiejś tajemnicy. Chce ją opuścić, ale ani słowa nie mówi. Przestrzeżony aby z Tobą, P. Jezu, uciekał; ucieka, i znowu ani słowa nie mówi. Wraca, i znowu ani słowa! Szuka Ciebie, P. Jezu, w Jerozo-

limie. Znajduje w świątyni. Najśw. Panna mówi: *„Synu, cóżeś nam tak uczynił. Oto Ojciec Twój i ja żałośnie szukaliśmy cię“*. Św. Józef nie mówi. Dlaczego to milczenie, P. Jezu? Musi przestawać z Tobą, P. Jezu i z Matką Twoją i czuje się wobec Ciebie i wobec Naj. Panny niczem. Zaciera siebie. Nie wysuwa się, stara się być w ukryciu. I my, P. Jezu, wciąż z Tobą przestawać musimy w życiu wewnętrznem i z Matką Twoją, przez której ręce przechodzą wszystkie łaski. Jesteśmy w ciągłym stosunku z Wami. Powinniśmy i my się zacierać, w pokorze się skupiać, nie wylewać się na zewnątrz, nie wysuwać się, nie wyrywać się, czując się i znając się niczem, o ile nas nie wyciągniesz, P. Jezu, sam z ukrycia.

2. Św. Józef powołanym był na Opiekuna Twego, P. Jezu, i Matki Twojej. Miał pewne chwile wahania się, zamięszania. Stał wobec tajemnicy, której nie rozumiał; zdawało mu się, że nie dorósł do tego. *„Chciał Maryę potajemnie opuścić“*, powiada Ewangelia. P. Bóg go powstrzymał i objaśnił go (Mat. I, 20, 23). *„A Józef uczynił jako mu rozkazał Anioł i przyjął żonę swoją“* (25). I odtąd wierny jest powołaniu swemu. Nieraz człowiek wewnętrzny przechodzi przez podobną pokusę. Zdaje mu się bezpieczniej usunąć się, skryć się, uciec na pustynię, zamknąć się za kratę. Ale będę w takich razach uciekał się do Ciebie, P. Jezu, pewny, że mię oświecisz, poratujesz i dasz wytrwać w po-

wołaniu, jakeś przez Anioła Twego oświecił św. Józefa.

3. A czego się jeszcze mam uczyć, P. Jezu, od św. Józefa? Tego, co jest głównem w życiu doskonałem: posłuszeństwa. Ewangelia mało mówi o św. Józefie, a zapisuje same jego posłuszeństwa. Nie poddał się pokusie przeciwko powołaniu swemu, ale ją zwyciężył posłuszeństwem. „*A Józef uczynił jako mu rozkazał Anioł Pański*". — Mówi P. Bóg do Józefa: „*Wstań, weźmij dziecię i matkę jego a uciecz do Egiptu, i bądź tam, aż ci powiem*" (Mat. II, 13) i pisze zaraz Ewangelia: „*który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu*" (14). I znowu dostaje rozkaz od Boga: „*Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej*" (20). I zaraz zapisuje Ewangelia: „*który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego i przyszedł do ziemi Judzkiej*" (21). A dowiedziawszy się na granicy o strasznych wypadkach jakie zaszły w Judei, nie wie co robić. Ślepo tedy nie spełnia polecenia. I znowu upomniany udał się do Galilei (23). W Jerozolimie zanosi wraz z N. Panną Ciebie, P. Jezu, do świątyni, aby Cię ofiarował Panu, „*chodzili też na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy*" (Łuk. II, 41). Wszędzie Józef towarzyszy Tobie i Matce Twojej, P. Jezu, spełnia swoje powołanie opiekuna. Tak i ja także mam spełniać moje powołanie — cicho, bez pretensyi, a wiernie.

O RZECZACH OSTATECZNYCH

I.

O śmierci.

Rozumiem, że człowiek, potem jak odrzucił Boga, niema już racyi istnienia; bo tylko z Bogiem życie dlań jest możliwe. Stał się tedy łupem śmierci. Ty, P. Jezu, umarłeś, by dać odpłatę za grzech człowieka; i człowiek też umierać musi, by ze swej strony dał odpłatę za grzech. Ty, P. Jezu, śmiercią Swoją śmierć *pokonałeś*, jak śpiewa Kościół; śmierć *zgładziłeś*, jak powiada św. Paweł (2 Tym. I, 10); i Sam przez usta proroka Ozeasza wołasz „*Będę śmiercią Twą o śmierci!*“ (XIII, 14). I ja nocą Twoją, z Tobą złączony śmierć pokonam, eśli ją przyjmę, jak się należy. Chcę tedy ozpamiętywać o śmierci, abym ją w tym duhu zadośćuczynienia z Tobą przyjął, P. Jezu, odpowiednio do niej się przygotowywał.

1. Rozumiem to dobrze, P. Jezu, że aby ię dobrze przygotować do śmierci trzeba rzedewszystkiem na śmierć patrzeć się ze tanowiska wiary. Dlaczego żyjemy, P. Jezu? Dlaczego umieramy? Nikt z pewnością nie owie: *żyjemy, aby żyć*; bo sam fakt zadałby kłam temu co chwila. Ale świat poriada mi: *żyjemy, aby umrzeć!* Cała mądrość wiatowa, która się na panteiźmie kończy, mi powiada. Straszne to słowo! Żyjemy, aby

umrzeć! Tak to przeciwne samejże naturze istoty naszej rozumnej żyjącej. My bowiem nie tylko mamy w sobie potrzebę życia i chęć życia; ale i świadomość tej potrzebyi tej chęci. Jakież to dla mnie pocieszające to, co Ty, P. Jezu, nam mówisz i wciąż powtarzasz, że: *umieramy, aby żyć!* A czy ja dobrze w sobie to wdrażam i czy przejęty jestem tą myślą? Dlaczegoż, P. Jezu, wspomnienie o śmierci tak mię przeraża, skoro umieramy, aby żyć?

2. Straszną mi jest myśl o śmierci, P. Jezu. Powiadają mi, że często się zdarza, że się pozorną śmiercią umiera i dopiero w grobie się budzi. I niema sposobu zapobieżenia temu! Zdawałoby się, że najlżejszą śmiercią jest nagła i niespodziewana. Ale czy rzeczywiście, P. Jezu, jest najlżejszą? Powiadają, że właśnie w takiej śmierci dusza najdłużej zostaje jeszcze w ciele. A czy nie cierpi? Zresztą prosimy przecież, żebyś nas od nagłej i niespodziewanej śmierci zachował. Mówią, że kto dobrze się do śmierci przygotował, kto żył świątobliwie, ten ma łatwą śmierć. Ale iluż pobożnych miewa śmierć ciężką! Co tedy robić, P. Jezu? Jak się do śmierci gotować? Napróżno będę myślał o tem, jak sobie znośną śmierć przygotować. Nikt przewidzieć nie jest w stanie jaką będzie miał śmierć. Ale myśleć chcę, P. Jezu, jak się do śmierci przygotować, by ją przebyć najkorzystniej dla duszy. Boć od tego zależy cała moja wieczność; a wobec tego już mniejsza czy śmierć będzie lekką czy ciężką: owszem, śmierć

ciężka może być dla mnie bardzo zbawienną, bo mię lepiej oczyści; może być dla mnie odpustem zupełnym. Co więc mam czynić, P. Jezu? Stawiasz nam śmierć jako zakon Boży. „*Postanowiono ludziom raz umrzeć*“ (Żyd. IX, 27), powiedział św. Paweł. Postanowiono, więc to zakon. A jeśli zakon, to go spełnić mamy z poddaniem się woli Bożej; owszem, z miłością, z weselem. Tak też należałoby przyjąć śmierć, bo to wola Boża. A czy ja tak, P. Jezu, na śmierć się zapatruję i tak ją z góry przyjmuję?

3. Wiara w Boga; w to, że jest inne życie prawdziwe, szczęśliwe, i nadzieja, że Ty, P. Jezu, mnie to życie dasz, byłyby mię bardzo uspokajały w godzinę śmierci. Ale czy mogę być pewnym, że mi to będzie danem? Nieraz i bardzo pobożni ludzie, umierając nie mają tego uczucia, które pokrzepia obecnością Bożą; obecnością Boga, jako Ojca naszego, nas miłującego, gotowego nas przyjąć na Swe łono. I Ty, P. Jezu, chciałeś w godzinie Twej śmierci przez takie przechodzić opuszczenie, kiedyś wołał na krzyżu: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!*“ Ta myśl, że Ty, P. Jezu, chciałeś przejść przez to, da mi siłę przebycia ze spokojem takiej chwili, boś chciał i Ty tego doświadczyć, by mi wysłużyć moc, siłę, do przebycia takiej chwili. Więc niczego się na chwilę śmierci nie obawiam, całkiem oddając się Tobie, P. Jezu z gotowością na to wszystko, co z Twej ręki mi przyjdzie.

II.

O śmierci (d.).

Rozumiem to, P. Jezu, że człowiek zgrzeszył nie tylko obrażając Boga, oddając się stworzeniom, ale zgrzeszył i niemiłością. Owszem, była ona pierwszą przyczyną znieważenia Boga i odrzucenia Boga. Za tę niemiłość odpłaciłeś, P. Jezu, przyjmując śmierć i cierpienia z miłości ku Ojcu Twemu. A czyż i my nie powinniśmy przyjąć cierpienia i śmierci nie tylko z poddaniem się, ale z dobrą wolą, z miłością? Daj mi, P. Jezu, łaskę, bym w rozmyślaniu tem tak się Tobie ofiarował.

1. Wiem o tem, P. Jezu, że śmierć czeka i ten nie jest człowiekiem, który jej nie przewiduje i nie oczekuje. Tylko zwierzęta nie myślą o śmierci. Ale wiem i to także, P. Jezu, że tego myślenia i zapatrywania się są dwa sposoby. Jeden ze strachu, z musu, i w tem martwa bierność. Drugi z miłości, z dobrej woli, i w tem żywa cnota „*Wypełnienie zakonu jest miłość*“ powiada św. Paweł (Rzym XIII, 10). I Ty, P. Jezu, powiedziałeś, że w miłości „*wszystek zakon zawisł i prorocy*“ (Mat. XXII, 40). Biedny ten jest, co zakon Boży ze strachu spełnia, albo może się nań dąsa, zżyma! Błogosławiony, który go z miłością przyjmuje i z zupełną dobrą wolą wykonywa. Chcesz tego, P. Jezu, bym zrobił akt dobrowolnego przyjęcia zakonu Bożego,

który niesie śmierć, a tem samem ofiarował się na śmierć z własnej woli *). Do tego aktu, namiestnicy Twoi, Papieże, przywiązali odpust zupełny w godzinie śmierci, jeśli z góry, ochotnie, przyjmujemy od Ciebie, P. Jezu, śmierć w czasie, kiedy ją ześlesz i taką, jaką zesłać zechcesz ze wszystkiemi okolicznościami. A że Ty, P. Jezu, nas kochasz, z pewnością tedy ześlesz nam śmierć wtedy, kiedy dla nas będzie najlepiej i tyle cierpień w czasie śmierci od nas zażądasz, ile nam potrzeba, abyśmy się oczyścili i uświęcili.

2. Co w śmierci, P. Jezu, strasznem jest? Nie to, że żyć przestajemy, że przestajemy istnieć; boć wierzymy, że dusza nasza zostaje i nadal żyje; a więc istnieć, żyć nie przestajemy. Strasznem nam jest to, że tracimy życie naszego ciała. I nic dziwnego. To życie naszego ciała jest nam naturalnem; bo naturalnem jest połączenie duszy naszej z ciałem. Kiedy widzimy tedy, w chwili śmierci, jak to życie tego ciała uchodzi; jak to wszystko, co stanowiło przedmiot naszego życia tu na ziemi, zniknie dla nas za chwilę; jak nie będziemy się już patrzyli na ten świat nam znany, nie będziemy go czuli, myśleli o nim — to nas przeraża! A wtedy pociechą i nadzieją nam będzie ta myśl, ta pewność, że ciało nasze zmartwychwstanie; że nam ono będzie wrócone i przemienione, uzacnione; a zmartwychwstanie to ciało, bo

*) X. Semenenko, w kazaniach.

jedno z Tobą, P. Jezu, jesteśmy; a że jedno jesteśmy, Ty, P. Jezu *„przemienisz ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności swojej“* (Filip. III, 21). Ale trzeba z Tobą, P. Jezu, już za życia być zjednoczonym. A co nas z Tobą łączy? Miłość. Trzeba mi tedy oddać się Tobie, P. Jezu.

3. Musimy tu już za życia umrzeć sobie, by żyć z Tobą, P. Jezu; by z Tobą być zjednoczonymi. Musimy to życie nasze, tu już na ziemi oddać Tobie, abyś w nas żył życiem Twojem. Musimy módz powiedzieć ze św. Pawłem: *„Żyję, już nie ja żyję, ale Chrystus żyje we mnie“*. A czyż to nie ziszcza się w nas za każdym razem, kiedy współdziałamy z łaską Twoją, P. Jezu? Nie my bo wtedy działamy z siebie; ale Tobie pozwalamy działać w nas. Czyż to się nie ziszcza w Komunii św.? boć w niej nie Ty przemieniasz się w nas, jako pokarm ciała naszego; ale nas przemieniasz w Ciebie. A wtedy to życie Twoje, P. Jezu, jakie dusza nasza nabędzie tu za życia, połączona z ciałem swojem, zachowa i po śmierci i udzieli ciału w zmartwychwstaniu jego; a gdy tak staniemy się podobnymi Tobie, P. Jezu *„przemienisz ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności Twojej“* i to ciało nasze *„powstanie w chwalebności, w potężności... powstanie ciało duchowne“* tj. uduchownione, na podobieństwo Twego ciała chwalebnego. (1 Kor. XV, 43, 44).

III.

O niebie.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, o niebie. Trudny to przedmiot do rozmyślania; bo żadnego, jasnego wyobrażenia o niebie mieć nie możemy. Ale czując P. Jezu, że częstsza myśl o niebie odrywałaby mię mocniej od ziemi, a tem samem i łatwiejszemby mi uczyniła to przejście z tego życia do przyszłego, które mię czeka. Proszę Cię tedy, P. Jezu, o łaskę, bym wniknął choć trochę w ten przedmiot i nim się przejął.

1. Tego szczęścia, jakie nas czeka w niebie, nie dajesz nam teraz widzieć, P. Jezu. Inaczej pobyt nasz tu na ziemi nie byłby czasem próby dla nas, a byłby już niebem. O niczem byśmy innem myśleć nie mogli, a tylko o niebie; za niczembyśmy nie tęsknili, a tylko za niebem; nicby nas nie pociągały rzeczy tego świata. A jakażby była zasługa nasza, gdybyśmy w takich okolicznościach nie przywiązywali się do świata? Ty chcesz, P. Jezu, byśmy przez dobrowolne wyrzeczenie się rzeczy stworzonych przychodzili do tego, byśmy o niebie tylko myśleli, za niebem tęsknili. I dlatego my tu na ziemi musimy wszystko przyjmować pod zasłoną: więc musimy zawierzyć Bogu, nadzieją zaufać Bogu, miłością nadprzyrodzoną, która nie zawsze połączoną jest z uczuciem, ukochać Boga, którego nie widzimy. Ale choć pod zasło-

ną, możemy przeczuwać co w niebie będzie, możemy się domyślać. A to nam pomoże do pamiętania o niebie, do myślenia o niem częstszego.

2. Nie rozumiemy tego szczęścia, jakie jest w niebie i dlatego, żeś nam jeszcze nie udzielił, P. Jezu, odpowiedniego światła, światła chwały *(lumen gloriae)* jakiego udzielasz w niebie tylko. Musiałbyś inaczej nas już tu, na ziemi, podnieść do stanu w jakim będziemy w niebie. Obecnie patrzymy się na wszystko w świetle przyrodzonem. Nawet piękność stworzenia widzimy tylko przypadłościową, nie istotną. Według tego zaś, co tu widzimy, sądzimy o tem, co będzie w niebie. Bardzo tedy niedoskonałe może być tylko nasze o niebie wyobrażenie. W niebie będziemy obdarzeni tedy innem widzeniem, innem słyszeniem, innem odczuwaniem. Kiedy, P. Jezu, podniosłeś św. Pawła do nieba i cokolwiek tylko z tego, co tam jest, pokazałeś, zawołał on: *„oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują“* (1 Kor. II. 9).

3. A czy nie możemy, P. Jezu, przewidzieć, przeczuć już, choćby niedoskonale, z tego, co tu widzimy, co tu doświadczamy, co będzie w niebie? Jakżeż wielkie dziwy spostrzegamy w najmniejszym listku, w najdrobniejszem ziarnku, w ledwie dojrzanem przez szkła zwierzątku! A cóż powiedzieć o siłach przyrodzonych: o świetle, o dźwiękach, o zapachach, o elektryczności! A w tem wszystkiem jednak nie odczuwamy, nie sły-

szymy, nie widzimy istoty rzeczy, która musi być czemś daleko piękniejszem, bardziej zachwycającem! A cóż mówić o piękności ducha, duszy, Aniołów! Już tu nas przecie zachwyca piękność myśli, uczuć, charakterów, choć to wszystko pojmujemy tylko zewnętrznie, po wierzchu! Co to będzie w niebie, gdzie inaczej, istotnie na to wszystko patrzeć się będziemy! A czemże będzie widzenie samejże istoty Bożej, Trójcy Przenajświętszej! Święci, kiedy im to dałeś widzieć, P. Jezu, choć bardzo jeszcze niedoskonale, wpadali w zachwycenie i ledwo że nie umierali z rozkoszy nadziemskiej.

IV.

O niebie (d.).

Dla lepszego zrozumienia, czem jest niebo, daj mi, P. Jezu, dobrze zgłębić, co to znaczy, że w niebie, w Bogu, będziemy widzieli wszystko, i w Bogu będziemy złączeni, będziemy obcowali ze wszystkimi; a prócz tego będziemy żyć życiem Bożem, które jest miłością, a ta miłość będzie nas nieskończenie uszczęśliwiać. Będziemy widzieli i kochali w sposób dla nas dziś niepojęty. Ale przecież czy nie możemy choć trochę to sobie przedstawić jakoś; bo jeśli nam, P. Jezu, pewne prawdy odkryłeś, to na to, byśmy o nich wiedzieli i, choć niedoskonale, nie w całej pełni, ale jakoś je rozumieli.

1. Chciałeś, P. Jezu, wprowadzać człowieka stopniowo w coraz lepsze zrozumienie stworzeń, by się od nich podnosił myślą do Stwórcy. Dziś patrzymy też na coraz nowe cuda odkrywane w przyrodzie. Zapomocą telefonów słyszymy co się daleko od nas mówi, śpiewa, gra. Fotografje nam mówią, że wszystko, co się na tej ziemi dzieje, odbija się w świetle i są już środki chwytania i przechowywania takich obrazów. To wszystko dzieje się w naturze naszej; ale ta natura, która nas otacza ze swemi siłami i właściwościami, jest odbiciem tego, co w niebie jest. Powiada św. Paweł o Bogu i o jego dziełach: „*Niewidzialne jego rzeczy, od stworzenia świata, przez te, które uczynione są, zrozumiane, poznane bywają*". (Rzym I, 20). Jeśli tedy w tej przyrodzie tu, na ziemi, człowiek odkrywa coraz nowe sposoby widzenia w niej wszystkiego, słyszenia w niej wszystkiego, o ileż to widzenie musi być doskonalszem w niebie, P. Jezu, którego odbiciem tylko, śladem tylko jest ta nasza przyroda! Powiadają też Ojcowie Święci, że w Bogu, obdarzeni światłem chwały, będziemy wszystko widzieli doskonalej, pełniej, niż tu widzimy światłem naszem przyrodzonem. Daj nam, P. Jezu, o tem pamiętać, by już tu na ziemi Boga uwielbiać!

2. Chciałeś, P. Jezu, by ta przyroda stworzona nauką była dla człowieka. I tak, w miarę jak człowiek odkrywa tajniki jej i zaprzęga ją do roboty, przestrzeń dlań co-

raz bardziej niknie, całkiem niemal znika. Już oddawna ludzie mogą obcować z sobą telefonem i telegrafem. Mają już zaprowadzić do telefonów fotografowanie, tak, że rozmawiając z kimś telefonem będę go widział, będę go miał przed sobą. Odkryto już, że ta przestrzeń, na jaką dziś już można się znosić, będzie mogła być podwojoną. Za łaską Twoją, P. Jezu, odkrycia pójdą zapewne dalej. Jeśli będzie można podwoić, to będzie można potroić i t. d. Już dziś okazało się, że i drutów nie trzeba w znoszeniu się; już wynaleziono sposób zapomocą radiotelefonów i radiotelegrafów, udzielania swych myśli i uczuć bez drutów. A że przyroda nasza stworzoną jest na obraz tego, co w niebie jest, więc w Bogu będzie się odbywało to obcowanie daleko doskonalej z innymi. Ale żeś Ty, P. Jezu, jest pośrednikiem naszym, przez Ciebie tego wszystkiego uczestnikami będziemy, bo *„wszystko i we wszech Chrystus“* powiada św. Paweł (Kolos. III, 11) i *„z pełności jego myśmy wszyscy wzięli“* (Jan I, 17), stoi w Ewangelji.

3. To wszystko, cośmy dotąd o niebie powiedzieli, jeszcze nam nie odsłania ostatecznie, co nas w niebie czeka. Jest coś jeszcze większego: cud nad wszelkie cuda! Oto św. Piotr obwieszcza nam tę rzecz największą, niepojętą, cudowną. Powiada, że P. Bóg przez Ciebie, P. Jezu *„kosztowne nam i największe obietnice darował, abyśmy się przez nie stali uczestnikami Boskiego przyrodzenia“*. (2, I, 4).

Stajemy się uczestnikami natury Bożej, bóstwa samego, a tem samem i życia Bożego, szczęścia największego. Już nie tylko będziemy widzieli Boga *„twarzą w twarz“*; nietylko w Nim obcować będziemy między sobą w sposób niepojęty nam dzisiaj, ale jeszcze będziemy żyli życiem Bożem, będziemy mieli udział w tem życiu; będziemy przypuszczeni do uczestnictwa w niem. A to wszystko przez Ciebie, P. Jezu! Będziemy żyć życiem Bożem, które jest miłością. Będziemy mieli udział w tej miłości, która nieskończenie uszczęśliwia. Będziemy tedy posiadać szczęście największe, jakie tylko być może, szczęście, jakiem się cieszy samże Bóg, Osoby Boże; tylko, że Bóg ma to szczęście z natury swojej, a my przez uczestnictwo. A to wszystko zawdzięczamy Tobie, P. Jezu, boś Ty nam to dał!

V.

O czyścu.

Mówiąc o czyścu powiedziałeś, P Jezu: *„Zaprawdę powiadam Ci, nie wynijdziesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek“*. (Mat. V, 26). Za najmniejszą rzecz tu, na ziemi, popełnioną, trzeba będzie odpokutować, aby się oczyścić najzupełniej, bo *„nie wnijdzie do niego*, tj. do nieba, *nic wieczystego“*. (Apol. XXI, 27). Daj mi się przejąć, P. Jezu, teraz, czem jest czyściec, by mię myśl o nim powstrzymywała

od najmniejszej dobrowolnej niedoskonałości, i by mię czyściec nauczył, jak najmniejszego nawet zła lekceważyć nie należy.

1. Ileż to razy nam się wydaje, P. Jezu, że skoro dobrze jesteśmy usposobieni, kiedy kochamy Boga, służymy Mu, to już nie potrzebujemy zważać na drobne jakieś winy. Jakby dlatego, że kochamy Ciebie, P. Jezu, wolno nam było już wszystko, a nie uważamy na to, że takie niekrępowanie się tem, co Ci się może podobać lub niepodobać, że takie nieoglądanie się w małych rzeczach na wolę Twoją, jest dowodem, że Cię, P. Jezu, nie kochamy jeszcze tak, jak należy. W czyścu cierpią też, i nie mogą Boga oglądać te dusze, które Kościół nazywa świętemi, których wola już jest ustaloną w chceniu tego, co Bóg chce, tak dalece, że kochają swoje cierpienia, bo one z woli Bożej są; które całą siłą miłości dążą do Boga; które wiedzą o tem, że są zbawione. Tak doskonałe dusze jeszcze jednak nie są dostatecznie oczyszczone! jeszcze w niebie być nie mogą! Bo za życia, choć miłowały one Boga nadewszystko, przynajmniej w woli; ale światowe i doczesne sprawy osłabiały w nich tę miłość w uczuciu, i odrywały też myśl ich od Boga, zwracały ku stworzeniom, a tem samem miłość ich nie jest jeszcze zupełnie czystą. Jaka to dla mnie nauka, P. Jezu, że i najmniejszego zła, najmniejszej niedoskonałości lekceważyć sobie nie powinienem! Mam sobie niejedną rzecz za nic; ale P. Bóg niema za nic, skoro to

mniemane *nic* duszom tak świętym, tak do
skonałym, nie pozwala oglądać Boga.

2. W niebie czeka wszystkich najwyższa
kontemplacya; więc musisz, P. Jezu, jeszcze
bardziej oczyszczać dusze, mające iść do
nieba, jak oczyszczasz tu na ziemi te dusze
które do kontemplacyi daleko niższej tu, na
ziemi, prowadzisz. Muszą te dusze kontem-
plujące tu, na ziemi, przechodzić przez
straszne cierpienia, aby się oczyszczać i być
zdolnemi tu, za życia, kontemplować. Temi
cierpieniami są to szczególne smutki we-
wnętrzne, ciemności, uciski (angustye), o ja-
kich wyobrażenia nie mają ci, co ich nie
doświadczali. Kiedy św. Labre opowiadał
swemu spowiednikowi o tych katuszach we-
wnętrznych, jakie przechodził, spowiednik
dziwił się, że on rozumu nie postradał; a bł.
Aniela z Foligno powiadała, że wolałaby wy-
cierpieć naraz wszystkie cierpienia, katusze,
choroby, jakie wszyscy ludzie, razem wzięci,
na całym świecie cierpią, aniżeli owe katu-
sze wewnętrzne. Jakże wielkie tedy muszą
być owe cierpienia w czyścu, P. Jezu, jeśli
te tu na ziemi tak są straszne! Jak sobie
tedy mam ważyć i najmniejsze złe, najmniej-
szą niedoskonałość, za którą tak trzeba od-
płacić, odpokutować, aby z niej się oczyścić!

3. Nie chcesz, P. Jezu, czyśca; ono nie
jest z Twojej woli, a tylko z dopuszczenia
Twego. Ty, P. Jezu, pragniesz, by wszyscy
wprost poszli do nieba, i chcesz, by tu za
życia wszyscy już się oczyścili z najmniej-

szych skaz i dopomagasz do tego. Jeśli kto zaś za życia nie oczyści się najzupełniej, będzie musiał oczyszczać się w życiu przyszłem. A w życiu przyszłem to oczyszczanie się jest daleko cięższem, aniżeli tutaj. Tu, za życia, wiele może przechylanie się osoby naszej ku Bogu, a przeciwko złemu. W życiu przyszłem osoba nasza już przechyloną jest tyle, a nie więcej. Zgadzając się na złe w nas skłonności, zgadzając się na poruszenia natury naszej zepsutej, przyjmujemy je, wprowadzamy do wnętrza, do osoby naszej i formuje się w nas *osobistość*. Wtedy już w nas nietylko jest chęć smakowania w złem, ale *zasmakowanie* w złem; nie jest tylko chęć, by to, co nam się podoba było prawdą, ale jest już *upieranie* się przy swojem widzimi się; nietylko jest chęć, by nasza wola się działa, ale jest już z naszej strony *zacietrzewienie* się we własnej woli. Tu za życia możemy tę osobistość złą oczyszczać przyjmując w siebie dobro przeciwne, dane nam z łaski Twojej, P. Jezu. Ale po śmierci już odrabiać tego zła nie będziemy mogli i złe wtedy będzie musiało być z nas wyrugowane siłą, przemocą; będzie musiało być wypalane w ogniu dopiero będziemy oczyszczani. Jakżeż więc pracować mi trzeba, by tu, za życia, przechylać się w najmniejszych rzeczach ku Tobie, P. Jezu, bym nie potrzebował potem długo czekać na ostateczne połączenie się z Tobą!

VI.

O czyścu (d.).

Tu, za życia, P. Jezu, oczyszczasz dusze kontemplujące przez pewne, bardzo ciężkie cierpienia: przez oschłości, suchości, upokorzenia, ciemności, udręczenia i spętanie władz. A te cierpienia tak są ciężkie, że tylko do mąk piekielnych przyrównać się dadzą, jak nauczają teologowie. Te cierpienia mogą mi dać tedy pewne wyobrażenie, jak się odbywać będzie i owo gwałtowne oczyszczanie w czyścu. Daj mi, P. Jezu, dobrze je wyrozumieć, bym pojął potrzebę dobrowolnego oczyszczania się tu za życia.

1. Nie łatwo mi to pojąć, P. Jezu, jak się będzie mogło odbywać w czyścu oczyszczanie mego wnętrza: ducha mego, serca mego, woli mojej, pomimo mnie, bez przyłożenia się mego. A jednak to i za życia się iści. Ty, P. Jezu, oczyszczasz Sam dusze, bez ich przyczynienia się innego, a tylko przy chętnem, z ich strony, oddaniu się Tobie. Nazywa się to *oczyszczaniem biernem*. Szukanie we wszystkiem przyjemności, a więc i w rzeczach Bożych. A wtedy nie mogę już, jednocześnie, szukać Boga samego, po bożemu używać darów bożych; bo szukając przyjemności szukam siebie. Ty, P. Jezu, zsyłasz mi wtedy oschłości. I cóż się dzieje? Nastaje we mnie zupełne ogołocenie z wszelkich uczuć: z bożych, bo zostaję względem nich

w oschłości; w ziemskich, bo w nich już smaku nie znajduję, nie szukam ich, nie dbam o nie. Sprawia mi to wielkie cierpienie, smutek głęboki; ale przez to odwykam od przyjemności, oczyszczam się ze skłonności, z łatwości, jaką wprowadziłem do uczucia mego, do tych przyjemności. One we mnie niszczeją. W czyścu będzie coś podobnego. Ten brak pociech, i bożych i ziemskich, tam będzie daleko większy, bo i Boga widzieć nie będę i świat dla mnie zaginie; a stąd i cierpienia, i smutek, z tego braku pochodzący, będzie daleko cięższy, głębszy. Boga gorąco kochać będę w czyścu i ku Niemu rwać się będę; a napróżno! W uczuciu będzie czczość, straszna oschłość.

2. Widziałem już, P. Jezu, co mi przyjdzie cierpieć w czyścu *w uczuciu;* a teraz chcę rozmyślać o tem co wycierpi *duch* mój. — Zajęty jestem wciąż sobą; myślę o własnem znaczeniu; szukam pochwał, uznania, wyniesienia. Tymczasem Ty, P. Jezu, aby mię z tego oczyścić, wlewasz w duszę Twe światło i umysł siłą tego światła przykuty jest do widoku swej złości i nędzy, i tak jest nim przytłoczony, tak tym widokiem zamroczony, że nie może się wznieść do rozważania rzeczy bożych. To światło przeszkadza duszy widzieć Boga, zwracając jej wzrok wciąż tylko na grzechy, na upadki i na nędze jej własne. Stąd smutek nieskończony rozlewa się w duszy; bo się wydaje, że Bóg musi być jej przeciwny, musi się nią brzy-

dzić, musi ją chyba odepchnąć i odrzucić od siebie. Z drugiej znowu strony, rzeczy światowe nie zajmują jej, nie może myśleć o nich, bo zbyt jest zajętą widokiem swej nędzy. Widzi swoją niemoc, nędzę, złość, a stąd przekonanie niskie o sobie samej ją przenika całą w samem jej wnętrzu i głęboko się tam wkorzenia, tak, że jej już nigdy nie opuszcza. Daleko jest od tego, aby przypisywać, przysądzać sobie coś samej, prócz jej własnej nędzy. To ją oczyszcza z tego przypisywania sobie coś dobrego, z myślenia o sobie wyniosłego, z budowania na sobie; ale i męczy, bo niemal do rozpaczy przyprowadza, choć nadziei w Tobie, P. Jezu, nie traci. — W czyścu podobnież męki, tylko stokroć straszniejsze, przechodzić musi dusza; bo i lepiej zna swą nędzę, złość i niemoc, a nic jej tam nie odrywa od tego widoku, coby jej choć na chwilę pozwoliło zapomnieć o sobie: ani sen, ani zajęcia, ani nawet roztargnienia! Wprawdzie niema tej obawy, żebyś ją, P. Jezu, odrzucił, bo pewną jest swego zbawienia; ale, że kocha Ciebie bardzo, smutną jest, że tyle w niej znajdujesz złego.

3. A teraz, P. Jezu, chcę rozmyślać o tem, co człowiek *w woli swojej* cierpieć będzie w czyścu. — Jest w duszy pewna chęć, aby uczynić taki lub inny akt, w taki lub inny sposób: jest skłonność do czynności własnej. Stąd człowiek i do rzeczy duchownych zabiera się czynnością własną: chce z siebie

poczynać. Niezdolny jest wtedy działać wspólnie z Bogiem. I tu, za życia, musi człowiek być ogołoconym z tego, aby mógł w ręku Twojem, P. Jezu, być przez Ciebie prowadzonym i kierowanym, łaską Twoją. Oświecasz tedy, P. Jezu, Twem światłem duszę, a tak oświecona wola nie może już porywać się sama z siebie na czynienie czegoś zbawiennego, bo widzi, że do tego niezdolną jest. Nie może się tedy człowiek już bawić w czynność własną; bo widzi czczość wszelkiej działalności ludzkiej bez Boga. Ale Bóg do działania woli nieraz nie pobudza, jakby o nie nie dbał, jakby go niechciał; a to duszę nieskończenie męczy, przygnębia, dręczy; bo kochając Boga, Ciebie, P. Jezu, chciałaby coś dla Boga czynić, zdobywać się na akty miłości z siebie. — Ale zarazem ta męka wyzuwa ją z czynności własnej. To *spętanie władz* równa się ciągłej agonii mistycznej i dusza przechodzi przez okropne cierpienia: bo chce się jej wciąż opierać na sobie i działać z siebie. Tak tu, na ziemi, oczyszczasz, P. Jezu, duszę. — W czyścu jakżeż daleko większe jest owo *spętanie władz,* o ileż tedy straszniejszą musi być męka! bo dusza lepiej daleko rozumie, że nic sama z siebie czynić nie może, ani dla siebie, ani dla Boga. Chciałaby coś czynić, żeby się z Bogiem prędzej połączyć; ale ani nawet uświęcić swych cierpień nie może. Już ona niekochać tych cierpień nie jest w stanie, ani nie przyjąć ich z ochotą; więc czas zasługi przeszedł

już dla niej. Więcej tedy cierpią dusze w czyścu, aniżeli dusze święte tu, na ziemi, cierpiące.

VII.

O piekle.

Jak strasznem jest piekło, możnaby pojąć wtedy tylko, gdyby się rozumiało w całej pełni, czem jest niebo; bo piekło to utrata nieba na zawsze. A że nie rozumie się w całej pełni, czem jest niebo, więc i piekła dobrze pojąć nie można. O ile jednak to podobna, chciałbym, P. Jezu, wystawić sobie piekło choć w przybliżeniu, by mię ono pobudzało do większego czuwania nad sobą i do większej gorliwości o zbawienie innych. Daj mi, P. Jezu, światło do tego.

1. W przypowieści o synu marnotrawnym wystawiłeś, P. Jezu, jak człowiek na ziemi, odstąpiwszy od Boga, Ojca swego, głód cierpi, *„radby był napełnił brzuch swój młótem, który jadały wieprze* — powiadasz w niej — *a nikt mu nie dawał“* i *„głodem umierał“* (Łuk. XV, 26, 17). W innej przypowieści wystawiłeś, P. Jezu, jak w piekle cierpią pragnienie i błagają o kroplę wody! (Łuk. XVI, 24). Męczarnie z niezaspokojenia głodu i pragnienia, z niezapełnienia tego braku przedmiotu naszego życia, opisałeś, P. Jezu, w tych przypowieściach. My bowiem możemy żyć tj.

czuć, myśleć i chcieć; mamy do tego odpowiednie władze. Ale, żeby czuć, trzeba *coś* czuć; aby myśleć, trzeba o *czemś* myśleć; aby chcieć, trzeba *czegoś* chcieć. Otóż to coś nie jest w nas, ani z nas; ale przychodzi nam z zewnątrz. Nie mamy przedmiotu naszego życia ani w sobie, ani z siebie. Wskazałeś, P. Jezu, w owych przypowieściach, na ratunek tu na ziemi, a to w powrocie do Ojca; w piekle, powiedziałeś, że ratunku już niema. Póki bowiem żyjemy to *coś* nam samo się narzuca, i choć nigdy ono zupełnie i trwale nas nie zaspakaja, nie odczuwamy jednak tak dalece braku tego przedmiotu życia, a możemy zwrócić się do Boga i znaleść tu, na ziemi, pełne zaspokojenie potrzeb naszej duszy. Ale po śmierci wszelki przedmiot tego życia dla nas zniknie, a zostanie w nas tylko potrzeba jego. W niebie będzie ta potrzeba w pełni zaspokojona, bo posiadać będziemy Boga; w piekle nie. Daj mi, P. Jezu, to dobrze zrozumieć.

2. W przypowieści o synu marnotrawnym wskazałeś, P. Jezu na to, że jeden tylko Bóg może w zupełności i na zawsze zaspokoić potrzeby nasze i duchowe i materyalne. Powiadasz, P. Jezu, że poza Ojcem syn nie mógł znaleźć zaspokojenia swoich potrzeb. „*Nikt mu nie dawał*“ i „*głodem umierał*“. Bo *serce* nasze potrzebuje uczucia, nie znikomego, ale któreby je w zupełności i na zawsze zaspokoiło; potrzebuje tedy *dobra* prawdziwego, jeśli ma być trwale i dosko-

nale zaspokojone, zadowolone jeszcze tu, na ziemi, a po śmierci ono tylko jedynie może być dobrem naszem. To, co świat nam daje, co tu, na ziemi, znaleźć możemy poza Bogiem, to ów *„młót, który jadały wieprze"*. jak stoi w Twojej przypowieści, P. Jezu. *Duch* nasz potrzebuje wznieść się, objąć coś, coby go zadowoliło w pełni; potrzebuje tedy *piękna*. Chce je podziwiać, zachwycać się niem, i być czemś, i samemu pięknem być przez nie; by w nim to piękno jaśniało. Tembardziej po śmierci, kiedy ustaną pozory i obrazy, i tylko jedno prawdziwe piękno będzie mogło być dla nas pięknem. *Wola* nasza, w końcu, potrzebuje, aby się stawała. A cóż dopiero po śmierci, kiedy nie będzie już tego złudzenia, jak za życia, że nasza wola się staje wtedy, gdy igraszką jesteśmy innych. To Ty jeden, P. Jezu, dać nam możesz po śmierci. A gdy nie dasz, co będzie z nami? Piekło będzie.

3. Gdy Ciebie utraci kto, P. Jezu, z Tobą utraci wszystko: utraci przedmiot swego życia. Będzie to piekło jego; bo potrzeby jego nie będą zaspokojone i ciągle stąd cierpieć będzie męki: jako głodny, jako spragniony tego, co jedynie go zaspokoić zadowolić może; jako skrępowany, niewolny, a potrzebujący ruchu, działania. Starożytni odmalowali męki piekielne w mękach Tantala. W nim przedstawili cierpienia z niezaspokojonych nigdy potrzeb materjalnych: głodu, pragnienia i przykucia do jednego miejsca; a ileż bardziej uczuwa człowiek brak zaspokojenia potrzeb

duchowych! Daj mi, P. Jezu, to zrozumieć, bo tu za życia, tego braku przedmiotu życia tak dalece nie odczuwam, szukając go i znajdując niby, zmieniając go i odlatując do innych przedmiotów, które nam się same narzucają. Daj mi, P. Jezu, zrozumieć, co to będzie, gdy to wszystko zniknie, a nic tego, co zniknie, nie zastąpi.

VIII.

O piekle (c. d.).

Aby lepiej zrozumieć, czem jest piekło, chcę, P. Jezu, porównać je z niebem. Daj mi, P. Jezu, i z tej strony dobrze pojąć piekło, aby się lepiej przejąć okropnością mąk piekielnych.

1. Mówiąc o niebie, widzieliśmy, że połączeni z Bogiem, w Nim żyć będziemy i będziemy w Nim widzieli wszystko i wszystkich. A jakie to będzie, P. Jezu, środowisko w piekle dla potępionych? Powiadasz mi, że to będzie *ogień*, który palić będzie, a nie niszczyć. Życia tedy właściwie nie będzie w piekle; będzie *śmierć wieczna*: ciągłe rozdarcie. Ale ogień nietylko będzie zewnętrznym; będzie i wewnętrznym. Powiadasz, P. Jezu, że w piekle *„ogień nie gaśnie"* (Mar. IX, 43). *„Robak ich nie umiera a ogień nie gaśnie"*. A są te słowa wzięte z Izajasza, u którego i o ogniu powiedzianem jest *„ogień*

ich" (LXVI, 24). „Dusza bowiem chce światła, usycha z pragnienia za niem. Chciałaby się napoić jasnością, pięknością, błogością. Pragnie, a niema; więc usycha. Oto ogień, ogień jej! Chciałaby dobra, chciałaby nakarmić się tem dobrem, słodyczą jego, pełnością; a niema; więc usycha. I znowu ogień, ogień jej! Chciałaby bytu, chciałaby odetchnąć życiem, szczęściem, siłą, wszechmocnością. Pragnie, a niema; więc usycha. Ogień, ogień jej! Te potrzeby trawią i trawią. Z niej samej one, w niej samej. Ogień to jej! Ale i ciało ma swoje potrzeby, i ono niema czem się nasycić, i ono gore. Potrzebuje napojenia; a tu tymczasem palą się wnętrzności z pragnienia. Niema czem. Ogień, ogień jego! Potrzebuje nakarmienia; a tu wnętrzności kurczą się z łaknienia, bo niema czem się nakarmić: głód. Głód, jakiż straszny ogień! Potrzebuje odetchnięcia; a tu niema powietrza, niema oddechu. Duszą się wnętrzności i ściskają, i jest z każdego starcia ogień." (X. Semenenko. Ćwiczenia duchowne).

2. Mówiąc o niebie widzieliśmy, że połączeni z Bogiem w Nim obcować będziemy między sobą. A jakie to będzie, P. Jezu, to obcowanie w piekle? Środowiskiem będzie zawsze tenże sam ogień. Jakież tedy będzie mogło być to obcowanie? Jakież może być obcowanie, gdzie jak powiadasz, P. Jezu, będzie *„płacz i zgrzytanie zębów"*? Zgrzytanie, a więc wściekłość; bo panować tam nie będzie miłość, ale nienawiść. Jakież to straszne

takie życie! A jakie straszne towarzystwo! Jakież obcowanie z myślącymi tylko o swojem nieszczęściu i na wspomnienie Świętych Pańskich skarżącymi się, jak mówią Księgi Mądrości (V, 3—14): „*Cóż to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania. My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za bez sławy ich koniec. A tak zbłądziliśmy. Oto jak policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień, albo jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się, ale tylko szum skrzydeł, bijący w lekki wiatr, i rozbijający gwałtem powietrze drogi: ruszając skrzydłami przeleciał, a potem żadnego znaku nie znać drogi jego, takżeć i my narodziwszy się, wnetośmy być przestali, a cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po sobie pokazać: aleśmy zniszczeli we złości naszej. Takież rzeczy mówili w piekle ci, którzy zgrzeszyli.*“ Tyle Pismo św.

3. Mówiąc o niebie, widzieliśmy, że oprócz oglądania Boga, jest jeszcze *miłość Boża*, która nieskończenie uszczęśliwia, a uszczęśliwia i dlatego, że darzy wolnością. Kochając Boga, kochamy Jego wolę, chcemy tego, co Bóg chce. To więc co robimy, robimy dobrowolnie; jesteśmy tedy najzupełniej wolni. Powiadasz też, P. Jezu, że ci co wolę Twoją czynią, nie są już sługami (Jan XV, 13, 14), a że wola Boża zawsze się

spełnia, więc my, którzy chcemy tego, co Ty, P. Jezu, chcesz, otrzymujemy zawsze to, czego chcemy. Powiada też św. Paweł, że przez Ciebie i żyć i królować będziemy w niebie (Rzym V, 17). W piekle królować nie będą potępieni, ale niewolnikami będą, bo nie kochając Boga, nie kochając tem samem, woli Bożej, czynią to, co niechcą. Wola bowiem Boża pomimo nich, spełniać się będzie. Miłości nie będzie, a będzie nienawiść; a nienawiść szczęścia dać nie może. Pasya zniszczenia wroga, którego dosięgnąć nie można, torturą jest.

IX.

O piekle (c. d.).

Chcę teraz, P. Jezu, zastanowić się nad ogniem piekielnym. Daj mi, P. Jezu, zrozumieć, co mam o nim trzymać, bym w niczem nie odstąpił od prawdy objawionej, choćbym jej dobrze nie rozumiał.

1. Powiadasz, P. Jezu, że na sądzie ostatecznym rzeczesz potępionym: *„Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego“* (Mat. XXV, 41). Czy ten ogień, o którym mówisz, jest takimże ogniem, jaki jest tu na ziemi, czy też należy go brać w przenośnem znaczeniu? Kościół nic w tej rzeczy nie orzekł. Ty, P. Jezu, chcesz, byśmy w razie nawet kiedy Kościół nic nie stanowi, trzymali się nauki powszechnie w Kościele przyjętej. Otóż teolo-

gowie powszechnie twierdzą, że ogień w piekle i w czyścu jest tejże samej natury, co nasz. Nie będę się tedy, P. Jezu, wahał trzymać się tej nauki. A jaki cel tego ognia? Zdaje się, że jest on koniecznem następstwem tego, że się nie posiada prawdziwego przedmiotu naszego życia, to jest, Boga. Ogień w piekle może się różnić co do przypadłości swoich; boć my ognia samego, w istocie jego, nie widzimy. Ale cóż może być straszniejszego jak palić się żywcem w ogniu?

2. Jak pogodzić, P. Jezu, z tem, że ogień jest materjalny, fizyczny, a są nim paleni aniołowie, którzy są duchami, i dusze zmarłych przed zmartwychwstaniem, ciał nie mające? Tobie, P. Jezu, muszę sąd mój poddać, a Ty chcesz, bym się trzymał nauki powszechnie w Kościele głoszonej. Kiedy też pozwalasz, by się ktoś z piekła lub z czyśca okazał, okazuje się taki cały jakoby ogniem przesiąknięty, a czego się tknie, pali. Powiedziałeś też, P. Jezu, że w piekle *„każdy ogniem będzie posolon“*. (Mar. IX, 48). Grozisz nam, P. Jezu, piekłem, ogniem piekielnym; chcesz tedy, by pamięć piekła, ognia piekielnego, wstrzymywała nas od grzechu. Więc nie o zmniejszenie wrażenia, grozy, jakie wywołuje obraz piekła, chodzić nam powinno; ale o korzystanie z tego dla duszy naszej, bo piekło nie tyle strasznem jest, czem jest, ile tem, że nie dosyć nas przestrasza.

3. Tak często, P. Jezu, przypominałeś o karze ognia piekielnego; więc chcesz, byśmy

o niej pamiętali. Ale, P. Jezu, ja Ci chcę służyć z miłości, nie z obawy piekła: czyż więc we mnie myśl o piekle nie osłabi pobudki miłości? nie wpłynie na robienie wszystkiego niewolniczo, ze strachu? Na to mi odpowiadasz, P. Jezu, we wnętrzu mojem, że miłość ku Tobie każe mi się właśnie bać piekła, bo ono nie z woli jest Twojej, a tylko z dopuszczenia, a jest największym Ci wrogiem. I jakżebym mógł, P. Jezu, kochając Ciebie, nie obawiać się tego, co mię od Ciebie na wieki ma odłączyć; iść przeciwko woli Twojej do piekła, by Cię tam nienawidzieć! Obierać sobie ogień w miejsce Boga, i zamiast żyć w Bogu, oglądać Boga i w Bogu obcować ze wszystkimi Jego Świętymi — wciąż umierać w ogniu, patrzeć się na to wciąż, co zapaliła nienawiść ku Tobie! Choć chcę wszystko robić dla miłości Twojej, P. Jezu, a nie ze strachu kary, potrzebuję też nieraz straszyć złą moją naturę przyszłemi cierpieniami, by ją trzymać na wodzy. Z miłości dla Ciebie, P. Jezu, chcę tedy przypominać sobie okropność cierpień piekielnych.

X.

O piekle (d.).

Wieczność kar najbardziej ludzi pobudza do odrzucania piekła. Wydaje im się to zbyt okrutnem, a tem samem, niegodnem Boga przypuszczać, by P. Bóg za grzech, może

w jednej chwili popełniony, karał wieczną męką. Chcę, P. Jezu, zastanowić się nad tą wiecznością kar. Daj mi ją zrozumieć, P. Jezu.

1. Powiadają: jak można karę wieczną wymierzać za grzech w jednej chwili popełniony! Niema odpowiedności kary do winy. Jeśliby była w tem jaka niesprawiedliwość, czyżbyś mógł, P. Jezu, ją popełnić? Jeśliby nawet był tylko brak miłosierdzia z Twojej strony, tobyś tego nie uczynił. Ty nas, P. Jezu, kochasz i robisz wszystko, co możesz, by nas zbawić. Ale człowiek, pomimo Twoich łask, przechyla się powoli, w ciągu całego nieraz życia swego, dobrowolnie, w stronę piekła, decydując się na nie. Sam to spostrzegam, P. Jezu, na sobie, że kiedy coś robię, w duszy mojej odbywa się proces pewien duchowy: zatwierdzam się w czemś, nadaję duszy mojej pewien kierunek, ustalam się w pewnem mieniu się; moja wola przechyla się do czegoś. Nawet w chwilach uniesień dobrych lub złych, najbardziej zdawałoby się odemnie niezależnych, ja się jednak na coś decyduję. Powoli, wciąż się decydując, ustalamy się tedy we wnętrzu naszem. Kiedy więc umrzemy, będziemy już ustaleni i usposobienia naszego nic już zmienić nie będzie mogło; bo ta zmienność usposobienia człowieka jest niedoskonałością w nim, której w wieczności być nie może. Nie można tedy uważać grzechu jako coś tylko przypadkowego, coś, co nie wiedzieć skąd, znagła, przypadkiem jakimś się wzięło. Może on być następstwem

całego procesu duchowego, usposobienia urabiającego się lub urobionego już. Jak tedy, P. Jezu, uważnym być powinienem, jak zważać na najmniejsze moje akty, by się w złem usposobieniu nie ustalać!

2. Chcesz od nas, P. Jezu, miłości; bo bez niej nie możemy się z Bogiem jednoczyć i być szczęśliwymi w niebie. Chcesz od nas, P. Jezu, miłości, a więc dobrowolnego oddania się; bo bez takiego dobrowolnego oddania się miłości niema. Chcesz tedy, byśmy kochali Boga, ale kochali prawdziwie, tj. nadewszystko. I jakżebyśmy mogli połączyć się z Bogiem, gdybyśmy Go nie kochali? Człowiek póki żyje, przechodzi różne koleje, różne przemiany: bo zmiennym jest. Powoli jednak przechyla się ku Bogu lub ku sobie. Co chwila przychodzi mu wybierać między Bogiem a sobą samym, co chwila musi odpowiadać, nie słowami, ale czynem, na to pytanie: „Czy Bóg, czy ja?“ Co chwila tedy odpowiada albo: „Nie ja, ale Bóg!“ albo też: „Nie Bóg, ale ja!“ i po śmierci już jest przechylony. Jesteśmy już urobieni wewnętrznie. A wtedy albo kochamy nadewszystko Boga, albo Go nie kochamy; bo siebie nadewszystko kochamy. Daj, P. Jezu, by mi to było zawsze w pamięci, jak za życia trzeba, bym uważał na najmniejsze poruszenie mej duszy i nigdy nie ośmielił się w niem powiedzieć: „Nie Bóg, ale ja!“ ale wciąż się ku Bogu przechylał. Jego nadewszystko stawiał, kochał, powtarzając wciąż w głębi mej duszy: „Nie ja, ale Bóg!“

3. Widziałem, że w niebie dusza nasza uczestniczyć ma w bóstwie, w życiu Trójcy świętej; że jest tchnieniem miłosnem Boga Ojca i Boga Syna, podobnie, jak Duch św.; tylko że On z natury swej; ona przez udział. Ty mi dałeś, P. Jezu, zrozumieć, że nie może być dusza tchnieniem takiem miłosnem, jeśli Boga nie kocha, tembardziej, jeśli Go nienawidzi. A czyż naprawdę dusza może, choćby w piekle, nienawidzieć Boga? I to mi, P. Jezu, dałeś pojąć, że jeśli siebie kocha nadewszystko, wybierając między Bogiem a sobą, i powiada „Nie Bóg, ale ja!“ tem samem Boga precz usuwa; bo dwóch na pierwszem miejscu być nie może, dwóch kochać nadewszystko niepodobna. Jeśli tedy siebie stawia na pierwszem miejscu, tem samem usuwa z niego Boga; a więc nienawidzi Boga. Ty mi to wszystko dałeś zrozumieć, P. Jezu, i dzięki Ci składam za to. Ale jakaż straszna czeka mię odpowiedzialność, jeśli według tego nie postępuję, jeśli co chwila Boga nie zatwierdzam, nie mówię: „Nie ja, ale Bóg!“ Daj mi tedy łaskę Twoją, błagam Cię, P. Jezu, z głębokości niemocy i nędzy mojej, a nawet może z głębokości złości mojej, bym się nigdy nie odważył na te straszne słowa: „Nie Bóg, ale ja!“ Usuwać Boga, niechcieć Go, jest to nienawidzieć Go. Daj, P. Jezu, bym wciąż powtarzał, w głębi duszy mojej: „Nie ja, ale Bóg!“ Zatwierdzać Boga, chcieć Go, jest to kochać Boga.

XI.

O sądzie.

Powiedział Apostoł Twój, P. Jezu: „*Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd*“. (Żyd. IX. 27), a także: „*Wszyscy stanięmy przed stolicą Chrystusową — każdy z nas zasię da liczbę Bogu*“. (Rzym XIV, 10, 12). Daj mi, P. Jezu, dobrze się na ten sąd przygotować w tych rozmyślaniach moich.

1. Ach, jakże łaskawie tu, za życia, sądzimy zazwyczaj siebie, P. Jezu! „To mała rzecz!“ — powiadamy sobie — „To przesada! To pod grzechem nie obowiązuje! Wpadłbym w skrupuły, uważając zanadto na wszystko!“ albo: „Nie mogłem inaczej! Pokusa była nad siły! Musiałem tak robić! Inni byli temu winni; oni mię do tego przywiedli!“ Ale po śmierci, gdy staniemy przed Tobą, P. Jezu, przed Sędzią naszym, przed Bogiem, nie będzie wymówki, żadnego uniewinnienia się, żadnych wykrętów! Tu znajduję różnych proszonych i nieproszonych obrońców, opiekunów; tam będę sam, sam na sam z Tobą, P. Jezu, z Bogiem moim. Pokaże się wtedy: czy rzeczywiście byłem tak przekonany, jakem w siebie wmawiał, kiedym się uspakajał? Czy rzeczywiście trudności, pokusy, były nad siły moje?

2. Skoro prawdą jest, P. Jezu, że nas kochasz, i to jeszcze tak kochasz, to na sądzie, po śmierci, pokaże się, że mieliśmy z pew-

nością dosyć łask Bożych, aby się pokusom oprzeć, aby spełnić obowiązki. Pokaże się, żeś nas przestrzegał przez innych lub w sumieniu, wewnętrznie, aleśmy zatykali dobrowolnie uszy, lekceważyli owe przestrogi; żeśmy mieli wielkie łaski, aleśmy sami szukali pokus, okazyi; pobudzali się sami do grzechu podniecali namiętności; żeśmy szli za tymi, ze złą wiarą, słuchali tych, którzy, jak się Bóg skarży w Ezechielu proroku: *„szyją wezgłówka pod wszelki łokieć ręki; a czynią poduszki pod głowy każdego wieku“* (XIII, 18), ażeby ludzie mogli sobie spać spokojnie i bezpiecznie grzeszyć. Czy i ja także, P. Jezu, nie marnuję wiele łask? Czy się niechwytam opinii zbyt wolnych?

3. Aby po śmierci, sąd na mnie był litościwy, aby uniknąć sądu Bożego, pójdę, P. Jezu, za radą św. Pawła, który powiada: *„byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“* (1 Kor. XI, 31), i postaram się wydać ten sąd sam tu, za życia, na siebie. Ale daj mi Twą łaskę, P. Jezu, bym się osądził w całej szczerości, w całej prawdzie, a więc i potępił siebie i żałował za to wszystko, co w sobie potępię; a raz osądziwszy się, nie zapominał już o tem, jakem się osądził, ale w tym sądzie trwał i swe życie do tego sądu stosował.

XII.

O sądzie (c. d.).

Osądzić się mam za życia, a to najlepiej czynić gotując się do spowiedzi. Powiedział był De Maistre: „Nie znam sumienia zbrodniarza, znam tylko sumienie uczciwego człowieka; a to sumienie jest czemś przerażającem!“ A czy ja się znam takim, jakim się znał De Maistre, który o sobie taki wyrok wydał? Jakże mnie daleko, P. Jezu, do tego nawet, co miał człowiek, choć pobożny i rozumny, ale świecki! Chcę tedy dobrze odbywać rachunek sumienia, by lepiej siebie poznać i osądzić. Wspomóż mię, P. Jezu!

1. Pokaż mi, P. Jezu, jak miłość własna we mnie pobudza moją czynność własną, i do czego? w co wchodzi? co swym tchem zaraża? czy nie wchodzi do wszystkiego, we wszystko i wszystkiego nie zaraża? i czym czuwał nad miłością moją własną i nad czynnością własną? Czym ją łapał na gorącym uczynku i czym ją potępił, i jej się sprzeciwiał, jakem był powinien? A jeśli i do dobrego mego uczynku przymięszała się była miłość własna, czym się starał, P. Jezu, nie zaniechując dobrej czynności, upokorzyć się przed Tobą z miłości własnej?

2. Pokaż mi, P. Jezu, czym nie uważał sam siebie jako do niczego nie obowiązanego sobą usprawiedliwiającego wszystko, i czy to nie było czasem przyczyną, że w sobie nic

złego nie widzę? A stąd, może innych krytykuję, od innych wymagam tego, czego sam nie robię? Stąd także może lekceważę innych, na innych nie zważam, niemam na nich względu? Czy nie wymagam, by mnie tylko kochano, o mnie tylko myślano? lub też, żeby wszyscy tak myśleli, tak byli o wszystkiem przekonani, jak ja, i czy nie dlatego tak chętnie się sprzeczam, żeby na mojem postawić?

3. Pokaż mi, P. Jezu, czym się nie starał zawsze i wszędzie własną wolę tylko pełnić i czym nie wymagał, aby i inni koniecznie robili to tylko, co ja chcę? Czym się nie decydował, nie robił projektów, nie postanawiał, sam z siebie, nie oglądając się na to, co Ty chcesz, P. Jezu? Czy nie szukam przyjemności we wszystkiem dla przyjemności, a może nawet przyjemności nagannej? Czy się nie chwalę na każdym kroku, i z czego? Czy nie pozuję, nie staram się czemś pokazać?

XIII.

O sądzie (c. d.).

Na sądzie ostatecznym powiesz, P. Jezu: *„Z ust twoich sądzę cię zły sługo“* (Łuk. XIX, 22) niejednemu z nas. Jaka to straszna dla mnie groźba, jeśli nie żyję według tych świateł, P. Jezu, jakie mi dałeś!

1. Dałeś nam w części poznać naszą nędzę, P. Jezu. Nie mamy obowiązku, ani nawet prawa, głosić jej wszystkim; ale powinniśmy się jednak pokornie trzymać wobec innych, nietylko wobec Ciebie, P. Jezu, wiedząc się tak nędznemi, i nędzy w nas będącej nie przeczyć ani się jej zapierać. A jak postępuję w tym względzie? Wobec Ciebie wyznać, żem zbłądził, żem źle postąpił, to jeszcze na to gotów jestem; ale wobec innych, za nic w świecie! Pretexta najrozmaitsze łatwo się znajdą, byleby zasłonić się przed innymi, pokryć moje nędze. A choć znam ją, czy znoszę łatwo, jeśli mi w najmniejszej rzeczy ubliżą? czy nie wietrzę wszędzie obrazy dla siebie, lekceważenia? a czy sobie nie tłómaczę, że mi nie o siebie chodzi?

2. Dałeś mi poznać moją nędzę, P. Jezu, a czy to poznanie czyni mię wyrozumiałym dla nędz innych? Jak w sobie odróżniamy nędzę od grzechu, tak i w bliźnim to uczynić winniśmy; jak nie tracimy nadziei, co do nas samych, choć nie wiedzieć jak groźnie w nas nędza się objawia; tak i o innych nie powinniśmy rozpaczać, gdy z czemś wybuchną niedobrem. A czym innych już dlatego nie odsądzał od wszystkiego i na zawsze? A pesymistycznie zapatrując się na innych, dlatego, żem jakąś nędzę w nich odkrył, czy już dlatego nie odsądziłem ich od wszystkiego i na zawsze? A czy to nie dowodzi tego, że nie biorę w rachubę działa-

nia Twego, P. Jezu, w nich, i że nie ufam Tobie w nich?

3. Jak najmocniej potępiam egoistów. Nie mam słów na osądzenie nieuczynności. Nieraz nauczając innych przywodzę słowa Twoje, P. Jezu, zasądzające na potępienie wieczne tych, co Ciebie nie nakarmili, nie odziali, nie napoili, nie nawiedzili; a to wszystko w bliźnich. A czym w życiu mojem, w stosunkach z ludźmi pamiętał na nie i stosował je do siebie? Czym robił tyle, ilem mógł, w tym względzie? a jeślim nie mógł, czym się starał przynajmniej dobrem słowem, radą, zajęciem się bliźnim wesprzeć go? Czy przeciwnie, nie postępowałem tak, jak gdybym do niczego nie był obowiązany względem bliźnich, a tylko o sobie myślał i o sobie pamiętał?

XIV.

O sądzie (c. d.).

Grzechy, by najmniejsze, powinny mię pobudzić do żalu; boć przecie w każdym i najmniejszym grzechu, mówię Ci, P. Jezu, jakoby w oczy; „Wiem, że mi tego zakazujesz, ale ja to zrobię!“ „Wiem, że mi to nakazujesz, ale ja tego nie zrobię!“; a więc powiadam Ci: „Nie Bóg, ale ja!“ A czy żałuję za grzechy z tego powodu?

1. Żal niedoskonały wystarcza w spowiedzi do otrzymania odpuszczenia grzechów;

ale Ty, P. Jezu, chcesz odemnie żalu doskonałego, bo chcesz miłości, i dajesz mi do tego Swą łaskę. Więc nie powiem, P. Jezu: „Źlem uczynił, a Ty srogi jesteś. Ukarzesz mię, a może nawet potępisz. Więc żałuję za to, com uczynił;“ ale powiem raczej: „Cóżem uczynił nieszczęśliwy! Ty taki dobry jesteś dla mnie, tak mnie kochasz, tyleś dla mnie uczynił, a jam Cię obraził!“ Pewno, że boję się kary, boję się potępienia; a kochając Ciebie, P. Jezu, tembardziej się boję odrzucenia od Ciebie. Ale o tem nie chcę nawet myśleć, bo mię głównie to boli, żem Ciebie obraził, zasmucił; tak Dobrego Ojca!

2. Łatwo powiedzieć, że się żałuje za grzechy; ale czy rzeczywiście się żałuje, czy słowom naszym odpowiada rzeczywistość; — to inna rzecz. A z czego to poznam, P. Jezu, jeśli nie z tego, że gdy żałuję, to mam mocne postanowienie nie dopuszczania się już tego, za co żałuję. A że żal najważniejszą jest rzeczą w spowiedzi, powinienem już w czasie Rachunku Sumienia pytać się i przy najmniejszym grzechu, czy mam mocne postanowienie unikania go? Za małe przewinienia nie myśli się zazwyczaj o wzbudzeniu w sobie żalu; a wtedy, nie mając grzechów ciężkich, w spowiedzi nie otrzymuje się rozgrzenia, łaski sakramentalnej. Spowiedź wtedy jest nieważną, bo nie było żalu. Czy o tem wszystkiem pamiętałem? Czy tak to robię?

3. A czy mam prawdziwe postanowienie? Bo i to łatwo sobie powiedzieć, że się ma, że postanawiam mocno. Ale chodzi o to, czy rzeczywiście tak jest? Znakiem, że mam mocne postanowienie unikania jakiego grzechu, unikania wszystkich grzechów, jest rozpoczęcie, po każdej spowiedzi, jakoby nowego życia, jest jakoby branie się na nowo do życia z Tobą, P. Jezu; zadawania sobie pewnego gwałtu w unikaniu okazyi, choć nas to kosztuje. Nie daj, P. Jezu, bym w tych rzeczach, tak ważnych, poprzestawał na słowach, na wyrecytowaniu modlitw, i sam siebie oszukiwał. Wiem, pewny jestem, że jeśli Cię o to proszę, P. Jezu, nie dopuścisz tego, bym się łudził i błądził, gdy chcę szczerze oddać się Tobie.

XV.

O sądzie (c. d.).

Słowa św. Augustyna: *„Jeśli niedbale sobie poczynamy, to, co miało nas leczyć, nas rani; i stąd wychodzi dla nas potępienie, skąd mogliśmy się spodziewać ratunku“* — można zastosować i do spowiedzi, jeśli ją odbywamy machinalnie tylko dla formy, bez należytego przejęcia się. Nie dopuść, P. Jezu, żebym się znalazł kiedy w takiem nieszczęściu.

1. Broń mię, P. Jezu, od tego, bym kiedy nie przyszedł do zadowolenia z siebie, bym

sobie nie powiadał, że jestem w zupełnym porządku, że robię wszystko com powinien, że może aż zanadto robię, że już niczego mi nie brakuje; bo dosyć mi bym się wystrzegał pilnie ciężkiego grzechu. Nie dosyć! woła św. Augustyn, w tem właśnie, że powiadasz „dosyć“, zginąłeś! *Ubi dixisti sufficit, ibi periisti.* Przestrzegał często w Spowiedzi X. Semenenko, że niczego tak się lękać nie należy, jak owego zadowolenia z siebie. Jeśli się myśli, powiada X. Faber, że się zrobiło wszystko, co powinno się było zrobić, i że niczego już nam nie brak, byłby to znak, że się nie postępuje na drodze do doskonałości. A każdy powinien dążyć do doskonałości w stanie swoim, boś, P. Jezu, do wszystkich był powiedział: *„Bądźcie doskonałymi“.* — A czy we mnie, P. Jezu, niema podobnego zadowolenia z siebie?

2. Nie potrzebowałeś, P. Jezu, chrztu św. Jana ani musiałeś przestrzegać przepisów Zakonu. Jesteś wyższym nad prawa. Ty Sam je stanowisz i Ty je możesz znosić, A jednak poddałeś się im dla miłości mojej. Nie chciałeś dla siebie żadnych wyjątków ani żadnych zwolnień. A ja, P. Jezu? Czy nie staram się zwolnić, pod błahym nieraz pozorem, od porządku mnie przepisanego lub z dobrej woli przyjętego? A jednak, choćby taki porządek pod grzechem nie obowiązywał, ale jeśli nałożony jest przez władzę, przestępowanie go częste dowodem jest lekceważenia władzy, co może być i ciężkim grzechem;

jeśliśmy sami przyjęli jaki porządek i wprowadzili go w życie dla lepszego spełnienia swoich obowiązków, swego zadania tu na ziemi, przestępowanie go częste jest lekceważeniem obowiązków swego życia; nie może być tedy bez grzechu. A czy ja, P. Jezu, wystrzegam się owego lekceważenia?

3. Tak nas zachęcasz, P. Jezu, przez Kościół Twój do częstszego przyjmowania Komunii św. Czy się w tem nie zaniedbuję dla błahych powodów, a przez to nie okazuję pewnego lekceważenia Ciebie, P. Jezu? Prawda, że do tego trzeba odpowiedniego życia; ale też *„tak żyj* — powiada św. Augustyn — *abyś mógł codziennie Komunię św. przyjmować.*" Nie powinniśmy być przywiązani do grzechów choćby powszednich, powiadają. A czy ja nie jestem przywiązany do jakiego? Niepodobna już nigdy nie popełnić grzechu powszedniego i św. Augustyn też mówi: *„Codziennie grzeszysz, codziennie przyjmuj Komunię św.:*" — ale należy zaraz za grzech żałować i starać się na przyszłość być baczniejszym. A ja, czy staram się unikać grzechów najmniejszych, przynajmniej całkiem rozmyślnych? Czy się poprawiam z upadków, choćby i nie ciężkich, a czy czuwam też, żeby do nich nie przyszło, pilnując się, by się nie przywiązywać do zmysłów widzenia, słyszenia, smaku, by nie dogadzać próżności? Bo przywiązanie do rzeczy światowych nie jest wolne od grzechu, powiada św. Alfons Liguori. Czy więc nie lubię, P. Jezu, ubierać

się, stroić, jeść smacznie, i czy w tem nie pokładam jedynie mojego szczęścia? Czy nie szukam tylko zysku we w szystkiem? Czy nie oddaję się zabawom na przepadłe?

XVI.

O sądzie (c. d.).

Miłość bliźniego każe nam się starać o przestrzeganie przepisów dobrego wychowania, które zależy na tem, aby dla innych mieć i okazywać szacunek i życzliwość. Tak tedy przepisy te są przez Ciebie, P. Jezu, natchnione, który domagasz się miłości dla bliźnich; a ja przestrzegając ich spełniam Twoją wolę. Chcę tedy zdać sobie sprawę, o ile ich przestrzegam.

1. Przepisy dobrego wychowania wymagają, żeby innym chętnie pomagać, usłużyć w czem tylko można. Kiedy kto od nas czegoś zażąda nie należy zaraz wynajdywać trudności i przeszkody, żeby z nimi wyjeżdżać, ale przeciwnie, żeby je usunąć i starać się rzecz ułatwić. I wogóle w rozmowie nie występować wciąż z zaprzeczeniem, z *„nie“*; ale raczej znajdować w tem, co inni mówią coś, coby można było potwierdzić *„tak“*; a później dopiero, po *„tak“* delikatnie podnieść to, co nieprawdziwego, niesłusznego. *„Tak; ale...“* Czym tak czynił, P. Jezu? Czym się tego wiernie trzymał?

Dobre wychowanie wymaga od nas następnie, żeby się nie napierać lub prosić natrętnie kogoś o coś, o czem się wie, że z niechęcią uczyni, a tylko dlatego to uczyni, że mu ciężko odmówić. Takie zadawanie gwałtu jest wielką niedelikatnością. A czym tak nie czynił, P. Jezu?

2. Niegrzecznem jest stawiać siebie wobec innych jako coś wyższego, wyjątkowego; wynosić się ponad innych; a więc nie trzeba pozwalać sobie czego inni sobie nie pozwalają; domagać się dla siebie wyjątków; szukać dla siebie wygodnego miejsca, kiedy inni muszą niewygodę znosić; ale o ile możności należy stosować się do innych. Czy tak, P. Jezu, czynię? Ty mi to pokaż, bo sam tego nie widzę, co mię potępia.

Nie należy upierać się przy swojem zdaniu i narzucać go innym zbyt natarczywie, zbyt głośno; ale powiedziawszy swoje, zostawić innym możność bronienia zdania przeciwnego. Nie uchodzi wciąż tylko mówić o sobie, innych sobą zajmować; lub mówić o tem tylko, co nas zajmuje, interesuje, a nie interesować się tem, co inni mówią i nie słuchać. W tem wszystkiem jest brak szacunku dla innych, brak uwagi, względów dla innych, a więc sprzeciwia się miłości, jaką chcesz, P. Jezu, bym miał dla bliźnich. A czy w tem nie grzeszę?

3. Nie należy źle mówić o nieobecnych, powtarzać nowin krzywdzących innych. Takich, co to czynią, kwalifikują jako plotkarzy,

a Ty, P. Jezu, mocno to także potępiasz. W rozmowach winno się używać zwrotów grzecznych, a nigdy prostackich żartów lub wyrażeń, ani też wyrazów ubliżających, drażniących, uszczypliwych. Nawet niewinne żarty tylko wówczas mogą mieć miejsce, jeśli ten, który jest ich przedmiotem, nie bierze tego za złe. Ale nawet i w takich razach nie trzeba nadużywać czyjejś cierpliwości i dobroci, a pamiętać o tem, że nikt tego nie lubi, jeśli się go w śmieszność obraca, lub kosztem jego się bawi, a Ty, P. Jezu, każesz unikać tego, by nie czynić innym to, coby nam było niemiłem. — Nie należy przerywać mówiącym, robić hałas, gdy kto mówi, tembardziej, gdy nim jest starszy. Uważnie trzeba słuchać tego, co kto mówi, a nie samemu chcieć tylko zawsze mówić a innym nie dawać przyjść do słowa. A czym tak nie robił P. Jezu?

XVII.

O sądzie (c. d.).

Chcę teraz osądzić się sam, rachując się z tego, co we mnie dobrego jest, a mianowicie, jak darów Twoich, P. Jezu, używam? Daj mi, P. Jezu, bym przez to nie zaniechał dobrego, ale upokarzając się ze złego, dobre oczyszczał i ustalał.

1. Pokaż mi, P. Jezu, jakem używał danych mi przez Ciebie talentów? Czym nie

szukał li-tylko wyniesienia się z nich własnego? A jak współdziałałem z łaską Twoją odciągającą mnie od złego, a pociągającą ku dobremu? Czym się dawał odciągać i pociągać odważnie, szlachetnie, bez żadnych zastrzeżeń: wdzięcznie i miłośnie?

Czy nie uczułem kiedy radości słysząc o nędzy, i odnajdując ją we mnie? Z łaski to było Twojej, P. Jezu; bo człowiek z natury swej szuka tylko chwały i znaczenia, i siebie uwielbia. Ale było też i moje współdziałanie z tą Twoją łaską, skorom się nie starał ukrywać tej żądzy przed sobą samym; a przeciwnie, starałem się lepiej jeszcze ją poznać. Znając się jednak tak nędznym, czy się nie obruszam, nie niepokoję, nie martwię, ile razy kto mi jaką nędzę moją wytknie?

2. Jeślim obrał stan jaki, wyrzekłem się pewnie wielu rzeczy, nie jedne węzły może potargałem, na trudy i przeciwności się naraziłem. Ta wierność powołaniu z łaski Twojej była. Tyś mię pociągnął, pobudził, dał siłę. I moja w tem była zasługa, bom za łaską Twą poszedł. Ale czy to moje pójście za powołaniem (duchownem czy innem) było zupełnie czystem, szczerem? Może obrałem swój stan niekoniecznie z dobrych, z bożych pobudek? Nie szukałem w tem zupełnie Twojej woli, P. Jezu? Tyś jednak prowadził mię i doprowadził; potem intencje zapewne oczyściłem. Ale czy zupełnie? Czy już niczego teraz nie szukam, a tylko woli Twojej, P. Jezu; oddania się Tobie?

Budzi się we mnie poczucie obowiązku i staję się jego niewolnikiem; nie szukam własnej woli, własnego przewodzenia; ale Ciebie, P. Jezu. To z łaski Twojej jest, P. Jezu; a i ze współdziałania mego, skoro w tem trwam. A czy odpowiadam, jak należy, tej Twojej łasce? Czy spełniam zawsze ściśle moje obowiązki?

3. Ile razy jest we mnie chęć służenia Bogu, bliźnim; ile razy innym posłuszny jestem, nie zmuszony do tego; jestto z łaski Twojej, P. Jezu; bo z natury jestem pełny własnej woli; chcę przewodzić, panować. A jeśli to we mnie trwa, ta chęć służenia, poddania się, i pobudza mię do czynów, to jest i zasługa moja; to jest moje współdziałanie. Ale czy choć słucham, nie słucham licho? czy nie służę z niechęcią lub też w tej mojej służbie nie szukam jedynie zadowolenia, uznania, wzajemności?

Ile razy nie szukałem w czemś siebie samego, nie szedłem za egoizmem; ile razy byłem względny, grzeczny, delikatny, uczynny; ile razy poświęcałem się dla innych, i nie dlatego, żeby rej wodzić, żeby zyskać pochwałę, uznanie, żeby w tem znaleźć przyjemność, ale dla Ciebie, P. Jezu; ile razy zapomniałem o sobie, wychodziłem z siebie; to z łaski Twojej było; bo to przeciwne naturze mojej zepsutej. Była też i moja w tem zasługa. Ale czy to, z mojej strony było, P. Jezu, doskonale czystem?

XVIII.

O sądzie (d.).

Potępić chcę siebie, P. Jezu, a nie tylko osądzić, w tem wszystkiem, co we mnie godnem jest potępienia. Daj mi, P. Jezu, odwagę i stanowczość przeciwko sobie, bym się tu nie oszczędzał, abyś mię Ty potem oszczędził!

1. Potępiam siebie, P. Jezu, nie że miałem i mam w sobie najgorsze skłonności, ale, żem im ulegał nieraz, żem z niemi nie dosyć walczył.

Potępiam siebie, P. Jezu, że mając taką broń silną, niezawodną, przeciwko złemu: modlitwę, nie używałem dosyć tej broni; że wiedząc, jako sobie nie poradzę, do Ciebiem się nie uciekał.

Potępiam siebie, P. Jezu, żem z okazyi, jakie mi nastręczałeś, nie korzystał, żeby umartwiać moje zmysły, moją próżność, moją miłość własną.

Potępiam siebie, P. Jezu, żem z Tobą wszystkiego nie rozpoczynał i z Tobą nie kończył.

Potępiam siebie, P. Jezu, żem nie odpowiadał Twojej miłości, i nie stawałem wobec Ciebie, w stosunku do Ciebie, jako syn, ale raczej jako najemnik lub nawet niewolnik, robiąc wszystko, nie z synowskiej miłości dla Boga, ale dla zapłaty tylko lub nawet z musu, nie mogąc inaczej.

2. Potępiam siebie, P. Jezu, żem nieraz, zamiast Boga kochać nadewszystko, nade-

wszystko kochałem siebie i siebiem we wszystkiem szukał i sobiem tylko służył, wszystko do siebie obracając, siebie stawiając jako centrum wszystkiego, nawet rzeczy Bożych! Ileż to razy stawiałem się tak na miejscu Boga! Ileż razy, choć nie słowami, to uczynkami, powiadałem sobie: „Nie Bóg, ale ja!“ i samemuż Bogu: „Wiem, że mi to nakazujesz; ale ja tego nie zrobię! Wiem, że mi tego zakazujesz; ale ja to zrobię!“

3. Potępiam siebie, P. Jezu, by mię Bóg nie potępił; bo *„gdybyśmy się sami sądzili* — powiada św. Paweł — *nie bylibyśmy sądzeni“* (1 Kor. XI, 31). Ale tak się potępiwszy, daj P. Jezu, bym i żył odpowiednio; bym nie żył i nie postępował według tego, com potępił i potępiam, bym na sądzie nie usłyszał tych strasznych słów: *„Z ust twoich sądzę cię zły sługo“* (Łuk. XIX, 22).

MEDYTACYE UPROSZCZONE.

Początek Medytacyi:

Daj mi, P. Jezu, pamiętać o obecności Bożej, o obecności Twojej (w Tabernakulum), we mnie.

Zakończenie.

Przyjm, P. Jezu, na co mię stać było i przebacz moje niedbalstwo i daj, abym coraz lepiej medytacyę odprawiał.

W Poniedziałek:

Prosić P. Jezusa, żeby mi przypomniał wszystkie skargi, jakie na mnie podnoszono, wszystko złe, co o mnie mówiono, i żeby mię oświecił, co w tem prawdy było, co mi zarzucano, bym lepiej poznał swoją nędzę.

We Wtorek:

Przedstawić P. Jezusowi co mię niepokoi, martwi, nudzi, zniechęca i prosić o znoszenie z Nim wszystkiego, i jak On w smutkach i trwogach uciekał się do modlitwy w Ogrójcu i w niej woli Bożej się poddawał, tak i ja z Nim chcę czynić.

We Środę:

Pokaż mi, P. Jezu, czy naprawdę jestem we wszystkiem gotów pełnić Twoją wolę i tylko Twoją wolę we wszystkiem, co mnie

spotyka, bym łączył się z Twoją wolą i wciąż powtarzał: „Nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola!“

We czwartek:

Powiedziałeś, P. Jezu: „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ — i „proście a otrzymacie“. Przypominaj mi, P. Jezu, tę konieczność dla mnie ze wszystkiem odnosić się do Ciebie i zmuszaj mię do tego. Jakiem było dotychczas, P. Jezu, moje zachowanie się pod tym względem?

W Piątek:

Każesz mi, P. Jezu, wziąć krzyż mój i nieść go za Tobą. Moje życie nie wygląda wcale na to, bym rzeczywiście brał sam krzyż swój i żebym szedł za Tobą! Pokaż mi to lepiej, P. Jezu.

W Sobotę:

Czy staram się umartwiać, a to panując nad zmysłami? i czy łączę się z Tobą, P. Jezu, pamiętając na te słowa Twoje: „Bezemnie nic nie możecie uczynić?

W Niedzielę:

Czy staram się, P. Jezu, stawać się podobnym Tobie w miłości, kochając bliźnich moich jak Ty ich kochasz? Jaki jest mój stosunek do nich? Czy wiele muszą znosić odemnie? Czy nie skarżą się na mnie, a mnie to może mało obchodzi, a tylko o tyle, że się im za to odpłacam?

ROZMYŚLANIA
O MATCE BOSKIEJ.

(NA MAJ.)

I.

O nabożeństwie do Maryi.

Jako dobry syn cieszysz się, P. Jezu, z chwały Twej Matki; a kiedy Ją czcimy możemy śmiało łączyć się z Tobą, z tem Twojem uczuciem, z jakiem czciłeś Twą Matkę, tu będąc na ziemi. Daj mi, P. Jezu, to Twoje serce względem Twej Matki, bym Ją coraz więcej czcił, wielbił i kochał.

1. „*Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody*". Temi słowami przepowiedziała Twoja Matka, P. Jezu, Swą chwałę i miłość wszystkich wiernych dla Niej. Poza Twoim kościołem, cześć i miłość ku Twojej Matce albo zupełnie zaginęły, jak wśród Protestantów, albo podcięte zostały, jak u Schyzmatyków, którzy przeczą Jej Niepokalanemu Poczęciu. My katolicy z tego dumni i tem szczęśliwi być winniśmy, że się w nas sprawdzają owe prorocze słowa Twej Najświętszej Matki, P. Jezu: „*Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody*". Szczęśliwi także, jeśli choć cokolwiek przyczynić się możemy, aby się coraz pełniej owe słowa sprawdzały, a zarazem, że w tej czci oddawanej Twej Matce, możemy łączyć się z tą czcią, jaką Ty, P. Jezu, Ją czciłeś, będąc Jej tu na ziemi „*poddanym*", jak powiada Ewangelia (Łuk. II, 51).

2. Że Ci jest miłem, P. Jezu, nabożeństwo do Twej Matki nie tylko wypływa już z Twej synowskiej miłości, nie tylko dowodem jest zachęta, jaką Kościół Twój, który Ciebie, P. Jezu, tu na ziemi zastępuje, daje temu nabożeństwu; ale i te tysiączne cuda, które nabożeństwo Majowe sprowadza na wiernych, stwierdzają toż samo. Chcę i ja, P. Jezu, gorliwie to nabożeństwo odbywając, a rozważaniem dobroci i wszechpotęgi Twej Matki do gorętszego nabożeństwa się pobudzając, i na sobie cudu doświadczyć: otrzymać zupełne nawrócenie.

(Wszędzie po drugiem punkcie należy odczytać jeden z podanych przykładów na końcu.)

3. Nieprzyjaciele Kościoła dziwią się, dla czego tak wielkie znaczenie nadaje Kościół katolicki Twojej Matce, P. Jezu. Oburza ich to i gorszy. Luter opuszczając Rzym miał podobno zawołać: że Papieże skryli chrześciaństwo pod obrazami Madonny! widząc jak w Rzmie na rogach ulic, wszędzie obrazy Matki Boskiej były umieszczone. „To już nie chrześcianizm, ale marianizm!“ powiadają. I rzeczywiście, nie potrzeba być koniecznie nieprzyjacielem Kościoła, żeby to nie uderzało. Zdawałoby się, że jest pewna przesada w oddawaniu czci Matce Twojej, P. Jezu. Aleś Ty sam chciał tego! — Ty pełnością bóstwa; Marya nicestwem jest sama z siebie; aleś w Niej te dwa żywioły! bóstwo i nicestwo, zespolił. „*Łaskiś pełna*“, powiada do Niej Archanioł w imieniu Twojem. Otóż już

nie nicestwem Marya; ale samą pełnością: *„Pan z Tobą!“* — Już nie niewolnicą, nie służebnicą; ale panią! *„Błogosławionaś Ty... i błogosławion owoc żywota Twego!“* Już tedy nie słabą, ale wszechmocną, wielbioną, błogosławioną, i to tak jak Ty, P. Jezu! Ale, żeby to rozumieć, tem się nie gorszyć, trzeba być dzieckiem Kościoła; trzeba mieć prawdziwą wiarę. Pomnażaj ją we mnie, P. Jezu, pomnażając nabożeństwo ku Twej Matce.

II.

Uwielbienie Maryi.

Chcę rozmyślać nad tem, czem jest Matka Twoja. P. Jezu, czem jest Jej wielkość, jak Ją Ty wyniosłeś w Kościele, aby w sobie tem większą obudzić ufność w Jej wszechpotężną pomoc i, aby Ją tem goręcej wielbić wraz z Tobą. Bo to Ty, P. Jezu, tak uwielbiłeś i wielbisz Matkę Twoją przez wszystkie wieki w Kościele Twoim.

1. Jeśli się skarży kto na przesadę w oddawaniu czci Twojej Matce, P. Jezu, to ta przesada byłaby Twojem dziełem; dziełem Boga samego! Bo któż to wyniósł tak Maryę? Czy ludzie? Czy Kościół? — Kiedy Bóg postanowił odkupić ród ludzki, powiedział szatanowi: *„Położę nieprzyjaźń między Tobą a Niewiastą i Ona zetrze Ci głowę.“* Ty, P. Jezu, stałeś się człowiekiem, abyś nas odkupił,

a w tem dziele odkupienia Bóg połączył Ciebie z Twą Matką, i o dziwo! wspomina głównie o Matce! Ona matką będąc Zbawiciela jest matką życia; od Niej mamy to życie. Tem życiem to Ty w nas jesteś, P. Jezu. Ty w nas masz się *wykształtować*, jak powiada św. Paweł (Gal. IV, 19). A któż nam dał Ciebie, jeśli nie Twoja Matka? A nie raz tylko dała Ona Ciebie, P. Jezu. Wciąż nam Ciebie daje; boć przez Jej ręce przechodzą wszystkie łaski; jest Ona *Matką łaski Bożej*. Oto jej znaczenie! Ale to znaczenie jest czysto duchowe, wewnętrzne, nadprzyrodzone; więc go ludzie, poza Kościołem, nie widzą, nie rozumieją.

2. Cóż dziwnego, że wierzymy, iż od Maryi wszystko zawisło, skoro Bóg Sam wysłał swego Anioła do Niej z zapytaniem niejako czy się zgodzi na to, by Słowo Boże stało się Ciałem? Skoroś Ty, P. Jezu, choć wyraźnieś powiedział, że czas czynienia cudów dla Ciebie nie był jeszcze przyszedł, na jej żądanie cud uczyniłeś? Cóż dziwnego, że wierzymy w Jej wszechmoc, kiedy ile razy stykamy się ze światem nadprzyrodzonym, prawie zawsze to się dzieje przez Maryę? Modlitwa do Niej otrzymuje nawrócenia; obrazy Jej uzdrawiają. Ona się też prawie wyłącznie objawia ludziom. Można się dziwić temu, dlaczego Ty, P. Jezu, chciałeś, żeby tak było; można tego nie rozumieć; ale faktowi zaprzeczyć niepodobna. A skoro tak jest, dlaczego nie mamy zastosować się do woli

Twojej, P. Jezu, i nie korzystać z pośrednictwa Twojej Matki Najświętszej?

3. Kościół tak wysoko stawia Maryę, że Ją niejako równa z Tobą, P. Jezu. Nazywa Ją *współodkupicielką*. O tobie powiedzianem jest: „*Z żywota przed jutrzenką zrodziłem Cię*“ (Psal. CIX, 3): mówiąc o pochodzeniu Twojem od Boga Ojca; do Maryi zaś stosuje Kościół te słowa: „*Jam wyszła z ust Najwyższego*“ (Ekkles. XXIV, 5). O Tobie: „*pierworodny wszego stworzenia*“ mówi św. Paweł (Kol. I, 15); do Maryi odnoszą te słowa: „*pierworodna przed wszystkiem stworzeniem*“ (Ekkl. XXIV, 5). O Tobie powiada prorok: „*Wyjście jego od początku odedni wieczności*“ (Mich. V, 2); do Maryi stosują te słowa: „*Od wieczności jestem zrządzona... jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była*“ (Przyp. VII, 23, 24). O Tobie wreszcie: „*Na początku było Słowo*“ (Jan I, 1); o Maryi: „*Pan mię posiadł od początku dróg swoich*“ (Przyp. VIII, 22). My też idąc za Kościołem, czyż nie możemy bezpiecznie sławić i wielbić Twoją Matkę, P. Jezu, nie obawiając się przesady; ale owszem pewni będąc, że tak czyniąc, ożywieni jesteśmy duchem Kościoła, a tem samem Twoim duchem, którym przecież Kościół Twój ożywiasz?

III.

Marya Królową Miłosierdzia.

Chcę rozmyślać nad tem, jak Matka Twoja, P. Jezu, jest *Królową naszą*, a *Królową miłosierdzia*. Daj mi, P. Jezu, to zrozumieć i z tego następstwa zbawienne dla siebie wyciągnąć.

1. Ponieważ Najświętsza Panna została Matką Twoją, P. Jezu, który jest też królem królów, panem całej ziemi, całego świata, jest tedy królową, i Kościół czci Ją i chce, aby wszyscy ją czcili pod wezwaniem Królowej. Ale Ty, P. Jezu, nietylko jako Bóg jesteś królem wszystkiego stworzenia, ale i jako człowiek. Jesteś pierworodnym wszego stworzenia (Kol. I, 15) nie dlatego, żebyś był stworzonym przed wszelkiem innem stworzeniem, ale, że Bóg przed wszelkiem innem stworzeniem postanowił był, byś się narodził z Najświętszej Panny i dla Ciebie wszystkie inne stworzył (Kol. I, 16) i byś królem był wszelkiego stworzenia: Aniołów i ludzi. Tem samem i Marya, Matka Twoja, już z samejże natury rzeczy, Królową jest.

2.*) Matka Twoja, P. Jezu, jest Królową naszą; ale Królową pełną słodyczy i łaskawości, najpochopniejszą do obdarzania swemi dobrodziejstwy takich, jak ja, nędzników.

*) Odtąd rozmyślania o Najśw. Pannie brane są z dzieł św. Alfonsa Liguorego prawie wyłącznie.

Król musi przestrzegać sprawiedliwości i nie-
az surowym być musi; ale rzeczą Królowej
est osładzać, łagodzić surowość Króla. Kościół
eż każe nazywać Najśw. Pannę *Królową mi-
osierdzia*, a Ty, P. Jezu, chciałeś, żeby
vszystkie łaski udzielane ludziom, przecho-
dziły przez ręce Twej Matki i szafowane
były według Jej woli. Gdy Najśw. Panna,
powiada św. Tomasz z Akwinu, *„poczęła
i wydała na świat Syna Bożego, otrzymała
od Boga połowę władzy panowania, tak, że
stała się Ona Królową miłosierdzia w pań-
stwie, w którem P. Jezus jest Królem spra-
wiedliwości.“* A jeśli Królową jest, mamy być
Jej poddanymi; a że Królową jest miłosier-
dzia, możemy się do Niej uciekać z całą
ufnością, choć i jak grzeszni, pewni, że nas
nie odepchnie, a jako Królowa potrafi i w mocy
będzie nas wybawić.

3. O Maryo, Matko Boga mojego i moja
Pani najukochańsza! ja nędznik, okryty ra-
nami i obrzydłymi wrzodami staję przed
Tobą, Królową nieba i ziemi. Błagam Cię,
spójrz na mnie nędznego grzesznika. P. Bóg
Cię wyniósł tak wysoko, abyś wspierała nę-
dznych i byś była Królową miłosierdzia. Spoj-
rzyj tedy na mnie i zlituj się nademną; spoj-
rzyj na mnie i nie opuszczaj mię, aż z grze-
sznika świętym mnie nie uczynisz. Wiem, żem
na to zgoła nie zasłużył; lecz Ty, jako Kró-
lowa miłosierdzia, nie pytasz o zasługi, a pa-
trzysz tylko na biedę, aby ratować, i to ra-
tować najbiedniejszych. A któż biedniejszy

i bardziej potrzebujący ratunku odemnie
O Panno chwalebna! wiem, żeś Królow
świata, a więc i moją Królową. Powierza
się władzy Twojej, abyś mną rządziła i ro
porządzała jako Ci się podoba, nic ze mn
samemu mnie nie pozostawiając. A naw
chłoszcz mię i karz; ale nie odrzucaj. Twoi
Ci jestem, zbaw mię! Dozwól mi, bym Twoi
pozostał, o Maryo, Królowo moja! Jeśli
w przeszłości nędznie Ci służył, odtąd chc
być z liczby najwierniejszych i najprzywi
zańszych sług Twoich. Od dnia dzisiejszeg
nikt nie prześcignie mnie w miłowaniu Cię
czczeniu i służeniu. O najdroższa Królow
moja, przyrzekam to i mam nadzieję dotrzy
mać tego, za Twoją pomocą. Amen.

IV.

Marya matką naszą.

Chcę teraz rozmyślać nad tem, jak Matka
Twoja, P. Jezu, jest matką naszą. Daj mi,
P. Jezu, to dobrze zrozumieć i z tego zba-
wienne następstwa dla siebie wyciągnąć, abym
nietylko o tem był mocno przekonany, że
jest matką moją; ale żebym także zachowy-
wał się jako Jej dziecko.

1. Marya jest matką naszą, nie według
ciała, ale ducha: jest matką dusz naszych,
rodzicielką zbawienia naszego. Grzech pozba-
wiając dusze nasze łaski Bożej, pozbawił je

życia duchowego, i stąd one w stan śmierci zapadły. Wtedy Ty, P. Jezu, zbawco nasz, z nieprzebranego miłosierdzia Swego i nieograniczonej miłości, umierając za nas na krzyżu, przywróciłeś nam to utracone życie, jak Sam to oświadczyłeś mówiąc o swych owcach: *„Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały"* (Jan X, 10). Powiedziałeś, P. Jezu, abyśmy obfitszy mieli żywot na duszy, gdyż odkupienie przez Ciebie dokonane, więcej przyniosło nam dobra, jak złego wyrządził grzech Adama, bo *„nie jako przestępstwo tak i dar,* — powiada św. Paweł — *albowiem jeśli przestępstwem jednego wiele ich pomarło; daleko więcej na wiele ich spłynęła łaska Boża i dar, w łasce jednego człowieka Jezusa Chrystusa ...gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała"* (Rzym V, 15, 20). A tak jednając nas z Bogiem stałeś się, P. Jezu, ojcem dusz naszych, według nowego przymierza, jak to przepowiedział o Tobie Izajasz prorok zowiąc Cię *„ojcem przyszłego wieku"* (Izaj. IX, 6). Jeśli Ty, P. Jezu, jesteś ojcem dusz naszych, tedy Marya jest ich matką, gdyż dając nam Ciebie obdarzyła nas prawdziwem życiem, a przynosząc w ofierze na Kalwaryi życie Twoje za nasze zbawienie, porodziła nas do życia łaski. Czem tedy jest matka dla każdego z ludzi, tem jest dla nas Marya.

2. Skoro Twoja Matka, P. Jezu, w taki sposób i dla zbawienia naszego stała się matką naszą, to nią jest prawdziwie. To też sama

objawiła św. Brygidzie, że tak, jak matka, widząc syna pod mieczem wrogów, wysila się o ile tylko może, aby go ratować *„tak czynię*, rzekła, *tak zawsze czynić będę dla dzieci moich, chociażby to byli najwięksi grzesznicy, skoro wzywać będą mojego ratunku“*. Oto środek do zwyciężenia piekła, jaki nam dałeś, P. Jezu; nic innego nie trzeba, a tylko w czasie pokus uciekać się do Tej, która jest i Twoją i naszą matką, wołając i powtarzając: *„Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko!“* O, ileż to, ile zwycięstw odnieśli wierni uciekając się do Maryi! Czyż mamy się tedy obawiać zguby, gdy taka Matka nas broni?

3. O Maryo! Matko moja! Jak się to dzieje, że mając Matkę tak świętą, jam tak przewrotny; że mając matkę tak pełną miłości Boga, jam tak skłonny do miłowania stworzeń; że mając matkę tak bogatą w zasługi, jam tak ubogi w cnoty? O Matko moja! wprawdzie niegodzienem zwać się dzieckiem Twojem; straciłem do tego prawo złem postępowaniem; za szczęśliwego się poczytam, jeśli mię zaliczysz w pośród sług Twoich. Nic nie będzie brakowało do mego szczęścia, jeśli mi choćby tej łaski użyczysz; jednak nie odmawiaj mi i tej, żebym mógł Cię nazywać Matką moją. Nazwa ta przypominać mi będzie obowiązek miłowania Cię; nazwa ta pobudzi mię do wielkiej ufności w Tobie. Bo gdy wspomnienie grzechów moich przeraża mię, ta myśl, żeś Ty Matką moją krze-

i mię i uspokaja. Dozwól przeto, bym Cię azywał Matką moją, matką najdroższą i bym ię wzywał zawsze pod tem imieniem.

V.

Jak nas Marya kocha.

Chcę teraz rozmyślać, jak nas Matka Twoja, . Jezu, kocha, aby to mię jeszcze bardziej obudziło do ufności w Jej orędownictwo opiekę, Daj, P. Jezu, bym nie tylko nabrał v tem rozmyślaniu coraz większej ufności lo Matki Twojej, ale, by mię ta miłość Jej u mnie pobudziła do odpowiedzenia tej miości odpowiednem życiem.

1. Miłość Boga i miłość bliźniego połączyeś, P. Jezu. w jednem i temże samem przykazaniu. To przykazanie mamy od Ciebie, aby kto miłuje Boga miłował i bliźniego swego; a stąd im większą jest miłość Boga w kim, tem większa też w nim jest miłość bliźniego. Na co też nie zdobywali się święci z miłości bliźniego! a to dlatego, że wielką miłością miłowali Boga. A któż miłował Boga więcej jak Matka Twoja, P. Jezu? I dlatego niemasz, po Bogu, nikogo, któryby nas tak miłował, jak Matka Twoja. Jakąż tedy to ufność musi we mnie wzbudzić do Najśw. Panny!

2. Tyś nas polecił Twojej Matce, P. Jezu, jako jej dzieci, przed samem skonaniem.

Obejmując nas wszystkich w osobie św. Jan rzekłeś do niej: *„Oto syn Twój!“* I były t ostatnie Twoje słowa do Matki Twej! A wia domo, że dla każdego ostatnie słowa uko chanej osoby, w chwili śmierci wyrzeczone są tak drogiemi, że nie sposób, by mogły być zapomniane. Prócz tego, jesteśmy dla Matki Twojej, P. Jezu, dziećmi niezmiernie drogiemi, bo nas nabyła kosztem niezmiernych boleści. Matka zaś kocha najwięcej to dziecię, którego zachowanie przy życiu kosztowało jej najwięcej starania, trudu i boleści. Owóż, aby nas obdarzyć życiem łaski Matka Twoja, P. Jezu, musiała przynieść w ofierze życie Najdroższego Syna Swego, Twoje, P. Jezu, i patrzeć musiała jak ponosiłeś śmierć wśród największych mąk. Tak więc niezmiernie ciężką dla siebie ofiarą porodziła nas do życia łaski. Niezmiernie tedy nas miłuje, jako dzieci, które Ją tyle kosztowały. Stąd to, coś, P. Jezu, powiedział o Ojcu Twoim, że *„tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“*: toż samo powiedzieć można i o Matce Twojej, że tak umiłowała nas, że syna swego jedynego wydała za nas.

3. O Pani moja! która porywasz serca innych dla Siebie; porwij i moje nędzne serce! Piękność Twoja, o Matko Najświętsza, zachwyca Boga samego i z nieba przyciągnęłaś Go do łona Twego; a ja niemałbym Cię miłować? Nie, „nie uspokoję się nigdy, zawołam ze św. Berchmansem, aż się nie

upewnię, że Cię serdecznie i stale miłuję, o Matko moja, któraś mnie tak serdecznie miłowała wtedy nawet, gdym Ci się niewdzięcznym okazywał". Niestety! przejmuje mię to obawą, że miłujący staje się podobnym osobie którą miłuje *„Amor similes invenit aut facit"*. Muszę tedy bardzo słabo Cię miłować, gdym tak daleki od tego, żeby być Tobie podobnym! Tyś przeczysta; jam tak bardzo skalany! Tyś pokorna; ja tak wyniosły! Tyś taka święta; a ja taki występny! Ale uczyń, o Maryo, cud ze mną i spraw, żeby Twoja miłość dla mnie uczyniła mnie podobnym Tobie. Umiesz tak potężnie przemieniać serca ludzkie! Weź przeto serce moje i przemień je! Daj, bym Cię miłował prawdziwie i gorąco, i niech świat obaczy, jak płacisz tym, którzy Cię miłują: uczyń mię świętym. Spraw, abym był godnem dzieckiem Twojem.

VI.

Marya matką grzeszników.

Mam rozmyślać, P. Jezu, jak Matka Twoja jest matką grzeszników żałujących, a nietylko sprawiedliwych i niewinnych. I w tem właśnie cała nadzieja moja. Ale daj, P. Jezu, bym prawdziwie był żałującym za grzechy moje i niewierności, rozmyślając o tem.

1. Duch św. powiada w Piśmie św.: „*Przeklęty od Boga, który drażni matkę*“ (Ekkl. III, 18). Przeklinasz tedy tych, P. Jezu, którzy złem postępowaniem, zatwardziałością swoją zasmucają serce tej Najmiłościwszej Matki naszej; bo skoro grzesznik, choć jeszcze nie wyzwolony z pętów grzechów, usiłuje jednak z nich się wydobyć, i w tym celu wzywa pomocy Maryi, to Najmiłościwsza ta Matka nie omieszka mu przyjść na ratunek i przywiedzie go do uzyskania łaski u Boga. A któżby śmiał poczytywać się za dziecko Maryi, któryby Ją bezustannie zasmucał złem postępowaniem swojem? Zdarzyło się, że pewien grzesznik odezwał się do Matki Twojej, P. Jezu, temi słowami hymnu kościelnego: „*Monstra te esse matrem*“, „*Okaż się Matką*“. Lecz na to mu odpowiedziała: „*Okaż że się ty synem moim*“. Gdy znowu inny wzywał Jej jako Matki miłosierdzia, rzekła do niego: „*Chcecie, bym was ratowała, nazywacie mię Matką miłosierdzia: a nie przestając grzeszyć, czynicie ze mnie matkę bolesną*“. „*Jestem* — powiedziała innym razem, — *matką wszystkich grzeszników*“; ale dodała: „*pragnących się poprawić*“. Tacy znajdują w Matce Twojej, P. Jezu, Matkę najmiłościwszą, nierównie skorszą w przygarnięciu ich do siebie i poratowaniu, aniżeli najprzywiązańsza matka rodzona.

2. Gdy niewiasta Chananejska przystąpiła była do Ciebie, P. Jezu, abyś córkę jej wybawił od złego ducha, rzekła była: „*Zmiłuj się*

nademną. Panie, Synu Dawidów; córka moja od szatana ciężko dręczona jest" (Mat. XV, 22). Zamiast powiedzieć: „*Zmiłuj się nad córką moją*", powiada: „*Zmiłuj się nademną*". Dlaczego? Gdyż matka wszelkie utrapienia dziecka swego odczuwa jako cierpienie własne. Tak też i Marya Panna przemawia do Ciebie, P. Jezu, kiedy Ci poleca grzesznika, który wezwał Jej pomocy: „Zmiłuj się nademną", jakby mówiła: „ta biedna dusza w grzechu zostająca to moje dziecię, zmiłuj się tedy nie tyle nad nią, ile nademną, któram jej matką". Bo gdy widzi u nóg swoich winowajcę, wzywającego Jej miłosierdzia, nie patrzy na grzechy, któremi jest obciążony, lecz na pobudki, jakie go do Niej przywiodły. Marya jest matką grzeszników, chcących się nawrócić, i niepodobna jej nie ulitować się nad nieszczęściem swych dzieci, albo raczej, aby takowego nie odczuła jakby własne nieszczęście.

3. O Matko moja, niech nędza moja nie pozbawia mię pociechy i ufności, jaką przejętym się czuję, gdy Cię pod tem słodkiem imieniem wzywam. Niegodziwym ja grzesznik; lecz niestety! stało się. Teraz uciekam się do Ciebie, która możesz mię wesprzeć, bo wszechmocną jesteś i otrzymujesz od Boga wszystko, czego pragniesz. Słowy św. Anzelma odzywam się do Ciebie i do Boskiego Syna Twego: Albo zmiłujcie się nademną, Ty, Zbawco mój, odpuszczając, a Ty, Matko moja, wstawiając się; albo wskażcie do kogo miło-

sierniejszego mam się udać, i nauczcie, komu potężniejszemu mam zaufać? O zaiste, ani na ziemi, ani w niebie nie znajdę nikogo bardziej od Was litującego się nad nieszczęśliwymi, ani kogoś, coby skuteczniej mógł poratować. Bo Ty, o Jezu! ojcem; a Ty, o Maryo! matką. Najniegodziwszych miłujecie i wyszukujecie, by ich zbawić. Jamci winowajca, godny piekła. Najniegodziwszy ze wszystkich grzeszników. Lecz już mnie szukać nie potrzebujecie, bo jużeście mnie znaleźli. Sam staję przed Wami z niezachwianą ufnością, że mnie nie opuścicie. Otom u nóg waszych. Jezu odpuść; Maryo, Matko moja, ratuj mnie!

VII.

Marya matką wytrwałości.

Powiedziałeś, P. Jezu, *„kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion“* (Mat. X, 22). Od wytrwania tedy zależy wszystko. Chcę zastanowić się nad tem, jak Twoja Matka otrzymuje nam ową wytrwałość.

1. Łaska wytrwałości, łaska ostateczna jest tak wielką łaską, że niczem na nią zasłużyć sobie nie możemy, jak orzekł Sobór Trydencki. Możemy ją tylko modlitwą sobie wypraszać. A że wszelkie łaski, P. Jezu, jakich nam udzielasz, przechodzą przez ręce Twej Matki, tedy jedynie za Jej pośrednictwem

możemy otrzymać i tę łaskę wytrwałości. A że łaska wytrwałości jest ciągłą, trwałą, więc codziennie o nią prosić powinniśmy. Stąd też uważają jako znak predestynacyi nabożność czyjąś do Maryi, a wytrwałą. Czy mam prawdziwą, szczerą nabożność do Twojej Matki, P. Jezu? Sam tego osądzić nie mogę; ale Cię błagam, byś we mnie obudził takie szczególne nabożeństwo.

2. W przypowieści Twej, P. Jezu, o Synu marnotrawnym, mówisz o tem, jak on opuścił i zasmucił swego ojca; a o matce nic nie wspominasz. Jeden z tłómaczy Pisma św. powiada, że gdyby ów syn marnotrawny miał był matkę jeszcze żyjącą, alboby domu ojcowskiego nigdy nie opuszczał, alboby prędzej doń powrócił; a chce przez to powiedzieć, że kto jest dzieckiem Maryi, albo nigdy Boga nie odbiega, albo, jeśli mu się to nieszczęście zdarzyło, Matka Twoja, P. Jezu, prędko go zawraca. Samaż Matka Twoja, P. Jezu, Bł. Alana, który o mało co nie był uległ pokusie, ostrzegła, żeby na później był ostrożniejszym mówiąc: „Gdybyś mnie był zaraz wezwał, nie doszłoby do tego stopnia". I jać, dobry Jezu, wzywam pomocy Twej Matki, ale dosyć machinalnie tylko. Daj, P. Jezu, bym to czynił z pełnem przeświadczeniem o mojej niemocy, a Jej wszechmocy.

3. O Panno Przenajświętsza! O Matko miłosierdzia! chcę wciąż sobie przypominać, co o Tobie powiedział św. Bernard: „Człowieku, wołał on, ktokolwiek ty jesteś, jeśli

czujesz, że w ciągu tego życia, przychodzi ci więcej mocować się z rozburzonemi falami morskiemi, aniżeli stąpać po spokojnej ziemi; jeżeli chcesz ujść topieli, nie odwracaj ani na chwilę oczu od promieni tej opiekuńczej gwiazdy. Patrz w oną gwiazdę morską, wzywaj Maryi. W niebezpieczeństwach życia, wśród ciężkich pokus, jakie na ciebie nacierają, lub gdy cię wątpliwości i niepewności dręczą, pomnij, że Marya poratować cię może, i co prędzej wzywaj Jej pomocy. Niech potężne Jej imię będzie ciągle w twem sercu, a bezustannie na ustach. Ufając w Niej i wzywając Jej nie zbijesz się z drogi zbawienia. Byleś Jej pomocy błagał, bądź co bądź, uratujesz się. Gdy się Ona tobą opiekować będzie bez trudu się zbawisz". Najświętsza Panno, wszystkiego się spodziewam od Ciebie, bo dla Ciebie wszystko jest możliwem u Boga. Amen.

VIII.

Marya osłodą przy śmierci.

Przyjdzie i mnie umierać, P. Jezu. Straszna to będzie chwila, a jak stanowcza! Jak mi potrzeba będzie wtedy osłody! Chcę teraz rozmyślać nad tem, jaką osłodą będzie mi przy śmierci Matka Twoja, jeśli Jej wzywać będę wytrwale przy śmierci.

1. Kto tylko związany jest z kimś jakimś ściślejszym węzłem pokrewieństwa lub przyjaźni, stara się być koniecznie przy jego śmierci, by mu obecnością swoją, okazanem współczuciem, przynieść osłodę w tej okropnej chwili; by mu pomódz w czem można. I jakażby to była matka, któraby nie czuwała przy łożu umierającego swego dziecka? A że Matka Twoja, P. Jezu, jest dla nas najczulszą matką, czyż nas opuści w godzinie śmierci naszej? Kiedyś Ty, P. Jezu, umierał na krzyżu, Matka Twoja była tam, pod krzyżem! Pod krzyżem została matką naszą. I nas tedy, podobnie jak Ciebie, nie opuści. I dlatego Kościół każe nam Ją prosić z ufnością, by nas wspierać raczyła szczególniej przy śmierci, a prosić przez całe życie, co chwila niemal: „*Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej*".

2. Powiada Pismo św., że „*na każdy czas miłuje, kto jest przyjacielem; a brat doznan bywa w utrapieniu*" (Przyp. XVII, 17). Czy prawdziwych mamy przyjaciół i prawdziwie miłujących krewnych, nie dowiemy się o tem w czasach pomyślności, ale dopiero w nieszczęściu, w utrapieniu. Przyjaciele, krewni, tylko z imienia, tylko dla interesu dochowują nam przyjaźni, dopóki sprzyja nam pomyślność; dopóki zdrowi jesteśmy przyjemne im jest z nami obcowanie, lub dopóki się czegoś od nas spodziewają. Nie tak, z pewnością, postępuje Twoja Matka Najświętsza, P. Jezu, z wiernymi sługami swymi. Naj-

łaskawszą będąc Panią i najmiłościwszą Matką, nie sposób, aby opuścić ich miała, gdy są w utrapieniu, zwłaszcza w strasznej chwili konania. Choćbyś tedy, P. Jezu, dla oczyszczenia mej duszy, dla jej dobra, chciał mi w chwili śmierci dać uczuć pewne opuszczenie, nie przestanę ufać, że choć niewidzialnie, choć nie w uczuły sposób, Marya będzie przy mnie.

3. O Maryo, matko moja! Cóż się ze mną stanie? Dręczą mię wyrzuty sumienia obciążonego niezliczonymi grzechami, lub może dziwna obojętność i spokój w niem panują, jakbym sobie niemiał nic do wyrzucenia. Niewiem, czym, jak należy, przewinienia moje opłakał. Widzę, że wszystko, com czynił, i bardzo niedoskonałem jest i skażonem. Piekło może wyczekuje mojej śmierci, aby mię oskarżać przed trybunałem Najwyższego. Znieważona sprawiedliwość Boża domaga się zadośćuczynienia! O Matko moja! jeśli na mój ratunek nie przybędziesz zginąłem. Wyjednaj mi więc siłę do tego, żebym się poprawił i wiernym był Bogu przez resztę dni moich; a gdy przyjdą na mnie ostatnie uciski konania, O Maryo, o Nadziejo moja, nie opuszczaj mnie! Bardziej jak kiedy, wspieraj mię wtedy i podtrzymuj, abym nie zrozpaczył na widok moich grzechów, które mi szatan będzie kładł przed oczy.

IX.

Marya nadzieją naszą.

Chcę rozmyślać o tem, jakeś Ty, P. Jezu, polecił mi mieć całą nadzieję moją w Matce Twojej. Daj mi tedy tę nadzieję, ożyw ją we mnie, podczas tego mego rozmyślania.

1. Matkę Twoją, P. Jezu, zowiemy nadzieją naszą, gdyż za Jej pośrednictwem spodziewamy się otrzymać to, czegobyśmy nie otrzymali własnemi modlitwami. Prosimy Ją o wstawienie się za nami do Ciebie, P. Jezu, aby godność i zasługi pośredniczącej zastąpiły niegodność naszą i niedostatek nasz. A nie dlatego to czynimy, byśmy nie ufali miłosierdziu Twemu, P. Jezu, ale dlatego, że obawiamy się niegodności własnej; a i dlatego, żeś Ty Sam tak rozporządził byśmy się do Twojej Matki uciekali. Najświętsza Panna, wskutek takiego Twojego rozporządzenia, jest po Bogu, jedyną nadzieją naszą. „*Chcąc zbawić rodzaj ludzki* — powiada św. Bernard — *złożył P. Bóg w ręce Maryi wszystkie skarby odkupienia, aby nimi, według woli, szafowała*“.

2. Wszyscy pisarze kościelni na to się zgadzają, żeś chciał, P. Jezu, aby Matka Twoja była jedyną ucieczką, jedyną nadzieją naszą. A skądżeby oni tę pewność mieli jeśli nie z Ciebie, jeślibyś Ty ich, P. Jezu, w tem nie oświecił? Zgodność teologów w prawdach wiary jest uważaną za rękojmię ich prawdziwości. Powiada św. Ireneusz, że P. Bóg dla-

tego przed wcieleniem się Twojem posłał był Archanioła do uzyskania od Maryi Panny na to przyzwolenie, że chciał nam dać poznać, że jak przyjście Twoje, P. Jezu, na świat, tak i wszelkie inne łaski przychodzą nam przez Maryę, będącą tym sposobem wszelkiego dobra początkiem. Wszelkie tedy łaski, wszelkie dobro, wszelki ratunek,jakie kiedy otrzymali ludzie i otrzymywać będą od Ciebie, P. Jezu, aż do końca świata, udzieliłeś i udzielać będziesz za pośrednictwem Maryi. Tak uczą pisarze kościelni; więc w to najmocniej wierzyć powinienem i według tej wiary postępować.

3. O matko moja! woła do Ciebie Kościół: Życie nasze, Ucieczko i Nadziejo nasza! Syn Twój, nie dość, że stał się Rzecznikiem naszym przed Swoim Ojcem; chce prócz tego, abyś się Ty wstawiała do Niego samego za nami. Postanowił też, że modlitwy Twoje dopomagać nam mają do zbawienia tak skutecznie, że zawsze wysłuchanemi będą Do Ciebie więc, Życie, Ucieczko i Nadziejo moja, do Ciebie się udaję. Ja nędzny grzesznik, mam nadzieję, że przez zasługi Syna Twego i za Twojem wstawieniem się, dostąpię zbawienia. Taką w Tobie pokładam nadzieję i ufność, że gdyby zbawienie moje było we własnych rękach moich, oddałbym je w Twoje, gdyż większą pokładam ufność w Twojem miłosierdziu niż w sobie i w uczynkach moich. Wie o tem niebo i ziemia, że kogo Ty wesprzesz, ten pewnym być może, że nie zginie; niechże o mnie wszystkie stworzenia

pomną, byleby nie Ty, o Matko Wszechocnego! O Maryo, Tobie się poruczam, i jak agnę mieć ufność w Tobie w ciągu życia ego, tak z takąż ufnością spodziewam się mierać, powtarzając zawsze, żeś Ty, po Jesie, jedyną nadzieją moją.

X.

Marya nadzieją grzeszników.

Grzesznikiem jestem, P. Jezu. Chcę tedy ozmyślać nad tem, że właśnie dla grzeszników tak wielką władzą obdarzyłeś Twoją latkę. Nie dla sprawiedliwych, nie dla zdrowych przyszedłeś, P. Jezu, jakeś Sam powiedział; ale dla grzeszników, dla źle się mających moralnie, dla chorych na duszy; więc też i o mnie myślałeś, kiedyś nam Twoją Matkę dawał za matkę.

1. Wśród tytułów, którymi Kościół każe am wzywać Matkę Twoją, P. Jezu, jest tytuł: *Ucieczki grzeszników*, który Jej daemy w litaniach. Za dawnych czasów, w ziemi Żydowskiej, było kilka miast, zwanych *Miastami ucieczki*, gdzie skoro się schronił winowajca, uwolnionym zostawał od kary, jaką zasięgnął. Marya, Matka Twoja, P. Jezu, est dla nas taką ucieczką, z tą jeszcze różnicą, że owe dawne miasta ucieczki nie były miejscem schronienia dla wszystkich winowajców, ani na wszystkie rodzaje przestępstwa, gdy

tymczasem pod osłoną opieki Maryi, wszyscy grzesznicy, jakiemiby i nie były ich przekroczenia, pewni być mogą, że ujdą kary, dość by się uciekli do pośrednictwa tej potężnej Królowej, która, jak mówi św. Jan Damasceński, powiedzieć może: „Jam jest miasto ucieczki dla wszystkich uciekających się do mnie". Chodzi tedy tylko o to, by się stale, ciągle, wytrwale, do Matki Twej P. Jezu, uciekał.

2. Matka Twoja, P. Jezu, aby ośmieliła grzeszników, grzeszników najbardziej odwróconych od Ciebie ku czci swojej pobudza, aby skłoniwszy ich ku Sobie, do Ciebie nawrócić. Ty, P. Jezu, taką Ją uczyniłeś, żeby nikt nie wahał się wzywać Jej pośrednictwa. Często też obdarzałeś dusze widzeniem, w którem przedstawiałeś się sędzią surowym, a Matkę Twoją padającą Ci do nóg, i błagającą za duszą zbłąkaną. Jednemu grzesznikowi następujące zesłałeś widzenie: Zdawało mu się, że stawiony był przed trybunał Twój, P. Jezu. Szatan oskarżał go przed Tobą, a Maryja broniła Zły duch przedstawiał spis jego grzechów, które położone na szali sprawiedliwości Bożej przeciążyły o wiele jego dobre uczynki położone na drugiej szali. Ale Matka Twoja położyła na szali dobrych uczynków dłoń swoją i przechyliła ją na korzyść grzesznika. Ufam, P. Jezu, że i ze mną to uczyni Twoja Matka, bylebym się do Niej uciekał wytrwale.

3. O Matko moja! Nie chcę i nie mogę awiać się, żebyś mnie odepchnęła, kiedy o uciekam się do Ciebie i błagam Twego sparcia. Gdybym miał taką obawę, uwła-ałbym Twojemu miłosierdziu, które wyszu-je przecie nieszczęśliwych grzeszników, by n wesprzeć. O Najlitościwsza Pani moja! e odmawiaj litości temu, któremu P. Jezus wi Swojej nie odmówił. Lecz zasługi tej wi Przenajświętszej nie pomogą mi, jeśli nie nie polecisz Bogu. Od Ciebie spodzie-am się zbawienia mego. Nie proszę Cię i o dostatki, ani o zaszczyty, ani o żadne ne dobra ziemskie; proszę Cię o łaskę ożą, o miłość Syna Twojego, o spełnienie ę woli Jego, i w końcu o raj niebieski, ym Go mógł miłować na wieki. Czyż mo-iwe, abyś nie zechciała mnie wysłuchać? ierzę że jużeś mię w tej chwili wysłu-ała, że już się modlisz za mnie, już wy-dnywasz mi łaski, o które Cię błagam; ż mię wzięłaś pod Swoją opiekę, bo mię obudzasz do uciekania się do Ciebie, do ewypuszczania z rąk tej deski zbawienia.

XI.

Marya Matką miłosierdzia.

Chcę rozmyślać o tem, że skoro Matka woja, P. Jezu, jest matką miłosierdzia, jak Kościół każe mianować, to mnogość na-

szych grzechów nie powinna zmniejsza ufności naszej, że nas wysłucha. Bo miło sierdzie dopełnia się tam tylko, gdzie jes nędza, którą się chce ratować.

1. Chciałeś, P. Jezu, aby Matka Twoj była naszą matką. A że matka nie wyrzek się nigdy dziecięcia swego, choćby najochy dniejszą chorobą dotkniętego i jakkolwie trudnemi i wstrętnemi byłyby około nieg starania — chyba jakaś wyrodna matka — tak i Matka Twoja, będąc już i naszą matką nie opuści nas, chociażby były najszpetniejsz choroby duszy naszej. Musi bowiem być mi łosierną, skoro jest matką. A jeśli już ta czyni każda matka z siebie, cóż dopiero kie dy słyszy błagania swego dziecka! Czyż po trafi być głuchą na jego wołanie? Tak wielk jest litość Twej Matki, P. Jezu, nad nam że nie czeka nawet próźb naszych, a sam z ratunkiem pospiesza uprzedzając je, jak t uczyniła w Kanie Galilejskiej. Widząc ciężki zakłopotanie nowożeńców, że już wina za brakło dla zaproszonych gości, nie czekał aż do niej się uciekną, ale wyprosiła u Cie bie, byś ich z kłopotu wyprowadził. Jeśl tedy nieproszona nawet tak jest skorą w ra towaniu nas, cóż dopiero uczyni, jeśli o ra tunek do Niej wołać będziemy?

2. Święci, pobudzając nas do wielkiej ufnośc w pomoc i w miłosierdzie Twojej Matki, P. Jezu powiadają nam, że nietylko wątpić nie po winniśmy, że nam nie odmówi Swej Opiek i pomocy, lecz, że nawet rychlej wysłucha

nymi być możemy, aniżeli wzywając Ciebie, P. Jezu. Nie dlatego, żeby Matka Twoja potężniejszą była od Ciebie; lecz, że się spodobało Tobie tak dalece Ją uczynić, żeby modlitwy, Jej pośrednictwem poparte, były najskuteczniejszemi. To też widzimy, że Kościół każe Jej całkiem wyłączną cześć oddawać. Chce, aby, w ciągu roku, obchodzono wielką liczbę świąt na cześć Maryi; aby w każdym roku był cały jeden miesiąc Jej czci poświęcany, a dnia każdego, żeby wszystkie dzwony kościelne wzywały wiernych do oddawania Jej czci. W pacierzach kościelnych ciągle się Ją wzywa. W czasie klęsk Kościół nakazuje uciekać się do Twojej Matki przez odprawianie nowen, modlitw publicznych do Niej, przez odbywanie procesyi do Jej Kościołów lub z Jej obrazami. A czy to Kościół sam z siebie tak rozporządza, a nie z Twego, P. Jezu, natchnienia? Więc śmiało mogę, w każdej potrzebie do Niej się uciekać, pewny Jej pomocy.

3. O Matko Boża, Nadziejo wszystkich ludzi! wysłuchaj mnie. Otom u nóg Twoich! Przyjmij mię o Matko moja, a nie odrzucaj mię! Dla odszukania owieczek zaginionych, zstąpił Syn Boży z nieba na ziemię; dla zbawienia ich, stał się Synem Twoim; i Tyś miała wzgardzić jedną z tych owieczek zaginionych, uciekających się do Ciebie, aby znaleźć Jezusa? Powtórzę za św. Bernardem: „Pomnij o Najlitościwsza Panno Maryo, że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając

się po Twoją opiekę, został opuszczonym"; a dodam, że nie chcę być pierwszym z tych nieszczęsnych, któryby uciekając się pod Twoją opiekę, został opuszczonym. I Ty także tego niedopuścisz, Matko moja!

XII.

Marya strażnicą naszą.

Powiedział Twój Apostoł, P. Jezu, że *„przeciwnik nasz dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł"* (1 Piotr V, 8). Nie dosyć pamiętamy o tem. Chcę rozmyślać teraz o tem, jak potężnym ratunkiem od szatanów jest Twoja Matka, P. Jezu.

1. Matkę Twoją nie ukoronowałeś, P. Jezu, na Królową nieba i ziemi tylko, ale Ją uczyniłeś Panią piekieł także i szatanów. Na samym początku P. Bóg zapowiedział był wężowi piekielnemu, że Matka Twoja, P. Jezu, otrzyma zwycięstwo i władzę nad nim. Było to wtedy, gdy Stwórca Świata oznajmił kusicielowi, że przyjdzie na świat niewiasta, która go pogromi. *„Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą* — rzekł — *Ona zetrze głowę twoją"*. To też od tego czasu samoż imię Maryi strasznem jest dla szatanów i wezwanie Jej pomocy najpewniejszym środkiem zabezpieczenia się od nich. Ileż pomocy się pozbawiam, P. Jezu, że Jej nie zawsze wzywam w pokusach moich przeciwko kusicie-

lowi, dlatego, że go nie widzę, a który *„jako lew ryczący“* krąży wciąż około mnie *„aby mię pożarł“*.

2. Mniej się obawiam napadu szatanów za życia, ale strach mię przejmuje na samą myśl, że przy śmierci będą robili, co tylko będą mogli, aby mię stropić, zrozpaczyć. I tu, P. Jezu, dałeś nam jako strażnicę Matkę Twoją. Kościół też, każąc nam Ją pozdrawiać nieustannie pozdrowieniem Anielskiem, wkłada w to pozdrowienie te słowa: *„Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“*. Każe się Jej polecać szczególniej na godzinę śmierci; by nas wtedy ratowała. Jak godzina śmierci nie jest czasem do przygotowania się na śmierć, i tak się zwykle umiera jak się żyło, i dlatego przez całe życie gotować się należy do śmierci, tak też nie należy odkładać wzywania Maryi dopiero na godzinę śmierci. Słusznie tedy Kościół każe nam ciągle Ją prosić, by się wstawiała za nami w godzinę śmierci naszej i broniła nas od kusiciela.

3. Otom u stóp Twoich, o Nadziejo moja, Maryo! Oto biedny grzesznik, który nie raz jeden, z własnej winy, stał się niewolnikiem piekła. Wyznaję, żem się dał zwyciężyć szatanowi przez to, żem się nie uciekał do Ciebie, któraś jest Ucieczką moją. Ufam o Najdroższa Pani moja, że dzięki Twojej pomocy, wydobyłem się z rąk szatanów, i że Bóg mi przebaczył; wszakże lękam się, żebym znowu nie wpadł w ich więzy. Wiem, że

mnie wspierać będziesz i że udzielisz mi zwycięstwa, ile razy Cię zawezwę; lecz jednej rzeczy się obawiam, żebym w chwilach pokusy nie zapominał o Tobie i nie zaniechał uciekać się do Ciebie. Tyle razy i tak mię ratowałaś; ale dziś już nie mogę pokrywać się niewiadomością. A więc, o Panno Przenajświętsza! łaska o którą błagam, którą pragnę otrzymać od Ciebie, jest: żebym zawsze pamiętał o Tobie, abym Cię wzywał jak najczęściej. A gdy nakoniec nadejdzie chwila ostatniej mojej walki z piekłem, w godzinie śmierci mojej, o Pani moja! wtedy najpotężniej mię wspieraj i sama pobudź mię do jak najgorętszego i najczęstszego wzywania Cię, jeśli nie usty, to przynajmniej sercem.

XIII.

Marya pośredniczką naszą.

Ty, P. Jezu, jesteś Pośrednikiem naszym. Ty jeden otrzymałeś nam, Swemi zasługami, żeśmy pojednani z Bogiem; ale z drugiej strony zwykłeś łask Swoich udzielać przez wzgląd na pośrednictwo Świętych Twoich. Jeśli Jeremiasz modli się po śmierci za Jerozolimą, jak jest w księgach machabejskich (2 XV, 13, 14); jeśli św. Piotr przyrzeka uczniom swoim pamiętać o nich przed Bogiem po śmierci swojej; jeśli Święci mogą

się modlić za nas; dlaczegożbyśmy nie mogli prosić ich, by się za nami wstawiali? A jeśli Świętych pośrednictwo nam tak pożytecznem, to cóż dopiero pośrednictwo Maryi! Chcę tedy, P. Jezu, rozmyślać o skuteczności pośrednictwa Twej Matki.

1. Heretycy zarzucają nam, że wzywając Matkę Twoją, uwłaczamy Tobie, P. Jezu, który jesteś jedynym Pośrednikiem naszym. Ale któż nie wie o tem, że cześć oddawana Matce spływa na Syna? Powiada też św. Bernard: „Nie uwłaczasz wcale Synowi wychwalając Matkę, bo im więcej uwielbiasz Matkę, tem większa stąd chwała dla Syna". Jakoż zasługom Twoim, P. Jezu, zawdzięcza Marya wyniesienie Swoje do szczytu godności Pośredniczki naszego zbawienia. Gdy prosimy Najświętszą Pannę o wyjednanie nam łaski, nie czynimy tego z braku ufności w miłosierdzie Twoje, P. Jezu, lecz że nie ufamy sobie samym, wiedząc jak niegodni jesteśmy tego, aby nas wysłuchał. Polecamy się tedy Maryi, aby Jej godność zastąpiła naszą niegodność; aby przez Matkę trafić łatwiej do Syna.

2. Tak chciałeś, tak postanowiłeś, P. Jezu, by pośrednictwo Twojej Matki było nam nie tylko pożytecznem; ale niezbędnem; a niezbędnem nie bezwzględnie, bo takiem jest tylko pośrednictwo Twoje, P. Jezu; ale niezbędnem ze względu na Twoje zarządzenie. Albowiem postanowiłeś był, że żadna łaska nie będzie nam udzieloną inaczej, jak za

pośrednictwem Maryi. Tak naucza św. Bernard a z nim wszyscy teologowie. Św. Piotr Damian powiada, że Ty, P. Jezu, nie chciałeś stać się człowiekiem bez przyzwolenia Maryi dlatego, aby nam dać poznać, że zbawienie wszystkich ludzi zdane zostało całkiem na Maryę. Św. Bonawentura, wykładając owe słowa Ewangelii *„I znaleźli dziecię z Maryą Matką jego“* (Mat. II, 21) powiada, że Ciebie, P. Jezu, nie znajdę inaczej jak z Maryą i przez Maryę, i kończy tem, że napróżno szuka Ciebie ten, kto, aby Cię znaleźć, nie szuka z Maryą.

3. O Najmiłościwsza Matko moja! Biedny ja i nędzny; a jednak ileż łask otrzymałem już za życia mego za Twojem pośrednictwem! Tem Ci tylko odpłacić się mogę, że Cię wielbić będę i miłować na zawsze. O nie gardź hołdem biednego grzesznika, przejętego miłością ku Tobie. Jeśli serce me niegodne miłowania Cię, pełne będąc skażenia i uczuć ziemskich, Ty możesz je przecie przemienić. Zmiłuj się przeto i przemień je. Połącz mię z Bogiem, a połącz tak, abym już nigdy nie mógł się odłączyć od Jego miłości. Ty chcesz, abym Boga miłował, i ja tej łaski domagam się od Ciebie. Spraw więc, abym miłował Go całem sercem, miłował Go zawsze; a niczego więcej nie pragnę.

XIV.

Marya współodkupicielką.

To nas najbardziej pobudza do uciekania się do Maryi Panny, żeś pozwolił, P. Jezu, owszem, żeś chciał, by Ją ludzie uważali za współodkupicielkę ich z Tobą. Chcę tedy rozmyślać nad tym przywilejem Matki Najświętszej, że współodkupicielką jest z Tobą, P. Jezu.

1. Dlaczego chciałeś, P. Jezu, w dziele Odkupienia naszego przybrać Matkę Twoją za towarzyszkę? Powiadają Święci, że choć Sam wystarczałeś najzupełniej dla dokonania odkupienia naszego, to przecież wypadało, aby i płeć męska i płeć żeńska współuczestniczyli w sprawie naszego zbawienia, gdyż do zguby naszej jedna i druga się przyczyniła. A współodkupicielką jest Matka Twoja, P. Jezu, bo przyzwoliła na stanie się Matką Twoją, Matką Zbawiciela i chętnie zaofiarowała życie swoje, życie Swego Syna, Bogu za nasze zbawienie. Możemy tedy śmiało wołać do Maryi: „Ratuj nas giniemy“. Bo chociaż Bóg tylko, Ty tylko, P. Jezu, możesz nas ratować i zbawiać; ale jeśli skazany na śmierć prosić może ulubieńca króla, aby się wstawił za nim do panującego dla uproszenia mu życia, dlaczegoż nie moglibyśmy my prosić Matkę Twoją, aby nas ratowała, wypraszając nam życie wiekuiste? gdyż Sam, P. Jezu, Boże i Królu nasz, Odkupicielu nasz,

na to właśnie naznaczyłeś Matkę Twoją, aby z Tobą była współodkupicielką naszą?

2. Dlatego, że Najśw. Panna jest współodkupicielką naszą, zwierzyłeś Jej, P. Jezu, wszystkie łaski, jakie masz nam udzielać. Jak Faraon nadał był Józefowi zupełną władzę nad Egyptem i do niego wszystkich proszących o wsparcie odsyłał, mówiąc: „*Idźcie do Józefa*“: tak podobnież, kiedy prosimy Ciebie, P. Jezu, o łaski powiadasz nam: „*Idźcie do Maryi*“. My tedy jak Egypcyanie do Józefa, możemy, i słuszniej od nich, mówić do Maryi: „*Zbawienie nasze w ręku Twojem jest*“. A tak dalece wszystko zależy od Maryi, że pisarze, jak św. Bernard, św. Anzelm, św. Bonawentura, utrzymują, że Ty, P. Jezu, postanowiwszy Matkę Twoją Królową wszystkich Świętych, chcesz, aby i Święci udawali się do Niej dla otrzymania łask, o które proszą dla tych, którymi się opiekują.

3. O Królowo i Matko miłosierdzia! która tak hojnie szafujesz łaskami dlatego, żeś Królową; a taką miłością, boś się do naszego odkupienia przyczyniła; polecam się dziś Tobie ja, którym ogołocony ze wszelkich cnót i zasług, a obciążony tylu przestępstwami wobec sprawiedliwości Bożej. O Maryo! pomnij na moje ubóstwo i nie opuszczaj mnie w tak wielkiej nędzy będącego. Tyś tak hojna dla wszystkich, zwykłaś udzielać więcej, jak to, o co Cię proszą; okaż się takąż i dla mnie. Wiem, że zakładasz i pociechę i chlubę własną w wspieraniu największych grzeszni-

ków, byleby nie byli w grzechach zatwardziali. Jestem grzesznikiem, lecz nie zatwardziałym, chcę się poprawić. Możesz przeto mnie poratować. O poratuj mię i zbaw mię!

XV.

Marya rzeczniczką naszą.

Chcę rozmyślać o tem, jak potężną rzeczniczką jest Matka Twoja, P. Jezu. Władza matek nad synami jest wielka; a choćby byli panującymi i mieli zwierzchnictwo nieograniczone nad wszystkimi, i dla nich matka nie przestaje być matką. W niebie tedy, choć nie może Matka Twoja, P. Jezu, Tobie rozkazywać, prośby Jej są prośbami Matki, a więc wszystko wyjednywają, o co proszą.

1. Wszyscy Święci i Doktorowie Kościoła mówią o tej potędze Twojej Matki, P. Jezu, jako matki. Św. Bonawentura powiada, że Marya ma ten wielki przywilej, że przed Bogiem, jako Swoim Synem, jest wszechmocną, bo prośby Jej są prośbami matki. Daną Jej jest — pisze św. Piotr Damian — wszelka władza w niebie i na ziemi, i niemasz nic niemożliwego dla Niej, bo przystępuje do Ciebie, P. Jezu, Syna Swego, który siedzisz na prawicy Ojca, z powagą i przywilejami matki, dla której tyle masz względów i tak dalece pragniesz spełnić wszelkie

Jej życzenia, że zdaje się, jakby raczej rozkazywała aniżeli prosiła.

2. Powiada św. Bernardyn Sieński, że panowaniu Twojej Matki, P. Jezu, wszystko podlega, nie wyłączając samegoż Boga, a to w tem znaczeniu, że Ty, P. Jezu, Bóg, tak niechybnie spełniasz Jej prośby, jakby to były rozkazy. Dlatego też św. Anzelm nie wahał się wołać do Twojej Matki: *„Ciebie o Pani moja, tak dalece Bóg wywyższył, że Ci dał być z Nim wszechmocną“*. Wszechmocną się stała matka Twoja, P. Jezu, wszechmocnością Twoją, i to tak dalece, że według św. Antonina, P. Bóg umieścił Kościół nie tylko pod opieką lecz i pod władzą Maryi. Ty, P. Jezu, jesteś wszechmocnym ze Swej natury, a Marya jedynie przez łaskę, a to w tem, że o cokolwiek poprosi Ciebie, niczego Jej nie odmówisz. Więc jakże nie mam we wszystkiem przybiegać do Niej w potrzebach moich?

3. Przenajświętsza Matko Boża! odezwę się do Ciebie słowami św. Bernarda: Przemów, o Pani! bo wysłucha Syn Twój i o cokolwiek poprosisz otrzymasz. Pomnij, że nie tylko dla Siebie Samej, lecz i dla nas otrzymałaś tak wielką potęgę i tak szczytną godność. Jeśli Sam Stwórca raczył się stać Twoim dłużnikiem otrzymując od Ciebie człowieczeństwo, to na to, abyś mogła według woli rozdawać biednym grzesznikom skarby zmiłowań Bożych. Myśmy słudzy Twoi, myśmy się Tobie na szczególną służbę oddali; chlubimy się nadzieją, że żyjemy pod Twoją

pieką. Gdy tedy dobroczynną jesteś dla
vszystkich, dla tych nawet, którzy Cię nie
nają, albo żadnej czci Ci nie oddają, a co
iększa, i dla tych, którzy Cię obrażają
bluźnią przeciw Tobie, jakżeż tem więcej
podziewać się możemy po Twojej dobroci
ny, którzy Cię czcimy, którzy Cię miłujemy,
którzyśmy całą ufność naszą w Tobie zło-
yli! Przemów więc o Maryo, Odkupicielko
asza, przemów za nami nędznymi grze-
znikami.

XVI.

Wszechmoc Maryi.

Chcę rozmyślać jeszcze o wszechmocy Matki
Twojej, P. Jezu, o wszechmocy, nie Bogu
amemu właściwej, bo była stworzeniem; ale
o wszechmocy w tem, że modlitwami Swemi
wszystko może u Ciebie wyprosić.

1. Już za życia Twego, P. Jezu, chciałeś,
aby Matka Twoja posiadała przywilej ten,
że wszystkie Jej prośby otrzymywały nie-
chybny skutek, jak tego dowodem zdarzenie
zaszłe w Kanie Galilejskiej. Gdy zabrakło na
godach wina, ulitowawszy się nad zakłopo-
aniem weselnej rodziny, prosiła Ciebie, P. Jezu,
abyś dla poratowania gospodarzy uczty cud
iczynił, mówiąc Ci, „*Wina nie mają*“. Od-
powiedziałeś: „*Co mnie i tobie niewiasto,
eszcze nie przyszła moja godzina*“ jakbyś

mówił: „O niewiasto! co mnie i tobie do tego, że wina brakuje. Nie wypada mi uczynić cudu teraz, bo na to jeszcze czas nie nadszedł. Właściwa na to pora będzie, gdy zacznę nauczać (kazywać), i wtedy będę potrzebował stwierdzać naukę moją". A chociażby się zdawać mogło, że przez taką odpowiedź odmówiłeś Twojej Matce to, o co Cię prosiła, to jednak Ona nie zwątpiła wcale o skutku Swojej prośby i postąpiła tak, jakby była otrzymała zapewnienie, że to, czego żąda, stanie się, kazała bowiem usługującym przy uczcie, aby spełnili to, co im polecisz P. Jezu. Jakoż, aby zadość uczynić życzeniu Twej Matki, kazałeś napełnić wodą kilka wielkich naczyń, poczem wodę tę zamieniłeś w wyborne wino. Tak potężną tedy była prośba Matki Twojej, że nawet wpłynęła na zmianę wyroku Bożego.

2. Ponieważ czas czynienia cudów przez Ciebie, P. Jezu, w wyrokach Bożych nie był jeszcze nadszedł, a jednak na prośby Twej Matki cud uczyniłeś, to dowodzi, że od wieków P. Bóg był postanowił, że o cokolwiek poprosi Matka Twoja, nigdy Jej to odmówionem nie będzie; a tak wyrok Boży pierwszy zawarunkowanym był tym drugim. Snać też Twoja Matka, P. Jezu, świadomą była tego, bo nie zafrasowała się wcale, żeś się zdawał odrzucać Jej prośbę, i postąpiła tak, jakby pewną była, że łaska Jej udzieloną została. Jest to godnem doskonałości Twojej, P. Jezu, abyś uczcił w ten sposób Matkę Twoją, —

k powiada św. Augustyn, — kiedy Sam wiadczyłeś, żeś na ten świat przyszedł, e ażeby znieść, ale, żeby dopełnić zakon oży, który między innemi nakazuje cześć a rodziców. Ale dla mnie jakaż potężna obudka do najzupełniejszej ufności w wszechtężną pomoc Twojej Matki!

3. Przenajświętsza Matko Boża! Wielcyśmy zesznicy! Lecz Bóg obdarzył Cię litością potęgą przewyższającą nieprawości nasze. ożesz i pragniesz nas zbawić, a my temardziej się tego spodziewamy, im bardziej ę czujemy niegodnymi, aby Cię wielbić wychwalać w niebie, gdy się tam dostaiemy za pośrednictwem Twojem. O Matko iłosierdzia! przedstawiamy Ci dusze nasze, iegdyś umyte i wypięknione krwią Chr. ana, lecz potem szkaradnie zeszpecone rzechami; przedstawiamy Ci je, abyś powórnem ich oczyszczeniem najmiłościwiej się ajęła. Wyjednaj nam szczerą poprawę; yjednaj nam miłość Boską, wytrwałość cnocie i niebo. O wielkie rzeczy Cię proimy, lecz cóż? czy nie możesz otrzymać szystkiego? czyżby to było za wiele dla iłości, jaką Bóg Cię miłuje? Dość, byś tworzyła usta i pomodliła się do Twego oskiego Syna. On Ci nie odmawia niczego. omódl się za nami, o Maryo! pomódl się a nami, a na pewno wysłuchaną będziesz my niechybnie zbawieni będziemy.

XVII.

Marya ucieczką naszą.

Chcę teraz rozmyślać, jak Matka Twoj P. Jezu, nie tylko miłujących Ją doskona i którzy Jej wiernie służą, miłuje; ale miłu także grzeszników, którzy Jej chcą służy i służą, choć nie doskonale, i całą potęg Swojego pośrednictwa wstawia się do Ciebi P. Jezu, aby wyjednać dla nich przebaczeni Chcę tedy rozmyślać o tem, jak Marya jest jedy ną ucieczką grzeszników, a więc naszą ucieczką.

1. Jakeś Ty, P. Jezu, nie dla sprawiedl wych przyszedł ale dla grzeszników (Mat. IX 13); jakeś siebie przyrównał do pasterza który opuszcza 99 owiec, aby jedną, zgu bioną owieczkę znaleźć (Mat. XVIII, 12); jake przedstawił w przypowieści o Synu marno trawnym miłość Swoją dla niewdzięczneg i rozpustnego Syna, i kiedy on powróci włożyłeś w usta uradowanego Ojca te słowa *„Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczci go... i przywiedźcie cielca utuczonego i zabijcie a jedzmy i używajmy, albowiem ten syn mój umarł był, a ożył; zginął był, i znalazł się"* (Łuk. XII, 23, 24); i te, które rzekł do dru giego syna, który się gorszył z takiej mi łości: *„Trzeba było używać i weselić się, i ten brat twój był umarły, a ożył; zginął był a znaleziony jest"* (32); — tak podobnie i Matka Twoja głównie dla grzeszników ustanowiona jest Opiekunką i Ucieczką.

2. Cóżby za pożytek odnieśli byli ludzie tego, że Matka Twoja otrzymuje wszystko Ciebie, P. Jezu, jeśliby tylko wstawiała za dobrymi, za bezgrzesznymi? Cóżbyśmy pożytek odnieśli z tak niezmiernej potęgi jświętszej Panny, powiada św. Bonawen-ra, gdyby się o grzeszników nie troszczyła? jśw. Panna troszczy się o nas, a tembar-iej o tych, co są na złej drodze, co po-racają na dobrą drogę. Stara się o nawró-nie grzeszników, a następnie opiekuje się mi, gdy się nawracają. Jak Ty, P. Jezu, zyszedłeś wszystkich zbawić, wszystkich z wyjątku, tak i Matka Twoja nikogo ze vej opieki, ze Swej troski nie wyklucza. *Czytaj, odczytuj, badaj wszystkie dzieje* — owiada św. Bernard — *a jeżeli napotkasz m coś, coby dowodziło surowości Maryi, to kaj się do Niej przystąpić. Lecz nie znaj-iesz tam ani śladu czegoś podobnego. Śmiało ięc uciekaj się do Niej, a Ona Cię wybawi ośrednictwem Swojem*".

3. Pójdę do Ciebie, owszem polecę, Prze-awalebna Boża Rodzicielko, którą Kościół atką miłosierdzia nazywa i Ucieczką grze-ników. O Matko Miłosierdzia i Ucieczko rzeszników, ja nędznik uciekam się do Ciebie ufnością. Obowiązaną jesteś mię wspierać, o Kościół nazywa Cię i nazywać każe Ucieczką aszą. Nie mów, że sprawa moja zbyt jest udną do wygrania. Wszyscy mię upewniają, e żadna sprawa, choćby i beznadziejną była, ie została nigdy przegraną, skoroś Ty jej

broniła. Czyżbym ja tedy moją miał przegrać
Gdybym patrzał tylko na nędzę moją, n
przewinienia i niewierność moją, słuszni
mógłbym się lękać, żebyś czasem nie odmó
wiła mi Swego wsparcia; lecz gdy pomyś
o Twojem miłosierdziu i pragnieniu wspiera
nia grzeszników, nie obawiam się już tego
Bo któż kiedy się zgubił, co się do Ciebi
uciekał, Ucieczko nasza?

XVIII.

Marya Niepokalaną Matką Bożą.

Chcę rozmyślać o podwójnym przywilej
Najświętszej Panny: o Jej niepokalanem po
częciu i o Jej Macierzyństwie Bożem. Daj m
P. Jezu, zrozumieć, czem one są w stosunk
do nas.

1. My za Tobą, P. Jezu, mamy wciąż po
wtarzać: „Nie ja, ale Bóg!“ przeciwstawiają
to temu, co był wyrzekł grzech pierworodny
„Nie Bóg, ale ja!“ a temsamem pokonywa
mamy w nas tę skłonność po grzechu pozo
stałą do powtarzania wciąż: „Nie Bóg, al
ja!“ a zarazem odpłacać za ów grzech z Toba
P. Jezu. Ale to nasze współdziałanie z Tob
jest zazwyczaj tak słabe, tak nędzne. Ta
nam trudno szczerze, wytrwale i prawdziwi
powtarzać: „Nie ja ale Bóg!“ nawet po
wpływem Twojego działania, P. Jezu, ponie
waż natura nasza zepsuta wciąż nas skłani

o stawiania siebie na pierwszem miejscu, zukania we wszystkiem, nawet w rzeczach ożych, siebie przedewszystkiem. Siedzi bo- iem w nas miłość własna, to jest miłość ebie nadewszystko.

Matka Twoja, P. Jezu, była Niepokalanie oczęta, więc tej nędzy, tego zepsucia w So- ie nie miała. Mogła tedy swobodnie, bez rzeszkody powtarzać: „Nie ja, ale Bóg!“ le że nam to tak trudno, że mamy w sobie ę nędzę, niech to obudzi i Twoje i Twojej Matki miłosierdzie. Św. Augustyn na te słowa Psalmu: „*Tyś jest Bogiem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz*“ (XV, 2) woła: „*Ale nędzy mojej potrzebujesz, abyś miło- siernym mógł być*“. Tak podobnie i Matkę Twoją, P. Jezu, nędza moja do miłosierdzia kłonić musi i tembardziej pobudzić do za- ęcia się mną.

2. My we wszystkiem, w całym stosunku aszym do Ciebie, P. Jezu, mamy trudności. Tyś za nas odpłacił cierpiąc za nas, i my musimy w tem współdziałać z Tobą. Ale to asze współdziałanie jakżeż niedostateczne! Bo cierpienia Twoje, P. Jezu, są nam obce, a my w cierpieniach naszych o sobie tylko myślemy, nie zaś o tem, aby niemi zadość- uczynić, a dopiero je łączymy, — (jeśli je łączy- ny) — z cierpieniami Twemi. W Najświętszej Pannie co innego. Dla Niej cierpienia Twoje, P. Jezu, nie były obcemi. Miała Ona zawsze przed oczyma Ciebie, zawsze chodziła w obec- ności Twojej; dla Niej byłeś, P. Jezu, wszystkiem.

Była bowiem Matką Twoją, a matka, i t
jeszcze taka matka, o kimże będzie myślał
nieustannie, jak nie o Synie Swoim, i to jeszcz
takim Synie? Będąc Twoją Matką, cierpiał
też Twojem cierpieniem. Coś Ty, P. Jezu
cierpiał, to i Ona cierpiała; boś był Jej Sy
nem. Nie potrzebowała Ona dopiero myśle
o łączeniu Swoich cierpień z Twojemi; b
Twoje były Jejże własnemi cierpieniami. Naj
doskonalej tedy Matka Twoja wynagradzał
Bogu, zadośćczyniła razem z Tobą.

Ale Matka pragnie, by Syn Jej przez wszyst
kich był czczony, kochany. Nie można Mate
większej przyjemności uczynić, jak okazują
miłość dla jej syna, jak chwaląc jej syna
Więc nam wyprosi Twoja Matka, P. Jezu
byśmy i my wciąż mieli Ciebie przed oczyma
o Tobie wciąż myśleli, jeśli Ją o to prosi
będziemy. A kiedy nam przyjdzie współdzia
łać z Tobą, P. Jezu, w cierpieniach jakiem
zadośćczyniłeś za grzechy nasze, stanie się
to łatwiejszem dla nas, za przyczyną Twoje
Matki.

3. O Matko Najświętsza! będąc niepokala
nie poczętą mogłaś bez przeszkody, swobodnie
rzec: „Nie ja, ale Bóg!“ A nie tylko mogłaś
to łatwo uczynić; ale już byłaś zatwierdziła
w Sobie miłość Bożą. Kiedy Archanioł Gabryel
zwiastował Ci Wcielenie się w Tobie Syna
Bożego, rzekłaś: „A przecieżem służebnica
Boża, niech się stanie co Bóg chce!“ — „Nie
ja tedy, ale Bóg!“ „Służebnica Boża“ to było
treścią Twego życia: „niech się stanie!“ było

ego wyrazem. Jeśli się pytałaś: „Jak się to stanie?“ to nie czyniłaś tego z ciekawości, ani żebyś wątpiła o tem, lub stawiała warunki, trudności; ale dlatego, żeś się chciała upewnić o co chodzi, chciałaś zrozumieć wolę Bożą, aby ją lepiej wypełnić, aby się doskonalej do niej zastosować. Stąd też najdoskonalej mogłaś powtórzyć za Chrystusem „Nie ja, ale Bóg!“ Najdoskonalej tedy odpłacałaś z Nim razem za grzechy nasze. Ale i nam też wyjednaj prawdziwą miłość Bożą. Daj, byśmy ją w sobie zatwierdzili; a wtedy i my z łatwością i bez przeszkody, za Tobą, powtarzać będziemy: „Nie ja, ale Bóg!“

XIX.

Marya ucieczką zatraconych.

Chcę rozmyślać o tem, jak Matka Twoja, P. Jezu, nie tylko opiekuje się tymi, co się do Niej wytrwale uciekają, w nałogach pogrążeni; ale i broni ich od niebezpieczeństw powrotu do nich.

1. O. Segneri opowiada o jednym młodzieńcu, który miał na sumieniu bardzo ciężkie grzechy i nałogowym był grzesznikiem, a którego mimo to spowiednik rozgrzeszył i pouczywszy go, że nabożeństwo do Matki Twojej, P. Jezu, może go wyrwać z tego nałogu, dał mu za pokutę odmawianie dwa razy na dzień jedno „Zdrowaś Maryo“. Młodzieniec ów wypełniał

tę pokutę, zrazu jednak z niewielkim skutkiem. Lecz spowiednik polecił, aby nie zaniedbywał jej i pobudził go znowu do ufności w opiece Maryi. Młodzieniec ów potem wałęsał się przez lat kilka po świecie, a wróciwszy poszedł do swego dawnego spowiednika, który go znalazł zupełnie wolnym od nałogowego grzechu, a to, jak wyznał ów młodzieniec, dzięki jedynie temu maluczkiemu nabożeństwu i ufności w opiekę Maryi. Ileż podobnych, P. Jezu, znachodzi się przykładów i czyż mię one nie powinny pobudzić do podobnej ufności i do wytrwałości w nabożeństwie do Tej Matki Twojej, P. Jezu, i Matki mojej?

2. O. Segneri opowiada o drugim przykładzie nałogowego grzesznika, który w podobny sposób, jak ów pierwszy, poprawił się zupełnie Po upływie pół roku, postanowił pójść do wspólniczki dawnej swego grzechu, aby się dowiedzieć, czy się i ona nie nawróciła także, a może, aby ją nawrócić. Aż oto gdy się zbliżył do jej domu, odepchnęła go jakaś nie widzialna siła i w tej chwili znalazł się na drugim końcu ulicy. Poznał wtedy, że go Matka Twoja, P. Jezu, ratowała od zguby niechybnej. Takich przykładów wieleby przytoczyć można, jak Matka Twoja, stara się nietylko wyrwać nas z nałogowego grzechu, gdy się Jej polecamy, lecz chroni także od niebezpieczeństwa powrotnego upadku. Daj, P. Jezu, bym się gorąco i wytrwale polecał Twojej Matce, by mię broniła od możliwych, aż nadto możliwych, upadków.

3. Wzywam Twego ratunku Maryo, przemożna Opiekunko moja, Ucieczko, Nadziejo i Matko moja. W ręce Twoje oddaję sprawę mojego zbawienia wiecznego i powierzam Ci duszę moją. Choć, dzięki Tobie, nie jestem nałogowym grzesznikiem, obrażającym Boga ciężkim grzechem; ale zawsze w czemś, choćby małej jakiejś niedoskonałości sobie pozwalam i powoli w niej staję się nałogowym, lub łatwo do dawnych niedoskonałości powracam. „*A kto gardzi małemi rzeczami* — powiada Pismo św. — *pomału upadnie*“ (Ekkl. XIX, 1). Ty, Matko moja, wybawiaj mię od tego!

XX.

Marya opiekunką grzeszników.

Mam rozmyślać jeszcze nad ufnością, z jaką przystępować mamy do Matki Twojej, P. Jezu, pewni, że będzie się za nami zawsze wstawiała, skoro się do Niej uciekać będziemy i stale się nami będzie opiekowała.

1. Kościół Twój, P. Jezu, naucza nas, że Matka Twoja przeniesioną została do Nieba, aby wstawiała się za nami do Boga z wszelką pewnością, że będzie wysłuchaną. Powiedziano bowiem w modlitwie na wigilię Wniebowzięcia we Mszy św.: „*którą dlatego z tej ziemi przeniosłeś, aby za grzechy nasze z wszelką ufnością wstawiała się*“. Pójdę tedy za radą św. Bonawentury i jeślibym miał jaką obawę,

abyś, P. Jezu, zagniewany z powodu grzechów moich, nie był zmuszony srogo mię karać, ucieknę się do Nadziei grzeszników, którą jest Matka Twoja. A gdybym jeszcze miał jakie wątpliwości, czy zechce podjąć się sprawy mojej, to się pobudzę do ufności tem, że mi odmówić nie może tego, albowiem Ty sam, P. Jezu, zwierzyłeś Jej opiekę nad grzesznikami.

2. Czyż może obawiać się grzesznik zguby, gdy mu samaż matka jego sędziego daje się za opiekunkę? Czyżby się wahała wstawiać się do Ciebie, P. Jezu, Boskiego Syna Swego, który jesteś sędzią naszym, za drugim Jej synem, który jest wprawdzie grzesznikiem, ale którego jest Opiekunką przez Ciebie ustanowioną? Czyżby się wahała wstawiać za duszą odkupioną, do Ciebie, jej Odkupiciela, któryś umarł na krzyżu, aby zbawić grzeszników, a dałeś im Ją za Opiekunkę? Niema wątpliwości, że nas nie opuści, ale z całej siły Swojej będzie się modliła za tych, którzy się do Niej uciekają. Nie stracę też nigdy nadziei, chociaż bym był niewiem jakim grzesznikiem.

3. Chciałbym za Twoim przykładem, o Pani moja! chciałbym zaofiarować Bogu biedne serce moje, lecz obawiam się, aby niem nie wzgardził, widząc je tak zepsutem i skażonem. Wszakże jeśli raczysz Sama je zaofiarować, nie odrzuci tej ofiary; przyjmuje bowiem łaskawie ofiary przedstawione Mu Twojemi przeczystemi rękami. Do Ciebie więc

dziś przystępuję, o Maryo! i acz nędznikiem jestem, wszystek się Tobie oddaję. Weź mię jako własność Twoją i z Jezusem zaofiaruj mię Ojcu Przedwiecznemu, prosząc Go, aby mię przyjął w posiadanie, przez wzgląd na zasługi Zbawiciela mojego i Twoje. O Matko moja Najdobrotliwsza! dla miłości tego Boskiego Syna, któregoś za mnie złożyła w ofierze, ratuj mię zawsze i nieodstępuj; nie dopuść, abym kiedykolwiek grzechami miał postradać tego Najdroższego Odkupiciela, którego z taką boleścią zaofiarowałaś na śmierć krzyżową za mnie, za moje zbawienie. Powiedz Mu, żem w Tobie złożył wszystką nadzieję moją: słowem, powiedz Mu, że chcesz, abym był zbawion; a On Cię na pewno wysłucha.

XXI.

Oczy miłosierne Maryi.

Będę rozmyślał dalej o miłosierdziu Matki Twojej, P. Jezu, które to miłosierdzie jest jedyną nadzieją naszą, bo wiele, wiele potrzebujemy miłosierdzia, zważywszy na tak wielkie nędze nasze i na tak liche opieranie się im z naszej strony.

1. Prorok Twój, P. Jezu, Izajasz przepowiedział był, że kiedy dokonasz odkupienia naszego *„zgotowaną będzie w miłosierdziu stolica"* (XVI, 5), tj. tron. Św. Bonawentura powiada, że tym tronem miłosierdzia jest

Marya, albowiem jak najmiłosierniejszego Pana, mówi, mamy w Tobie, P. Jezu, tak i najmiłosierniejszą Panią w Matce Twojej. Ona, bowiem Ci dała, P. Jezu, to, co sprawia, żeś człowiekiem, a Tyś Jej dał to, co jako Bóg posiadasz, to jest wszechmocność, mocą której będzie mogła dopomódz do zbawienia komu tylko zechce. I dlatego każe nam Kościół św. do Niej wołać: *„One miłosierne oczy Twoje obróć na nas, a Jezusa, błogosławiony owoc Żywota Twego, racz nam pokazać“*.

2. Miłosierdzie, jakie ma z nami Matka Twoja, P. Jezu, jest zarazem Twojem miłosierdziem. Gdy razu pewnego św. Gertruda z wielką gorącością ducha modliła się do Matki Twojej, powtarzając te słowa: *„One miłosierne oczy obróć na nas“*, Matka Twoja objawiła się jej, trzymając Cię, jako dzieciątko na kolanach i rzekła, wskazując na oczy Twoje; „Oto są miłosierne oczy moje, które skierować mogę ku zbawieniu wszystkich, którzy mnie wzywają“. A że miłosierną jest Twoja Matka, więc te miłosierne oczy Twoje, P. Jezu, wnet ku nam kieruje, ilekroć do Niej się uciekamy. Gdy pewien grzesznik zalewał się łzami przed Jej obrazem, prosząc, aby mu otrzymała przebaczenie, usłyszał Ją mówiącą do Ciebie, P. Jezu, trzymając Cię, jako dzieciątko na ręku: „Synu, czyżby te łzy miały być na próżno wylane?“ Z czego on zrozumiał, że mu przebaczasz.

3. O Panno błogosławiona, najszczytniejsza i najświętsza ze wszystkich istot! z tej ziemi

wygnania pozdrawiam Cię, ja nędzny wiarołomca Bogu mojemu, ja którym zasłużył na kary, a nie na łaski; na wyrok sprawiedliwości, a nie na miłosierdzie. A gdy tak przemawiam, o najlitościwsza Pani moja! nie dlatego to czynię, żebym nie miał ufności w dobroć Twoją. Wiem, że się cieszysz z posiadania tak niezmiernych skarbów, gdyż możesz udzielać ich takim, jak ja, nędzarzom. Wiem, że im biedniejszymi są ci, którzy się do Ciebie uciekają, tem serdeczniej pragniesz wesprzeć ich i zbawić. O Matko moja! owe miłosierne oczy Twoje obróć na nas, Ty, któraś niegdyś płakała nad Synem Twoim, umierającym za mnie. Zaofiaruj, proszę Cię, łzy Twoje Bogu i wyjednaj mi szczery żal za grzechy. Grzesznicy zadali Ci wtedy tak wiele cierpień; ja sam tak ciężko Cię zasmuciłem nieprawościami mojemi. O Maryo! wyjednaj mi to przynajmniej, żebym już więcej i Ciebie i Syna Twojego nie zasmucał niewdzięcznością moją!

XXII.

Marya broni od piekła.

Chcę rozmyślać o tem, jak Matka Twoja, P. Jezu, na pewno obronić mię może od piekła, zachować od wiecznego potępienia; a więc, że do Niej każdy, co pragnie swego zbawienia, uciekać się powinien.

1. Chciałeś, P. Jezu, uwielbić sługę Twego, św. Alfonsa Liguorego, pozwalając, by Kościół Twój ogłosił go Doktorem, Nauczycielem Kościoła i zapewnił, że za zdaniem jego można iść bezpiecznie. Cóż to dla mnie za pociecha! bo św. Alfons wyraźnie naucza, że niepodobna, aby się sługa Maryi potępił, byle Jej wiernie służył i stale się polecał. Nie mówi naturalnie o tych, którzyby nabożeństwem do Maryi uzuchwalali się do tem bezpieczniejszego grzeszenia. Tacy zuchwałą swoją ufnością stają się godnymi kary a nie miłosierdzia, nie służą też Jej wiernie i szczerze się Jej nie polecają. Ale mówi o tych, co z chęcią poprawy łączą wierność w służeniu Matce Twojej, i nie omieszkują wzywać Jej pomocy. Powiada św. Alfons, że to zdanie jest tak pewnem, że niepodobieństwem jest prawie, aby tacy zostali potępieni. Jak to mnie pobudzać powinno do uciekania się do Twej Matki, P. Jezu, szczególniej w sprawie mego zbawienia!

2. Choć nam to zupełnie wystarcza, że o niemożebności potępienia się dla czcicieli Twojej Matki, P. Jezu, zapewnia nas św. Alfons Liguori; ale nie on sam tylko był tego zdania. Św. Anzelm zapewnia, że jak niepodobieństwem jest dostąpić zbawienia, nie mając nabożeństwa do Twojej Matki, tak nie sposób, żeby się potępił, kto się Jej poleca. Jakże tedy nie mają lękać się ci, co lekce sobie ważą nabożeństwo do Niej, albo w niem są opieszali! Św. Antonin, Bł. Albert Wielki,

św. Bonawentura i wielu innych teologów to samo utrzymują, a dawno przedtem już św. Ignacy męczennik był powiedział: „*Niepodobieństwem jest, aby grzesznik jaki zbawił się inaczej, jak za Twoją, o błogosławiona Dziewico, łaską i pomocą*“.

3. O Marjo, Matko nasza! Cóż się z nami stanie, z nami grzesznikami, ale chcącymi się poprawić i uciekającymi się do Ciebie? Zapewnia nas ś. Anzelm, że za kim Ty, choćby raz, się pomodlisz, ten potępionym nie będzie. O, pomódl się tedy za nas, a zbawionymi będziemy. Zrobię, jak Wielebny Henryk Suzo, który w Twoje ręce oddał duszę swoją i powiedział, że jeżeliby Najwyższy Sędzia miał go potępić, tedy będzie prosił, aby wyrok ten przez Twoje ręce przechodził. Spodziewał się bowiem, że wyrok takowy, gdy raz dostanie się w Twe miłosierne ręce, Ty napewno nie dopuścisz, aby został wykonany. Chcę też ciągle za św. Bonawenturą powtarzać: „*W Tobiem, Pani, miał nadzieję, nie będę zawstydzon na wieki*“.

XXIII.

Marya opiekunką blizkich potępienia.

Chcę rozmyślać jeszcze o tem, jak Twoja Matka Najświętsza, P. Jezu, jest opiekunką tych nawet, co są bliscy potępienia, tembardziej tedy tych, co Jej wiernie służą.

1. Jakąż pociechą i ufnością napełniają mi te słowa św. Efrema, któremi nabożeństwo do Matki Twojej, P. Jezu, nazwał kartą bezpieczeństwa, chroniącą nas od piekła, a sam mąż Najświętszą Pannę Opiekunką blizkich potępienia. Św. Bernard też powiada, że Matce Twojej nie braknie ani możności, ani chęci niesienia ratunku najbardziej upadłym. Możności Jej nie braknie, gdyż niepodobieństwem jest, aby prośby Jej nie były wysłuchanemi. Na chęci zbawienia nas nie zbywa Jej, albowiem jest Matką naszą i bardziej aniżeli my sami pragnie naszego zbawienia. Jeśli więc tak się rzeczy mają to tembardziej jakżeby mógł sługa Maryi się potępić? Grzesznikiem jest — być może: ale jeśli już wiernie i z chęcią poprawy polecać się będzie tej litościwej Matce, wyjedna mu Ona potrzebne światło do wydobycia się ze stanu zgubnego, w którym się znajduje. Bo czyż jest jaka matka, która mogąc wyratować syna od śmierci przez samo wstawienie się za synem do sędziego, nie uczyniłaby tego? Jakżeby tedy przypuścić było można, aby Marya, najlepsza i najtkliwsza Matka, mogąc tak łatwo które z dzieci swoich wybawić od śmierci wiecznej, nie miała uczynić tego?

2. Powiedział św. Hilary, że chociażby kto był największym grzesznikiem, jeśli do Matki Twojej, P. Jezu, będzie miał nabożeństwo, nigdy na wieki nie zginie. Dlatego też szatan tak wielkiej dokłada usilności, aby grzeszników, gdy już ich przywiódł do tego, że

postradali łaskę Bożą, pozbawić jeszcze i nabożeństwa do Twej Matki. Tembardziej też od Niej odwieść usiłuje tych, co święcie żyją. O. Alwarez, wielki sługa Maryi, gdy razu pewnego był nagabywanym bardzo przez pokusy zmysłowe, szatan rzekł do niego: „Zaprzestań twego nabożeństwa do Maryi, a ja przestanę cię kusić"; bo wtedy byłby już pewny wygranej.

3. O Maryo! O najdroższa Matko moja! w jakiejże otchłani byłbym pogrążony, gdyby mnie od tego, tyle razy, miłosierna ręka Twoja nie była uchowała! A nawet od iluż lat gorzałbym może w piekle, gdyby Twoje wszechmocne modlitwy nie były mnie od tego zachowały! Ciężkie grzechy moje pchały mię w tę straszną otchłań; sprawiedliwość Boska już mię na to skazywała; szatani rozwścieкleni mieli już wykonać ten wyrok; lecz, o Matko moja! przybyłaś mi z pomocą, gdym Cię nawet o to nie prosił, i wyratowałaś mię. Potem przemogłaś zatwardziałość mojego serca, przywiodłaś mnie do umiłowania Ciebie i do zaufania Tobie. I nadal przeto, o Nadziejo moja! nie przestawaj zasłaniać mnie przed piekłem.

XXIV.

Marya ratuje od piekła.

Będę teraz rozmyślał o potędze Twojej Matki Najświętszej P. Jezu, która nawet tych ratuje, którzy już od piekła iść mają; aby tembardziej wzbudzać w sobie ufność w Jej orędownictwo.

1. Powiada św. Alfons Liguori, że zdaniem wielu teologów, mianowicie św. Tomasza, Matka Twoja, P. Jezu, otrzymała dla wielu osób zmarłych w stanie grzechu śmiertelnego, na prośbę zapewne innych, tę cudowną łaskę, iż wyrok wydany na nich został zawieszonym, i wrócili do życia, dla czynienia pokuty. Powiada św. Alfons Liguori, że wielu poważnych autorów przytacza tego rodzaju liczne przykłady. Lekceważyć zdań tych poważnych pisarzy nie godzi się, zwłaszcza, że między nimi znajdują się Święci. A gdyby nawet byli się pomylili, to już to samo, iż takie rzeczy przypuszczali, dowodzi, jak wielkie mieli oni rozumienie o potędze Twojej Matki, P. Jezu.

2. A czy takie przypuszczenie, że Matka Twoja, P. Jezu, nawet takie dusze ratowała, co już były pomarły w grzechu śmiertelnym, niema też na myśli dusz, co choć fizycznie nie umarły, umarły dla Boga duchowo? Gemma Galgani, w zachwyceniu będąc, prosiła na wszystko Ciebie, P. Jezu, byś nawrócił pewnego grzesznika. — Ale napróżno.

Wyliczyłeś wszystkie jego grzechy — co słyszał jej spowiednik — i powiedziałeś, żeś tę duszę już porzucił, żeś probował z nią na wszelkie sposoby, a nic nie pomogło; grzesznik ów już przebrał był miarę. Wtedy ona mówiła do Ciebie: „Tak, grzesznicą jestem, nie zasługuję byś mię wysłuchał. Ale oto kto inny wstawi się za moim grzesznikiem. Patrz, Twoja Mama prosi Cię za nim. Sprobój powiedzieć Mamie Twej, że nie! O, pewno, że nie będziesz mógł Jej odmówić". I grzesznik został zbawiony. Niedługo potem przyszedł do spowiednika Gemmy, który był słyszał całą tę rozmowę, i wyspowiadał się. Powtórzył te wszystkie grzechy, któreś Ty, P. Jezu, był wymienił. Jednego nie powiedział, bo zapomniał. Spowiednik mu go przypomniał.

3. Najdroższa Pani moja, kocham Cię, jakżeby więc dobroć Twoja mogła to przenieść, żeby w liczbie potępionych miał być sługa Twój, miłujący Cię. O, wyjednaj mi, abym już nie był niewdzięczny Tobie i Bogu mojemu, który z miłości ku Tobie, tak hojnie łaskami mię obdarzył. O Maryo! co na to powiesz? Czy będę potępiony? Potępiłbym się, gdybym Cię opuścił. Lecz czyż Cię mogę opuścić? Czyż mogę zapomnąć o miłości, jaką ś mi okazała? Po Bogu Tyś miłością moją, Tyś miłością duszy mojej. Nie mógłbym już żyć nie miłując Ciebie. Kocham Cię. Tak jest, kocham Cię i mam nadzieję kochać Cię zawsze i w czasie i w wieczności.

XXV.

Nieomylna skuteczność modlitwy do Maryi.

Chcę rozmyślać o tem, P. Jezu, jak Matka Twoja ratuje tych nawet przed którymi bramy niebieskie są zamknięte, i to na prośby innych. To tem większą ufność wzbudzić musi w tych, co sami do Niej się uciekają, w których, tem samem, że proszą, uporu i oporu niema.

1. Dajesz nam poznać nieraz, P. Jezu, jak modlitwy czyjeś skutecznemi były, aby nas zachęcić do ufności. Lat temu przeszło 60 umarła była matka O. Hermana Kohna, karmelity, za którą on sam i wielu innych bardzo się modliło; a jednak zdawało się żeś, P. Jezu, modlitw nie wysłuchał, bo umarła żydówką i przyjąć Chrztu św. nie chciała. Zbolały O. Herman powierzył swą troskę Bł. Vianneyowi, a ten mu rzekł: „Ufaj Ojcze i miej nadzieję, bo w któryś dzień Niepokalanego Poczęcia otrzymasz list, który cię najzupełniej uspokoi“. W dniu Niepokalanego Poczęcia miał zostać pocieszonym, snać by mu pokazać, że pociechę tę zawdzięczać będzie Matce Twojej, P. Jezu. Jakoż w 6 lat potem, jak raz w sam dzień Niepokalanego Poczęcia otrzymał list, który go upewnił o zbawieniu jego matki. Jaka to dla nas nauka, byśmy nigdy o skuteczności modlitw naszych nie wątpili. Jeśli na prośby czyjeś

atujesz dusze, P. Jezu, nieraz bardzo oporne uparte, to tem bardziej poratujesz prosząego za sobą, w którym już tem samem, że rosi za sobą, oporu niema a jest dobra wola.

2. A co było w owym liście, który zapewnił O. Hermana o zbawieniu jego matki? Już tem samem, że przyszedł jak raz w czasie przepowiedzianym przez Bł. Vianneya, dawał rękojmię prawdy. Chciałeś, P. Jezu, odkryć jemu, co zaszło w ostatniej chwili życia jego matki między nią a Tobą, aby rozumiał jaka skuteczność leży w modlitwie lo Matki Twojej. Pisała tedy jedna świątobliwa osoba do swego spowiednika, który en list był przesłał O. Hermanowi: „W modlitwach swoich pozwoliłam sobie zapytać '. Jezusa, jak mógł On, dobroć Sama, nie wysłuchać modlitw Swego sługi, O. Hermana a jego matkę?“ A Ty, P. Jezu, co odpowiedziałeś? „Czemuż wciąż chcesz przenikać wyroki mojej sprawiedliwości i wkraczasz tajemnice, których nie znasz? Raczej niebo ziemia by przepadły, aniżelibym nie miał pełnić obietnicy mojej. Każda modlitwa, która ma za cel moją chwałę lub zbawienie dusz, będzie wysłuchaną, jeśli ma potrzebne warunki. Aby ci dać dowód tego, zobaczysz co się stało w chwili śmierci matki O. Hermana.“ I zaraz oświeciłeś ją, P. Jezu, Swoim boskim promieniem i pokazałeś co się stanie w liście tak opisać: W chwili, gdy matka O. Hermana miała już skonać i zdawała się już nie mieć ani przytomności, ani

nawet życia, Matka Twoja, P. Jezu, stanęła przed Tobą, rzuciła Ci się do nóg i rzekła „O mój Synu! łaski i miłosierdzia dla tej biednej duszy, która zginie.“ Ledwo, że to powiedziała, a oto promień łaski wyszedł z Twego Serca, oświecił umierającą i pokonał jej opór. Zwróciła się myślą do Ciebie i rzekła: „O Jezusie, Boże Chrześcian, Boże któremu Syn mój cześć oddaje, wierzę w Ciebie, mam w Tobie nadzieję; zmiłuj się nademną!“ W tym okrzyku umierającej, słyszanym tylko od Boga, był i żal za upór i pragnienie chrztu. I w tej chwili matka O. Hermana skonała. „Daj znać o tem O. Hermanowi“, rzekłeś, P. Jezu, do owej świątobliwej osoby. „Jestto pociecha, jaką mu daję, aby błogosławił dobroć mojej Matki i wszędzie głosił Jej moc nad mojem sercem“.

3. Królowo nieba i ziemi! Matko Pana świata całego, o Marjo! najszczytniejsza, najświętsza, i najczcigodniejsza ze wszystkich istot. Wprawdzie na ziemi wielu jest, co Cię ani znają, ani miłują; lecz w Niebie iluż Aniołów i duchów błogosławionych, miłujących Cię i wielbiących nieustannie! A nawet na tej biednej ziemi, jakże wiele jest dusz, które ujęte Twoją dobrocią, pałają najserdeczniejszą miłością ku Tobie! Obym i ja mógł Cię miłować! Obym Ci mógł służyć nieustannie, wychwalać Cię, wielbić Cię, czcić i dokładać wszelkich starań, aby Cię wszyscy miłowali! A wtedy, ileżbym mógł dusz Tobie polecając zbawiać!

XXVI.

Marya pocieszycielką dusz czyścowych.

Chcę teraz rozmyślać o tem, P. Jezu, jak Matka Twoja pociesza dusze w czyścu będące i wyzwala je z niego, bo jest Panią czyśca, jak jest Panią nieba i ziemi.

1. Sam chciałeś, P. Jezu, cudownie przez Kościół Twój stwierdzić, że Matka Twoja Najświętsza jak jest Królową, Panią, i nieba i ziemi, tak również jest Panią czyśca, i jak tu na ziemi pociesza i ratuje dusze, tak samo to czyni i w czyścu. Objawiła się Ona Papieżowi Janowi XXII i kazała oznajmić tym wszystkim, co noszą Szkaplerz karmelitański, że wyzwolonymi zostaną z czyśca w pierwszą sobotę po śmierci. To ogłosił Jan XXII bullą, a bulla ta potwierdzoną została przez Alexandra V Klemensa VII, ś. Piusa V, Grzegorza XIII i Pawła V. Ś. Piotr Damian opowiada, że pewna niewiasta pokazała się po śmierci swojej przyjaciółce i powiedziała, że w święto Wniebowzięcia wyzwoloną została z czyśca z innemi duszami, których liczba przechodziła liczbę ówczesnych mieszkańców Rzymu. A dlaczegobyśmy i my, P. Jezu, dla nas samych nie mieli się spodziewać tychże łask, jeżeli się okażemy nabożnymi do Twojej Najmiłościwszej Matki?

2. Tak wysoko wyniosłeś, P. Jezu, Matkę Twoją, i tak wielką obdarzyłeś Ją władzą, że jak utrzymują Święci, wspiera Ona sługi

swoje nietylko dopóki żyją na ziemi, lecz opieka Jej rozciąga się aż do czyśca, gdzie je wspiera i pociesza. A ponieważ dusze w czyścu tembardziej potrzebują ratunku, że doznają mąk, w których same żadnej ulgi sobie przynieść nie mogą, więc ta Matka miłosierdzia tembardziej stara się im przychodzić w pomoc. Tak utrzymuje ś. Bernardyn Sieneński. Powiada on, że Najświętsza Twoja Matka, P. Jezu, te biedne dusze ratuje, osładzając ich cierpienia i dopomagając do cierpliwego ich znoszenia, jak to czynią matki z własnemi dziećmi. Ś. Bonawentura zaś zapewnia, że Twoja Matka wchodzi do czyśca dla pocieszenia własną obecnością swoje cierpiące dzieci.

3. O Matko moja! pragnę Cię miłować, a miłować bardzo i dokładać wszelkiego możliwego starania, aby Cię także drudzy miłowali. Wiem, że Bóg łaskawie spogląda na tych, którzy Cię miłują i niczego nie pragnie więcej jak Twojej chwały. Dlatego chce, abyś przez wszystkich wielbioną była. Od Ciebie to, o Pani moja! spodziewam się wszelkiego dobra. Tyś powinna wyjednać mi odpuszczenie grzechów, a potem wytrwałość w cnocie; Tyś winna być przy śmierci mojej; powinnaś wybawić mię z czyśca, a nakoniec, powinnaś wprowadzić mię do nieba. Tego spodziewają się od Ciebie, którzy Cię miłują, a nadzieja ich zawiedzioną nie bywa. Taką też nadzieję mam i ja, który Cię miłuję z całego serca i nad wszystko po Bogu.

XXVII.

Potęga Maryi.

Chcę rozmyślać, P. Jezu, jak Matka Twoja Najświętsza, zawsze, i w naszych także czasach podobnie jak za dawnych czasów okazuje swą potęgę i ratuje wiernych swych synów.

1. Sam szatan, w naszych czasach wyznał, że Matka Twoja, P. Jezu, Ona jedna obroniła niejednego nawet ze świętych. Kiedy roku 1840, Bł. ksiądz Vianney, proboszcz z Ars, wypędzał szatana z opętanej, w obecności ośmiu osób, szatan przez ową opętaną tak wygadywał na Proboszcza z Ars: „Ty, chciwcze dusz! Wydzierasz mi ich tyle. Gdyby nie ta (i tu nazwał Matkę Twoją takiem imieniem, że powtórzyć się tego nie godzi), gdyby nie ta, jużby cię tu nie było. Pracowaliśmy, ileśmy mogli nad Biskupem, żeby cię stąd usunął, i nie udało nam się z przyczyny tej (tu nowe obelżywe słowo rzucił na Matkę Twoją). Są czarne ropuchy (tak nazywał księży), są czarne ropuchy, którzy mię tak nie męczą jak ty! O gdyby nie opieka nad tobą tej! (tu nowe wyzwisko na Twoją Matkę). Ale cierpliwości. I silniejsi od ciebie upadli. Jeszcześ nie umarł". A jednak, Matka Twoja P. Jezu, okazała się silniejszą, i szatan nie mógł nic uczynić. Bł. Vianney umarł świętym i został już wpisany w poczet błogosławionych.

2. Jakąż otuchę dają nam przykłady, w których widzimy, jak prośby zanoszone do Matki Twojej, P. Jezu, nawet za innymi, nawracają ich; boć tembardziej nas wysłucha i nawróci, gdy o własne nawrócenie prosić będziemy, i tem samem okażemy, że dobrą wolę mamy i nawrócić się pragniemy. Takie nawrócenie cudowne miało miejsce w Rzymie 1841 r. Przybył był do Rzymu Alfons Ratyzbon, zaciekły żyd. Nazywano go powszechnie „wściekłym, zajadłym żydem". Gdy go jego przyjaciel chciał nawrócić, odpowiadał stale: „urodziłem się żydem, i żydem umrę". „Ponieważ jesteś tak pewnym siebie — odpowiedział mu przyjaciel — obiecaj mi nosić na sobie ten oto medalik Matki Boskiej". Aby pokazać, że się takich rzeczy nie boi, i że nic go nie potrafi do chrześcijaństwa skłonić, przyjął ten medalik z uśmiechem szyderczym i z lekceważeniem. W parę dni potem, towarzysząc przyjacielowi, czekał na niego w kaplicy jednego kościoła. Wracając z zakrystyi, po załatwieniu interesu, przyjaciel zastał go klęczącego, z głową pochyloną, zatopionego w modlitwie. Ocucony z zadumy zalewał się łzami gorączkowo przyciskając do ust ów medalik. Zapytany co mu się stało „Ach, zawołał, jakże się modlił za mnie ten człowiek! Ja Ją widziałem! widziałem! widziałem! Nic mi nie mówiła; alem wszystko zrozumiał. Ach, jakże się czuję szczęśliwym! Z jakiejże otchłani wyszedłem! O moi nieszczęśliwi rodacy! O gdybym mógł być umęczonym za Chrystusa!

Chrztu! Chrztu!“ W jednej chwili całkiem się odmienił i stał się gorliwym apostołem wśród Żydów.

3. O Maryo Najdroższa! nie dopuść, abym ja jeden ze sług Twoich, a sługa, który Cię miłuje, miał kiedyś stać się wrogiem Boga, którego Ty tak bardzo kochasz. Niestety! byłem nim niegdyś, gdym boskiego Pana mego obrażał. Lecz wtedy, o Maryo! jam Ciebie nie miłował i nie dbał wcale o to, abyś Ty mię miłowała. Dawne grzechy moje nie odejmują mi nadziei otrzymania tej łaski, gdyż wiem, iż tak jesteś dobrą i wspaniałomyślną, że najniegodziwszych grzeszników raczysz miłować, gdy oni Ciebie zaczną miłować, a w miłości przezwyciężyć się nie dajesz. O Maryo! z wszelką ufnością w Tobie pokładam nadzieję, że będę zbawionym z Twoją pomocą. Poproś więc za mną Jezusa; a dość mi na tem; bo pewny jestem Twojej potęgi i w Tobie pokładam całą nadzieję moją.

XXVIII.

Nabożność do Maryi znakiem zbawienia.

Będę rozmyślał nad tem, jaką pewność zbawienia się czerpać mogę z nabożeństwa mego do Matki Twojej Najświętszej, P. Jezu; aby się tem gorliwiej nabożeństwu temu oddawać.

1. Pocóż, P. Jezu, będę sobie zaprzątał głowę rozprawami uczonych teologów co do tego, czy przeznaczenie do chwały poprzedza przewidzenie zasług naszych, czy też po ich przez Boga przewidzeniu zapada wyrok? czy zapisani jesteśmy, czy nie zapisami w księdze żywota? Rozprawy te nigdy się nie kończą i nic pewnego nie dają. Bylebyśmy byli prawdziwymi sługami Maryi i uzyskali Jej opiekę, będziemy z pewnością z liczby wybranych. Bo kto się poleca Twojej Matce, P. Jezu, nie może nie być zbawionym. Nazywają też niektórzy teologowie nabożeństwo do Matki Twojej *pieczęcią*, o jakiej mówi św. Paweł: *„Ależ mocny stoi grunt Boży, mając tę pieczęć; zna Pan, którzy są jego“* (2. Tym. II, 19). Kto ma nabożeństwo do Matki Boskiej, Ty, P. Jezu, uważasz go za swego. A wtedy już jest wybranym, jest zapisanym w księdze żywota.

2. I Święci przechodzili przez oschłości i wewnętrzne ciemności. I im się nieraz zdawało, że są odrzuceni. Chcę tedy korzystać z ich przykładu, P. Jezu, i uważać, jak się oni, w takich razach, zachowywali? Jak sobie radzili? Św. Frańciszek Salezy mając lat 17 tak okropne przechodził pokusy rozpaczy, że mu się zdawało, jakoby w wyrokach Bożych był skazanym na potępienie. Najbardziej uspakajające uwagi nie miały żadnego przystępu do niego. Nic mu nie pomagały rozważania o dobroci Twojej, P. Jezu. Stracił apetyt, sypiać nie mógł, odstąpiła go zwykła mu wesołość,

znikła świeżość jego oblicza. Pokusa trwała miesiąc przeszło, aż pewnego wieczora zaszedł do kościoła i ujrzał tam tablicę przybitą na murze, a na niej wypisaną modlitwę: *„Pomnij o Najlitościwsza Panno Maryo“*. W tej chwili poruszony łaską Twoją, P. Jezu, upadł na kolana przed ołtarzem Matki Twojej i odmówił tę modlitwę i temi słowami odezwał się do Matki Najświętszej: „Pani Najdroższa! bądź Obronicielką moją przed Twoim Synem, do którego nie mam odwagi przystąpić. O Matko moja! jeśli, niestety, niemam miłować Boga mojego na tamtym świecie, chociaż wiem, jakiej miłości jest godzien, wyjednaj mi to przynajmniej, abym w tem życiu kochał Go z całej duszy. O tę łaskę Cię proszę, i spodziewam się jej od Ciebie“. W ten sposób przemówiwszy do Twojej Matki, poruczył się miłosierdziu Bożemu, zdając się zupełnie na wolę Bożą. W tejże chwili odstąpiła odeń pokusa rozpaczy.

3. Pomnij, o Najmiłosierniejsza Panno Maryo, iż nie słyszano nigdy, aby ktokolwiek, kto się pod Twoją obronę uciekał, o Twoje wstawienie się błagał i żebrał wspomożenia Twego, przez Ciebie został opuszczony. Taką ufnością ożywieni, o Panno nad Pannami i Matko! do Ciebie przybiegamy, przed Tobą stawamy w nędzy naszej, i grzesznicy płacząc rzucamy się do nóg Twoich. O Matko Słowa Wcielonego! nie gardź wołaniem naszem; ale je usłysz łaskawie i wysłuchaj. Amen. (Św. Bernard).

XXIX.

Marya nieustającą pomocą naszą.

Chcę rozmyślać o tem, jak wszechmoc Twojej Matki, P. Jezu, i dziś taką samą jest, jaką była od początku, i zawsze gotową jest nas wysłuchać. *„Oto nie ukróciła się ręka Pańska* — powiedziane jest u Izajasza proroka — *aby nie mogła zbawić, ani się obciążyło ucho jego, aby nie usłyszało*“ (LIX, 1). Co w Izajaszu o Bogu powiedziane, można i do Matki Twojej, P. Jezu, zastosować; bo wszechmoc Jej to wszechmoc Boga na Jej prośby użyta. A prosić gotową jest zawsze, jako dawniej tak i dzisiaj.

1. Dawniej, powiadają, łatwiej było o cuda, częstsze bywały nadzwyczajności jak za naszych czasów. Dlaczego? Bo dziś ludzie tak łatwo nie wierzą; ale badają krytycznie; a i policja zaraz się wmięsza i pilnuje zazdrośnie, by żadnego wdawania się Bożego, nadprzyrodzonego, nie było. A tymczasem, właśnie w naszych czasach objawiła się Matka Twoja, P. Jezu, tak cudownie w Lurd, cuda czyniła i czyni ciągle! Nic niema bardziej zajmującego, jak czytać owe zapasy policyi z nadprzyrodzonością! Co tam w Lurd nie czyniono, żeby schwytać objawienie na gorącym uczynku, by odkryć oszustwo, zatryumfować nad wiarą wierzących! I w pełni wieku XIX cud objawienia został stwierdzony! Najbieglejsi urzędnicy, lekarze, pisarze, wszel-

kiego rodzaju niedowiarkowie, pokonani zostali przez biedne, proste dziewczę, które dziś Kościół ma wynieść na ołtarze. A wszystko dlatego, żeś tak chciał, P. Jezu. Chciałeś pokazać, że Matki Twej potęga zawsze ta sama i że Ona zawsze tak samo chce ludziom świadczyć i nimi się opiekuje.

2. Matka Twoja Najświętsza, P. Jezu, objawiła się w Lurd jako potężna i miłosierna Królowa, a Jej potęga i miłosierdzie tam nie ustaje. To cud ciągły. Ciągle lekarze stwierdzają cudowne uzdrowienia. Jak we wszystkich czasach tak podobnież i w naszych, świat nadprzyrodzony przypomina się wciąż światu zmateryalizowanemu. I cóżby się stało ze światem naszym, gdyby tego nie było? Gdzieżby świat był zaszedł? Przypomina się też wciąż ludziom opieka nieustająca Twojej Matki, P. Jezu, bo chcesz, by się ludzie do Niej uciekali, bo *„nie ukróciła się ręka Pańska, aby nie mogła zbawiać, ani się obciążyło ucho jego, aby nie usłyszało"*. I dlatego Matka Twoja Najświętsza, jak za dawnych czasów, tak i teraz, może zawsze zbawiać i zawsze wysłuchuje prośby wiernych.

3. O Królowo Niebieska! Matko Świętej Miłości! ponieważ jesteś ze wszystkich istot stworzonych najgodniejszą miłości, najbardziej też przez Boga umiłowaną i Najdroższą Jego Oblubienicą, dozwól przeto, abym Cię miłował; ja najniewdzięczniejszy i najniegodniejszy wprawdzie, jaki jest na ziemi, grzesznik, lecz który widząc się wyzwolonym od piekła

za Twojem pośrednictwem i obsypany Twojemi dobrodziejstwy, bez żadnych zasług ze swej strony, rozmiłował się w Tobie. Pragnąłbym, gdyby rzecz była możliwą, pouczyć wszystkich, co Cię nie znają, jak dalece godną jesteś miłości, aby Cię wszyscy poznali i pokochali. O Maryo Najdroższa! przyjm łaskawie to wynurzenie uczuć moich i nie dopuść, abym stać się miał kiedy wrogiem Boga, którego Ty tak bardzo kochasz.

XXX.

O gotowości Maryi w ratowaniu nas.

Będę rozmyślał jeszcze o gotowości wysłuchania próśb naszych przez Matkę Twoją Najświętszą, P. Jezu, a to dla Jej wielkiego miłosierdzia dla nas a miłości ku Tobie, któremu pragnie jak najwięcej miłośników przysporzyć.

1. O cesarzu Tytusie powiadają, że tak był spragniony udzielania łask proszącym o nie, że gdy dnia którego nie miał do tego sposobności, mawiał zasmucony: „dzień straciłem“, jakby chciał powiedzieć: dzień ten jest stracony dla mnie, gdyż w ciągu niego nie miałem sposobności wyświadczenia żadnego dobrodziejstwa. Jeśli tedy cesarz, poganin, mógł takie żywić uczucia dla ludzi, cóż dopiero powiedzieć o Matce Twojej, P. Jezu! Gdyby Jej się wydarzyło spędzić

dzień bez wyświadczenia komu jakiego dobrodziejstwa, toż samoby powiedziała, a pewno z większą prawdą, bo jest pełną miłości ku nam i spragnioną, jak nikt, czynienia nam dobrze. Nierównie więcej, z pewnością, pragnie obdarzyć nas Ona Swojemi łaskami, niż ktokolwiek na świecie, jak matka swe dzieci. I dlatego każdy co się do Niej ucieka, znajdzie Ją hojną i nieprzebraną w miłosierdziu.

2. Najświętsza Matka Twoja, P. Jezu, podobną Ci być musi, bo Cię miłuje nadewszystko; a miłość czyni podobnym tego, co miłuje do tego, kogo miłuje. Hojność tedy Matki Twojej, P. Jezu, podobną jest do hojności Twojej, który zawsze dajesz więcej, aniżeli to o co Cię proszą, i dlatego św. Paweł powiada, że nie robisz żadnej różnicy, ale jesteś *„Pan wszystkich, bogaty na wszystkie, którzy go wzywają"* (Rzym X, 12). To P. Jezu coś powiedział był do św. Katarzyny Sieneńskiej, że lepiej znasz od nas, co jest dla dobra naszego, że łatwiej to nam możesz uczynić aniżeli my sami sobie, i że bardziej tego dobra pragniesz dla nas aniżeli my sami dla siebie to samo może nam powiedzieć i Twoja Matka. W świetle Twojem zna lepiej od nas nasze potrzeby; może je lepiej od nas zaspokoić, bo ma całą Twoją wszechmoc na zawołanie; a pragnie naszego dobra więcej od nas samych bo je zna lepiej od nas i chce tego, czego Ty, P. Jezu, chcesz dla nas, a Ty dobra naszego pragniesz więcej aniżeli my sami

3. O Matko miłosierdzia! Ty ze wszystkich istot stworzonych najświętszą jesteś; uczyńże o Maryo! i mnie świętym. Miłosierdzia Ci nie brakuje. Możesz i chcesz mi udzielić wszelkiego dobra. Jedna więc rzecz tylko może mi przeszkodzić do otrzymania tej łaski, o którą proszę, a tą jest: gdybym się zaniedbał we wzywaniu Ciebie, albo niedostateczną miał ufność w Twojem pośrednictwie. Ale daj mi i wytrwałość w nabożeństwie do Ciebie i tę ufność mi uproś. O to właśnie Cię błagam, tego żądam od Ciebie, tego od Ciebie się spodziewam, tego od Ciebie z wszelką pewnością oczekuję o Maryo! Matko moja! Nadziejo moja! Życie, ucieczko, wspomożenie i pociecho moja! Amen.

XXXI.

Marya Królową Korony polskiej.

Chcę rozmyślać nad tem, co zawdzięczamy, jako naród, Najświętszej Twojej Matce, P. Jezu. Jak Ona nas broniła dlatego, żeśmy byli Jej czcicielami i wiernymi Tobie, Jej Synowi. Będę o tem rozmyślał, aby tembardziej pobudzić się do wdzięczności Jej i Tobie, i tem więcej zachęcić się do wierności Jej i Tobie, P. Jezu.

1. Nie możemy wiedzieć na pewno, jak nas Matka Twoja Najświętsza, P. Jezu, po wsze czasy ratowała; ale z tego, co nas do-

zło, możemy wnioskować jak gorącą była
ej troska o nas. Zapisuje historya*), że
v r. 1607, dnia 7 lipca, pobożny jeden ka-
łan w Rzymie, na imię Bartłomiej, nie
nauką (bo o Polsce nawet nic nie wiedział),
ale świątobliwością znaczny, podczas Mszy
św. z nagła, w zachwyceniu zawołał: „O Pol-
sko, jak wielu masz obrońców!“ Zdumieli się
na to słyszący, a gdy świętej ofiary dokoń-
czył, mocą posłuszeństwa go zmuszono, aby
wyjawił, coby jego słowa znaczyły. Opowie-
dział tedy co następuje: „Widziałem, że Bóg
sprawiedliwy zagubić chciał jakąś Polskę.
Poddani zwyciężyli własnego króla i zagi-
nęłoby rozerwaniem królestwo. Atoli Naj-
świętsza Panna, na twarz przed Bogiem
upadłszy i z innymi obrońcami świętymi
Polaków, uprosiła o oddalenie sprawiedliwych
wyroków“ To widzenie miało miejsce tegoż
samego dnia i roku, w którym Mikołaj Ze-
brzydowski w 10.000 szlachty uderzył na
króla który miał wszystkiego wojska 7.000.
Już wtedy Polska zasługiwała na ukaranie,
a Matka Najświętsza ją obroniła.

2. Pomimo naszych grzechów staliśmy
mocno przy wierze katolickiej i przy Kościele
Twoim, P. Jezu. To w wieku XVII obróciło
przeciwko nam nieprzyjaciół Kościoła Twego.
Za pośrednictwem Cyryla Lukarysa, który
w młodości służąc Księciu Ostrogskiemu w jego

*) X. Szymon Majchrowicz: Trwałość szczęśliwa
królsetw. 1764.

walce przeciwko Unii, nabrał nienawiści do Polaków za ich wierność Kościołowi, a który potem, za pośrednictwem Holendrów, Kalwinów, osadzony został na stolicy patryarchalnej konstantynopolitańskiej, — zawiązała się Liga przeciwko Polsce. Postanowiono zniszczyć to przedmurze katolicyzmu od Wschodu. Do tej Ligi weszli wszyscy niemal ówcześni panujący protestanccy: Król Szwedzki, elektor Brandenburski, i Książe Siedmiogrodzki; a Cyryl Lukarys skłonił Turcyę, Moskwę i Kozaków do przystąpienia do Ligi. Wzięty był nasz kraj w cztery ognie, a zalany zewsząd wojskami obcemi, poddał się prawie zupełnie przemocy. Ale najświętsza Matka Twoja, P. Jezu, pospieszyła nam z ratunkiem i przez cudowną obronę Częstochowy podniosła ducha w całym kraju, dźwignęła upadłe już męstwo króla i narodu, tak że wszystkich nieprzyjaciół pokonali. A jeśli wtedy Matka Twoja, P. Jezu, tak cudownie nas obroniła, czyżby i teraz tego nie uczyniła skoro na nas za wiarę, za wierność Kościołowi, napadną a my Jej wzywać będziemy?

3. O Matko, Królowo nasza! Wyjednaj nam, wyproś dla nas: zgodę, poszanowanie praw, miłość dla wszystkich i dla nieprzyjaciół naszych; spraw, by wśród nas znikła prywata, egoizm, marnotrawstwo, niesumienność; daj, byśmy naprawdę szukali li-tylko dobra swego kraju, a głównie dobra jego religijnego, by spełniał i nadal posłannictwo swoje: przedmurza chrześciaństwa, a nie

tylko odpędzając barbarzyńców, ale broniąc i szerząc zasady chrześciańskie, szerząc Królestwo Boże, a wtedy i wszystka reszta, to jest szczęście, pomyślność kraju, wielkość jego, będzie nam daną, jak to obiecał Syn Twój Najmilszy. Amen.

DO ROZMYŚLAŃ O NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE.

DO ROZMYSLAŃ O NAJSWIĘTSZEJ PANNIE

jeśli się chce odprawiać Nabożeństwo Majowe.

1.

Roku 406 stała się na Wschodzie rzecz straszna. Św. Jan Złotousty, biskup Carogrodzki został zamordowany i ogłoszony heretykiem. Św. Inocenty Papież wyklął tych wszystkich co nie chcieli uznać prawowierności świętego Jana — a tą ekskomuniką objęty był cały Wschód z wyjątkiem Jerozolimy. Biskupi, jedni chcąc dogodzić Cesarzowi, który św. Jana był potępił, inni ze strachu, inni znowu z niewiadomości, przez innych w błąd wprowadzeni, byli tedy odłączeni od Kościoła. Do tych ostatnich należał i św. Cyryl patryarcha Alexandryjski. Święci wówczas żyjący, jak św. Izydor Opat w Peluzie, św. Nil na górze Sinai, starali się go nawrócić; ale daremnie. Był on przekonany, że św. Jan Złotousty rzeczywiście był heretykiem. Schyzma ta na Wschodzie trwała lat 12! Nic nie potrafiło wstrząsnąć sumieniem św. Cyryla; potrzeba było wdania się samegoż Boga. A na niego oglądał się i od niego zależał cały Wschód! Św. Cyryl mo-

dlił się gorąco do Boga żeby go oświecił i św. Jan Złotousty okazał mu się raz, otoczony niezliczonem mnóstwem Aniołów i Świętych i wzbraniający mu wejścia do bazyliki Alexandryjskiej. Chrystus Pan w chwale obecny był temu. Widział się tedy św. Cyryl wyrzuconym z Kościoła! Aż oto Matka Najświętsza zbliżyła się do tronu swego Syna i wstawiła się za Cyrylem. Po tem widzeniu św. Cyryl zaczął badać całą sprawę św. Złotoustego i zbadawszy ją ujrzał prawdę, i odtąd pełen był zachwytu i czci dla niego i szczerze żałował za swój upór. Zebrał Synod prowincyonalny, na którym oświadczył, że imię św. Jana Złotoustego zostanie zapisane do dyptychów kościelnych.

2.

W czasie kiedy w Konstantynopolu, z początkiem VIII wieku wprowadził Cesarz Leon III herezyę obrazobórstwa, podniósł się na Wschodzie głos potężny w obronie czci obrazów świętych, przeciwko gwałtom Cesarza apostaty. Był to głos ministra skarbu Kalifa Hiszama, Jana Mansura, znanego pod imieniem św. Jana z Damaszku. Listy jego, pisane do mieszkańców Konstantynopola, robiły ogromne wrażenie. Rozgniewany Cesarz postanowił go zgubić. W Carogrodzie, po wsze czasy, było dość ludzi zręcznych, którzy potrafili pismo czyjeś tak dobrze naśladować, że i naj-

bieglejszy nie byłby odkrył oszustwa. Napisano tedy pismem św. Jana list do Cesarza Leona, w którym jakoby mu się ofiaruje zdradą oddać w jego ręce Damaszek, byleby z wojskiem podszedł. List ten, tak podrobiony, odesłał Cesarz Kalifowi. Ten poznawszy pismo swego ministra Mansura kazał go uwięzić, odciąć mu prawą rękę, a nazajutrz ściąć. Ale nocą, św. Jan klęcząc z odciętą ręką przed obrazem M. Boskiej błagał Ją, by mu było danem okazać swą niewinność. I oto stał się cud. Ręka odcięta przylgnęła do miejsca swego i tylko znak pozostał. Św. Jan zaczął śpiewać na cześć Najśw. Panny. Śpiew ten sprowadził stróżów. W mig całe miasto dowiedziało się o tem co zaszło. *„Jaki lekarz mógł cię tak uleczyć“* ? zapytał zdziwiony Kalif. *„Nikt inny* — odpowiedział św. Jan — *a tylko Królowa Niebieska“*. Sam sprawdziwszy i ranę i krew rozlaną w miejscu, gdzie ręka była ściętą, i wypytawszy dobrze oprawców. *„To nie ty jesteś zdrajcą* — zawołał Kalif — *ale Cesarz. Wierzę w twą niewinność“*. Zwrócił mu jego godność; ale św. Jan uprosił Kalifa, że mu pozwolił oddać się modlitwom i naukom w klasztorze św. Saby w Palestynie. Został tedy mnichem.

Historya herezyi obrazobórców podaje nam inny wzruszający szczegół, jak Matka Najświętsza umie karać tych, co Ją znieważają. Takim był Cesarz Kopronim. Panował on w Konstantynopolu prawie 50 lat i przez

cały ten czas najokrutniej prześladował katolików i wiele krwi przelewał, a cechowała go ogromna nienawiść do Matki Boskiej. Nie mógł znieść nabożeństw do Niej; wyśmiewał je. Biskupa konstantynopolitańskiego, choć także obrazobórcę, ale że nie chciał zaprzeczyć, że Matka Boska była Matką Boga, kazał najokrutniej umęczyć. Ale w końcu rozchorował się: zaczęły mu gnić nogi. Lekarze nie wiedzieli co to za choroba. Męczył się niesłychanie. *„Żywy się palę* — wołał — *ogień wewnętrzny mię pali. To Matka Boża mię karze. Tak, Ona prawdziwie jest Matką Bożą! Chcę, by była czczoną jako taka!“* i kazał śpiewać na cześć Najświętszej Panny i w czasie tych śpiewów ducha wyzionął. Któżby się był spodziewał, że taki człowiek będzie miał przed śmiercią łaskę nawrócenia się! I czuł on dobrze, że to mu Najświętsza Panna wyjednała.

3.

Roku 614 cały Wschód wstrząsł się w posadach swoich. Jak grom uderzyła wiadomość, że Jerozolima została wzięta przez Persów i drzewo Krzyża św. zabrano!

Rozpoczęła się wojna straszna, zawzięta, religijna. Cesarz Herakliusz kiedy wyruszał na wojnę tę przybył do Kościoła św. Zofii dla przyjęcia Komunii św. Długo się modlił przed obrazem Najśw. Panny cudownym,

zwanym *Panagia*, a potem wychodząc z Kościoła, powiedział do Biskupa Sergiusza: „*Zostawiam to miasto i syna mego polecając ich Bogu, Matce Najświętszej i tobie*“. Co wieczór odbywało się nabożeństwo przed obrazem cudownym. Matka Boska została ogłoszoną Królową Konstantynopola. Gdy jedyni sojusznicy wtedy: Turcy, opuścili Cesarza, rzekł on do swych żołnierzy: „*Widzicie bracia, niemamy już sojuszników. Bóg i Matka Boska chcą, byśmy im wszystko zawdzięczali. Oni są dzisiaj jedynymi naszymi sojusznikami*“. Jakoż Pan Bóg dał zwycięstwo za przyczyną Matki Boskiej, co się dowodnie okazało przy oblężeniu Konstantynopola.

Awarowie, sprzymierzeni z Persami, oblegli stolicę. Oblężenie trwało 9 miesięcy. Cesarza nie było, bo walczył z Persami. Sergiusz z obrazem M. Boskiej co dzień obchodził mury miasta. Każdym razem co obracał obraz ku Awarom, ci uciekali. Awarowie zeznawali potem, że widywali M. Boską jak strzegła murów miejskich. W końcu, dnia pewnego, ogarnął ich strach niezwykły, zaczęli się bić między sobą i pouciekali zostawiając miasto wolne.

4.

Pewien Anglik, nazwiskiem Tuckwell, urodzony z rodziców protestanckich, będąc jeszcze sześcioletniem dzieckiem, słyszał, jak ktoś

mówił: „*Zdrowaś Maryo*". Ciekawością zdjęty, przysłuchiwał się tej modlitwie, powtarzał ją w duchu i spamiętawszy ją, pobiegł do matki i powtórzył od początku do końca.

Matka oburzona zganiła go ostro i zakazała najsurowiej, aby tego „zabobonu papistów" nie ważył się powtarzać

Chłopiec usłuchał. Pewnego dnia znalazł Biblię, otworzył ją i ujrzał w niej miejsce w Ewangelii św. Łukasza, w rozdziale pierwszym, jak Archanioł Gabryel przemawia do Maryi w te słowa: „*Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami*". Uradowany chłopczyk, pokazuje matce to miejsce i pyta ją: „Dlaczego mama nazywa to zabobonem papistów, co wyraźnie stoi w Piśmie Świętem? Jeśli Archanioł tak pozdrawiał Maryę, dlaczegoż my nie moglibyśmy tak samo czynić? A jednak Mama zawsze na Pismo Św. się powołuje".

Matka, nie wiedząc co odpowiedzieć, zamilkła. Chłopczyk więc, choć w skrytości, powtarzał sobie: „*Zdrowaś Marya*".

Mając lat 13 ujrzał znowu w Biblii, u św. Łukasza w rozdziale pierwszym pieśń Najśw. Panny: „*Magnificat*", tj. „*Wielbi dusza moja Pana*". Czytał ją z uwagą i dziwił się najbardziej słowom Najśw. Panny: „*Albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody*".

Gdy więc razu jednego w salonie jego matki kilku protestantów wyśmiewało się ze czci, jaką katolicy oddają Maryi, zawołał chłopczyk:

„Jakże wy się samym sobie sprzeciwiacie! Mówicie, że Biblia jest jedyną podstawą i regułą naszej religii; dlaczegóż nie słuchacie tej samej Biblii, kiedy wam mówi, tak jak wszystkim narodom, abyście Maryę czcili i błogosławioną zwali?“

Na te słowa matka jak oparzona skoczyła z miejsca i zawołała w najwyższem rozdrażnieniu:

„Ten chłopiec jeszcze nam wstydu narobi, bo gotów zostać katolikiem!“

I w rzeczy samej, skoro Tuckwell został pełnoletnim, z własnego przekonania został katolikiem. Namawiał też siostrę swoją, aby poszła za jego przykładem; lecz ta wskazując na swe dzieci, rzekła:

„Widzisz moje dzieci? Ty wiesz, jak je kocham; ale wolałabym je poprzebijać sztyletem, jak dozwolić, aby do tej przebrzydłej sekty wstąpiły“.

Razu jednego ujrzał Tuckwell swą siostrę łzami zalaną i pogrążoną w okropnym smutku, gdyż oboje dzieci były bliskiemi śmierci.

„Zmów za mną *„Zdrowaś Maryo“*, rzekł brat do siostry, a mam pewną nadzieję, że Marya uzdrowi twe dzieci“.

Boleścią zwyciężona rzuciła się matka na kolana i modliła się z bratem: *„Święta Maryo Matko Boża, módl się za nami grzesznikami teraz...“* a oboje dzieci powstały zdrowe.

Tuckwell porzucił natychmiast posadę inspektora cłowego, udał się do biskupa Delaunoy i prosił o przyjęcie do Seminaryum,

Obecnie jest kapłanem i gorliwym czcicielem Najśw. Panny (*X. Riedel T. I.* Nauka wiary. Kraków 1890).

Jak niekonsekwentni są protestanci w poniżaniu M. Boskiej, podamy tu opowiadanie jednego wojskowego z czasów wojny europejskiej.

„Staliśmy na granicy rumuńskiej w Dorna Watra. Przyszedł do mnie pastor tamtejszy, prosząc mnie bym wyznaczył jakąś izbę, gdzieby on mógł odprawiać w niedzielę nabożeństwo dla protestantów, zwłaszcza, że było i w wojsku dosyć protestantów. „Nasz bowiem Kościół, powiadał, całkiem jest nie do użycia teraz.“ Dałem mu jakąś szkołę, a pomyślałem też sobie, że i dla nas, katolików polaków wojskowych trzeba znaleźć jakie odpowiedne miejsce na kaplicę.

Poszedłem obejrzeć kościół ów protestancki. Rzeczywiście był całkiem zrujnowany przez wojnę. Pomyślałem sobie jednak, że można go oczyścić, wybielić i ślicznie go odrestaurowałem z pomocą żołnierzy polaków. Urządziłem ołtarz, a do ołtarza sprowadziłem z Wiednia przepiękny obraz Matki Boskiej. Pokazałem potem pastorowi com uczynił. „Jak opuścimy to miejsce będziecie mogli bezpiecznie już objąć ten wasz kościół i w nim nabożeństwa wasze odprawiać“, powiedziałem mu. Bardzo się cieszył, z tego „ale — dodał — Matka Boska musi iść precz“. — „Dlaczego?“ zawołałem. „A bo my w naszej religji nie uznajemy jej“. — I wciąż powta-

rzał „Musi iść precz!“ Bardzo mię to dotknęło.

Po jakimś czasie pastor ów zaprosił mię na herbatę. Spraszał całą generalicyę. „Będzie generał — powiadał mi — i ten, i ten“. „A z cywilnych będzie kto!“ zapytałem. — „Będzie moja matka i ci, i ci“ odpowiedział. „Bardzo chętnie przyjdę i ja — ale matka Księdza musi iść precz“. — „Jakto! precz!“ „Tak, tak — ja przyjdę, ale ona musi iść precz“. — „Ale to pan mię obraża, Pan nie zna nawet mojej matki. Skądże to“, wołał oburzony. A wtedy ja mu powiedziałem: „A czy wy nie tak robicie z Matką Boską? Przyjmujecie Chr. Pana, czcicie Go, a Matkę Jego odrzucacie!“ — Po wojnie już pisano mi z Dorna Watra, że protestanci wnieśli się do Kościoła przezemnie odrestaurowanego i Matkę Boską zachowali! Najśw. Panna nagrodzi pewno zacnemu wojakowi.

5.

W Warszawskim Przeglądzie katolickim z 2 czerwca 1892 r. czytamy następujący przykład:

Przed kilku laty w mieście M., gdzie byłem proboszczem, mieszkał niejaki Werth, protestant, młynarz z powołania. Moi parafianie, gdy o Werth'cie zdarzyła się mowa, zwykle dodawali: „to zawzięty luter“. Dla usprawiedliwienia tego przydomku, opowia-

dano mi, jak Werth przy każdej sposobności popisywał się ze swoją nienawiścią przeciw Kościołowi katolickiemu i jego kapłanom. Niepokoiły mnie napaści tego człowieka, głównie dlatego, że mając ciągłe zetknięcie z ludem, mógł niekorzystnie oddziaływać na jego religijność. Smutne skutki tego oddziaływania widziałem na żonie Wertha, która będąc katoliczką, zaniedbywała zupełnie spełniania powinności katolickich.

Wkrótce rozeszła się wieść, że Werth ciężko zachorował. Zapytany lekarz miejscowy o stan chorego odpowiedział, że choroba jest nieuleczalną i wkrótce śmiercią skończyć się musi. Coby robić, pomyślałem sobie, żeby tego biedaka z Bogiem pojednać? Znane usposobienie chorego dla naszej religii, a jeszcze bardziej nieudolne pewne próby czynione przezemnie, odjęły mi wszelką nadzieję. Upłynęło tak dni kilka.

Wtem, pewnego dnia, już nad wieczorem, wchodzi do mnie posłaniec i woła: „Werth umiera i prosi coprędzej ks. proboszcza do siebie!“ Natychmiast poszedłem. Werth bardzo cierpiący, ale zupełnie przytomny, powitał mię z radością. „Dziękuję Bogu, żem się doczekał ks. proboszcza, ale najpierw, choć mi to trudno powiedzieć muszę, jak to się stało... Otóż z urodzenia ewangelik, księży nie mogłem znieść, a oto teraz, Bóg się zlitował nademną, Matka Najświętsza dotrzymała słowa“. „Jakto?“ zapytałem, pełen zdumienia. „Proszę posłuchać“ odrzekł. „Gdy

byłem jeszcze chłopcem i chodziłem do szkoły w moich rodzinnych stronach, raz wracaliśmy ze skoły do domu. Przy drodze stała z dawnych czasów opuszczona figura Matki Boskiej. Chłopcy urągając, zaczęli rzucać na tę figurę kamieniami i błotem. Oburzyło mię to strasznie, zawołałem więc z gniewem: „jak śmiecie to robić! toż to wyobrażenie Matki naszego Zbawiciela!“ — „Czyś ty katolik?“ któryś krzyknął. „Nie katolik, ale chrześcijanin jestem, odrzekłem, a wy poganie, kiedy nie szanujecie Matki Chrystusowej“. Zawstydzeni towarzysze przestali swej swawoli. Po wieczerzy twardo zasnąłem. We śnie zdawało mi się, że widzę przed sobą tę samą osobę, którą figura przedstawiała, ale tak ona była teraz piękną, że oczów od niej oderwać nie mogłem. Rzekła ona do mnie: *„Syn mój nie zapomni ci tego, coś dla mnie dziś uczynił, a ja za ciebie się wstawię. Nie zginiesz!“* Obudziłem się; cały byłem tem widzeniem przejęty. Wkrótce o wszystkiem zapomniałem, aż dopiero w tej chorobie, nie wiem czy we śnie czy na jawie, ujrzałem znowu tę osobę, lecz nic mi Ona nie powiedziała, tylko tak jakoś patrzała, że cały drżeć zacząłem. Nie długo to trwało. Uspokoiłem się, chciałem nawet wmówić w siebie, że to sen lub mara. Nic mi nie rzekła, a jednak w uszach mi brzmiało: *Nie zginiesz!* Wytłomaczyłem to sobie zaraz na korzyść mego zdrowia, ale tylko na chwilę, bo jakiś głos mi szeptał: nie łudź się, wkrótce umrzesz. Ogarnął mię

strach. Co tu robić? Wtem jakby mi ktoś szepnął: „sprowadź księdza“, aż się zatrząsłem. Chciałem złorzeczyć, wymyślać, lecz nie wiedziałem komu. Zdawało mi się znów, że widzę ową jasną osobę, i już nie wiem jak się to stało, żem zawołał: „sprowadźcie mi prędzej ks. proboszcza“. Od razu stało mi się lżej, jakoś rozjaśniło mi się w duszy, zrozumiałem co znaczyło słowo: *Nie zginiesz*. i począłem się tylko bać, żebyś się pasterzu nie spóźnił, ale teraz już wszystko dobrze“. Wyspowiadał się, przyjął Wiatyk i Ostatnie Namaszczenie, a za kilka godzin oddał spokojnie ducha Bogu, a prosił, bym o tem co zaszło głosił „Niech wszyscy wiedzą, co może Marya, Matka Boża“.

X. Adolf Pleszczyński.

6.

Rękodzielnik wiejski Rupert był wprawdzie bardzo biegłym w swem rzemiośle; ale przytem melancholicznego, tetrycznego usposobienia. Unikał ludzi, lubo od nich bardzo poszukiwany dla swych zdolności; a co gorsza unikał Kościoła, modlitwy. Jeśli go zachęcała Regina, jego pobożna małżonka, do lepszego wykonywania swoich obowiązków religijnych, choćby tylko dla usunięcia zgorszenia, jakie daje dziesięcioletniemu synowi Adamowi, odprawiał ją rozgniewany temi słowy: „Nigdy nie występuję przeciwko Bogu, Kościołowi

lub księżom; nikogo nie ganię, nie jestem mniej trzeźwym, oszczędnym i pilnym jak wielu z tych, co do Kościoła uczęszczają".

Pewnego dnia przerwać musiał zamówioną robotę Rupert, zawezwany nagle do domu. Bardzo się przestraszył Ojciec, widząc swego syna jedynaka leżącego w łóżku. Z płaczem opowiadała mu Regina, że Adama znaleziono w pobliskim lesie, pod bukiem Maryi poświęconym, leżącego we krwi, skąd od tamtejszych mieszkańców przyniesionym został.

Pod drzewem Maryi, powtarzał Rupert przerażony, a bladość śmiertelna pokrywała oblicze jego.

— Nie gniewaj się ojczulku, rzekł słabym głosem Adam, — Mama posłała mię na wieś L. Kiedym przez las powracał poczęli mię gonić: Henryk i Aleksander. Obydwaj chłopcy starsi i mocniejsi odemnie, byli zawsze zagniewani na mnie. Przelęknieny uciekałem jak mogłem najprędzej a potknąwszy się o wystający korzeń buka Maryi, upadłem.

Pod bukiem Maryi — powtórzył znowu ojciec — a dziwny dreszcz wstrząsnął całą jego postawą.

Nadszedł lekarz, a zbadawszy chłopca oświadczył, że rany nie są niebezpieczne, ani choroba długo trwać nie będzie, i przepisał potrzebne lekarstwa. Kiedy doktor odszedł, Rupert skinął ręką na Reginę, a gdy byli w przyległym pokoju rzekł gwałtownie wzruszony: „Czy znane ci zdarzenie, które

przed wielu laty przy tym właśnie buku miało miejsce?“

— Tak jest, odpowiedziała Regina. — Głęboko wrośnięty w to drzewo jest tam obraz Matki Boskiej z Boskiem Dzieciątkiem Jezus. Ten obraz miał był uszkodzonym być rzutem kamienia, a nawet nożem przebity.

— Tym zbrodniarzem, który ten czyn świętokradzką ręką wykonał, byłem ja! zawołał Rupert rozpaczliwym głosem. Byłem wtedy młodym, zuchwałym chłopakiem. Ziemska sprawiedliwość nie dosięgła mnie; ale tem boleśniej dotknęła mię ręka Boska. Lat 20 najstraszniejszych wyrzutów sumienia upłynęło. Około tego buka przejść nie mogę. Unikam kościołów i wszelkiego nabożeństwa. Obrazy święte i mowa pobożna ranią me oczy i uszy; myśl sama o spowiedzi i Komunii św. jest sztyletem dla mego chorego serca. Teraz zabija Marya dziecię moje, bom w świętokradzkim zamiarze, Ją i Jej dziecię znieważył.

— Najśw. Królowa niebios nie odmawia żadnemu skruszonemu grzesznikowi swego wstawienia się u miłosiernego Boga — pocieszała go żona.

— Dla mnie niema miłosierdzia, bo ja nie umiem się modlić — jęknął z rozpaczą Rupert.

Tymczasem stan chorego dziecka pogorszył się znacznie. Ojciec pobiegł po doktora. Wróciwszy do domu, zastał syna w gwałtownej gorączce, a matkę modlącą się u stóp dziecka

„Adaś — rzekła Regina zapłakana — zgubiony. Jeśli Bóg cudownie nie pomoże".

Rupert wyszedł mówiąc: „Pójdę w las; błagać będę pod drzewem Maryi Najśw. Pannę i Jej Boskie Dzieciątko, które tak ciężko obraziłem o przebaczenie".

Noc była ciemna. Szybko jak strzała pobiegł do lasu, padł na kolana przed drzewem poświęconem Maryi i płacząc i bijąc się w piersi długo się modlił. Dziwnie wzmocniony na duchu powrócił do domu.

„Marya zleczyła już biedne serce moje, rzekł do żony. Jeśli jeszcze przywróci zdrowie memu synowi, cześć i chwała Jej na wieki. Lecz jeśli się Bogu podoba zabrać to dziecię ze świata za moje grzechy — taka Jego wola. Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione!"

„Amen!" dodała Regina zwracając swe łzami zwilżone oczy ku niebu.

Tymczasem małego Adasia owionął sen spokojny i głęboki. Skoro nadszedł lekarz znalazł, że niebezpieczeństwo wszelkie minęło — i dziecko wkrótce do zdrowia wróciło.

Rupert całkiem się przemienił. — Uczęszczał do Sakramentów św. — a często w lesie modlił się pod drzewem Maryi.

X. Kazimierz Riedl T. J.

7.

Oto co opowiadał p. Wojnarowicz o okropnych scenach, które się działy w r. 1846, w Galicji: „Mama moja miała wielkie nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, więc kiedyśmy usłyszeli o tem, co się wokoło nas dzieje, klęknęliśmy przed obrazem Matki Boskiej i gorąco z Mamą modliliśmy się. Łuny szerokie na niebie, któreśmy widzieli pewnego wieczora, ostrzegały, że czerniawa zbliża się do nas. Wtedy podwoiliśmy modlitwy nasze. Nazajutrz, po objedzie, dano znać, że nadciąga złowroga banda, i w istocie otwiera się z trzaskiem brama dziedzińca i snuje się przez bramę cała powódź ludzi zbrojnych, z czarnemi twarzami, z obryzganemi krwią rękami. Dzikie krzyki i piski zdradzają najgorsze ich zamiary. My wszyscy zaczęliśmy drżeć z przestrachu i truchleć... cóż teraz robić, gdzie szukać ratunku? Padamy wszyscy na kolana, ja, mama, siostry i przed obrazem Matki Boskiej zaczynamy śpiewać Litanię loretańską. Upłynęło parę minut, słyszymy głośno rozmawiających ludzi w przedpokoju, otwierają się drzwi, dreszcz nas przechodzi zimny. Weszło dwóch ludzi straszniejszych i dzikszych od drugich, widać, że to byli hersztowie bandy. My nie przerywamy Litanji, śpiewamy dalej, polecając się gorąco Królowej nieba i ziemi. Oni widząc nas przed Jej obrazem klęczących i śpiewających, stanęli przy drzwiach, ale w czapkach. Skończyliśmy Litanię, odśpie-

waliśmy „Pod Twoją obronę“ a widząc, że nam nic nie robią, klęczymy ciągle i śpiewamy dalej nową pieśń do Matki Boskiej. Mnie przybyło dużo odwagi. Widząc ich ciągle stojących w czapkach, wstaję więc, przystępuję do nich i mówię rozkazującym głosem: tu się modlą do Matki Boskiej, trzeba czapkę zdjąć i uklęknąć. Oni zdjęli czapki, uklęknęli; my zaś skończywszy pieśń jedną, zaintonowaliśmy drugą. Hersztom sprzykrzyło się to nabożeństwo, wstali i wyszli. Przybliżywszy się do bandy, rozmawiali żywo z drugimi czas jakiś i potem zwrócili się i odeszli traktem ku Bobowej, gdzie, jak nam mówiono, wzięli między innemi 100 wołów opasowych. Myśmy ocaleli i nam włos z głowy nie spadł. Komuż to zawdzięczamy jeśli nie opiece N. Maryi Panny, którą za to do zgonu czcić i kochać będziemy“.

X. Waleryan Mrowiński, T. J.

8.

Ze wszystkich objawień się Matki Boskiej najsławniejsze było zanaszych czasów w Lurd, w Pyreneach francuskich. Temu lat przeszło 60 Najśw. Panna objawiła się w sposób niezwykły, i nie raz tylko; a cała mądrość naszego wieku, cały arsenał ustaw rządowych, cała przenikliwość i ustrój policyjny, nie potrafiły zapobiedz tryumfowi religii, stwierdzić bez-

podstawności wierzeń w cuda; a dobroczynne skutki tych objawień do dziś przychodzą, cudownie zawsze, w pomoc cierpiącej ludzkości. Bardzo to pouczający widok jak świat przemagał religię i nie przemógł. Warto sobie przypomnieć w tym miesiącu poświęconym czci Maryi, cudowne objawienie się Jej potęgi i miłości.

To objawienie się rozpoczęło się w sam dzień tłustego Czwartku 1858 [1]).

Jedenasta godzina uderzyła na zegarze kościelnym.

Kiedy wszędzie przygotowywały się radosne uczty karnawałowe, w jednym domeczku, biedna jedna rodzina nie miała nawet czem ugotować lichej strawy. Ojciec rodziny, Franciszek Subirù, zarabiał mało a utrzymywać musiał żonę i czworo dzieci; z których najstarsza, Bernadetta, miała 14 lat, ale wybiedzona wyglądała na 11 lub 12 lat. Nie umiała ona ani czytać ani pisać. Z modlitw umiała tylko Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Wierzę. Nosiła też zawsze z sobą koronkę przyzwyczajona ją odmawiać pasąc owieczki. Teraz dopiero zaczęła uczęszczać do szkoły parafialnej, aby się przygotować do Komunii św. Była zdrowia lichego, bo ją astma męczyła; matka też miała szczególną pieczę o niej; trzymała ją w domu przy sobie i boso jej wychodzić nie pozwalała. Musiała przywdzie-

[1]) Opowiadania brane są z Historyi Lasserra: „Notre Dame de Lourdes".

wać drewniane trzewiki, zwane tam saboty, a także i pończochy.

Jedenasta godzina tedy wybiła, a nie było przyczem obiadu ugotować.

„Idź — powiada matka do drugiej swej córki, Marji — na brzeg rzeczki Gawy, i uzbieraj trochę suchych gałęzi".

„Pozwól mi, mamo, rzecze Bernadetta, towarzyszyć Marji. I ja też nazbieram trochę".

„Nie, nie, odpowiedziała matka — ty kaszlesz, możesz się przeziębić".

A była też tam sąsiadka, Joasia, około piętnaście lat mająca, i chciała także pójść na tę wyprawę. Wszystkie zaczęły prosić, by i Bernadetta iść mogła. Matka wkońcu pozwoliła.

Zaczęły tedy zbierać. Bernadetta nie mogła nadążyć za niemi dwiema i nic jeszcze nie uzbierała, gdy przybyły do małego ruczaju, który trzeba było przejść. Marja i Joasia zdjęły z nóg saboty i boso przeszły na drugą stronę.

„O! woda bardzo jest zimna" — powiedziały, wdziewając saboty.

Bernadetta nie wiedziała co ma robić; obawiała się zimnej wody.

„Rzućcie dwa, trzy kamienie do ruczaju, bym mogła przejść na sucho".

Ale już były zajęte jej towarzyszki zbieraniem suchych gałęzi, więc odpowiedziały: „Zrób jak my; przejdź boso".

Było około południa. W tej chwili miano dzwonić na Anioł Pański we wszystkich kościołach wiosek górskich.

Bernadetta oparła się o ułomek u skały i zaczęła się rozzuwać. Zdjęła jedną pończochę, kiedy raptem usłyszała wokoło siebie jakby szum wiatru, silny bardzo. Myślała, że jakiś nagły huragan powstał i instynktowo obejrzała się. Ale zdziwiona widzi, że ani gałęzie ani liście na drzewach nic a nic się nie poruszały.

„Omyliłam się", powiedziała sobie; a myśląc o owym szumie, nie wiedziała co o tem sądzić. Zaczęła znowu zdejmować pończochę. W tej chwili szum znowu dał się słyszeć. Bernadetta podniosła głowę, spojrzała przed siebie i krzyknęła, albo raczej chciała krzyknąć, ale głos stłumiony w niej zamarł. Wstrząsnęła się cała i uderzona, olśniona, zmiażdżona niejako przez to, co ujrzała przed sobą, opadła, zgięła się jakoby i padła na kolana.

Obraz naprawdę niezwykły ją uderzył. Nad grotą przed którą Marja i Joasia zbierały chrusty, w świetle nadziemskiem ukazała się niewiasta w blasku nadzwyczajnym. A światłość co ją otaczała nie raziła oczu jak światłość słońca. Owszem, napełniała pewną błogością. A to zjawisko patrzało się na Bernadettę, która chwyciła za koronkę, którą przy sobie zawsze miała, i chciała nią się przeżegnać; ale tak cała drżała, że nie miała sił podnieść ręki i ręka bezsilna opadła jej na kolana. A wtedy to zjawisko przeżegnało się, jakoby dodając odwagi Bernadecie, a wtedy ręka jej jakoby przez owo zjawisko podniesiona za nią uczyniła znak krzyża.

Bernadetta już się nie bała. Zachwycona, zapatrzona w zjawisko odmawiała koronkę, a kiedy ukończyła, Matka Najświętsza, bo to Ona była, znikła. Bernadetta oglądała się naokoło siebie. Wszystko wydawało się teraz tak smutne, tak bez powabu, bez koloru.

To widzenie trwało z kwadrans — tak długo jak długo odmawiała koronkę. Przyszedłszy już całkiem do siebie, zdjęła saboty i pończochy, przeszła boso ruczaj i dopędziła towarzyszki.

Joasia i Marja widziały jak Bernadetta upadła na kolana i modliła się; ale to je nie uderzyło; to rzecz dzięki Bogu, zwyczajna w tamtych stronach. Bernadetta była zdziwiona ich spokojem, bo nazbierawszy chrustu weszły do groty i bawiły się, jakby nic nie było zaszło nadzwyczajnego.

„Czyście nic nie widziały?“ zapytała je.

Wtedy zauważyły, że ona była bardzo wzruszona i poruszona.

„Nie — odpowiedziały. A ty, czy widziałaś co?“

„Jeśliście nic nie widziały, to niemam nic wam do powiedzenia“.

Wracały do domu; ale Bernadetta nie mogła ukryć swego pomięszania. Po drodze towarzyszki zaczęły ją wypytywać, co też ona widziała. Powiedziała więc im po wielkich wahaniach i potem jak jej obiecały zachować sekret. „Widziałam coś odzianego w bieli“ i opisała im cudowne objawienie.

„Oto to co widziałam; ale proszę was nie mówcie o tem nikomu“.

Towarzyszki nie wątpiły o prawdziwości opowiadania Bernadetty; ale były przestraszone. „To może jest coś, co nam ma przynieść coś złego. Nie idźmy już tam więcej, Bernadetto“.

Zaledwie przybyły do domu Marja opowiedziała wszystko matce.

„To dzieciństwa“ — powiedziała matka. „Cóż to mi mówi twoja siostra?“ zapytała Bernadettę.

Bernadetta zaczęła opowiadać co widziała. Matka wzruszyła ramionami:

„Ale co! To nic nie było. Tobie się zdawało, że coś widzisz, a nic nie widziałaś. To dziecinnady“.

Bernadetta upierała się przy swojem opowiadaniu.

„Bądź co bądź — rzekła matka — nie wracaj już tam więcej. Zabraniam ci to“.

Ten zakaz ścisnął serce Bernadetty; bo odkąd widzenie znikło, największem pragnieniem jej było, znowu je oglądać. Przed śmiercią zapytana Bernadetta, czy Matka Boska bardzo jest piękną? odpowiedziała z ogromnym zapałem: „Tak jest piękną, że chciałoby się umrzeć, by Ją znów zobaczyć. Nic już innego nie zachwyca“.

Poddała się jednak i nic nie odpowiedziała.

9.

Upłynęły dwa dni od widzenia owej „Pani“ jak ją zwała Bernadetta, a wciąż o niem myślała. Powstała w niej jakoby żądza nieprzezwyciężona, by ją znowu zobaczyć. Wciąż o tem mówiła z Marją, z Joasią i z innemi dziewczynkami. Inne dzieci i bały się i zaciekawione były.

W niedzielę śliczny był dzień. Wracając ze Mszy Bernadetta uprosiła Marję, Joasię i dwie inne dziewczynki, by pomogły jej wyprosić od matki pozwolenie.

„Ale może to coś złego?“ mówiły dzieci. Bernadetta upewniała, że nie, że nie widziała nigdy tak dobrotliwej twarzy.

„W każdym razie, powiedziały one, bardziej w katechiźmie wykształcone jak Bernadetta, trzeba ją pokropić wodą święconą. Jeśli to djabeł to sobie pójdzie. — Powiesz: „Jeśli przychodzisz od Boga, zbliż się; jeśli od djabła, idź precz“.

Zdecydowały tedy, że wezmą z sobą wodę święconą. Zresztą wskutek tych rozmów i Bernadettę przejął strach.

Chodziło teraz o to, by uzyskać pozwolenie.

Po objedzie zaczęły prosić o nie. Matka chciała była utrzymać zakaz, bo mogły się nawet zapóźnić na Nieszpory, że zresztą to dzieciństwo; ale w końcu pozwoliła.

Poszły tedy do Kościoła, pomodliły się. Jedna z towarzyszek Bernadetty przyniosła

butelkę pół litrową; napełniono ją wodą święconą.

Za przybyciem do groty z początku nic się nie pokazało.

Módlmy się — powiedziała Bernadetta i odmówmy koronkę.

Klękają tedy i każda mówi z cicha różaniec.

Raptem twarz Bernadetty zmienia się. Ogromne wzruszenie maluje się na niej; jej wzrok, zdawałoby się, że przejmuje światło boże.

Zjawisko jak przedtem okazało się: „Patrzcie — rzecze Bernadetta — Otóż i ona!" Ale towarzyszki jej nic nie widziały; patrząc jednak na twarz Bernadetty zmienioną nie wątpiły ani na chwilę. Jedna z towarzyszek podsunęła Bernadecie butelkę, wtedy ta, przypomniawszy sobie, co się było uradziło wstała i kilka razy butelką potrząsnęła i pokropiła wodą Najśw. Pannę. „Jeśli przychodzisz od Boga, zbliż się", powiedziała Bernadetta. Na te słowa Najśw. Panna kilka razy się skłoniła i zbliżyła się prawie aż do brzegu groty. Zdawała się uśmiechać, a na imię Boże twarz Jej zajaśniała.

„Jeśli przychodzisz od Boga, zbliż się" — powtórzyła Bernadetta; ale nie miała serca powiedzieć „jeśli przychodzisz od diabła, idź precz". Wydały się jej te słowa niemożliwe w tej okoliczności.

I znowu uklękła i odmawiała dalej koronkę, którą Najśw. Panna zdawała się słuchać, przebierając i sama ziarnka koronki.

Skończyła się koronka i zjawisko znikło. Wracając do domu Bernadetta była uradowana. Towarzyszki jej były przestraszone. Zmiana twarzy Bernadetty świadczyła o prawdziwości objawienia. „Strach nam — mówiły do niej. Nie wracajmy już tu więcej. To, coś widziała, może nam coś złego zrobi".

Jak obiecały były przyszły na czas na Nieszpory. Już o widzeniu Bernadetty zaczęto mówić między ludem. Ten wierzył w nie, inny nie wierzył; jedni się śmiali z niego, inni przesadzali i dodawali coś ze swego. Inteligencya traktowała to jako dzieciństwa.

Rzecz dziwna! ojciec i matka Bernadetty wierzyli w jej szczerość, a jednak uważali to widzenie jako niebyłe. — „To dziecko, — powiadali. Zdawało się jej, że coś widzi; ale nic nie widziała. To są przywidzenia dziecinne".

A jednak nadzwyczajna pewność w opowiadaniu Bernadetty zastanawiała ich. Chwilami, porwani przez stanowczość swej córki, zachwiani byli w swem niedowiarstwie. Pragnąc, by już do groty nie chodziła nie śmieli jej tego wzbronić.

Do czwartku jednak tam nie była.

10.

Po ostatniej bytności Bernadetty u groty wiele osób z ludu było u niej i rozpytywali ją. Odpowiedzie jej były jasne i stanowcze.

Mogła być w błędzie; ale dosyć było ją wi-
dzieć i posłuchać, aby się upewnić, że jes
w dobrej wierze. Wszyscy co u niej byli wy-
chodzili jak najmocniej przekonani o jej praw-
domówności i pewni, że coś nadzwyczajnego
wydarzyło się tam w grocie.

Ale co to było za zjawisko? Czy to anio
czy djabeł? Czy to może jakaś dusza po-
trzebująca w pozagrobowem swem życiu mo-
dlitwy za nią? A może to był ktoś, zmarły
w okolicy, świątobliwy i teraz okazuje się
w chwale? A że właśnie wypadał Popielec
więc przyszła jednej panience i jednej pani myśl
że to jakaś dusza prosi o modlitwy. Przyszły te-
dy do Bernadetty mówiąc jej: „zapytaj ową
Panią kto ona taka i czego chce? Niech ci
wytłómaczy; albo lepiej jeszcze, niech ci to
napisze, bo może niezrozumiesz sama co ci
powie". Bernadetta uczuła w tym samym
czasie pociąg wewnętrzny do groty, wzięła
pozwolenie od rodziców i na drugi dzień,
w tłusty czwartek, zrana, o 6 godzinie po
Mszy św. poszła z owemi paniami do groty,
a tak się czuła pociągniętą, że wyprzedziła
je o kilka minut i zaraz uklękła przed grotą
i zaczęła odmawiać różaniec. Raptem krzy-
knęła. Światłość zwykła zajaśniała i dał się
słyszeć głos który ją przywoływał. Najśw.
Panna nachyliła się ku niej i dała znak rę-
ką by się zbliżyła. W tej chwili przybyły owe
Panie. Zaraz zobaczyły twarz Bernadetty
przemienioną, i ona je widzi i słyszy. „Tu
jest — powiada im. Daje mi znak bym się

przybliżyła". „Zapytaj ją, czy nic niema przeciwko temu, że my tu jesteśmy. Bo w takim razie odejdziemy".

Bernadetta spojrzała na Najśw. Pannę, niewidzialną dla innych; słuchała chwilę i rzekła: „Możecie zostać".

Uklękły tedy przy niej i zapaliły świecę poświęconą, którą przyniosły i mówią do Bernadetty: „Zbliż się do niej ponieważ cię woła i daje ci znak. Zapytaj ją kto ona taka? Dlaczego tu się objawia?... Czy to dusza czyścowa, która potrzebuje modlitw, która pragnie by za nią były odprawione Msze św.? Poproś ją, by na tem papierze wypisała czego chce. Jesteśmy gotowe zrobić to wszystko, co chce, co trzeba dla spokoju jej duszy". Bernadetta wzięła papier, atrament i pióro jej podane i podeszła do Najśw. Panny, ale za każdym krokiem, który zrobiła Najśw. Panna usuwała się do wnętrza groty, tak że na chwilę Bernadetta straciła z oczu Najśw. Pannę wszedłszy pod sklepienie niższej części groty. Tam, obaczyła znowu, i już bliżej siebie Najśw. Pannę, a mając w ręku papier, atrament i pióro wspinała się na palcach, aby dosięgnąć Jej. Dwie jej towarzyszki szły za nią, aby usłyszeć rozmowę jaka miała się odbyć. Ale Bernadetta, nie odwracając się, jakby na znak Matki Boskiej, dała znać ręką, by się nie zbliżały. Zmięszane usunęły się trochę na bok.

„Moja Pani, powiedziała Bernadetta, jeśli masz mi coś do udzielenia, bądź tak do-

brą i napisz mi kto jesteś i czego sobie życzysz?

Najśw. Panna uśmiechnęła się.

„To, co ci mam powiedzieć nie potrzebuję pisać. Zrób mi tylko tę łaskę i przychodź tu przez dni piętnaście".

„Obiecuję to", odpowiedziała Bernadetta.

Najśw. Panna uśmiechnęła się znowu i okazała Swe zadowolenie. „A ja ci obiecuję uczynić cię szczęśliwą, nie tu w tem życiu, ale w przyszłem".

Bernadetta powtórzyła owym paniom, co powiedziała N. Panna, a zauważywszy, że z zadowoleniem patrzała na jedną z nich. „W tej chwili patrzy się na ciebie", rzekła.

Słowa te zrobiły na niej ogromne wrażenie — i żyła aż do śmierci tem wspomnieniem.

„Zapytaj ją, pytały, czy nic niema przeciwko temu, żebyśmy tu w ciągu tych 15 dni przychodziły?

Bernadetta zwróciła się do Matki Boskiej i odpowiedziała: „Mogą z tobą przychodzić, i inni też. Pragnę tu widzieć dużo ludzi".

Powiedziawszy to zniknęła pozostawiając po sobie ową światłość, którą była otoczona; a która powoli także zniknęła.

11.

Powróciwszy do domu, Bernadetta powiedziała rodzicom o przyrzeczeniu uczynionem owej „Pani" tajemniczej chodzenia do groty

przez dni 15; owe panie opowiadały też, czego były świadkami, a tak rozgłosiło się to co się stało przy grocie. Tegoż dnia, był targ w Lurd, było tedy dużo ludzi z okolic, i poza Lurd zaczęto już mówić wiele o zjawisku — tak, że w dniu następnym kilkaset ludzi zebrało się u groty gdy Bernadetta przyszła. Wszędzie mówiono tylko o tem co się działo u groty a wszyscy byli pewni, że to Matka Boska się ukazuje. Z początku niektórzy powiadali, że Bernadetta odgrywa komedyę. Ale przychodzili do niej, rozpytywali ją; chcieli ją widzieć w zachwyceniu, i ci, co widywali w Paryżu najznakomitsze aktorki teatralne, przyznawali, że to zupełnie co innego. Uczeni starali się wytłumaczyć wszystko przez stan nerwowy, i utrzymywali, że Bernadetta jest chorą, że ma katalepsyę, halucynacyę, i że napewne skończy na utracie rozumu.

„Objawy te są rzadkie — powiadał pierwszorzędny doktor Dozous, i nie omieszkam być przy takim zachwycie, żeby go zbadać", i wiele innych znakomitości Lurdskich postanowiło nie opuszczać sposobności i przypatrzyć się temu ciekawemu zjawisku, by je obie wytłumaczyć według najnowszych teoryj. Niektórzy znowu uważali za niestosowne swoją obecnością stwierdzać w tem choćby najmniejszą możliwość czegoś realnego. Duchowieństwo zupełnie nie brało żadnego udziału w tem wszystkiem i trzymało się daleka, by się nie znaleźć w położeniu de-

cydującego o fakcie, który bądź co bądź, nie był pewny. Rząd był zaniepokojony. Jakto? cud w XIX wieku, bez pozwolenia władz rządzących! To coś bardzo niepokojącego. Zajął się też tą rzeczą bardzo gorliwie komisarz policyi Jacomet, który był prawą ręką starosty barona Massy.

Bernadetta tymczasem chodziła regularnie do groty. Była trzeci raz w Niedzielę pierwszą postną, 21 lutego.

Przed wschodem słońca, kilka tysięcy ludzi już się było zebrało u groty, bo w tym czasie Bernadetta przychodziła w towarzystwie matki albo siostry. Przyszła z całą prostotą. Ludzie z uszanowaniem usuwali się z drogi, ona zdawała się nie uważać na to. — Uklękła i po chwili wpadła w zachwycenie. Dziwna rzecz! choć całkiem była zachwyconą nie traciła świadomości tego, co się koło niej dzieje. Świeca, którą trzymała w ręku zgasła. Podała ją najbliższej osobie, by ją zapaliła. Ktoś laską chciał poruszyć różę polną, o którą Matka Boska opierała Swą nogę, zaraz żywo dała znak by tego nie robił. „Obawiałam się — powiadała potem, by tej Pani nie dotknięto".

Dr. Dozous był przy niej. „To nie katalepsya ani halucynacya, pomyślał sobie; to coś całkiem nieznanego medycynie". — Wziął za puls Bernadettę. Nie zdawała się zauważać tego. Puls był całkiem spokojny. Doktor coraz bardziej był zdumiony.

W tej chwili Bernadetta na kolanach posunęła się do wnętrza groty — bo Matka

Boska się cofnęła, a Bernadetta Ją teraz widziała z samejże groty. Matka Boska na chwilę wzrokiem swym jakby przebiegła całą ziemię, a potem zwróciła go, pełen boleści, na klęczącą Bernadettę.

„Co ci jest? Co trzeba robić?“ pytała Bernadetta.

„Modlić się za grzeszników“ — odpowiedziała Matka Boska.

I uczuła Bernadetta ogromny ból. Niewypowiedziany smutek odbił się na jej twarzy. Z oczu, wciąż szeroko otwartych i wpatrzonych w Matkę Boską polały się dwie łzy i zawisły na policzkach. Ale wnet zabłysła radość i w tej chwili Matka Boska zniknęła.

12.

Pierwszej owej niedzieli Wielkopostnej po Mszy św. i aż do Nieszpór mówiono w Lurd tylko o zjawisku w grocie. Po Nieszporach Bernadetta wyszła z kościoła wraz z innymi. Otaczano ją, zasypywano pytaniami, a ona starała się wyrwać czemprędzej z tłumu, by wrócić do domu. Aż oto policyant zbliżył się do niej, dotknął się jej ramienia i rzekł: „W imię prawa“. — „Czego pan chcesz ode mnie?“ — „Mam rozkaz zaprowadzić cię“. — „Gdzie?“ — „Do komisarza policyi — pójdź za mną!“

Szmer rozległ się wśród tłumu. Ci co widzieli Bernadettę zrana w zachwyceniu, uwa-

żali ją za coś świętego. Kiedy więc zobaczyli policyanta podnoszącego rękę na nią, byli oburzeni i chcieli wmięszać się w tę rzecz. Ale kapłan, w tej chwili właśnie był wyszedł z kościoła, dał znak aby się uspokojono. „Niech władza robi swoje“ — powiedział. Uspokojono się, ale całe tłumy poszły za Bernadettą. Komisaryat nie był daleko. Policyant wszedł z Bernadettą i zamknął za sobą drzwi. I oto znalazła się Bernadetta przed obliczności p. Jacomet.

Ogromne tłumy zalegały ulicę.

Jacomet nie przypuszczał w Bernadecie katalepsyi, halucynacyi i tym podobnych chorobliwych usposobień; ale przekonany był, że na dnie tego wszystkiego jest jakieś szalbierstwo. A może sztuka księży, aby rozbudzić w ludzie dewocyę. Chcąc wyłapać i wyśledzić te wszystkie potajemne roboty, nawet wysyłał był ludzi swoich, co śledzili w kościele, czy się Bernadetta nie spowiada u którego księdza. Ale dzieci, co uczęszczały na katechizm i przygotowywały się do pierwszej Komunii spowiadały się kolejno co 15 dni, i kolej na Bernadettę nie była jeszcze przyszła.

Kiedy Bernadetta stanęła przed nim, zmierzył ją swem przenikliwem okiem, ale zaraz przybrał minę bardzo łaskawego i dobrodusznego człowieka. Kazał jej usiąść i dobrotliwie zapytał:

„Powiadają, że tam przy grocie za miastem pokazuje ci się jakaś pani. Powiedz mi, kochanie, jak się to dzieje“.

Kiedy to powiedział, nieznacznie uchyliły się drzwi i wsunął się P. Estrade, urzędnik wyższy, jeden z najbardziej rozumnych ludzi w Lurd. Mieszkał on w tym samym domu, tak samo zapatrywał się jak komisarz na te widzenia Bernadetty, a ciekawy był jak się weźmie Jakomet do wykrycia szalbierstwa. Usiadł sobie cicho na uboczu. Bernadetta nie zdawała się zwracać na niego uwagi.

A tak był świadek owej rozmowy.

Bernadetta zaczęła z całą prostotą opowiadać a komisarz słuchał z uwagą i nieznacznie notował sobie na papierze.

Kiedy skończyła opowiadać Jaconet, coraz czulszy i dobrotliwszy zasypał ją pytaniami o różne szczegóły, nie dając jej nawet dobrze pomyśleć. Zdawało się, że z wielkiego pietyzmu tak rozpytywał. Ona też całkiem swobodnie odpowiadała. On sobie notował zawsze.

Raptem zmienił ton mowy i srogo zawołał: „Kłamiesz — oszukujesz wszystkich, i jeśli zaraz nie powiesz tu całej prawdy, każę cię wsadzić przez żandarmeryę!“ i wstał, jakby już chciał groźbę wykonać.

Bernadetta nic a nic się nie zmięszała.

„Panie — powiedziała — możesz mię kazać zaaresztować, ale nie mogę co innego powiedzieć jak to, com powiedziała. To jest czysta prawda“.

„ To zaraz się pokaże“.

P. Estrade był uderzony i tą szczerością i silnem przekonaniem Bernadetty i zarazem nadzwyczajną sztuką jaką Jacomet rozwinął.

Ten, tymczasem, uzbrojony w poczynion notatki, według nich, ale w innym porządku i w podstępnych wkrętach, zaczął ją na nowo rozpytywać. Chciał ją złapać na jakiejś sprze czności. Ale napróżno się trudził; ona zawsz to samo powtarzała.

„Dobrze tedy, powiedział — zaraz sporzą dzę protokół i odczytam ci go". Naumyślni był wsunął w sprawozdanie niektóre szcze góły mało znaczne nie licujące z tem co był mówiła Bernadetta, jak np. tyczące się form sukni, długości i układu welonu na głowie Ale i ten podstęp okazał się próżnym. Prz najmniejszej niedokładności, lub przeinaczeniu Bernadetta protestowała: „Nie, ja tego ni powiedziałam; ja powiedziałam tak". Jacome upierał się. „Aleś powiedziała! — Ja spisa łem jakeś mówiła! — Opowiedziałaś to w te sposób wielu osobom w mieście i t. p." Bernadetta odpowiadała stanowczo: „Nie, ni mówiłam tak; i jakżebym mogła mówić tak kiedy to nieprawda!".

I musiał komisarz ustąpić jej.

P. Estrade był coraz bardziej zdziwiony Patrząc się na Bernadettę widziało się dziewcz lękliwe, pokorne, trochę zmięszane wobe obcych sobie. Ale tam gdzie chodziło o rzeczy wistość zjawiska okazywała ogromną energię

„Jeśli będziesz nadal chodziła do groty każę cię uwięzić i nie wyjdziesz stąd aż n obiecasz, że już więcej tam nie pójdziesz"

— „Obiecałam tam chodzić zjawisku. A po tem w pewnych chwilach coś mię tam po

ywa i woła, i nie jestem w stanie oprzeć się temu".

Rozprawa miała się ku końcowi. Trwała ona dobrą godzinę. Ludność czekała na wyjście Bernadetty, którą widziano zrana w zachwycie niebiańskiem. Słychać było w pokoju, gdzie się odbywała rozprawa, krzyki i wołania. A w tem coś przytrafiło się nadzwyczajnego, okrzyki jakoby witające kogoś, którego oczekiwano. Zaczęto się dobijać do drzwi — chciano je wyważyć. Poszedł Jacomet rozgniewany do drzwi i otworzywszy je rzekł „Tu się nie wchodzi. Czego chcesz". „Chcę mojej córki" — rzekł Subirù wciskając się gwałtem i idąc za komisarzem do pokoju, gdzie była Bernadetta. Zobaczywszy ją tam spokojną, bez obawy, zmięszał się ojciec, że tyle o nią hałasu narobił przed komisarzem, którego się wszyscy w mieście bali. Zdjął tedy kapelusz, obracał go w ręku zawstydzony. Jacomet spostrzegł to zaraz i z dobrocią poklepał go i rzekł: „Ojcze Subirù, uważaj! uważaj! uważaj! Córka twoja jest na bardzo złej drodze, i dostanie się niezawodnie do więzienia. Jeszcze tym razem nie zrobię tego, ale pod warunkiem, że jej zakażesz chodzić do groty, gdzie komedyę odgrywa. Jak jeszcze raz tam pójdzie będę nieubłagany. A zresztą wiecie dobrze, że p. prokurator cesarski nie żartuje".

„Ponieważ tak pan komisarz sobie życzy — odpowiedział przestraszony biedny ojciec Bernadetty, ja jej zakażę i matka jej zakaże

także; a ponieważ nas zawsze słuchała, to napewno nie pójdzie".

— „W każdym razie, jeśli pójdzie tam, jeśli to zgorszenie nadal będzie trwało to się wezmę nie tylko do niej ale i do was".

Kiedy ojciec z córką wyszli od komisarza, tłumy wydawały okrzyki radosne, a potem się rozeszły.

„Jaka pewność nieustraszona" zawołał Estrade „w jej zeznaniach!"

„Jaki upór nieprzezwyciężony w kłamstwie!" odpowiedział Jacomet.

— „Jak wszystko w niej tchnie prawdą!" — mówił dalej Estrade. „Nic w jej mowie, w jej zachowaniu się nie przeczy temu, co mówi. Jest pewną rzeczą, że wierzy, że to wszystko widziała".

— „Co za obrotność umysłu!" mówił komisarz. „Ani razu nie zacięła się w mowie. Zna swą bajkę na palcach".

„Zręczna jest" powiadał komisarz.

„Szczera jest" — osądził Estrade.

Ale bądź co bądź komisarz dopiął swego. Przestraszył ojca Bernadetty, i z tej strony był panem położenia

„Widzisz, że wszyscy ci panowie są przeciwko nam — powiedział do niej ojciec, — a jeśli powrócisz do groty, pan komisarz, który wszystko może, i ciebie i nas wsadzi do więzienia. Nie chodź tam więcej.

„Ojcze, odrzekła Bernadetta, kiedy tam idę to nie sama od siebie. W pewnych chwilach coś mię ciągnie".

„Bądź co bądź, powiedział ojciec, zabraniam ci stanowczo tam iść. Nie zechcesz pewnie nie posłuchać mię pierwszy raz w życiu".

„Będę się starała oprzeć się temu pociągowi o ile będę mogła".

Smutnie zakończył się ten dzień. Tak Pan Bóg doświadcza swoje sługi. Ale jeszcze coś cięższego czekało Bernadettę.

13.

Następnego dnia tj. w poniedziałek 22 lutego zrana, o zwykłej godzinie, w której Bernadetta przychodziła do groty, tłumy ludzi napróżno jej tam czekały. Rodzice wysłali ją do szkoły; a ona nie znając co to nieposłuchać ze zbolałem sercem udała się tam.

Zakonnice, które prowadziły szkołę, nie widziały jej w stanie zachwycenia, i sądziły, że to są wymysły tylko. Więc jej powtarzały, że albo kłamie, udaje, albo ma w głowie przewrócone. A jedna nawet z nich powiedziała jej: „A ty, niedobre dziecko, tak niegodnie się bawisz w czasie świętego postu!" Inne osoby nie widząc jej przy zabawie mówiły, że chce uchodzić za świętą. Dzieci kpiły też sobie z niej.

Bernadetta cierpiała bardzo. Z jednej strony chciała być posłuszną ojcu i zakonnicom; z drugiej strony uważała, że nie może nie dotrzymać słowa danego komuś co do niej

wyraźnie od Boga przychodził! Cały ranek przeszedł jej tedy na wielkich cierpieniach.

Około południa dzieci szły do domu na chwilę, aby coś przekąsić. Bernadetta smutna wyszła ze szkoły. Dzwon kościelny zaczął dzwonić na Anioł Pański. I w tem jakaś siła porwała ją i unosiła ku grocie. Musiała iść tam, owszem biedz. Uradowana myślała sobie: „Tam obaczę tę ukochaną istotę, tam znajdę pociechę; tam ujrzę to zachwycające oblicze które mię napawa szczęściem. Straszne cierpienia zamienią mi się w radość; bo ta istota, Ona nie opuści mnie".

Jeszcze przy grocie było ludzi nie mało. Wielu też widząc jak Bernadetta zdąża ku grocie, podążyli za nią. Ona, jak zwykle, uklękła, odmawiała koronkę. Obecni ciekawi, spodziewali się widzieć oblicze jej przemienione, zachwycone. Długo czekali. Bernadetta modliła się gorąco, ale widzenie jej się nie ukazało. Niebo zdawało się ją także opuszczać. Ze wszystkich prób, ta była dla niej najcięższą. „Dlaczegoś znikła? dlaczegoś mię opuściła?" prosiła, ale napróżno.

Ludzie rozpytywali ją, zadawali jej tysiące pytań. „Dzisiaj — odpowiadała zapłakana, nie okazała mi się ta Pani. Nic nie widziałam".

„Musisz tedy przyznać, biedne dziewczę, że to było wszystko tylko przywidzenie. Nigdy nic nie widziałaś, a tobie się tylko zdawało, że widzisz" — mówili jedni.

„Rzeczywiście — powiadali inni — dlaczego, jeśli to widzenie okazało się wczoraj, nie okazało się dzisiaj?

„Gdym ją widziała widziałam ją tak jak was widzę — odpowiadała Bernadetta; i mówiłyśmy z sobą, Ona i ja. Ale dzisiaj niema jej, i niewiem dlaczego".

„Ba, dorzucił ktoś, komisarz Policyi zrobił swoje i zobaczycie, że na tem się już wszystko skończy".

Wierzący, którzy tam byli, byli zaniepokojeni i nie wiedzieli co sądzić.

Co do Bernadetty, ona wątpliwości nie miała żadnych; ale smutno jej było i żałośnie, a powracając do domu płakała i modliła się.

„Skąd przychodzisz?" zapytał ją ojciec gdy weszła do domu.

Ona opowiadała co było zaszło.

„I powiadasz — powiedzieli rodzice, — że jakaś siła cię porwała, której oprzeć się nie mogłaś?"

„Tak".

„Musi to tak być — pomyśleli rodzice, — bo to dziecko nigdy nie skłamało".

Ojciec pomyślał nie małą chwilę. W końcu podniósł głowę i powiedział:

„Ponieważ cię siła wyższa pociąga iść do groty ja ci nie zabraniam iść tam.

Twarz Bernadetty zajaśniała radością.

Po mieście rozniosło się w mgnieniu oka to, co się stało. Jedni widzieli w tem dowód nieprawdziwości zjawiska; inni dowodzili, że

to wszystko okazuje szczerość Bernadetty. Komisarz policyi dowiedziawszy się, że go nie posłuchano i że ojciec Bernadetty cofnął swój zakaz, przywołał i rodziców i Bernadettę do siebie. Napadał na nich, straszył; ale ojciec nie okazał się tak słabym jak przedtem.

„Panie komisarzu, rzekł, Bernadetta nigdy nie skłamała, i jeśli P. Bóg, Najśw. Panna, czy jaka święta ją przywołuje, my nie możemy się sprzeciwiać. Proszę postawić się w naszem położeniu: P. Bóg by nas skarał!"

„Ale sama powiadasz — mówił komisarz do Bernadetty, — że widzenia już nie było. Niemasz tedy po co chodzić".

„Ale ja obiecałam chodzić tam przez 15 dni" odpowiedziała ona.

„To wszystko bajki! zawołał komisarz nie wiedząc już co robić. Wszystkich was wpakuję do więzienia, jeśli ta dziewczyna nie przestanie burzyć ludności".

„Ależ mój Boże! rzekła Bernadetta, ja chodzę tam modlić się sama, nikogo nie zwołuję; a że tyle ludzi zbiera się po mnie i przedemną to nie moja wina. To dlatego, że powiadają, że to Matka Boska; ale ja, ja niewiem kto to jest".

„Doprawdy — zawołał Jacomet tupiąc nogą — to głupia sprawa!" i wypuściwszy Soubiru poleciał do prokuratora cesarskiego, Dutour, żeby poradzić się, czyby nie można postąpić sobie z Bernadettą jako z kryminalistką. Ale nikogo ona nie zwoływała; nie

ciągnęła z tego żadnej korzyści pieniężnej; modliła się na placu gminnym, do którego wszyscy mieli przystęp wolny. Zjawisko nie mówiło nic przeciwko rządowi; ludność zachowywała się spokojnie; nie było więc sposobu uczepić się czegoś. Trzeba by było przedewszystkiem złapać rodzinę Bernadetty lub ją samą na tem, że bierze pieniądze, albo żeby ludność dopuściła się jakiego nieporządku. To wszystko mogło z czasem się stać.

14.

W dniu następnym tłumy znalazły się koło groty przed wschodem słońca. Bernadetta przybyła. Smutek odbijał się na jej twarzy. Obawiała się, że nic nie zobaczy.

Uklękła pokornie, opierając jedną rękę na świecy, którą przyniosła z sobą czy też jej ktoś dał, a drugą trzymając koronkę.

Czas był spokojny; płomień świecy unosił się prosto do nieba, podobnie jak modlitwa Bernadetty. Matka Boska ukazała się i patrząc się czule na nią rzekła „Bernadetto!“

„Jestem“ odpowiedziała ona.

„Mam ci coś powiedzieć tobie samej, rzecz sekretną która ciebie się tylko tyczy. Czy mi obiecujesz, że nikomu jej nie powtórzysz?“

„Obiecuję“ — odpowiedziała.

Chwilę jakąś Matka Boska do niej mówiła, a potem rzekła:

„A teraz, córko, idź, powiedz księżom, że chcę, by mi wystawiono tu kaplicę".

Po tych słowach znikła.

Tłumy ją otoczyły, jak tylko ustąpiło zachwycenie. Wszyscy byli ogromnie wzruszeni. Nie pytano jej czy co widziała, bo to odczytano na jej twarzy; ale chciano wiedzieć co Matka Boska powiedziała. „Powiedziała mi dwie rzeczy; jedną tylko dla mnie samej a drugą dla księży i zaraz też idę do nich".

Dziwiła się ona, że nikt nie słyszał co Matka Boska i co ona mówiła. „Zjawisko mówi do mnie dość głośno by było słyszane i ja też mówię jakem zwykła". Otóż w czasie widzenia widziano jak poruszała ustami, ale nic nie słyszano.

15.

Kiedy Bernadetta udała się do X. Proboszcza, tłumy szły za nią. Kiedy weszła do plebanji, tłumy zatrzymały się na ulicy.

Duchowieństwo trzymało się z daleka od całej tej sprawy widzeń, aby nie być zmuszonem wydawać sądu przedwcześnie. X. Proboszcz nie znał Bernadetty, widział ją z daleka, gdy mu ją raz wskazano. Nie będąc obecnym zachwytom nie bardzo też wierzył w prawdziwość tych cudownych objawień. Przyjął ją tedy dosyć chłodno i surowo:

„To ty jesteś ową Bernadettą, córką Soubiru?" zapytał.

„Tak, to ja, księże proboszczu".

„No i czego chcesz odemnie? Pocoś tu przyszła?" rzekł proboszcz patrząc się na nią badawczo

„Przychodzę od „Pani", która mi się ukazuje w grocie".

„A! tak! — przerwał jej proboszcz — powiadasz, że masz widzenia i rozgłaszasz je po całej okolicy. Cóż to jest to wszystko? Co ci się stało od niejakiego czasu? Cóż to są te nadzwyczajne rzeczy przez ciebie głoszone, a których nic nie stwierdza?"

Bernadetta była boleśnie dotkniętą przyjęciem takiem proboszcza, który zwykle okazywał się takim dobrym i łaskawym; ale nie przeto była zmięszaną. Opowiedziała z całą prostotą, co było zaszło.

Proboszcz poznał się na tej prostej, szczerej i niewinnej duszy. Przejrzał całą prawdę; ale roztropność kazała mu być oględnym.

„I nie wiesz kto jest ta Pani?"

„Nie. Nie powiedziała mi kto ona taka".

„Ci, co ci dają wiarę powiadają, że to Matka Boska. Ale czy wiesz, że jeśli ty fałszywie utrzymujesz, że ją widzisz, nigdy Jej nie obaczysz w niebie?"

„Ja nie wiem czy to M. Boska, ale widzę to zjawisko tak jak księdza Proboszcza widzę i ono do mnie mówi tak jak ksiądz Proboszcz mówi. Przychodzę też do księdza Proboszcza od Niej z tem, że chce aby kaplica była wystawiona na tem miejscu, gdzie mi się ukazuje".

Kazał jej proboszcz powtórzyć jak to jej było powiedzianem.

„Jeśli ta „Pani“ o której mówisz jest rzeczywiście Królową Niebios, — odrzekł — będę szczęśliwym, o ile będę mógł, przyłożyć się do wystawienia kaplicy. Ale nie wiem kto jest ta „Pani“, i czy ma prawo żądać tego odemnie. Niech więc da mi jakiś dowód swej potęgi. Powiadasz, że to zjawisko ma pod nogami dziką różę. Jesteśmy w pełnej zimie. Powiedz tedy jej odemnie, że jeśli chce kaplicy, niech sprawi, by róża zakwitła“.

Bernadetta odeszła.

Wkrótce dowiedziano się jak Proboszcz przyjął Bernadettę. Przyjął ją źle, powiadali niewierzący, i bardzo zręcznie wyratował się z trudnego położenia. Jako człowiek rozumny nie mógł aprobować tego głupstwa; ale znowu nie przyjmując go, byłby ściągnął na siebie niechęć fanatyków, a tak żądając okazania cudu, zmusił rzecz tę do zniweczenia siebie, boć przecie róża nie zakwitnie.

„Róża zakwitnie“ — mówili wierzący. Ale większość była zaniepokojona A wszyscy oczekiwali niecierpliwie rozwiązania tej niepewności.

16.

Pomiędzy tymi, którzy z góry odrzucali owe widzenia Bernadetty był Estrade, któregośmy widzieli u Jacometa, kiedy ten badał Bernadettę. Był on jednak uderzony za-

chowaniem się jej, tak prostem a tak szczerem. Chciał tedy przypatrzyć się osobiście temu zachwyceniu, poszedł tedy do groty, towarzysząc swej siostrze i kilku paniom. „Przybyłem — powiada, — chcąc dobrze się przypatrzyć tej komedyi i śmiałem się w duchu z tej łatwowierności tłumów i oczekiwałem teraz zawodu, jakiego doznają. Przybyliśmy wczas i utorowaliśmy sobie drogę tak, że mogliśmy być zaraz w pierwszym rzędzie. Około wschodu słońca przybyła Bernadetta. Znalazłem się koło niej. Uklękła i zaczęła odmawiać koronkę. Niebawem wzrok jej zdawał się podziwiać, zachwycać jakiemś widzeniem. Utkwiony był na grotę. Spojrzałem co tam było. Nic nie było, a jednak patrząc się na Bernadettę, widząc jak się całkiem przemieniła, wszystkie moje uprzedzenia ustąpiły, i byłem pewny, że tam widzi coś dla nas niewidzialnego. Bernadetta już nie była Bernadettą. Całkiem była inną. To był anioł z nieba w zachwycie. Już nie miała tej samej twarzy; inne życie, inny rozum na niej się odbijał. Każdy jej ruch, znak krzyża jaki n. p. od czasu do czasu robiła, był pełen majestatu, nadludzkiej godności. Wszyscy wstrzymywali oddech patrząc się na nią, by coś posłyszeć z tego co mówiła, bo była wpatrzona, wsłuchana. Zobaczono raptem na jej twarzy dziwny smutek, przygnębienie, boleść ale nic nie słyszano, a tylko te słowa: „pokuty! pokuty! pokuty!“ które wymówiła śród łez i łkania

czołgając się na kolanach do groty. Po chwili wstała i odeszła, a wtedy była jak zwykle biedną dziewczyną w łachmanach i nic więcej".

Ale róża nie zakwitła. A jednak nie zachwiało to nikogo w wierze, a wielu teraz dopiero uwierzyło. — Wszyscy rzucili się do groty — myśląc że coś nadzwyczajnego tam było z racyi czołgania się Bernadetty. Ale nic nie było tam niezwykłego.

„No i cóż, widziałaś ją i dzisiaj i co ci powiedziała?" zapytał Proboszcz gdy do niego przyszła.

„Zjawisko się okazało i powiedziałem „X. Proboszcz domaga się jakiegoś dowodu np. żeby zakwitła róża u stóp twoich: bo słowo moje nie wystarcza księżom." Wtedy to zjawisko uśmiechnęło się, a potem powiedziało, żebym się modliła za grzeszników i trzy razy ze smutkiem zawołało: „Pokuty pokuty! pokuty!" com powtórzyła czołgając się na kolanach aż do wnętrza groty. Tam jeszcze mi udzieliło drugiego sekretu mnie się tylko tyczącego i znikło".

„A cóżeś znalazła w grocie?"

„Jak znikło, — bo póki mi się daje widzieć na nic się nie patrzę — rozpatrywałam się po grocie i nic nie widziałam a tylko skałę, a na ziemi trochę trawy, która rośnie na piasku".

Proboszcz pomyślał chwilę — „zaczekajmy" — powiedział sobie.

17.

Wolni myśliciele tryumfowali z tego, że róża nie zakwitła. Jacomet znowu gubił się w myślach, co to może być takiego, bo z tego, jak się znalazł proboszcz wcale nie było widać, by duchowieństwo miało udział w tej rzeczy.

Tymczasem Bernadetta była przedmiotem podziwu. Gdy się pokazała na ulicy, otaczano ją, rozpytywano. Niektórzy przywoływali ją do siebie, jak adwokat Dufo, a wszyscy zachwyceni byli jej szczerością i prostotą. Dużo osób przychodziło do jej rodziców, by tam ją rozpytywać. Ona udzielała się wszystkim z największą cierpliwością i usłużnością. — Mieszkanie, gdzie ją zastawali, było nadzwyczaj ubogie. — Przychodzili i zamożni i widząc tak wielkie ubóstwo chcieli przyjść w pomoc, ale ani rodzice, ani Bernadetta nic nigdy nie chcieli przyjmować.

Między innymi przyszedł raz jeden obcy człowiek. Rozpytywał Bernadettę o najmniejsze szczegóły. Zachwycał się bardzo tem wszystkiem co ona opowiadała. Winszował jej, że tak wielką łaskę otrzymała od Boga, potem użalił się nad biedą jaką widział w koło niej i rzekł:

„Jestem bogaty; pozwól mi przyjść ci w pomoc".

I położył na stole sakiewkę, na pół otwartą. pełną złota.

Bernadetta z oburzeniem powiedziała: „J
nic nie chcę, Panie. Proszę sobie to wziąć
I odsunęła ku niemu tę sakiewkę.

„To nie dla ciebie, moje dziecko, to d
twoich rodziców, którzy są w biedzie, a kt
rych wesprzeć nie możesz mi wzbronić

„Ani Bernadetta ani my, nic nie chcemy“ –
odpowiedzieli rodzice.

„Jesteście ubodzy, mówił nieznajomy ó
pan. Mnie bardzo chodzi o was. A więc n
chcecie przyjąć, boście tak dumni?

— „Nie, Panie, ale nie chcemy nic przy
mować. Proszę wziąć swoje złoto“.

Wziął w końcu ów Pan sakiewkę i wy
szedł bardzo niezadowolony.

Jacomet musiał zapewne coraz bardziej s
zdumiewać, że i takie pokusy nie wzrusza
Bernadetty.

Dnia następnego zebrało się koło groty mn
stwo ludzi o zwykłym czasie. Było tam wie
niewierzących, ciekawych tylko, gdy jedna
Bernadetta nadeszła wszyscy umilkli, zdjęli k
pelusze. Kiedy uklękła wielu uklękło takż

„Córko moja — powiedziała jej Matk
Boska, powierzę ci, tylko dla ciebie i cieb
się tyczący jeszcze jeden sekret, którego p
dobnie jak dwu innych, nikomu nie wyj
wisz“. Bernadetta w zachwycie wsłuchiwa
się w słowa Najśw. Panny.

„A teraz — powiedziała jej — idź, nap
się i umyj się u źródła i zjedz trawę, któ
rośnie obok“.

Bernadetta na te słowa: „źródła“ obejrzała się w około siebie. Żadnego tu źródła nie było. Więc, zawsze ze wzrokiem utkwionym w Najśw. Pannę, zwróciła się do rzeki Gawy, która płynęła w pobliżu groty.

„Nie idź tam; rzekła M. Boska. Nie powiedziałem ci byś piła z Gawy. Idź do źródła, ono tutaj“ i wskazała ręką na to samo miejsce dokąd wczoraj była się przyczołgała Bernadetta na kolanach.

Bernadetta choć nie widziała nic takiego posłuchała. Na kolanach przysunęła się na wskazane miejsce. Żadnego jednak źródła nie widziała; ale posłuszna wskazówce zaczęła grzebać w piasku miejsca wskazanego. — Tłumy patrzące na to nie wiedziały co o tem sądzić. Już wielu zaczęło się uśmiechać podejrzywając Bernadettę, że się jej w głowie pomięszało. Aż oto to miejsce zaczęło być wilgotnem, potem sączyć po kropli wodę, a wkońcu napełniło się wodą wyżłobienie wielkości szklanki. Było to jeszcze błoto i Bernadetta aż trzy razy próbowała wziąć tę wodę w usta i nie miała odwagi połknąć jej, ale za czwartym razem przełknęła i umyła twarz swą tą wodą i zjadła trawę, która tam rosła.

Po pewnej chwili woda zaczęła spływać ku tłumom zebranym przed grotą a zmierzać do Gawy. Ale ziemia jeszcze ją całkiem absorbowała tak, że aż do końca dnia widać było tylko cienką smugę wilgotną na ziemi.

Kiedy Bernadetta spełniła polecenie dane jej przez Matkę Boską, Matka Boska znikła. Wtedy

tłumy rzuciły się do groty. Każdy chciał widzieć źródło, które z pod ręki Bernadetty wytrysło. Zaczęto maczać swe chustki tą wodą — a tak coraz bardziej rozszerzano owo wyżłobienie. — Na drugi dzień woda płynęła szerokiem już korytem; wkońcu wytryskała z ziemi grubości ręki dziecięcej.

18.

Sława Bernadetty rosła coraz bardziej. Już teraz zaczęło się zbierać przed grotą do 6000 osób przed wschodem słońca. Kiedy się zjawiała wołano: „Oto święta! Oto święta!“ Wielu starało się dotknąć jej ubrania, uważając to wszystko co do niej należało za uświęcone jej osobą. Zaczęto już nawet mówić o cudownych uzdrowieniach przez wodę z groty otrzymanych. Jedno takie uzdrowienie poruszyło bardzo ludność.

Był w Lurd jeden biedny kamieniarz, znany przez wszystkich, który bardzo smutne pędził życie. Przypadkiem, kiedy prochem rozsadzano skały, mocno był zraniony i oko jego prawe było nadwerężone, tak, że prawie nic na nie nie widział, co mu przeszkadzało w jego kamieniarskim zawodzie. — Mógł był tylko być użyty do grubszych robót. Dobry był człowiek, lubiano go, leczono, ale nic nie pomagało i w największej był nędzy. Słysząc o cudownej wodzie w grocie zawołał swą córkę.

„Idź, przynieś mi tej wody. Matka Boska, jeśli to ona, może mię wyleczyć".

Po pół godzinie przyniosła mu córka trochę tej wody.

„Ojcze, powiedziała, to błoto nie woda".

„Nie szkodzi!" rzekł i zaczął się modlić, a potem zaczął tą wodą obmywać chore oko. I zaraz krzyknął i cały zaczął drżeć z wielkiego wzruszenia. Przejrzał w jednej chwili.

Na drugi dzień spotkał doktora Dozous, który go leczył i zawołał doń: „Jestem uzdrowiony!"

„Niepodobna — odrzekł doktór. — Twoje oko jest niewyleczalne. Leki, którem ci przepisywał były dla ukojenia bólu, ale nie dla uleczenia".

„Ale też to nie pan mnie uleczyłeś, ale Matka Boska z groty".

Dozous ruszył ramionami. „Że Bernadetta ma zachwyty niewytłómaczone, to pewna; sam to sprawdziłem najdokładniej. Ale żeby woda, która cieknie w grocie niewiadomo jak, uzdrawiała choroby nieuleczalne to niepodobna".

To mówiąc wyjął notesik z kieszeni i napisał coś ołówkiem. Potem, zasłonił lewe oko kamieniarzowi i kazał mu odczytać chorym okiem co był napisał. — Ten zaraz odczytał: „Buriette (tak się nazywał kamieniarz) ma nieuleczalną chorobę ócz i nigdy się nieuleczy".

Jakby piorun był uderzył u nóg doktora, takie wrażenie zrobiły słowa Burietty. „No,

zaprzeczyć nie mogę, to cud oczywisty — niech i jak się niepodoba to moje wyznanie fakultetowi medycznemu. To mię całkiem z nóg zbija, ale cóż robić. Trzeba ugiąć czoła przed faktem oczywistym".

Uzdrowień takich było więcej. Zapał ogromny ogarniał ludność. Już teraz nie tylko zrana, ale i w innych godzinach dnia dużo osób odwiedzało grotę. Po zachodzie słońca grota jaśniała tysiącami świateł. Przynoszono z domu świece i oświetlano niemi grotę — a kiedy światła zabłysły podnosił się i śpiew. Śpiewano litanię do N. Panny.

19.

Stan urzędniczy był mocno zaniepokojony wypadkami w Lurd. Bernadetta wzywaną była do sądu. Tam ją rozpytywał prokurator cesarski; ale nie mógł z niej nic takiego wyciągnąć, coby mu dało jakieś prawo ją uwięzić i tym sposobem przeszkodzić temu zbiegowisku ludzi przy grocie.

Prokurator i jego pomocnik byli zdecydowani srogo sobie postąpić; ale cóż kiedy, co zresztą było rzeczą nadzwyczajną przy takiem zbiegowisku tłumów, porządek niczem nie był naruszany. Chciano skłonić burmistrza, żeby zabronił ludziom zbliżać się na obszarze gminnym przed grotą. Taki zakaz z pewnością nie byłby uszanowany a wtedy wła-

dza byłaby miała sposobność działać. Rozpoczętoby aresztować, sądzić, karać i w końcu unicestwionoby cały ten ruch religijny, fanatyczny jak powiadali, bo władza sądowa, policyjna i administracyjna miałaby na zawołanie wszystkie zasoby państwa. Ale burmistrz Lacade nie chciał mięszać się w tę rzecz. Powiedział, że to rzecz jest Biskupa decydować o tej sprawie. Duchowieństwo przez roztropność, trzymało się także z Biskupem na uboczu.

Tymczasem przy grocie Matka Boska zazwyczaj okazywała się Bernadecie i oto 2 marca Bernadetta przyszła znowu do X. Proboszcza ze słowem od Matki Boskiej.

„Chce ona, aby postawiono kaplicę i odbywano procesye do groty".

Rzecz postąpiła: źródło wytrysło, uzdrowienia się mnożyły, cuda stwierdzały prawdziwość słów Bernadetty. X. Proboszcz już nie potrzebował żądać dowodów; nie żądał też. Już wątpliwości mieć nie mógł.

„Wierzę ci — powiedział — ale to czego żądasz nie zależy odemnie. Zależy od Biskupa, którego już uwiadomiłem o wszystkiem. Pojadę też do niego, żeby mu przedstawić to nowe żądanie".

X. Biskup chciał jeszcze czekać.

Ale kiedy duchowieństwo powodowało się roztropnością, władza świecka postanowiła się wmięszać.

Starostą był Massy.

Massy był dobrym katolikiem, ale wierzył tylko w cuda podane przez Pismo Św. W początkach Kościoła potrzebne były cuda, powiadał, ale potem, jak się już uformował i ustalił Kościół, są zbyteczne. Credo i Konkordat reguluje udział Boży w sprawach ludzkich i Pan Bóg nie powinien pozatem naruszać porządku konstytucyjnego przez niewczesne mięszanie się w sprawy tego świata. Niech to zostawi władzom ustanowionym. — Zasadą Massy'ego było: „Nie zanadto". A miał też i tę właściwość, że jeżeli coś zarządził, a pomylił się, za nic nie przyznawał się do pomyłki. Bardzo był zresztą zacnym człowiekiem i z Biskupem żył w największej zgodzie.

O wszystkiem uprzedzony przez Jakometa, pod jego wpływem, postanowił powstrzymać cały ten ruch religijny w Lurd, tak przeciwny jego zasadom. I nie wiadomo dlaczego kazał dniem i nocą czuwać nad grotą, a 3 marca, z polecenia starosty burmistrz napisał do naczelnika załogi wojskowej w Lurd, żeby miał gotowy oddział wojska na wszelkie zapotrzebowanie burmistrza. I żandarmerya i policya dostały odpowiedne rozporządzenia. — Do czego to miało służyć, kiedy wszystko w Lurd odbywało się spokojnie? A czy takie czuwanie i doglądanie władz wojskowych nie wywoła właśnie jakiegoś odruchu w społeczeństwie? Może tego się spodziewano i życzono sobie.

Czy Matka Boska nie potrafi zapobiedz temu niebezpieczeństwu? Zobaczymy, jak wszystkie zakazy nieprzyjaciół Bożych w niwecz obróci.

20.

Do Lurd zbierało się już stale mnóstwo ludzi. Nie mieli gdzie nocować, więc całą noc przepędzali pod grotą, modląc się, aby z rana być bliżej Bernadetty.

We czwartek 4 marca, był ostatni dzień piętnastu. — Przybyło na ten dzień mnóstwo ludzi. Było już przeszło 20'000, a wciąż nowe pielgrzymki z okolic dochodziły. — Naokoło i wśród tego mnóstwa ludzi uwijali się, krzyczeli policyanci, żandarmi. — Jacomet w szarfie stał nieruchomy na miejscu wyższem i tylko się patrzał wraz z prokuratorem cesarskim jakby się wmięszać. — Wśród tego tłumu rozlegały się głosy, szmery. Aż w tem rozlega się głos: „Oto Święta! Oto Święta!" Poruszenie ogromne — wszyscy stają, aby ją widzieć, wszyscy zdejmują kapelusze.

Bernadetta w towarzystwie swej matki przychodziła. Jakoby nie widziała tych tłumów, nie słyszała tych okrzyków. Żandarmi nadbiegli i robili jej miejsce towarzysząc jej aż do groty. Byli oni wierzący, jak zresztą wszyscy żołnierze; a ich zachowanie się tak usłużne względem Bernadetty, mile było widziane przez tłumy. W tem nastała cisza.

A cisza tak wielka, że gdyby ktoś zamknął oczy, nie byłby nigdy przypuszczał, że jest wśród takiego mnóstwa. Kiedy Bernadetta klękła, wszyscy padli na kolana.

Prawie zaraz miała widzenie. Matka Boska jak zwykle, kazała jej napić się wody, umyć się i zjeść trochę trawy, a potem powtórzyła rozkaz, by poszła znowu do księży i powiedziała, że chce kaplicy i procesyi. — Bernadetta prosiła by jej powiedziała swe imię. Ale Matka Boska nic na to nie odpowiedziała. Czas jeszcze nie przyszedł.

21.

Zebrane tłumy z rana rozeszły się. Ale nigdy już grota nie była całkiem osamotnioną. Wciąż przychodzili pobożni i ciekawi nawiedzić ją. Dnia ostatniego widzeń około 4 godziny było tam jeszcze do 600 osób zebranych.

W tym samym czasie scena rozdzierająca rozegrała się około jednej kolebki, w biednem jednem mieszkaniu w Lurd.

W kolebce leżało dziecko dwuletnie, słabe, które nigdy chodzić nie mogło, zawsze chore i od urodzenia niszczone przez powolną febrę. Pomimo starannej opieki lekarskiej, dziecko było już bliskiem śmierci. Twarz trupiej nabrała bladości. Ojciec oczekiwał tej śmierci z poddaniem się; matka z rozpaczą w sercu wpatrywała się w umierające dziecko.

Sąsiadka już przygotowywała, co było potrzeba do pogrzebu, a przytem starała się pocieszać strapioną matkę.

Ale matka nie słuchała, a tylko wpatrywała się w dziecko będące w agonii. Oko było już jakoby szklanne, członki nieruchome, oddech nieuchwytny.

„Już umarło“ powiedział ojciec.

„Idź na stronę — powiedziała sąsiadka do matki — wypłacz się, a ja tymczasem zawinę go w całun“.

Matka zdawała się nie słyszeć.

„Nie umarło! — zawołała raptem — nie umarło! a Matka Boska uleczy je!“

„Szaleje z bolu!“ powiedział smutnie mąż; ale ona wyciągnęła z kołyski już prawie umarłe dziecko i zawinęła je w fartuchu.

„Biegnę do Matki Boskiej“ — rzekła zwracając się ku drzwiom.

„Ale moja droga, powiedział mąż, jeśli nasz Justynek jeszcze nie umarł, to go tem dobijesz“.

„Czy umrze tu czy w grocie, mniejsza! Pozwólcie mi uprosić Matkę Boską“.

I wyszła z dzieckiem, szła krokiem szybkiem, modląc się głośno, wzywając Matkę Boską, a wyglądała jak waryatka Przybywszy do groty, przedarła się przez tłum ludzi przy wejściu do źródła uklękła, pomodliła się, a potem na kolanach przyczołgała się do źródła. Twarz jej była rozpalona, oczy ożywione pełne łez. Woda była zimna, lodowata.

„Co ona robi?“ pytano się.

A ona wyciągnęła dziecko całkiem nagie z pod fartucha. Zrobiła znak krzyża na sobie i na niem a potem zanurzyła go w źródle aż po głowę.

Krzyk oburzenia rozległ się po tłumie.

„To waryatka!“

Otoczono ją by jej przeszkodzić.

„Chcesz że zabić twoje dziecko?“

„Zostawcie mię, zostawcie! Robię co mogę; P. Bóg i Matka Boska zrobią resztę“.

Wielu zauważyło, że dziecko jest całkiem nieruchome o trupiej bladości.

„Dziecko już umarło — powiadano sobie. — Zostawmy ją. To matka obłąkana z rozpaczy“.

Trzymała swe dziecko dobry kwadrans. Dziecko było jako umarłe. Matka wyciągnęła je w końcu, zawinęła w fartuch i pobiegła do domu.

Ciało dziecka było zlodowaciałe.

„Widzisz, że umarło!“ powiedział mąż.

„Nie, nie umarło! Matka Boska je uleczy“.

Położyła je do kołyski i siedziała przy niem i wpatrywała się w nie i nadsłuchiwała — wreszcie zawołała: „Oddycha!“ Przybiegł mąż. Justynek rzeczywiście oddychał, a spał snem głębokim. Wieczorem i nocą matka wciąż czuwała nad niem. Z rana zbudził się Justynek. — Chudość nie znikła, ale cera była zdrowa, oczy uśmiechnięte. pełne życia. Chciał pokarmu i chciwie go zażywał. On, który nigdy nie chodził, chciał wstać

chodzić. Matka podnieść się mu nie pozwoiła. Na drugi dzień rodzice mogli wyjść na obotę; Justynek jeszcze spał. A kiedy maka powróciwszy do domu otworzyła drzwi, a widok co się działo, o mało, że nie zemlała. W kołysce nie było Justynka, który obie chodził po pokoju przewracając krzesła. Matka krzyknęła z radości, chciała doń pośpieszyć, ale nogi jej drżały. Oparła się drzwi i tylko wołała doń: „Uważaj, uważaj, bo upadniesz". On nie upadł, ale przybiegł do Matki i rzucił się w jej objęcia, która go uściskała, płacząc: „Od wczoraj był już zdrów — pomyślała — bo chciał wstać i chodzić; a ja, bezbożna, z braku wiary, niepozwoliłam mu".

„Widzisz, że nie umarł i że Matka Boska go uzdrowiła", powiedziała mężowi gdy wrócił z roboty.

Sąsiadka, która tak się zajęła była jego pogrzebem, nie mogła się nadziwić i nacieszyć jego widokiem. „To on! wołała. — To jednak on! Biedny Justynek!"

Wszyscy padli na kolana Matka złożyła ręce Justynka, i wszyscy dziękowali Maryi za cudowne uzdrowienie.

Justynek już nigdy nie zapadał na nogi; Doktór, który go był leczył i dwóch innych doktorów z Lurd zbadali, każdy z osobna tę rzecz i oświadczyli, że uzdrowienie było całkiem cudowne. „Kąpiel zimna w lutym, która zwała kwadrans, dziecka konającego, nie mogła nie sprowadzić śmierci. A w końcu

dziecko, które nigdy chodzić nie mogło, rap
tem zaczęło chodzić. Tego naturalnym spo
sobem wytłumaczyć niepodobna". Uzdrowie
nia mnożyły się; było ich już do 30. Dlaczeg
rząd nie chciał sprawdzić ich? One nie by
ły tak nieuchwytne jak zachwyty Bernadetty
Można było łatwo je zbadać. Niedowiarkowi
są roztropni; widzieli, że padną

22.

Bernadetta po dniu piętnastym nawiedzenia
groty, chodziła jak wszyscy modlić się tam, ale
głosu wołającego ją tam nie czuła. Uczuła go
25 marca z rana i pospieszyła zaraz do groty
Zaledwo uklękła widzenie się ukazało. „O mo
ja Pani, powiedziała Bernadetta, bądź łaskawą
powiedzieć mi kto jesteś i jakie Twe imię".
Matka Boska nic nie odpowiedziała. Więc
znowu Bernadetta:
„O Pani moja, bądź łaskawa powiedzieć
kto jesteś i jakie Twe imię".
Matka Boska zdawała się bardziej jeszcze
promienić, ale nie odpowiadała nic.
Bernadetta poraz trzeci to samo postawiła
pytanie.
„O Pani moja, bądź łaskawa powiedzieć
mi kto jesteś i jakie Twe imię".
I znowu żadnej odpowiedzi.
Bernadetta po raz czwarty głos podnosi
błagalny:
„O Pani moja, proszę Cię, bądź tak dobra
powiedzieć mi kto jesteś i jakie Twe imię".

Matka Boska miała ręce złożone a twarz Jej była promienista. Gdy Bernadetta po raz czwarty postawiła swe pytanie Matka Boska rozłożyła swe ręce i spuściła koronkę na prawej ręce, a otwarłszy swe ręce ku ziemi je spuściła. Potem podniosła je, złożyła i patrząc się w niebo powiedziała:

„Jestem niepokalane poczęcie".

Powiedziawszy to znikła.

Bernadetta pierwszy raz usłyszała te słowa: Niepokalane Poczęcie, a spiesząc do X. Proboszcza powtarzała je wciąż, obawiając się ich zapomnąć, a chciała donieść je Proboszczowi, aby kaplica stanęła.

23.

W Środę Wielkanocną, 7 kwietnia, Matka Boska znowu pobudziła wewnętrznie Bernadettę, żeby się udała do Groty i znowu ujrzała Bernadetta Najśw. Pannę.

Dnia tego zdarzyło się, że świeca, którą Bernadetta trzymała zapaloną, była bardzo wielka. Oparła ją tedy o ziemię a trzymała ją w górnej części między palcami rąk na pół złożonych. Kiedy Najśw. Panna się ukazała, Bernadetta wpadłszy w zachwycenie podniosła trochę ręce tak, że się oparła o sam wierzchołek świecy i płomienie przechodziły po przez palce. Bernadetta była nieruchomą i wszyscy zdziwieni byli, że ogień jej nie palił. Ludzie zaczęli się skupiać przy tej

świecy, aby lepiej widzieć ten cud oczywisty. Dozous zaraz wyciągnął zegarek i sprawdził, że to trwało przeszło kwadrans.

Raptem widzenie znikło i Bernadetta przyszła do siebie. Biorę jej rękę, żadnego znaku na niej nie było. Ktoś z widzów chciał zrobić próbę i wziąwszy świecę jeszcze zapaloną nieznacznie podsunął ją pod jej rękę.

„Ależ Panie, zawołała wyrywając prędko swą rękę, Pan mię popalisz!"

Wypadki w Lurd tak poruszyły cały kraj, i taki był zbieg ludzi, że choć już minęło 15 dni zapowiedzianych, dnia tego było blisko 10.000 osób. Cyfra jest pewna bo od jakiegoś czasu policya zapisywała sobie liczbę przybywających po różnych drogach wiodących do Groty pielgrzymów.

Grota powoli zmieniała swój wygląd. Świece paliły się na cześć Matki Boskiej. — Ozdabiano kwiatami, statuami Matki Boskiej i ex vota ofiarowywane za uleczenia były tam porozrzucane. Kamieniarze zrobili baryerę, aby uchronić te rzeczy od natłoku ludzi. Znoszono tam krzyżyki złote z łańcuszkami. A ponieważ wiedziano o tem, że Matka Boska życzy sobie, by tam stanęła kaplica, składano pieniądze. I nikt tego nie pilnował, ani za dnia ani w nocy; a jednak nie zdarzyło się, żeby coś było zginęło z tego, co tam było złożone.

Bernadetta była jak zawsze pokorną, prostą. Nigdy nie mówiła o swoich widzeniach, a tylko zapytana — W szkole nauka jej szła

trudno. Ledwie, że się nauczyła czytać i pisać; jej myśl była gdzieindziej, była przy Matce Boskiej. Przed samą śmiercią zapytana czy Matka Boska bardzo jest piękną, powiedziała. „Jest tak piękną, że raz ją zobaczywszy, już nic na ziemi się nie podoba, i chciałoby się wciąż umrzeć jak najprędzej, by Ją znowu zobaczyć, w niebie".

W czasie rekreacyi szkolnej bawiła się z koleżankami. Lubiała bardzo bawić się. Zdarzało się, że kloś z przybyłych z daleka, prosił zakonnice, by wskazały, która to z bawiących się dzieci jest Bernadettą. — I zobaczył prostą dziewczynkę nie różniącą się od innych w zabawie.

24.

W Lurd zaszedł wypadek, który ogromny miał wpływ na przebieg sprawy z racyi widzeń Bernadetty.

Prefekt rezydujący w Tarb uważał, że konie jego są źle ulokowane, i że im trzeba pobudować odpowiedniejszą stajnię. Na nieszczęście nie było na to miejsca; bo mu też chodziło, by nie oszpecać przez tę stajnię ani ogrodu ani dworu swego.

Dwór prefekta jest obok katedry, a oddzielał plac, dawny cmentarz. Nie zważając na własność kościelną zaczął na tym dawnym cmentarzu, gdzie spoczywały zwłoki kanoników i kapłanów i niektórych znaczniejszych oby-

wateli, budować stajnię. Biskup starał się mu wytłómaczyć, że to się nie godziło, tem bardziej, że konie umieszczone u wejścia dawnej katedry, będą przeszkadzać nabożeństwu. Prefekt nigdy nie ustępował. Biskup tedy odniósł się do ministra. Prefekt upierał się przy swojem, jeździł do Paryża, osobiście robił starania przez swych znajomych w ministerstwie. Trwała ta sprawa wiele miesięcy; w końcu dano racyę biskupowi. Ale odtąd przyjaźń między prefektem a biskupem ustała. Dotąd starał się iść ręka w rękę z biskupem teraz na niego nie zważał; owszem był mu niechętny.

Rozpoczęto wtedy dochodzenie w Lurd. Bernadetta była znowu pytana; ale pomimo, że jeszcze nie umiała ani czytać, nie mogli nic takiego z niej uchwycić, na czemby mogli oprzeć dalsze dochodzenia.

Jakiś magnetyzer, niewiadomo przez kogo nasłany, napróżno chciał ją uśpić. Dostała tylko migreny po jego sztukach. I to się nie udało, wykazać mianowicie, że nie jest przy dobrych zmysłach, że należy ją oddać do domu zdrowia. Nieudała się i ta rzecz. wtedy prefekt wysłał do Bernadetty komisyę złożoną z dwóch lekarzy, jak najmocniej zbijających cuda, które w grocie się działy, aby zbadali stan umysłowy Bernadetty. Pomimo swych uprzedzeń nie mogli znaleźć w niej nic takiego, coby wskazywało na jakieś zboczenie umysłowe. Macali jej głowę; nie znaleźli nic nadzwyczajnego. Odpowiedzi jej były

ozumne, bez dziwactw, nie sprzeczne z sobą. Nic nie znaleźli nieregularnego w systemie nerwowym. Miała astmę, która ją męczyła; ale astma niema żadnego związku ze zbo-czeniem umysłowem. Ale ponieważ utrzy-mywała wciąż, że miała widzenia, a lekarze nie przypuszczali, by mogły być jakieś wi-dzenia, więc w raporcie swoim oświadczyli, że Bernadetta *mogła mieć halucynacye*. Pre-fekt na mocy tego orzeczenia lekarskiego postanowił aresztować Bernadettę, oddać ją ostatecznie w Tarb do domu obłąkanych.

Ale tego nie dosyć było. Grotę, pełną świec i świętości, i gdzie się ludzie zbierali modlić się, uznał za kaplicę, bez pozwolenia biskupiego i rządu urządzoną; wskutek czego kazał grotę ogołocić ze wszelkich oznak po-bożnych.

Jeśliby wierni stawili opór, oddział kawaleryi stać miał w pogotowiu w Tarb, aby każdej chwili uśmierzyć bunt. Taki bunt byłby bardzo na rękę rządowi. — Burmistrzowi polecono zaaresztować Bernadettę, Jacome-mowi ogołocić grotę ze świętości tam nagro-madzonych.

Człowiek zabierał się zniweczyć to dzieło miłosierdzia, jakie Najśw. Panna zapoczątko-wała w Lurd. — Zobaczymy czy Najśw. Panna dopuści do tego.

25.

Burmistrz był bardzo zaniepokojony wsku
tek rozporządzeń Prefekta. Nie wiedział jak
je przyjmie ludność. Prawda, że Prefek
oświadczał, że dla utrzymania w spokoju
miasta będzie w pogotowiu oddział kawalerii
Ale to właśnie go mocno niepokoiło. A po
tem strona nadprzyrodzona strachem go przej
mowała. Nie wiedział na co się zdecydować
mając przod sobą Prefekta, ludność i potęgę
boską. Chciałby nie narazić się ani ziemi an
niebu. Poszli tedy razem z prokuratorem ce
sarskim do Proboszcza żeby mu powiedzieć
o rozkazie otrzymanym od Prefekta aresztowania Bernadetty.

Proboszcz nie mógł powstrzymać swego oburzenia.

„To dziecko jest niewinne! zawołał, a do wód tego najlepszy, żeście nie mogli, pomimo kilkakrotnego badania, nic znaleźć takiego coby uprawniało najmniejsze postępowanie przeciwko Bernadecie".

„Ale też nie chodzi o jakieś postępowanie przeciwko niej. Pan Prefekt opierając się na orzeczeniu doktorów chce ją wziąć w opiekę aby ją uleczyć.

„Tem wstrętniejsze jest to co uczynić zamierzacie, bo pokryte płaszczykiem obłudnym. Lekarze nie mogli stwierdzić nic nienormalnego w Bernadecie. Pan Prefekt nie może żadnem prawem aresztować jej. Jestem tu proboszczem i muszę opiekować się wszyst

kimi w parafii, a najwięcej słabymi. Jeślibym zobaczył, że ktoś uzbrojony rzuca się na dziecko, będę je bronił z narażeniem mego życia. Wiedzcie, że będę bronił je choćby na nie się porywał sam pan Prefekt. Powiedzcie tedy panu Prefektowi, że jego żandarmi znajdą mię na progu wejścia do tej biednej rodziny i będą musieli mię obalić, przejść przez moje ciało, podeptać mię nogami, zanim będą mogli dotknąć choć jednego włosa tej biednej dziewczyny.

„Ale".

„Żadnego niema tu ale. Badajcie, examinujcie, i owszem. Ale jeśli zamiast tego chcecie prześladować i rzucać się na niewinnych, wiedzcie, że zanim do nich traficie trzeba będzie odemnie zacząć".

Burmistrz i prokurator zamilkli na chwilę. Potem mówili mu o rozporządzeniach odnośnie do groty.

„Co do tego, odpowiedział Proboszcz, jeśli P. Prefekt chce wszystko to zabrać z Groty, co wierni byli ofiarowali Najśw. Pannie, niech sobie to robi; ludność będzie zmartwiona, a nawet oburzona; ale niech będzie spokojny. Ludność tutejsza umie uszanować władzę, nawet gdy ta błądzi. Powiadają, że w Tarb będzie na zawołanie oddział kawaleryi. Niech tej każe zsiąść z koni. W Lurd mię słuchają, ja odpowiadam za spokój bez armii. Z armią, nie odpowiadam".

Burmistrz znał Proboszcza i pewny był, że to co mówił wykona. Zabrać Bernadettę

ukradkiem nie było podobnem, bo Proboszc
już uprzedzony, będzie czuwał. Wobec teg
napisał do Prefekta, że nie podejmuje si
aresztować Bernadetty i gotów jest zrezy
gnować z burmistrzowstwa.

Tak Najświętsza Panna miała w Swej pie
czy Bernadettę.

26.

Najśw. Panna obroniła Bernadettę; ale ni
broniła od ograbienia groty, aby się poka
zało, że świat, nic nie może przeciw wdani
się bożemu. Mógł tedy Jacomet tryumfowa
do czasu.

Ludność cała dowiedziawszy się o rozpo
rządzeniu Prefekta co do groty, ogromni
była wzburzona: „Najśw. Panna raczyła wstą
pić do nas i czynić cuda — powiadano, —
a oto jak się Ją przyjmuje! Może to ściągną
gniew Boży!“ Proboszcz i jego wikariu
sze starali się uspokoić; ale że wyraźnie był
obrachowane na prowokowanie do jakich
rozruchów, nie wiadomo było tedy czy po
trafi się ludność utrzymać w porządku.

Kiedy Jacomet, w całym swoim stroju urzę
dowym przybył dokonać swego dzieła, ze
brało się dosyć ludzi. W grocie było mnóstw
rzeczy nagromadzonych, które wierni skła
dali w ofierze Matce Boskiej. Trzeba było t
wszystko złożyć w magistracie. Potrzebowa
wozu i koni. Udał się na pocztę. Tam m

odpowiedziano, że nie dadzą koni do takiej roboty. „Ależ nie możecie odmawiać koni temu, co wam za nie płaci“ — rzekł Jacomet. Dać nie chciano. Poszedł iedy szukać po zajazdach, licznych w Lurd z powodu bliskości miejsc kąpielowych, do prywatnych osób — wszędzie mu odmawiano choć ofiarował wysoką i coraz wyższą zapłatę. Ludność naśmiewała się z niego, drwiła sobie, bo mu towarzyszyła w jego zabiegach. Kiedy ofiarował aż 30 franków, zaczęli wołać że to 30 srebniki są! W końcu znalazł jedną dziewczynę, która za 30 fr. wynajęła mu konie i wóz. Oburzenie było wielkie na ową dziewczynę, bo nawet zamożną była. Jacomet wrócił do groty, policyanci prowadzili mu wóz i konie. Ale cóż! nie mógł wóz do samej groty dojechać, trzeba było wszystkie rzeczy przenosić. To zabierało czasu. Ludność w milczeniu, oburzona, groźna patrzała się na to, co się działo. Jacomet przelazł przez balustradę i zaczął zbierać wszystko, dawał policyantom a ci zanosili do wozu. Był zmięszany. Spokój ludności, z jakim się przypatrywała wszystkiemu miał coś zastraszającego.

Jacomet przywołał chłopca, który stał niedaleko. „Masz, weź ten obraz i zanieś na wóz“ chłopiec wyciągnął ręce, ale drugi chłopak krzyknął doń „Nieszczęsny! Co robisz? P. Bóg cię skarze!“ i chłopiec za nic już brać nie chciał.

Bukiety chciał komisarz rzucić do pobliskiej rzeki, jako rzecz bezwartościową. Szmer

złowrogi powstał i Jacomet nie śmiał nic wyrzucać, choć to mu utrudzało robotę. — Zebrawszy wkońcu wszystko trzeba mu było znieść balustradę. Nie miał siekiery. Niedaleko ludzie rąbali drzewo; — za nic siekier dać nie chcieli. Ale znalazł się wkońcu jeden robotnik, który nie śmiał mu się sprzeciwić i dał swoją siekierę. Ale kiedy komisarz uderzył siekierą w balustradę podniósł się okrzyk groźny. — Niedaleko była rzeka głęboka; w jednej chwili mógł się on w niej znaleźć. Zwrócił się do ludzi, pobladły i rzekł: „To, co robię, nie robię sam od siebie i spełniam rozporządzenie p. Prefekta z wielkim smutkiem. Ale muszę słuchać. Nie jestem odpowiedzialny“ — odezwały się głosy: „Broń nas Boże używać gwałtu! Zostawmy wszystko P. Bogu“.

Wieczorem, aby zaprotestować przeciwko rozporządzeniu Prefekta, mnóstwo ludzi udało się do groty, obsypało ją kwiatami i oświeciło. Tylko, aby policya nie zabrała świece, każdy odniósł swoją do domu.

Na drugi dzień dwa wypadki miały miejsce. Dziewczyna, która mu wynajęła konie i wóz, spadła ze spichlerza i złamała sobie żebro. Robotnik, co pożyczył siekiery ściął był drzewo, które padło mu na nogi i połamało je. Wszyscy widzieli w tem karę niebios.

27.

Cudowne uzdrowienia mnożyły się w Lurd. Z początku niewierzący chcieli je w śmieszność obrócić, lub dowodzić, że wcale cudu nie było. W końcu rzecz stała się zbyt oczywistą i już nie zaprzeczano uzdrowieniom cudownym; ale starano się wytłumaczyć, że woda w Lurd posiada mineralne własności, które na pewne choroby są skuteczne. A skoro tak jest, woda ta nie może być używaną bez wskazówek lekarzy i nie wolno bez pozwolenia rządowego nią się rozporządzać — i nie kaplicy tam trzeba, ale zakładu leczniczego. Chodziło tedy o to, by wodę tę poddać rozbiorowi chemicznemu. Znaleziono chemika, który tego rozbioru dokonał i rzeczywiście znalazł w wodzie tej pewne czynniki, które ją do liczby wód mineralnych powinny zaliczyć. — Inni znowu chemicy i profesorowie zaczęli mówić, że się pan chemik pomylił, że to woda zwykła. Obruszyła się na to Rada miejska i burmistrz zniewolony był zaprosić do analizy pierwszorzędną powagę profesora Filhol.

Prefekt był tem zaniepokojony i postanowił skorzystać z pierwszej analizy zanim druga będzie sporządzona, kazał tedy zabronić używania tej wody. A ponieważ dostęp do grody możliwym był tylko przez grunt należący do gminy, kazał tedy prefekt burmistrzowi zabronić bez pozwolenia policyi znajdo-

wać się na tej posiadłości. Żandarmi i policya dniem i nocą strzegli tego miejsca.

Tak tedy uniemożliwione było dalsze korzystanie z wody cudownej. Ludzie jednak robili co mogli, aby dostawać się do groty. Przynoszono nawet chorych do groty, ale tak umiano to robić, że się policya nie spostrzegała. Były rozstawione czaty, które ostrzegały o zjawieniu się policyanta. Ale rząd się spostrzegł, podwoił posterunki. W nocy tedy przebywano wpław rzekę i dostawano się do wody. Czasem z daleka przywożono bardzo chorych, przez lekarzy opuszczonych, którzy jedyną nadzieję pokładali w wodzie cudownej. Proszono, błagano burmistrza o pozwolenie zaczerpnięcia tej wody. Ale napróżno. Nikomu się nie pozwalało.

Zwykle pobożni chodzili na grunt prywatny, który znajdował się naprzeciw groty, za rzeką. Właściciel chętnie pozwalał na to. Tam klękali i tam się modlili.

Bernadetta w tym czasie zapadła ciężko na odrę. Proboszcz, aby usunąć na jakiś czas osobę rządowi podejrzaną, poradził, by ją zawieziono niedaleko do wód mineralnych w czasie, w którym tam się biedniejsi udawali, bo jeszcze sezon kąpielowy nie był nadszedł. I tak Bernadetta nawet nie mogła korzystać ze środka, który N. Panna dawała ludziom przez nią, na wszelkie niedomagania!

28.

Dnia 16 lipca, w święto Matki Boskiej Karmelitańskiej posłyszała Bernadetta głos wewnętrzny, który ją znowu przywoływał. Nie mogła, naturalnie, udać się na dawne przed grotą miejsce, ale za rzekę, gdzie się wszyscy zbierali. Było to o ósmej godzinie wieczorem Jak tylko uklękła Matka Boska jej się okazała. Rzeka zupełnie w oczach Bernadetty znikła i zdawała się tak bliską Najśw. Panny jak dawniej. Matka Boska nic nie powiedziała a tylko uśmiechnęła się do niej. W końcu pochyliła głowę ku niej, jakby jej rzekła: „Do widzenia“ i znikła. Było to ostatnie widzenie Bernadetty, ośmnaste z porządku.

Trzy czy cztery razy rozgłaszały pewne dzieci i pewne kobiety, że mają podobne jak Bernadetta widzenia. Ludzie przebąkiwali, że to była sprawka policyi. Dwie dziewczynki wyprawiały różne błazeństwa. To co mówiły o swych widzeniach było bałamutne. Przelazły raz barierę i pod pretekstem by usłużyć pielgrzymom, żeby dla nich zaczerpnąć wody, żeby potrzeć ich koronki o grotę, dostawały pewne ofiary. A rzecz dziwna, że Jacomet nic im w tem nie przeszkadzał; udawał, że nie widział; to znowu go wtedy nie było. Proboszcz wyrzucił owe dzieci z lekcji katechizmu i zagroził, że jeśli się coś podobnego powtórzy, sam zbada wszystko i wykryje kto jest podżegaczem tego. Wtedy to ustało.

W lecie Pyrence są jakby przedmieściem Paryża. Mnóstwo letników odwiedzało także i Lurd zwabieni rozgłosem jakiego nabrało.. Wszyscy chcieli widzieć Bernadettę. Jeden z Biskupów widząc przed sobą to dziecko, które tak przez Matkę Boską było odznaczone, kiedy słuchał jej opowiadania, które było tak żywe, tak szczere a tak naiwne, nie mógł zapanować nad swojem wzruszeniem, i on, książe kościoła, schylił kolano przed majestatem pokornej chłopki. „Pomódl się się za mnie, pobłogosław mię, mnie i trzodę moją", powiedział głosem przytłumionym. „Excelencyo, to do Ciebie należy pobłogosławić to dziecię — zawołał proboszcz obecny temu i podnosząc Biskupa. Ale Bernadetta uprzedziła proboszcza i cała zmięszana padła do nóg Biskupowi prosząc o błogosławieństwo. Biskup pobłogosławił ją, zalewając się łzami.

29.

Rząd wkońcu widział, że sobie rady nie da, a wpada w śmieszność. Więc chciał użyć Biskupa dyecezyi, prosząc go, by się wdał w tę sprawę i zabronił wiernym uczęszczać do groty i wyprawiać profanacye. Owe dziewczynki i chłopczyków przedstawił jako pobożnych czcicieli N. Panny, którzy udawali kapłanów, błogosławili koronki. Donosił, że kobiety złego życia koronowały ich

laurowymi wieńcami i kwiatami. — Biskup odpowiedział, przedstawiając, że rzeczy się miały całkiem inaczej, niż je przedstawiał rząd.

Rząd czekała nowa kompromitacya. Oto ów sławny chemik Filhol zdał sprawę ze swej analizy wody z Lurd i ogłosił, że woda ta jest całkiem naturalną i żadnych leczniczych pierwiastków w sobie nie zawiera. Teraz powinien był rząd cofnąć zakaz używania wody z Lurd. Rząd jednak się nie cofnął, ale czując w jak fałszywem jest położeniu starał się wygrać sprawę w Paryżu, a to przez liberalne dzienniki. Rozpoczęła się tedy walka gazeciarska, która coraz bardziej kompromitowała rząd, a tylko rozgłaszała wszędzie to, co się działo w Lurd: cuda i ciągłe gnębienie wolności człowieka. Cesarz Napoleon III, widząc to, kazał znieść zakaz używania wody z groty a burmistrz nie bronił już dostępu do groty przez posiadłość gminną.

Tak Najśw. Panna tryumfowała.

Biskup kupił od miasta Lurd grotę i skały w bliskości i pola otaczające i postanowiono wznieść tam kościół pamiątkowy. Zabrano się też zaraz do budowy. — Roboty doglądał sam proboszcz, gorliwie pamiętając, że N. Panna od niego właśnie żądała tej świątyni.

Dnia pewnego, przed samąże grotą, stał X. Proboszcz otoczony gronem kapłanów i świeckich, kiedy architekt przedłożył mu

plan, bardzo zresztą piękny, małego kościółka, jaki miał wybudować nad grotą. X. Proboszcz spojrzał na ten plan i zaraz z oburzeniem podarł go i rzucił do rzeki.

„Co Xiądz Proboszcz robi?“ — zawołał zdumiony architekt.

„Pan to widzisz. Wstyd mi, że sknerstwo ludzkie umie ofiarować Matce Bożej coś podobnego. Tu trzeba wystawić coś, coby upamiętniło te wielkie rzeczy, które się tu działy: tu trzeba świątyni wspaniałej z marmuru, tak wielkiej, jak tylko będzie mogła pomieścić się na skale. Proszę tedy, p. architekcie użyć całego swego geniuszu, nie oglądać się na koszta, aby wystawić coś godnego Matki Boskiej, która chciała tu tak wielkich rzeczy dokonać“.

„Ależ Xięże Proboszczu, odzywano się, trzeba milionów, aby coś podobnego wykonać!“

— „Ta, która z tych skał wyprowadziła wodę, potrafi poruszyć serca wiernych — odpowiedział X. Proboszcz. — Czegóż się obawiacie chrześcianie małej wiary“.

I świątynia się wzniosła taka, jakiej sobie życzył Proboszcz.

Nieraz przychodził patrzeć się na wznoszące się mury. „Kiedyż, mawiał, danem mi będzie brać udział w pierwszej procesji, która poprzedzi konsekracyę tego Kościoła? Czyż nie zaśpiewam wtedy „*Nunc dimittis*“ i czy nie umrę z radości?“

Na tę myśl stawały mu łzy w oczach.

Czasem, w godzinach, w których było najmniej ludzi przy grocie, mała dziewczynka klękała pokornie przed samem źródłem i piła z niego. Ubogo była ubrana. Była to Bernadetta. Zawsze ona zachowała tę samą prostotę. A oczekiwała ona tej chwili, gdy uroczyście kościół będzie poświęcony.

Uroczystość ta miała miejsce dnia 4 kwietnia 1864 r. — Czas był przecudny. Całe Lurd przybrane było w chorągwie, w girlandy, w kwiaty, w bramy tryumfalne. Wszystkie dzwony w Lurd głosiły chwałę Maryi. Procesya, jakiej nigdy tam nie widziano, ruszyła do groty. Na czele było wojsko, potem Bractwa, Stowarzyszenia ze swemi chorągwiami i krzyżami; Dzieci Maryi — Zakonnice, Zakonnicy; mnóstwo pielgrzymów. Byłodo 60·000 ludzi — 400 kapłanów z swym Biskupem. X. Proboszcz i Bernadetta w tej procesyi udziału nie brali! Proboszcz leżał ciężko chory; chciał, żeby go podniesiono, by mógł zobaczyć procesyę; ale sił nie miał. Co do Bernadetty i ona także była obłożnie chorą. A że rodzice nie byli w stanie pielęgnować jej w domu, była tedy w szpitalu. — P. Bóg doświadcza nieraz swych ukochanych!

Bernadetta wstąpiła do Zakonu w Never. P. Bóg ją nawiedzał nie widzeniami, ale cierpieniami. Często zapadała ciężko; myślano, że już nadeszła jej godzina; ale ona z uśmiechem zawsze powiadała: „Jeszcze raz nie umrę“. Umarła jak święta i sprawa jej beatyfikacyi jest w toku.

30.

Cudowna woda w Lurd nie przestała ani na chwilę i nie przestaje uzdrawiać.

Oto jak opowiada ojciec o uzdrowieniu swego syna Julka:

Zdrowie jego było doskonałe aż do dziesiątego roku życia. — Dnia 25 stycznia 1865 r. przy obiedzie Julek się skarżył, że nie mógł połykać, a tylko płyny. Coś mu zawadzało w gardle. Ponieważ nie ustępowało to, na drugi dzień przywołałem lekarza, jednego z najlepszych w Tuluzie, gdzie wtedy byliśmy. — „To nerwy“ — powiedział mi ten i dał nadzieję rychłego wyzdrowienia. I rzeczywiście po kilku dniach mógł Julek jeść, ale znowu zachorował na toż samo — i tak w ciągłych powrotach choroba ta trwała aż do końca kwietnia. Od tego czasu już nie ustępowała, tak że biedny chłopiec mógł tylko pożywać płyny i to bardzo rozrzedzone. Nikł też w oczach. Dwóch lekarzy go leczyło i byli zdziwieni przebiegiem tej choroby i nijak mu pomódz nie mogli. — Aż oto, 10 maja patrzę a Julek biega jak waryat po ogrodzie Chwyciłem go za rękę. Wyrwał mi się z rąk „Ojcze, nie mogę. Muszę biegać; nie mogę się oprzeć“. Wziąłem go na kolana; nogi jego drgały konwulsyjnie. Potem głowa zaczęła się rzucać na wszystkie strony. Co godzina coś podobnego z nim się stawało, ale główne ognisko choroby było w gardle. Po 15 miesiącach ustąpiły wreszcie objawy te

choroby w głowie i w nogach; ale ściśnienie gardła już pozostało. Woziliśmy go do różnych wód, ale napróżno. Nareszcie po dwóch latach spróbowano kąpieli morskich. Tam wpadła mu w rękę mała notatka o cudach w Lurd. Powiedział zaraz matce, że Matka Boska mogłaby go uleczyć. Matka nie zwróciła na to uwagi.

Do domu powrócił Julek zupełnie w tym samym stanie co zawsze. Nic mu morze nie pomogło. Siły go opadały; był coraz mizerniejszym i słabszym. Wyglądał okropnie żywiąc się tylko płynami. Udałem się do najsławniejszego doktora. Ten zbadawszy gardło osądził, że niema ratunku. Przyszła mi myśl, że Julek *gdyby chciał* toby mógł jeść. Może to wszystko pochodzi z obawy, że nie połknie, bo przedtem połknąć nie mógł; że to nerwowe jest tylko. Doktór zapewniał, że sondował przewód gardlany i znalazł go tak małym, że tylko płyn i to z trudem mógł przejść. Gdyby o kilka milimetrów zgrubiały błonki, byłby się zadusił. Myśleliśmy, że może hydropatia coś pomoże „Mamo — powiedział Julek — widzisz, że żaden doktór nie pomoże. Matka Boska mię uleczy. Poszlij mię do Lurd, a zobaczysz, że zdrów będę".

Nie wierzyłem ja w cuda; ale myślałem sobie, że to Julka trochę podniesie na duchu, bo był smutny, złamany. Pojechaliśmy tedy do Lurd. Julek przez całą drogę był wesoły, pełen nadziei. To nas jeszcze bardziej przy-

gniatało, bośmy nie wierzyli w uzdrowienie, a obawialiśmy się dla niego smutnych skutków zawodu. Kiedyśmy przybyli do Lurd i słuchaliśmy mszy św., nad grotą Julek modlił się gorąco, tak gorąco, że aż kapłan, co odprawiał mszę św. zauważył i powróciwszy z zakrystyi zapytał Julka. „Moje dziecko czy chcesz, bym cię poświęcił Najśw. Pannie?“

„O! tak“ — odpowiedział Julek.

Ksiądz odmówił nad nim zwykłe modlitwy.

„A teraz, zawołał Julek — teraz, Ojcze, będę zdrów!“

Zeszliśmy do groty. Julek ukląkł przed statuą Matki Boskiej i modlił się, potem poszedł do źródła. Poszliśmy za nim. Ta chwila była straszna. — Obmył sobie piersi i gardło. Potem zaczerpnął wody i trochę jej się napił. Był wesoły, szczęśliwy, pełen ufności. Co do mnie drżałem, o mało com nie zemdlał. Starałem się, choć z trudem ukryć moje wzruszenie. Nie chciałem, by Julek spostrzegł we mnie nieufność.

„A teraz sprobój jeść“ powiedziałem podsuwając mu biszkopt. On go wziął, a ja odwróciłem się, nie byłem w stanie spojrzeć nań. Teraz bowiem miało się decydować, czy życie czy śmierć dla mego syna. Ale oto wkrótce Julek wesoło zawołał „Ojcze! połykam, mogę jeść. Byłem pewny tego, miałem wiarę!“

Uzdrowienie było natychmiastowe i trwałe. „Widzisz Ojcze, powiadał syn ojcu, że tylko Matka Boska mogła mię uleczyć. Kiedym to mówił, byłem pewny tego“. Nie potrzebujemy

dodawać, że ojciec się nawrócił i jak sam powiadał, wszystkie jego idee filozoficzne zachwiały się i rozpadły.

31.

Na zakończenie powiedzmy słów kilka o cudownej obronie Warszawy 15 sierpnia 1920 r., która nie mniejszą jest od obrony Częstochowy, a obroniła nie tylko Polskę ale i Europę całą. Polska spełniła swoje posłannictwo jako przedmurze chrześcijaństwa a to za wyraźnem zrządzeniem Najśw. Panny.

„Nieprzyjaciel stał już o 16 kilometrów od mostów warszawskich, na polach między Jabłonną a Radzyminem — pisze naoczny świadek. Parł nieprzyjaciel naprzód w niepowstrzymanym, zdawało się, pędzie. I oto w tym właśnie dniu 15 sierpnia 1920, u wrót Warszawy, u brzegów naszej Wisły, jakby za wyraźną sprawą Wszechmocnego, odwraca się karta wojny. Armia bolszewicka, dumna w swoje dotychczasowe zwycięstwa, upojona powodzeniem, jakie jej towarzyszyło przez setkę mil od brzegów Dźwiny, Berezyny i Kijowa, — tutaj naraz zmuszoną jest stanąć na miejscu, a potem, pomimo rozpaczliwy opór, mimo swoją przewagę liczebną — zaczyna się cofać. Po kilku dniach to już nie odwrót; to ucieczka, popłoch, katastrofa! I popłoch ten, katastrofa, trwa bez przerwy aż po dzień, kiedy wojska nasze w zwy-

ciężkim pochodzie docierają z powrotem do Wilna, Baranowicz, Pińska i Kamieńca Podolskiego.

Gdy jenerałowie nasi obejmowali fronty, mające bronić Warszawy, zastali sytuacyę naprawdę rozpaczliwą. Byli wodzami armii nieomal nieistniejącej. Działo się nieraz tak, że oni sami, dowódcy frontu, musieli osobiście obejmować komendę nad pułkiem, nawet nad batalionem".

„Zaiste jest coś z cudu w tej cudownej odmianie losu..." *)

„Tu, pod Warszawą — mówi X. Arc. Teodorowicz **) — taka była pewność przegranej, że wróg telegrafami światu oznajmił na dzień naprzód jej zajęcie. Czyżby rozgłaszał światu swoje zwycięstwo, jako dokonane, i narażał tak siebie na ośmieszenie i poniżenie, gdyby zwycięstwa tego nie był sam pewien? Sam zaś wódz francuski, który tyle zasług niespożytych położył około obrony naszej stolicy, gdy go nuncyusz zapytał w przededniu bitwy, czy liczy na zwycięstwo, odpowiedział znacząco: „Dziś pomódz mogą więcej modlitwy, niżeli nasza sztuka wojenna"...

„Żołnierz w rozsypce, który od tygodni całych miał tylko jedno na myśli: ucieczkę; żołnierz wyczerpany i na ciele i na duchu; żołnierz zwątpiały, który wierzył święcie w przegraną a zrozpaczył o zwycięstwie,

*) Adam Grzymała Siedlecki. Cud Wisły. Warszawa 1921, str. 232, 233, 234, 246.

**) Na przełomie 1923, str. 254, 256.

taki żołnierz czem był sam przez się o tem świadczył ten oddział, który w chwili poczynającej się bitwy, wbrew zakazom cofnął się z pola, oddając na pastwę wroga losy ostatecznej rozegranej...

„Oto czem był wówczas żołnierz sam z siebie; lecz w lwa się przemienił", gdy Pan tchnął w niego moc swoją.

„Bóg łaskę zwycięstwa i cud pod Warszawą dał nam przez ręce Tej, ktora Polski jest królową. Mówił mi kapłan, pracujący w szpitalu wojskowym, iż żołnierze rosyjscy zapewniali go i opisywali jak pod Warszawą widzieli Najśw. Pannę okrywającą swym płaszczem stolicę Polski. I z różnych stron innych szły podobne świadectwa".

„I właśnie dzień 15 sierpnia, dzień ostatni wielkiej narodowej nowenny, był dniem zwycięstwa. Na ten dzień wróg zapowiadał był swój tryumf; w tym dniu miał odbyć swój wjazd do stolicy. Sam naznaczył tę właśnie datę na upokorzenie i na rozgromienie nasze".

SPIS RZECZY.

	Str.
O stanie doskonałym	1
I. O powołaniu	3
II. „	5
III. O wyrzeczeniu się	8
IV. O powołaniu zakonnem	11
V. „ „	13
VI. O ślubach	15
VII. O ślubach wyłącznie zakonnych	19
VIII. „ „ „	20
IX. „ „ „	22
X. O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa	24
XI. O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa	27
XII O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa	30
XIII O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa	33
XIV. O cnotach: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa	35
XV. O świętej Rodzinie wzorze Zakonów	38
XVI. O Św. Józefie wzorze życia doskonałego	41
O rzeczach ostatecznych	45
I. O śmierci	47
II. „	50
III. O niebie	53
IV. „	55
V. O czyścu	58

Str.

VI. O czyścu 62
VII. O piekle 66
VIII. „ 69
IX. „ 2
X. „ 74
XI. O sądzie 78
XII. „ 80
XIII. „ 81
XIV. „ 83
XV. „ 85
XVI. „ 88
XVII. „ 90
XVIII. „ 93
Medytacye uproszczone 95
ROZMYŚLANIA O MATCE BOSKIEJ (Na miesiąc Maj) 99
I. O nabożeństwie do Maryi 101
II. Uwielbienie Maryi 103
III. Marya królową miłosierdzia 106
IV. Marya matką naszą 108
V. Jak nas Marya kocha 111
VI. Marya matką grzeszników 113
VII. Marya matką wytrwałości 116
VIII. Marya osłodą przy śmierci 118
IX. Marya nadzieją naszą 121
X. Marya nadzieją grzeszników 123
XI. Marya matką miłosierdzia 125
XII. Marya strażnicą naszą 128
XIII. Marya pośredniczką naszą 130
XIV. Marya współodkupicielką 133
XV. Marya rzeczniczką naszą 135
XVI. Wszechmoc Maryi 137

Str.

XVII. Marya ucieczką naszą 140
XVIII. Marya niepokalaną Matką Bożą . . 142
XIX. Marya ucieczką zatraconych . . . 145
XX. Marya opiekunką grzeszników . . . 147
XXI. Oczy miłosierne Maryi 149
XXII. Marya broni od piekła 151
XXIII. Marya opiekunką bliskich potępienia 153
XXIV. Marya ratuje od piekła 156
XXV. Nieomylna skuteczność modlitwy do Maryi 158
XXVI. Marya pocieszycielką dusz czyśćowych 161
XXVII. Potęga Maryi 163
XXVIII. Nabożność do Maryi znakiem zbawienia 165
XXIX. Marya nieustającą pomocą naszą . . 168
XXX. O gotowości Maryi w ratowaniu nas 170
XXXI. Marya Królową korony Polskiej . . 172
Do rozmyślań o Najśw. Pannie 177
1. Ś. Cyryl Alexandryjski 179
2. Ś. Jan Damascen 181
3. Matka Boska Panagia 182
4. Zdrowaś Marya 183
5. Zawzięty luter 187
6. Pod drzewem Maryi 190
7. „Pod Twoją obronę“ 194
8. Lurd 195
9. „ 201
10. „ 203
11. „ 206
12. „ 209
13. „ 215
14. „ 219
15. „ 220

Str.

16. Lurd 222
17. „ 225
18. „ 228
19. „ 230
20. „ 233
21. „ 234
22. „ 238
23. „ 239
24. „ 241
25. „ 244
26. „ 246
27. „ 249
28. „ 251
29. „ 252
30. „ 256
31. Cud Wisły 259

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096414138